

# LARRY BOND

**NIEBEZPIECZNY AKWEN**

*„Technothriller ma nowego asa. Nazywa się Larry Bond”  
– Tom Clancy*



REBIS

## NIEBEZPIECZNY AKWEN

*Książkę tę dedykuję zastępcom dowódcy: komandorowi podporucznikowi Bobowi Bairowi, komandorowi podporucznikowi P.D. Quentinowi i komandorowi rezerwy Michaelowi Seiwaldowi z Marynarki Wojennej USA. Dziękuję wam za to, że nauczyliście mnie, co znaczy być dobrym oficerem. Biorąc z was przykład, wiele się dowiedzieliśmy.*

### **PAMIĘCI**

kapitana w stanie spoczynku

Edwarda L. Beacha, Jr., USN

**podwodniaka - pisarza - mentora**

### **PODZIĘKOWANIA**

Szczególne wyrazy wdzięczności z mojej strony należą się komandorowi podporucznikowi rezerwy Marynarki Wojennej USA Paulowi E. Ruudowi za jego uwagi dotyczące budowy, działania i kaprysów, jakie przejawiały atomowe okręty podwodne klasy 688 podczas pierwszych rejsów.

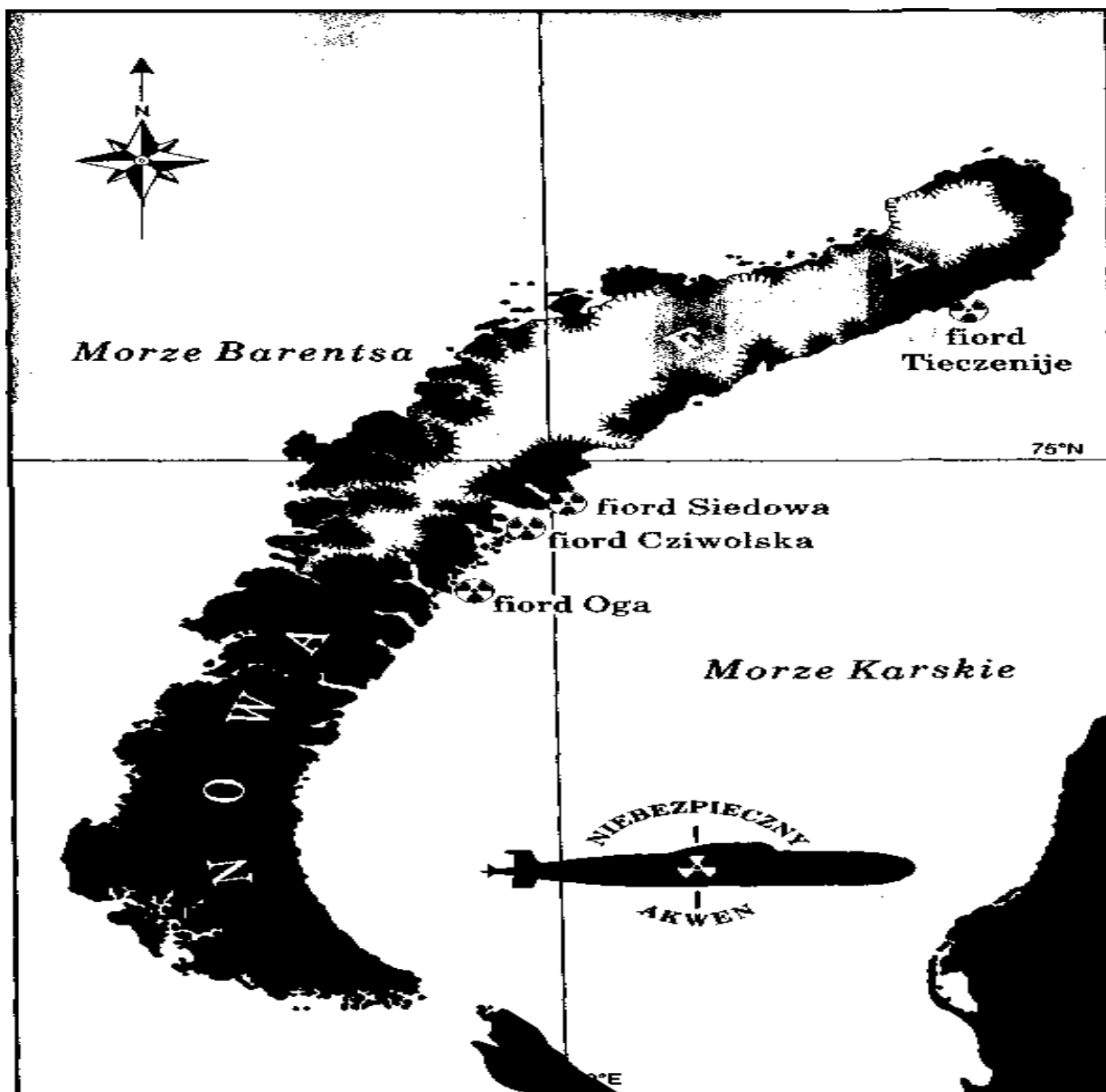
Serdeczne podziękowania składam też naszym niezwykle cierpliwym małżonkom, Jeanne i Katy, które wytrzymywały nasze nieustanne dyskusje i długie nocne sesje nad klawiaturą. Bez waszego wsparcia i miłości nigdy nie zdołalibyśmy napisać tej książki.

## NOTA OD AUTORA

Podczas minionych dwudziestu lat wraz z Chrisem Carlsonem pracowałem nad różnorodnymi projektami. Chris jest byłym podwodniakiem, podczas gdy ja pływałem na okrętach nawodnych. Moje doświadczenia wyniesione z marynarki wojennej są zupełnie inne od jego doświadczeń, te zaś były niezwykle ważne dla pracy nad tą powieścią. Nie chodziło o dane taktyczno-techniczne, które znaleźć może każdy, kto zechce. Podwodniacy to szczególny rodzaj marynarzy, mają oni własne upodobania, kulturę i przewrotne poczucie humoru. Każdy, kto pływa na okręcie, który w sposób zamierzony zanurza się pod wodą, musi mieć inną filozofię życiową.

Nie da się przecenić udziału Chrisa w pisaniu tej książki. Pracował ze mną nad każdym jej elementem: jemu zawdzięczam charakterystyki bohaterów i szczegóły techniczne, pomagał mi tworzyć fabułę i osobiście napisał wiele scen. Redagował ze mną tekst i zmuszał mnie do szczerości.

Na okładce tej książki jest moje nazwisko, biorę więc odpowiedzialność za wszelkie pomyłki czy błędy, książka ta jednak nie powstałaby bez udziału Chrisa. Twórcze pisanie nie jest łatwe, ale dzielenie wysiłku z przyjacielem usprawnia pracę i udoskonala wynik. Książka ta jest w równej mierze dziełem Chrisa jak moim -i zasługuje on na uznanie z powodu jej sukcesu.



## PROLOG

1 STYCZNIA 2003

### BAZA POWIETRZNA MARYNARKI WOJENNEJ LEMOORE OKOLICE SAN FRANCISCO W STANIE KALIFORNIA

Myśliwiec marynarki wojennej hornet stoi na końcu pasa startowego 32R.  
Silniki się rozgrzewają, a pilot dokonuje ostatecznej kontroli gotowości do

startu. Otrzymałszy z wieży pozwolenie na start, zwalnia hamulce i samolot wolno rusza po betonowej nawierzchni. Gdy szybkość myśliwca wzrasta, skokowo rośnie ciśnienie powietrza na oparcie fotela, co pokazują cyfry na wyświetlaczu. Szybkość zbliża się do wartości  $V_u$  trzeba więc podnieść nos maszyny. Oderwanie się od ziemi powinno nastąpić w punkcie  $V_2$ , zaledwie kilka chwil później. Wtedy prawa opona wybucha z hukiem podobnym do armatniego wystrzału. Pilot najpierw czuje szarpnięcie, a następnie lekki przechył, gdy prawe skrzydło opada minimalnie, dziób zaś przesuwają się w prawo. Wyczuwając opóźnienie, kątem oka dostrzega zmianę prędkości na wyświetlaczu i zdaje sobie sprawę, że już nie uda mu się oderwać maszyny od ziemi.

W mgnieniu oka przelatuje myśl, czy uda mu się bezpiecznie wyhamować. Szarpnięciem cofa przepustnicę do pozycji wyjściowej, wyłączając silniki, i wciska lewy hamulec, równocześnie wypuszczając klapy, ale sprawa jest beznadziejna. Nos horneta skręca gwałtownie w prawo i kiedy silniki już umilkły, pilot słyszy przeraźliwy zgrzyt prawego podwozia o betonową nawierzchnię. W takiej chwili odzywają się nawyki wyrobione podczas treningów. Pilot silnie wciska plecy w siedzenie, po czym ciąg-

## 9

nie za rączkę mechanizmu katapulty. Osłona kabiny wylatuje w górę, zaraz za nią siedzenie, ledwie mijając lewe skrzydło i ogon, kiedy samolot koziółkuje, a po chwili wybucha.

Ekipy ratunkowe docierają do pilota w chwilę po tym, jak ląduje na ziemi z powiewającym za nim spadochronem. Spadając, runął ciężko na

jedno ramię i przez rozdarcie w kombinezonie widać biel kości. Kiedy wsuwają nosze do ambulansu, młody człowiek odzyskuje przytomność i kilkakrotnie woła:

- Przepraszam! Przepraszam!

## **SZPITAL MARYNARKI WOJENNEJ W LEMOORE**

Komandor Albert Casey uwielbiał swoją pracę. Dowodził eskadrą VFA-125 Roughrider, w jego niezbyt skromnej opinii najlepszą eskadrą hornetów na Zachodnim Wybrzeżu. Ale w tej chwili nienawidził swojego zajęcia. Stał przed drzwiami do pokoju Jerry'ego Mitchella od przeszło pięciu minut, co przekraczało zwyczajowy czas zainteresowania pilotem myśliwca. Wymyślił dziesięć różnych sposobów na przekazanie wieści Jerry'emu, ale wszystkie były do bani.

Nie musiał pukać. Drzwi stały otworem i słyszał głosy dwóch kolegów Jerry'ego z eskadry, którzy przyszli go odwiedzić. Kiedy wszedł do środka, zobaczyli go i natychmiast stanęli na baczność. W szpitalu nie musieli tego robić, ale ciężko jest przewyciężyć odruchy. Widząc minę Caseya, obaj piloci, ubrani w polowe mundury i skórzane kurtki lotnicze, wyszli, wygłaszając na pożegnanie słowa otuchy.

Casey porównał stan Jerry'ego do tego, w jakim znajdował się zaraz po wypadku. Oczyszczili i zabandażowali jego obrażenia, wliczając w to brzydkie otarcie z jednej strony twarzy. Gdzieś w głębi pod tymi opatrunkami krył się młody mężczyzna przed trzydziestką, z krótko przystrzyżonymi czarnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami. Prawe ramię Mitchella obejmował opatrunek gipsowy, wystające palce zaś miały kolor krwistoczerwony i były spuchnięte niczym parówki.

Jerry spróbował wyprężyć się w łóżku na baczność, ale najwyraźniej zmienił zdanie, kiedy jego ciało gwałtownie zaprotestowało.

- Cześć, Menace. - Casey użył radiowego kryptonimu Jerry'ego.

Wszyscy piloci je mieli i wykorzystywali równie swobodnie jak cywile swoje imiona. Rzecz jasna, każdy pilot miał inny, wybrany bądź nadany w momencie przybycia do eskadry. W przypadku nowicjusza takiego jak Mitchell dowcip polegał na tym, że trudno było orzec, czy stanowił większe „zagrożenie” dla wroga, czy swoich towarzyszy, ale wszyscy byli ubawieni, a sam zainteresowany przyjął to dobrze.

- Dzień dobry, sir. - Komandor Casey miał kryptonim Fedex, ale podkomendni nie używali kryptonimów dowódców, chyba że znajdowali się w powietrzu i zwracali do nich przez radio.

Casey nie marnował czasu na pytanie Jerry'ego, czy ciągle odczuwa ból.

- Wciąż trzymają cię na prochach?

- Tak jest, sir - odparł Mitchell. Podniósł przycisk znajdujący się na końcu kabla. - Za każdym razem, kiedy złapie mnie ból, naciskam to. Kłopot w tym, że potem zaczynam widzieć dziwne rzeczy i zapadam w sen.

- Sen jest tym, czego potrzebujesz, chłopcze. Masz przed sobą dość długi proces powrotu do zdrowia.

- Szybciej wróć do zdrowia na zewnątrz, z dala od tego szpitala.

- Musiałbyś wziąć ze sobą łóżko - zażartował Casey. Zebrał się na odwagę i kontynuował: - Właśnie wracam od lekarza personelu latającego. Wydaje się, że zaliczyłeś pozycje z kolumn A, B, C i D.

Mając na uwadze plecy, ramię oraz inne pomniejszych urazy, będziesz tu jeszcze co najmniej dwa tygodnie, a potem czeka cię kilka miesięcy terapii i rekonwalescencji.

Mitchell westchnął.

- Tego zdążyłem się już dowiedzieć od lekarzy.

- Ponadto musisz mieć co najmniej jeszcze jedną operację ramienia.

- O tym nie słyszałem. - Twarz Mitchella zrobiła się ponura. -

Wytrzymam, cokolwiek będzie trzeba. A więc

minie kilka miesięcy, zanim wrócę na tablicę lotów? Jaki cykl treningu będę musiał powtórzyć? Byłem już tak bliski ukończenia.

- Rzecz w tym, Jerry, że jak powiedziałem, właśnie rozmawiałem z lekarzem, jego przełożonym oraz kilkoma specjalistami, ortopedami. Nie potrafię czytać zdjęć rentgenowskich, ale wszyscy byli zgodni co do tego, że nie możesz już wrócić na tablicę lotów.

- Co? - W pełnym niedowierzania pytaniu Jerry'ego była mieszana bólu i zaskoczenia.

- Złamanie było blisko nadgarstka, Jerry. I jest naprawdę paskudne. Nie będą w stanie przywrócić ci pełnego zakresu ruchu w prawym nadgarstku, co oznacza, że nie będziesz mógł prawidłowo kontrolować przepustnicy.

- Jak mogą tak twierdzić? - zachnął się Mitchell. - Nie jestem tu nawet od tygodnia, a oni już mówią mi, że nie będę mógł latać? Poczekajmy, aż zdejmą gips. Dajcie mi porobić jakieś ćwiczenia. - Jego ton był agresywny. Młodzieniec uniósł się na łóżku, co przy urazie kręgosłupa musiało mu sprawiać piekielny ból.

- Oni już widzieli takie przypadki, Jerry, i gdyby była jakakolwiek



nadzieja, trzymałbym cię na liście obecności szwadronu, dopóki nie zestarzałbyś się i posiwiiał. Ale nie ma żadnej szansy. Nawet najmniejszej. Jerry, to naprawdę kiepska sprawa - kontynuował Casey, starając się mówić jak najbardziej szczerze i przekonująco. - Jesteś dobrym pilotem, a mogłeś zostać wspaniałym pilotem. Marynarka traci cię, a ty tracisz swoją karierę. Dojście do punktu, w którym jesteś teraz, zajęło ci lata ciężkiej pracy i gdyby było cokolwiek, co dałoby się zrobić, żeby cię zatrzymać, to właśnie teraz bym się tym zajmował. Komisja badająca wypadek pisze raport, w którym potwierdza, że przyczyną była pęknięta opona - po prostu pech. To nie była twoja wina i w innych okolicznościach objechałbym cię za próbę ratowania samolotu, ale jestem przekonany, że ta zwłoka nie miała wpływu na katapultowanie. Obejrzałem jeszcze raz taśmę i wiem, że udało ci się wylecieć prawidłowo. Lądowanie i złamanie ręki było po prostu kolejnym pechem.

**12**

Świat Jerry'ego stanął na głowie. Co będzie robił? Piloci mają wręcz maniackalną skłonność do samokontroli i starają się opanować każdą sytuację, polegając na wiedzy i umiejętności, ale żaden z nich nie mógłby poradzić sobie z czymś, co go właśnie spotkało. Jerry zdał sobie sprawę z tego, że nie może już nawet myśleć o sobie jako pilocie.

## **1. NIECH KIEDYKOLWIEK NA MORZE WYPŁYNIE**

**14 MARCA 2005**

**BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH NEW**

## LONDON, GROTON W STANIE CONNECTICUT

Baza okrętów podwodnych marynarki wojennej New London znajduje się na wschodnim brzegu rzeki Thames w Groton, w stanie Connecticut.

Założono ją w 1860 roku, aczkolwiek Jerry nie mógł sobie przypomnieć dokładnej daty. Co ważniejsze, od czasów pierwszej wojny światowej była to baza okrętów podwodnych. Stacjonowały tu niemal dwa tuziny okrętów uderzeniowych wyposażonych w broń nuklearną i nuklearny napęd.

Wyjątkiem była głębinowa jednostka badawcza NR-1.

Stacjonując w New London przez ostatnie dwa miesiące i uczęszczając do szkoły dla podwodniaków, Jerry dowiedział się o Górnej Bazie niemal wszystkiego. Jednakże nie był tak dobrze obeznany z Dolną Bazą, więc studiował mapę, dopóki nie zapamiętał rozkładu przystani flotyli. Jego wiedza na temat szlaku morskiego wiodącego do bazy była jeszcze bardziej ograniczona, więc zadał sobie trud zamówienia kopii planu portu.

Droga ze znajdującego się na Rhode Island Newport nie należała do zbyt długich, ale był tak podenerwowany przyjazdem, że doliczył więcej czasu. Przybył do Groton dzień wcześniej, po ukończeniu szkolenia w obsłudze Manty, i całą noc oraz część poranka spędził, przygotowując swój mundur, jak również starając się raz jeszcze zapamiętać wszystko, co udało mu się dowiedzieć na temat okrętu. Jego dowódcą był komandor Lowell Hardy, a zastępcą komandor porucz-

**15**

nik Robert Bair. Okręt wszedł do służby w roku 1977, ale w 1989 został przebudowany na eksperymentalną jednostkę podwodną do testowania zaawansowanych rozwiązań konstrukcyjnych. Była to jedna z sześciu

łodzi o napędzie nuklearnym wchodząca w skład 12. Podwodnej Flotyli Badawczej. Wiedział też o istnieniu znacznie większej ilości danych, w tej chwili bez większego znaczenia, które wkrótce miały się stać fundamentami jego nowego życia.

Mimo że uczęszczał tu do szkoły podwodniaków, baza New London wydawała mu się dziwna i obca. Wracał tu teraz jako podwodniak, na swój pierwszy statek: *USS Memphis*.

Jerry rozejrzał się po raz ostatni po swoim mieszkaniu, upewniając się, że wziął wszystko, po czym zamknął drzwi. Zerknął na zegarek, sprawdzając czas. Wyznaczył sobie dwadzieścia minut na dojazd do bazy, wychodząc z założenia, że najlepiej będzie się tam pojawić o 9.00. Do tego czasu powinna już się skończyć krzątania załogi, a meldując się na pokładzie, nie chciał zostać uznany za opieszalego.

Raz jeszcze sprawdził swój mundur. Miał jedyną i niepowtarzalną okazję zrobienia dobrego wrażenia na dowódcy. Uważnie sprawdził leżące na przednim siedzeniu instrukcje dojazdu do Dolnej Bazy, po czym ruszył w drogę.

Do głównej bramy bazy Jerry dojechał na czas i po krótkiej kontroli dostał pozwolenie na wjazd. Skręcił na Shark Boulevard i ruszył dalej w kierunku Dolnej Bazy, skrupulatnie przestrzegając ograniczenia prędkości. Odkrył, że żandarmeria miała tu uraz do czerwonych sportowych samochodów, które przekroczyły dozwoloną prędkość choćby o dwie czy trzy mile. Kiedy dojechał do Dorado Road, skręcił w lewo i dzięki biletowi parkingowemu, który zdobył dzień wcześniej, został bezzwłocznie przepuszczony przez bramę do Dolnej Bazy. Znalazł nawet miejsce na parkingu. Zostawił swoje rzeczy w samochodzie i po raz

ostatni wygładził mundur. Pamiętał nawet swoje rozkazy. Dobry początek.

Pirs 32 znajdował się dwie przecznice i dwa zakręty dalej. Niedawny pilot stawiał czoło zimnemu marcowemu wiatrowi, zadowolony z kupionego niedawno płaszcza. Wykonano go z ciężkiej wełny o głębokim ciemnogrnatowym kolorze;

16

był długi i zakrywał nogi. Większość oficerów zaopatrywała się w te płaszcze z powodu samego wyglądu. Na pokładzie okrętu, gdzie przestrzeń to kwestia kluczowa, krótsza kurtka byłaby znacznie bardziej praktyczna.

*Memphis* zacumowano po północnej stronie pirsu. Tożsamość jednostki zdradzała jedynie nazwa na trapie okrętu. Czarny wrzecionowaty kadłub okrętu unosił się na wodzie, zaledwie kilka stóp nad drobne fale, które uderzały w zaokrąglone boki. Łagodne linie zakłócała tylko duża prostokątna nadbudówka. Trap znajdował się z przodu i można było po nim przejść wprost do otwartego włazu. Na pirsie obok trapu stała mała, podniszczona drewniana budka, w której Jerry dostrzegł pełniącego służbę żołnierza. Podoficer dyżurny, starszy mat, rozmawiał właśnie przez telefon.

W porównaniu do myśliwca czy nawet okrętu nawodnego, jednostka wyglądała na bezbronną. Nawet wielkość ponad linią wody nie była imponująca. Jej masa i wszystkie możliwości były ukryte pod powierzchnią.

Pełniący wartę podoficer dostrzegł Jerry'ego, kiedy ten wyszedł zza rogu. Zobaczył niewysokiego podporucznika po dwudziestce, o czarnych

włosach. Wyglądał na szczupłego, nawet pod obszernym płaszczem. Pod pachą trzymał brązową kopertę. Ujrzawszy, że kieruje się w stronę *Memphis*, podoficer zawiadomił oficera wachtowego, po czym wyszedł mu na spotkanie. Jerry zatrzymał się przy budce, oddał salut podoficerowi i zgodnie z tradycją morską powiedział: - Proszę o pozwolenie wejścia na pokład.

## **DOWÓDZTWO MARYNARKI WOJENNEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH**

### **NORFOLK W STANIE WIRGINIA**

Komandor Lowell Hardy siedział, czekając w napięciu. Spodziewał się wezwania do szefa. Próby Manty się zakończyły, *Memphis* był stary, a okres służby Hardy'ego na tym okręcie dobiegał końca. Miał nadzieję, że pogratulują mu dobrze wykonanej roboty. A może i nie.

## **17**

*Memphis* był pierwszym oddanym mu pod komendę okrętem. Zrobił ze starszkiem, co mógł, i miał dobre wyniki. Ale nie doskonałe. Kapitana nazywano panem swojego okrętu, ostatnim monarchą absolutnym. Hardy był panem 6100 ton skomplikowanej i w przypadku *Memphis* nieco już zgrzytliwej maszynarii. Dowodził też 135 osobnikami, których szanse na speprzenie czegokolwiek rosły wprost proporcjonalnie do wagi sprawy. Tylko ciągły nadzór przeszkodził niektórym nieszczęsnym młodym marynarzom w spuszczeniu jego kariery wprost do toalety. A teraz jego los znów zależał od kogoś innego. Czekał na kontradmirała Toma Mastersa, dowódcę sił podwodnych na Atlantyku, żeby ten powiedział mu, co go spotka w najbliższej przyszłości.

*Memphis* miał już wyznaczony termin wycofania z eksploatacji.

Przygotowania do kasacji zajmą kilka miesięcy. Potem czeka go ostatnia podróż do Bremerton w stanie Waszyngton, gdzie załoga się rozdzieli i każdy odejdzie z nowymi rozkazami. Jakie będą rozkazy dla niego?

Następny okręt? Marzył o tym, ale to mało prawdopodobne. Czyścić w dowództwie na łodzi przez rok czy dwa lata i obietnica innego okrętu potem? To bardziej realne. Wtedy może trafi mu się szansa na zdobycie nowszej...

- Komandorze, admirał gotów jest pana przyjąć.

Wezwanie recepcjonisty zdziwiło go, bo z tego, co wiedział Hardy, siedziało tam ciągle jeszcze wielu oficerów z Dowództwa Atlantyckich Sił Podwodnych. Stawił się na spotkanie wcześniej i widział, jak wchodzi. Mimo to, jeżeli miał tam wejść, to wejdzie. Zapukał dwa razy w drzwi z ciemnego drewna i otworzył je.

Hardy nigdy wcześniej nie był w gabinecie admirała. Przestronne wnętrze pełne było flag, czapeczek i plakietek. Komandor zobaczył też model pierwszego okrętu, jakim dowodził admirał. Zastał tam wielu ludzi. Natychmiast rozpoznał kontradmirała Mastersa siedzącego za biurkiem z kapitanem Youngiem, dowódcą 12. Podwodnej Flotyli Badawczej i jego bezpośrednim przełożonym. Tym, co zaskoczyło Hardy'ego, był widok wiceadmirała Williama G. Barbera, dowódcy sekcji operacji podwodnych w Wydziale Operacji Morskich, który teraz stał za Mastersem. W co ja wdepnąłem? - pomyślał.

## 18

Na jedynym wolnym krześle siedziała wysoka, ładna kobieta przed czterdziestką, ubrana modnie, ale bez ostentacji. Obok niej stała młodsza

kobieta, na lewo zaś od admirała sterczał młody człowiek w szarym garniturze. Wszyscy patrzyli wyczekująco na Hardy'ego, który wyczuł zasadzkę. Cokolwiek go czekało, zobaczył, jak ulatniają się perspektywy jego następnego dowództwa. Odruchy wzięły jednak górę. Stanął na baczność z czapką pod pachą i wyrecytował:

- Panie admirale, komandor Hardy melduje się na rozkaz. - Było to, rzecz jasna, zupełnie niepotrzebne, ale prze-rwało ciszę.

Admirał Masters skinął głową.

•Miło cię widzieć, Hardy. Wiem, co spodziewałeś się ode mnie usłyszeć, ale nastąpiła zmiana planów. Na razie nie zamierzamy wycofywać *Memphis*. - Admirał wskazał na swojego gościa w szarym garniturze. - Poznaj pana Weyera Prescottta. Jest z biura prezydenta Hubera.

•Jestem zastępcą doradcy naukowego Schaeffera - dodał Prescott, tak jakby miało to wszystko wyjaśnić.

Hardy zwrócił uwagę na jego elegancki szary garnitur oraz drogi krawat i natychmiast go zaszufładował. W siłach zbrojnych panowała dość powszechna i naturalna antypatia do politykierów pokroju Prescottta, z wyrazu jego twarzy zaś można było wyczytać, że uczucie jest odwzajemnione.

- Prezydent Huber potrzebuje pomocy marynarki w sprawie pewnego specyficznego problemu. - Prescott wymówił nazwisko Hubera, jakby był bóstwem.

Wszelkie rozkazy Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych natychmiast wędrowały na szczyt listy rzeczy, którymi miała się zająć Marynarka

Wojenna Stanów Zjednoczonych. Z mimiki Prescottta Hardy wywnioskował, że ten podejrzewa, iż marynarka nie podoła zadaniu albo je spieprzy.

- Jak wszyscy państwo wiedzą, prezydent Huber został ostatnio wybrany w dużej mierze dzięki swojemu zaangażowaniu w sprawy ochrony środowiska i obawom dotyczącym jego zanieczyszczenia...

W gruncie rzeczy Hardy o tym nie wiedział i nic go to nie obchodziło. Choć nie zmieniło to wyniku, głosował na

## 19

Colemana. Osobiście uważał Hubera za bałwana; skoro jednak ów bałwan stał się jego świeżo zaprzysiężonym naczelnym wodzem, komandor gotów był wykonać każdy zgodny z prawem jego rozkaz. Prescott starannie dobierał słowa i chyba wielokrotnie przećwiczył przemówienie. Hardy podejrzewał, że uwielbia dźwięk swojego głosu.

- ...chce być postrzegany jako obrońca środowiska nie tylko w kraju, ale i za granicą. Na zbliżającym się Światowym Kongresie Ochrony Środowiska w Sao Paulo w Brazylii prezydent zdecydował się skrytykować Rosjan za ich zaniedbania w zakresie ekologii, zwłaszcza dotyczące go spodarki odpadami nuklearnymi.

Punkt dla Hubera - pomyślał Hardy. Może nie jest bałwanem. Sowieci byli znani ze swojego lekceważącego stosunku do zarządzania odpadami nuklearnymi. Rosjanie byli zaledwie odrobinę lepsi od nich i w ciągu ostatnich piętnastu lat zrobili niewiele, żeby uporządkować bałagan zostawiony przez poprzedników.



- Mimo dowodów dostarczanych przez międzynarodowe organizacje rząd Rosji ignorował wielokrotne wezwania do zaradzenia tej kryzysowej sytuacji.

Do rzeczy, człowieku - pomyślał Hardy.

- Nasze okręty podwodne od dawna działają w okolicach rosyjskich wybrzeży, aby zebrać dane wywiadowcze na temat potencjalnego wroga. Cóż, teraz chcemy, żeby udały się na te same wody w celu zebrania środowiskowych danych wywiadowczych. - Prescott uśmiechnął się szeroko i Hardy już wiedział, kto wymyślił to mętne określenie.

Prescott spojrział na wiceadmirała Barbera, który skinął głową kontradmirałowi Mastersowi.

- Kapitanie Hardy, przygotuje pan *Memphis* do rejsu i kiedy tylko będzie gotowy, wypłynie pan w stronę rosyjskiego wybrzeża po zachodniej stronie Nowej Ziemi. Wykozystując Mantę i inny specjalistyczny sprzęt, który zostanie panu dostarczony, dokona pan szczegółowego środowiskowego badania dna morskiego w tamtym akwenie. - Masters również mówił, jakby przeczytał swój tekst, ale ponieważ bazował na języku służbowym, nie irytował jak frazesy cywila. Dopiero później Hardy zdał sobie sprawę, co oznaczają rozkazy.

## 20

Prescott uśmiechnął się i jego twarz przybrała drapieżny wyraz.

- Próbkę i fotografie tego, co spodziewamy się od pana uzyskać, dadzą prezydentowi Huberowi amunicję, która

będzie mu potrzebna na konferencji. Zdemaskuje prawdziwy wymiar zanieczyszczenia spowodowanego przez Rosjan i umocni swoją pozycję międzynarodowego przywódcy i obrońcy środowiska.

Hardy nie odpowiedział od razu. W pierwszej chwili zamierzał odpowiedzieć, że *Memphis* nie jest gotowy do misji, ale zrezygnował z tego zamiaru. Prawdą było, iż zaczęli odsuwać w przyszłość terminy przeglądów technicznych w oczekiwaniu na wycofanie ze służby. Kilka dość ważnych części wymagało albo gruntownego remontu, albo wymiany. Jako jednostka testująca prototyp Manty okręt odbył wiele krótkich, intensywnych rejsów. Wiele czasu spędzali w porcie, żeby utrzymać staruszkę na chodzie. Ale powiedzenie admirałowi, że *Memphis* nie jest gotowy, byłoby zawodowym samobójstwem. Poza tym Masters znał stan okrętu. Hardy miał obowiązek składania regularnych raportów na ten temat. Nikt nigdy nie mógłby go oskarżyć o zaniedbania w tej sprawie.

Hardy rozmyślał nad jakimś inteligentnym pytaniem.

- Jak bardzo specjalistyczny jest ten sprzęt? Jak długo będę musiał szkolić załogę? - Miał nadzieję, że miesiące.
- Na sprzęt składają się dwa zdalnie sterowane pojazdy, urządzenia do ich obsługi oraz laboratorium testujące środowisko. - Siedząca dotąd kobieta wstała z miejsca, zwracając się do Hardy'ego. Jej ton i zachowanie były ozięble oficjalne.
- Kapitanie, to doktor Joanna Patterson - szybko przedstawił ją admirał. - Wchodzi w skład prezydenckiego Komitetu ds. Nauki, jest również specjalistą w dziedzinie gospodarki odpadami atomowymi.

Wyprostowana doktor Patterson prawie dorównywała wysokości

Hardy'ego. Miała bladą karnację, popielatoblond włosy i niebieskie oczy.

Hardy postąpił naprzód i chciał podać jej rękę, ale ponieważ nie uczyniła żadnego ruchu, szybko się powstrzymał.

## 21

- To pani będzie szkoliła moją załogę? - zapytał.
- Tak, doktor Patterson będzie nadzorowała montaż - pospieszył z wyjaśnieniami Masters. - Jak również odpowiadała za ogólne powodzenie zadania.

Admirał miał dziwny wyraz twarzy i nagle Hardy poczuł ukłucie w dołku.

- Jako dowódca misji? - zapytał ostrożnie.
- W tej misji zarówno doktor Patterson, jak i doktor Da-vis będą towarzyszyły załodze *Memphis* - wyjaśnił Masters.

Druga kobieta, która stała za krzesłem Patterson, wystąpiła do przodu i wyciągnęła dłoń.

- Jestem Emily Davis z Draper Labs.

Była niższa od Patterson, miała proste czarne włosy i okrągłe okulary. Może nie ubierała się modnie, ale za to praktycznie. Czowała się chyba dość niepewnie i spojrzała nerwowo na Patterson, jakby oczekując pozwolenia na zabranie głosu.

- Doktor Davis będzie obsługiwała pojazdy zdalnie sterowane, zadaniem doktor Patterson jest zaś analiza rezultatów - rzekł Masters. - Nie ma żadnej możliwości, żeby w czasie, jakim dysponujemy, nauczyć ludzi z twojej załogi tego, co musieliby wiedzieć.
- Ani w żadnym innym czasie - dodała uszczypliwie Patterson i uczucie

niepewności Hardy'ego przeistoczyło się w intensywną niechęć. Do diabła z zawodowym samobójstwem.

- Jestem pewien, sir, że wspomniał pan o zasadzie marynarki dotyczącej kobiet, a zwłaszcza cywilów...

Prescott gładko przerwał Hardy'emu uspokajającym tonem:

- Omówiliśmy już tę kwestię z Sekretarzem ds. Marynarki, Radą Operacji Morskich i Połączonym Kolegium Szefów Sztabów. W razie konieczności już wcześniej odstępowano od zasad marynarki, w świetle zaś specjalnych wymogów tego zadania... Cóż, jestem pewien, że da się wypracować jakiś kompromis.

Odstępowano, jak cholera. Bardziej uchylano, pomyślał Hardy. I o jaki kompromis mu chodzi? Gdzie, do diabła, ulokuję dwie kobiety na okręcie?

- Poza tym doktor Patterson pełni w tej misji nie tylko

## 22

rolę specjalisty. Jest też osobistym wysłannikiem prezydenta i, jak pan słusznie zauważył, dowódcą misji. - Ton Prescottta stał się twardszy.

Hardy zaczął powoli ogarniać sytuację. Kobieta cywil, mająca własne interesy natury naukowej, będzie mu patrzyła na ręce, kiedy zabierze *Memphis*, który miał być wycofany z eksploatacji, na rosyjskie wody, żeby mogli policzyć beczki odpadów nuklearnych. I będzie oceniała jego pracę. Miała też posłuch u prezydenta. To było szaleństwo gorsze od czyścica.

- Mój jedyny wykwalifikowany operator Manty został już zwolniony, tak jak część załogi. Opuścił marynarkę. - Hardy postarał się, żeby

jego słowa nie zabrzmiały jak skarga dziecka szukającego wymówki na opuszczenie zajęć, chociaż tak właśnie się czuł.

•Już się tym zajęliśmy, kapitanie. Sprawdziliśmy stan załogi kilka tygodni temu, kiedy zaczęliśmy opracowywać to zadanie. Ma pan nowego członka załogi, który właśnie skończył kurs operatora Manty w Morskim Centrum Wojny Podwodnej.

- Nowego członka załogi? - zapytał Hardy z napięciem.

Ponieważ *Memphis* był przewidziany do wycofania, nie przyjmowali nowego personelu.

•To wyjątkowy przypadek, kapitanie, ale zgodny z pana potrzebami - odpowiedział Masters. - Według naszych informacji i pana raportów podołanie temu zadaniu leży absolutnie w granicach możliwości *Memphis* i jego załogi.

•Tak jest, sir! - odpowiedział Hardy, stając na baczność. - Wiedział, w którym momencie się zamknąć i zasalutować. - Kiedy zostanie dostarczony sprzęt?

•Obie panie przybędą do New London w ciągu kilku dni - powiedział Masters. - Kapitan Young da pańskiemu okrętowi pierwszeństwo we wszystkich kwestiach dotyczących tej misji. - Podał Hardy'emu grubą brązową kopertę pokrytą pieczęciami „ściśle tajne”. - To na drogę powrotną. Tu jest wszystko, co powinien pan wiedzieć.

Hardy postąpił krok do tyłu, stanął na baczność i powiedział:

- Dziękuję, sir. - Odwrócił się do Patterson i Davis. -

W takim razie zobaczę się z paniami za kilka dni. Przy

okazji, mogą panie zabrać stroje kąpielowe. Jakkolwiek by na to patrzeć, to będzie rejs Sinych Nosów.

Zdziwiony wyraz ich twarzy dał mu odrobinę przyjemności i ciesząc się tym małym zwycięstwem, Hardy wyszedł.

## **USS MEMPHIS, SSN 691**

### **BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH W NEW LONDON**

Oficer wachtowy okrętu wyłonił się z włazu, kiedy Jerry oddawał salut podoficerowi. Był młodszym oficerem i zasalutował, kwitując wyjaśnienia Jerry'ego:

- Jestem Jerry Mitchell. Mam przydział na *Memphis*.

Zdezorientowany wziął od przybysza brązową kopertę i przejrzał załączone rozkazy. Nie mógł wpuścić na pokład nikogo, kto nie miał stosownych rozkazów.

Odpowiedź młodszego oficera zdradzała lekkie zaskoczenie.

- Czy jest pan członkiem brygady mającej przygotować okręt do kasacji?

- Jakiej brygady? - Jerry był zdezorientowany. - Wiem tylko, że mam się zgłosić na *Memphis*. Właśnie ukończyłem kurs operatora Manty.

- A my mamy prototyp Manty. Przy okazji, jestem Tom Holtzmann. Zajmuję się reaktorem. Zastępca jest na pokładzie, ale kapitan przebywa poza okrętem, ma wrócić dziś wieczorem.

Holtzmann miał przyjazną, kwadratową twarz, z ciemnymi włosami i oczami. Był trochę wyższy od Jerry'ego, ale Mitchell zdążył się już przyzwyczaić do tego, że dotyczy to większości ludzi.

- Kapitan Hardy? - zapytał Jerry.

•Słyszał pan o nim? - zapytał Holtzmann.

W pytaniu kryły się mroczne tony, ale Jerry nie chciał na razie badać sprawy.

•Nie, po prostu sprawdzam, czy trafiłem tam, gdzie trzeba -  
odpowiedział Jerry. - Moje rzeczy zostały w samochodzie, ale jeśli  
można, zejść na dół i zamelduję się.

•Jasne. Każę podoficerowi zaprowadzić pana. Przy okazji, to mat  
Anderson, jeden z moich ludzi. - Zwrócił się do

## 24

podoficera: - Proszę zabrać pana Mitchella do kajuty zastępcy dowódcy.

- Tak jest, sir. — Marynarz, do którego skierowano rozkaz, zwrócił się  
krótko do Mitchella: - Proszę za mną.

Anderson gładko przewinął się przez właz i Jerry podążył za nim,  
wolniej i z o wiele większą uwagą. Okręty podwodne projektowano tak,  
żeby miały jak najmniej otworów w kadłubach wewnętrznych. Ten był  
jednym z największych, miał 25 cali i wyglądałby niczym właz do  
bankowego skarbcza, gdyby banki montowały swoje skarbcze w podłodze.  
Technicznie rzecz biorąc, był to przedni właz awaryjny. Wszystko, czego  
okręt potrzebował z wyjątkiem torped, musiało się zmieścić przez ten  
właz. Jedzenie, części zamienne i narzędzia - wszystko przechodziło przez  
tę dziurę szeroką na dwie stopy, albo nie przechodziło w ogóle.

Dwie pionowe drabinki sprowadziły Mitchella na środkowy pokład  
pierwszego przedziału, jeden z trzech pokładów na okręcie. Mimo iż w  
czasie szkolenia bywał już na innych okrętach podwodnych, ciągle nie  
mógł się przyzwyczaić do szaro-zielonej płataniny, która z niechęcią

pozwalala ludziom na przejście. Gdziekolwiek spojrzeł, widział systematycznie oznaczone elementy maszynerii, kable i rury. Częścią jego pracy było zapoznanie się z każdym ich celem.

Spostrzegłszy, że Anderson szybko się oddala, Jerry zwawo ruszył naprzód, żeby go dogonić, zdejmując po drodze czapkę i nieporęczny płaszcz. Instynktownie przysunął łokcie do ciała i lekko przykucnął, mimo niskiej postury. Minął mesę dla załogi, kambuz i kajutę sanitarną. Wspiąwszy się po krótkiej drabinie, znalazł się w sterowni, czyli na mostku. Jeżeli reaktor był sercem, to mostek był mózgiem *Memphis*.

Bezpośrednio przed sterownią, na dziobie znajdowały się kabiny kapitana i jego zastępcy, obie po lewej stronie korytarza. Jeszcze dalej było pomieszczenie pełne tablic rozdzielczych. Za nim była już tylko sfera sonaru dziobowego, ulokowana poza kadłubem wewnętrznym, ale wewnątrz opływowej osłony. Stanowisko operatora sonaru, oczu i uszu tego podwodnego zwierzęcia, było po prawej stronie przejścia.

Kajuta zastępcy kapitana miała porządne drzwi z małym

## 25

napisem „Zastępca Dowódcy”. Podoficer zapukał miękko dwa razy i poczekał na stłumione „Wejść”, zanim przekręcił klamkę. Potem cofnął się, pozwalając Jerry'emu przejść w ciasnym korytarzu w kierunku drzwi.

Zastępcą dowódcy był komandor porucznik Robert Bair, przynajmniej wedle strony internetowej *Memphis*. Nie było tam żadnego zdjęcia. Jerry zobaczył mężczyznę ubranego w mundur koloru khaki ze złotymi liśćmi dębu na kołnierzyku koszuli. Nie wyglądał na starego, ale jego włosy były niemal białe, przód jego munduru zaś lekko się wybrzuszał. Siedział przy składanym biurku, które było pokryte równymi stosami folderów i



papierów. Jerry zauważył trzy koszyki przytwierdzone do prawej części biurka, oznakowane: „Ładuj”, „Wal” i „Wstrzymać ogień”. Jerry stanął na baczność i podał kopertę, którą przyniósł.

- Podporucznik Jerry Mitchell melduje się na rozkaz,  
sir. - Nie zasalutował, gdyż oficerowie marynarki nie salutują bez nakrycia głowy.

Bair, nie odpowiadając, natychmiast wziął kopertę i zanim przeczytał rozkazy, obejrzał wypisany na niej adres. Westchnął z rezygnacją i skwitował meldunek Mitchella skąpym uśmiechem.

- Cóż, mój panie, rozkazy są prawidłowe i powinien pan tu być, ale nie mam pojęcia dlaczego. Nasz kapitan odbiera w Norfolk rozkazy o wycofaniu okrętu ze służby czynnej. Czy może pan wyjaśnić, co ma tu robić? - Oczy Baira dostrzegły złote skrzydełka na mundurze Jerry'ego.

- I do diabła, dlaczego przysłali nam lotnika?

- Nie jestem już lotnikiem, sir. Zostałem zwolniony ze względów zdrowotnych.

Jerry podniósł prawą rękę. Rękaw odsunął się wystarczająco, żeby odkryć pasmo blizn na nadgarstku i przedramieniu.

- Cóż, te skrzydełka nie mają zastosowania na okręcie.

Może pan nosić insygnia nurka, ale będąc tutaj, proszę sobie darować skrzydełka.

Pierwszy rozkaz rozczarował Jerry'ego. Dużo go kosztowało zdobycie skrzydełek pilota i, technicznie rzecz biorąc, były częścią jego munduru. Ale przełożony miał rację. One naprawdę nic tu nie znaczyły.

- Widzę, że był pan przeszkolony w obsłudze Manty -zauważył Bair.
- Tak jest, sir. Tam mi powiedzieli, że zgodnie z rozkazami, które przyszły do szkoły, mam się udać na *Memphis*.
- Cóż, szkoda, że nie powiedzieli tego nam w tym samym czasie - mruknął gorzko Bair. - Proszę posłuchać, kapitan Hardy ma dziś wrócić, ale chyba się nieco spóźni. Niech pan zacznie od roboty papierkowej, a potem ustalimy, co z panem zrobić.

Oddał rozkazy Jerry'emu.

- Niech pan je przekaże podoficerowi kancelaryjnemu. Zakwateruje pana. - Wskazał na schodnię znajdującą się na końcu przejścia. - Tamtędy będzie najbliżej.
- Tak jest, sir. - Jerry obrócił się, żeby odejść, ale Bair go zatrzymał.
- Jeszcze jedna rzecz, poruczniku Mitchell. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Witamy na pokładzie.

Podoficer kancelaryjny Glover, szczupły mężczyzna o ciemnych włosach, w niesamowicie schludnym pomieszczeniu, nie wydawał się zdziwiony obecnością Mitchella. Powitał Jerry'ego szerokim uśmiechem i uściskiem dłoni.

- Witamy na pokładzie, sir. Rozpocząłem pana zakwaterowanie - mruknął, odbierając rozkazy z dłoni Jerry'ego. - Poprosiłem wachtowego, żeby pomógł panu wnieść rzeczy. Umieściłem pana w koi Adelfmana. Był operatorem Manty, ale odszedł tydzień temu.

Pocieszony nieco rzešką skutecznością Glovera, Jerry cofnął się do

przedniego luku awaryjnego i spotkał tam młodego marynarza. Tak młodego, że Jerry nie był pewien, czyjego wiek uprawniał do prowadzenia samochodu, a co dopiero zaciągnięcia się do wojska. Spod białej marynarskiej czapki wystawała szopa słomianych włosów. Kiedy zobaczył Jerry'e-go wynurzającego się z włazu, wyprężył się i zasalutował.

- Marynarz Gunther, sir.

Jerry odsalutował, po czym wyciągnął dłoń, czym zaskoczył szeregowego.

- Miło mi, Gunther. - Wskazał w kierunku pirsu. - Mój samochód stoi kilka przecznic stąd.

## 27

Gunther skinął głową i zapiął kurtkę, po czym ruszył za Jerrym w dół trapu, salutując po drodze fladze i oficerowi wachtowemu. Kroczyli w milczeniu, wiatr dmuchał im w plecy, popędzając naprzód. Gunther gwizdnął, gdy zobaczył porsche rocznik 2002, i gwizdnął po raz drugi, kiedy zorientował się, że to samochód Jerry'ego.

- Bardzo ładny samochód - skomentował, kiedy Jerry otwierał bagażnik.

- Dzięki, Gunther. Kupiłem używany - odpowiedział Mitchell.

Podał marynarzowi walizkę, po czym wyjął swoją aktówkę i torbę z ubraniami. Gunther zauważył złote skrzydełka na aktówce i naklejkę „Szybuj wysoko” na tylnym zderzaku porsche.

- Jest pan lotnikiem?

Jerry odpowiedział szczerze, aczkolwiek ogólnikowo:

- Owszem, byłem pilotem przez pewien czas, ale miałem kłopoty natury medycznej i pozwolili mi się przenieść

na okręty podwodne.

Podczas litościwie krótkiej drogi powrotnej Gunther zasypywał Jerry'ego pytaniami o samoloty, na których latał, a zwłaszcza jak szybko mogły latać. Od czasu do czasu Jerry latał z szybkością większą od jednego macha, ale rozczarował marynarza, kiedy kategorycznie stwierdził, że nigdy nie osiągnął dwóch.

Kiedy znów zbliżyli się do *Memphis*, Gunther zawołał:

- A, przypominam sobie! Było o panu w wiadomościach jakiś czas temu. Mieli nagranie pańskiego wypadku i chcieli pana wykopać z wojska.

Mitchell skinął głową.

- To ja. Przekonałem ich, żeby pozwolili mi zostać.
- Super. To była niesamowita kraksa.

Gunther ożywił się jeszcze bardziej, kiedy podawał torby przez właz i prznosił je dalej na przód, do kajut oficerów. Nie zamierzał zostawić Jerry'ego nawet wtedy, kiedy ten zaczął się rozpakowywać, ale przypomniał sobie o innych obowiązkach i wyszedł, zadawszy ostatnie pytanie o kata-pultowany fotel pilota.

Reszta poranka szybko minęła. Jerry wypełniał formularze, otrzymał swój dawkomierz, zwany też TLD, co było

## 28

obowiązkowe na wszystkich okrętach nuklearnych, i zapoznawał się z rozkładem pomieszczeń. W ciasnych przejściach poznał bądź minął większą część 130-osobowej załogi. Zdjął skrzydełka, kiedy przebrał się w polowy mundur khaki, co uczyniło jego koszulę nieprzyjemnie pustą. Później, po przejściu procesu kwalifikacyjnego, równie trudnego i dłu-

giego jak w przypadku pilota, będzie mógł sobie przypiąć złote delfiny podwodnika.

Mesa oficerska znajdowała się bezpośrednio za kajutami oficerów po prawej stronie. Kiedy wszedł tam kilka minut po dwunastej, była już pełna. Niektórzy stali przy krzesłach ustawionych dookoła małego stołu, ale większość krążyła tam i z powrotem. Jerry poznał pobieżnie większość oficerów rano, ale teraz postanowił poświęcić czas na oficjalne przedstawienia. Dwaj szefowie departamentów, porucznik komandor Jeff Ho, pierwszy mechanik, i porucznik Cal Richards, od uzbrojenia, byli jedynymi obecnymi starszymi oficerami. Tom Holtzmann, oficer reaktora, i młodszy oficer Jim Porter zajmujący się elektryką byli oficerami podlegającymi Ho, rosłemu Hawajczykowi, który z pewnością nie czuł się komfortowo w ciasnym wnętrzu. Na pierwszej zmianie obecny był jeszcze Lenny Berg dowodzący radiowcami. Tak jak Jerry był podporucznikiem.

Kiedy prezentacja miała się ku końcowi, wszedł jeszcze jeden oficer. Przedstawił się Jerry'emu jako Bill Washburn, zaopatrzeniowiec, i zwrócił się do Ho, najstarszego rangą z obecnych.

- Zastępca mówi, żeby zająć mu miejsce, ale zacząć bez niego. - Lekko zmarszczył brwi. - Właśnie dostał telefon od dowódcy.

Ho skinął głową i odpowiedział:

- A więc dobrze. Panowie, proszę zająć miejsca.

Na obiad podano sztufadę wieprzową i świeżą sałatkę. To, co mówiono o wyżywieniu na okrętach podwodnych, okazało się prawdą.

- Na jakim etapie treningu byłeś, kiedy miałeś wpa dek? - przeszedł od razu do rzeczy Cal Richards.

Jerry zgadywał, że wieści Gunthera rozeszły się szybko.

- Na ostatnim - odpowiedział cicho. - Miałem już przy-

## 29

dział do eskadry w Oceana. Brakowało mi jeszcze kilku tygodni.

- Po jakim czasie? Półtora roku szkolenia? Kiepska sprawa. - Komentarz Toma Holtzmanna wyrażał współczucie, ale przypomniał Jerry'emu o czasie, który utracił, i o tym, że nigdy nie będzie już latał.
- Co sprawiło, że zdecydowałeś się przenieść na okręty podwodne? - zapytał Washburn.

Pytanie należało do bezpośrednich, ale od czasu wypadku Jerry odpowiadał na nie setki razy i ciągle sam się nad nim zastanawiał. Udzielił szablonowej odpowiedzi, przeciwiczonej i powtarzanej tak długo, że przychodziła niemal automatycznie.

- Mieli zamiar zwolnić mnie ze służby ze względów zdrowotnych, ale lubiłem marynarkę i chciałem być jej częścią. Ręka nie będzie mi przeszkadzała w wykonywaniu obowiązków służbowych, więc przyszedłem tutaj.
- Ale to nie był twój pierwszy wybór - zwrócił uwagę Richards.
- Nie, sir. Wybrałem lotnictwo i dobrze sobie tam radziłem. Zawsze lubiłem samoloty, tak naprawdę wszystko, co porusza się szybko, jak również przebywanie na zewnątrz...

To wywołało wybuch szczerego śmiechu u wszystkich zgromadzonych w mesie. Kiedy śmiechy ucichły, Richards, ciągle chichocząc, powiedział:

- Może jeszcze raz przemyśl wybór swojej kariery, za nim będzie za późno.

Jerry nie odezwał się, ale Ho powiedział:

- Pamiętam, że oglądałem tę katastrofę i twoje katapul-towanie, a potem śledziłem rozwój wydarzeń, kiedy wyszedłeś ze szpitala. Był tam jakiś senator, krewny, który pomógł ci zostać.
- Zgadza się. Bratem mojej mamy jest senator Thorvald z Nebraski. Gdyby nie on, wylądowałbym na ulicy.
- Miło mieć wysoko postawionych przyjaciół - skomentował Richards tonem, który zmartwił Jerry'ego.

Do mesy wszedł zastępca dowódcy i opadł na główne miejsce przy stole.

- Dzień dobry, panowie. - Wszyscy inni oficerowie po zdrowili po cichu Baira, który wydawał się zmęczony, wręcz

### 30

wykończony. Steward nalał kawy i upewnił się, że talerze są w zasięgu Jerry'ego.

Bair zaczął napełniać swój talerz i ogłosił:

- Właśnie otrzymałem wieści od kapitana. Nastąpiła drobna zmiana planów. - Przerwał, żeby wziąć kęsa i prze gryźć, sycąc się tym, że reszta zebranych czeka w napięciu na jego dalsze słowa. - Wycofanie okrętu odłożono. Mamy zrobić kolejny wypad na północ, tak daleko jak nigdy dotąd.

Bair przestał mówić i wziął kolejny kęs, ale cisza trwała jeszcze przez kilka chwil, kiedy oficerowie przyswajali wiadomości. Jerry poczuł ulgę. Przynajmniej jego pierwszy rejs nie skończy się na złomowisku.

W końcu Washburn, oficer zaopatrzeniowy, zapytał:

- Ile mamy czasu na przygotowanie, sir?

Odpowiedź Baira była wymijająca:

- Kilka tygodni, ale nie mam jeszcze harmonogramu.

Kapitan mówi, że to będzie specjalny kurs i że wprowadzi załogę w szczegóły jutro rano. W tym czasie mamy rozpocząć przygotowania do wypłynięcia.

Jerry obserwował ich twarze. Niektórzy pośpiesznie kończyli posiłek. „Kilka tygodni” musiało wystarczyć na uzupełnienie braków w zaopatrzeniu i przygotowanie okrętu do ryzykownej misji.

Tymczasem zastępca dowódcy zwrócił się do Jerry'ego:

- Okazuje się też, że pan Mitchell i Manta odegrają kluczową rolę w naszej misji. Jerry, chciałbym, żebyś został po obiedzie. Reszta niech przekaże nowiny dalej. Zaczynjcie układać swoje spisy.

Kilku oficerów mruknęło „Tak jest, sir” i mesa szybko opustoszała. Zostali Bair, Jerry i steward, który zaczął sprzątać przed drugą turą, ale gdy spojrzał na oficera, szybko się ulotnił.

- Czy wie pan na temat tej misji coś, o czym zapomniał mi wspomnieć?

Zaskoczony i zmieszany Jerry odpowiedział szybko:

- Nie, sir!
- Kapitan Hardy zaznaczył, że został pan wybrany do tego zadania.
- Jeżeli tak było, nikt mi o tym nie powiedział.



Bair nie wyglądał na przekonanego.

- Niech pan posłucha. Na okręcie wszyscy mówią o panu. Miło jest zobaczyć człowieka walczącego o pozostanie w wojsku, ale ludzie z wpływami nikomu na tym okręcie nie zaimponują. — Pochylił się do przodu na krześle, przewiercając wzrokiem Mitchella. — Czy wykorzystał pan swoje wpływy, żeby znaleźć się na pokładzie *Memphis*? Czy ta „specjalna misja” brzmiała ekscytująco?

- Nie, sir, w żadnym wypadku! Miałem się udać na inny okręt, USS *Hartford*, ale zmieniono rozkazy, żeby wykorzystać szkolenie w obsłudze Manty. To było zaledwie kilka tygodni temu i przysięgam, że nie mam pojęcia, dlaczego zostałem przeniesiony tutaj.

Bair nie wyglądał na zadowolonego, ale nie naciskał.

- W porządku. Niech pan dokończy zakwaterowanie. Kapitan wróci na pokład dziś wieczór i zechce porozmawiać ze mną na pański temat - powiedział, wskazując na Mitchella. - Podejrzewam też, że będzie chciał zamienić z panem kilka słów osobiście.

- Tak jest, sir.

Jerry wyszedł i udał się w kierunku swojej kabiny. Dzielił ją z podporucznikiem Bergiem, oficerem łącznościowym, i porucznikiem Washburnem, ale teraz całą kabinę miał dla siebie. Rozpakował się do końca, rozlokowując ubrania i książki na przestrzeni, przy której szafa wyglądała przestronnie. Wziął przyrząd do ćwiczeń ręki i zaczął go ścisnąć. Ręka ciągle bolała, być może trochę bardziej niż zwykle, ale aktywność dała mu iluzję robienia czegoś konstruktywnego. Wedle lekarzy ból był rzeczą naturalną, nawet dwa lata po wypadku. Uśmiechnął się. Przynajmniej nie bolało tak jak dwa lata temu.

Złożone pęknięcie kości promieniowej i łokciowej. Nie potrzebowali nawet zdjęcia rentgenowskiego, żeby postawić diagnozę. Nie było to zwykłe złamanie. W końcu potrzebne były trzy operacje w ciągu trzech miesięcy, zanim się z nim uporali. Od tej pory miał już zawsze wiedzieć, kiedy będzie padało.

## 32

US Navy zawsze filmowała loty, żeby się zabezpieczyć przed powtórными wypadkami, dlatego postanowiono rozpowszechnić nagranie z katastrofy Jerry'ego. Pokazywało, jak hornet płynnie przyspiesza na pasie startowym z dyszami buchającymi niebieskim płomieniem, a potem przy prawym kole pojawił się mały biały obłoczek. To była jedyna oznaka kłopotów, ale maszynę nagle zarzuciło w prawo. Czasza spadochronu wystrzeliła ułamek sekundy po pojawieniu się smugi, a zaraz za nią na słupie ognia i dymu wyleciał w górę fotel pilota. Spadochron otworzył się, ale nie zdążył rozłożyć do końca, nim Jerry uderzył w betonową nawierzchnię pasa startowego. Nagranie trafiło nawet do wiadomości telewizyjnych.

Widział je z tuzin razy i teraz mógł patrzeć, nie czując bólu lądowania i porażki. Strata samolotu, strata kariery. Komisja ds. Wypadków całkowicie oczyściła go z zarzutów i prawie jej uwierzył. Pomiedzy operacjami pozostawał w eskadrze, ale jego karierę wstrzymano ze względów medycznych. Nienawidził kręcenia się w pobliżu pilotów i samolotów, nie mogąc latać. Komandor Casey dał mu kupę obowiązków, żeby miał co robić, ale nie oderwały one myśli Jerry'ego od wypadku. A potem podjęto decyzję.

To była uczciwa propozycja. Nie było winą Jerry'ego, że nie może dalej

latać, więc dali mu wybór. Mógł się przenieść do floty pływającej, albo przyjąć honorowe zwolnienie ze służby. Jerry nie znosił myśli o zwolnieniu. Wstąpił do marynarki, ponieważ lubił to, co sobą prezentowała i co robiła. Odkąd zaczął chodzić, zawsze lubił szybkość i wyzwania. Najpierw kaskaderskie wyczyny na deskorolce, potem motocykle i skoki ze spadochronem. Dziewczyny nazywały go „adrenalinowym ćpunem”, a potem go rzucały. Ale tu nie chodziło o niebezpieczeństwo, tylko podołanie trudnemu zadaniu. Z tego samego powodu był bardzo dobrym studentem.

Teraz marynarka chciała mu odebrać najnowszą zdobycz, kiedy była w zasięgu rąk. Tylko że jedna z nich nie była już taka sprawna. Ale powiedziano mu, że nadaje się do jednostek pływających. Ciągłe mógł zrobić karierę w marynarce. Ograniczenia medyczne miały zastosowanie tylko do lotnictwa. Kiedy Jerry zapytał o okręty podwodne, oficer

### **33**

kadrowy powiedział, że z pewnością nadaje się do takiej służby, ale podwodniacy mieli własny tok szkolenia i musiałyby zacząć... Umysł Jerry'ego niespodziewanie zakręcił się wokół okrętów podwodnych, traktując je jak cel. Jeżeli nie mógł latać, będzie służył na okręcie podwodnym. Kadrowiec powiedział mu, że potrzebna jest klauzula, tak jakby to ostatecznie kończyło temat.

„Klauzula” była określeniem używanym w US Navy, gdy trzeba było odstąpić od jakiejś zasady. Marynarka przyznawała klauzule dla wybranych osób na zasadzie indywidualnych przypadków. Widział facetów zbyt starych do latania, którzy dostawali klauzule z powodu swojego doświadczenia. Widział, jak faceci z problemami rodzinnymi

dostawali klauzulę na przedłużenie programu szkolenia. Marynarka ustanawiała zasady i mogła je łamać, kiedy miała na to ochotę. Zazwyczaj nie miała.

Komandor Casey znał Jerry'ego wystarczająco dobrze, żeby zrozumieć, co nim kierowało, i wierzył, że Jerry będzie „cennym nabytkiem dla służby”.

- Ale muszę ci powiedzieć, chłopcze, że marynarka wydaje tyle samo na kształcenie podwodniaka, co na kształcenie lotnika.
  - Co to ma do rzeczy?
  - Poświęcili ci tyle czasu i pieniędzy, ile chcieli. Nie wyszło, i nie jest to niczyja wina, ale teraz chcą dostać od ciebie coś w zamian za to, co zainwestowali. Albo cię zwolnić - powiedział gorzko.
- Caseyowi też nie podobał się ten pomysł.
- Ale mogę zdać egzaminy - nalegał Jerry. - Sześć miesięcy w szkole, a potem sześć miesięcy praktyk. Dam radę.
  - Jerry, gdybyś chciał, mógłbyś zostać neurochirurgiem -odpowiedział Casey, ale potem zerknął na jego blizny. - No, raczej nie. Ale tu nie chodzi o to, czy byłbyś w stanie temu podołać. - Westchnął. - Chodzi o „nieprzebytą drogę”. Wstępując do floty, dokonałeś wyboru. Jest za późno, żeby zaczynać od nowa.
  - Nie jestem za stary - odparował Jerry.
  - Tak, mieścisz się w limicie wieku, ale za każdym razem, kiedy marynarka wydaje pieniądze na wyszkolenie

## 34

nowego oficera, podejmuje ryzyko. Nowy może poradzić sobie w szkole i

być kiepskim oficerem. Jeżeli się nie nadaje lub nie lubi marynarki i odchodzi po odsłużeniu pierwszego kontraktu, marynarka traci swoją inwestycję. Jeżeli zacząłbyś szkolenie jako podwodniak, podwoiłbyś ryzyko finansowe i zużyłbyś kolejne półtora roku ze swoich pierwszych czterech lat. Zostałby ci zaledwie rok, zanim mógłbyś odejść ze służby.

- Ale ja nie chcę odchodzić! Przedłużę kontrakt. Mogą zacząć liczyć moje cztery lata w momencie, kiedy rozpocznę szkołę podwodniaków.

Dowódcy skończyły się argumenty, ale nie mógł mu po prostu wydać rozkazu.

- Jerry, widziałem, jak się przykładasz do każdego zadania. Ta sytuacja nie jest inna. Musisz wybrać nową drogę. Przyłożyć się do tej decyzji z takim samym wysiłkiem, jaki wkładałeś w latanie.

Była to dobra rada, ale Jerry nie wykorzystał jej tak, jak miał to na myśli Casey. Następnego ranka Jerry położył mu na biurku prośbę o klauzulę pozwalającą na przeniesienie się do okrętów podwodnych. Casey potrząsnął głową, ale przekazał pismo dalej. Nawet „silnie rekomendował” zgodę, wiedząc, że nie ma to żadnego znaczenia. Jerry musiał przez to przejść. Kiedy sprawa dobiegnie końca, będzie mógł jakoś sobie ułożyć resztę życia.

Przeszedł przez to. Na przemian wyklócając się i przy-milając, piął się w górę. Pomiedzy kolejnymi sesjami fizjoterapii czytał wszystkie podręczniki traktujące o personelu marynarki, jakie tylko udało mu się znaleźć. Polował w bazie na każdego, kto był podwodniakiem albo znał pod-wodniaka, szukając informacji i sposobów na rozegranie sprawy, a

może nawet nowych powiązań. Zadzwoił też do wujka Jima, republikańskiego senatora ze stanu Nebraska Jamesa G. Thorvalda. Był najstarszym bratem jego matki, którego ciągle można było spotkać na zjazdach rodzinnych. Kiedy Jerry się z nim skontaktował, był zachwycony. Wprawdzie matka informowała go na bieżąco po wypadku, ale tak czy siak, dobrze było usłyszeć jego głos. Jerry czuł się dziwnie, prosząc wuja o pomoc, ale potrzebował jej od każdego, kto mógł coś zrobić.

### 35

- Jerry, myślę, że to wspaniałe, iż chcesz zostać w marynarce. To głupie z ich strony pozbywać się kogoś tak zdolnego jak ty. Czy ta sprawa nie trafiła do mediów? Możesz mi przesłać kopie jakichś wiadomości? To będzie bardzo pomocne. Doda osobistego akcentu.

Wujek Jim zadzwonił do „kilku przyjaciół na Wzgórzu”. Jego wyczucie odpowiedniej chwili było doskonałe, gdyż prośba Jerry'ego właśnie dotarła do sztabu marynarki. Kazano mu się zgłosić do Waszyngtonu, aby wytłumaczył Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych, dlaczego właściwie chorąży Jeremy N. Mitchell powinien zostać specjalnie potraktowany.

Casey osobiście poleciał z Jerryem dwumiejscowym hornetem. Miał to być ostatni lot Jerry'ego i jedyne wsparcie, jakiego mógł udzielić swojemu dawnemu uczniowi. Towarzyszył też Jerry'emu na spotkaniu z admirałem o godzinie 9.00.

Darowali sobie zielone przykrycie stołu, ale ciągle miało się wrażenie, że to rozprawa przed sądem wojennym. Trzech kapitanów, dwóch

admirałów, Jerry i jego dowódca, wszyscy usadowieni przy długim stole. Przełożeni wyglądali na zirytowanych i zniecierpliwionych.

- Panie Mitchell, wiele oczekuje pan od marynarki.
- Wiem o tym, sir, ale chcę też wiele dać.
  - Może pan to zrobić, służąc na jednostkach nawodnych, dzięki czemu marynarka nie straci takiej ilości pieniędzy.
  - Wykonam lepszą pracę, służąc na okrętach podwodnych, i będzie bardziej prawdopodobne, że zostanę po upływie kontraktu.

Wiedział, że w tym oświadczeniu kryje się groźba, ale była to prawda. Jeżeli wysłaliby go do floty nawodnej, odejdzie pod koniec czteroletniego okresu służby.

- Nawet jeżeli zgodzilibyśmy się wydłużyć okres pańskie go zobowiązania, musiałyby się pojawić dodatkowe warunki.

Admirał wyglądał na skwaszonego i Jerry'emu zajęło chwilę zrozumienie, że już podjęli decyzję. Jeśli o niego chodziło, mogli go pomalować na czerwono i wykorzystać jako boję portową.

- Po pierwsze, zamierzamy wydłużyć czas pańskiego kontraktu. Po drugie, chcemy mieć pewność, że jeżeli roz-

## **36**

pocznie pan naukę na okrętach podwodnych, zostanie pan dobrym oficerem. W normalnej sytuacji warunkiem ukończenia każdej szkoły marynarki jest uzyskanie wyniku dwa przecinek pięć, który osiąga mniej niż czwarta część zdających. Pan będzie musiał uzyskać więcej z zajęć nuklearnych, praktyk i teorii. Jeżeli nie zda pan z wyróżnieniem, zostanie pan przeniesiony zgodnie z potrzebami marynarki.

Jerry skinął głową. Mógł tego dokonać. Musiał, inaczej przez długie lata będzie liczył koce w Adak.

- Na koniec pozostaje kwestia pańskiego stopnia. Rozpoczynając praktykę, zostanie pan awansowany na podporucznika i kiedy pan trafi na swój pierwszy okręt, znajdzie się pan w połowie drogi do porucznika. Trzeba nadrobić trzy letni okres opóźnienia, bo będzie nękał pana przez resztę kariery. - Admirał kontynuował: - Zamierzamy skrócić pierwszy okres służby, aby mógł się pan zrównać ze swoimi rówieśnikami pod względem przebiegu kariery. Ale będzie pan musiał szybko uzyskać kwalifikacje podwodniaka - w ciągu jednego roku.

Jerry ugryzł się w język przed natychmiastową odpowiedzią. Rozważył zaproponowanie boi portowej jako alternatywy. „Uzyskanie kwalifikacji podwodniaka” i zdobycie upragnionych złotych delfinów oficera nuklearnego okrętu podwodnego było ważną, być może najważniejszą częścią kariery oficera zawodowego. Od takiego oficera wymagano zapoznania się ze wszystkimi systemami, nie tylko w ogólnym znaczeniu, lecz z każdą rurą i zaworem - za co odpowiadały i co miałyby robić, gdyby nie działały. Reaktory i napęd, sprężone powietrze, zwykłe powietrze, elektryka, hydraulika - o wszystkim należało uczyć się tak długo, aż będzie można przejść przez okręt z zawiązanymi oczami, poprawnie nazywając każdy przedmiot, na jaki się trafiło. Oficerowi na pierwszej jednostce zazwyczaj zajmowało to - jeżeli ciężko pracował - ponad rok. Niepowodzenie w uzyskaniu kwalifikacji podwodniaka było powodem odwołania od służby. Jerry nie unikał wyzwań, ale to miało być wyjątkowo



trudne.

- Oczywiście, sir. Zrobię, co w mojej mocy.
- Jestem pewien, że pan sobie poradzi - odpowiedział admirał.

## 37

Jerry wiedział, że kłamie. Dowództwo mogło zostać zmuszone, by wpuścić go na okręt podwodny, ale prędzej wszyscy szeszają, niż pozwolą mu tam zostać. Był gotów się założyć, że zadanie na *Memphis* miało być ostatnim gwoździem do jego trumny. Stary okręt, przyspieszone wyjście w morze i właśnie on jako człowiek z kluczowymi dla powodzenia misji umiejętnościami?

## 2. PIERWSZE WRAŻENIA

**15 MARCA 2005**

**USS MEMPHIS, SSN 691**

**BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH W NEW LONDON**

Jerry poznał resztę bywalców mesy oficerskiej wieczorem przy kolacji. Właściwie poznał wszystkich dwunastu oficerów, z wyjątkiem Hardy'ego. Większość z nich miała w okolicy rodziny i w normalnej sytuacji udaliby się do domu po pracy, ale komunikat Baira zmienił plany wszystkich. Jak jeden mąż pracowali do późna, zaciekle układając listę rzeczy, które trzeba było zamówić bądź wykonać, żeby przygotować okręt do jeszcze jednego wyjścia w morze.

Ich rozmowy koncentrowały się wokół przygotowań do nieokreślonej misji. Nawet bez znajomości szczegółów można było wykonać wiele rutynowych czynności i Jerry był pod wrażeniem energii, jaką wkładali w

swoje zadania. Wash-burn poruszał niebo i ziemię, żeby zdobyć zapasy i części, mechanicy zaś już zaczęli rozmontowywać pompy pomocnicze wymagające napraw. Komandor porucznik Ho i porucznik Millunzi, asystent ds. głównego napędu, złożyli na ręce Baira szczegółowy raport wyjaśniający dokładnie, dlaczego pompy potrzebowały remontów i jakie kroki zostały podjęte, żeby je wykonać bez ingerencji w pozostałe działania na okręcie.

Bair po kolei przepytывał każdego oficera i ci, którzy nie znali odpowiedzi, robili pilnie notatki. Jerry nie wychylał się. Chciał pomóc i wiedział, że raczej wcześniej niż później będzie pomagał, ale na razie nie wiedział jak. Ostatecznym terminem na udzielenie wszystkich odpowiedzi był powrót

### 39

na pokład komandora Hardy'ego, co miało nastąpić za dwie bądź trzy godziny.

Swobodne rozmowy podjęto dopiero wtedy, kiedy zostały omówione wszystkie sprawy związane z okrętem. Jerry uporał się z kilkoma kolejnymi pytaniami na temat swojej przeszłości, ale były to stare wieści. Nowy harmonogram i jego wpływ na życie załogi zrodziły kolejne kwestie. Nikt z oficerów nie był w stanie powiedzieć żonie nic ponad to, że pracują do późna, choć każdy z nich miał życie, które nagle zostało postawione na głowie. Rejs oznaczał nie tylko ponowną rozłąkę z rodziną, ale też opóźnienie wycofania jednostki z eksploatacji. Wycofanie *Memphis* oznaczało nowy przydział. A to z kolei - sprzedaż i kupno domów, dzieci zmieniające szkoły i nową pracę na innych stanowiskach i w nowych miastach. Nikt jeszcze nie dzwonił do informatorów, nie było na to czasu,

ale wszyscy zamierzali tak zrobić, kiedy tylko będą cokolwiek wiedzieć.

Za każdym razem, kiedy żołnierz zmienia przydział, pracuje z informatorem. Oficer kadrowy stara się pogodzić jego pragnienia, na przykład przydział na Hawaje, z potrzebami marynarki, czyli na przykład z wakatem na Alasce. Jako że większość kontraktów ma określony czas trwania, oficerowie zaczynają pracę ze swoimi informatorami już rok wcześniej i doprowadzenie całego procesu do końca może zająć wiele miesięcy. W przypadku personelu pochodzącego z poboru nie było to takie skomplikowane, ale również trochę trwało.

Będący po części urzędnikiem, po części księgowym, a po części sprzedawcą używanych samochodów, informator poszukuje wakatów pojawiających się w odpowiednim czasie i porównuje je z umiejętnościami oficera i wymaganiami marynarki odnośnie do „rozwoju kariery”. Oznacza to, że jeżeli oficer jest mechanikiem, powinien następnie zająć się działaniami operacyjnymi bądź też uzbrojeniem, a nie pozostawać na tym samym stanowisku. Jeżeli jest na morzu, najprawdopodobniej dostanie przydział na ląd, bo służący na lądzie próbują wrócić na morze.

Mimo rozległości swoich interesów i liczebności kadry marynarka może mieć tylko trzy, dwa, albo i jeden wakat, który odpowiada umiejętnościom oficera, rozwojowi jego

## **40**

kariery i danej chwili. Dobrze, jeżeli to coś, co oficer lubi. Jeśli potrzebuje przeszkolenia, żeby uporać się z nowym zadaniem, trzeba to zaaranżować wcześniej. Rzecz jasna, terminy szkoleń i wielkość klas mogą nie pasować do reszty harmonogramu - wtedy trzeba się jeszcze bardziej gimna-

stykować. Lepiej nie wspominać o tym, co oblanie egzaminu czyni z planami informatora bądź też karierą żołnierza.

W końcu kiedy wszystkie elementy zostaną dokładnie dopasowane, oficer bądź podoficer wykorzystuje pozostały czas, optymistycznie zakładając, że będzie to miesiąc lub dwa, na poszukiwanie domu, najprawdopodobniej w nieznanej okolicy, znalezienie nowych szkół dla dzieci i być może nawet pracy dla swojej partnerki. Jednakże często się zdarza, że wszystkie te sprawy zostają zrzucone na barki partnera, podczas gdy żołnierz natychmiast melduje się do następnego zadania. Niejednokrotnie potrzeby marynarki mogą być za ciężkie dla jego rodziny.

Teraz 135 dokładnie opracowanych planów wyleciało w powietrze i tylko Bóg jeden wiedział, gdzie wylądują. Samotni oficerowie i marynarze mieli mniejsze zmartwienie -tylko to, gdzie będą pracowali przez następne kilka lat.

Tak jak poprzednio, Jerry siedział cicho i słuchał. Część nowych kolegów była nastawiona fatalistycznie, niektórzy zaś w czarnych barwach postrzegali najnowszą odmianę losu. Nawigator Harry O'Connell został przydzielony do Szkoły Zastępców Dowódców. Dostał awans na komandora porucznika zaledwie dwa lata wcześniej i był na liście oczekujących na stanowisko zastępcy dowódcy na innym okręcie. Problemem było zgranie w czasie. Jeżeli nie opuści *Memphis* w odpowiednim czasie, nie rozpocznie szkolenia. Co ważniejsze, straci miejsce na liście oczekujących.

- Hardy wycisnął tu ze mnie siódme poty i czas, żebym ruszył dalej. Jeżeli nie zdążę na rozpoczęcie tego kursu, to tak jakby mi ktoś wbił gwóźdź w tyłek. - Ostatnie zdanie wypowiedział tonem sugerującym, że

problemy, które przewidywał, nie będą tylko jego udziałem.

Po kolacji Jerry wycofał się do swojej kabiny z deptającym mu po piętach Lennym Bergiem. Mając niewiele do roboty, zwinął się na koi i udawał, że czyta książkę, podczas gdy Berg pracował przy biurku. W kabinie nie było zbyt wiele

## 41

miejsca, nawet kiedy znajdowały się w niej tylko dwie osoby. Berg siedzący na krześle zajmował połowę podłogi.

Kabina (przestrzeń w gwarze marynarki) była niewiele dłuższa od ciasnych koi i tylko kilka stóp szersza. Przegrodę naprzeciwko drzwi zajmowały trzy koje. Po lewej stronie znajdowały się szafki, po prawej zaś dwa stojące obok siebie biurka, każde ze składanym blatem i małą szafką. W prawym rogu stała mała umywalka z lustrem. Instalacja z jarzeniówkami była po części zasłonięta przez plątaninę rur i kabli na nadgłowiu (slangowe określenie sufitu). Większość powierzchni pomalowano na niesmaczny bladozielony kolor.

Berg miał kanciastą twarz i garbaty nos pod rozczochraną czupryną brązowych włosów. Odsunął papiery na bok i obrócił krzesło, żeby znaleźć się twarzą do koi Jerry'ego, która znajdowała się najniżej.

- A więc, co myślisz, Jerry?

- Nie wiem, od czego zacząć - powiedział Mitchell wymijająco. Potem stwierdził bardziej szczerze: - Myślę, że okręt właśnie postawiono pionowo i porządnie nim potrząśnięto.

Berg skinął głową.

- Sytuacja jest naprawdę zagmatwana. Nawet kiedy uzyskamy więcej

informacji, ciągle będzie to oznaczało zwrot w harmonogramie, zarówno tu na okręcie, jak i w naszych kolejnych przydziałach. A w marynarce nikt nie lubi niepewności i zamieszania. Kiedy *Memphis* zostanie wycofany, mam się udać na inny okręt, wyposażony w pociski balistyczne, w Bremerton. Nie mam rodziny, o którą muszę się martwić, więc jeśli wyląduję na innym okręcie, nie będzie problemu, mogę się przystosować. - Westchnął. - Pod warunkiem że nie będzie to ten okręt.

- Nie czujesz się tu dobrze? - zapytał Jerry.
- Służę już rok, siedem miesięcy, pięć dni i jestem zdecydowanie gotowy ruszyć dalej.
- Komandor porucznik O'Connell powiedział to samo.
- Wszyscy tak mówimy, niezależnie od tego, ile spędziliśmy tu czasu - odpowiedział Berg. Zawahał się na moment, po czym kontynuował, ścisząc głos niemal do szeptu: - Posłuchaj, wyrobisz sobie własną opinię na temat kapitana, ale tu masz kilka myśli do upchnięcia w swoim marynar-

## 42

skim worku. - Zaczął wyliczać na palcach: - Po pierwsze, to jest zgrany okręt i sprawy idą gładko, bo tak lubi kapitan. Jeżeli coś nie idzie gładko, kapitan daje nam o tym znać, i nie robi tego po cichu. Po drugie, kapitan zna się na swoim fachu. Jest bardzo dobry, ale przy tym ma fioła na punkcie detali i wręcz upierdliwie kontroluje naszą pracę. Co oznacza, że zna się też na twoim fachu i oczekuje, że będziesz miał fioła na punkcie detali. Jeżeli zada ci pytanie, lepiej żebyś miał piekielnie dobrą

odpowieź. - Po trzecie, każdy facet na tym okręcie czekał na odejście spod jego komendy. Ten rejs, czymkolwiek by był, opóźni tę chwilę, a w dodatku namiesza w rozkazach dla wszystkich.

Jerry poczuł, jak jego przyszłość robi się coraz bardziej niepewna z każdą mijającą chwilą.

- A więc kapitan to twardy władca.

- Najtwardszy - potwierdził Berg, ciągle mówiąc ściszym głosem. -

Moglibyśmy go zastrzelić, ale za to wieszają. - Szelmowski grymas na twarzy Lenny'ego wyjaśniał, rzecz jasna, że żartuje. Ale był to wymuszony humor, zrodzony z frustracji i zmęczenia. - Jedyne sposobem ucieczki od niego to otrzymanie rozkazów odwołujących z tego okrętu.

Jerry leżał w swojej koi, trawiając nowe informacje, podczas gdy Berg skończył sprawdzać podkładkę do pisania i potrząsnął głową.

- Definitywnie zostaję w nocy na pokładzie - ogłosił. -

Zobaczmy się później, stary. Spróbuj porządnie się wyspać. To może być ostatnia okazja. - Berg pozbiierał papiery i wyszedł.

Bair ciężko pracował w swojej kajucie, kiedy zadzwonił wachtowy z pokładu i zameldował:

- Panie Bair, kapitan idzie wzdłuż pirsu.

Łapiąc swoją czapkę i podkładkę do pisania, skierował się do przedniego luku awaryjnego i zdążył wyjść na górę w chwili, kiedy komandor Hardy zszedł z trapu na *Memphis*. Bair zasalutował.

- Dobry wieczór, kapitanie.

Hardy też zasalutował, ale w odpowiedzi zapytał wprost:

- Na czym stoimy?

Bair streścił mu przygotowania na okręcie, idąc za Hardym, który gładko przewinął się przez właz, po czym ruszył

## 43

w kierunku swojej kajuty. Kiedy obaj przechodzili korytarzami, członkowie załogi zatrzymywali się w przejściach i rozpląszczali na ścianach.

Bair poinformował kapitana o stanie każdego działu. Zaopatrzeniowcy już umówili się z Grupą Drugą na za-prowiantowanie i dostarczenie oleju napędowego. Kwity na części zamienne miały być złożone do końca tygodnia. Dział uzbrojenia poprosił o pomoc techniczną bazy przy rozwiązaniu problemu, jaki mieli z konsolą dowodzenia i ekranem czwartego sonaru. Co zaskakujące, już została zatwierdzona. Trzeba było zamówić torpedy i ustalić datę ich załadunku. Dział nawigacji był mniej więcej gotowy do drogi. Musieli tylko skończyć kalibrację żyroskopu laserowego i systemu nawigacyjnego. Dział maszynowy miał duże problemy z pompą oleju i pompą pomocniczą. Obie potrzebowały wymiany łożysk i trzeba je było rozebrać. Informacji było więcej, o wiele więcej, ale Bair przekazał wszystkie sprawy kluczowe. Hardy zadał mu masę pytań, zwłaszcza na temat stanu technicznego okrętu. *Memphis* był stary i potrzebował kapitalnego remontu, niemniej jednak u kresu przydatności do służby marynarka zdecydowała, że taniej będzie go złomować. A teraz musieli się przygotować do jeszcze jednego rejsu.

Kiedy Bair skończył, dotarli do kajuty Hardy'ego. Jako ostatni element swojego podsumowania wręczył kapitanowi akta osobowe Jerry'ego Mitchella.



- Przybył na pokład o godzinie 9.00 dziś rano.
- Tak, mówiłeś mi to dziś po południu - odpowiedział niecierpliwie kapitan. - Lotnik z wpływami. Gdzie go przydzieliłeś?
- Cóż, proponowałbym wakat po Adelmanie. Potrzebujemy oficera torpedowego i...
- Ale jeszcze tego nie zrobiłeś? - przerwał mu Hardy sceptycznie.
- Nie mogłem bez pańskiej zgody, sir. - Bair postarał się, aby jego głos brzmiał naturalnie.
  
- A więc dobrze. Zrób to - rozkazał Hardy spokojnie. Starając się o naturalność, Bair zapytał:
- Czy może mi pan powiedzieć coś więcej o misji? Twarz Hardy'ego spochmurniała i Bair myślał, że kapi-

## 44

tan zaraz wybuchnie, ale zamiast tego zaczął rozpakowywać swoją aktówkę, atakując jej zawartość.

- Tak, mogę. Mogę ci powiedzieć, że ta misja jest chybionym produktem kiepskiego przywództwa i politycznego oportunisty. - Wyszarpnął garść papierów i upchnął je w szufladzie. - Strata naszego czasu i zagrożenie dla naszych karier. - Zatrzasnął aktówkę i wepchnął ją w kąt. -I mogę ci powiedzieć, że jeżeli ta misja skończy się powodzeniem, to będzie cud - orzekł. - Ale jeśli skończy się klęską, nie będzie to nasza wina. Czy to jasne?
- Jak najbardziej, sir - odpowiedział Bair z taką pewnością, na jaką tylko mógł się zdobyć w tej chwili.

Hardy podał Bairowi gruby folder.

- Oto, co dali mi w Norfolk. Przeczytaj to, a potem zgłoś się do mnie z każdym problemem.
- Tak jest, sir! - Bair spojrział na akta osobowe Jerry'e-go. - A co z Mitchellem? - zapytał.
- Daj mi dziesięć minut, a potem przyślij go do mnie.
- Tak jest, sir!

Jerry'emu udało się znaleźć książkę informacyjną dotyczącą taktyczno-technicznych danych okrętu i przeglądał ją, kiedy zadzwonił telefon.

- Kapitan chce się z panem widzieć - poinformował go

Bair.

Jerry ogarnięty falą zdenerwowania niemal podskoczył. Nagle zapragnął, żeby Lenny Berg nie podzielił się z nim uwagami na temat kapitana i żeby mógł wybiec myślą w przyszłość. Kabina kapitana była zaledwie tuzin kroków i jedną drabinę dalej, więc nie miał czasu na zwłokę. Pierwsze wrażenie, jakie zrobi na dowódcy, będzie musiało obejmować wymiętą koszulę i poranny zarost. Pośpieszył do drabinki, a potem wspiał się na górę i zrobił kilka kroków w kierunku kabiny kapitana. Zapukał i poczekał, aż usłyszał „Wejść”, zanim przekręcił klamkę i wszedł do środka.

Kapitan Hardy siedział przy biurku, ubrany w koszulę, a jego mundur wisiał na haku. Ubrany w mundur połowy Mitchell rzekł:

- Melduję się zgodnie z rozkazem, sir.

45

Hardy nie odpowiedział natychmiast, uważnie przyglądając się

młodszemu oficerowi. Jedyne, co Jerry mógł zrobić, to spojrzeć mu w oczy. Hardy był mężczyzną bardziej roslym od Mitchella, po czterdziestce, z czarnymi włosami przetykanymi pasemkami siwizny. Jego twarz była pomarszczona i Mitchell zobaczył, jak przybiera grymas niezadowolenia.

- Panie Mitchell, będzie pan moim nowym oficerem, dowódcą działu torpedowego. - Hardy powiedział to, jakby stwierdzał fakt, bez żadnych emocji, ale wyraz jego twarzy wskazywał, że nie jest zadowolony z tej sytuacji.
- Tak jest. Zrobię, co w mojej mocy.
- Oczekuję, że zrobi pan więcej - powiedział kapitan. - Jest pan kluczową postacią w czasie tego rejsu i pańskie dokonania będą miały bezpośredni wpływ na powodzenie misji, kariery ludzi znajdujących się na pokładzie i być może na ich życie.
- Tak jest. Czy mogę zapytać, co to za misja?
- Nie może pan - odpowiedział dobitnie Hardy. - Tłumaczenie rzeczy oficerom nie należy do moich obowiązków. Załoga, której jest pan teraz członkiem, zostanie wprowadzona w szczegóły podczas jutrzejszego apelu porannego. - Zamilkł na chwilę, tak jakby skończył, ale potem kontynuował mowę. - Wytłumaczę to panu, panie Mitchell. - Kapitan nieznacznie pochylił się do przodu na krześle. - Wykorzystał pan polityczne wpływy, żeby przeskoczyć z jednych torów na drugie, i nie podoba mi się to. Nie zdołałby się pan tu dostać o własnych siłach, w przeciwnym razie nie musiałby wykorzystywać pan swoich wpływów. Myśli pan, że jest specjalnym przypadkiem, a ja nie lubię specjalnych przypadków. - Wskazał na akta osobowe. - I szczerze

mówiąc, nie obchodzi mnie, jakie stopnie dostał pan ze szkolenia nuklearnego ani z pozostałych. Widziałem wielu ludzi, którzy opanowali teorię i zawadzili, kiedy mieli coś zrobić w praktyce, więc cokolwiek pan myśli o swoich umiejętnościach, w tej chwili równe są zeru.

Po chwili Hardy się poprawił.

- Nie, nie są równe zeru. Są nieznane, a nieznanych też nie lubię.

Podczas wykładu Hardy'ego Jerry stał bez ruchu, szuka-

## 46

jąc jakiejś odpowiedzi. Chciał mu coś powiedzieć, wyjaśnić, ale do głowy nie przychodziło mu nic, co nie zabrzmiałoby głupio bądź lekceważąco.

W końcu, po kilku chwilach ciszy, Hardy ponownie zerknął na akta.

- Napisano tu też, że ma pan zdobyć kwalifikacje pod-wodniaka w mniej niż rok. - Spojrzał przenikliwie na Mitchella. - Czy to jakiś układ, który załatwił panu opiekun? Lżejsza wersja procesu kwalifikacyjnego?

- Nie prosiłem o nic wyjątkowego... - zaprotestował Jerry.

- Ale tak czy siak, dostał pan to - przerwał mu Hardy. -Tak się składa, że z tym wymogiem się zgadzam. Musi pan sprostać swoim obowiązkom, a nie może pan tego zrobić, dopóki nie będzie znał okrętu. Ale nie dam panu darmowej przejażdżki. Żadnych skrótów.

Jerry odważył się na teoretycznie bezpieczne: -Tak jest.

- Spędzi pan każdą chwilę na poznawaniu okrętu i zdo-  
bywaniu podpisów w książce kwalifikacji. Jeżeli zobaczę, że  
czyta pan cokolwiek na pokładzie, lepiej, żeby to był sche

mat rurociągu, jasne?

-Tak jest.

- To w żaden sposób nie zwalnia pana ze stałych obowiązków, które będzie pan doskonale wykonywał. Jakiegokolwiek niedociągnięcia z pańskiej strony będą miały wpływ na powodzenie zbliżającego się rejsu. A jeżeli pański błąd spowoduje naszą klęskę, dopilnuję, żeby marynarka wiedziała, czyja to była wina. Rozumiemy się?
- Tak jest, sir. - Jerry, który przez cały czas stał na baczność, spróbował wyprostować się jeszcze bardziej.
- A teraz niech się pan wynosi.

Jerry szybko wycofał się z kajuty kapitana. Wrócił do siebie i oparł się o koje. Był wyczerpany, zarówno emocjonalnie, jak i psychicznie, ale miał niemal pewność, że nie zdoła zasnąć. Zdjął uniform, wspiął się do swojej koi wielkości trumny i zasunął zasłonę. Kiedy starał się rozluźnić ciało, jego umysł wypełniały napawające lękiem możliwości. Rozsądek podpowiadał, że nie mogło być tak źle, jak mu się wydawało, ale wydarzenia dnia nie dawały wiele nadziei. W końcu zasnął, sprzecząc się sam ze sobą.

### **3. NOWY DZIEŃ**

- Pobudka, pobudka, wstać! Przygotować się i brać do pracy na okręcie. Apel na pirsie o godzinie 8.00 - zaskrzeczał główny system powiadamiania, zwany też 1MC.

Jerry ospale sięgnął do zegarka i sprawdził czas - była 6.30. Wcześniej, niżby sobie tego życzył, zwłaszcza że miał trudności z zaśnięciem. Tak czy owak, już się obudził. Odsunąwszy zasłonę przy koi, Jerry zaczął się

wyczołgiwać, kiedy nagle na podłodze przed nim pojawił się cień dwóch stóp. Jerry odskoczył do tyłu i Lenny Berg uderzył z głuchym *tup*. Po lądowaniu Berg wyprostował się, przeciągnął i włączył światła. Spojrzał w dół, szukając swoich kłapek, i zobaczył głowę Jerry'ego wystającą z koi i zaskoczenie malujące się na jego twarzy. Berg szybko zrozumiał, do czego by doszło, i zrobił miejsce Jerry'emu, żeby mógł wyjść ze swojej koi.

- Dzień dobry, Jerry. Przepraszam za ten nagły wyskok z wyra. Ja... tego... zapomniałem, że jesteś na dole - powiedział. - Mam nadzieję, że cię za bardzo nie przestraszyłem.

- W porządku, Lenny. Zamiast kawy wolę z rana porządną dawkę adrenaliny. Sprawia, że krew zaczyna krążyć o wiele szybciej - odpowiedział Jerry z wyważoną dozą humoru i sarkazmu.

- Nawet marynarskiej kawy? Trudno mi w to uwierzyć.

Jerry skwitował humor Berga szerokim uśmiechem. Niczym na sygnał Berg odchrząknął.

- A więc jak wypadła rozmowa z kapitanem?

- Myślę, że „nietypowo” byłoby najlepszym określeniem.

- Tak, to by się mniej więcej zgadzało. Mnie powiedział, że dopóki nie posiadam kwalifikacji, będę zbędnym balastem. Kapitan nie należy do ludzi, którzy cokolwiek owijają w ba-

## 48

welnę, nawet jeżeli idzie o nieprzyjemne słowa. Ale musisz wiedzieć, że sekretem do przetrwania na *Memphis* jest nie-przejmowanie się tym. - W tym momencie Berg zbliżył się do Jerry'ego i klepnął go po plecach.

Ściszył głos i dodał: -Wiem, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, ale nie

dasz rady, jeśli będziesz brał każde słowo kapitana do siebie.

Jerry skinął głową i wziął przybory do golenia i ręcznik. Cieszył się na myśl o ciepłym prysznicu i czasie do przemyśleń. Kiedy wychodził z kajuty, Berg go zatrzymał.

- Aha, Jerry, pamiętaj, żeby wziąć prysznic podwodnia-ków. Bair lubi wyłączać ciepłą wodę tym, którzy odważą się wziąć prysznic hollywoodzki, nawet w porcie.

Wesołe nuty w jego głosie zdradziły osobiste doświadczenie i Jerry podziękował mu za przestrogę, kiedy ruszył w kierunku oficerskiej łazienki.

Jak wszystko inne na *Memphis*, łazienka oficerska była mała. Po prawej stronie znajdował się prysznic z urny walką obok. Pozostałe miejsce zajmowały szafka i muszla klozetowa. Wszystko to dla dwunastu facetów. Jerry pomyślał, że niedługo zrobi się tu naprawdę przytulnie. Włączył wodę i poczekał, aż zrobi się cieplejsza. Kiedy osiągnęła rozsądną temperaturę, wszedł do środka i szybko się namoczył. Potem zakręcił zawór, odcinając dopływ wody, namydlił myjkę i wyszorował się. Kiedy skończył, otworzył zawór i się opłukał. Potem zrobił to samo, żeby umyć włosy.

Mimo iż Jerry rozumiał potrzebę oszczędzania wody na okręcie podwodnym, przydałby mu się teraz długi gorący prysznic obmywający całe ciało, zwłaszcza że w porcie, gdzie zbiorniki pokładowe podłączone były do hydrantu na pirsie, miał jej nieograniczoną ilość. Jerry postrzegał zakaz hollywoodzkich pryszniców jako drobną niesprawiedliwość, ale unikanie gniewu zwierzchnika było o wiele ważniejsze od komfortu. Zanim opuścił kabinę prysznicową, złapał gumową wycieraczkę wiszącą

na mydelniczce i wytarł zachlapane stalowe ścianki kabiny. Miało to zapobiec tworzeniu się w łazience pleśni, co uczyniłoby ją bardziej nieprzyjemną.

Po goleniu Jerry udał się do swojej kajuty, żeby się przebrać. Minęło dziesięć minut. Kiedy wrócił, Berga już nie było - prawdopodobnie siedział w mesie i jadł śniadanie. Drugi współlokator Jerry'ego, porucznik Washburn, udał

## 49

się na noc do domu i pewnie wrócił już na pokład. Jerry odłożył swoje rzeczy do jednej z szafek na ścianie i poprawił swoją koję przed wyjściem do mesy.

Mesa była zatłoczona. W najlepszym wypadku mogło w niej siedzieć dziesięć osób i wszystkie siedzenia, pomijając kapitańskie, były już zajęte, więc Jerry musiał poczekać, aż ktoś skończy, zanim mógłby usiąść. Steward, krzątający się dokoła z talerzami i brudnymi tacami, zaoferował Jerry'emu kubek kawy. Ten przyjął go z wdzięcznością i stał cicho, starając się trzymać jak najbardziej na uboczu i jednocześnie obserwować nowych towarzyszy. Wszyscy mieli na sobie połowe uniformy i w ciszy szybko jedli, przeglądając poranną korespondencję. Berg pochłaniał talerz jajeczniczy z ziemniakami i cebulką, ale pozostali jako dodatek do kawy z konieczności wybrali płatki bądź drożdżówkę.

Było cicho. Za cicho. Jedyne wypowiedane słowa to zdawkowe komentarze albo pytania, kiedy ktoś omawiał sprawy dotyczące okrętu z innym oficerem. Atmosfera różniła się całkowicie od tej, która panowała w kasynie na lądzie. W mesie był chłód, ciasnota i napięcie.

Przyglądając się swoim kolegom, zlustrował też mesę, co z racji jej



rozmiarów nie zajęło mu dużo czasu. Była wielkości niewielkiej sypialni. Większość miejsca zajmował stojący mniej więcej na środku stół o wymiarach dziesięć na trzy stopy. Wystrój był typowy dla standardów marynarki, z tapetą imitującą drewniane panele na wszystkich ścianach i szafkach oraz okrytymi niebieskim winylem krzesłami, stolikiem i kanapą znajdującą się w przedniej części. Nie było żadnych dekoracji poza zdjęciem wodowania *Memphis* i plakietkami innych okrętów Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Spartański wygląd mesy jedynie wzmocnił u Jerry'ego poczucie odizolowania i braku koleżeństwa.

Przy stole w mesie odbywały się też odprawy przed wypłynięciem, analizy ćwiczeń, omówienia taktyki, jak również spędzano przy nim czas wolny. Oficerowie mogli tu obejrzeć film bądź dla odprężenia pograć w różne gry. W nagłym przypadku mesa mogła też zostać przekształcona w salę operacyjną. Na tę myśl Jerry'ego zaczęło boleć prawe ramię, więc zdecydował, że rozmyślanie o medycznej funkcji mesy nie jest zbyt dobrym pomysłem.

## 50

Na przedniej grodzi dostrzegł tablicę ogłoszeniową i przecisnął się w jej kierunku, odskakując przed stewardem. Na warstwie starszych wiadomości i wycinków z gazet przyczepiono kilka kartek papieru. Były to wydruki z internetowego serwisu informacyjnego. Jerry zaczął czytać. Pod jasnokolorowym nagłówkiem widniał tytuł artykułu „Katastrofa myśliwca marynarki w Kalifornii”. Zakładając, że jest to wiadomość z dzisiejszego ranka, zaczął czytać tekst i poczuł *deja vu*, kiedy zobaczył, że chodziło o F/A-18 i bazę powietrzną marynarki w Lemoore. Przyczyna katastrofy w postaci pękniętego koła przyprawiła go o gęsią skórę, ale

zaraz potem dowiedział się, że pilot, podporucznik Jerry Mitchell, odzyskiwał już zdrowie.

Jego oczy śmignęły z powrotem do nagłówka, a potem do daty: 2 stycznia 2003. Spojrzał na drugą kartkę. Miała datę o kilka miesięcy późniejszą i była zatytułowana: „Pilot walczy o pozostanie w służbie”. Opisywała przeszłość lotniczą Jerry'ego, jego polityczne koneksje i próby przeniesienia do służby na okrętach podwodnych. W sekcji poświęconej treningowi lotniczemu był wymieniony jego kryptonim, Me-nace - ktoś podkreślił to słowo żółtym markerem.

Kryptonim, który był odpowiedni dla lotnika, brzmiał teraz śmiesznie i banalnie. Jerry zwalczył chęć zerwania kartek z tablicy, a potem następny impuls obrócenia się i przeszukania pomieszczenia wzrokiem, jakby mógł znaleźć osobę odpowiedzialną za ich powieszenie. W końcu odwrócił się z wahaniem, czując jeszcze większe odosobnienie i wykluczenie. Wiedział, że ktoś, a może wszyscy obserwowali go teraz i czekali na reakcję. Postarał się, by nie dać im tej satysfakcji.

- Panie Mitchell, może pan usiąść. Co chce pan na śniadanie?

Jerry zdecydował się na niewielką porcję płatków i owoce, a potem starał się słuchać i uczyć. Rzecz jasna, nie było dla niego żadnych wiadomości, ale bacznie słuchał wszystkiego, co miał do powiedzenia Cal Richards, jego nowy przełożony. Richards nie okazał, że zauważył jego obecność na śniadaniu, i mówił niewiele, zamiast tego pisząc coś zapamiętałe.

## 51

Po kilku minutach zaczął przerzucać strony i Jerry ujrzał, że jego twarz nagle zbladła.

- Panie Weyer, kiedy Dolna Baza wyśle zespół, który miał nam pomóc usunąć usterki wyświetlacza konsoli sonaru?
- Powiedzieli, że będzie to w ciągu dzisiejszego popołudnia, sir - odpowiedział podporucznik Tim Weyer, oficer sonarowy *Memphis*. - Żeby nas wcisnąć do planu, muszą całkowicie przerobić swój harmonogram i oficer od napraw powiedział, że nie będzie znał dokładnego terminu aż do dzisiejszego ranka.
- Cóż, panie Weyer, jeżeli pan nie zauważył, mamy poranek i muszę znać termin, żeby dokończyć poranny raport dla kapitana. Więc może pan ruszy tyłek i to ustali! - warknął Richards.
- Tak jest - odpowiedział krótko Weyer i szybko uniósł się z krzesła, rzucił serwetkę na stół, po czym opuścił mesę.

Jerry, zaskoczony nagłą wymianą zdań pomiędzy szefem swojego działu i kolegą oficerem, przygarbił się i skoncentrował na swoim śniadaniu, rozpaczliwie starając się nie natknąć wzrokiem na zimne spojrzenie Richardsa.

- A teraz pan, panie Mitchell - powiedział srogo Richards. - Ma pan pięć minut, żeby skończyć, a potem spotkać się ze mną w przedziale torpedowym. Zakładam, że wie pan, jak tam trafić?
  - Tak, sir, oczywiście - odpowiedział Jerry.
- Cał Richards zebrał kupkę papierów, nad którymi pracował, i wyszedł z mesy. Kiedy zniknął, Jerry westchnął ciężko i odsunął od siebie miskę z resztą owoców. Kładąc serwetkę na stole, wstał i ruszył w kierunku drzwi.
- Przepraszam, skończył już pan? - zapytał steward.
  - Tak, skończyłem. Dziękuję.

Powiedziawszy to, Jerry wrócił do kabiny, żeby wziąć kurtkę i notatnik.

Spojrzał na zegarek: miał trzy minuty, żeby dostać się do przedziału torpedowego. Szybko cofnął się do głównego korytarza. Kiedy szedł, otoczenie przypominało mu, jak cenna jest przestrzeń na okręcie podwodnym. Korytarz nie mógł być szerszy niż dwie stopy i dwoje ludzi idących w przeciwnych kierunkach musiało obrócić się bokiem, żeby się minąć. Poza koją, na okręcie nie było czegoś

## 52

takiego jak „osobista przestrzeń”. Dotarłszy do mesy, Jerry skręcił za róg i minął przejście w grodzi, oddzielającej krainę oficerów od reszty okrętu, po czym przeszedł na drugą stronę do schodni prowadzącej do przedziału torpedowego. Jerry był w tej części *Memphis* tylko raz, więc zorientowanie się zajęło mu kilka sekund. Na chwilę zatrzymał go też duży ruch, gdyż marynarze chodzili tam i z powrotem między swoimi kabinami na sterburcie i łazienką znajdującą się przy podstawie schodni na lewej burcie. Jeden z marynarzy potrząsnął z uśmiechem głową i wskazał na drzwi po drugiej stronie korytarza. Jerry skinął głową i dotarł do przedziału torpedowego, po czym ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Wkraczając na „jego teren”, zobaczył porucznika Richardsa rozmawiającego z bosmanem i dwoma bosmanmatami. Kiedy zbliżył się do nich, usłyszał tylko ostatnią część instrukcji Richardsa:

- ...chcę na swoim biurku listę wszystkich potrzebnych części zamiennych do 17.00. Jeżeli to wszystko, radzę brać się do roboty i pamiętajcie o tym, że za dwadzieścia minut jest apel.

Kiedy podoficerowie wyszli, porucznik Richards podszedł z bosmanem. Poprawka - pomyślał Jerry, kiedy się zbliżyli - starszym bosmanem.

Człowiek z tak bogatym doświadczeniem pomoże mu w zadaniu i korzystnie wpłynie na jego edukację. Zaczął się zastanawiać, czy nie jest to pierwszy promyk nadziei, odkąd przybył na *Memphis*. Został gwałtownie wyrwany z rozważań, kiedy zwrócił się do niego Richards.

- Cóż, widzę, że udało się panu trafić. - Jerry nie mógł nie zwrócić uwagi na sarkazm w głosie Richardsa. - Panie Mitchell, to jest zastępca dowódcy działu torpedowego, starszy bosman Foster. Starszy bosmanie Foster, to jest podporucznik Mitchell. Zastąpi pana Adelmana.
- Miło mi pana poznać, starszy bosmanie - powiedział Jerry, wyciągając dłoń.

Foster zdawał się być zdziwiony tym, co powiedział Richards, i chwilę mu zajęło, zanim się otrząsnął i uściśnął rękę Jerry'ego, mruczając coś pod nosem. Jerry wyczuł, że coś jest nie w porządku, ale nie miał czasu o tym myśleć, gdyż Richards kontynuował.

- Starszy bosmanie, na przekazanie obowiązków będzie-

53

cie mieli czas potem, przed apelem muszę porozmawiać z panem Mitchellem. Proszę dopilnować, żeby wszyscy znaleźli się na górze na czas.

- Tak jest, sir - odpowiedział Foster, który teraz wpa trywał się uporczywie w Jerry'ego. - Wszyscy stawią się punktualnie o 7.45.

Powiedziawszy to, Foster opuścił przedział torpedowy tymi samymi drzwiami, przez które wszedł Jerry, z tą różnicą, że starszy bosman, wychodząc, zatrzęsął je z hukiem. Jerry nie mógł zrozumieć powodu, dla

którego zachowywał się w ten sposób, ale zanim mógł zapytać Richardsa, co jest nie tak, usłyszał tnący niczym bicz głos przełożonego.

- Chciałbym, żeby dobrze mnie pan zrozumiał, Mitchell.

Gruntownie zaznajomi się pan z każdym elementem wyposażenia w tym przedziale. Upewni się pan, że każdy przegląd i konserwacja wykonywane będą prawidłowo i na czas, jak również nieskazitelnie poprowadzi pan dotyczącą wszystkiego dokumentację. Proszę nie przychodzić do mnie z problemem, na który nie znalazł pan już rozwiązania. I nie przynosić mi niestarannie bądź źle wypełnionych dokumentów. Oczekuję, że będzie pan idealnie wypełniał swoje obowiązki i podnosił kwalifikacje. Są jakieś pytania?

Jerry był oszołomiony sposobem, w jaki Richards go potraktował. Nie zdążył jeszcze nic zrobić, a już był problem. Obowiązki, które opisał Richards, to norma dla nowego oficera na pokładzie okrętu, ale jadowitość jego wypowiedzi była czymś nie na miejscu. Po raz pierwszy od swojego przybycia Jerry poczuł gniew. Skrywana dotąd głęboko agresja pilota myśliwca, która tak dobrze mu służyła podczas lotów treningowych, wydostała się na powierzchnię. Jerry wyprostował się i spojrzał Richardsowi prosto w oczy.

- Nie, sir. Dokładnie rozumiem, czego pan ode mnie oczekuje.

Cal Richards dał się zaskoczyć ripostą Jerry'ego i dokończył już w sposób bardziej cywilizowany.

- A więc dobrze, panie Mitchell. Proszę się zająć swoimi sprawami. - Po tych słowach odwrócił się i wyszedł.

Opierając się o środkowy stojak na zapasowe torpedy, Jerry starał się zrozumieć, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dziesięciu minut i co sprawiało, że Richards postrze-

## 54

gał go jako zagrożenie. Na pewno nie było to nic osobistego - Richards spotkał go dopiero wczoraj, ale wyraźnie coś go gryzło. Wyraz jego twarzy, potraktowanie Tima Weyera w mesie, gwałtowność, z jaką odnosił się do niego samego. Jakby Richards musiał tłamsić lub straszyć innych, żeby robili to, czego chciał. I nagle wszystko stało się jasne - Richards udawał, starał się zachowywać tak, jakby wszystko miał pod kontrolą, podczas gdy w istocie ledwie się trzymał. Całe jego zachowanie było pozą.

Jerry obserwował to już wcześniej w eskadrze treningowej. Było to zachowanie człowieka przerażonego. Cał Richards się bał, ale kogo lub czego? Kiedy tylko zadał sobie to pytanie, podświadomie poznał odpowiedź. Porucznik Richards żył w ciągłym strachu przed kapitanem Hardym.

W tejże chwili, w której Jerry uczynił pewne postępy w zrozumieniu swojej sytuacji, odezwał się głośnik:

- Wszyscy niepełniący służby zgłoszą się na apel.

Jerry szybko przedostał się do sekcji dziobowej na środkowy poziom i poczekał na swoją kolej, żeby wspiąć się w górę do przedniego wjazdu ewakuacyjnego. Wynurzając się z *Memphis*, odkrył, że jest słoneczniej i ładniej niż poprzedniego dnia. W gruncie rzeczy było całkiem przyjemnie. Ciągle trochę chłodno, ale nie aż tak, żeby sobie z tym nie poradził chłopak ze Środkowego Zachodu. Jerry dotarł do trapu, oddał honory

fladze i zszedł na pirs w poszukiwaniu swojego działu. Wkrótce znalazł starszego bosmana Fostera z grupą dziesięciu marynarzy stojących w szyku w drugim rzędzie trójek. Jerry podszedł i stanął obok Fostera, ale ten nie zwrócił na niego uwagi. Wiatr okazał się nagle chłodniejszy, niż Jerry'emu wydawało się na początku.

Zastępca dowódcy pilnie obserwował przedni właz ewakuacyjny i kiedy tylko wynurzył się z niego Hardy, Bair zakrzyknął:

- Baczość!

Stojąca do tej pory swobodnie załoga natychmiast stała się trzema zgrabnymi nieruchomymi liniami rozciągniętymi na pirsie. Ciszę przerywały jedynie podmuchy chłodnego wiatru i fale uderzające o pirs i kadłub okrętu. Wszyscy zwrócili uwagę na Hardy'ego. W końcu mieli usłyszeć odpowiedzi na część pytań.

## 55

- Słuchajcie. - Ton Hardy'ego był zgodny z wyrazem jego twarzy: surowy i niemalże gniewny. - Dowództwo Operacji Morskich powierzyło nam jeszcze jedną misję, trudniejszą niż kilka ostatnich, które wykonywaliśmy. Wypływamy trzynastego maja, za niecałe sześćdziesiąt dni. Nie mogę zdradzić wam punktu docelowego ani celu naszej misji, za nim nie wyruszymy w drogę, ale mogę rzec, że będziemy mieli na pokładzie gości. - Ta uwaga wywołała w szeregach chór szeptów, który szybko umilkł, kiedy kapitan kontynuował: - Okręt nie tylko ma być przygotowany do misji. Musimy również zmienić plany odnośnie do wycofania go z eksploatacji. No i wiele jest jeszcze do poprawienia. - Ta uwaga



z kolei sprawiła, że załoga rzuciła kapitanowi spojrzenia pełne złości. - Każdy, kto miał zaplanowane przeniesienie z *Memphis*, ma odroczone rozkazy, dopóki nie ukończymy misji. Wszystkie przepustki są odwołane i dopóki okręt nie będzie w pełni gotowy do wyjścia w morze, załoga pozostanie w stanie podwyższonej gotowości bojowej.

To oświadczenie wzbudziło jeszcze głośniejsze pomruki, niemal powszechny jęk. Oznaczało ni mniej, ni więcej, że połowa załogi ma zostać na pokładzie po zakończeniu dnia roboczego. Na okrętach podwodnych część załogi zawsze pozostawała na pokładzie podczas pobytu w porcie, żeby w razie potrzeby uporać się z nagłymi wypadkami. Trzeba też było monitorować reaktor, którego nigdy nie zostawiano bez nadzoru, ale tego rodzaju zadania nie wymagały obecności połowy załogi.

- Zrozumcie, że ten rejs nie jest moim pomysłem, ale skoro w połowie maja wyjdziemy w morze, okręt ma sprostać wszelkim wymaganiom misji. Panie Bair, proszę przejąć do wodzenia i dopilnować, żeby każdy robił, co do niego należy.

Hardy ruszył ku trapowi, a kiedy po chwili zniknął pod pokładem, Bair zabrał głos:

- No dobra, mamy mnóstwo roboty i niewiele czasu, za tem... do dzieła. Zaraz po lunchu zapraszam szefów działów na odprawę roboczą. Rozejść się!

Jerry zerknął na Fostera, który wyglądał na przejętego nowinami.

Bosmana otaczało kilku marynarzy z działu

torpedowego. Chcieli mu zadać jakieś pytania albo zaprotestować, ale to Jerry odezwał się pierwszy:

- Bosmanie Foster, chciałbym powiedzieć ludziom kilka słów.

Reakcja Fostera była zaskakująca.

- Oczywiście, sir - odparł pośpiesznie. - Torpedowi i technicy, to porucznik - przerwał, żeby zerknąć na plakietkę Jerry'ego - Mitchell. Jest nowym szefem działu torpedowego i ogniowego.

Niektórzy z zebranych pośpiesznie pozdrowili Jerry'ego, inni podeszli bliżej, otaczając oficera i bosmana.

- Jest kilka spraw, które chciałbym poruszyć...

Nie dokończył zdania, bo przerwał mu Foster.

- W tej chwili nie mamy chyba na to czasu, sir. Muszę tym ludziom przydzielić zadania.

- W porządku, bosmanie - odparł zaskoczony Jerry. Rozejrzał się po twarzach podwładnych, usiłując zapamiętać je wraz z nazwiskami. -

Porozmawiam ze wszystkimi kiedy indziej. Proszę kontynuować -

dodał niepotrzebnie, ponieważ Foster poprowadził już ludzi na pokład.

Jerry patrzył ponuro, jak ludzie znikają pod pokładem. Nastawił się na rozmowę, która miała być jego pierwszym wystąpieniem skierowanym do podwładnych. W akademii wbijano mu do głowy, że będzie to pierwsza i może najlepsza okazja do zrobienia dobrego wrażenia, przekazania im, czego od nich oczekuje, i kształtowania własnego stylu dowodzenia. Wszyscy młodszy oficerowie hołubili wielkie nadzieje na przekazanie swoim podwładnym ducha bojowego tak, aby nie wyjść przy tym na

durnia. Foster pozbawił go tej możliwości, przerywając mu i traktując go jak figuran-ta. Jerry się wycofał, unikając tym samym konfrontacji z zastępcą przed podwładnymi. Zastanowiwszy się jednak nad sytuacją, doszedł do wniosku, że może nie było to najlepsze posunięcie.

Wracając na łódź, spróbował się postawić na miejscu Fostera. Starszy bosman pełnił obowiązki dowódcy działu i spodziewał się, że pozostanie na tym stanowisku, dopóki *Memphis* nie zostanie wycofany ze służby. Teraz został zdegradowany. Było to zgodne z praktyką, ale nie musiało mu się podobać. Jerry nie miał czasu, żeby zapoznać się

## 57

z dokumentami dotyczącymi przebiegu służby Fostera, postanowił jednak, że zrobi to jak najszybciej.

Wróciwszy na pokład, skierował się do działu torpedowego. Był już najwyższy czas, by zabrać się do roboty. Starszy bosman Foster siedział nad dokumentami, wypełniając jeden z nich wyglądający na nowy rozkład służb. Inny z podoficerów, nazwiskiem Greer, wychodził właśnie, pozdrawiając uprzejmie nowego szefa.

Foster bez słowa spojrział na Jerry'ego, który przeciskał się do zagraconego rogu na przedzie przy prawej burcie, gdzie funkcjonowało coś na kształt biura.

- No cóż, bosmanie, zacznijmy przekazywanie obowiązków. Co pan proponuje na początek?

Normalnie podczas przejmowania obowiązków przez nowego oficera poprzednik przekazywał mu wszystkie materiały, takie jak dokumenty i klucze, potrzebne do pracy. Trzeba się też było zająć utajnionymi częściami wyposażenia, przejrzeć raporty z przeglądów technicznych i

całą masę innej dokumentacji.

- Nie sędzę, żebym teraz miał na to czas. - Foster zbył Jerry'ego szybko i niemal obraźliwie. - Szef uzbrojenia chce za pół godziny dokonać przeglądu sekcji, a potem muszę się zająć nadzorem testu obwodów odpalania. - Przerwał i spojrzał na Jerry'ego niemal uprzejmie. - Zaprosiłbym pana na przegląd, ale nie zna pan jeszcze nikogo z załogi.
- Mówi pan, bosmanie, jak ktoś przeciążony obowiązkami. - Jerry spróbował przyjąć wszystko za dobrą monetę. - Wziął pan zbyt wiele na swoją głowę, a niektóre z tych rzeczy to moja dziedzina. Im szybciej przekaże mi pan dowodzenie działem, tym szybciej złapie pan nieco luzu.
- Na *Memphis* nikt nie ma luzu, sir - odparł chłodno Foster. - Wszystko trzeba zrobić jak należy, a ja nie mam teraz czasu na uczenie pana, jak tego dokonać. - Przerwał, jakby się namyślając, a potem podjął wątek: - Mógłby pan przejrzeć akta osobowe torpedowców i techników. Spróbuję znaleźć trochę czasu po południu, wtedy zajmiemy się przekazywaniem obowiązków. - Foster powiedział to jak ojciec, który obiecuje dziecku, że po południu pobawi się z nim piłeczką.

Nie mając innego wyjścia, Jerry pogodził się z sytuacją

## 58

i ruszył do okrętowej kancelarii. Podoficer kancelaryjny Glover szybko wydobył z szafki stertę brązowych teczek osobowych. Jerry podpisał się, gdzie należało, i zabrał je do swojej kajuty. Berg i Washburn byli zajęci gdzie indziej i Jerry miał trochę miejsca dla siebie. Czuł się bezużyteczny. Przeglądanie akt osobowych niewiele miało wspólnego z

przygotowaniami *Memphis* do wyjścia w morze.

Półtorej godziny później, mając głowę nabitą faktami i nazwiskami, cisnął z irytacją stos teczek na koję. Nie tak miała wyglądać jego praca. Na to wszystko znajdzie się czas później. Więcej się dowie o swoich ludziach, pracując z nimi, siedzenie w kajucie nie na wiele się przyda.

Starszy bosman Foster robił wszystko, co leżało w zakresie jego możliwości, żeby powstrzymać Jerry'ego od przejęcia obowiązków dowódcy działu. Jerry był już tego pewien, nie bardzo jednak wiedział, co ma z tym zrobić. Nie było w tym żadnej logiki. I z pewnością nic dobrego z tego nie mogło wyniknąć.

Rzeczą powszechnie znaną było to, że marynarką rządzą młodszy i starsi podoficerowie. Najczęściej pozwalali oficerom zajmować się robotą papierkową. Jedni i drudzy mieli do wykonania ważne, choć różne zadania - jak szef produkcji i inżynier działu. Młodszy oficerowie, którzy niedawno opuścili szkółki i wszystko na okręcie było dla nich nowe, potrzebowali doświadczonych przewodników i mentorów. Nie było dziełem przypadku, że zwyczajowo młodemu dowódcy działu przydzielano znacznie bardziej odeń doświadczony zastępcę, podoficera. Wedle podręczników oficer miał zawsze rację, tylko dureń jednak podejmowałby jakąkolwiek akcję bez zasięgnięcia porady swojego zastępcy.

Oficer musiał odebrać rozkazy od dowódcy działu i zdobyć wszystko, co było potrzebne do wykonania zadania. Mogły to być części zamienne, skierowania na szkolenia czy awanse osobowe. Jeżeli był dobry, potrafił unikać konfliktów powstających zwykle na styku rozkazów z góry i możliwości ich wykonania przez podwładnych. Nawet przeciętni robili, co mogli, żeby osłonić ludzi przed skutkami idiotyzmów towarzyszących

często wymaganiom przełożonych.

Zastępca był zwykle najlepszym technikiem w dziale. Znał wyposażenie i ludzi i wiedział, do czego są zdolni. Opa-

## 59

nowanie tej wiedzy zajmowało każdemu z nich do dziesięciu lat, a wielu podoficerów służyło ponad dwadzieścia.

Dlaczego więc Foster nie chciał uznać Jerry'ego za swojego przełożonego? Mitchell czuł, że musi zasięgnąć czyjejs rady, wyszedł więc ze swojej kajuty i poszedł do kancelarii porucznika Richardsa. Ten akurat przeglądał stos dokumentów. Kiedy Jerry zapukał o framugę grodzi, podniósł wzrok.

- Chciałbym z panem pomówić o starszym bosmanie Fosterze.
- O czym konkretnie?

W tejże chwili Jerry zorientował się, że nie powinien tu przychodzić, ale sytuacja wymusiła na nim dalsze słowa:

- Wygląda na to, że nie zamierza mi przekazać obowiązków dowódcy działu. Zastanawiam się, czy nie mógłby pan...
- Co takiego? - Głos Richardsa był samym niedowierzaniem, jakby porucznik nie potrafił zrozumieć, co Mitchell doń mówi.
- Zgodnie z pańskim poleceniem poszedłem do Fostera, żeby przejąć od niego obowiązki, a on mi powiedział, że jest za bardzo zajęty i że możemy się tym zająć później. On celowo z tym zwleka, sir.

Richards przyjął do wiadomości wyjaśnienie Mitchella i przez chwilę siedział bez ruchu, trawiąc nowinę.

- I do czego jestem panu potrzebny? - zapytał kwaśno i nim Jerry zdołał

cokolwiek odpowiedzieć, dodał: - Nie, proszę poczekać. Nie przyjmuję tego do wiadomości. Mam w tej chwili dwadzieścia spraw na głowie. Żadna z nich jednak nie każe mi uczyć pana, jak zdobywać zaufanie i szacunek swojego zastępcy.

- Taaaest! - wypalił pospiesznie Jerry.
- Jeżeli ma pan problemy ze swoim zastępcą, niechże pan sam znajdzie sposób, żeby się z nimi uporać. Podejrzewam zresztą, że wina nie leży po stronie starszego bosmana Fostera. Znam go dłużej niż pana i wiem, że jest dobry. W rzeczy samej jest bardzo dobrym fachowcem. A o panu na razie nie mogę tego powiedzieć. - A teraz niech się pan zajmie czymś pożytecznym. Wciąż czekam na plan służb, który ma mi dostarczyć starszy bosman, i o 17.00 chcę wi-

## 60

dzieć na swoim biurku listę zapotrzebowania na części zamienne działu torpedowego i techniki zapłonu.

- Tak jest, sir!

Jerry wypadł od Richardsa, rzucając w myślach przekleństwa. Głupi jesteś, Jerry, głupi jak wiejska stodoła! W pierwszej chwili zamierzał udać się do swej kabiny i przemyśleć wszystko, ale zamiast tego postanowił odszukać Fostera. Wpadł na swego zastępcę obok kambuza. Foster trzymał jakieś dokumenty i parł przed siebie z miną człowieka bardzo zajętego.

- Bosmanie, czy to nowy grafik służb dla działu?

-Tak jest!

Foster ruszył, żeby wyminąć Jerry'ego, ten jednak wyciągnął rękę.

- Chciałbym nań zerknąć.

Foster najwyraźniej nie miał ochoty na ujawnianie zawartości dokumentu, jakby zawierał jakieś utajnione informacje.

- Szef chce obejrzeć wszystko natychmiast.

- Czy nie sądzicie, że dowódca działu powinien zobaczyć to przedtem?

Foster zrozumiał, że poniósł porażkę, i bez słowa podał dokument Jerry'emu. Mitchell przez chwilę badał nieznany mu formularz. Na plus mógł zapisać, że przestudiowawszy dane osobowe podwładnych, rozpoznał niemal wszystkie nazwiska. Dokument nie należał do szczególnie zawiłych. Każdej nocy połowa ludzi miała zostawać na pokładzie. Jerry zauważył, że drugim po Fosterze był mat torpedysta Moran, odnotował też nazwiska najbardziej doświadczonych podwładnych, mata torpedystę Lee i marynarza torpedystę Jobina.

- Dziękuję, bosmanie - rzekł, zwracając dokument Fosterowi, i jednocześnie przepuścił go przed sobą.

Po zniknięciu Fostera Jerry ruszył do przedziału torpedowego, żeby - z braku lepszego zajęcia - zapoznać się z rozkładem sprzętu. Jak sama nazwa wskazywała, pomieszczenie było przeznaczone do przechowywania i odpalania torped oraz rakiet samosterujących. Niewiele tu było miej-

## 61

sca dla członków załogi, trzeba jednak było oddać Fosterowi, że wszystko porządnie poukładano. Jedyne rzeczy, które wydawały się nie na miejscu, były kubek kawy i podniszczona książka na prawym regale torpedowym.



Jerry właśnie otwierał szafki, kiedy wrócił starszy bosman Foster. Spojrzawszy na minę zastępcy, poczuł się jak włamywacz, ale w porę przypomniał sobie, że to właśnie on za wszystko tu odpowiada.

- Czy ludzie są zadowoleni z rozkładu służb? - Jerry ponownie zadał to pytanie rzeczowym i obojętnym tonem.
- Owszem, sir - odparł Foster.
- Mówił pan, że zamierza się zająć sprawdzaniem obwodu odpalania wyrzutni.
- Tak jest. Muszę sprawdzić obwód odpalania w lewej wyrzutni.

Foster mówił jak ktoś, komu się ogromnie spieszy, Mitchell jednak nie zamierzał dać za wygraną.

- Starszy bosmanie, czy ma pan kartę technologiczną testu?

Foster przebiegł wzrokiem wykaz kart i wyjął sztywną tabliczkę o rozmiarach 8 na 10 cali. Pokryta tekstem i symbolami miała nagłówek: „Kontrola obwodu odpalania wyrzutni torped Mk67”.

Z kartami technologicznymi Jerry zapoznał się w akademii i szkole podwodniaków. Był to sposób, w jaki marynarka standaryzowała wszelkie prace konserwacyjne i remontowe na swoich jednostkach. Zanim na okręcie zamontowano jakikolwiek nowy element wyposażenia, zajmował się nim zespół inżynierów i techników. Jak często trzeba było dokonywać konserwacji? Kiedy trzeba było dokonać przeglądu lub wymiany? Gdy jajogłowi wyliczyli już, kiedy i jakie przeglądy należało wykonywać, zastanawiali się nad wymaganiami stawianymi wykonawcom, materiałami i narzędziami potrzebnymi do wszystkich czynności i nawet nad czasem trwania poszczególnych przeglądów. Wszystko to do najdrobniejszych

szczegółów spisano na karcie, jaką Jerry trzymał teraz w dłoni. Był to spis cotygodniowych czynności, do których potrzebne były takie to a takie narzędzia i następujący technicy...

- Powiedział pan, bosmanie, że zamierza sprawdzić.

## 62

Zgodnie z tą kartą ze wszystkim powinien się uporać specjalista pierwszej klasy.

- No cóż... - odparł Foster. - Tak, ale chciałbym mieć pewność...
- A co z Moranem? Nie ma odpowiednich kwalifikacji? -Jerry nie krytykował, ale nalegał na odpowiedź.
- Ależ tak, sir. Oczywiście, że ma - odparł stanowczo Foster.
- To nie musi pan nadzorować tego osobiście. Powinniśmy się zająć przekazaniem obowiązków. Pan o tym wie, ja o tym wiem, więc nie ma co zwlekać. Chcę zobaczyć pomieszczenia całego działu.

Foster niemal spopielił Jerry'ego spojrzeniem.

- Oczywiście, panie Mitchell. Jak pan sobie życzy. Za cznijmy od wyrzutni torpedowej przy sterburcie.

Nie była to najprzyjemniejsza z wycieczek, w jakich Jerry brał udział, ale dowiedział się jednego: Foster znał się na swojej pracy i był obkuty na blachę. Gdy obchodzili pomieszczenie, wskazywał rury, zawory i inne części mechaniczne, błyskawicznie wyrzucając z siebie nazwy i dane techniczne. Mówił tak szybko, że Jerry nie potrafił wszystkiego zapamiętać. W szkole podwodniaków poznał z grubsza konstrukcję wyrzutni torped Mk67, wtedy jednak była to wiedza czysto teoretyczna. Teraz usiłował połączyć tę podstawową wiedzę ze spiętrzonymi i

nagromadzonymi metalowymi częściami, posplatanyimi na dodatek z przewodami elektrycznymi.

Cztery wyrzutnie torped były niemal identyczne. Zestawione w dwie grupy lub gniazda wyrzutnie pierwsza i trzecia znajdowały się na prawej burcie i w końcu lat 90. zostały zmodyfikowane do prób pojazdów zdalnie sterowanych. Wyrzutnie druga i czwarta znajdowały się na lewej burcie i były standardowymi wyrzutniami montowanymi na okrętach klasy 688. Jak w przypadku każdego uderzeniowego okrętu podwodnego budowanego w USA od połowy lat 60., wyrzutnie torped cofnięto z ich tradycyjnych pozycji na dziobie, a w przypadku okrętów klasy 688 odchyłono je pod kątem siedmiu stopni. Było to konieczne ze względu na piętnastostopową sferę anteny sonaru umieszczonej na dziobie. Każda z wyrzutni miała własną, umieszczoną za

63

nią wysokociśnieniową pompę. Pomp tych używano do nagłego wepchnięcia w rurę sprężonego powietrza, które wyrzucało ważącą 3700 funtów torpedę Mark 48 ADCAP.

Pośrodku przedziału torpedowego, dokładnie pomiędzy dwiema wyrzutniami, stała konsola ogniowa Mk19. Z tego miejsca torpedysta mógł obsługiwać wszystkie wyrzutnie. Od otwarcia zewnętrznego włazu wyrzutni, przez napełnienie rury wodą, aż po odpalenie torpedy - wszystko można było zrobić przy tej konsoli. Foster oczywiście nie omieszkał podkreślić, że wszystkie czynności można wykonać ręcznie i że jego torpedyści potrafiliby się z tym uporać nawet pogrążeni w głębokim śnie.

Za wyrzutniami torped pośrodku pomieszczenia stały trzy

dwupoziomowe solidne regały na torpedy, na których można było umieścić dwadzieścia dwa pociski. Zwykle na okręcie klasy 688 dwie półki zostawiano puste, żeby torpedy można było wyjmować z wyrzutni na przeglądy. Mający cztery pociski w wyrzutniach okręt wychodził zwykle w morze uzbrojony w dwadzieścia cztery torpedy lub pociski manewrujące Tomahawk. *Memphis* jednak nie był zwykłym okrętem typu 688. Zapas amunicji był mniejszy o cztery stanowiska kontrolne Manty, umieszczone na przedzie, z tyłu i pośrodku centralnego regału.

Z zewnętrznymi regałami torped zintegrowane były urządzenia służące do przeładowania wyrzutni. Podajniki po zewnętrznych stronach regałów zaprojektowano tak, żeby mogły dopasować się do odchylonych pod kątem wyrzutni. Następnie torpedy czy pociski były wciskane do rur przez hydrauliczne tłoki. Przesuwanie torped czy pocisków po stelażach też odbywało się za pomocą skomplikowanego systemu hydraulicznych pomp i podnośników. W razie konieczności można było to zrobić ręcznie, wykorzystując rozmaite bloki i sprzęgła i tracąc oczywiście mnóstwo potu.

Jerry zdawał sobie sprawę z faktu, że Foster podaje wszystkie dane z szybkością karabinu maszynowego -albo żeby popisać się swoją znajomością uzbrojenia *Memphis*, albo żeby jak najszybciej zakończyć oprowadzanie przełożonego i mieć już wszystko za sobą. Być może zresztą powodem tej lawiny danych były obie przyczyny. Zadawał jednak zastępcy liczne pytania, które zmuszały bosmana

## 64

do zwolnienia tempa. Większość z nich była powodowana szczerą chęcią wyjaśnienia szczegółów funkcjonowania systemów. W kilku przypadkach

Jerry znał odpowiedzi, chciał jednak porównać je z tym, co usłyszy od Fostera.

Po kilku godzinach Mitchell postanowił zakończyć pierwszą wycieczkę po swoim dziale. Moran i dwaj inni młodszy torpedyści prowadzili przegląd wyrzutni drugiej i czwartej. Foster niewątpliwie miał ochotę sprawdzić ich dokonania, co Jerry mógł tylko ochoczo zaaprobować. Wiedza Fostera zrobiła na nim spore wrażenie - był bardzo zadowolony z oprowadzania po dziale, mimo iż bosman zrobił to ze skrywaną niechęcią.

- Dziękuję, bosmanie. Wydaje mi się, że muszę się jeszcze wiele nauczyć o systemach znajdujących się w tym pomieszczeniu. Mam nadzieję, że pana nie urażę, jeśli od czasu do czasu zadam jakies pytanie.
- Ależ skąd, sir - odparł Foster z odrobiną sarkazmu w głosie. - Jeśli pan pozwoli, chciałbym zerknąć na przebieg przeglądu. Moran wziął ze sobą dwu najmłodszych naszych torpedystów i chciałbym zobaczyć, jak sobie radzą.
- Oczywiście, bosmanie, proszę robić swoje. - Jerry postarał się, żeby w jego odpowiedzi zabrzmiała uprzejma obojętność.

Choć podczas ostatnich kilku godzin Foster nie zachowywał się przyjaźnie, Mitchell wiedział, że jeśli chce, by jego dział dobrze pracował, musi dogadać się z tym człowiekiem. A jeśli chciał osiągnąć swój cel: złote delfiny oficera podwodniaka - musiał postawić na swoim.

Foster szykował się do odejścia, kiedy zza wyrzutni torped wyłonił się Richards.

- Tu pan jest, panie Mitchell. Widzę, że zajęliście się z Fosterem przekazywaniem obowiązków.

- Tak jest - odparł Jerry. - Starszy bosman właśnie skończył oprowadzać mnie po przedziale torpedowym. Muszę się jeszcze wiele nauczyć.
- No cóż, to dobry początek - stwierdził Richards, podając Jerry'emu kilka złożonych dokumentów. - Proszę mi, tak szybko jak to możliwe, dostarczyć nowy grafik służb w pańskim dziale. Ten jest nieaktualny.
- Nie rozumiem. Jestem pewien, że sporządzony przez

## 65

bosmana Fostera plan został dobrze przygotowany. - Tak naprawdę Jerry nie był tego pewien, ale obrona podwładnego była jak najbardziej na miejscu.

- Panie Mitchell, nie powiedziałem, że jest zły, tylko nieaktualny. Zastępca dowódcy i szef łodzi przekonali kapitana, że wymiana wacht nie jest konieczna i miałyby zły wpływ na wykonywanie obowiązków, gdy wyjdziemy w morze. Przechodzimy na trzymianowy system wacht.

Foster gwizdnął krótko i stwierdził:

- W razie czego łagodzenie kapitana zostawmy panu B. i starszemu bosmanowi Reynoldsowi.
- Nieważne, jak do tego doszło. Chcę mieć nowy wykaz służb waszego działu najpóźniej o 17.00 - uciął Richards.
- Taaaest! - odparł Jerry i zwrócił się do Fostera: - Bosmanie, opracuję pierwszą wersję grafiku służb na trzy wachty. Pan zajmie się listą napraw i dopilnuje przeglądu. Zanim oddam grafik panu Richardsowi, skonsultuję się z panem.
- Jak pan sobie życzy, sir - odparł chłodno Foster.

- Owszem, bosmanie, życzę sobie tego. Powinienem zacząć wreszcie coś robić i mogę rozpocząć właśnie od tego. Zechce pan łaskawie przekazać nowiny załodze działu. Jestem pewien, że powitają je z entuzjazmem.

Foster kiwnął głową i odszedł tam, gdzie Moran i jego podwładni przeprowadzali przegląd techniczny i testowali instalację.

- Panie Mitchell, lepiej, żeby pański grafik był poprawny - ostrzegł Richards.
- Oczywiście, sir. Bardzo dokładnie to pan wyjaśnił. A teraz proszę o pozwolenie odejścia. - Po tych słowach Jerry ruszył do kabiny, żeby zająć się swoim pierwszym zadaniem bojowym.

Po drodze wpadł na Lenny'ego Berga, który wychodził razem z Washburnem.

- Jerry, już drugi raz prawie zwalasz mnie z nóg! - sarknął Berg, udając, że Jerry wywarł na nim wstrząsające wrażenie. - Jesteś zagrożeniem dla nawigacji!

Jerry też był zaskoczony zderzeniem i usłyszawszy docinek Berga, skojarzył go ze swoim kryptonimem z lotnictwa. W tej chwili jego twarz musiała stać się zwierciadłem

## 66

duszy, bo Berg natychmiast wymazał ze swojej uśmiech i powiedział pojednawczo:

- Hej, Jerry, wyluzuj. To był tylko żart. Razem z Cho-pem idziemy do mesy coś wrębać. Pójdiesz z nami? Znam przytulną knajpkę, gdzie podają wspaniałego pieczonego kurczaka.

- Mmm... nie, Lenny, dziękuję. Naprawdę nie jestem głodny, a muszę jeszcze przerobić grafik służb dla Richard-sa, więc chyba zrezygnuję.
- Popelniasz poważny błąd, chłopie! Nie chcesz chyba obrazić Chopa? W następnym posiłku znajdziesz puree z grochu. Jest baaardzo niesmaczne!
- Odpuść sobie, Lenny - odezwał się Washburn. - Jeżeli człowieka ogarnia żądza czynu i z tego powodu rezygnuje z posiłku, to w żaden sposób nie poczuję się urażony. Ale jak jeszcze raz usłyszę o puree z grochu, które podałem z rybą i frytkami, to poznasz znaczenie określenia „samospełnia-jąca się przepowiednia”!
- Dobra, dobra! Niektórzy ludzie nie potrafią stawić czoła prawdziwej krytyce! To na razie, Jerry!

Wszedłszy do kajuty, Jerry wziął teczki z przebiegiem służby podwładnych, które zostawił na koi. Zaczął je przeglądać od nowa, wiedząc już, czego ma szukać. Musiał się zorientować, kto z nich ma odpowiednie kwalifikacje, i porównać dane z pierwotnym grafikiem stworzonym przez Fostera. Zajęło mu to znacznie więcej czasu, niż się spodziewał. O 16.00 udało mu się stworzyć coś, co uznał za całkiem udany grafik. Mając w zapasie godzinę, przekazał akta Gloverowi i ruszył na poszukiwanie Fostera.

Kiedy trafił do przedziału torpedowego, przekonał się, że Foster gdzieś zniknął. Rozejrzawszy się po pomieszczeniu, zobaczył marynarza pucującego jedną z wyrzutni. Gdy podszedł bliżej, marynarz stanął na baczność i Mitchell poznał specjalistę drugiej klasy, którego widział wcześniej.

- Przepraszam, Greer, wiesz może, gdzie znajdę bosmana Fostera?



- Nie, sir, ostatni raz widziałem go pół godziny temu. Wyszedł, kiedy uporał się ze spisem części zamiennych. Wypełnił jeszcze „dwutysięcznika” na elektronikę. - „Dwutysięcznikiem” był standardowy formularz Dowództwa Ma-

## 67

rynarki, który trzeba było wypełnić, by zamówić zapasowe części. Fakt, że Foster już się z tym uporał, świadczył o jego kompetencji.

- Dziękuję, Greer. Może jest w mesie podoficerskiej.

- Taaest! Jak zobaczę bosmana Fosterę, przekażę mu, że pan go szuka.

Jerry ruszył ku mesie dla podoficerów, Zagrodzie Capów, która znajdowała się na środkowym poziomie dziobowej części okrętu.

Otrzaskał się już z okrętowym ceremoniałem na tyle, żeby wiedzieć, iż młodszy oficer nie może ot, tak sobie wejść do Zagrody Capów. Powinien zapukać i poczekać na pozwolenie wejścia. Tylko Stary mógł tam wejść bez pukania, choć też tego nie robił, okazując szacunek swoim podoficerom.

Drzwi się otworzyły i z dość wąskiego otworu wysunęła się górna część ciała rosnącego mężczyzny. Miał na piersi plaketkę z nazwiskiem Reynolds, a na kołnierzu insygnia składające się z kotwicy i dwu gwiazdek, mówiące o tym, że Jerry ma honor ze starszym bosmanem sztabowym, czyli szefem łodzi. Jest to najstarszy stopniem podoficer i bezpośredni reprezentant załogi wobec dowódcy i jego zastępcy.

- Tak, poruczniku? Co mogę dla pana zrobić? - zapytał

Reynolds głosem głębokim i robiącym takie samo wrażenie jak jego wzrost i tusza.

Jerry na chwilę stracił rezon, bo jedyne słowa, jakie przysły mu na myśl, pochodziły z filmu *Gwiezdne wojny*: „Daj wygrać wookiemu!” Szybko jednak się opamiętał i odparł:

- Przepraszam, szefie, jestem porucznik Mitchell, nowy dowódca działu torpedowego. Szukam bosmana Fostera. Zastałem go może tutaj?
- Bosman Foster... Jasne. Zechce pan poczekać - zadudnił Reynolds. Odwróciwszy się w głąb mesy, ryknął: - Hej, czy ktoś widział Fostera?
- Owszem - odparł jakiś głos. - Piętnaście minut temu widziałem, jak poszedł z Beardenem do magazynu torpedowego.
- Słyszał pan, panie Mitchell? - zapytał Reynolds, odwracając się do Jerry'ego.

Jerry kiwnął głową i zadał kolejne pytanie:

- A nie mówili, kiedy wrócą?

68

Reynolds ponownie przekazał pytanie kolegom. Niestety, nikt nie umiał na nie odpowiedzieć. Okoliczności zmuszały zatem Jerry'ego do zanieśienia opracowanego przez siebie grafiku służb do przełożonego bez konsultacji z Fosterem, który mógłby poprawić ewentualne błędy. Irytację Jerry'ego zwiększył fakt, iż był niemal pewien, że zbieżność czasowa wyprawy podwładnego do magazynu torpedowego i terminu oddania grafiku nie była przypadkowa.

- Dziękuję, szefie. Poradzę sobie bez niego.
- Panie Mitchell, osobiście wolę, kiedy ludzie zwracają się do mnie per COB. Witam na pokładzie. - Reynolds wyciągnął swoje masywne łapsko. Jerry z przyjemnością wymienił uścisk dłoni, zauważając przy

okazji, że oprócz srebrnych delfinów na jego piersi lśni emblemat hełmu do nurkowania ozdobiony spinką w kształcie morskiego konika - oznaka mistrzostwa w nurkowaniu.

Jerry ruszył do kancelarii szefa uzbrojenia, ale rozmyślił się i wrócił do przedziału torpedowego. Skoro Foster był nieosiągalny, postanowił pokazać grafik Moranowi i poprosić go o opinię. Na miejscu zobaczył Morana, który z kilkoma innymi omawiał problem, na jaki natknęli się podczas porannego przeglądu sprzętu. Podeszedł bliżej, by wysłuchać wyliczanki czynności mających na celu usunięcie usterki. Nie mógł jednak nie zauważyć, że czasu jest coraz mniej, podniósł więc dłoń do krtani i wykonał szybki gest naśladujący cięcie nożem. Moran kiwnął głową, godząc się z poleceniem, i wysłał jednego z ludzi, żeby przed końcem dnia oczyścił wyrzutnie, a potem przypomniał reszcie ludzi, że przed wyjściem na brzeg powinni zameldować się u niego, ponieważ rozkład służb nie został jeszcze zatwierdzony.

- Chciał pan ze mną rozmawiać, sir? - zwrócił się do Jerry'ego, podchodząc bliżej.
- Moran, chciałbym, żeby pan poświęcił mi kilka minut i przejrzał grafik służb, zanim pójdę z nim do szefa uzbrojenia.
- Zwykle zajmuje się tym starszy bosman Foster, sir -oznajmił nieco zdenerwowany Moran.
- Rozumiem, panie Moran, ale akurat teraz bosmana Fo-stera nie ma na okręcie, a ja muszę zaraz przedstawić grafik do zatwierdzenia. Obecnie jest pan najstarszym służbą

i rangą podoficerem działu obecnym na pokładzie, a mnie potrzebny jest ktoś doświadczony, kto mógłby wnieść poprawki, o ile takowe będą potrzebne. - Jerry uśmiechnął się przy ostatnich słowach, usiłując zmniejszyć zdenerwowanie Morana.

- Tak jest, oczywiście.

Wziąwszy dokument z dłoni Mitchella, przez chwilę uważnie przeglądał grafik, niepewnie zerkając spod oka na przełożonego. Jerry udawał, że nie widzi rozterki, w jaką wpędził Morana. Powiększenie jego zdenerwowania niczemu by nie służyło. Tego mi akurat potrzeba - pomyślał - kolejnego wystraszonego króliczka. Moran szybko skończył i podał grafik przełożonemu.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku, sir. Zaproponowałbym tylko jedną zmianę - mógłby pan przenieść marynarza Jobina do mojej wachty. Jestem jego „morskim ojczulkiem”, pracuję z nim od dwóch miesięcy i chciałbym zatrzymać go przy sobie, o ile nie miałby pan nic przeciw tej propozycji.
- Proszę bardzo, panie Moran. Dziękuję, że mnie pan o tym poinformował. Naniosę zmianę i oddam grafik szefowi działu. Gdy tylko grafik zostanie zatwierdzony, zaraz pana powiadomię.

Jerry wyszedł z torpedowni zadowolony ze swojego grafiku. Na tle innych problemów był to drobiazg, ale na razie ominął rafę, na jaką chciał go wepchnąć zastępca. Z czasem jakoś się go wyreguluje. Wróciwszy do kajuty, szybko naniósł poprawkę, a potem zaniósł całość szefowi uzbrojenia na pięć minut przed upływem wyznaczonego terminu. Richards wziął dokument i nic nie powiedział. Ale gdy zaczął go czytać,

jego twarz oblekła się czerwienią. I nagle trzasnął dłonią w leżący przed nim na stole dokument i wrzasnął:

- Mitchell, co za gówno mi tu pan przyniósł?
- Przepraszam, sir, ale nie rozumiem... - odpowiedział zbity z tropu Jerry.
- Cały ten grafik jest spieprzony! Wsadził pan Jobina i Davidsona na tę samą wachtę! Jobin nie ma kwalifikacji, żeby cokolwiek robić samodzielnie, a Davidson odejdzie od nas za trzy tygodnie! Na pierwszej wachtce zostaje tylko dwóch wykwalifikowanych ludzi!

## 70

- Nie wiedziałem, że Davidson schodzi na ląd - odparł Mitchell, który również zaczął odczuwać gniew. - Był na liście bosmana Fostera i przyjąłem, że można go wykorzystać. Co do Jobina, Moran poprosił, żeby go wpisać na listę razem z nim.

Odpowiedź Jerry'ego zirytowała Richardsa jeszcze bardziej. Wstał z krzesła i syknął przez zaciśnięte zęby:

- Panie Mitchell, marynarz technik drugiej klasy Davidson ma w aktach wpis dotyczący skierowania go na zaawansowany kurs obsługi systemów odpalania Mk2. Gdy ogłoszono, że przechodzimy na system trzywachtowy, bosman Foster poprosił, żebym pozwolił Davidsonowi wziąć udział w tym kursie, zgodnie z dawniejszymi planami. Gdyby za dał pan sobie trud porozmawiania ze swoim zastępcą, wie działby pan, psiakrew, co się dzieje w pańskim dziale!

Jerry z trudem się opanował. Foster celowo zatrzymał tę informację dla

siebie i na domiar złego opuścił okręt, żeby pozbawić Jerry'ego możliwości konsultacji samodzielnie ułożonego grafiku. Mitchell wyczuł jednak, że powiadomienie Richardsa o złośliwości Fostera tylko pogorszy sprawę. Zamiast sprzeczać się z przełożonym, kilkakrotnie odetchnął głęboko i podniósł leżący na biurku Richardsa grafik.

- Na podstawie tej nowej informacji proponuję, sir, że byśmy przenieśli mata Larsena z trzeciej wachty na pierwszą. Wtedy będziemy mieli w każdej trzech wykwalifikowanych specjalistów.

Spokojna odpowiedź Mitchella uspokoiła Richardsa. Usiadł i zwrócił się do Jerry'ego pojednawczo:

- Bardzo dobrze, panie Mitchell. Przyjmuję pańską prośbę.

Jerry odwrócił się ku wyjściu, ale Richards zatrzymał go pytaniem:

- Panie Mitchell, a gdzie lista zapasowych części? Bosman Foster powiedział mi, że wypełnił formularz i „dwutysięcznik” już dwie godziny temu.
- Nie wiem, gdzie jest. Bosman Foster mi jej nie przekazał, sir - odpowiedział Jerry spokojnie, tonem wykluczającym możliwość kolejnej konfrontacji. - Znajdę ją i prześlę panu tak szybko, jak to tylko możliwe.

## 71

Nieco zdziwiony wyraz twarzy Richardsa upewnił Jerry'ego, że do szefa służby zaczyna coś docierać. Taką przynajmniej żywił nadzieję. Richards nie odpowiedział, tylko ponownie zajął się stosem leżących przed nim dokumentów, Mitchell zaś szybko wrócił do swojej kajuty.

Podniósł słuchawkę telefonu i wywołał dział torpedowy.

- Dział torpedowy, słucham - odezwał się głos po drugiej stronie. Jerry go nie poznał.

- Mówi porucznik Mitchell. Jest tam gdzieś mat Moran?

- Zechce pan chwilę poczekać, sir.

Po krótkiej przerwie Jerry usłyszał znajomy głos:

- Melduje się mat Moran. Co mogę dla pana zrobić?

- Moran, szef uzbrojenia zatwierdził grafik służb z niewielkimi zmianami. Służbę teraz ma pan, Jobin, Willis i Larsen, pozostali mogą przerwać prace i udać się na noc do domów, oczywiście w porozumieniu z panem.

- Dziękuję, sir. Przekażę reszcie działu. Czy coś jeszcze?

- Owszem, mam jedno pytanie. Wie pan może, czy na okręt wrócili już bosman Foster i mat Bearden?

- Nie widziałem bosmana, ale mat Bearden jest tutaj. Chce pan z nim mówić?

- Owszem.

Po kolejnej krótkiej przerwie na linii zgłosił się podoficer techniczny.

- Melduje się mat Bearden, sir.

- Bearden, wie pan może, gdzie jest bosman Foster? Potrzebna mi lista napraw, którą przygotował dla szefa uzbrojenia.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza, a potem, po chwili wahania, padła odpowiedź:

- Sądzę, że bosman Foster poszedł już do domu, sir.

- Naprawdę? Cóż, w obecnej sytuacji to chyba niezbyt mądre - odparł Jerry cynicznie. Wiadomość ta jakoś go nie zdziwiła. - Bearden, czy

- wie pan może, gdzie on zwykle trzyma służbowego laptopa?
- Oczywiście, sir. Bosman Foster trzyma go zwykle w szafce pod swoją koją.
  - Dziękuję. Sam się tym zajmę. Spokojnej służby. - Po tych słowach Jerry odłożył słuchawkę i ruszył do pomieszczenia podoficerów. Przechodząc koło mesy oficerskiej, zo-

## 72

baczył, że wydano już posiłek, i poczuł głód. Na pukanie do drzwi ponownie odpowiedział COB i Jerry złożył na jego ręce serdeczne przeprosiny za przerwanie bosmanom posiłku. Wyjaśnił też z powagą, że musi uzyskać dostęp do służbowego laptopa swego działu, żeby móc odpowiedzieć na pytania szefa uzbrojenia, a laptop jest pewnie w szafce bosmana Postera. COB zniknął na chwilę i wrócił z laptopem. Jerry znów mu podziękował i pospiesznie udał się do swojej kajuty.

Na szczęście Foster nie ukrył danych w jakimś pliku wetkniętym do innego katalogu. Jerry pospiesznie przejrzał listę. Nie miał czasu ani doświadczenia, żeby sprawdzić, czy jest kompletna, wydrukował więc kopię i przepisał ją na dwóch dyskietkach. Wziął wydruk i jedną z dyskietek, położył całość na biurku szefa uzbrojenia, a potem ruszył do mesy, żeby coś zjeść. Ponieważ zjawił się bardzo późno, jadł sam.

W końcu mocno zmęczony wrócił do kajuty i padł na koję jak zabity. Usiłował jeszcze przeczytać coś z informatora okrętowego, ale fizyczne i psychiczne znużenie nie pozwoliły mu się skoncentrować. Pojął, że traci czas, rozebrał się więc, ponownie wdrapał na koję i zasunął zasłonki. Ułożwszy się wygodniej, wrócił myślami do pierwszego dnia na okręcie. I poczuł, że już drugą noc z rzędu będzie się dręczył pytaniem, czy dobrze



zrobił, starając się o służbę na okrętach podwodnych.

Wrócił pamięcią do ostatniej przeszkody, z którą musiał się uporać, żeby przekonać do siebie US Navy. Było nią spotkanie z szefem Wydziału Reaktorów Marynarki Wojennej. Przed tym spotkaniem Jerry i dowódca eskadry złożyli wizytę Thorvaldowi. Senator oczywiście nie zamierzał towarzyszyć Jerry'emu w tym spotkaniu, ale chciał mu życzyć powodzenia, Mitchell zaś pragnął podziękować politykowi za dotychczasowe starania. Nigdy przedtem nie był w stolicy, ani w Budynku Russela, gdzie mieścił się Senat, ani w biurze wuja. Począwszy od godła stanu Nebraska na drzwiach, biuro pełne było państwowych symboli i pamiątek po drużynie Cornhusker.

Przeszli do gabinetu senatora, który serdecznie przywitał obu gości.

## 73

- Jerry, komandorze Casey, zechciejcie wejść i usiąść.

Po chwili wszedł sekretarz niosący na tacy sok i kilka bułeczek. Jerry nerwowo przysiadł na brzegu skórzanej kanapy. Łysy, chudy i niemal żyłasty senator spojrzał na siostrzeńca przyjaznym, choć taksującym wzrokiem.

- Musiałem pociągnąć za niektóre sznurki i wykorzystać część politycznego kredytu, żebyś uzyskał drugą szansę, Jerry. Zakładając, że poradzisz sobie z tym inkwizytorem, szefem Reaktorów Navy, czy mogę zapewnić podatników, że dobrze wydali swoje pieniądze?
- Wie pan, senatorze... eee... wiesz, wujku, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy.
- Ale czy to wystarczy, Jerry? Wszyscy wiemy, że byłbyś dobrym

pilotem. Masz do tego żyłkę i zawsze chciałeś to robić. Pamiętam, że po raz pierwszy wspomniałeś o tym, gdy miałeś sześć lat, i od tego czasu nie zmieniłeś zdania. A nagle chcesz iść na okręty podwodne. Wiesz, że marynarka ci tego nie ułatwi. Dasz sobie radę?

Jerry kiwnął głową.

- Pamiętasz, jak się uczyłem japońskiego, żeby oglądać filmy rysunkowe bez dubbingu? A jak się zabrałem do budowy lotni?
- Mówisz o tym, jak wszystkich śmiertelnie przestraszyłeś? - zapytał Thorvald, uśmiechając się lekko.

Jerry też parsknął śmiechem, przypominając sobie całe zdarzenie.

- Nie, mówię o tym, jak musiałem się uporać ze wszystkimi przeszkodami stawianymi przez agencję przyznającą licencje i przez mamę. A jednak ją zbudowałem i zapłaciłem za wszystko - a miałem wtedy tylko siedemnaście lat.
- Może powinieneś zbudować wtedy miniaturowy okręt podwodny? - odparł senator pół żartem, pół serio.
- A na drugim roku studiów zacząłem nurkować.
- W porządku, Jerry, wszystko pamiętam. - Thorvald podniósł ręce w geście poddania i dodał pewniejszym już głosem: - Wierzę, że osiągniesz to, czego chcesz.

Czy osiągnie zatem to, czego teraz pragnął? Jerry czuł, że cała załoga *Memphis* uważa go za figuranta albo pieszczocha jakiegoś polityka.

Zasnął, zastanawiając się, czy możliwa jest wygrana przy szansach 134 do 1.

## 4. DOPASOWANIE

Następnego ranka Jerry w kajutach załogi nie czuł się już obco. Był u siebie - nawet jeżeli Foster go tu nie chciał. W końcu dowiedział się, na czym stoi. Teraz mógł zacząć planować. Przed rozejściem się na stanowiska powiadomił starszego bosmana, że ma kilka słów do załogi. Powtarzając sobie w myślach przemowę, poczuł się trochę głupio, ale jasne dlań było, że jeśli nie podejmie zdecydowanych działań, Foster zrobi z niego wała.

Po omówieniu zamierzeń na dzień bieżący i odczytaniu kilku ogłoszeń Jerry poczęstował podwładnych „mową tronową”. Nie była taka, jaką zaplanował wcześniej, ale w sumie wyszło mu nieźle. Lepiej się dostroił do *Memphis* i ducha załogi. Wspomniął o poprzedniej służbie w lotnictwie, dodając kilka szczegółów do tego, co było już wiadome. Przyznał, że to jego pierwsze stanowisko dowódcze, i stawiając sprawę jasno, stwierdził, że musi zaufać umiejętnościom podwładnych, a szczególnie liczy na pomoc starszego bosmana Fostera. To ostatnie było najważniejsze.

- Jedyną zmianą w mojej polityce będzie to, że od tej chwili przed opuszczeniem okrętu każdy z was musi powiadomić o tym przełożonego, a starszy bosman Foster musi to uzgodnić ze mną.

Kilku marynarzy spojrzało na niego ze zdziwieniem, ponieważ ogólnie obowiązującą zasadę dyscypliny nazywał polityką. Jerry, mówiąc to, patrzył jednak na Fostera, pozbawiając bosmana możliwości powtórzenia wczorajszego numeru. Zamierzał kontynuować, ale przeszkodził mu

głośnik:

- Porucznik Mitchell zamelduje się na górze.

Starszy bosman pozwolił sobie na nikły uśmieszek. Jer-

75

ry zatrzymał się jeszcze, by wziąć płaszcz i czapkę, co wywołało ponaglenie z głośnika. Wydostawszy się na pokład przez przedni luk awaryjny, stwierdził, że czeka tam na niego Bair z dwiema kobietami.

-Przedstawiam panu, poruczniku Mitchell, doktor Patterson i doktor Davis. Będą... eee... nadzorować montaż specjalnego wyposażenia potrzebnego do wykonania zadania.

Jerry zauważył, że starsza z kobiet, doktor Patterson, skwitowała słowa Baira spojrzeniem, po którym ten powinien zaskwierczeć i wyparować. Wyglądała, jakby niedawno przekroczyła czterdziestkę, podczas gdy doktor Davis zbliżyła się chyba do trzydziestki. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia uradowanej, choć Davis chyba czuła się trochę nieswojo. Patterson, oglądając *Memphis* i wszystko, co go otaczało, krzywiła się z niesmakiem. Jerry zaczął się zastanawiać, jak przedstawicielka Departamentu Techniki Morskiej mogła mieć takie nastawienie do okrętów.

-Proszę pań, to jest podporucznik Mitchell - przedstawił go Bair. - Zajmuje stanowisko szefa działu torpedowego i jest operatorem Manty. Proszę pokazać paniom ich kwaterę - zwrócił się do Mitchella. - Niedługo zajrzy tam kapitan.

-Tak jest, sir! - Jerry podał paniom rękę. Davis przyjęła uścisk, a Patterson zmarszczyła brwi i cofnęła się lekko. Miło mi panie poznać. Tędy proszę.

Wspominając swoje pierwsze zejście w głąb okrętu, Mitchell ruszył za kobietami. Gdy szli wąskimi korytarzami, Jerry obserwował, jak obie unikały zderzeń z elementami wyposażenia okrętu wystającymi ze ścian. Davis rozglądała się z zainteresowaniem i była chyba bardziej rozluźniona. Zagapiwszy się na okrętową izbę chorych, w której znajdowały się trzycalowe rury wyrzutni wabików torpedowych, nie zauważyła skrętu do mesy oficerskiej, ale w porę się zatrzymała. Jerry spostrzegł, że ma mnóstwo pytań, i nie był pewien, czy wystarczy mu wiedzy, żeby na nie odpowiedzieć.

Gdy dotarli do mesy oficerskiej, Jerry pomógł zdjąć płaszcz obu paniom, podczas gdy steward zajął się kawą i ciasteczkami. Nikt nie mógłby powiedzieć, że na pokładzie *Memphis* źle je ugoszczono.

## 76

- Jakież to specjalne wyposażenie otrzymamy? - zapytał zaciekawiony Jerry.

Davis otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Patterson ją uprzedziła:

- Nie jestem pewna, czy mogę to panu powiedzieć - stwierdziła. - To informacja zastrzeżona.

Jerry poczuł się lekko dotknięty. Na pokładach okrętów podwodnych dbano o zachowanie zasad bezpieczeństwa i każdy miał odpowiednie uprawnienia dostępu do informacji niejawnych. Mało prawdopodobne było, żeby w tej ciasnocie udało się cokolwiek utrzymać w tajemnicy. No ale jeżeli ona uważa, że nie powinien wiedzieć, niech jej będzie.

Do mesy wkroczył kapitan Hardy i Jerry natychmiast wyprężył się jak struna. Za Starym szli Bair i Richards, który zamówił kawę dla

wszystkich.

Mitchell poprosił o pozwolenie odejścia, Bair jednak powiedział:

- Poruczniku, powinien pan zostać. Proszę usiąść.

Hardy spojrział na Jerry'ego.

- Obie panie są przedstawicielkami Draper Labs. Będą nadzorowały instalację dwóch zdalnie sterowanych pojazdów i niezbędnego oprzyrządowania w przedziale torpedowym. Wyposażenie to zostanie zamontowane w wyrzutni przy prawej burcie, zanim wyjdziemy w morze. Pańscy ludzie oczywiście będą pomagali w instalacji. Czy to jasne?

Jerry poczuł się trochę lepiej. Zerknął spod oka na Pat-terson, która zmarszczyła brwi.

- Taaaest, sir! - odpowiedział i pomyślał o konsekwencjach utraty wyrzutni. - Czy to oznacza, że w tym rejsie będziemy mieli tylko dwie nadające się do użytku wyrzutnie?
- Dokładnie to chciałem powiedzieć - odparł Hardy. Wyglądało na to, że pytanie Jerry'ego i cała sytuacja są mu nie w smak.
- Doktor Davis musi obejrzeć przedział torpedowy przed instalacją urządzeń, o których była mowa. Doktor Patterson będzie nadzorowała montaż wyposażenia analitycznego, które zostanie zainstalowane w innym miejscu.
- Do czego ma być użyte? - zapytał Jerry.

Hardy i doktor Patterson jednocześnie chcieli odpowiedzieć, ale Hardy umilkł, pozwalając mówić kobiecie.

- To informacja zastrzeżona... przynajmniej na razie.

Hardy dodał:

- Utajniona jest nawet obecność tego wyposażenia na okręcie. Jeżeli zechce pan wyciągać jakiegokolwiek wnioski czy poczynić spekulacje, proszę je zatrzymać dla siebie. Niech pan przekaże to samo swoim podwładnym. Nie wolno nawet rozmawiać o tym, że mamy to na pokładzie, chyba że będzie to konieczne ze względu na montaż czy próby.

- Tak jest, sir!

- Proszę wstrzymać wszelkie prace przy wyrzutniach. Niech pańscy ludzie asystują doktor Davis dziś po południu podczas przeglądu. To wszystko.

Jerry wyszedł i skierował się w stronę przedziału torpedowego. Był tam już bosman Foster i kilku ludzi z załogi.

- Panie bosmanie, nastąpiła zmiana planu. Co mieliście robić dziś po południu?

- Z Moranem i innymi marynarzami mieliśmy popracować nad konsolą ogniową. Podczas testów pojawiły się drobne nieprawidłowości.

- Na razie musicie się z tym wstrzymać. Mamy wizytację działu i musimy...

- Bardzo mi przykro, ale nie możemy tego przerwać. Pan Richards bardzo wyraźnie powiedział, że trzeba to naprawić.

Mitchell poczuł, że ogarnia go fala gniewu. Opór Fostera przed wykonaniem nawet prostego rozkazu był czymś niesłychanym.

- Panie bosmanie, moje polecenie jest ważniejsze. Właśnie wróciłem ze spotkania z dowódcą, zastępcą i szefem

uzbrojenia. Plany się zmieniły - dodał, usiłując zachować spokój.

- Nic mi o tym nie powiedzieli - mruknął Foster.

Tego było już za wiele. Mitchell spojrzął na pozostałych i warknął:

- Wszyscy poza bosmanem Fosterem proszę wyjść.

Rozkaz szybko spełniono. Foster patrzył na Mitchella z uśmiechem, jakby wiedział, co się stanie za chwilę, i jakby cała sytuacja bardzo mu odpowiadała.

- Starszy bosmanie, chciałbym wiedzieć, z czym ma pan problem.

## 78

- Nie rozumiem, co pan ma na myśli, sir.

Jerry poczuł, że krew go zalewa, ale wziął się w garść. Foster tak dobrze gra niewiniątko, że w innych okolicznościach Jerry parsknąłby śmiechem. Teraz miał już pewność, że pogrywa sobie z nim w kulki.

- Chcę, żeby pan jasno zrozumiał, że jestem pańskim... - Jerry przerwał i głęboko odetchnął. Powoływanie się na fakt, iż Foster jest jego podwładnym, nie miało sensu. Starszy bosman nie tylko ignorował jego stopień; wyglądało na to, że irytowanie przełożonego sprawia mu satysfakcję. Co miał z nim zrobić? Przywiązać do masztu i wychłostać?

Widział, że Foster uważnie go obserwuje.

- Jeśli nie chce pan o tym rozmawiać, pańska sprawa, ja tylko żądam, żeby pan robił, co do pana należy. Widzę, że pan mnie nie lubi, ale jakoś to zniosę. Czy panu się po



dość, czy nie, jestem dowódcą działu torpedowego i wydaję rozkazy. Spodziewam się, że zostaną wykonane.

Twarz Fostera była jak nieprzenikniona maska.

- Tak jest, sir.
- Ponieważ jestem dowódcą działu, będę się kontaktował z szefem uzbrojenia. Jeżeli mówię, że coś trzeba zrobić, nie trzeba tego potwierdzać u pana Richardsa. Już to zrobiłem.
- Jeżeli pan tak mówi, sir... - Ostatnie słowo zabrzmiało w ustach Fostera niemal jak obelga.
- A zatem proszę wstrzymać przegląd wyrzutni i przygotować załogę do popołudniowych oględzin. Przed rejssem trzeba będzie zainstalować specjalne wyposażenie. Być może nie będzie potrzebna pomoc przy instalacji, ale lepiej będzie zatrzymać ludzi na miejscu, niż zwoływać ich na ostatnią chwilę. Jakies pytania?

Mitchell dostrzegł na twarzy Fostera błysk zainteresowania, ale wiedział, że bosman nie zdradzi tego żadnym słowem. Foster potrząsnął tylko głową.

- To bardzo dobrze, bosmanie. Bierzcie się do roboty.

Jerry wyszedł, spaliwszy za sobą mosty. Konfrontacja z Fosterem pozostawiła w nim uczucie głębokiego niezadowolenia i desperacji. Liczył na rozwiązanie problemu, a zamiast tego tylko go spotęgował. Z drugiej strony, pokazał wyraźnie Fosterowi, gdzie jest jego miejsce.

Ruszył do mesy, licząc na to, że od Richardsa i obu kobiet dowie się

czegoś więcej o tym, co trzeba zrobić. Wpadł na porucznika w przejściu, zanim jednak zdążył o cokolwiek zapytać, szef uzbrojenia wezwał go do swojej kancelarii.

- Panie poruczniku, co z pańskim programem kwalifikacyjnym?

Jerry natychmiast porzucił wcześniejszy zamiar i przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Wiedział, że Richards chce usłyszeć coś pozytywnego.

- Przestudiowałem książkę z taktyczno-technicznymi danymi okrętu.

- Tak? To dobrze. - Chodny ton Richardsa przeczył temu, co powiedział.

- Rozmawiał pan już z oficerem kwalifikacyjnym?

- Jeszcze nie wiem nawet, kto to jest, sir.

- Ja, mój panie, i czas, żeby się pan zabrał do roboty. - Richards odwrócił się na krześle, sięgnął do szuflady i wyjął gruby notes. - Oto pańska książka kwalifikacyjna. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak pan sobie z tym poradzi, ale jeżeli pan zawali, będzie to moja wina. Biorąc pod uwagę czas, jaki panu pozostał, oraz ilość materiału, jaki pan będzie musiał opanować... - Wyciągnął kartkę papieru. - Zrobiłem panu grafik. - Podał papier Jerry'emu i potrząsnął głową. - Zaczęło się odliczanie, panie Mitchell. Powodzenia. - Zabrzmiało to tak, jakby naprawdę życzył mu szczęścia.

Jerry cisnął notes na koję i ruszył na poszukiwanie doktor Davis.

Znalazł ją w mesie. Popijała kawę ze znużoną miną.

- Pani doktor...

- Proszę mi mówić Emily.

- Jestem Jerry - odparł machinalnie. - Liczyłem na to, że otrzymam kilka

informacji dotyczących specjalnego wyposażenia i tego, co będziecie panie robiły w przedziale torpedowym, oczywiście jeśli to nie tajne.

Uśmiechał się, co doktor Davis też skwitowała uśmiechem.

- Cóż, czy moglibyśmy już teraz zacząć oględziny? Przejrzałam szkice, ale mam pewne kłopoty z wizualizacją rozmieszczenia urządzeń. I - o ile jeszcze tego nie zauważy-

**80**

leś - nigdy przedtem nie byłam na pokładzie okrętu podwodnego.

Jerry potrząsnął głową.

- Przepraszam, doktor... eee... Emily, ale moi ludzie będą gotowi dopiero po południu.

Doktor Davis wyglądała na zawiedzioną. Uśmiechnął się więc i zaproponował:

- Możemy zejść na dół i trochę się rozejrzeć. Wystarczy, że nie będziemy przeszkadzali ludziom w pracy.

Chmury na twarzy doktor Davis natychmiast się rozwiały i pojawił się promienny uśmiech.

•Och, to świetnie! Dziękuję!

•Jesteśmy tylko o jeden pokład wyżej. Przedział torpedowy jest prawie pod nami. - Rozejrzał się, szukając wzrokiem doktor Patterson. -  
Twoja towarzyszka do nas nie dołączy?

Wyraz twarzy Davis zdradził Mitchellowi, że doktor Patterson jest szefem.

•Nie. - Potrząsnęła energicznie głową. - Pracuje z kapitanem i jego zastępcą.

- To chodźmy na krótką wycieczkę.

Jerry wyprowadził ją z mesy ku schodni obok kubryku załogi. Z jakimś opóźnieniem odkrył, że liczy na to, iż załoga została powiadomiona o obecności kobiet na pokładzie, w przeciwnym razie sprawy mogły przyjąć interesujący obrót. Wszedłszy do przedziału torpedowego, zobaczyli, że prace idą pełną parą. Kilku torpedystów i techników zapłonowych zajmowało się konsolą ogniową. Kiedy specjalista pierwszej klasy Moran ujrzał Jerry'ego i doktor Davisa, chwycił szmatkę do wytarcia rąk i podszedł do szefa i jego gościa.

- Panie poruczniku, myślałem, że oględziny będą po południu...

Wyglądało na to, że pojawienie się Mitchella i Davisa zbiło Morana z tropu.

- Nie ma powodów do niepokoju, panie Moran, nic się nie zmieniło. Przyprowadziłem doktor Davisa, żeby trochę się rozejrzała, to wszystko. Doktor Davis, przedstawiam pani matę torpedystę i specjalistę pierwszej klasy, Morana. Macie Moran, to jest doktor Davis.

81

- Miło mi poznać. - Davis wyciągnęła dłoń.

- Zechce pani wybaczyć, że nie podam ręki. Mam brudne dłonie.

Robiłem przegląd techniczny wyrzutni, a niektórych smarów ciężko się pozbyć.

- Próbował pan benzyny? Odkryłam, że bardzo dobrze się spisuje, jeśli idzie o usuwanie plam z towotu i innych smarów - podsunęła Davis.

Moran spojrział na nią z rozbawieniem w oczach.

- Eee... czy powiedziałam coś zabawnego? Benzyna jest naprawdę skuteczna! - dodała Davis na swoją obronę.

Moran spojrział na Jerry'ego, który skinął głową, pozwalając mu na wyjaśnienia.

- Jestem pewien, że ma pani rację - stwierdził mat. -

Ale na okręcie podwodnym nie używa się benzyny. Jej opary nie mają się gdzie ulatniać. Gromadzą się na wyższych pokładach, są toksyczne i niebezpieczne, no i bardzo łatwo się zapalają.

Doktor Davis skwitowała swoją pomyłkę zdumieniem i zakryła usta dłonią.

- Ale się wygłupiłam! To chyba dlatego, że w mojej pracowni jest dobra wentylacja.

- Nic nie szkodzi. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ważne jest przestrzeganie procedur bezpieczeństwa na pokładzie okrętu podwodnego. Ot, na przykład dezodoranty. Nie używamy dezodorantów w sprayu, bo freon psuje powietrze, korzystamy ze sztyftów - powiedział Moran.

- Dziękuję, panie Moran. Postaram się to zapamiętać.

- Proszę pani... proszę do mnie mówić Moran albo mat Moran. Per „pan” zwracamy się do oficerów - stwierdził Moran, wskazując na Jerry'ego.

Davis zmieszała się i spojrzała na Mitchella, który rzucił pospiesznie:

- Nieważne, wyjaśnię to później. - Odwróciwszy się do

Morana, dodał: - Nie będziemy już przeszkadzać, Moran.

Gdzie jest starszy bosman Foster?

- Poszedł do kajut podoficerskich, sir. Powiedziało...  
mmm... że ma kupę roboty papierkowej. Niedługo powinien wrócić. - W głosie Morana ponownie pojawiła się rezerwa i niepewność.

## 82

- Dziękuję, panie Moran. W takim razie idziemy.

Moran kiwnął głową i wrócił do poprzedniego zajęcia.

- No dobrze. Co tym razem zrobiłam źle? - zapytała Davis nie bez frustracji w głosie.
- Hm... nic. Tyle że przez „pan” zwracamy się zwykle do oficerów i podoficerów niższych stopniem. Nie jest źle, gdy cywil zwraca się do członka załogi okrętu przez „pan”, ale niektórzy z nich nie lubią tej formy. Możemy kontynuować oględziny?

Poprowadził Davis do wyrzutni i zaczął omawiać właściwości torped Mk67, w jakie uzbrojono *Memphis*. Doktor Davis słuchała z zainteresowaniem. Jerry mówił nie bez satysfakcji, czując się pewniej, gdyż poruszał się po znanym sobie terenie. Jego satysfakcję zwiększał fakt, że młoda kobieta chłonęła każde jego słowo. Ale po dwudziestu minutach jego pewność siebie zaczęła się kruszyć. Wiadomości już mu się kończyły, a rozmówczyni wdała się w zawiłości techniczne. Nie podobała mu się myśl wezwania na pomoc Morana, szczególnie że mat razem z pozostałymi członkami załogi mieli jeszcze sporo roboty przed sobą.

Jakby na zawołanie w przedziale torpedowym pojawił się bosman Foster. Spojrzawszy na drugą stronę, zobaczył Mitchella i Davis przy przeciwległej wyrzutni. Widok Jerry'ego skwitował kwaśną miną, ale Mitchell zignorował widoczny objaw niezadowolenia i skinieniem dłoni

wezwał podwładnego do siebie.

- Przyszedł pan w samą porę, bosmanie. Boję się, że wyczerpałem już swoją wiedzę o wyrzutniach, a obecna tu doktor Davis ma jeszcze mnóstwo pytań. Doktor Davis, to starszy bosman Foster, mój zastępca. Bosmanie, to doktor Davis.

Foster potrząsnął dłonią podaną mu przez Davis, ale spojrzął przy tym na Mitchella.

- Sir, powiedział pan chyba, że przegląd będzie po południu. Miałem mnóstwo kłopotów z ustawieniem ludzi tak, żeby po południu byli wolni, a teraz...
- Bosmanie... niczego nie zmieniłem, więc nie ma problemu - odparł Jerry. - Doktor Davis jest naszym gościem i poprosiła mnie o pokazanie okrętu i oprowadzenie po dziale przed popołudniową inspekcją. Nie widzę powodu, dla

83

którego nie miałbym spełnić jej prośby. Dokładamy starań, żeby nie wchodzić ludziom w drogę. A skoro pan już tu jest, mógłby się pan postarać zaspokoić ciekawość pani doktor. Mina, jaką Foster skwitował polecenie Mitchella, zdradziła jego urazę i zakłopotanie. Jerry wyczuł, że łagodne zwrócenie uwagi podoficerowi w obecności gościa na nie-stosowność jego zachowania wysadziło w powietrze przyczółki mostów, które spalił już wcześniej. Mówi się trudno - pomyślał Jerry. W końcu jest dorosłym człowiekiem. Foster ze swojej strony sztywno kiwnął głową i zwrócił się do Davis:

- Czego pani chciałaby się dowiedzieć?
  - Z rozmowy z panem Mitchellem dowiedziałam się, że wasze torpedy mają około 19 stóp długości, ale interesuje mnie długość samej rury wyrzutni.
  - Przede wszystkim, proszę pani, z zamontowanym górnym podajnikiem torped długość Mk48 model 6 wynosi dwadzieścia stóp i sześć cali. Długość samej rury wynosi dwadzieścia dwie stopy.
- Davis zapisała liczby i na jej twarzy odmalowała się ulga.
- To nam daje trzycalowy zapas. Mówili mi, że moje maleństwa będą pasowały, ale nie sądziłam, że będzie im tak ciasno.
  - Pani maleństwa? - zapytał zaskoczony Foster.
  - Tak, są częścią specjalnego wyposażenia, które znajdzie się na pokładzie okrętu za kilka tygodni. Teraz nie wolno mi nic więcej powiedzieć - stwierdziła Davis nieco nerwowo.
  - Przepraszam - odezwał się Jerry - ale myślę, że może pani powiedzieć bosmanowi to samo, co mi. Na pokładzie *Memphis* jestem dopiero od kilku dni i większa część prac przy montowaniu waszego sprzętu spadnie na barki bosmana Fostera i jego ludzi. Myślę, że powinna go pani przenieść do kategorii „wtajemniczonych”. Zgodzi się pan ze mną, bosmanie?

Uwaga przełożonego kompletnie zaskoczyła Fostera, który zdołał tylko wybąkać:

- Tak jest, sir.

Davis westchnęła, rozejrzała się dookoła i powiedziała z rezygnacją:



- W porządku, myślę, że trafił pan w sedno. Żeby uporać się z powierzona nam misją, weźmiemy na pokład dwa zdalnie sterowane pojazdy. Są to zmodyfikowane jednostki do likwidacji zapór minowych. Musiałam je nieco wydłużyć i martwiłam się, że nie będą pasowały. Oględziny pomieszczenia miały mi pomóc w ustaleniu, czy jego wielkość jest odpowiednia, i w opracowaniu sposobu montażu.
- Rozumiem - odparł Foster nieco tylko mniej zmieszany. - Czy możemy przejrzeć dokumentację techniczną tych pojazdów? Przypuszczam, że będziemy musieli się zajmować nie tylko ich eksploatacją, ale i utrzymaniem sprawności.
- To prawda, starszy bosmanie - odparła Davis nie bez ostrożności w głosie. - Nie mogę jednak pozwolić nikomu na zaglądnienie do dokumentacji, zanim nie wypłyniemy. Ujawniony zostałby cel misji, a na razie znam go tylko ja, doktor Patterson, dowódca okrętu i jego zastępca.

Widać było, że Fostera zżera ciekawość. Spojrzał na Jer-ry'ego zaintrygowany i zdumiony. Mitchell jednak tylko wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

- Dobrze. Czy ma pani jeszcze jakieś pytania?
- Owszem, mam jeszcze kilka pytań. - Twarz Davis rozjaśnił uśmiech. - Czy jest możliwe jednoczesne otwarcie obu luków wyrzutni na prawej burcie? Sądzę, że macie blokadę, która to uniemożliwia w zwykłych warunkach, ale czy nie da się jej usunąć?

Foster wyjaśnił, że wewnętrzny zamek wyrzutni ma kilka mechanicznych blokad, które można usunąć, otwierając kłódkę na jednym ze sprzęgieł. Klucz do niej ma szef uzbrojenia, ale pozwolenia na otwarcie

udziela wyłącznie dowódca, bo dotyczy to bezpieczeństwa okrętu.

Davis skinęła głową i zadała kolejne pytanie, na które Foster odpowiedział szybko, zwięźle i treściwie. Następne pytania znacznie przekroczyły pojemną kategorię „kilka”. Jerry podziwiał zakres wiedzy Foster. Mogłoby się wydawać, że człowiek ten wie dosłownie wszystko o torpedach, wyrzutniach i systemach wspomagających. A jednak po upływie czterdziestu minut Mitchell zaczął dostrzegać u poddawanego chłóście pytań Foster pierwsze oznaki znużenia i irytacji. Zanim bosman zdążył dać temu wyraz, Mitchell wtrącił się do rozmowy, kończąc przesłuchanie.

## 85

- Zechce mi pani wybaczyć, doktor Davis, ale bosman Foster powinien jeszcze załatwić kilka spraw przed oględzinami przedziału torpedowego. Proponuję, żeby resztę pytań zatrzymała pani do popołudnia.
- Ale zostało mi już tylko kilka! - zachnęła się Davis. -Mówię poważnie. To zajmie tylko chwilkę.
- Bardzo proszę, doktor Davis, później - odparł Jerry spokojnie, delikatnie kierując się ku wyjściu. Gdy już mieli wyjść, kobieta nagle odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z młodym oficerem. Miała minę dziecka, któremu właśnie odebrano ulubioną zabawkę.
- Manta! Zapomniałam zupełnie zapytać o Mantę! Czy możemy się tym zająć teraz?

Jerry uniósł oczy ku górze, a potem bardzo stanowczo wskazał palcem wyjście.

- No dobrze, dobrze, rozumiałam. Później - stwierdziła Davis z wyraźną nutką rozczarowania w głosie, ale jedno cześniej kwitując uśmiechem wyraz twarzy Jerry'ego.

Gdy wspinali się po drabinie wiodącej na wyższy poziom, Jerry zachichotał. W akademii poznał kilku inżynierów mogących być ilustracją określenia „stuknięty”, pierwszy raz jednak trafił na kobietę, która była nie mniej stuknięta od nich. W kwestiach dotyczących jej pracy i podwodnych pojazdów była równie zakrecona jak on we wszystkim, co miało jakikolwiek związek z jego ukochanymi F-18. Zależało jej na dobrej robocie, więc był pewien, że doktor Davis poruszy niebo i ziemię, żeby się upewnić, czy wszystko pójdzie jak należy. Takie nastawienie dodało mu otuchy, ponieważ załoga *Memphis* miała użyć zdalnie sterowanych pojazdów, żeby coś gdzieś zrobić, a to „coś” miało widać wielkie znaczenie dla Szefa Operacji Morskich i jego sztabu. *Memphis* mogły się przydarzyć znacznie gorsze rzeczy niż przyjęcie na pokład doktor Emily Davis.

Gdy rozmyślania Jerry'ego dotarły aż do tego punktu, weszli do mesy, gdzie natychmiast musieli stawić czoło eksplozji gniewu doktor Patterson.

- Emily! Gdzieś ty się, do cholery, podziewała! Jeżeli mamy być gotowe na popołudniowe oględziny przedziału torpedowego, musimy wyjść teraz!

- Ja... przepraszam, doktor Patterson. Porucznik Mi-

86

tchell był tak uprzejmy, że zechciał mnie oprowadzić po okręcie.

Myślałam, że jeśli od razu zapytam o kilka rzeczy, może przyspieszymy niektóre procedury...

Jerry spostrzegł, że nagły wybuch złości doktor Patterson przygnębił i zakłopotał młodszą kobietę. Nikt z obecnych w pomieszczeniu nie wyglądał na uszczęśliwionego obecnością Patterson. Nawet kapitan Hardy, którego twarz przybrała już odcień głębokiej czerwieni, cierpiał w milczeniu - choć z jego miny można było wyczytać nieuchronność szybko zbliżającego się wybuchu.

- No dobrze, Emily. Weź płaszcz i idziemy - odparła Patterson protekcjonalnie.

Gdy obie brały swoje płaszcze, z kuchni wyłonił się steward niosący zestaw talerzy. Rozłożył wszy je na stole, podszedł do kapitana i zapytał:

- Przepraszam, sir, czy goście zostaną na obiedzie?

Zanim Hardy zdążył otworzyć usta, Patterson niemal spopieliała stewarda wzrokiem i stwierdziła:

- Nie zamierzam zostać na tej zardzewiałej balii ani chwili dłużej! - Potem odwróciła się i wymierzyła palec w Jerry'ego: - Ty! Pokaż mi, którędy wyjść z tej kupy złomu!

Jerry zerknął na Baira, który kiwnął głową w kierunku drzwi. Mitchell skinął więc ręką i powiedział:

- Tędy, pani doktor.

Spiesząc ku wyjściu, Patterson szorstko odepchnęła porucznika na bok i wielkimi krokami ruszyła ku przedniemu lukowi awaryjnemu.

Doktor Davis mijając dowódcę szepnęła:

- Dziękuję panu! - i ruszyła za towarzyszką.

Jerry poszedł za nimi, ale Patterson zapamiętała drogę. Gdy dotarł na górę, schodziła już z okrętu, a Davis podążała tuż za nią. Mitchell wzruszył więc ramionami i dał nura pod pokład.

Wrócił do mesy i odkrył, że choć panuje tam spokój, atmosfera jest jeszcze bardziej napięta niż przedtem. Hardy jadł bez słowa, ale widać było, że zdarzyło się coś niedobrego. Twarz Baira zastygła w kamienną maskę. Posiłek pochłonięto w absolutnej ciszy i dopiero po wyjściu Hardy'ego jeden z oficerów odważył się zapytać Baira, co się stało.

## 87

Ten odepchnął się od stołu, wstał i stwierdził ponuro:

- Panowie, wiercie mi, że nie chcielibyście wiedzieć.

A nawet gdybyście z jakiegoś powodu chcieli, nie mógłbym wam nic powiedzieć. Mogę tylko dodać, że ze wszystkich zadań, jakich moglibyście się spodziewać ze strony naszego światłego dowództwa, nasza misja jest najbliższa określe niu „wycieczka do piekła”.

Gdy Bair wyszedł, pozostali oficerowie spojrzeli na siebie z zaskoczeniem i obawą w oczach. Całą mesę opanowało poczucie desperacji. Słowa, które na odchodnym rzucił Bair, zaskoczyły Jerry'ego i nie mógł pojąć, co go tak przygnębiło. Ujrawszy zdumienie Jerry'ego, rzecz wyjaśnił mu Larry Berg.

- Jerry, Bair zawsze był jednym z najjaśniejszych światłek na tym okręcie. Pod rozkazami Hardy'ego służy już ponad dwadzieścia lat i od samego początku był naszą tarczą. Uwierz mi, że wielokrotnie osłaniał załogę przed wybuchami gniewu kapitana i przyjmował na siebie wiele ciosów. Jeżeli człowiek, który jest chłopcem do bicia, uważa, że czeka nas piekło, to naprawdę nie chcę wiedzieć, czym ono jest.

Inni oficerowie pomrukami potwierdzili trafność diagnozy

przedstawionej przez Berga. Trzy zdania Baira wrzuciły go w jamę depresji. Choć Jerry nie mógł w pełni pojąć znaczenia tych słów, rozumiał, że sprawy na pokładzie przybrały jeszcze gorszy obrót.

Spojrząwszy na zegar, zdał sobie sprawę z faktu, że zostało mu tylko dziewięćdziesiąt minut do chwili, w której obie kobiety wrócą.

Przypomniał sobie o grubym notesie i planie, jaki dostał od Richardsa, postanowił więc wrócić do kajuty i zobaczyć, ile mu jeszcze zostało do zrobienia, nim zdobędzie złote delfiny.

Kiedy wszedł do pomieszczenia, zobaczył na biurku stos dokumentów i skoroszytów. Nie bez obaw zbadał tę górę papieru. Przejrzawszy kilka stron, odkrył, że były to dokumenty dotyczące jego - teraz już jego! - działu. Dzienniki przeglądów technicznych, raporty ze szkoleń i ćwiczeń gotowości bojowej, spisy rozmaitego inwentarza i wiele, wiele innych. Jerry przypomniał sobie to, co Moran powiedział o bosmanie, który ma się pozbyć papierkowej roboty. Wyglądało na to, że starszy bosman Foster uznał to za przekaza-

## 88

nie obowiązków. Powiódł wzrokiem po zatłoczonej kajucie. Gdzie, do diabła, mam to wszystko wetknąć?

Następną godzinę spędził na segregowaniu i układaniu dokumentów. Przejrzał każdy pakiet i porozdzielał pisma na cztery stosy: sprzęt i jego przeglądy, załoga, szkolenie i zaopatrzenie. Poukładał je na swojej koi. Przysiągł sobie, że dokładnie przejrzy to później, teraz jednak chciał się zabrać do właściwych zadań dowódcy działu torpedowego. Sądząc po rozmiarach wszystkich czterech stosów, Jerry mógł tylko stwierdzić, że starszy bosman Foster trzymał cały dział żelazną ręką. Po raz kolejny

mógł podziwiać jego umiejętności. Gdybyśmy tylko jakoś zdołali się dogadać -pomyślał ponuro.

Zerknąwszy na koję, dostrzegł książkę kwalifikacji i stwierdził, że ma ponad cal grubości. Zaczął się zastanawiać, czy zdąży opanować wszystko na czas. Przekartkował ją pobieżnie i policzył wszystkie podpisy, jakie powinien zdobyć. Czekają nań wachty, dziesiątki testów i ćwiczeń praktycznych, a także tuziny standardowych i alarmowych procedur do wykucia na blachę. Odłożył notes na bok i spojrzał na przygotowany przez Richardsa plan szkolenia. Poszukał, od czego powinien zacząć. Lista była przygnębiająco długa i wymagająca pośpiechu.

Im dłużej patrzył na wymagania kwalifikacyjne, tym bardziej go przygnębiały. Potem przeniósł wzrok na cztery stosy dokumentów leżące na koi i próbował odpowiedzieć sobie na pytanie, jak ma zdobyć potrzebne kwalifikacje i jednocześnie sprostać obowiązkowi dowódcy działu torpedowego.

Nagle dotarło do niego, że jako operator Manty będzie prawdopodobnie musiał poświęcić wiele czasu na jej pilotowanie, gdy tylko dotrą na miejsce. Przypomniawszy sobie atmosferę podczas obiadu w mesie i w jego głowie panika zaczęła wypierać obawę. Hola, mój panie! - pomyślał. Nie próbuj zjeść słonia na jednym posiedzeniu. Po kawałku, poruczniku, po kawałku...

Nadszedł czas powrotu obu kobiet, pomyślał więc, że znów będzie musiał stawić czoło doktor Patterson, a myśl ta nie wydała mu się szczególnie miła. Tym razem jednak postanowił, że powita je na pokładzie. Doszedł też do wnio-

sku, że przyda mu się kilka haustów świeżego powietrza. Zanim wiał płaszcz i czapkę, napisał długopisem swoje nazwisko na okładce książki kwalifikacyjnej. Teraz to moja książka - pomyślał. W swoim czasie podpiszę ją na końcu. Potem odłożył ją na koję i poszedł do służby awaryjnej.

Na zewnątrz było wietrznie, ale wiało z południa, więc wiatr nie był przejmująco zimny. Przez pasma siwych chmur od czasu do czasu przebijały się smugi promieni słonecznych. Było dość przyjemne marcowe popołudnie. Na końcu pirsu widać było jakiś ruch. Jerry zobaczył wysiadającą z samochodu doktor Patterson. Po kilku sekundach wysiadła i Emily. Poczł zadowolenie. Nadal miał doskonały wzrok. Patterson szybko minęła posterunek wartowniczy na końcu pirsu i szybko zbliżała się do trapu. Nieco niższa Emily usiłowała dotrzymać jej kroku. Gdy Patterson się zbliżała, Jerry przysięgłby, że słyszy dudnienie jej kroków na betonowej nawierzchni pirsu. Dobra - pomyślał oficer. Wciąż jest wkurzona wydarzeniami poranka, a to nie zapowiada miłego popołudnia.

- Witam panie. Mam nadzieję, że zjadłyście smaczny obiad - powiedział Jerry na powitanie, wskazując kilka okruchów chleba na płaszczu doktor Davis.
- O, tak - stwierdziła zagadnięta, strząsając okruchy na ziemię. - Dostałyśmy smaczne *bruscetta* w bardzo miłej knajpce Spiros.
- Znam ją. To ulubione miejsce podwodniaków.
- Zdążyłam zauważyć - przerwała Patterson. - A teraz czy moglibyśmy pominąć niepotrzebne uprzejmości i zabrać się do tych oględzin, żeby jak najszybciej z nimi skończyć?

Słowa Patterson poruszyły w młodym oficerze strunę buntu.



Podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Doktor Patterson, czy mogę coś zaproponować? Ponieważ poranne spotkanie z dowódcą okrętu i jego zastępcą nie wypadło najlepiej, odrobina grzeczności mogłaby sprawić, że przynajmniej popołudnie nie będzie tak przykre.

Przez chwilę Patterson gapiła się na Jerry'ego całkowicie zaskoczona, szybko jednak odzyskała rezon. Spojrzała nań, jakby chciała zapytać: „A kimże ty jesteś, człowieczku, żeby mnie pouczać?”, a potem stwierdziła:

**90**

- Nie muszę być dla nikogo grzeczna, panie Mitchell.

Pracuję dla prezydenta.

Spróbowała odepchnąć Jerry'ego i ruszyć do wjazdu, tym razem jednak porucznik był przygotowany i nawet nie drgnął.

- To bardzo interesujące - odparł. - Wszyscy możemy powiedzieć o sobie to samo.

Dopiero wtedy ustąpił i bez słowa ruchem dłoni zaprosił Patterson do środka. Kobieta w milczeniu zeszła na dół.

Ogłędziny przedziału torpedowego zaczęły się od wygłoszonego przez Hardy'ego ostrzeżenia, że wszystko, co zostanie powiedziane podczas tego spotkania, każdy ma zachować dla siebie. Co więcej, ma też zatrzymać wszelkiego rodzaju domysły dotyczące natury czekających ich zadań i charakteru całej misji. Kapitan dokładnie wyliczył, jakie restrykcje zastosuje w obliczu niesubordynacji - były tak szczegółowe, że Jerry poczuł lekki dreszcz. Obserwował podwładnych, spodziewając się podobnych reakcji, ale ich twarze pozostały nieprzeniknione.

Kolejnym poważnym ostrzeżeniem dotyczącym konsekwencji złamania

tajemnicy Hardy zakończył swoje wystąpienie i oddał głos swemu zastępcy, który przedstawił wszystkim obie panie doktor. Patterson raz jeszcze podkreśliła konieczność zachowania wszystkiego w największym sekrecie i wyjaśniła, że rozkazy dotyczące misji pochodzą od samego prezydenta. Wywołało to pomruk zdziwienia, który natychmiast został stłumiony przez Baira.

Potem głos zabrała Emily Davis, która wyjaśniła, czego będą potrzebowali, żeby przygotować *Memphis* do wyjścia w morze. Mieli załadować dwa zdalnie sterowane pojazdy podwodne oraz ich oprzyrządowanie. Wszystko mieściło się na paletach dostosowanych do rozmiarów luku - takich samych, jakich używano do transportu torped.

- Pojazdy, o których mówię, to zmodyfikowane jednostki do likwidacji min - wyjaśniła. - Używano ich już wcześniej, my jednak przystosowałyśmy je do potrzeb aktualnej misji. Zmiany dotyczą zestawu czujników i dodatkowej turbiny umożliwiającej dokładniejszą nawigację. Każdy ma własną obudowę, która jest dopasowana do typowego regału torpedowego. Wszystkie operacje związane z ich działa-

91

niem będą dokonywane zgodnie z procedurami sterowania zatwierdzonymi przez dowództwo US Navy.

Jerry zanotował w pamięci, że musi sprawdzić, czy otrzymali pełen zestaw instrukcji obsługi z bazy.

- Dodatkowe oprzyrządowanie - ciągnęła Davis - będzie umieszczone na siedmiu paletach. W wyrzutni numer jeden zostanie umieszczony wysięgnik, za pomocą którego będzie

można pojazd zabierać z powrotem na pokład.

Odwracając się w stronę Hardy'ego, stwierdziła rzeczowo:

- Będzie to wymagało rozbioru wewnętrznych sprzęgieł gniazd wyrzutni na prawej burcie. - Mówiła o urządzeniach zabezpieczających, o które pytała Fostera rano.

Dowódca i Richards kiwnęli potakująco głowami.

- I ostatnia sprawa. W maszynowni trzeba będzie umieścić dwa zestawy przyrządów.

Ostatnie stwierdzenie pobudziło kilku obecnych do wymiany spojrzeń, ale Davis nie dodała nic, co mogłoby wyjaśnić jej słowa. Następnie zapytała, czy ktokolwiek z obecnych miał jakieś doświadczenie w obsłudze tego typu jednostek. Nikt się nie zgłosił, nawet Foster. Wyjaśniła więc, że wszystko, co dotyczy sterowania nimi, zostało opracowane tak, żeby było zrozumiałe nawet dla półgłówka. Gdy ucichł śmiech, wyjaśniła, że zdalnie sterowany pojazd zostanie umieszczony w rurze wyrzutni tyłem i do góry dnem. Po sygnale startu sam wysuwa się z rury i odwraca do właściwej pozycji. Ma to znaczenie przy ładowaniu go na pokład, ponieważ będzie ustawiony odwrotnie niż torpedy.

Kiedy Davis umilkła, posypały się pytania. Podporucznik Frank Lopez, odpowiedzialny za zanurzenia, potrzebował informacji o wadze wszystkich nowych urządzeń, żeby poczynić odpowiednie obliczenia dotyczące ciężaru okrętu. Foster z kolei chciał znać typ akumulatorów używanych do zasilania i sposób ich ładowania. Davis natomiast pytała o przestrzeń konieczną do rozmieszczenia przyrządów. Krzyżowa wymiana pytań trwała mniej więcej godzinę. W końcu Jerry zadał kluczowe pytanie, o którym wszyscy dotąd zapomnieli.

- Doktor Davis, żaden z moich ludzi nie ma doświadczenia w obsłudze takich urządzeń. Ile będziemy mieli czasu na szkolenie i treningi?

92

Davis się zawahała, spojrzała na Patterson i stwierdziła:

- Panie Mitchell, ze względu na wymogi bezpieczeństwa i tajności pojazdy zdalnie sterowane oraz ich wyposażenie zostaną dostarczone na pokład *Memphis* dzień przed wyjściem w morze. Co więcej, materiały eksploatacyjne i dostępny czas pozwolą nam jedynie na cztery próby - po dwie na każdy pojazd.

Odpowiedź Davis kompletnie zaskoczyła Jerry'ego, zresztą nie tylko jego. Wszyscy obecni członkowie załogi *Memphis* - wyjąwszy dowódcę i jego zastępcę - zdębieli tak jak on. Jerry potrząsnął głową.

- Tylko po dwie próby? Doktor Davis, to absolutnie niewystarczające. Nie ma możliwości, żebyśmy opanowali nawigację po czterech próbach.
- Poruczniku Mitchell, rozumiem pańskie obiekcje -wtrąciła się Patterson, zanim Davis zdążyła odpowiedzieć. -Niestety, nic nie możemy poradzić. Nasza misja ma ograniczony czas. Omawiałam tę sprawę w Dowództwie Operacji Morskich i w Atlantyckim Dowództwie Operacji Podwodnych. W obu miejscach zapewniono mnie, że załoga zdoła wykonać powierzone jej zadanie po krótkim szkoleniu.

Jerry spojrzał na Richardsa, szukając pomocy, ale szef uzbrojenia wbił wzrok w pokład. Milczeli również dowódca i jego zastępca, ale z ich

twarży można było wyczytać, że nie są zadowoleni.

Jerry zrozumiał, że właśnie to było przyczyną porannego wybuchu kapitana. Hardy i Bair usiłowali przekonać Patterson, że załoga potrzebuje więcej czasu na poznanie nowego sprzętu, ale despotyczna doktor zamknęła im usta, stwierdzając, że admirałowie powiedzieli, że jest to do zrobienia. Obaj zdawali sobie sprawę, że pospieszne i niewystarczające szkolenie może stać się przyczyną niepowodzenia całej misji i końcem ich karier. Istotnie, samo piekło - pomyślał młody oficer, wspominając słowa Baira wypowiedziane po obiedzie.

- Skoro nie ma już pytań, pozwólcie, że podsumuję - odezwał się Bair. - Wedle moich szacunków, doktor Davis będzie potrzebowała dziewięciu regałów torpedowych - dwóch na pojazdy i siedmiu na palety z oprzyrządowaniem. Czy tak?

- Tak jest - odpowiedział Foster.

93

- Doskonale. Panie Mitchell, uzgodni pan z bazą dostarczenie dokumentacji do tych urządzeń. Jeżeli będzie pan musiał uzasadnić żądania, proszę powiedzieć, że w czerwcu na Bahamach będziemy przeprowadzali testy ich zasięgu akustycznego i potrzebujemy odpowiedniej dokumentacji technicznej, by się przygotować. Musi pan też przystosować wyrzutnie do montażu zdalnie sterowanych pojazdów. Chcę, żeby pan wszystko nadzorował, nie życzę sobie żadnych niespodzianek. Panie Richards, złoży pan w bazie za potrzebowanie na dziesięć torped. A pan, panie Lopez, będzie potrzebował informacji na temat wagi dla dokonania

obliczeń - uzgodni pan wszystko z doktor Davis. Czy coś pominąłem?

Nikt się nie odezwał.

- No dobrze, panowie. Proszę przystąpić do wykonania zadań. - Po tych słowach Bair odwrócił się do obu kobiet. -Czy panie zechcą zjeść z nami obiad?
- Nie, panie komandorze. Musimy wrócić do Waszyngtonu. My też mamy pracę - odpowiedziała Patterson.
- Rozumiem. Panie Mitchell, proszę odprowadzić gości na pirs. Doktor Patterson, doktor Davis... żegnam panie.

Jerry zabrał kobiety do mesy, skąd wzięły swoje płaszcze. Po wyjściu na zewnątrz doktor Patterson pospiesznie zeszła na pirs i ruszyła do samochodu. Davis zatrzymała się na chwilę, podała Jerry'emu wizytówkę i powiedziała:

- Jeżeli będziesz potrzebował jakiegokolwiek informacji, zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

Jerry schował wizytówkę do kieszeni.

- Emily, dobrze wiesz, że mamy za mało czasu na szkolenie. Czy to, co mamy zrobić, jest tak cholernie pilne?
- Przykro mi, Jerry, ale nie ja podejmowałam decyzję. Jeżeli ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, to powiem, że zgłaszałam te same zastrzeżenia i dostałam taką samą odpowiedź. - Podniosła lekko głos. - Mogę ci tylko powiedzieć, że czas bardzo nagli.
- Niech będzie - odpowiedział Jerry i westchnął.
- Zobaczymy się więc za miesiąc, by załadować moje maleństwa na okręt.

•Do zobaczenia - odpowiedział Jerry, lekko pochylając głowę.

94

Davis uśmiechnęła się i zeszła po trapie na pirs. Patrzył za nią, dopóki nie doszła do samochodu, a potem zszedł pod pokład.

Kolacja przebiegła w nieco luźniejszej atmosferze. Choć cała załoga wiedziała, że *Memphis* czekają ciężkie chwile, mogli przynajmniej *zabrać* się wreszcie do roboty.

Jerry pracował dość długo, sortując nieznane sobie dokumenty działu. Gdy w korytarzach zapłonęły czerwone światła i umilkły głośniki, załoga przygotowała się na noc i okręt spowiła cisza. Jerry miał ochotę na sen, ale przypomniał sobie grafik Richardsa dotyczący zdobywania odpowiednich kwalifikacji. Położył książkę na koi, żeby zrobić miejsce dla dokumentów, które przed chwilą odłożył. Koją kusił samym swoim wyglądem, zamiast jednak z niej skorzystać, chwycił książkę danych taktyczno-technicznych okrętu oraz książkę procesu kwalifikacyjnego i ruszył do mesy.

Rozłożywszy książki na stole, wziął kubek niezbyt już ciepłej kawy i kilka ciastek z kambuza, a potem zabrał się do lektury. Otoczenie, podobnie jak przedmiot nauki, przypominało mu szkolenie na starym USS *Sam Rayburn* zakotwiczonym na stałe w Charlestonie w Karolinie Południowej. Jednostka uzbrojona niegdyś w balistyczne rakiety została przekształcona w okręt szkoleniowy. Na tym starszku kursanci ze Szkoły Atomowych Okrętów Podwodnych zdobywali wiedzę teoretyczną potrzebną do pracy przy prawdziwych reaktorach. Pozbawiony uzbrojenia i zmodyfikowany do roli okrętu szkolnego MTS635 miał atomowy reaktor i kompletnie wyposażoną maszynownię, tyle że stał przy nabrzeżu.

Wszystko działało, ale okręt już nie pływał. Przez tę szkołę przeszło wielu oficerów - był to ostatni krok procesu szkoleniowego podwodniaków.

Jerry podchodził do zadania z zapałem i radością. Wiedział doskonale, co ma robić, w jakim tempie się uczyć i jak nie dać się pokonać przygnębieniu z powodu pozornie niewykonalnych zadań. Nauczył się latać, więc wiedział, że potrafi opanować tajniki okrętu podwodnego. Potrzebował tylko energii niezbędnej do stałego, uporczywego wysiłku. Tę zaś czerpał z pragnienia sukcesu i chęci udowodnienia admirałom, że się mylą. Było to coś, co leżało w zasięgu jego możliwości. Foster mógł go nienawidzić, a inni oficerowie

## 95

mogli go lekceważyć - z tym sobie poradzi. Nie był jednak pewien, czy poradzi sobie z resztą zadań.

Kreślił akurat w notesie szkic systemu trymowania, kiedy do mesy wszedł Bair. Ujrawszy Jerry'ego, podszedł i pozdrowił go:

- Dobry wieczór, panie Mitchell. Mogę się do pana przy-siąść?
- Ależ oczywiście, sir.

Bair przyciągnął krzesło i zwałił się na nie jak człowiek kompletnie pozbawiony sił. Dokumenty, które trzymał w dłoni, uderzyły o blat stołu. Wyglądał jak człowiek, który ma wszystkiego dość.

- Nie mogłem się powstrzymać od podsłuchania wczorajszego powitania - stwierdził z nutką sarkazmu w głosie. - Sam jednak nie byłem lepszy. Z rozkazów dotyczących misji i dzisiejszej narady z doktor Patterson wynika jasno, że to nie pana należy winić za ten dodatkowy rejs. Przepraszam za podejrzenia, że to wszystko po to, żeby się pan



popisał.

- Eee... dziękuję, sir. - Było to wszystko, na co zdobył się zaskoczony porucznik.
- Ma pan piękną kartę przebiegu służby... jak na lotnika - zakpił Bair. I dodał poważniejszym tonem: - Ale *Memphis* to nie myśliwiec. To stary, wysłużony okręt podwodny i od czasu do czasu kaprysi. - Zastępca pochylił się i dotknął palcem złotych delfinów na koszuli. - Żeby na nie zasłużyć, musi pan nie tylko zrozumieć, jak działają jego systemy, ale także poznać jego nastroje. A jedynym sposobem na to jest poznanie wszystkiego, co go dotyczy.

Jerry nie bez zdziwienia słuchał, z jakim szacunkiem Bair mówi o okręcie. Musiał dlań wiele znaczyć. Choć brzmiało to nieco dziwacznie, pojął, że powinien podejść do kapryśków okrętu ze zrozumieniem, jeśli chce go dobrze poznać i uporać się ze swoim zadaniem.

- Marynarka i kapitan wymagają od pana niezwykle szybkiego zdobycia odpowiednich kwalifikacji - ciągnął Bair. - A ja się z nimi zgadzam. Jeżeli chce pan zrobić karierę na podwodnych okrętach, musi pan dorównać najlepszym. I zgadzam się z tym, że wobec pana nie możemy się zgodzić na ulgowe traktowanie. Musi pan zasłużyć na swoje

**96**

delfiny. - Zastępca wyraźnie podkreślił słowo zasłużyć. -Z drugiej strony do moich obowiązków należy dopilnowanie, żeby młodszy oficerowie otrzymali odpowiednie przeszkolenie. Zrobię więc wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby dać panu okazję do podniesienia kwalifikacji. Reszta należy do pana, Jerry.

Po raz pierwszy na okręcie Mitchell poczuł, że przyjęto go w poczet członków załogi, i zrozumiał, że Bair mówi szczerze.

- Skorzystam z pańskiej rady i dołożę wszelkich starań, żeby pana nie rozczarować, sir.
- Jerry, jeżeli zawiedziesz, jedyną osobą, którą rozczarujesz, będziesz ty sam - stwierdził Bair. - A sądząc z dotychczasowych dokonań i zabiegów o skierowanie na okręty podwodne, mam przecucie, że do tego nie dojdzie. - Stłumił ziewnięcie i spojrzał na zegarek. - Robi się późno. Jerry, czemu nie kładziesz się spać? Możesz zacząć odświeżać wiadomości od jutra.
- Tak jest, sir! Dziękuję panu - powiedział Jerry. - Dobranoc.
- Dobranoc, Jerry. - Po tych słowach Bair wetknął papiery pod pachę i wyszedł.

Jerry wrócił do swojej kajuty i oparł się o koję. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zmęczony, dopóki nie zaczął się rozbierać.

Moszcząc sobie posłanie, przerwał na chwilę, żeby zastanowić się nad wszystkim i zapewnić siebie, że jutro będzie lepiej. Jutro rano zacznie pracować na swoje delfiny podwodniaka. Z tą myślą pogrążył się we śnie.

## **5. PIERWSZE ZANURZENIE**

**18 KWIETNIA 2003**

### **BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH, NEW LONDON**

Jerry wspiął się z mostku na pomost manewrowy na szczycie kiosku *Memphis*. Powitały go oślepiające promienie słońca i musiał odczekać chwilę, aż jego wzrok dostosuje się do światła na powierzchni. Był piękny

wiosenny, bezchmurny dzień, ciepły, ale ożywiany łagodnymi powiewami bryzy. Doskonały dzień na wyjście w morze. Jerry był podekscytowany i trochę zdenerwowany, bo Bair podsunął oficerowi nawigacyjnemu, żeby to on wyprowadził okręt z portu jako młodszy oficer wachtowy. Oficer wachtowy i nawigator okrętu komandor porucznik Harry O'Connell wyznaczał posterunki na wachcie i nadzorował rozwój zawodowy marynarzy. Szkolenie młodszych oficerów w pięknej sztuce prowadzenia okrętu doskonale wpisywało się w obie kategorie, więc O'Connell zgodził się z sugestią Baira. Mimo iż od planowanego wyjścia w morze dzieliło ich jeszcze kilka godzin, Jerry czuł już dreszcz podniecenia. Nie bez przyjemności przypomniał sobie podobne wrażenia przed pierwszym samodzielnym lotem F-18.

Spoglądając z kiosku, Jerry widział członków załogi przygotowujących okręt do wyjścia w morze. Niektórzy ładowali ostatnie zapasy, inni usuwali węże dostarczające wodę i paliwo oraz rozłączali przewody wiążące okręt z lądem. Choć każdy zwijał się jak w ukropie, Jerry widział, że większość prac została już ukończona. Sięgając myślami w przeszłość, zastanowił się, gdzie przepadło ostatnie półtora miesiąca. Wydało mu się, że wszystko przeleciało jak z bicia trzęsł.

## 98

Z drugiej strony, niektóre chwile ciągnęły się jak na zwolnionym filmie.

Poczynił znaczne postępy w zdobywaniu kwalifikacji, zaliczając większość sprawdzianów i przyswajając sobie wiele procedur. Nie obyło się jednak bez pewnych wyrzeczeń -właściwie nie opuszczał pokładu *Memphis*. Podczas gdy jego towarzysze schodzili na ląd, gdy tylko mieli okazję, Jerry spędzał niemal każdą noc na zaliczaniu kolejnych rozdzia-

łów swojej książki. Co pięć dni dopadał go Bair i rozkazywał wynosić się do domu.

Jerry przypomniał sobie ten pierwszy raz, kiedy Bair przegonił go z okrętu. Zajrzał do mesy, gdy Mitchell spędził już siedem dni na pokładzie. Odebrał Jerry'emu książkę taktyczno-technicznych danych okrętu, którą usiłował wykuć na pamięć, i zatrzasnął tak mocno, jak tylko zdołał. Na pół przytomny Jerry podskoczył jak spłoszony zając. Zastępca dowódcy usiadł, spojrzał Jerry'emu w oczy i powiedział:

- Panie Mitchell, uda się pan do domu.
- Tak? - Jerry usiłował skupić wzrok na twarzy rozmówcy. - Ja... eee... nie mogę. Nie mogę, naprawdę muszę jeszcze poznać procedurę sprawdzania systemów wentylacyjnych mojego działu.
- Poruczniku, nie przypominam sobie, żebym dawał panu jakikolwiek wybór - odpowiedział Bair surowym głosem. A potem dodał już łagodniej: - Jerry, pańskie poświęcenie jest godne podziwu i całkiem dobrze pan zaczął. Ale po kilku dniach nieprzerwanej pracy i nauki bez snu pański mózg zmieni się w jajecznicę i wtedy będzie pan kompletnie bezużyteczny. - Bair przykrył dłonią zamkniętą książkę. - Obserwowałem cię przez ostatnie pół godziny. Nieustannie dziobiesz nosem tę samą stronę. Założę się, że nie wiesz nawet, nad czym siedzisz.

Jerry uśmiechnął się słabo i spojrzał na zamkniętą książkę.

- Nie będę się zakładał, sir.
- To dobrze. Chcę, żebyś poszedł do domu, wziął gorący prysznic i położył się do łóżka większego od trumny. Odpoczniesz, a rano będziesz w lepszej formie.

Oczywiście Bair miał rację - po raz kolejny zresztą. Choć

## 99

Jerry czuł, że musi pracować przez siedem dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie było to rozsądne. Doszedł zresztą do wniosku, że wyścig, w jakim bierze udział, to maraton, a nie bieg na setkę. Jeśli miał opanować całą wiedzę, musiał nauczyć się utrzymywać równe tempo. Gdy pogodził się z tą myślą, nieco łatwiej przyszło mu korzystanie z czasu wolnego, ale i tak Bair musiał mu łagodnie przypominać o schodzeniu na ląd. Zrozumiał też, że jego ponaglanie przynosi mu pewne korzyści. Niektórzy z oficerów i bosmanów zauważyli starania, z jakimi Jerry podchodził do wszystkich obowiązków, włączając w to podwyższanie kwalifikacji, i że Bair często musi mu przypominać o schodzeniu na ląd.

Ci, u których musiał zaliczać sprawdziany, nie ukrywali, że przychodził przygotowany i zwykle doskonale sobie radził. Ciężka praca i kompetencje to w marynarce zwycięska kombinacja, zasługująca na szacunek. Po pewnym czasie chłód, z jakim witano go w mesie, począł łagodnieć. Choć stosunki z Calem Richardsem wciąż pozostawały napięte, szef uzbrojenia zrezygnował przynajmniej z gryzącej ironii, z jaką zwracał się do niego wcześniej. Niestety, nie można było powiedzieć tego samego o bosmanie Fosterze.

Sprawy z bosmanem przybierały coraz gorszy obrót. Gdy byli sami, Foster niemal otwarcie lekceważył rozkazy Jerry'ego, a w towarzystwie innych posuwał się prawie do nie-uprzejmości. Jerry nie mógł pojąć, o co w tym wszystkim chodzi.

Usilnie próbował poprawić stosunki z bosmanem, ale jego starania

pogarszały tylko sprawę. Jerry odkrył, że może polegać na Fosterze jedynie wtedy, gdy wyda mu bardzo szczegółowe rozkazy, a następnie upewni się, że bosman wykonał pracę. Wszystko to pochłaniało mnóstwo energii, uwagi i czasu, których nie miał w nadmiarze.

Nie był to najlepszy sposób załatwiania spraw i cała sytuacja nie poprawiała nastroju młodego porucznika, musiał sobie jednak jakoś radzić. Myśl o wypaczonych stosunkach z zastępcą jak zwykle zirytowała go i musiał wziąć kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Gdy wypuszczał powietrze ostatni raz, chwile milczącej refleksji przerwał mu głos z dołu.

100

- Musimy przygotować pomost do rejsu, a ciężko będzie to zrobić, gdy pan jest na górze. Czy nie zechciałby pan zejść i poczekać, aż skończymy. To zajmie najwyżej dwa dziesięć minut, sir.

Jerry spojrzął w dół i zobaczył podoficera, który wyłonił się z cienia kiosku. W głębi i niżej widać było sylwetkę drugiego, który z mozołem wciągał jakieś części oprzyrządowania. Jerry obserwował pierwszego marynarza, który zmrużył oczy oślepiiony jaskrawymi promieniami słońca.

•Stewart, czy ma pan dość światła? - zapytał.

•Oczywiście - odparł mat, mrugając oczami. - Proszę nie zwracać uwagi na ten łoskot. To tylko moje powieki.

Jerry uśmiechnął się i usunął w bok, gdy z dołu pokazała się pleksiglasowa osłona. Stewart chwycił ją i osadził na krawędzi kiosku za sobą. Pomost był ciasny - miał rozmiary cztery na trzy stopy w przedniej części. Dla trzech ludzi nie byłoby tu za wiele miejsca, a gdyby podjęli

jeszcze próbę zamontowania czegokolwiek, sytuacja stałaby się naprawdę trudna.

- Już znikam, panie Stewart. Niech się pan nacieszy piękną pogodą.

- Dziękuję. Hej, Jack, poczekaj chwilę. Pan Mitchell schodzi na dół.

Jerry dał nura w głąb kiosku i przecisnął się obok drugiego, za ledwie widocznego w półmroku marynarza. Gdy stanął nad włazem, zawołał:

- Schodzę na dół!

Upewniwszy się, że nikt pod nim nie stoi, zsunął się po drabince na mostek i zgłosił podoficerowi dyżurnemu, że opuścił pomost. Marynarz skinął głową i starł nazwisko Mitchella z planszy obecności na górze.

Jerry ruszył do przedziału torpedowego na ostatni przegląd. Potem miał się spotkać z oficerem nawigacyjnym i porucznikiem Millunzim, żeby powtórzyć czynności wiążące się z wyprowadzeniem okrętu w morze. Gdy schodził na niższy pokład, usłyszał trzeszczący głośnik:

- Na kiosku pracują ludzie. Nie opuszczać ani nie podnosić masztu czy anteny. Dopóki trwają tam prace, nie obracać ani nie włączać zasilania w żadnym elektronicznym urządzeniu na górze.

101

Jerry zerknął na zegarek i zanotował w pamięci czas. Przez chwilę igrał z myślą o sprawdzeniu czasu pracy Stewarta. Skoczyć na górę i zająć się czymkolwiek? Nie żywił żadnych wątpliwości co do swojej ochoty wyjścia w morze. Minęły cztery lata od jego ostatniego rejsu, kiedy to płynął na pokładzie wielkiego okrętu desantowego. Czas pływania na okręcie podwodnym można było policzyć w godzinach, korzystając z palców obu dłoni. Myśl o trzydniowym rejsie wydała mu się cudowna.

Przypomniął sobie, że wspominał o tym podwładnym podczas odprawy; większość z nich skwitowała jego naiwność uśmiechami pobłażania.

- Najgorszy atak novicitis, jaki widziałem do tej pory na okręcie podwodnym - zakpił Bearden.
- Wydaje się też, że ten przypadek jest odporny na leczenie - dodał technik drugiej klasy Tom Boyd. - Można pomyśleć, że szybki kurs mógłby mu przywrócić zdrowie!

Ten komentarz wywołał kolejne śmiechy, ponieważ obiektywnie rzecz biorąc, perspektywa nudnego jak flaki z olejem trzydniowego rejsu ćwiczebnego nikogo nie bawiła.

- Koniec zabawy! Mamy kupę rzeczy do zrobienia przed zanurzeniem! Do roboty! - warknął Foster.

Jerry przypomniał sobie, że wszyscy momentalnie zeszywnieli i tylko Moran odszedł, gdy wydał rozkaz rozejścia się do swoich zajęć. Jediną oznaką gniewu Fostera był błysk w jego oczach. Jerry to zignorował. Ostatnio starszy bosman chodził podminowany, prawdopodobnie dlatego, że wyczuwał, iż Jerry powoli zdobywa sobie zaufanie podwładnych, i z jakiegoś powodu czuł się tym zagrożony. W przedziale torpedowym zapadła niemal zupełna cisza i ludzie zabrali się do roboty.

Po powrocie stwierdził, że atmosfera się poprawiła i załoga kończyła już prace. Kilku torpedystów i techników ogniowych kręciło się po pomieszczeniu, rozmawiając i wymieniając niefrasobliwe uwagi. Jerry skinieniem głowy skwitował ich powitanie, podszedł do sterownika Manty i spojrział na wyniki testów, które zlecił po odprawie. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku, włączył więc zasilanie.

Przez cały poprzedni tydzień nad prototypem pracowali przedstawiciele



rozbierając aparat na części i sprawdzając wszystko dokładnie. Po wymianie kilku głównych i zapasowych akumulatorów oraz paru modułów elektronicznych Mance wydano atest sprawności technicznej. Jerry właśnie naciągał na sterownik elastyczny pokrowiec, kiedy do pomieszczenia wszedł Richards i podszedł do niego. Wyglądał na bardziej znużonego niż zwykle.

- Panie Mitchell, w jakim stanie jest pański dział? - za pytał.

Jerry spojrzał nań zaskoczony, bo szef uzbrojenia otrzymał już raport. Cal Richards pracował jednak na wysokich obrotach i brak potwierdzenia wcześniejszych informacji mógł go tylko zirytować.

- Przedział torpedowy i konsola ogniowa są gotowe do wyjścia w morze. Zakończono już przeglądy i naprawy wszystkich systemów. Na pokładzie mamy pięć torped Mk48 model 5, jedną w wyrzutni numer dwa, a pozostałe cztery na regałach. W wyrzutni numer jeden zainstalowano wysięgnik i nie nadaje się ona do odpalania torped. Prototyp Manty został przetestowany i jest zdolny do operacji, ukończono też dwie codzienne diagnostyki sprzętu.
- Bardzo dobrze - stwierdził Richards spokojniejszym tonem. - Czy wpisano zmiany na tablicy oficera wachtowego?
- Tak jest. W tej chwili robi to bosman Foster - odparł spokojnie Jerry.
- To dobrze. A teraz jazda na górę, bo się pan spóźni na ostatnią odprawę z nawigatorem i szefem mechaników przed wyjściem w morze.

- Tak jest! - odparł szybko Jerry.

Odprawa była krótka, rzeczowa i prowadzona w sposób profesjonalny. Nawigator omówił wszystkie punkty, w których trzeba było zmienić kurs, żeby utrzymać *Memphis* pośrodku kanału portowego, wymieniając namiary na charakterystyczne punkty terenu. Porucznik Millunzi słuchał uważnie, studiując jednocześnie zaplanowany kurs na mapie portu New London, i zadawał pytania dotyczące holownika, pilota i najnowszej prognozy pogody dla Long Island i Błock Island.

Jako oficer odpowiedzialny za siłownię Millunzi miał pod

103

swoją pieczęą systemy mechaniczne okrętu. Reaktor Toma Holtzmanna wytwarzał parę, ale to Millunzi odpowiadał za główne turbiny napędzające śruby i turbiny generatorów zapewniających okrętowi zasilanie energią elektryczną. Poza pierwszym mechanikiem Millunzi był kolejnym w hierarchii ważności oficerem w maszynowni i w razie konieczności mógł go z powodzeniem zastąpić. Miał także opinię jednego z najlepszych oficerów manewrowych w całej flotyli i dlatego przydzielono mu niedoświadczonego Mitchella.

Zbliżający się już do trzydziestki Millunzi miał szczerą, prostokątną twarz i nos, którego nie powstydzilby się Juliusz Cezar. Miał też odpowiednio obszerne rozmiary i musiał ostrożnie przeciskać się w wąskich przejściach wewnątrz okrętu. Podczas półtoramiesięcznego pobytu na okręcie Jerry miał niewiele okazji do zetknięcia się z Millunzim. Zakres obowiązków sprawiał, że pracowali oddzielnie. Na szczęście Millunzi był bardzo rzeczowy i nie zamierzał podejmować żadnego ryzyka.

•Jerry, zanim wyda pan jakikolwiek rozkaz, chciałbym, żeby uprzedził mnie pan, co zamierza zrobić i co chce pan powiedzieć. Jeżeli to zatwierdzę, może pan kontynuować. Jeśli coś zakwestionuję i będzie czas na przemyślenie sprawy, dam panu szansę na zmianę decyzji. Jeżeli nie będzie czasu, przejmę dowodzenie i zapobiegnę kłopotom. Będę panu także zadawał pytania w drodze i nie będą to pytania akademickie. Rozumiemy się?

•Tak jest! - odpowiedział Jerry.

W pewnym sensie poczuł ulgę. Millunzi nie dopuści do popełnienia poważnego błędu przez niego. I nie odbierze mu dowodzenia, chyba że Jerry wpakuje okręt w kłopoty. Ale do tego nie dojdzie - pomyślał. Nie na mojej wachcie.

Po odprawie O'Connell i Millunzi wypytali Jerry'ego o wszystkie rozkazy, jakie zamierzał wydać, żeby *Memphis* mógł odbić od pirsu, przepłynąć w dół Tamizy i wyjść na Atlantyk. Jerry odpowiadał na wszystkie pytania poprawnie, choć sam nie zawsze był zadowolony ze swoich odpowiedzi. Nawigatora jednak zadowoliło to, że młody oficer miał jasny plan i wiedział, co i kiedy należy zrobić.

- Dobrze, panie Mitchell, zamelduje się pan na pomoście

104

za piętnaście minut - stwierdził wreszcie O'Connell, spoglądając na zegarek. - Chcę, żebyśmy odbili od pirsu o 11.00.

- Tak jest - odparł Jerry.

Zanim jednak zdążył zejść do swojej kajuty, po drabince wspiał się kapitan Hardy, obsypujący wyrzutami komandora porucznika Ho, głównego mechanika *Memphis*.

- Ho, co pan narozrabiał na dole? Dlaczego pompa znów nawaliła?
- Dziesięć minut temu trzasnął rozrusznik silnika, kiedy próbowaliśmy opróżnić zbiorniki sanitarne przed wyjściem w morze. Naprawa zajmie nam kilka godzin - odparł zdenerwowany Ho.
- Może pan jeszcze tego nie zauważył, ale nie mamy kilku godzin! W każdej chwili może się tu zjawić dowódca floty! - wyrzucił z siebie Hardy, potrząsając głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Wziąwszy się wreszcie w garść, zapytał: - Jak pełne są te zbiorniki sanitarne?
- Zbiornik numer jeden i dwa są napełnione do połowy, a zbiornik numer trzy w dwudziestu pięciu procentach.
- Doskonale! Niech oficer wachtowy każe odłączyć węże i przedmuchamy zbiorniki, jak będziemy na morzu.
- Tak jest. Natychmiast zaczniemy pracować nad tą pompą.
- Niegłupie posunięcie, panie Ho - odparł Hardy z sarkazmem w głosie. - Za godzinę chcę mieć książkę przeglądów tej pompy na moim biurku. Chcę wiedzieć, który idiota nadzorujący ostatni przegląd przeoczył tak oczywistą usterkę.

Po tych słowach zatrzasnął drzwi swojej kajuty tuż przed nosem Ho.

Ten cofnął się z bladą jeszcze twarzą, przyglądał włosy i ruszył ku drabinie.

Jerry patrzył za nim przez chwilę, obserwując znużonego mężczyznę. Nie był zaskoczony tyradą dowódcy, w ciągu ostatnich kilku tygodni widywał takie sceny nazbyt często. Po chwili usłyszał za plecami cichy głos Millunziiego:

- Nie chciałbym teraz być na miejscu Franka Lopeza.

To jego urządzenie i kapitan dobierze mu się do tyłka za ten wypadek. Stary zresztą nie będzie sobie zawracał głowy tym, że podczas minionych dwu lat mieliśmy z tą pompą same kłopoty i że nasze prośby o jej wymianę nieustannie

105

zbywano milczeniem. - Spojrzał na Jerry'ego. - Ta główniana pompa ma paskudny zwyczaj niszczenia rozruszników. A teraz proszę już iść, zobaczymy się na pomoście.

Wróciwszy do kajuty, Jerry zobaczył Lenny'ego Berga wkładającego bluzę. Przed nim leżały kamizelka ratunkowa i pas bezpieczeństwa.

- Aaa... nasz nieustraszony młodszy oficer pokładowy przybywa, żeby się psychicznie przygotować do pierwszego zanurzenia. Chcesz Maalox?
- Ha, ha, ha. Bardzo zabawne. Lenny, muszę cię rozczarować. Piękne dzięki, lecz czuję się całkiem dobrze.

Berg przygotował się do wystrzelenia kolejnej serii błyskotliwych i kąśliwych uwag, ale wymianę złośliwostek przerwał skrzek głośnika:

- Przygotować się na przybycie dowódcy Dwunastej Badawczej Flotylli Podwodnej!
- No, wreszcie objawił się nam komandor. Idę o zakład, Stary ma teraz napad irytacji, nawet gdy szef idzie po trapie.
- Taaa... właśnie przeżuł i wypluł pierwszego mechanika, którego opieprzył za awarię pompy odprowadzającej ścieki. Spalił się rozrusznik.
- Hm... zdarzało się wcześniej. - Nieco bardziej rzeźkim tonem Berg

dodał: - Może ta pompa chce po prostu nowego zajęcia i palenie rozruszników to jej sposób na wyrażenie frustracji? Chcę powiedzieć, że przelewanie naszych głów to nie jest zbyt przyjemne zajęcie.

Jerry, który wkładał kurtkę i czapkę, parsknął śmiechem. Potem zajrzał do szuflady swego stolika, szukając okularów przeciwsłonecznych. Znalazłszy je, wsunął do kieszeni i odwrócił się do Berga.

- Lenny, czy Stary zawsze się tak denerwuje, gdy okręt wychodzi w morze?

Berg parsknął śmiechem, w którym było tyleż ironii, co rozbawienia.

- To przez kapitana Younga. Dopóki dowódca flotylli jest na pokładzie, wszystko musi być w idealnym porządku. - Podniósłszy kamizelkę ratunkową i pasy bezpieczeństwa, spojrzął z uśmiechem na Jerry'ego i dodał: - Poprawka. Porządek musi być większy niż idealny.

106

Jerry kiwnął głową, uznając słuszność uwagi przyjaciela, i zapytał:

- To pierwszy okręt Hardy'ego, prawda? Za wszelką cenę chciałby dostać awans.
- Nie umiem odpowiedzieć, Jerry - przyznał się Berg. -Ale podejrzewam, że wszystko to jest wynikiem nadmiaru ambicji przy ograniczonej umiejętności panowania nad sobą.
- Hej, Lenny! - rzucił Jerry w ślad za wychodzącym przyjacielem. - Uważaj na górze. Nie chcę mieć wpisu o tym, że podczas mojej służby jakiś człowiek znalazł się za burtą.
- Tak jest, o mądry i szlachetny młodszy oficerze wachtowy - zakpił

Berg, schylając się po czapkę. - Jak tam będziesz na górze, tylko nie rób fikołków, a wszystko będzie dobrze.

Jerry skwitował ostatnie słowa Berga uniesieniem wzroku do góry i wyszedł za nim z kajuty. W centrum dowodzenia zobaczył, że Bair już się szykuje do ustalenia składu wachty manewrowej. Było to nieco za wcześnie, biorąc pod uwagę plan dnia, ale z drugiej strony tego akurat można się było spodziewać, jeżeli się uwzględniło nerwowość Hardy'ego. Podnosząc wzrok znad tablic nawigacyjnych, Bair zobaczył Jerry'ego pochylonego nad podoficerem wachtowym i meldującego swoje przybycie. Gdy Mitchell skierował się ku drabinie, Bair zawołał za nim:

- Panie Mitchell, powodzenia w pierwszym rejsie. -1 dodał, mrużąc znacząco powiekę: - Niech się pan tylko trzyma kursu między bojami, a wszystko będzie w porządku.
- OK, zrobię, co w mojej mocy - odpowiedział Jerry, oddając Bairowi niezbyt regulaminowe honory. Unosząc głowę ku włazowi do kiosku, zawołał: - Uwaga tam na górze!

Pomost przygotowano do wyjścia w morze, mocując kilka elektronicznych urządzeń. Zainstalowano i wypróbowano „walizkę” z przenośnymi zestawami komunikacyjnym i nawigacyjnym. Ponieważ wszystkie przyrządy podlegają po zanurzeniu potężnemu ciśnieniu wody, instrumenty używane do prowadzenia *Memphis* umieszczono w przenośnej skrzynce, którą można było szybko zdemontować i znieść na dół, gdy okręt zniknął pod powierzchnią. Obok niej znajdował się elektroniczny wykreślacz kursu i odbiornik GPS.

silną latarkę błyskową i akustyczny rożek sygnałowy. Przednią część osłonięto pleksiglasową owiewką, obok niej na żyłce wisiał kreślarski mazak. Za Jerryem był „latający pomost” - górny rejon kiosku, gdzie zainstalowano stalowy stelaż, który pozwalał kilku ludziom utrzymać się na pokładzie, gdy okręt szedł po powierzchni.

Jerry sprawdził wzrokiem pirs. Wszystkie węże dostarczające wodę pitną i energię elektryczną oraz rury sanitarne były już odłączone. Wzdłuż pirsu przejeżdżał niewielki dźwig, który będzie potrzebny przy podnoszeniu trapu. Na pokładzie zobaczył kilku ludzi z załogi manewrowej stojących obok szefa okrętu i Lenny'ego Berga. COB niewątpliwie przypominał każdemu o zachowaniu zasad bezpieczeństwa przy zdejmowaniu grubych lin cumowniczych.

Przebiegł wzrokiem podręczną listę czynności, żeby upewnić się, czy uwzględnił wszystko, co będzie musiał zrobić, wyprawiając okręt w rejs. Rad był teraz z tego, że spędził wiele czasu na nauce, choć poprzedniej nocy zasnął podczas studiowania podręcznika Duttona. Niestety, nie całą wiedzę można było zdobyć drogą intensywnego studiowania opasłych ksiąg. Teoretycznie wiedział, co robić. Teraz nadszedł czas na stosowanie teorii w praktyce.

Hałas z dołu dał znać Jerry'emu, że na górę wspinają się inni. Po kilku sekundach usłyszał znajomy głos:

- Proszę o pozwolenie wejścia na pomost.
- Pozwalam - odpowiedział Jerry.

We włazie pojawił się Stewart trzymający dwie lornetki i zestaw do łączności telefonicznej.

- Proszę bardzo - powiedział, podając lornetkę Jerry'emu.



Mitchell podziękował Stewartowi, który akurat wtykał przewody telefonów w odpowiednie gniazdko. Zaraz potem na górę wspiął się porucznik Millunzi i stanął obok Jerry'ego. Nie wyprostował się jeszcze, kiedy zaczął bombardować Mitchella pytaniami dotyczącymi stanu pomostu, jego wyposażenia i wszystkiego, co znajdowało się niżej. Jerry odpowiadał szybko i zwięźle. Zadowolony Millunzi w końcu odwrócił się do młodszego kolegi i powiedział:

- Jerry, ostatni raz udzielę ci rady za darmo. Potem będziesz mi wisił puszkę napoju za każdą pomoc z mojej stro-

108

ny. - Krzywy uśmiezek na twarzy Millunziego powiedział Jerry'emu, że starszy kolega mówi absolutnie poważnie.

- W takim razie chciałbym zapytać o pański ulubiony napój, bo czuję, że w najbliższym czasie przyda mi się sze-ściopak.
- Oczywiście Dr. Pepper. Lepiej od razu weź trzy.

Obaj zachichotali i Jerry poczuł, że zaczyna się nieco rozluźniać. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, z jak wielkim niepokojem oczekuje rozpoczęcia rejsu.

- Tajemnica prowadzenia okrętu polega na opanowaniu jego bezwładności i momentu obrotowego - powiedział Millunzi poważniejszym tonem. - Przyzwyczyłeś się do sterowania myśliwcem, który nie za wiele waży, a porusza się naprawdę szybko. *Memphis* waży kilkanaście tysięcy ton, a w porównaniu z myśliwcem wlecze się jak ślimak. - Wskazując na rufę, zapytał: - Powiedz mi, Jerry, co tam widzisz?

Jerry spojrział i po chwili odwrócił się do starszego oficera, patrząc nań ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

Millunzi wskazał tył okrętu i powtórzył pytanie:

- Co tam widzisz? Jerry spojrział jeszcze raz.

- Ster?

- Dokładnie tak! - skwitował radośnie Millunzi. - Połowa steru, którym chcesz kontrolować okręt na powierzchni, trzepocze radośnie na wietrze, co oznacza, że nie będziesz miał z niej żadnego pożytku. *Memphis* dobrze się spisuje pod wodą, ale na powierzchni i przy małej szybkości jest powolny jak krowa. Wolno reaguje na ster, więc jeżeli chcesz sprawnie manewrować, musisz myśleć z wyprzedzeniem. To zwodniczy element prowadzenia okrętów podwodnych na powierzchni. Poruszają się wolno i myślisz, że masz sporo czasu na reakcję, ale jeżeli nie zareagujesz w porę, bezwładność okrętu weźmie górę i będzie po zawodach.

- Panie Millunzi - przerwał mu Stewart. - Pan Bair melduje, że wachta manewrowa jest gotowa i za chwilę na górze zjawia się dowódca, komodor i pilot.

- Doskonale - odparł Millunzi. Biorąc mikrofon i podając go Jerry'emu, dodał: - W porządku, Jerry, przejmij do-

109

wodzenie. Wiesz, co trzeba powiedzieć. Odetchnij głęboko i powiedz członkom manewrowej, kto wydaje rozkazy.

Sięgając po mikrofon, Jerry poczuł, że jego dłoń lekko drży.

- Uwaga, manewrowi. Mówi podporucznik Mitchell.

Przejmuję dowodzenie. Porucznik Millunzi zostaje oficerem wachtowym.

Powiadomienie zostało skwitowane kolejno przez wszystkie posterunki.

- Ster, OK.

- Nawigacja, OK.

- Radio, OK.

- Koordynator łączności, OK.

- Manewrowi, OK.

- No widzisz, nie było to takie trudne. A oto i nasz przyjaciel holownik, który będzie nam asystował - powiedział Millunzi.

Jerry zobaczył mały, czerwono-czarny holownik z wielką literą T na czarnym kominie, który manewrował, żeby się znaleźć przy prawej burcie z tyłu okrętu. Trzymany przez Millunziego radiotelefon ożył i Millunzi uprzejmie wywołał i pozdrowił dowódcę holownika *Paul Wronowski* - w skrócie *Hol Paul*. Gdy *Memphis* połączono z holownikiem, Millunzi chwycił tubę i zagrział:

- Na pokładzie, wybrać liny!

Wyznaczeni do tego marynarze uwijali się jak w ukropie. Millunzi chciał jeszcze coś powiedzieć, kiedy przerwał mu Hardy wspinający się po drabince:

- Dowódca na pomoście!

Obaj oficerowie przesunęli się w bok, żeby zrobić miejsce Hardy'emu, komodorowi i pilotowi, którzy wyłonili się z włazu. Gdy wszyscy trzej stanęli na mostku, Hardy zapytał:

- Panie Millunzi, jesteście gotowi?
- Kończymy właśnie ostatnie przygotowania na pokładzie. - Skinieniem głowy wskazał Jerry'ego. - Udzielałem panu Mitchellowi wskazówek dotyczących najtrudniejszych elementów prowadzenia okrętu podwodnego na powierzchni.
- Hmm... - mruknął Hardy, zwracając się ku Jerry'e-mu. - Panie Mitchell, zgodziłem się z rekomendacją pierwszego oficera, że powinniśmy pana uczynić oficerem ste-

110

rującym wachty manewrowej, nie bacząc na to, iż jest pan członkiem załogi dopiero od niedawna. Wymaga się tego od wszystkich młodszych oficerów, panu zaś potrzebne jest doświadczenie. Chciałbym, żeby pański pierwszy rejs odbywał się w innych okolicznościach, ale na moim okręcie nie ma łatwych rejsów. Jerry tylko skinął głową.

- Tak jest. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.
- Jaki jest ręczny sygnał dla holownika, żeby zmniejszył prędkość o połowę?
- Palec wskazujący kierujemy tam, gdzie chcemy, żeby holownik nas pociągnął, w przód lub do tyłu.

Odpowiedź była prawidłowa, Hardy jednak zmarszczył brwi.

- Czy będzie pan dziś używał ręcznych sygnałów?
- Nie. Holownik jest przy naszej rufie, więc lepiej będzie używać radiotelefonu, żeby uniknąć nieporozumień.

Jerry ponownie odpowiedział prawidłowo. Hardy jednak nie zmienił wyrazu twarzy.

- Bardzo dobrze, złóżcie raport.

Jerry spojrzał na Millunziego, który nieznacznie skinął głową. Młodszy oficer zaczął składać długi i szczegółowy raport dotyczący stanu *Memphis* i przebiegu przygotowań do wyjścia w morze. Był to zarazem sprawdzian, czy dowódca i oficer wachtowy mają te same informacje. Choć dobry dowódca prawdopodobnie już znał wszystkie dane, które słyszał od oficera wachtowego, zawsze lepiej było się upewnić.

Kończąc raport, Jerry poprosił o pozwolenie rozpoczęcia procedury wyjścia w morze. Hardy rozejrzał się szybko dokoła i usatysfakcjonowany dokładnym raportem młodszego oficera pokładowego stwierdził krótko:

- Zezwalam.

Jerry chwycił radiotelefon i wezwał holownik.

- Hol Paul*, tu okręt podwodny US Navy. Przygotujcie się do manewrów.
- Przyjąłem - zaskrzeczało radio.
- Uwaga na pokładzie! - zawołał Jerry przez tubę. - Wybierać wszystkie cumy!

Marynarze przy linach zaczęli szybko wciągać cumy, żeby jak najszybciej znalazły się na pokładzie. Gdy uwinęli

111

się z ostatnią, Jerry pociągnął dźwignię syreny okrętowej, która wydała przeciągły ryk mówiący wszystkim w porcie, że *Memphis* wychodzi w morze. Jednocześnie Stewart wciągnął na maszt dużą amerykańską banderę.

- *Hol Paul*, jedna trzecia wstecz! - rozkazał Jerry.

Silniki holownika ożyły i *Memphis* powoli zaczął odsuwać się od pirsu.

Jerry uważnie oceniał wzrokiem zwiększającą się odległość od nabrzeża.

- Czy dość? - zapytał Millunziego.

-Poczekaj. Jeszcze kilka sekund - odparł starszy oficer. - Dobra, teraz.

•*Hol Paul*, cała stop! - Jerry chwycił mikrofon i wydał swój pierwszy rozkaz sternikowi *Memphis*: — Sternik, tu pomost. Jedna trzecia wstecz, ster cała w lewo.

•Pomost, tu sternik. Jedna trzecia wstecz, ster cała w lewo bez wyznaczonego kursu.

•Bardzo dobrze, sternik.

Jerry spojrział ku rufie, żeby się upewnić, że ster jest wychylony we właściwym kierunku, ale przez tylu obecnych niełatwo mu było dostrzec jego położenie. Ponieważ trwało to nieco dłużej, Millunzi przypomniał mu o następnej czynności:

- Jerry, nie zapomnij o holowniku. Żeby wyprowadzić okręt z portu, będziesz potrzebował jego ciągu.

Przez radiotelefon Jerry wydał holownikowi rozkaz ruszenia jedną trzecią naprzód. Gdy *Memphis* powoli wpływał na Tamizę, Millunzi się wychylił.

- Jerry, obserwuj rufę i upewnij się, że odbija w prawo.

Okręt podwodny z wolną rufą jest bardzo nieprzewidywalny. Dużo łatwiej jest z holownikiem, ale wciąż musisz mieć oko na wszystko. O! Widzisz? Rufa zaczyna się odchylać.

Jerry w pierwszej chwili niczego nie zauważył, ale zaraz potem spostrzegł, że rufa lekko odchyła się ku lewej. Millunzi jest dobry - pomyślał. Łódź powoli posuwała się po łuku ku rzece, a Jerry uważnie śledził wskazania bliźniaczego kompasu w „walizce” i cyfrową mapę. Gdy

*Memphis* znalazł się o trzydzieści stopni od zamierzonego kursu, Millunzi szepnął:

- Teraz zostaw sprawę bezwładności.

Jerry wydał rozkaz ustawienia steru na zero, a potem

112

poleciał zatrzymać maszyny. Następnie wydał holownikowi rozkaz zatrzymania silników i oddania wszystkich lin. Podziękował też uprzejmie przez radio dowódcy holownika za pomoc.

*Memphis* mógł już sam ruszyć w dół rzeki. Jerry poczuł wibracje pokładu, gdy śruba okrętu wgryzła się w nurt Tamizy. Podobnie czuł się w myśliwcu idącym pełnym ciągiem, ale gdy wstecznemu ruchowi okrętu przeciwstawiła się moc silników i jednostka ruszyła naprzód, wibracje znacznie się zmniejszyły.

Gdy opuszczali przystań okrętów podwodnych, Jerry Mitchell, niegdysiejszy lotnik, ruszył wreszcie na swój szlak podwodniacki. Wszystkimi zmysłami chłonał dźwięki i zapachy rzeki oraz widoki historycznej Tamizy. Zasiedlone, pełne zabudowań brzegi świadczyły o tym, od jak dawna byli tu ludzie i okręty. Gdy mijali Muzeum Okrętów Podwodnych, Jerry zobaczył przycumowanego do nabrzeża *Na-utilusa*. Pomyślał, że nieco ponad pięćdziesiąt lat temu tamten okręt wychodził w morze tym samym szlakiem. Pod mostami 1-95 i kolejowym *Memphis* przepłynął z dwuminutowym spóźnieniem. Początek pierwszego rejsu młodego porucznika minął stosunkowo gładko. Nawigator powinien być zadowolony.

Gdy zbliżyli się do basenu stoczni Electric Yard, podpłynęła do nich motorówka pilota, który pożegnał się z dowódcą i złożył mu życzenia

pomyślnego rejsu. Przed zejściem do swej łodzi pilot klepnął Jerry'ego w plecy i powiedział:

- Poruczniku, było całkiem nieźle. Popełnił pan kilka drobnych błędów, o których szczegółowo opowie panu Millunzi. Ale jak na pierwszy raz spisał się pan nieźle. Życzę powodzenia w zdobywaniu dalszych kwalifikacji.

Po piętnastu minutach *Memphis* minął wzniesioną z czerwonej cegły przysadzistą New London Ledge Lighth, latarnię znaczącą ujście Tamizy. Gdy Jerry rozkazał zwiększyć prędkość do standardowych dwunastu węzłów, odezwał się komodor:

- Wybaczcie panowie, ale schodzę pod pokład. - Odwracając się do Jerry'ego, dodał: - Panie Mitchell, wyrazy uznania z powodu udanego pierwszego wyprowadzenia okrętu w morze. Oby tak dalej.

113

- Dziękuję, sir - odpowiedział Jerry.

Następnie komodor spojrział na Hardy'ego.

- Kapitanie, proponuję, żebyśmy się spotkali w pańskiej kajucie i omówili plan ćwiczeń na kolejne dwa dni. Może za piętnaście minut?

Widać było, że propozycja przełożonego nie bardzo przypadła Hardy'emu do gustu, przyjął ją jednak regulaminowo.

Podczas kolejnych dziesięciu minut na pomoście słychać było jedynie pogwizdywanie wiatru i łoskot fal uderzających o kadłub. Niezadowolony z konieczności zejścia z pomostu Hardy zsunął się wreszcie w dół, poleciwszy uprzednio Millunziemu:



- Proszę usunąć relingi pomostu i jak najszybciej poprowadzić nas do zanurzenia. Gdyby mnie pan potrzebował, będę u siebie.

Millunzi przyjął rozkaz kapitana i polecił Stewartowi przekazać do sterowni polecenie, żeby na górę przyszedli dwaj ludzie, którzy mieli się zająć złożeniem relingów. Tuż przed zejściem na dół Hardy odwrócił się do Jerry'ego i powiedział:

- Niech pan nie pozwoli, żeby uwaga komodora uderzyła panu do głowy, Mitchell. Wedle mojej oceny pańskie dokonania były zupełnie przeciętne.

- Tak jest, sir - odpowiedział Jerry bardziej zaskoczony niż dotknięty. Gdy tylko Hardy zniknął, Millunzi potrząsnął głową i prychnął.

- Niech żyje podnoszenie morale załogi! - zawołał. - Będziemy chłostać, aż morale zacznie latać!

Jerry i Stewart cichym śmiechem skwitowali sarkazm komentarza, a młody porucznik poczuł, że dręczące go napięcie powoli ustępuje. Ulżyło mu też, gdy zniknęli starsi oficerowie. Teraz mógł spokojnie zapytać Millunziego o ocenę jego dokonań.

Jakby czytając w jego myślach, Millunzi stwierdził spokojnie:

- O wspomnianych przez pilota błędach pomówimy, gdy wyjdziemy z kanału. Wtedy będziemy mogli puścić nasze maleństwo naprzód i trochę się zabawić.

114

- Nie wyrażam sprzeciwu - uśmiechnął się Jerry. - A przy okazji, ile tych błędów było?

- Raptem pięć niewielkich. Niezależnie od poglądów kapitana uważam, że jak na pierwszy raz dobrze się spisałeś, Jerry.

Pięć! - pomyślał Jerry. Niełatwo mu było przypomnieć sobie choćby trzy. A jednak rad był z komplementu Millun-ziego. Na pomoście zjawili się dwaj wezwani marynarze i natychmiast zabrali się do demontażu konstrukcji. Podawali kolejne elementy Stewartowi, który przekazywał je na dół. Millunzi naglił ich do szybszej pracy, przypomniał jednak o przestrzeganiu przepisów bezpieczeństwa.

- Po co ten pośpiech? - zapytał Jerry.

Starszy kolega pokazał mu dwa znaczki boi na mapie, a potem zielony i czerwony symbol migający w odległości kilku mil.

- To druga i trzecia boja. Znaczą wyjście z kanału. Gdy je miniemy, będziemy mogli rozwinąć przyzwoitą prędkość. Zakładając oczywiście, że te dwa wałkonie wezmą się do roboty i rozbiorą wszystko na czas.

Millunzi uśmiechnął się i kiwnął kciukiem w stronę dwu marynarzy mozolących się z metalową konstrukcją.

- Tymczasem, Jerry, trzeba podnieść obroty.
- Tak jest! - Mitchell obejrzał się i zobaczył, że z kiosku znikają ostatnie elementy. Sięgnął po mikrofon i powiedział: - Maszynownia, tu pomost. Ustawić pompy chłodzenia reaktora na maksimum.
- Pomost, tu maszynownia. Zrozumiano: ustawić pompy chłodzenia reaktora na maksimum.

Po kilku chwilach głośnik „walizki” oznajmił:

- Pomost, tu maszynownia. Pompy chłodzenia reaktora ustawione.
- Maszynownia, tu pomost. Potwierdzam odbiór.

Boje były już wyraźnie widoczne i wkrótce mieli je minąć. Dwaj marynarze złożyli Millunziemu meldunek, że uwinęli się już z robotą. Obaj zeszli więc na dół. Po kilku minutach głośnik odezwał się ponownie:

- Pomost, tu nawigator. Dwieście jardów do punktu zwrotnego. Nowy kurs, jeden sześć pięć.
- Nawigator, pomost potwierdza - odpowiedział Jerry.

115

- Dobrze, Jerry, co pan zamierza począć z tak nieznaczną zmianą kursu?
- Wydam rozkaz sternikowi, żeby ustawił ster lewo dziesięć i tak trzymał - odparł pewnie Jerry.
- Poprawnie.
- Pomost, tu nawigator. Uwaga na skręt!

- Sternik, tu pomost. Ster lewo dziesięć i trzymać kurs jeden sześć pięć.
- Pomost, tu sternik. Potwierdzam: ster lewo dziesięć, kurs jeden sześć pięć i tak trzymać.

Gdy *Memphis* zaczął zmieniać kurs, Jerry wyczuł różnicę, jaką powodowała prędkość ośmiu węzłów. Okręt szybko wyrównał i ruszył w przejście pomiędzy wyspami Long Island i Block Island ku Atlantykowi.

- W porządku, Jerry, zwiększymy tempo, dobrze? - odezwał się Millunzi z błyskiem w oku.
- OK! - Mitchell ujął mikrofon i wydał rozkaz: - Sternik, tu pomost, cała naprzód!
- Cała naprzód, pomost. Sternik potwierdza: jest cała naprzód!
- Bardzo dobrze, sternik.

Gdy *Memphis* popłynął szybciej, fala dziobowa zaczęła rosnać i rosnać,

aż w końcu uderzyła o podstawę kiosku. Ryk wody rozpruwanej przez kadłub był ogłuszający. Jerry poczuł się jak człowiek stojący pod wodospadem Niaga-ra i patrzący na ogrom spadających wód. Pokład drżał, gdy turbiny napędowe o mocy 35 000 KM obracały śrubę mielącą wodę jak mikser. Kilwater *Memphis* był szeroki, spieniony i w ostrych promieniach słońca mógł być widoczny z odległości kilku mil. Gdy dziób przecinał fale, słona mgiełka wzbijała się wysoko w powietrze. Nawet za osłoną z pleksi-glasu Jerry i jego towarzysze nie mogli schować się przed prysznicem zimnej wody.

Mitchell spojrzał na Millunziego i zobaczył, że zdjął marynarską czapkę, tak że jego czarne włosy powiewały niefrasobliwie na wietrze. Natknąwszy się na spojrzenie młodszego kolegi, Millunzi krzyknął wyzywająco:

- Znajdź mi lepszy środek transportu!
- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy potrafię! - odkrzyknął Mitchell, wyrażając dokładnie to, co czuł.

116

Owszem, lot z prędkością ponaddźwiękową, z gwałtownymi przyspieszeniami i zwrotami, był na pewno znakomitym sposobem na potężną dawkę adrenaliny. To jednak, co czuł teraz, było jeszcze mocniejsze. W rzeczy samej miał pewnie teraz w żyłach tyle adrenaliny, że zaczęło go lekko mdlić od jej nadmiaru. Gdy wiatr i słona mgła chłostały mu twarz, Jerry ostatecznie pożegnał się z tęsknotą za F-18E Super Hornet. Jego serce i dusza znalazły sobie nowe bóstwo: *Memphis*.

W ciągu następnej godziny Jerry sycił się swoją nową miłością. Millunzi przepytywał go, co powinien zrobić w rozmaitych sytuacjach, i

wskazywał główne punkty orientacyjne, gdy je mijali. Szczególnie interesująca była Race Rock, chłostana przez fale latarnia na grupie skał przy najbardziej ku zachodowi wysuniętym cyplu Fishers Island. Latarnia owa znaczyła północny koniec przesmyku znanego jako Race, będącego granicą pomiędzy Long Island Sound i Błock Island Sound.

Ruch był minimalny, natknęli się po drodze jedynie na holownik pchający barkę. Płynął z południa i wyglądało na to, że zmierza wprost do portu w New London. Był w odległości kilku mil i szybko się oddalał - miał kryptonim radiowy Master Two. Ponieważ był widoczny zarówno gołym okiem, jak i na ekranach radaru, nie stanowił żadnego problemu nawigacyjnego.

W końcu *Memphis* przeszedł pomiędzy Błock Island a cyplem Montauk na Long Island i wypłynął na wody Atlantyku. Gdy wyszli spod ochrony Long Island, ocean stał się wzburzony i okrętem zaczęło lekko kołysać.

- Jesteśmy na nawietrznej Long Island, nie osłania więc nas ona przed wiatrem - skomentował Millunzi. - Oznacza to, że w drodze do punktu zanurzenia trochę nas pokołysze.

*Memphis* zmierzał na otwarte wody. Ziemia stała się cienką linią za nimi, która z każdą chwilą coraz bardziej się rozmazywała. Czysty horyzont był dla Jerry'ego nowością, jak zresztą wszystko inne, choć widok ten wcale się nie zmieniał. Po kilku minutach młody oficer przyswoił sobie zwyczaj sprawdzania kompasu, radaru, mapy i obserwowania przez lornetkę horyzontu. Ale w zasięgu wzroku nie było widać żadnego ruchu.

- Mniej więcej trzy godziny, aż miniemy trzystustopowy szelf. Gdzieś tutaj - Millunzi stuknął palcem w mapę.

Gdy Jerry patrzył na instrumenty, dziób uniósł się bardziej niż zwykle i zaraz potem opadł w fale. Odruchowo zacisnął palce na krawędzi kiosku i zmienił położenie ciała.

- Na myśliwcu czegoś takiego nie było, prawda? -uśmiechnął się Millunzi.
- Prawda - odparł Jerry. - Zazwyczaj przelatywaliśmy wysoko nad turbulencjami. - Owszem, niekiedy szarpało i targało, czułem wtedy... - Jerry doznał nagle wrażenia, że jego żołądek jakby zatrzepotał. Zaskoczony, opanował się i podjął wątek: - Jeżeli trafiało się na turbulencje, było to jak jazda po wyboistej drodze, nie odczuwało się tego płynnego... kołysania.

Ostatnie słowo wymówił przez zęby, bo gdy pomyślał o tym, ogarnęła go fala nagłych mdłości.

- Jerry, dobrze się czujesz? Zbladłeś jak płótno! - W głosie Millunziego zabrzmiały niepokój i zdziwienie.

Jerry przełknął ślinę, usiłując opanować bunt wnętrza. W tej chwili *Memphis* poleciał dziobem w dół. Żołądek Mitchella wywinął kozła i młody oficer z najwyższym trudem powstrzymał się od natychmiastowego puszczenia pawia.

To było nieprawdopodobne. Przecież na myśliwcu nie takie manewry znosił z dziecinną łatwością. Nie mógł chyba...

Poczuł ogarniające go na przemian fale gorąca i zimna. Mdłości nie dało się już opanować. Żołądek podjął kolejną próbę pozbycia się zawartości. Jerry wychylił najdalej, jak tylko mógł, za burtę kiosku. Nie była to

zresztą świadoma decyzja - starał się po prostu nie zarzygać okrętu.

Zaskoczeni Stewart i Millunzi patrzyli na Jerry'ego targanego gwałtownymi torsjami. Mitchell zwymiotował i cofnął się szybko, gdy wiatr porwał obrzydliwą strugę i rzucił ją z powrotem, rozbryzgując po całym kiosku. Przez czysty przypadek nie wybrał strony nawietrznej.

Ulżywszy sobie, Jerry przez krótką chwilę żywił nadzieję, że nudności przejdą, skoro ma już pusty żołądek. Ale zaraz po pierwszym ataku nastąpił drugi. Rebelia jelit trwała

118

kilka minut, aż w końcu udręczone mięśnie brzucha przestały reagować. Dopiero wtedy Jerry odwrócił się, **oparł** o krawędź kiosku i wytarł usta chusteczką. Millunzi i Stewart parsknęli śmiechem.

- Niech pan na niego popatrzy! - wykrztusił mat. - Jest cały zielony!
- Przepraszam! - stęknął wciąż chichoczący Millunzi. -To przez twój wyraz twarzy.

Jerry był zbyt bliski śmierci, żeby odpowiedzieć. Walczył z dolegliwością. Zaskoczenie i natarczywość ataków choroby morskiej minęły, pozostawiając jednak osłabienie i mdłości. Jedyne, czego pragnął, to położyć się gdzieś i umrzeć. Albo skoczyć za burtę. Naprawdę, było mu wszystko jedno. Nie wiedział, co jest gorsze - atak choroby morskiej czy fakt puszczenia pawia. Niedługo jednak rozstrzygał ten dylemat - kolejny atak nudności rzucił go ku krawędzi kiosku. Płacząc ze śmiechu, Millunzi usiłował okazać choć trochę współczucia zielonemu młodszemu oficerowi pokładowemu.

- Ooo... niech mnie, Jerry... Naprawdę ci współczuję. Na prawdę! - stwierdził wreszcie, jakby przepraszał. - Od tak

dawna nie widziałem, żeby ktoś tak energicznie... przedmu chiwał sobie rury. Nie sądzę, żebyś mi teraz uwierzył, ale to naprawdę zabawny widok.

Jerry mógł tylko jęknąć w odpowiedzi, ale spojrzenie, którym niemal spopielił Millunziego, powiedziało mu, że niczego nie uznał za śmieszne.

Stewart pochylił się i wziął coś od marynarza z dołu. Prostując się, podał Millunziemmu niewielki woreczek i puszkę.

- To od doktora. Mówi, by się pan upewnił, że porucznik Mitchell najpierw zażyje piguły.
- Dziękuję, Stewart. Dobra, Jerry, dawaj tu swoje nieszczęsne dupsko. Sanitariusz przysłał ci coś, co ulży twoim cierpieniom.

Jerry wziął dwie tabletki dramaminy i popił je kilkoma łykami sprite'a. Potem ostrożnie pogryzł kilka słonych chrupek i poczuł, że znów powoli staje się człowiekiem. Millunzi patrzył na niego przez chwilę, a potem zapytał:

- Jerry, czujesz się dostatecznie dobrze, żeby dotrzeć do końca wachty, czy wolisz zejść na dół?

119

- Skończę, co zacząłem - wycharczał Mitchell. - Zostanę, chyba że pan zdejmie mnie ze służby.
- Masz jaja, chłopcze! Zrobimy jeszcze z ciebie podwodniaka, choćby to cię miało zabić!

W odpowiedzi na uwagę Millunziego Jerry wymusił nikły uśmiech. Ale wystarczyła aprobata. Okrętem ponownie zakołysało i Jerry poczuł, że znów ktoś zakręcił korbą w jego żołądku.



- Uuu... nie mogę uwierzyć, że dopadła mnie morska choroba! -jęknął. -  
W powietrzu nigdy nie miałem takich problemów. Nigdy, znaczy, nie miałem choroby powietrznej!
- Mówiłem ci już, że to zupełnie co innego - stwierdził Millunzi, pogryzając pałeczkę Slim Jim. Jerry szybko się odwrócił i wrzucił do ust kolejne chrupki.

Podczas następnych dwóch godzin Jerry walczył z napadami mdłości i usiłował się skupić na wykonywaniu obowiązków. Środki medyczne złagodziły objawy choroby, ale nie usunęły ich całkowicie. Udało mu się jednak dotrzeć do końca wachty bez zrobienia z siebie kompletnego bałwana. Następnym razem - pomyślał - zażyję leki, które zapobiegają takim przypadłościom. Na szczęście niemal sześciogodzinny rejs po powierzchni miał się ku końcowi.

O 17.11 ostatnie sondowanie dało wynik 115 sążni, czyli 690 stóp, i nadchodził czas zejścia okrętu pod powierzchnię. Ponieważ Jerry i Millunzi musieli przygotować pomost i kiosk do zanurzenia, co pozbawiało ich możliwości bezpiecznego sterowania, kontrolę nad okrętem przejął siedzący na mostku Lenny Berg.

- Przenosimy się - oznajmił Millunzi. - Panie Stewart, proszę wziąć słuchawki i flagę. My z Mitchellem zabierze my „walizkę” i resztę.

Stewart potwierdził rozkaz i wyciągnął z gniazdka wtyczki słuchawek, a potem zabezpieczył gniazdko wodoszczelną zakrętką. Millunzi pokazał Jerry'emu, jak zwijać resztę przyrządów i zabezpieczać wszystko zakrętkami. Na koniec zdjęto owiewkę i złożono maszt flagowy, który powędrował w dół. Gdy wszystko zostało usunięte, Jerry i Millunzi

podnieśli osłony i umocowali je w odpowiednich miejscach. Kiosk tworzył teraz gładką, opływową powierzchnię. Jednocześnie wyeliminowane zostało źródło hałasu, podob-

120

nego do gwizdu, jaki można usłyszeć, dmuchając nad wylotem pustej butelki.

Następnie Jerry i Millunzi zsunęli się po drabince. Millunzi zatrzasnął i zarygłował klapy włazów. Potem zameldował:

- Podoficer wachtowy, melduję, że pomost jest gotowy do zanurzenia, wszyscy na dole, włazy zabezpieczone.

Podoficer wachtowy zameldował Bergowi, że okręt jest gotów do zanurzenia, to znaczy, że spełniono wszystkie warunki niezbędne do bezpiecznego zniknięcia pod powierzchnią.

Millunzi podszedł do peryskopu, wymienił kilka słów z Bergiem i zdał mu wachtę. Jerry poczekał, aż skończą, i spróbował przyłączyć się do Millunziego. Zanim jednak zdążył zrobić choćby krok, Lenny Berg odciągnął go na bok.

- Al twierdzi, że dobrze się dziś spisałeś. Chce, żebyś tu posiedział i uważnie przyglądał się wszystkiemu, co się dzieje, gdy okręt będzie się zanurzał.

Jerry spróbował się uwolnić, ale Berg ujął go mocniej pod ramię i pociągnął do pierwszego stanowiska ogniowego.

- Jerry, zaufaj mi. Al robi to dla twojego dobra. Jeśli Stary zobaczy, że łazisz bez celu, podczas gdy na pokładzie jest kapitan Young, dobierze ci się do dupy i uprzykrzy ży cie. Siadaj.

Jerry zerknął w stronę Millunziego, który szybko przeciągnął palcem po krtani, a potem pokazał mu, by został na miejscu. Jerry skinął głową i usiadł. Po chwili na mostek wparował kapitan Hardy i zażądał meldunku o stanie okrętu.

- Oficer wachtowy, meldować! - zagrzmiął.

Millunzi ze spokojem rozpoczął składanie długiej relacji o stanie okrętu. Powiadomił dowódcę o aktualnym kursie i szybkości, opowiedział o wszystkich kontaktach, stanie systemu nawigacyjnego oraz o głębokości wody pod kilem. Na końcu poinformował go, że *Memphis* jest gotowy do zanurzenia, odetchnął i poprosił o pozwolenie na zanurzenie. Hardy przerwał mu na chwilę, żeby sprawdzić wskazania kompasu i szybkość. Usatysfakcjonowany spojrzał znów na Millunziego i powiedział:

121

- Bardzo dobrze. Proszę zejść na jeden pięć zero stóp.
- OK, zanurzyć okręt na jeden pięć zero stóp. Oficer zanurzeniowy, zejść na jeden pięć zero stóp.

Słuchając kolejnych rozkazów i potwierdzeń, Jerry zdał sobie sprawę z faktu, że ta sama komenda została czterokrotnie powtórzona przez trzech ludzi. Człowiekowi z zewnątrz pomysł wielokrotnego powtarzania tego samego mógłby się wydać absurdalny, ale ta zasada w marynarce umożliwiła wytworzenie łańcucha komunikacyjnego, by właściwi ludzie we właściwym czasie podejmowali właściwe działania. Oczywiście nie wykluczała całkowicie możliwości popełnienia błędu, ale znacznie je redukowała.

- Zanurzenie! Zanurzenie! - oznajmił oficer zanurzenia

wy przez głośniki okrętowe.

Potem sięgnął ku dźwigni alarmu zanurzeniowego i nacisnął ją dwa razy. Głośniki zawyły, a zaraz potem rozległo się ponownie:

- Zanurzenie! Zanurzenie!

Jerry obserwował krzątanie oficera odpowiedzialnego za zanurzenie, bosmana wachtowego i manewrowych, którzy powoli sprowadzali okręt pod wodę. Millunzi zajął się peryskopem i dostarczał dodatkowych informacji o tym, co dzieje się na powierzchni. Po kilku minutach Millunzi zameldował:

- Peryskop pod wodą, opuszczamy peryskop numer jeden.

Gdy *Memphis* zanurzył się na głębokość stu stóp, Millunzi wezwał Berga i powiedział:

- Odprowadź Jerry'ego do kajuty. Porzygał się na górze i jest diabło zmęczony. Doktorek powiedziała, żeby dać mu jeszcze sprite'a i trochę chrupek, ale przede wszystkim stwierdził, że chłopak musi odpocząć.

- OK, Wasza Pokładowość - odparł Berg.

Jerry wstał, żeby zaprotestować, ale nagle poczuł, że istotnie jest osłabiony. Adrenalina już się skończyła, zostało tylko zmęczenie. Berg pomógł mu wstać i ruszyli obaj ku drabinie na środkowy pokład. Wtem Jerry zatrzymał się, odwrócił do Millunziego i powiedział:

- Dziękuję za mądrą radę, sir.

- Nie ma za co, panie Mitchell. Ale wisi mi pan puszkę - uśmiechnął się Millunzi.

122

- Doktor Pepper, prawda? Dostanie ją pan, gdy tylko

wrócimy.

- Doskonale. Jerry... poza służbą możesz mi mówić Al.

Po ostatnich słowach Millunzi zajął się prowadzeniem *Memphis*.

- No dobra, żółtodziobie, chodź ze mną - ponaglił Berg. - Miałeś ciężki dzień i trzeba się podporządkować rozkazom lekarza. Masz przed sobą kilka godzin spokojnej drzemki, żebyś mógł dobrze wypocząć i jutro stawić czoło złośliwej bestii.

Jerry nawet nie pamiętał, jak dostał się do kajuty. Padł na koję i zasnął kamiennym snem.

## **6. MORSKIE PRÓBY I POMYŁKI**

**20 KWIETNIA 2005**

### **OCEAN ATLANTYCKI**

- Pożar w kambuzie! Drużyna alarmowa, zameldować się w kambuzie! Wszyscy maski włoż! - zawył głośnik. Natychmiast po ogłoszeniu, które przerwało wieczorną ciszę, zawyły syreny alarmu i ponownie rozległ się głos: - Pożar w kambuzie! Drużyna alarmowa, zameldować się w kambuzie! Wszyscy maski włoż!

- Ten człowiek to sadysta! - jęknął Berg, staczając się ze swojej koi. Gdy wraz z Jerrym i Washburnem szamotali się, wkładając ochronne kombinezony, Lenny kontynuował lament: - Równie dobrze mogłem nie zdejmować tego cholera stwa!

Jerry wyciągnął z szafek trzy pokrowce zawierające maski tlenowe i podał po jednej Washburnowi i Bergowi.

- Przestań, Lenny, ruszajmy. Jesteś odpowiedzialny za łączność. Bair się wścieknie, jeśli szybko nie znajdziesz się w kambuzie.
- Wiem, wiem. Staram się - odparł Berg, wciągając maskę i mocując paski. Wetknął przewód maski w rozdzielacz stufuntowej instalacji powietrznej, wziął kilka głębokich oddechów, odłączył i szybko wybiegł z kajuty. Washburn pognął za nim i obaj skierowali się na miejsce wypadku. Po raz pierwszy od dwóch dni Jerry nie musiał się spieszyć, miał więc chwilę dla siebie przed udaniem się do mesy. Normalnie podczas takiego wypadku poszedłby do przedziału torpedowego albo do mesy załogi. Ponieważ jednak „ogień” ogarnął kambuz dzielący go od tych pomieszczeń, usiłując

124

tam dotrzeć, przeszkadzałyby tylko drużynie przeciwpożarowej. Berg jako kończący służbę oficer wachtowy był zgodnie z procedurą odpowiedzialny za system łączności telefonów pokładowych, powinien był więc zjawić się na miejscu „pożaru”. Zaopatrzeniowiec Washburn odpowiadał za kambuz. Zadaniem Jerry'ego było spokojnie siedzieć w mesie i oddychać metalicznie pachnącym powietrzem z maski. Jakież to podniecające - pomyślał. Chwycił swój notes, nabrał tchu, odczepił przewód powietrzny i szybko ruszył do mesy.

Zastał tam już Toma Holtzmana, który korzystając z systemu telefonów pokładowych, wymieniał szybko informacje z mostkiem. Obok niego siedział oficer nawigacyjny, przysłuchujący się uważnie przebiegowi wydarzeń. Przedostawszy się na ławę, Jerry podłączył

przewód powietrzny do systemu i ponownie nabrał tchu w płuca. Usiadłszy spokojnie, zabrał się do przeglądania notatek dotyczących postępowania w przypadku nagłych awarii i usiłował zapamiętać towarzyszące im procedury.

- Powodem ognia w kambuzie jest zapalenie się frytkownicy! - ryknął Holtzmann, starając się mówić wyraźnie przez swoją maskę.

Mimo to ledwo go było słychać. Mówienie przez maskę przypomina przemowę z zasłoniętymi dłońmi ustami. Każde słowo jest tłumione, a gdy towarzyszy temu jeszcze hałas, komunikacja jest piekielnie utrudniona. A kiedy musi dogadać się sześciu facetów, z których każdy charczy jak Darth Vader, trudno zrozumieć, co się dzieje.

- Zgaszono ogień! - zameldował Holtzmann. - Przygotuj się do alarmowego przedmuchania dziobowych diesli!

Jerry oparł się o ścianę, zamknął oczy i próbował sobie wyobrazić, co się dzieje na mostku. Nieznaczne nachylenie wskazywało na to, że okręt idzie ku głębokości peryskopowej. Wskazania kompasu na grodzi mówiły mu, że robi łagodny zwrot w lewo. Był to manewr mający na celu sprawdzenie tylnej półsfery, czego nie mogły zrobić anteny kadłubowe. Chodziło o to, czy za nim nie ma żadnych przeszkód, na wypadek gdyby chcieli się wynurzyć. Po ustaleniu, że jest czysto, oficer wachtowy podnosił peryskop, żeby sprawdzić, czy okolica jest wolna od niespodzianek. Nie zawsze łatwo było usłyszeć na sonarze nawet duży okręt

Najgorsze były wielkie cholerne lotniskowce albo supertankowce. Były zaskakująco ciche. Gdyby *Memphis* wynurzył się przed takim lewiatanem, ten tylko lekko by podskoczył jak ciężarówka na wyboju.

Gdy oficer wachtowy oznajmi, że w pobliżu nie ma innych statków, podoficer wachtowy otrzyma rozkaz podniesienia chrap i sprawdzenia zaworu na ich końcu. Dzięki temu można się upewnić, że przedni zawór automatycznie się zamknie, gdy zostanie zawilgocony, co uniemożliwi wdarcie się wody do wnętrza, bo to znacznie pogorszyłoby sytuację. Po otwarciu wdechowych i wydechowych zaworów silników spalinowych oraz oczyszczeniu rur z morskiej wody można uruchomić silniki alarmowe.

Podczas gdy obsada mostka ustawiała *Memphis* w pozycji umożliwiającej wysunięcie chrap, ustawieni w rozmaitych pomieszczeniach okrętu dyżurni otwierali przepustnice i zawory, żeby diesle mogły wyssać powietrze z zanieczyszczonych przedziałów i wyrzucić je na zewnątrz. Czyste powietrze miały zassać zawory wdechowe chrap. Po mniej więcej trzydziestu minutach powietrze w przedziałach dziobowych powinno się znów nadawać do oddychania.

Jerry zdążył akurat powtórzyć w myślach całą procedurę, kiedy z głośnika rozległo się:

- Rozpoczynamy procedurę oczyszczania powietrza!

Po minucie poczuł wibrację silników. Lekkie kołysanie powiadomiło go, że stan morza na powierzchni jest dość spokojny. Gdy uświadomił sobie, że coraz pewniej potrafi już określać stan okrętu i coraz lepiej się orientuje w rozmaitych procedurach, pozwolił sobie na lekki uśmiech.



- Oczyszczanie zabezpieczone. Rozpocząć przedmuchi -  
oznajmiły głośniki w minutę później. - Nadzorujący prze  
bieg ćwiczeń zbiorą się w mesie na ocenę sytuacji.

Jerry zdjął maskę, odczepił przewód powietrzny i wrócił do kajuty.  
Widował już te oceny ćwiczeń i żadna nie była dobra. Kapitan nigdy nie  
był zadowolony z załogi i zawsze korzystał z takich odpraw, by opieprzyć  
uczestników. Nikt nie wychodził z tych pogromów zadowolony. Jerry  
postanowił raz jeszcze przejrzeć dane, zanim zjawią się kapitan i  
komodor.

126

Po dwudziestu minutach chwiejnym krokiem wkroczyli Berg i  
Washburn. Obaj chichotali i mieli spore kłopoty z ukryciem satysfakcji.  
Były to bardzo niezwykle objawy jak na odprawę z przebiegu ćwiczeń na  
*Memphis*. Zdumiony wyraz twarzy Jerry'ego sprawił, że obaj zachichotali  
jeszcze bardziej gwałtownie.

- Chłopie, żałuj, żeś tego nie widział - zaczął Berg ze swoim zwykłym,  
łobuzerskim uśmieszkiem. - Kapitan od razu zaczął opieprzać Chopa  
za to, że ma w kambuzie niekompetentnych ludzi. Był tak wkurzony,  
że myślałem, iż trzeba mu będzie na miejscu puścić krew.
- Lenny, wybacz moją ignorancję, ale czemu ta sytuacja miałaby być  
zabawna? - zapytał mocno zaskoczony Jerry. - Wygląda na to, że  
Billowi zmyto łeb w obecności graczy z wyższej ligi.

Berg chciał mu odpowiedzieć, ale tylko machnął ręką i powiedział do  
Washburna:

- Bill, to twój wielki numer. Oświeć Jerry'ego, jak się skończył ten

opierdol.

- Dziękuję, Wasza Oficerskość - odparł Washburn z nadmiernym ozywieniem. -Widzisz, Jerry, kiedy kapitan nadymał się jak balon, żeby w końcu wydać rozkaz przeciągnięcia mnie pod kilem za to, że źle wyszkoliłem ludzi, z kambuza wyszedł komodor i przez chwilę przysłuchiwał się tyradzie. Stary żądał wyjaśnień, dlaczego działania moich podwładnych były poniżej wszelkiej krytyki i jaką żalosną wymówkę mam na to, że steward nie uruchomił systemu wygaszania ognia zainstalowanego na pokrywie frytkownicy. Na to wtrącił się komodor, i powiedział, że uznał stewarda za martwego. O Boże! - wykrztusił Washburn, usiłując wraz z Bergiem nie ryknąć głośnym śmiechem. - Widok twarzy Starego był wart każdej ceny!

Jerry był pod wrażeniem:

- O! Wyleciał w powietrze na minie, którą sam uzbroidł!

Myśl o Hardym skarconym przez zwierzchnika była zarazem rozkoszna i zachwycająca. Biorąc pod uwagę zamiłowanie Starego do publicznego przypiekania podwładnych na różnie, widok kapitana pokornie łykającego łychę rycyny zaaplikowaną mu przez dowódcę musiał dostarczyć wszystkim niemałej satysfakcji. Jerry spostrzegł też jednak, że

127

chyba on jeden ze wszystkich zwrócił uwagę, iż kłóciło się to ze wszystkim, czego uczono go w akademii i eskadrze. Chwał publicznie, gań prywatnie - tak powinien zachowywać się dobry oficer. Na *Memphis* obowiązywały chyba inne zasady.

Berg chichotał jeszcze, zrzucając buty i wspinając się na koję.

- Nie wiem jak wy, chłopaki, aleja po trzynastu ćwiczeniach w ciągu

minionych trzydziestu sześciu godzin mam dość!

- Nie łam się, Lenny! Moje wiewióry mi mówią, że zostały jeszcze tylko jedno ćwiczenia! - stwierdził Washburn.
- Skąd ty to wiesz? - zapytał sarkastycznie Berg.
- Nie lekceważ mocy gorącej kawy i świeżych czekoladowych ciasteczek, o młody Jedi - odparł Washburn. - Dowództwo flotyli dostało jedno i drugie w sporych ilościach, co stworzyło moim chłopakom możliwość zagłądania im przez ramię. Zgodnie z ich planami zostały nam jeszcze tylko jedno ćwiczenia, a potem będzie omówienie ogólne.
- O tak, cukier i kofeina, po ciemnej stronie mocy one są - zakwilił Berg, bardzo udatnie naśladowując Yodę. -A masz może pojęcie, młody Billu, te ćwiczenia czego dotyczyły będą?
- Myślę, że albo będzie to symulacja pożaru w przedziale torpedowym, albo jakiś ćwiczebny atak.
- O Boże! Jerry, ty to masz szczęście! - stęknął Berg. -A przy okazji, doszedłeś już do siebie po porannych ćwiczeniach wycieku paliwa do torped?
- Owszem, chyba tak - odparł Jerry, padając na krzesło. - Nie rozumiem, jak mogliśmy tak spieprzyć zwyczajne ćwiczenie. Nie żebyśmy przedtem tego nie przerabiali, ale zawsze mamy trochę spóźnioną reakcję.

Jerry kłamał kolegom w żywe oczy. Był przekonany, że bosman Foster rozmyślnie wtrącił się do działań podwładnych podczas ćwiczeń. Zgodnie z twierdzeniem Lee, pełniącego akurat służbę w przedziale torpedowym, Foster rozmyślnie odwrócił jego uwagę, gdy do pomieszczenia wszedł

członek zespołu dowódcy flotylli i rozlał pomarańczowy żel przy regale torpedowym, który miał imitować paliwo Otta używane do napędu torped Mk48 ADCAP.

128

Paliwo Otta, niestabilne w zbiorniku i na otwartej przestrzeni, staje się dużo bardziej niebezpieczne, gdy dosięgnie ognia. Ponieważ paliwo i tlen są mieszane, tworzą gęsty płyn o konsystencji syropu, który niezwykle trudno ugasić. Gdyby ogień pojawił się w pobliżu uzbrojonych w głowice torped, skończyłoby się to katastrofą i okręt poszedłby na dno. Podobny wypadek zniszczył rosyjski raketowy okręt podwodny *Kursk*.

Co więcej, opary wytwarzane przez płonące paliwo Otta są niezwykle toksyczne. Nawet bez wybuchu głowic wielu ludzi zostałoby poparzonych lub zabitych. Dlatego natychmiastowa reakcja na wyciek paliwa Otta jest bardzo ważna. Przez odwrócenie uwagi wachtowego, Foster upewnił się, że nastąpi zwłoka w odkryciu problemu i powiadomieniu drużyny alarmowej.

Tworząc plan czynności w sytuacji kryzysowej, Foster założył, że członkowie drużyny alarmowej będą się porozumiewali przez telefony pokładowe. Odpowiedzialny za wszystko Jerry przypomniał sobie problemy, jakie mieli z łącznością przy składaniu meldunków na mostek. W kilku przypadkach musiał powtarzać ich treść, zanim Foster mógł je przekazać oficerowi wachtowemu. Trudności w komunikacji opóźniały reakcję załogi i z tego powodu zaniżały ocenę ćwiczeń. Z tego powodu na Jerry'ego i jego podwładnych spadł deszcz dotkliwych uwag Hardy'e-go, a sprawę pogarszał jeszcze złośliwy uśmiezek Fo-stera.

- Halo! Ziemia do Jerry'ego, ocknij się! - zawołał Berg.

- Co? Och, przepraszam, Lenny. Po prostu jeszcze raz odtwarzałem w pamięci ćwiczenia z wyciekami paliwa. Muszę odkryć, co poszło źle.
- Co tu myśleć? Były problemy z przekazywaniem komend, a to zawsze się źle kończy podczas ćwiczeń. Foster powinien o tym pomyśleć wcześniej, ale nawet najlepsi popełniają niekiedy błędy. Przestań się obwiniać i daj sobie z tym spokój. Następnym razem będzie lepiej.

Beztraska odpowiedź Berga nieco Jerry'ego zirytowała. Lenny najwyraźniej nie miał pojęcia o tym, że Foster rozmyślnie sabotował ćwiczenie i że jak tak dalej pójdzie, niełatwo będzie uzyskać lepsze wyniki. Jerry zastanawiał się

129

właśnie, czy nie rozjaśnić koledze w głowie, kiedy do kajuty zajrzał Bair.

- Dobry wieczór panom. Ze śmiechów wnoszę, że dobrze się bawicie.
- Nie - stwierdził spokojnie Berg. - Po prostu odreagowujemy kolejne ćwiczebne alarmy i chyba przesadziliśmy.
- Rozumiem. A na poważnie, wkrótce zacznie się omówienie wyników inspekcji. Komodor postanowił, że porozmawia tylko z młodszymi oficerami, to znaczy Jerry'ym i tobą. Chop może sobie darować.
- Tak jest! - odparł Berg.
- Zostaniecie wezwani, kiedy przyjdzie wasza kolej -oznajmił Bair. - Jeszcze jedno. Odpowiadając na jego pytania, spróbujcie nie tracić pewności siebie. Nic nie jest gorsze niż odpowiedź, której nie będziecie pewni, nieważne, słuszna czy nie. Komodor zacznie drążyć temat i pójdziecie na dno. Jeśli nie macie pewności, obstawajcie przy pierwszej odpowiedzi. Unikania błędów można się nauczyć, pewność

siebie się ma albo nie. Zrozumieliście?

- Tak jest! - odparli jednym głosem Berg i Jerry.

Zaraz po wyjściu Baira zadzwonił umieszczony w kajucie telefon.

Washburn odebrał, słuchał przez chwilę, a potem powiedział:

- Tak jest. Powiem mu, że pan na niego czeka. - Odłożył słuchawkę i wskazał Berga, a potem przeniósł wzrok ku wyjściu. - Lenny, twoja kolej. Hiszpańska inkwizycja czyha na ciebie w mesie.

Berg westchnął, zsunął się z koi i włożył buty.

- I tak nie zamierzałem się zdrzemnąć - stwierdził, wiążąc sznurówki. Wyprostował się, przygładził kurtkę i wyszedł z kajuty, wykonując ostry zwrot. Gdy zniknął, Jerry i Washburn usłyszeli, jak mówi z doskonałym angielskim akcentem: - Niestety, nieszczęsny Leonard. Dobrze go znałem...\*

Jerry i Washburn spojrzeli na siebie, zastanawiając się, czy Berg przypadkiem nie zwariował. Potem Washburn wzruszył ramionami i rzekł:

\* W. Szekspir, „Hamlet”.

130

- Aktorzy. Musisz ich polubić.

Gdy kwatermistrz układał się na swojej koi, Jerry zadał nurtujące go od dawna pytanie.

- Billy, jak to się stało, że wielbiciel teatru trafił do obsługi reaktora atomowego?

- To jest wiadome tylko Bogu i Zarządowi Reaktorów Marynarki

Wojennej USA - odparł Washburn, sięgając po powieść, którą czytał już od pewnego czasu. - Lenny jest naprawdę dobrym aktorem albo marynarka jest w wielkiej potrzebie. Tak czy owak, dobrze jest mieć go na pokładzie.

- Trafiłeś w sedno - odparł Jerry, siadając i otwierając swoją książkę kwalifikacyjną na rozdziale traktującym o obowiązkach oficera zanurzeniowego.

Zaczął powtarzać niektóre procedury alarmowe, kiedy usłyszał stłumione chrapanie. Obejrząwszy się przez ramię, spostrzegł, że Washburn zasnął, zanim skończył choć jedną stronę. Wiem, co czujesz - pomyślał młody oficer. Stłumiwszy ziewnięcie, wrócił do nauki.

Jerry też musiał się chyba zdrzemnąć, ponieważ wzdrygnął się, usłyszawszy szept Berga:

- Twoja kolej, chłopie!

Wstał, przeciągnął się i ruszył do mesy. Zapukał do drzwi i wszedł do środka. Jediną osobą w pomieszczeniu był komodor Young.

- Podporucznik Mitchell melduje się na rozkaz! - odezwał się, prężąc się jak kolek.

- Spocznijcie, Mitchell, i siadajcie - odparł Young.

Jerry szybko podszedł do krzesła i usiadł naprzeciwko komodora.

- Rozmawiałem z zastępcą dowódcy - zaczął Young. - Stwierdził on, że jest bardzo zadowolony z poczynionych przez pana postępów.

Powiedział, że rzadko kiedy widywał ludzi uczących się z takim uporem i w takim tempie. Nie wiem, czy zdaje pan sobie z tego sprawę, ale w ustach Boba Baira to wielka pochwała. Ponieważ sam w

połowie lat dziewięćdziesiątych w rekordowym czasie zdobył pod moją komendą kwalifikacje na *Batfishu*.

- Miałem szczęście. Zastępca dowódcy bardzo mi pomagał, a kapitan stwarzał liczne okazje do uzupełnienia wiedzy.

131

Jerry liczył na to, że jego słowa nie zabrzmiały jak podlizywanie się dowódcy.

- Jestem tego pewien - odparł rzeczowo Young. - Ale tak czy owak, to pan musiał dokładać starań, by odpowiednio wykorzystać te okazje i czerpać z nich naukę, a to właśnie zrobiło największe wrażenie.

Odchylając się na krzesło, Young otworzył leżące przed nim akta i przez chwilę badał ich zawartość. Potem podniósł wzrok na Jerry'ego i powiedział:

- Poruczniku, przeglądałem pańskie akta. Muszę przyznać, że sam jestem mile zaskoczony. Będę z panem szczery. Sprzeciwiłem się pańskiemu przeniesieniu z lotnictwa do okrętów podwodnych. Nie przypadło mi do gustu wykorzystywanie powiązań rodzinnych, żeby załatwić sprawę. Ale determinacja pomogła panu sprostać wszelkim stawianym wymaganiom. Skończył pan Szkołę Atomowych Okrętów Podwodnych, mieszcząc się w górnych dwudziestu pięciu procentach absolwentów. Był pan pierwszym, który zdobył kwalifikacje oficera wachtowego w drużynie i trzecim w swojej klasie. Szkołę podwodniaków skończył pan jako czwarty na podstawowym kursie oficerskim. Nie mogę się



oprzeć konkluzji, że usiłuje pan udowodnić kilku oficerom sztabowym, iż się mylili.

W miarę jak komodor Young rozwijał temat, Jerry czuł się coraz bardziej nieswojo. Spodziewał się pytań dotyczących specyfikacji elementów i procedur, nie zaś omówienia swoich dotychczasowych dokonań połączonego ze stwierdzeniem, które można by odczytać jako oskarżenie, nawet jeżeli odpowiadało prawdzie.

- Obiecałem, że jeśli przełożeni wyrażą zgodę na zmianę rodzaju broni, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby nie zawieść ich zaufania. Usiłowałem tylko dotrzymać mojej części umowy, sir.
- Poruczniku, proszę odetchnąć i odprężyć się. O nic pana nie oskarżam. Część umowy, jaką pan zawarł, zawierała zastrzeżenie, że informacje o postępach na każdym etapie będą przekazywane wyżej. Ponieważ przydzielono pana do mojej flotylli, teraz ja za pana odpowiadam. Pomyślałem tylko, że chciałby pan się zapoznać z treścią mojego raportu.
- Przepraszam, sir. Sądzę, że źle pana zrozumiałem,

132

gdy mówił pan o mojej chęci udowodnienia kilku starszym oficerom, że się mylili - odparł mocno zbity z tropu Jerry. -Bardzo sobie cenię pańskie uwagi.

- Cóż, przypuszczam, że zanim przejdę do następnego tematu, powinienem panu zadać przynajmniej jedno pytanie. Nie mogę pana wypuścić po tak banalnej rozmowie, prawda?
- Słucham, sir. - Jerry był ciekaw, co komodor rozumie przez „następny

temat".

- Ile na tym okręcie jest łączników instalacji do oddychania przez maski tlenowe?

Zaskoczony w pierwszej chwili pytaniem komodora Jerry szybko odzyskał rezon i odpowiedział:

- W przybliżeniu osiemset sześćdziesiąt.
- Doprawdy? Jest pan pewien?
- Tak jest - odparł Jerry.
- Bardzo dobrze. A skąd pan wziął tę liczbę?
  - Na okręcie jest sto sześćdziesiąt dziewięć rozgałęźników urządzeń do oddychania czystym powietrzem, a każdy ma cztery łączniki. To w sumie daje sześćset siedemdziesiąt sześć. Ale zakładając normalny stan masek, czyli sto czterdzieści procent dla stu trzydziestu ludzi, z których każda ma łącznik, daje to sto osiemdziesiąt dwa łączniki. Ogólna liczba powinna więc wynosić osiemset pięćdziesiąt dwa.
  - Mam rozumieć, że osobiście policzył pan wszystkie maski na okręcie?
    - dopytywał dalej Young.
  - Nie, sir. Zajrzałem do stanu masek w specyfikacji okrętowej, a potem zapytałem oficera odpowiedzialnego za sprzęt awaryjny, co *Memphis* ma aktualnie na stanie. Powiedział, iż nie jest pewien, ale wie dokładnie, że mamy tyle masek, a nawet kilka więcej. Nie sprawdzałem dokładnie, stąd moja przybliżona odpowiedź.

Wyliczając to wszystko komodorowi, Jerry odczuwał dziwny spokój. Young siedział bez słowa i przez chwilę mierzył go wzrokiem. Mitchell w duchu podziękował bosmanowi Gilsonowi za tak dokładne sprawdzenie jego znajomości sprzętu alarmowego. Egzamin był długi i żmudny, z licz-

nymi haczykami, znał teraz jednak alarmowe wyposażenie swojego działu na pamięć, a dodatkowa wiedza bardzo mu się w tej chwili przydała.

133

Na twarzy Younga pojawił się lekki uśmiech.

- Byłbym szczęśliwy, mając tyle łączników na rozgałęźnikach, ale ma pan zupełną rację, panie Mitchell. Dobra robota.

Young otworzył teczkę i szybko coś zapisał. Prawdopodobnie było to coś w rodzaju: Pan Mitchell to cwaniak pierwszej wody - pomyślał Jerry.

- Mówił pan o jeszcze jednym temacie - zwrócił się do Younga, licząc na szybkie zakończenie indagacji.
- Tak, owszem, mówiłem - odpowiedział Young, zamykając akta. - Przed nami ostatni sprawdzian: ćwiczenie gotowości do odparcia ataku torpedowego. Chciałbym, żeby mi pan w tym pomógł. Ile czasu będzie pan potrzebował na wysłanie Manty?
- Około trzydziestu minut. Czy mogę zapytać, czego pan ode mnie wymaga, sir?
- Chcę, żeby pan pilotował Mantę, udając wrogi okręt podwodny atakujący *Memphis* - odparł Young.

Jerry poczuł, że na czole formują mu się krople zimnego potu.

- Chce pan, żebym wystąpił przeciwko mojemu kapitanowi i reszcie załogi?
- Niezupełnie, poruczniku. Jeden z członków mojej grupy powie panu dokładnie, co ma pan robić. Chcę, żeby pan sterował Mantą zgodnie z jego poleceniami.

No to mnie wrobiono - pomyślał Jerry. Jeśli *Memphis* da plamę, Hardy wcale się nie przejmie tym, że robiłem wszystko na polecenie komodora, tylko podczas drogi powrotnej będzie codziennie truł mi dupę. A w obecności członka zespołu komodora patrzącego mu na ręce Jerry nie będzie mógł niczego ułatwić kolegom. Zaczął rozpaczliwie szukać wyjścia z tej idiotycznej sytuacji.

- Sir, czuję się w obowiązku poinformować pana, że nigdy nie sterowałem prototypem poza *Memphis*. Owszem, zaliczyłem wiele godzin na symulatorach i kilka godzin na mniejszym prototypie w Newport, ale nie mam żadnego doświadczenia z egzemplarzem, który mamy na pokładzie.
- Zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedział Young. - Ale to tylko kolejny powód, żeby zlecić panu to ćwiczenie, nie sądzi pan?

134

Jerry dałby wiele, żeby móc odpowiedzieć: „Nie, do jasnej cholery!” Nie mógł jednak rzucić tych słów w twarz człowiekowi, który miał przekazać raport o jego postępach niechętnie nastawionym oficerom w dowództwie marynarki. Zresztą szkolenie w Navy nauczyło go, że na tego rodzaju pytanie jest tylko jedna poprawna odpowiedź.

- Taaaest! Kiedy chce pan mieć Mantę w morzu, sir?

Jerry usiłował nadać głosowi brzmienie pełne stanowczości i pewności siebie, których w tej chwili rozpaczliwie mu brakowało. Czuł się jak zwierzę zapędzone w pułapkę, z której nie było wyjścia.

- Doskonale - odparł radośnie Young. - Proszę się zameldować za piętnaście minut w przedziale torpedowym. Będzie tam na pana czekał

komandor porucznik Monroe. I, panie Mitchell... Ani słowa nikomu z załogi.

- Tak jest! - bąknął Jerry, wstał i wyszedł z mesy.

Na korytarzu oparł się o grodzie i spróbował opanować węzeł zaciskający mu się na żołądku. Chciałby teraz porozmawiać z Lennym. Potrzebował bystrości Berga, który pomógłby mu się uporać z tym problemem, otrzymał jednak wyraźny rozkaz zabraniający mu rozmów na ten temat. Czuł, że jeśli wróci do kajuty, nie zdoła utrzymać języka za zębami, skierował się więc do przedziału torpedowego.

Dotarł na miejsce niemal biegiem i natychmiast odszukał marynarza wachtowego. Był nim technik drugiej klasy Boyd, który przy konsoli ogniowej co kwadrans wpisywał uwagi do dziennika służb.

- Witam, sir - odezwał się Boyd, ujrzawszy przełożonego. - Czy mogę coś dla pana zrobić?
- Owszem, Boyd. Mam pytanie. Kto na tej wachcie jest odpowiedzialny za Mantę i kto by ją w razie czego prowadził?
- Normalnie zajęliby się tym dyżurni zmiany, Greer i Da-vidson. Czy chce pan, żebym ich wezwał?
- Owszem - odparł nieco podenerwowany Jerry. - Niech się tu zameldują za dziesięć minut.
- Czy coś się stało, sir? - zapytał Boyd. - Nie wygląda pan najlepiej.
- Nic mi nie jest, ale dzięki za troskę. Powiedźcie oficerowi wachtowemu, żeby ich tu przysłał, i to natychmiast.

- Tak jest - odparł Boyd, podnosząc telefon pokładowy

i wywołując mostek.

Jerry przeszedł do konsoli sterowniczej Manty, podniósł wodoszczelną pokrywę i włączył zasilanie. Dokonał kontrolnej diagnostyki systemu i zabrał się do sprawdzania wszystkich procedur. Jak się tego spodziewał, dziesięcio-minutowy test potwierdził sprawność sprzętu. Jerry wpisał do dziennika czas i rezultaty testu, a potem spokojnie czekał na komandora Monroea.

Wkrótce potem przy wyrzutni stawili się Greer i David-son. Jerry dał im znak, by podeszli, i poinformował o tym, że wkrótce trzeba będzie wysłać Mantę na zewnątrz. Dodał, żeby się przygotowali do zajęcia stanowisk.

Obaj byli ciekawi tego, co się kroi, i zadali kilka pytań. Jerry odpowiedział, że w tej chwili niczego nie może im zdradzić, ale wkrótce wszystko się wyjaśni. Podgrzało to tylko ich ciekawość i zasypali go kolejnymi pytaniami. Jerry już miał kazać im się zamknąć, kiedy zobaczył wchodzącego do przedziału członka grupy komodora. Uciszył obu marynarzy skinieniem dłoni i wskazał zbliżającego się komandora porucznika.

- Dobry wieczór, panie Mitchell. Jestem komandor porucznik Andy Monroe. Czy przygotował się pan do wysłania Manty?

Nie tracisz czasu, bratku, prawda? - pomyślał Jerry. No cóż, jakoś sobie poradzimy.

•Tak, sir, jesteśmy gotowi. Możemy wysłać Mantę, gdy tylko pan zechce. Mój zespół jest na miejscu, sprawdziliśmy urządzenia.

Przedstawiam panu torpedystę drugiej klasy Greera i technika drugiej klasy Davidsona. Będą mi asystowali podczas startu i ponownego

przyjmowania Manty na pokład.

- Bardzo dobrze. - Monroe uściśnął dłonie obu marynarzy. - Poinformuję komodora, że możemy zaczynać.

Wziął telefon i wywołał sterownię.

Podczas gdy Monroe rozmawiał z komodorem, Jerry wysłał Greera na rufę, do maszynowni, żeby śledził wskaźniki odpalania Manty i w razie potrzeby użył mechanicznego systemu zwalniania zaczepów mocujących. Davidson usiadł obok Jerry'ego, żeby asystować mu przy konsoli i być łączni-

136

kiem między Mitchellem a Greerem. Jerry włożył na głowę hełmofon i poczekał, aż zgłosi się mostek.

- Operator Manty - zaskrzeczał głośnik.

Zaraz potem Jerry usłyszał oficera wachtowego zgłaszającego się przez telefon pokładowy:

- Wszystkie stanowiska, tu mostek.
- Mostek, U-bay. U-bay na linii - odparł Jerry.
- U-bay? - zapytał zdziwiony Monroe.
- Musieliśmy to jakoś nazwać, sir - odparł Jerry, tłumacząc osobliwą nazwę. - Nie mogliśmy użyć nazwy „sterownia Manty” ani „sterownia podwodnych pojazdów bez-załogowych”, bo nazwy za długie i byłoby z tym za wiele zamieszania. Nazwaliśmy ją więc U-bay, wie pan, jak e-bay.
- Dobra, jak zwał, tak zwał - odparł niewzruszony Monroe. - Ile czasu potrwa sprzężenie systemów nawigacyjnych i osiągnięcie gotowości

startowej?

- Wszystko jest już gotowe, sir - stwierdził Jerry. - Do zewnętrznej nawigacji Manta używa zawieszzonego na przegubach pierścieniowego żyroskopu laserowego.

- Bardzo dobrze. Kontynuujcie procedury startowe.

-Tak jest.

Jerry wziął niewielki żółty skoroszyt z procedurami dotyczącymi Manty. Otworzył laminowane strony na procedurze startowej. Korzystając z ołówka, przerobili z David-sonem punkt po punkcie wszystkie czynności, odfajkowując każdą z wykonanych.

- Mostek, tu U-bay. Prosimy o zmniejszenie szybkości okrętu do czterech węzłów - oznajmił Jerry.
- Tu mostek. Prośba o zmniejszenie szybkości okrętu do czterech węzłów.

Wiedząc, że redukcja szybkości musi trochę potrwać, Jerry kontynuował sprawdzanie listy procedur startowych.

- Wciągamy kabel zasilania akumulatorów - oznajmił Jerry, wciskając guzik na dotykowym ekranie konsoli.

Obraz znieruchomiał na chwilę, a potem pokazał, że przewód odłączył się od Manty i został wciągnięty do gniazda pokładowego.

- Górny poziom maszynowni melduje, że kabel łączący został wciągnięty i zwinięty - stwierdził Davidson.
- Bardzo dobrze. Napełniamy śluzę doku i wyrównuje-

137

my ciśnienie z zewnętrznym - oznajmił Jerry, aktywując kilka



przełączników na ekranie kontrolnym. Po kilku chwilach Davidson zameldował:

- Maszynownia melduje, że śluza została zalana wodą i ciśnienie wyrównano.

Jerry skinieniem głowy przyjął meldunek i obejrzał się przez ramię na Monroea.

•Dokąd chce pan wysłać Mantę, sir?

•Niech zajmie pozycję w odległości pięciuset jardów od prawej ćwiartki dziobowej. Ale podczas ćwiczenia będzie pan sterował Mantą ręcznie, zrozumiano?

- Tak, sir, zrozumiałem doskonale - odparł Jerry.

Davidson spojrzał na dowódcę działu ze zdziwieniem.

Ręczne sterowanie Mantą było dość niezwykle; pojazd zaprojektowano tak, żeby mógł działać w zasadzie bez sterowania. Jerry spostrzegł zdziwienie podwładnego i skinieniem dłoni nakazał mu dalsze sprawdzanie listy procedur startowych.

•U-bay, tu mostek. Prędkość okrętu cztery węzły -oznajmił oficer wachtowy.

•Doskonale, mostek. - Lenny pochylił się i zerknął na sprawdzaną przed Davidsona listę kontrolną. Została jeszcze tylko jedna czynność. - Mostek, tu U-bay. Proszę o pozwolenie wodowania Manty.

•Tu mostek. Prośba o pozwolenie wodowania Manty. -Jerry odczekał kilka chwil, zanim oficer wachtowy przekazał prośbę kapitanowi. - U-bay, tu mostek. Zezwalam na wodowanie Manty.

•Doskonale, mostek.

Jerry otworzył rygle mocujące i nacisnął guzik „start”. Resztą czynności

zajął się program wodowania Manty.

- Maszynownia melduje, że mocujące rygle zostały otwarte i Manta uniosła się z regału - oznajmił Davidson.

Jerry kiwnięciem głowy skwitował informacje telemetryczne z Manty, które przychodziły przez modem akustyczny. Obserwował uważnie punkcik oznaczający jednostkę, który na ekranie oddzielił się od *Memphis*. Wszystko szło jak po maśle i po minucie Manta zajęła pozycję na prawej ćwiartce dziobowej okrętu. Odwróciwszy się, Mitchell zameldował:

138

- Manta na pozycji, gotowa do manewru, sir.
- Bardzo dobrze - odparł Monroe.

Na małej kartce szkicownika zapisał kurs i prędkość *Memphis*. Potem nakreślił kilka linii, wyjął kieszonkową suwmiarkę i zmierzył odległość pomiędzy jakimiś punktami. Zadowolony z rezultatu spojrzął na Jerry'ego i powiedział:

- Panie Mitchell, chcę, żeby pan wysłał Mantę pięć tysięcy jardów za rufę *Memphis*. Ufam, że przy tej odległości akustyczny modem pozwoli nam jeszcze panować nad pojazdem.
- Ależ oczywiście, sir. Nie będzie żadnych problemów. W zależności od warunków akustycznych Manta zachowuje sterowność przy odległości nawet trzykrotnie większej.
- Doskonale. Gdy Manta dotrze na wyznaczoną pozycję, proszę ją zawrócić i wziąć ten sam kurs i prędkość co *Memphis*. Potem wydam panu kolejne polecenie.
- OK - odpowiedział Mitchell, wystukując na konsoli nową pozycję i

niezbędny kurs.

Manta oddaliła się od *Memphis* i ruszyła ku nakazanemu miejscu z szybkością dziesięciu węzłów. Jerry natychmiast zauważył, że okręt przyspieszył - płynęli obecnie z prędkością sześciu węzłów.

Prawdopodobnie wraca do zwykłej szybkości, wynoszącej siedem węzłów. Jerry obliczył, ile czasu zajmie Mencie dotarcie do punktu zwrotnego.

- Panie komandorze, Manta dotrze do wskazanego przez pana miejsca za mniej niż dziesięć minut.

- Dziękuję, panie Mitchell.

Kolejne dziewięć minut upłynęło w zupełnym milczeniu. Jerry obserwował panel kontrolny i ekran nawigacyjny.

- Manta znajduje się pięć tysięcy jardów za rufą, na kursie zero cztery zero stopni i płynie z szybkością siedmiu węzłów - zameldował.

- Bardzo dobrze - odpowiedział Monroe. - Panie Mitchell, teraz proszę wziąć kurs jeden trzy zero stopni z szybkością dziesięciu węzłów, aż Manta znajdzie się w odległości pięciu tysięcy jardów prostopadle do aktualnego kursu. Ile czasu zajmie osiągnięcie wskazanej przeze mnie pozycji?

Przy prostopadłych kursach - pomyślał Jerry - liczy się

139

tylko szybkość Manty. Poczyniwszy pospieszne obliczenia w pamięci, odpowiedział:

- Piętnaście minut, sir.

- Zgadza się. I wtedy zacznie się nielecha zabawa.

- Czy wolno zapytać, co będziemy robili podczas tego ćwiczenia? - Davidsona paliła ciekawość. - Nie mam pojęcia, co się dzieje, sir.
  - Oczywiście, Davidson. Jesteście z porucznikiem Mitchellem wierną załogą rosyjskiego atomowego okrętu podwodnego. Pan Mitchell jest sternikiem, a pan operatorem sonaru. Korzystając z Manty, będziemy pozorowali atak na *Memphis*.
  - No to powinniśmy się pospieszyć - mruknął sarkastycznie Davidson. - Z zestawem czujników sonarowych TB-29 *Memphis* błyskawicznie nas załatwi. Manta nie jest taka cicha.
  - Nie traćcie ducha, towarzyszu - odparł Monroe. - Święty Mikołaj, a może święty Andrzej...? Nieważne, któryś z nich ochroni nas i mateczkę Rosję przed imperialistami.
  - Hę? Nie rozumiem...
  - Dobra, wyjaśnię. Komodor rozkazał już kapitanowi wciągnąć TB-16 i TB-29. Ponieważ w następnym rejsie musicie operować na płytkich wodach, nie będziecie mogli korzystać z holowanych zestawów czujników. Komodor chce zobaczyć, jak załoga poradzi sobie z cichym celem, korzystając tylko z czujników pokładowych.
  - Bez jaj - wypalił Davidson, teraz znacznie bardziej zaintrygowany niż przedtem. - Chce pan powiedzieć, że mamy dać łupnia Staremu... eee... znaczy, kapitanowi? Cholera!
  - Oto właściwe nastawienie - uśmiechnął się Monroe.
- Jerry siedział i rozmyślał o tym, co miało się stać jego najgorszym koszmarem. Bez holowanych czujników płynąca wolno Manta będzie bardzo trudnym celem do wykrycia. Oznaczało to, że istniały poważne szanse na pokonanie kapitana Hardy'ego. Taka

perspektywa napełniała Jerry'ego złymi przeczuciami.

- Towarzysze, proszę o chwilę uwagi — odezwał się Monroe, klepiąc Jerry'ego po ramieniu, co wyrwało młodego oficera z transu. - Plan bitwy jest następujący: Umyśl nie wysłaliśmy Mantę wzdłuż linii zawirowań pokładowych

140

tłumiących skuteczność czujników, dzięki czemu sonar jej nie wykryje, gdy będzie zajmowała pozycję wyjściową. Teraz operatorzy sonaru wiedzą tylko tyle, że Manta zbliży się od strony rufy. Zostaje im duża przestrzeń do obserwacji, co uczyni ćwiczenie bardziej realistycznym. Dodatkowo utrudnimy im życie, nie spiesząc się, bo dopiero za godzinę sonar będzie mógł wykryć Mantę, co powinno zmniejszyć czujność sonarzystów, ponieważ ich organizmy będą miały czas na zredukowanie poziomu adrenaliny.

Im dłużej Jerry słuchał, tym większy podziw budził w nim plan Monroea. Był przemyślany, przewrotny i z pewnością kompletnie zbije z tropu operatorów sonaru. Jerry zastanawiał się, czy Monroe wziął pod uwagę zmniejszoną skuteczność sonarzystów ze względu na szumy samego systemu. Hardy z pewnością będzie się na nich wydzierał, żeby znaleźli mu cel. Widział, że podniecenie Davidsona rośnie w miarę objaśniania planu. Myśl o laniu sprawionym swojemu kapitanowi w jego własnej grze coraz bardziej się podobała podoficerowi.

- Gdy uzyskamy kontakt - ciągnął Monroe - chcę, żebyście poprowadzili Mantę w poprzek śladu torowego i po deszli jak najbliżej. Prawdopodobnie nie wykryjemy okrętu z większej odległości, ale dzięki temu uzyskamy dobrą po

zycję do strzału. Potem Manta ma się oddalić o mniej więcej tysiąc jardów, wykonać zwrot ku celowi i utrzymać ten sam kurs i prędkość. Ponieważ cel będzie płynął przodem w tym samym kierunku, nie ma prawie szans na kolizję w tym manewrze. Uważacie, że zdołacie to zrobić?

Jerry namyślał się przez chwilę.

- Proszę mnie poprawić, sir, jeśli się mylę. Chce pan, żebym przepłynął prostopadle do kursu okrętu za rufą, ot tak - użył dłoni, żeby pokazać pozycję Manty i *Memphis* - pokonał dystans tysiąca jardów, a potem zawrócił, zrównując się z kursem i prędkością okrętu. I mam pozostać w tej pozycji, utrzymując stałą odległość od celu, czy tak?
- Dokładnie tak, panie Mitchell - odparł Monroe z zapalem. - Teraz pan już rozumie, jaką taktykę stosują rosyjskie okręty podwodne.
- Słyszałem już o niej przedtem. To, co pan zaplanował, jest jednym z podstawowych manewrów taktycznych my-

141

śliwców nazywanym „opóźnionym pościgiem”. Wiem, jak ten manewr się wykonuje - odparł Jerry, odzyskując pewność siebie.

- Doskonale! - odpowiedział Monroe. - O, widzę, że Manta za chwilę osiągnie pozycję wyjściową. Czas na zabawę.

Spojrząwszy na ekran nawigacyjny, Jerry stwierdził, że Manta ma do przepłynięcia jeszcze ze sto jardów. Włączył ręczne sterowanie i chwycił joystick. Manta reagowała z opóźnieniem. Pamiętaj, z wyczuciem - pomyślał. Manta jest tak daleko, że komendy manewrowe będą docierały do niej po pięciu sekundach, a ty dopiero po kolejnych pięciu będziesz

mógł zobaczyć rezultat. Stwierdziwszy, że wszystko działa normalnie, Jerry zameldował:

- Ręczny test sterowania Mantą wypadł pomyślnie, sir. A, i nie zgadzam się z tym, co pan powiedział o niewielkim prawdopodobieństwie kolizji. Ze względów bezpieczeństwa chciałbym zacząć z Mantą oddzieloną od okrętu stumetrową różnicą głębokości.
- Panie Mitchell, to rozsądna prośba - odparł Monroe. -Bardzo dobrze, niech pan ustawi Mantę na głębokości trzy pięć zero stóp i ruszy w lewo kursem zero cztery zero.
- Głębokość trzy pięć zero stóp, kurs w lewo zero cztery zero, OK.

Gdy Jerry wykonywał manewr, Davidson zajął się ekranem sonaru, dostrajając jasność i kontrast. Użycie kolorów znacznie ułatwiało korzystanie w porównaniu ze starymi zielonymi ekranami, z których musieli dawniej odczytywać dane. Choć Manta miała automatyczny system sonarów, Davidson naprawdę chciał odnaleźć *Memphis*, zanim sonarzyści znajdą Mantę.

- Spokojnie, panie Davidson - odezwał się Monroe żartobliwie. - Jak pan będzie się tak usilnie wpatrywał w ekran, wypali pan w nim dziurę. Musimy podpłynąć jeszcze kawałek, zanim będziemy mieli cień szansy na znalezienie *Memphis*.
- Tak jest. Czy naprawdę sądzi pan, że może się nam udać?
- Absolutnie tak! - Monroe zareagował żwawo. - Dobrze, panie Mitchell. Czas, żebyśmy się ujawnili jako rosyjski okręt podwodny. Proszę zwolnić do ośmiu węzłów.

Jerry zredukował szybkość Manty o dwa węzły i przygotował na stosunkowo długie czekanie. Przypomniawszy sobie, że instruktor taktyki okrętów podwodnych (TOP) określał to jako skrót od: Taktyka Ogromnie Powolna. „Tropiąc łodzie podwodne, musicie okazywać wiele cierpliwości - powtarzał. - Jej brak oznacza śmierć”. W miarę upływu czasu Jerry spostrzegł, że Davidson traci zainteresowanie ekranami sonaru. Przez blisko czterdzieści minut nie wykazywały żadnych śladów obecności *Memphis* w pobliżu Manty. Polegająca na wyczekiwaniu taktyka Monroea wywierała prawdopodobnie taki sam nużący wpływ na tkwiących w „gołębniku” dwa pokłady wyżej sonarzystach.

Po godzinie i pięciu minutach zaskoczony Davidson dostrzegł coś na ekranie. Pochylił się, przez chwilę wpatrywał uważnie, aż wreszcie wypalił:

- Panie Monroe, chyba mam kontakt!
- Współrzędne? - rzucił Monroe.
  - Współrzędne kontaktu: zero jeden zero z niewielką odchyłką w prawo - odparł szybko Davidson.
  - Bardzo dobrze. Panie Mitchell, zwrot w lewo na kurs zero jeden zero.
  - W lewo na zero jeden zero! - odparł Jerry. Po chwili zameldował: - Manta trzyma kurs zero jeden zero.

Nagle wszyscy trzej usłyszeli ryk z głośników powiadomienia wewnętrznego:

- Alarm bojowy! Powtarzam: alarm bojowy! Wszyscy na stanowiska!
- Bardzo dobrze. Podejrzewam, że wykryli naszą obecność. Uwaga teraz, panowie, zaczynamy! Z życiem!

Monroe pochylił się ku Davidsonowi i patrzył na ekran sonaru. Po kilku



minutach stwierdził:

- Tak, rzeczywiście, kontakt przesuwa się w prawo o dwa do trzech stopni na minutę. Na ekranie nie ma śladu kawitacji. Zaryzykuję stwierdzenie, że znaleźliśmy przeciwnika. Panie Mitchell, w prawo proszę. - Przerwał na chwilę i raz jeszcze zerknął na główny ekran. - Zwrot w prawo na kurs zero cztery zero.
- OK, w prawo na zero cztery zero - potwierdził rozkaz Jerry. Łowy się zaczęły i poczuł, że serce mocno mu przyspiesza.

143

- Cel zaczyna zygzakowanie! - zameldował Davidson.

Odwracając się, żeby szybko spojrzeć na ekran, Monroe omal nie spadł ze swego siedzenia.

- W samą porę, Davidson. Cel skręca ku nam albo zwiększa szybkość. - Po kolejnych trzydziestu sekundach uważnej obserwacji Monroe powiedział: - Spójrzcie na tempo zmian współrzędnych! Wciąż nie ma żadnych śladów kawitacji. Cel jest blisko i musiał skręcić ku nam. Panie Mitchell! Proszę się przygotować do ostrego zwrotu w lewo na mój znak!

- Taaaest! - odparł Jerry.

Wszyscy z napięciem obserwowali rozwój wydarzeń na ekranach.

Szykując się do wydania rozkazu, Monroe wskazał ekran sonaru i powoli uniósł lewą rękę.

- Kontakt minął punkt największego zbliżenia... iiii... jazda! Ster w lewo! Panie Mitchell, trzymać kurs trzy cztery zero, zwiększyć szybkość do dwunastu węzłów i wykonać manewr opóźnionego

pościgu!

- Ster ostro w lewo na kurs trzy cztery zero, zwiększyć szybkość do dwunastu i zacząć opóźniony pościg - powtórzył podniecony Jerry.

Łagodnie pchnąwszy joystick, zmusił Mantę do ostrego zwrotu i ruszenia za *Memphis*. Kilka minut później wykonał ostry zwrot w prawo i podprowadził Mantę bliżej do spodziewanego kursu okrętu. Zgodnie z algorytmem analizy ruchów celu minęli rufę *Memphis* w odległości około dwóch tysięcy jardów i znaleźli się z jej prawej rufowej ćwiartki.

- Doskonale, panie Mitchell! Teraz trzymajmy się celu! - pochwalił go Monroe.
- Ok, sir! Zajęliśmy doskonałą pozycję i zamierzam ją utrzymać.

Przez kolejne sześć minut Monroe i Davidson obserwowali, jak Jerry reagował na manewry *Memphis*. Nie spuszczać oka ze spodziewanego kursu, Jerry zręcznie manewrował Mantą, żeby zachowywała względnie stałą pozycję w stosunku do *Memphis*. Kapitan Hardy ze złości chyba zje swoją czapkę - pomyślał. Manta wciąż trzymała się *Memphis* jak rzep psiego ogona i Hardy nic nie mógł na to poradzić. Nie mógł jej słyszeć i co ważniejsze, nie mógł wykonać symulowanego odpalenia torpedy. Jerry panował nad

144

sytuacją i kapitan musiał o tym wiedzieć. Nagle jednak nikły uśmiezek na twarzy Jerry'ego zastąpiło zmarszczenie brwi. W ciągu trzech kolejnych minut *Memphis* nie wykonał spodziewanego manewru. Należało się spodziewać jakiegoś podstępu.

- Panie Monroe, kapitan coś kombinuje. Od mniej więcej trzech minut

nie wykonał żadnego manewru i sędzę, że już niedługo zamierza wykonać skręt, i to ostry.

- Zgadzam się. Jak pan sądzi, w którą stronę?
- W lewo. Wszystkie poprzednie manewry, choć nieznaczne, prowadziły nas w prawo. Pójdzie ostro w lewo, jestem pewien! - wypalił Jerry. - A gdy to zrobi, wykonam ostry zwrot w prawo, przetnę jego ślad torowy i ustawię się po prawej stronie strumienia zakłóceń kawitacyjnych!
- Czy to nie będzie zbyt ryzykowne? Nasze oceny sytuacji taktycznej są nieco spóźnione - ostrzegł Monroe.
- Niezupełnie - odparł Jerry. - Dość uparcie trzymałem się naszej pozycji, więc oceny są nadal dokładne i nie zbliżyliśmy się aż tak bardzo do celu. Na tym polega opóźniony pościg. Co więcej, jak tylko zobaczymy, że robi zwrot w lewo - a zobaczymy, bo będzie musiał wykonać gwałtowny manewr - zaczniemy zwrot w prawo, a ponieważ Manta jest bardziej zwrotna, skończymy manewr przed nim.
- Czy wciąż zachowujemy różnicę głębokości? - zapytał Monroe.
- Nie wiem. Trudno ocenić. Myślę, że *Memphis* jest nieco głębiej, ale nie umiem powiedzieć o ile.

Monroe usiadł i przez chwilę nad czymś się zastanawiał. Zerknął do swoich notatek, a potem na ekran taktyczny. Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech. - Panie Mitchell, jeżeli cel skręci w lewo, proszę wykonać ostry zwrot w prawo.

- OK - powiedział Jerry. Wszyscy trzej wbili wzrok w główny ekran sonaru, czekając na pierwszą oznakę świadcząca o tym, że *Memphis* zmienia kurs. Nie musieli czekać długo.

Po trzydziestu sekundach *Memphis* wykonał przewidziany przez Jerry'ego ostry zwrot w lewo. Niemal natychmiast Mitchell wykonał Mantą ostry zwrot w prawo i zwolnił, zanim wyłonili się ze smugi zakłóceń kavitacyjnych. Gdy Jer-

145

ry skończył manewr, Manta zajmowała dokładnie tę samą pozycję w stosunku do *Memphis*, co przedtem.

- Miodzio - mruknął Davidson.

- Dobra robota, panie Mitchell - Monroe pochwalił młodego oficera. - Zanim się zorientują, co jest grane, proszę zwiększyć szybkość do piętnastu węzłów. Panie Davidson, proszę się przygotować do akcji.

- OK! Zwiększyć szybkość do piętnastu! - odparł Jerry.

Manta wyłoniła się ze smugi zakłóceń. Monroe odczekał kilka sekund, by wszyscy na *Memphis* zorientowali się w sytuacji, i polecił Davidsonowi aktywować dziobowy sonar, by nadał cztery krótkie impulsy, znaczące po prostu: Bang! Jesteście martwi!

- *Touche, mon capitaine!* - stwierdził entuzjastycznie

Monroe, poklepując Mitchella i Davidsona po ramionach.

Po kilku minutach głośniki oznajmiły:

- Odbój! Koniec ćwiczeń. Obserwatorzy zbiorą się w mesie na podsumowanie manewrów.

- Panie Mitchell, niech pan przyjmie Mantę na pokład, a potem przyłączy się do nas - polecił Monroe. - Obaj spisaliście się bardzo dobrze.

Gdy Monroe ruszył przed siebie, Davidson odwrócił się do Jerry'ego:

- To było wspaniałe! Bardzo dobrze prowadził pan Mantę!
- Dziękuję, Davidson. Zabawne, ale Manta reaguje podobnie jak samolot. Po prostu przypomniałem sobie szkolenie lotnicze.
- Pan Adelman nie był taki dobry. Jak na pierwszy raz, doskonale się pan spisał. Może dlatego dowództwo marynarki przydzieliło pana do tej misji. Wiedzieli, że ma pan do tego smykałkę.

Jerry zaśmiał się i skwitował naiwną uwagę Davidsona wyraźnym sarkazmem:

- Specjalisto drugiej klasy, nie sądzę, żebyśmy mogli przypisywać dowództwu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych aż taką zdolność przewidywania. Sprowadźmy Mantę na pokład.

Gdy Davidson porozumiewał się z Greerem w sprawie rozpoczęcia procedury, Jerry rozejrzał się dokoła i dopiero teraz spostrzegł, że wszyscy torpedyści gapią się na nie-

146

go i Davidsona. Kilku kiwnęło głową z aprobatą, a Foster dał upust swoim uczuciom, patrząc spode łba. Jerry postanowił zignorować tę wrogość i otworzył książkę procedur Manty na stronie dotyczącej przyjmowania pojazdu na pokład.

Po dziesięciu minutach, gdy Manta już bezpiecznie spoczywała w swoim gnieździe, Jerry ruszył do mesy. Przy odrobinie szczęścia omówienie manewrów mogło już dobiegać końca, a Hardy powinien pałać gniewem z powodu porażki ogniowej załogi *Memphis*. Skręciwszy za grodz oddzielającą rejon oficerski od reszty okrętu, Jerry usłyszał gniewny

głos z mesy. Nie potrafił rozróżnić słów, ale był znajomy. Kapitana roznosiła wściekłość i nie omieszkał podać tego wszystkim do wiadomości. Jerry zatrzymał się na chwilę w drzwiach mesy, wziął głęboki oddech i przekroczył próg.

- Zjawia się pan w samą porę, Mitchell - warknął Hardy. - Właśnie na pana czekaliśmy.

Jerry jęknął w duchu. Teraz będzie musiał stawić czoło gniewowi kapitana, ponieważ każdy inny kłopotliwy element ćwiczenia został już pewnie omówiony. Ponieważ nic nie mógł na to poradzić, od razu przeszedł do rzeczy:

- Przepraszam, sir, ale byliśmy zajęci przyjmowaniem Manty na pokład. Chciałbym zameldować, że pojazd został już zabezpieczony.
- Bardzo dobrze - warknął Hardy.
- Proszę, kontynuujmy omówienie - odezwał się Young z pewnym napięciem w głosie. - Niechże pan mówi dalej, panie Monroe.

Komandor porucznik Monroe zerknął do swoich notatek i podjął wątek w miejscu, w którym mu przerwano. Opisał manewry wykonane podczas ćwiczeń i zaznaczył, że były oparte na klasycznej taktyce stosowanej przez rosyjskie okręty podwodne. Potem powiedział kilka komplementów dotyczących umiejętności Jerry'ego, który w lot pojął ideę taktyki i potrafił ją zastosować w praktyce. Posunął się nawet do stwierdzenia, że bardzo pomocne okazały się lotnicze doświadczenia porucznika Mitchella. Jerry widział, że w reakcji na pochwały twarz Hardy'ego powleka się coraz głębszą czerwienią. Kiedy doszli do omówienia elementu

ćwiczeń, w którym *Memphis* wykonał ostry zwrot w lewo, Bair nie wytrzymał i zapytał:

- Dlaczego zrobiliście zwrot w prawo, gdy my zrobiliśmy w lewo? Nie umiem znaleźć racjonalnych powodów takiego manewru.

Monroe skinieniem głowy wskazał Jerry'ego.

•Więc tak, sir... Mogliśmy łatwo zrobić zwrot razem z *Memphis*, ale gdybyśmy tak postąpili, znaleźlibyśmy się w miejscu, w którym moglibyście łatwo się z nami rozprawić. Robiąc zwrot w prawo i przecinając po raz drugi wasz ślad, zachowaliśmy pozycję dającą nam przewagę. Wiedzieliśmy, gdzie jesteście, i wiedzieliśmy, że mamy was w zasięgu ognia. A wy nie mogliście nas dosięgnąć. Kiedy zobaczyłem, że wykonujecie ostry zwrot w lewo, przypomniałem sobie sytuację, którą w lotnictwie nazywaliśmy „płaskimi nożycami”, i zareagowałem odpowiednio do tego, jak zostałem wyszkolony.

•Chce pan powiedzieć, że załatwił nas pan, korzystając z taktyki lotniczej? - zapytał Bair.

- Mmm... tak jest. To właśnie chciałem powiedzieć.

Bair usiadł i potrząsnął głową.

•Nic dziwnego, że nie zdołaliśmy sobie wyobrazić, co oni robią. Spodziewaliśmy się ataku okrętu podwodnego i działaliśmy na podstawie tej przesłanki. Zamiast tego zaatakowali nas jak pilot myśliwca. Zresztą w tym przypadku odpowiadało to prawdzie.

•Owszem, Bair, zgadzam się! - warknął Hardy ze złością w głosie. - I dlatego właśnie jestem przeciwko takim ćwiczeniom. Jak możemy oczekiwać, że okręt podwodny dysponujący tradycyjnym systemem

broni i wykrywania potrafi sprostać atakowi niewielkiego pojazdu o dużej zdolności manewrowej?

- Trafiał pan w sedno, kapitanie - odparł chłodno Young. -Ale z tego, co ostatnio słyszałem, Dowództwo Operacji Morskich premiuje właśnie takie nietypowe myślenie! -Young wstał i odwrócił się tak, żeby wszyscy mogli go usłyszeć. -Dzisiejsze ćwiczenia dały nam niespodziewanie nowe doświadczenie. Zamiast skończyć na tradycyjnym schemacie pojedynku okrętów podwodnych, który sprawdził umiejętności waszego zespołu ogniowego, odkryliśmy, że cała sy-

148

tuacja uległa zmianie, gdy do akcji wkroczył pojazd o dużej zdolności manewrowej sterowany przez dobrze wyszkolonego operatora. I muszę przyznać, kapitanie, że rezultat wykroczył daleko poza to, czego spodziewałem się ja i wszyscy obserwatorzy. Ponieważ inne narody niewątpliwie pójną za naszym przykładem w kwestii stosowania w walce bez-załogowych pojazdów podwodnych, niedawno zakończone ćwiczenie dało nam pogląd na problemy, z jakimi zetkniemy się przy kształtowaniu przyszłej taktyki i opracowaniu związanych z nią systemów. Teraz, kapitanie, jeśli pan pozwoli, usiądziemy i ustalimy ogólną ocenę całych manewrów. Tymczasem proszę wziąć kurs na bazę.

Gdy członkowie załogi *Memphis* opuszczali mesę, Jerry usłyszał kilka słów gratulacji i kilkakrotnie został poklepany po ramieniu - wszystko jednak oczywiście poza zasięgiem wzroku i słuchu kapitana. Nawet Bair, który dowodził oddziałem ogniowym i którego Monroe tak zręcznie wywiódł w pole, patrząc na Jerry'ego, mrugnął porozumiewawczo i z



uznaniem.

Znacznie bardziej jednak zaskoczył Mitchella fakt, że podczas powrotu Hardy był dlań zaskakująco uprzejmy. Kapitańską dumę niewątpliwie uleczyła wysoka ocena ćwiczeń ze strony komodora. Jerry liczył na to, że Stary uzna jego obecność na pokładzie za przydatną. Dla niego samego jednak ważniejsze było to, że dowiedział się, iż stać go na to, by zostać dobrym podwodniakiem. Po raz pierwszy od chwili, gdy wstąpił na nową drogę, ujrzał światło w tunelu.

## **7. NIEMILI GOŚCIE**

**12 MAJA 2005**

### **BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH, NEW LONDON**

- Pobudka, pobudka, wstać! Wszyscy wstają! Apel i przegląd stanu na molo o 8.00! - dały się bezlitośnie głośniki. Jerry jęknął cicho i wymamrotał:

- Ale przecież przed chwilą zamknąłem oczy!

Na nieszczęście jego zegarek upierał się, że Mitchell spał pełne cztery godziny. Jerry był cholernie zmęczony i chciał jeszcze pospać. Ale szelesty pościeli i łupnięcia dały mu znać, że jego towarzysze już wstali i zaczęli się ubierać.

- No dalej, Jerry, wstań i uraduj świat swoim uśmiechem! - powiedział Berg, częstując przy okazji adresata uwagi łagodnym kopniakiem w tyłek.
- Mamo, jeszcze tylko pięć minut -jęknął błagalnie Jerry.
- Przepraszam, kochanie, ale nie chcesz chyba się spóźnić na szkolny

- autobus? - odparł Berg, wymierzając Jerry'e-mu ponownego kopa.
- Okrutnik z ciebie, Lenny. Kopiesz leżącego - wystękał Jerry, powoli zsuwając się z koi.
  - Święta prawda - odparł Berg z kamienną twarzą. A potem dodał już nieco raźniejszym tonem: - Oto są przewagi wynikające ze spania na najwyższej koi.

Gołąc się i ubierając, Jerry usiłował pozbierać rozbiegane myśli. Był 12 maja i rozpoczynał się kolejny pracowity dzień. Niedługo miały się pojawić doktor Davis i doktor Patterson ze zdalnie sterowanym pojazdem i Bóg wie czym jeszcze, co będzie niezbędne w kolejnym rejsie. Ponieważ wrócili z manewrów, tempo prac przygotowawczych na okrę-

150

cie wzrosło do niemal zawrotnego. Jeszcze w marcu Hardy powiedział im, że mają tylko dwa miesiące na przygotowania do długiego rejsu. Wydało im się już wtedy, że czasu jest mało. Teraz, na dzień przed wyjściem w morze, okazało się, że nikt nie jest w pełni gotowy. Niektórym powiodło się lepiej niż innym. Washburn czekał na bardzo ważne dostawy, a technicy Millunziego wciąż jeszcze pracowali nad kapryśną maszyną. Lenny Berg nie mógł otrzymać potrzebnych w rejsie nowych kodów szyfrujących, dopóki nie sprawdzi procedur dotyczących bezpieczeństwa łączności, a inspektor się spóźnił - o całe pięć dni. Lenny mnóstwo czasu spędzał przy telefonie.

Gdy załoga zebrała się na apel, dział Jerry'ego zajął zwykle miejsce na molo. Pogoda była w sam raz - piękny wiosenny poranek z łagodnymi powiewami orzeźwiającej bryzy. Jerry chciał nawet okazać radość, ale tygodnie ciężkiej, gorączkowej pracy sprawiły, że niełatwo mu było

zachować spokój. Gdzie, do cholery, podziewa się Hardy? Było już dziesięć po ósmej.

Bair wpatrywał się w pokrywę przedniego luku awaryjnego i gdy tylko pojawiła się tam głowa dowódcy, ryknął:

- Baaaaość!

Załoga znieruchomiała, a potem wszyscy odczekali, aż kapitan zejdzie na molo, podejdzie do stojącego przed frontem szyku Baira i zaszaluje.

Bair odstąpił w bok i Hardy stanął na chwilę bez ruchu, mierząc wzrokiem linię marynarzy. Jerry czekał ze wszystkimi, zachowując się równie cierpliwie jak pozostali. Wśród załogi od dawna krążyły pogłoski, że Hardy poda więcej szczegółów dotyczących misji, i Jerry miał nadzieję, że wreszcie się dowiedzą, co ich czeka przez kilka najbliższych miesięcy.

Informacje Starego mogły też położyć kres plotkom krążącym po okręcie. Najbardziej popularną grą na *Memphis* stała się zabawa w odgadywanie celu misji. Jedni utrzymywali, że specjalne wyposażenie to nowa broń, inni upierali się przy opinii, że to nowy system napędowy lub urządzenie do zdalnego sterowania, które przekształci okręt w ogromny bezzałogowy pojazd podwodny. Przeznaczeniem miała być Grenlandia, południowa Afryka lub port na Kubie. Ku

151

jego zadowoleniu załoga torpedowa milczała jak cmentarne kamienie. Foster bezlitośnie rozprawiłby się z każdym, kto puściłby farbę - i wszyscy o tym dobrze wiedzieli.

Hardy przez chwilę wstrzymywał się z wypowiedzią, jakby mu się nie spieszyło, by cokolwiek komukolwiek wyjaśnić. Jerry zauważył, że

stojący z boku Bair porusza nerwowo palcami. Twarz kapitana miała wyraz znacznie bardziej ponury niż zwykle.

- Dowództwo posyła nas na północ - oznajmił wreszcie Hardy. Jerry natychmiast zrozumiał, że oznacza to rejs poza krąg polarny, na podwórko Rosjan. - Wypływamy na kilka miesięcy, co nie powinno być dla nikogo nowiną. Ze względu na zasady zachowania bezpieczeństwa nie będę mógł wam powiedzieć dokładnie, dokąd płyniemy i co mamy robić, dopóki nie wyruszymy. Wszyscy wiecie, że dziś mamy załadować elementy dodatkowego wyposażenia. Będą nam w tym pomagali cywilni pracownicy, którzy je konstruowali. Oni też popłyną z nami. - Wśród załogi przeleciał lekki szmerek cichych rozmów. - To prawda. Podczas rejsu będą na pokładzie doktor Patterson i doktor Davis.

Jerry usiłował przetrwać nowinę. Kobiety na okręcie? Owszem, na lądzie i w lotnictwie kobiety pełniły normalną służbę, nigdy jednak żadna nie weszła w skład załogi okrętu podwodnego. Zbyt ciasna przestrzeń. Brak prywatności. Nic dziwnego, że przy okazji wypłynęło nazwisko prezydenta. Był jedynym człowiekiem posiadającym dość władzy, żeby przełamać zasady, jakimi kierowało się Dowództwo Marynarki Wojennej.

I akurat te dwie kobiety? Emily Davis była w porządku, można się z nią dogadać, ale doktor „pracuję dla prezydenta” Patterson? Nienawidziła marynarki. Dlaczego zdecydowała się popłynąć z nimi? Jerry przypuszczał, że uczyniła to niezbyt chętnie. Czy otrzymała polecenie od prezydenta? Mitchell poczuł nagle satysfakcję - głosował na rywala obecnego prezydenta.

Tymczasem Hardy kontynuował jeszcze bardziej twardym i ponurym głosem:

- Chcę, aby wszyscy dobrze zrozumieli, że obie panie mają być traktowane nie tylko jak damy, ale i jak starsi oficerowie. Każdy, kto okaże braku szacunku lub będzie

152

próbował spoufalić się z którąkolwiek z nich, pożałuje, że się urodził.

Przerwał na chwilę i powiódł po załodze wzrokiem, który powinien spopielić wszystkich, co do jednego. Po chwili podjął bardziej rzeczowo i spokojnie:

- Obie panie zostaną zakwaterowane w kajucie mojego zastępcy, a jeśli będą w mesie oficerskiej. Okręt ma być przystosowany do obecności kobiet przez cały rejs. Nie życzę sobie jakiegokolwiek niewłaściwej literatury leżącej na widoku. Podczas rejsu chcę widzieć też umiar w mowie i zachowaniu - dotyczy to wszystkich, włącznie z oficerami.

Dzięki za zaufanie - pomyślał kwaśno Jerry. Patrząc na niezbyt entuzjastyczne miny niektórych członków załogi, pojął, że czują to samo. Nie podobała im się myśl o obecności kobiet na pokładzie, doktor Patterson albo kapitański brak zaufania. Zastanawiał się też, ilu z marynarzy stojących z kamiennymi twarzami potrafi lepiej od innych ukrywać swoje uczucia.

Hardy odszedł i Bair zakończył apel, dając rozkaz rozejścia się. Jerry natychmiast pospieszył do przedziału torpedowego, żeby się upewnić, czy wszystko jest gotowe do przyjęcia dodatkowego wyposażenia i sprzętu. Sprawdzał to już wczoraj wieczorem podczas ostatniego obchodu, ale nigdy nie zaszkodzi sprawdzić po raz drugi.

Wczoraj załoga działu skończyła ładowanie torped. Na regałach spoczywało osiem zamiast dwudziestu dwóch jak zwykle i pomieszczenie wyglądało osobliwie pusto. Dziś jednak na wolne regały miały zostać załadowane pojazdy bezzałogowe, dodatkowe wyposażenie i diabli wiedzą co jeszcze.

Część załogi pod dowództwem Fostera zajęta była ustawianiem palet i bloków wyciągu. Większość sprzętu po ułożeniu torped na regałach można było już układać na swoich miejscach, szczególnie że niektóre z palet, na jakich leżał, normalnie były płytami podłogowymi sprzed kajuty kapitana i kubryku. Wczoraj w nocy kapitan i załoga mieli powód do narzekania na ich brak. Płyty z obu pokładów między wyrzutniami zostały już usunięte. Ułożono też paletę transportową pod lukiem służącym do opuszczania uzbrojenia, a teraz układano szyny prowadnic wiodące z przedzia-

163

łu torpedowego do luku. Zapewniały one transport z luku do środkowego regału. Wyglądało na to, że wszystko idzie bardzo składnie. Teraz pozostawało już tylko czekać na pojawienie się wyposażenia i cywilnych techników. Pechem Jerry'ego i reszty było to, że spodziewani ludzie i sprzęt spóźniali się już o kilka godzin.

Kobiety wraz z dodatkowym wyposażeniem pojawiły się dobrze po obiedzie. Opóźnienie powodowało, że Hardy i Foster z trudem powstrzymywali wybuchy wściekłości, Jerry zresztą też był mocno poirytowany. W wieku telefonów komórkowych i bezprzewodowych paimtopów fakt, że żadna z pań nie dała znaku życia, był absolutnie niezrozumiały. W końcu jednak głośnik ożył:

- Pan Mitchell zgłosi się na górę.

Jerry pospieszył do przedniego luku awaryjnego i wyskoczył na pokład w samą porę, żeby zobaczyć zatrzymującą się na pirsie wojskową półciężarówkę z krytą przyczepą. Przed pojazdem stał już samochód służby bezpieczeństwa bazy, a na końcu konwoju hamował właśnie minivan z napisem Charles Stark Draper Laboratory. Z minivana wysiadły doktor Davis i Patterson, które od razu zajęły się wyciąganiem bagaży z tyłu wozu.

- Proszę powiadomić kapitana, że goście już przybyli - zwrócił się Jerry do wartownika przy trapie - i poprosić starszego bosmana Fostera, żeby się tu zjawił.

Jerry powitał obie kobiety, gdy odeszły od samochodu, ale tylko doktor Davis odpowiedziała na jego pozdrowienie. Patterson, mijając Jerry'ego i kierując się ku trapowi, oznajmiła:

- Zajmijcie się moimi bagażami.

Jerry uśmiechnął się przekornie, odwrócił do doktor Davis i zapytał:

- Co was zatrzymało? Spóźniłyście się ponad trzy godziny.
- Przepraszam. Straszny dziś tłok na drogach pod Bostonem.
- Trzeba było zadzwonić i zawiadomić nas, że się spóźnicie. Ot, niewielka grzeczność z waszej strony.
- Oczywiście masz rację. Ale doktor Patterson nie ma dziś głowy do uprzejmości.

154

- Zdążyłem zauważyć. Wydaje się, że jak zwykle jest wściekła.

Davis nie zareagowała na niewinny żarcik Jerry'ego, ale po prostu wbiła wzrok w ziemię i zagryzła wargę. Jerry domyślił się, że podróż z Bostonu była bardziej nieprzyjemna, niż mogłoby się wydawać. Wskazując dziób okrętu, powiedział raźnie:

- Chodź, Emily. Przyślę kogoś, kto zabierze twoje rzeczy na pokład.

Oboje ruszyli w stronę łodzi.

Gdy doktor Patterson zbliżyła się do dziobu, pełniący służbę przy trapie marynarz Gunther stanął na baczność i oddał jej honory.

•Co jest, u diabła? - zapytała.

•Kapitan Hardy powiedział, że trzeba panią traktować jak starszego oficera, proszpani...

Patterson wciąż nie rozumiała.

•Jak to starszego?

•Komandora... albo jeszcze wyższego stopniem - odezwał się Jerry, który akurat podszedł. - Komandor porucznik i niżsi rangą są młodszymi oficerami.

•Aaa... - Patterson rozpromieniła się na krótko, usłyszawszy o nagłej zmianie statusu, ale zaraz po chwili znów spochmurniała. - Co jest z wami, ludzie? Nie wiecie, jak się odnosić do kogoś, kto nie ma paska i epoletów?

•Jestem pewien, że kapitan Hardy... - zaczął Jerry.

•Sama sobie poradzę z kapitanem - przerwała Patterson z irytacją i ruszyła pod pokład.

Jerry zwrócił się do Gunthera:

•W porządku. Nie musisz salutować doktor Patterson ani doktor Davis.



One zresztą nie mogą oddać honorów.

- Taaaest! - odparł nieco zakłopotany i zbity z tropu Gunther.
- Zadbaj o to, żeby bagaże obu pań zaniesiono do kajuty zastępcy kapitana.

Zadowolony, że może zrobić coś konkretnego, Gunther zasalutował i odszedł.

Nagle z przedniego luku awaryjnego wychylił się bosman Foster. Kwaśny wyraz twarzy uświadomił Jerry'emu,

155

że jego zastępca musiał po drodze natknąć się na doktor Patterson.

- Jesteśmy gotowi do załadunku? - zapytał Jerry.
- Tak, sir.

Wyglądało na to, że pytanie Mitchella zirytowało Fostera, Jerry jednak to zignorował. Jego pytania zawsze wprawiały Fostera w zły humor.

Podczas gdy Mitchell przeglądał i podpisywał wykaz sprzętu, Emily Davis nadzorowała rozładunek ciężarówki, którym zajęli się Foster i jego ludzie. Procedura była podobna do stosowanych podczas załadunku torped i wszystkie części traktowano z równą ostrożnością. W przypadku uszkodzenia z pewnością żadna ze skrzyń nie mogłaby eksplodować, ale doprowadziłoby to do opóźnienia albo wręcz uniemożliwienia misji.

Po usunięciu pokrowców do każdej palety przyczepiono cztery liny nośne i dwie prowadzące, po czym za pomocą żurawia przeniesiono na platformę. Doktor Davis nadzorowała wszystkie czynności niczym kwoka strzegąca kurcząt, dbając o delikatne obchodzenie się z ładunkiem.

Wszystkie palety były owinięte w szarą folię i nie miały żadnych

oznakowań poza dużymi literami wykonanymi ze srebrzystej taśmy. Numery były te same, co na liście, którą Davis sprawdzała, by się upewnić, że załadunek odbywa się we właściwej kolejności.

Pierwsza była paleta o numerze trzecim i Davis przeszła obok niej na pokład okrętu. Luk, przez który ładowano torpedy, był umieszczony na dziobie, przed kioskiem. W przeciwieństwie do dwóch luków awaryjnych, które znajdowały się za kioskiem, luk załadunkowy skonstruowano tak, żeby odpowiadał otworom w pokładzie znajdującym się pod nim. Pozwalało to na opuszczanie torped o średnicy 21 cali lub pocisków raketowych i załadunek ich ogonem naprzód do przedziału torpedowego.

Po podczepieniu lin do palety transportowej zabezpieczano je i żuraw unosił ją z molo pod odpowiednim kątem. Następnie ciężką paletę powoli opuszczano w głąb kadłuba.

Wczoraj przy ładowaniu torped Foster i reszta załogi działu tracili przeciętnie około trzydziestu minut na jedną. Teraz jednak umieszczenie pierwszej palety na właściwym

156

miejscu trwało około półtorej godziny - głównie dlatego, że doktor Davis nieustannie się wtrącała, wymagając wyjątkowej ostrożności podczas transportu. Drugą załadowano nieco szybciej, Jerry jednak przewidywał, że mozoląc się w tym tempie, skończą długo po obiedzie.

Doktor Patterson nie zrobiła nic, żeby przyspieszyć ten proces. Pojawiła się akurat wtedy, gdy w powietrzu kołysała się unoszona ku pokładowi druga paleta, i ujrawszy to, krzyknęła:

- Stać!

Kierujący pracą dźwigu Foster uniósł nad głową obie ręce z

zaciśniętymi pięściami. Operator dźwigu natychmiast zatrzymał ramię i wszyscy znieruchomieli, zastanawiając się, co jest grane.

- O co chodzi? - zapytał jeden z marynarzy.

Patterson zignorowała pytanie i odwróciła się ku najbliższemu stojącemu Moranowi. Trzymał jedną z lin prowadzących, za pomocą których stabilizowano przenoszone palety.

- Czemu pozwalacie, żeby te palety tak się kołysały? - zapytała. - Czy te liny są dostatecznie mocne, żeby utrzymać ciężar, gdy tak nim kołyszecie?

Moran przez chwilę patrzył na nią zdziwiony, a potem spojrzał z błagalnym wyrazem twarzy na Foster. Bosman i Jerry podbiegli, ale Patterson nadal się piekliła:

- Dlaczego ta paleta nie została właściwie zabezpieczona? Foster usłyszał ostatnie pytanie.
  - Co jest nie tak, proszę pani?
  - Ta paleta trzyma się tylko na jednej linie! Co będzie, jak się urwie? - zapytała Patterson. - Gdy ładowaliśmy je na ciężarówkę, mieliśmy po dwie liny na każdą!
  - Ta lina jest obliczona na uniesienie ciężaru o wadze pięciu ton. A paleta waży mniej niż dwie.
- Odpowiedź jej nie zadowoliła.
- A skąd wiecie, że lina się nie urwie? Kiedy sprawdzano ją ostatni raz?
  - Dźwig sprawdza załoga bazy raz na miesiąc, a tę linę sprawdzałem osobiście dziś rano.
  - Co wy możecie wiedzieć o linach? - parsknęła pogardliwie Patterson.

Odwróciła się do stojącego przy trapie sygnalisty i nie trując się podchodzeniem, zawołała: - We-

157

zwijcie kapitana. Powiedzcie, że natychmiast chcę go tu widzieć!

Gdyby stała zwrócona do Jerry'ego, zobaczyłaby zdumienie i zaskoczenie na jego twarzy. Za kogo, do diabła, uważa się ta kobieta? Gdyby nie żądanie Starego, by traktować ją jak starszego oficera, Jerry natychmiast by się sprzeciwił tak kategorycznie wyrażonemu żądaniu. Nie mówi się kapitanowi, co ma robić. Można go poinformować o pewnych faktach, ale nie wolno mu niczego nakazywać - szczególnie, gdy tym kapitanem jest Hardy.

Jerry widział, że i Foster usiłuje zapanować nad ogarniającą go wściekłością.

- Doktor Patterson - zaczął Foster, starannie dobierając słowa. - To dokładnie ten sam dźwig i liny, za pomocą których zaledwie wczoraj załadowaliśmy na pokład dziesięć torped, z których każda waży trzy tysiące siedemset funtów. Służę na okrętach podwodnych od...

- Te palety są warte miliony dolarów każda!

Niewiele brakowało, by Jerry parsknął śmiechem. Cena jednej torpedy Mark48 wynosi półtora miliona dolarów. Służący na okrętach podwodnych marynarze i oficerowie codziennie mają do czynienia z piekielnie kosztownym sprzętem. Żyli i pracowali wśród najdroższej i najbardziej skomplikowanej maszynerii, jaką kiedykolwiek stworzyła ręka człowieka.

Z awaryjnego luku wyłonił się kapitan Hardy i natychmiast ruszył ku dziobowi. Pospiesznie zasalutował wachtowemu i skierował się ku całej

grupie. Tuż za nim szła Emily Davis.

Patterson nikomu nie dała dojść do słowa.

- Ci ludzie nie dość ostrożnie obchodzą się z paletami transportowymi. To niebezpieczne.
- Panie Mitchell? - W głosie Hardy'ego zabrzmiało wyraźne pytanie.
- Dźwig jest tym samym... - zaczął Jerry.
- Proszę spojrzeć na ten żuraw! - wtrąciła się Patterson. - Mają tylko jedną linę unoszącą ciężar. O Boże! - nagle zrozumiała, że paleta wciąż wisi w powietrzu. - Opuśćcie ją szybko! - zażądała. - Natychmiast! - dodała, patrząc na kapitana.

158

Wszyscy zrobili to samo.

- Opuścić - kiwnął głową Hardy.

Podszedł bliżej i popatrzył, jak załoga łagodnie opuszcza paletę na molo. Patterson, Davis, Jerry i Foster ruszyli za kapitanem, tworząc małą grupkę stojącą w pewnej odległości od pozostałych.

- Doktor Patterson - zaczął Hardy. - Jestem pewien, że te liny mają wystarczającą wytrzymałość.
- Nie interesuje mnie pańska opinia! - przerwała mu Patterson. - Zabezpieczcie te palety albo w ogóle nie pozwolę ich załadować! - dodała kategorycznie.

Hardy spojrzał najpierw na nią, a potem na swoich podwładnych z działu torpedowego. W jego oczach pojawił się osobliwy błysk.

- Doskonale - powiedział. - Przerwiemy załadunek. Jestem pewien, że w ciągu kilku najbliższych dni znajdziemy odpowiedni sprzęt, który

sprosta pani wymaganiom.

- Kilka dni? - kwiknęła Patterson. - Musimy wypłynąć jutro! Taka zwłoka jest absolutnie nie do przyjęcia!

- Panie kapitanie, zechce mi pan wybaczyć? - wtrąciła się nagle Emily Davis. - Czy mogę zamienić kilka słów z doktor Patterson?

Hardy kiwnął głową. Doktor Davis i doktor Patterson odeszły nieco w bok, stając w pewnej odległości od członków załogi *Memphis*.

- Emily, o co chodzi? - zapytała Patterson. - Mamy poważny problem, a ci durnie nie potrafią się z nim uporać!

- Doktor Patterson, osobiście sprawdzałam niedawno urządzenia załadunkowe z bosmanem Fosterem i porucznikiem Mitchellem. Ich dane są w specyfikacji okrętu. Dopiero potem dałam pozwolenie na rozpoczęcie załadunku. Jeżeli popełniono błąd, to z pewnością wina nie leży po ich stronie.

- Rozumiem - odparła chłodno Patterson. A potem zapytała już spokojniejszym tonem: - Czy ten dźwig jest dostatecznie mocny, żeby unieść pani wyposażenie?

- Oczywiście - odparła Davis.

Obie kobiety wróciły do czekających na nie kapitana Hardy'ego i obu jego podwładnych.

- Doktor Davis poinformowała mnie, że dźwig jest wy-

159

starczająco wytrzymały - oznajmiła Patterson. - Będę jednak nalegała, żeby pańscy ludzie bardziej troszczyli się o te skrzynie podczas przenoszenia ich na pokład. I niech tak nimi nie kołyszają.

- Jak pani sobie życzy - odparł Hardy. Spojrzał na Jerry'ego i wydał polecenie: - Panie Mitchell, proszę podwoić liczbę lin bocznych i zwolnić ruch dźwigu, żeby ograniczyć kołysanie ładunku. - Zerknął na Patterson, która wciąż wyglądała na niedostatecznie usatysfakcjonowaną. - Pod czas przenoszenia palet na pokład nie unosić ich wyżej, niż musicie - dodał z westchnieniem.

Kapitan spojrział na stojącą wciąż z niezadowoloną miną Patterson. Gdy kobieta kiwnęła głową, Hardy szybko odszedł i zniknął pod pokładem. Patterson także odeszła, zostawiając doktor Davis z Fosterem i Jerrym, którzy popatrzyli na siebie w milczeniu. Foster potrząsnął głową i gniewnie wydał kilka rozkazów dotyczących zamocowania dodatkowych lin.

Na zaspokojenie kaprysu Patterson stracili trzydzieści dodatkowych minut, w końcu jednak ponownie rozpoczęli przenoszenie palet na pokład.

Jerry podsłuchiwał wymianę zdań pomiędzy Jobinem i Lee, którzy przywiązywali do palety dodatkowe liny. Troylor Jobin pochodził z Wirginii, a jego południowy akcent spowijał wszystkie wypowiedzi niczym miękki koc.

- Widziałeś, jak Hardy podskoczył, kiedy zaczęła się pieklić?
- No, raczej za bardzo się jej nie sprzeciwiał - mruknął Lee.
- Tyle dodatkowej roboty i strata czasu, bo tak jej się spodobało - warknął Jobin. - Będziemy musieli znosić towarzystwo tego babola przez cały rejs!
- Nie sądzę, żeby była zwykłym przedstawicielem Departamentu Techniki - zauważył Lee.

Jobin kiwnął głową.

- Bearden twierdzi, że słyszał, jak ona się chwali, że pracuje dla prezydenta. I podejrzewa, że to ona kręci tu wszystkim.

Do rozmawiających podszedł Moran, który udawał, że sprawdza mocowania.

160

- Przestańcie! - rzucił ostrzegawczo. - Brunhilda na horyzoncie.

Obejrzawszy się za siebie, Jerry zobaczył, że doktor Pat-terson ponownie pojawiła się na pokładzie. Nie zadając sobie trudu zejścia na molo, sprawdziła, czy torpedyści przestrzegają zaleceń kapitana. Ujrzawszy, że palety zabezpieczono dodatkowymi linami, zeszła pod pokład.

Gdy znikła z pola widzenia, Jobin parsknął śmiechem.

- Brunhilda! Dobrze.

Przez cały dzień Hardy, Bair, Richards i Patterson sprawdzali postępy, jakie czyniła załoga torpedowni przy załadunku. Jerry nie spuszczał oka z przedniego luku, a gdy był na dole, zerkał wciąż na drzwi przedziału torpedowego. Gdy tylko w polu widzenia pokazywała się doktor Patterson lub któryś ze starszych oficerów, Mitchell natychmiast podchodził i składał raport o tym, jak gładko idzie załadunek. Taktyka ta zajmowała mu połowę czasu. Resztę poświęcił na robotę papierkową i odpowiadanie na pytania doktor Davis. Usiłował także mieć oko na Fostera. Choć wierzył, że starszy bosman nie będzie sabotował załadunku, podejrzewał, że wykorzysta każdą szansę, by zrobić zeń durnia, albo stworzy pozory



błędu, który będzie można zwalić na oficera.

Jednym z dokumentów, nad którym Jerry pracował, był Skoroszyt Magazynu Broni. Zapisywano w nim typ i numer seryjny każdej torpedy na okręcie. Jerry zapisywał w nim też aparaturę i oprzyrządowanie do misji, jaka go czekała. Wpisał już dwie palety i chciał zabrać się do wpisania trzeciej, kiedy odkrył, że skoroszytu nie ma. Miał czarną okładkę, wewnątrz trzy spinające akta ruchome pierścienie i dużą naklejkę tytułową. Położył go pośrodku górnej półki środkowego regału torpedowego. Rozejrzał się dokoła, podejrzewając, że ktoś mógł przypadkowo zrzucić skoroszyt na podłogę, ale w pomieszczeniu było tak ciasno, że ktoś inny - na przykład on sam - natychmiast powinien się na niego natknąć. Już miał zapytać, czy ktoś go nie widział, ale się powstrzymał. Nie chciał przerywać załadunku na rzecz poszukiwań skoroszytu. Nie był zresztą pewien, czy istotnie położył go na półce. A potem sobie przypomniał, że z tyłu pomieszczenia stał Foster, który przez kilka mi-

161

nut nie miał nic do roboty. Teraz go nie było. Powodowany nagłym impulsem przeszedł na tył i zajrzał w kilka ciemnych szczelin między regałami torpedowymi i skrzyniami. W trzeciej znalazł skoroszyt. Zdążył go wyjąć i zaczął wpisywać kolejną paletę, kiedy Foster wrócił z Hardym. Jerry zastanawiał się, pod jakim pozorem bosman zdołał tu zwabić Starego. Obserwując Fostera, spostrzegł błysk zaskoczenia na jego twarzy. Zameldował Hardy'emu o postępie załadunku, a kapitan szybko stracił zainteresowanie, kiedy się dowiedział, że wszystko idzie sprawnie. Twarz starszego bosmana zastygła. Jerry poczuł przelotny tryumf zmieszany z

irytacją, że musiał tracić energię i czas na tak prosty podstęp.

Mimo opóźnień i nieustannych „lotnych inspekcji” przeprowadzanych przez Patterson i Hardy'ego torpedyści złapali właściwy rytm i palety popłynęły dość równomiernym strumieniem. Gdy kolejne elementy spływały pod pokład, układano je na miejscu normalnie przeznaczonym dla torped na górnych półkach środkowego regału. W końcu pojawiła się paleta pełna komputerów, monitorów i zasilaczy. Opuszczono ją i złożono nieopodal konsoli sterowania Manty. Pojazdy umieszczono na regałach przy prawej burcie, obok kołowrotów i palet remontowych. W rogach poutykano skrzynie z okablowaniem i mniejszymi elementami wyposażenia. Davis zapewniła Jerry'ego i Fosterę, że wszystkie te stosy znikną, gdy skrzynie zostaną porządnie poukładane i zabezpieczone.

Choć zaczęli o 13.30, ostatnią paletę przyjęli na pokład około 20.00. Do tego czasu Davis dokładnie sprawdziła wszystkie palety z dodatkowym wyposażeniem i zaczęła montować wysięgnik. Trzeba było podłączyć do niego przewody zasilające, przymocować urządzenia sterujące i sprawdzić każdy element. Tam, dokąd się udawali, nie było serwisu.

Po załadowaniu ostatnich palet załoga torpedowa i tak miała jeszcze przed sobą mnóstwo roboty. Trzeba było złożyć i zabezpieczyć sprzęt używany do załadunku. Elementy palety do ładowania torped musiały wrócić na miejsce, trzeba też było zamknąć i sprawdzić mocowanie luku załadunkowego. Podwładni Jerry'ego wykonali kolejno wszyst-

162

kie te czynności według kart technologicznych pod czujnym nadzorem bosmana Fosterę.

Zrobili przerwę na kolację. Zaopatrzeniowiec Washburn i Jerry

sprawdzali, kiedy ich ludzie będą mogli wreszcie coś zjeść. Dawno już minęła pora normalnych kolacji, ale Washburn trzymał kucharzy „pod parą”, żeby załoga torpedowa mogła się najeść. Na ostatnią noc w porcie przygotował solidny posiłek w postaci pieczonych kurczaków, ziemniaków i dwóch rodzajów ciasta na deser. Kiedy wreszcie usiedli przy stołach, Jerry porządnie już zgłodniał i nawet Emily Davis chętnie zjadła obfitą kolację.

Ze względu na wygodę wszyscy zebrali się w mesie załogi, tyle że dla Jerry'ego i doktor Davis przygotowano oddzielny stół, podczas gdy pozostali usiedli przy dwu sąsiednich, wśród nich, na honorowym miejscu, Foster.

Wszyscy jedli w takiej ciszy, że Jerry'emu wydała się czymś osobliwym. Nikt nie żartował, nikt się nie skarżył. On sam był zmęczony, ale nie aż tak, żeby nie rozmawiać. Emily zasypywała go pytaniami dotyczącymi okrętu, życia i nakryć dla załogi oraz tego, jakiego pożywienia należy się spodziewać za miesiąc, gdy będą na morzu.

Jerry nie znał odpowiedzi na wszystkie pytania, więc Emily podeszła do stołów załogi, sprawdziła, czy może się przy siąść, i rozpoczęła wypytywanie. Nawet jednoosobowe kobiece audytorium zachęciło torpedystów do opowieści historyjek z życia na okręcie.

Po kolacji wszyscy wrócili do przedziału torpedowego. Praca zajęła im jeszcze dwie godziny, a zachowywali się prawie tak cicho jak przy kolacji. W innych okolicznościach Jerry zapytałby swojego zastępcę, co się stało, ale z Fosterem ten numer by nie przeszedł. Zamiast tego słuchał, obserwował i robił swoje, starając się nie rzucać nikomu w oczy, o ile w ogóle było to możliwe w tych okolicznościach. Gdy torpedyści zajęli się

swoimi zadaniami, Jerry usłyszał rozmowę Boyda i Lee, którzy łączyli przewodami paletę kontrolną z tablicą rozdzielczą numer jeden. Boyd chwalił doktor Davis:

- Jest bardzo dobra w sprawach techniki. I jest sympatyczna.

Jerry przypomniał sobie, że to właśnie Boyd odpowia-

163

dał na większość pytań Emily dotyczących życia na okręcie podwodnym.

- Ona jest w porządku, ale ta druga... - Lee aż się wzdrygnął. —  
Chciałem się przenieść na Zachodnie Wybrzeże i podpisałem kolejny kontrakt. Teraz myślę, że popełniłem błąd...
- Nie tylko ty. Reszta chłopaków myśli tak samo -stwierdził Boyd. - Cud, jeśli na jutrzejszym apelu zjawi się komplet.

## **8. W DRODZE**

**13 MAJA 2005**

### **BAZA OKRĘTÓW PODWODNYCH, NEW LONDON**

Trzaśnięcie drzwi szafki zbudziło Jerry'ego kilka minut wcześniej, nim zadzwonił budzik. Było tuż przed szóstą, do apelu została jeszcze godzina, ale hałasy na korytarzu świadczyły o tym, że załoga już wstała. Jerry odetchnął głęboko i przeciągnął na tyle, na ile pozwalała mu ciasnota koi. Z kuchni dolatywał zapach przygotowywanego śniadania, który położył kres wszelkiego rodzaju spekulacjom o pozostaniu w pościeli. Jerry wstał i szybko się ubrał. Washbur-na i Berga nie było, prawdopodobnie pochłaniali śniadanie. Przypomniawszy sobie o obecności dam na pokładzie, Jerry przed wyjściem na korytarz sprawdził swój wygląd.

W mesie panował tłok. Większość młodszych oficerów już się posilała, inni czekali na zwolnienie jakiegokolwiek miejsca przy stole. Emily Davis siedziała pod ścianą. Nawet w beżowej bluzie i spodniach wyróżniała się spośród innych, odzianych w mundury khaki oficerów. Doktor Patterson nigdzie nie było widać.

- Dzień dobry, Emily. Czy nasz wódz jeszcze śpi? - za pytał na poły żartobliwie Jerry.

Oboje wiedzieli, że nie miał na myśli Hardy'ego.

- Doktor Patterson powiedziała, żeby jej nie budzić, do póki tu się nie przersedzi - odparła poważnie Davis.

Niemal wszyscy, włącznie z Jerrym, parsknęli śmiechem, a Tom Holtzmann natychmiast dodał:

- No to jeszcze trochę będzie musiała poczekać.

Potem odezwał się Berg:

165

- Naprawdę możemy na to liczyć?

Śmiech ucichł nagle i Jerry zobaczył, że w drzwiach stoi doktor Patterson mierząca Berga nic dobrego nieobiecującym spojrzeniem. Bez słowa ruszyła do dzbanka z kawą; kilku oficerów pospiesznie zeszło jej z drogi. Napełniła kubek, wrzuciła dwie kostki cukru i wyszła, zostawiając po sobie niezręczną ciszę.

Berg spojrział na Jerry'ego i wzruszył ramionami.

- Co ona może mi zrobić? Ześle mnie na morze?

Uwaga Lenny'ego nie poprawiła atmosfery w mesie. Ulotnił się gdzieś miły nastrój, w jakim oficerowie jedli posiłek, przy stołach zresztą zasiadali już inni. Jerry, rad z tego, że skończył, poszedł do przedziału

torpedowego. Rozejrzał się i stwierdził, że urządzenia, które instalowali wczoraj wieczorem, wyglądają na sprawne. Nie potrafił jednak pozbyć się złych przeczuc. Nie chodziło o technologię. Jako pilot przywykł do skomplikowanych urządzeń, od których zależało jego życie. Była to cecha wspólna lotników i podwodniaków. Jedni i drudzy ufali mechanizmom, ponieważ dokładnie wiedzieli, jak działają, jakie są ich możliwości i co zrobić w przypadku, gdy urządzenia zawiodą. Taka pewność nie przychodziła bez długich godzin ćwiczeń, nauki i ciągłego doskonalenia. Żeby osiągnąć taki poziom, potrzebny był czas. Którego im nie dano.

Jutro, z polecenia jakiegoś polityka, będą mieli jedyną okazję do ćwiczeń i jeśli coś pójdzie nie tak, rejs może zostać odwołany, a jego kariera legnie w gruzach. Naiwnością byłoby liczenie na to, że dostanie jeszcze jedną szansę. Wiedział, że powinien poświęcić więcej myśli najbliższemu rejsowi niż własnej karierze, nie miał jednak pojęcia, do czego mogą im się przydać te nowe zabawki.

Apele na pirsie najczęściej urządzano tylko na pokaz. Stwarzano rodzinom możliwość obejrzenia uroczystości, po czym załoga otrzymywała kilka minut na pożegnanie się z najbliższymi przed ustaleniem składu wachty manewrowej. Jerry obserwował wszystko ze swojego stanowiska na pomoście. Ojcowie i mężowie obejmowali żony i dzieci, machali i składali im obietnice, których z pewnością nie mieli możli-

16fi

wości dotrzymać. Kawalerowie, tacy jak Jerry, mieli mniej zobowiązań. Pamiętał o tym, żeby wysłać do swojej siostry Klarysy w Minnesocie list, w którym prosił ją, żeby zadbała o to, by mama za bardzo się nie

martwiła. Ponury nastrój załogi i rodzin pogłębiała jeszcze zimna mżawka.

Jerry mimo wszystkich przeszkód, na jakie się natykał, nie mógł się doczekać rejsu. Wreszcie będzie miał szansę sprawdzenia się i udowodnienia swojej wartości. Gdy wróca, wszystko tak czy inaczej się rozstrzygnie.

Dostrzegł Emily Davis, która potknęła się na trapie, i niewiele brakowało, a wpadłaby do wody. Różnica pomiędzy nią i doktor Patterson nigdy przedtem nie była aż tak widoczna. Davis czuła się swobodnie wśród mężczyzn i pytała o wszystko, co ją interesowało. Ciekawiło ją, co robią i jak to robią, a załoga odbierała to jako zawodowy komplement. Patterson zaś widział niedawno w mesie oficerskiej walącą zaciekle w klawiaturę laptopa i robiącą wszystko, by zademonstrować swój dystans do tego, co się akurat działo.

O 7.30 obsadzono wszystkie stanowiska, do *Memphis* podpłynął holownik i Jerry wydał rozkaz rzucenia cum. Tym razem wiatr sprzyjał manewrowaniu, odsuwając okręt od pirsu. Jerry niemal z ulgą wyprowadził *Memphis* z bazy.

Rejs mocno go absorbował, ale nawet po zażyciu środka łagodzącego skutki choroby morskiej Jerry czuł, że udręczony brzuch chce go zdradzić. Dotarcie do cieśniny pomiędzy Block Island i Montauk Point zajęło im prawie trzy godziny, a w punkcie zanurzenia znaleźli się po kolejnych trzech.

Jerry z ulgą powitał syrenę alarmu zanurzeniowego. Czuł, że kołysanie słabnie, w miarę jak pogrążali się w głębinach, mógł też opuścić pomost,

gdzie było zimno i mokro. Choć czas, jaki spędził na okręcie, był dość krótki, potrafił już rozpoznawać dźwięki i wrażenia, jakich dostarczało zanurzenie. *Memphis* stał się miejscem, w którym czuł się dobrze.

Przebrał się w suche ubranie i wyszedł na korytarz, gdzie zobaczył Emily Davis opuszczającą mesę oficerską. Wyglądała na zdenerwowaną, spiętą i niemal przestraszoną.

- Emily, dobrze się czujesz?

Odpowiedziała niezbyt pewnie:

167

- W porządku. Jestem... niemądra.

Spostrzegła zaskoczenie Jerry'ego i dodała pospiesznie:

- To moje pierwsze zanurzenie.

Spojrzała trwożnie dookoła, cofnęła się do mesy i skinieniem przywołała Jerry'ego do siebie. Gdy weszli do środka, zamknęła drzwi, a Jerry nagle i bardzo wyraźnie przypomniał sobie słowa kapitana o spoufalaniu się i zdał sobie sprawę z tego, że jeśli ktoś ich tu zastanie, kapitan nie da wiary żadnym wyjaśnieniom.

- Czuję się jak idiotka - z rezygnacją wyznała Emily. Jerry jednak widział, że niemal trzęsie się ze strachu. - Jestem inżynierem i wiem, jakie ciśnienie może wytrzymać kadłub okrętu, ale gdy tylko się zanurzyliśmy, zdałam sobie sprawę z ogromu otaczających nas wód. Nad nami setki stóp. - Przerwała i zanim wzięła się w garść, przez chwilę na jej twarzy pojawił się wyraźny strach. - Na jakiej głębokości jesteśmy teraz?
- Dwieście pięćdziesiąt - odparł Jerry, pokazując wskaźnik na grodzi. Usiłował mówić ze spokojem, by wzbudzić zaufanie, ale świadomość



głębokości, na jakiej się znajdowali, tylko powiększyła niepokój Emily. Była na krawędzi paniki. Pięknie - pomyślał Jerry - po prostu pięknie. Doktor Davis cierpi na klaustrofobię. - Czy nigdy nie pracowałaś na okrętach podwodnych?

- Owszem, ale specjalizowałam się w pojazdach zdalnie sterowanych. A jako kobieta byłam tylko młodszym pracownikiem naukowym. Nikt nigdy mnie nie skierował na próby podwodne. Tylko raz byłam na morzu, w 98., na statku badawczym *Knorr*. — Przerwała, a po chwili dokończyła, niemal płacząc: - Nie miałam pojęcia, jak to jest. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że można się tak bać! A powinnam była wiedzieć.

- Emily, wiesz, że to nie jest racjonalne. To same emocje.

- Ale co mam z tym zrobić?

W tej chwili, zdradziwszy się ze swoim strachem, była blada jak płótno.

- Nie wiem - odpowiedział szczerze.

Na okrętach podwodnych Jerry przebywał zbyt krótko, żeby wiedzieć, jak się uporać z podobnym problemem. Testy psychologów marynarki wojennej eliminowały osoby oka-

168

zujące najłżejsze objawy klaustrofobii jeszcze przed rozpoczęciem procesu szkoleniowego.

- Czy doktor Patterson o tym wie?

- Nie! - Emily gwałtownie potrząsnęła głową. Kiepsko przygotowany do uporania się z nową sytuacją,

Jerry zastanawiał się przez chwilę, komu powinien przekazać tak

delikatny problem. Na *Memphis* nie znajdzie się zbyt wielu współczujących słuchaczy. W końcu oparł się na swoim doświadczeniu.

- Chcesz może porozmawiać o tym z zastępcą dowódcy?

- Owszem - odparła Emily.

Pomysł na chwilę ją uspokoił i Jerry pomyślał, że wygadanie się może być dla niej najlepszą terapią.

- Idź do swojej kajuty, a ja poszukam Baira i poproszę, żeby zajrzał do ciebie - zaproponował.

Emily kiwnęła głową i wytarła oczy brzeżkiem rękawa.

Licząc na to, że nikt ich nie spostrzeże, oboje wymknęli się ukradkiem z mesy, a Jerry ruszył na poszukiwanie Baira. Znalazł go nieopodal tablic kursu pogrążonego w rozmowie z z oficerem zaopatrzeniowym. Odczekał, aż skończą, podszedł i powiedział:

- Doktor Davis chciałaby z panem porozmawiać, sir.

Bair kiwnął głową.

- Dobrze. Gdzie ona jest? - zapytał, rozglądając się dokoła.

- W pańskiej... eee... znaczy, swojej kajucie.

- A dlaczego tam zamiast tutaj? - zapytał Bair.

- Chciałaby porozmawiać prywatnie - odparł ostrożnie Jerry.

- To nie wróży niczego dobrego - mruknął Bair, ruszając ku swojej dawnej kajucie, a Jerry spojrział za nim nie bez ulgi.

Lunch zjedli późno, po zanurzeniu. Jerry nie był widać jedyną osobą na pokładzie mającą słaby żołądek. Jadł na drugiej zmianie, co mu zresztą odpowiadało. Nie tylko zyskał kilkanaście dodatkowych minut na odszukanie apetytu, mógł też sobie wybrać dobre miejsce na przetrwanie

odprawy poświęconej celowi misji. Wszyscy młodszy oficerowie

169

wie jedli dość szybko, tak żeby mesa była wolna na godzinę 15.00. O tej porze kapitan Hardy i doktor Patterson mieli wreszcie powiedzieć załodze, dokąd płyną i co mają robić po przybyciu na miejsce.

Bosmani zaczęli się schodzić jeszcze przed końcem posiłku młodszych oficerów i o 15.00 mesa była już pełna.

Gdy wszedł Hardy, któremu towarzyszyły obie panie, wszyscy robili, co mogli, żeby w ciasnym pomieszczeniu stanąć na baczność. Kapitan pozwolił im pocić się przez chwilę, a potem dał komendę:

- Siadać!

Emily Davis wyglądała na zdenerwowaną, ale powodów mogło być kilka. Ani Hardy, ani doktor Patterson nie mieli zadowolonych min.

Bair rozłożył obszerną mapę i przymocował ją taśmą do grodzi. Na tle białobłękitnych konturów wyróżniała się gruba, czarna linia. Pokazywała trasę, którą mieli przebyć - biegła od New London, obok Nowej Fundlandii, przez Cieśninę Duńską pomiędzy Grenlandią i Islandią, potem mijała wyspy Jan Mayen i Spitsbergen, żeby w końcu przeciąć Morze Barentsa. Dotykała niemal Nowej Ziemi - skrawka jałowego terytorium sięgającego daleko ku północy od wybrzeży Rosji. Po jej zachodniej stronie rozciągało się Morze Barentsa, po wschodniej Morze Karskie. Nowa Ziemia była obecnie częścią Federacji Rosyjskiej.

Hardy odczekał chwilę, aż wszyscy się napatrzą, a potem wstał.

- Rozkazem prezydenta załodze naszego okrętu zlecono szczególną misję - stwierdził, wskazując mapę. - To nasz szlak na najbliższe dwanaście dni. Mamy się zbliżyć do

wschodnich brzegów Nowej Ziemi, zbadać kilka akwenów pod względem czystości środowiska, zebrać próbki wody i dna morskiego oraz wszelkie możliwe informacje, a po tem wrócić.

Jerry usłyszał podniecone szepty i kilkakrotnie powtórzone słowo: „środowisko” - zawsze ze znakiem zapytania. Bardziej zaskoczyła go ogólna reakcja niż samo oświadczenie Hardy'ego. Domyślił się, że nie była to typowa misja.

- Doktor Patterson objaśni nam teraz, co dokładnie będziemy robić.

170

Hardy wskazał siedzącą po jego prawej stronie kobietę. Ta wstała i rzuciła okiem na trzymaną w dłoni kartkę papieru.

- Jeszcze na stanowisku gubernatora Arizony prezydent Huber dał się poznać jako obrońca środowiska naturalnego. Przedtem, jako senator, przewodził ruchowi na rzecz oczyszczenia rejonu składowania odpadów pod San Sebastian...

Jerry z największym trudem stłumił chęć wyłączenia się. Zawsze istniała szansa, że usłyszy coś ważnego.

Patterson brzęczała jeszcze przez pięć minut, opowiadając o tym, że Huber ma świadomość tego, jak ważna jest ochrona środowiska, i omawiała szeroko głównie swoją pracę i doświadczenie, jakie zdobyła podczas prezydenckiej kampanii i teraz, kiedy została członkiem Prezydenckiej Komisji Doradczej ds. Nauki.

- Prezydent ma świadomość wagi zagadnienia. Ochrona środowiska to jeden z jego priorytetów. Nigdy nie jest za

wcześniej, żeby zacząć myśleć o kolejnych wyborach.

Spodziewała się chyba, że cisza w pomieszczeniu jest efektem zainteresowania słuchaczy. Jerry, który w zasadzie nie interesował się polityką, poczuł wewnętrzny sprzeciw. Wysłać atomowy okręt podwodny w daleki rejs, żeby zwiększyć swoje szanse w następnych wyborach?

Patterson podała drugą mapę doktor Davis, która umocowała ją nad pierwszą. Była to szczegółowa mapa wybrzeża Nowej Ziemi oznaczona gryfem najwyższej tajności i pokryta nakładającymi się na siebie prostokątami w kilku kolorach.

- To są rejony, o których wiemy, że korzystali z nich Sowieci, a teraz Rosjanie, do składowania toksycznych odpadów z reaktorów atomowych. Czerwone to odpady radioaktywne, pomarańczowe to elementy mechaniczne, żółte oznaczają materiały toksyczne, a fioletowe... tego jeszcze nie wiemy. Mamy zebrać z tych rejonów wszelkiego rodzaju próbki i zrobić zdjęcia, które wystarczą do przekonania obiektywnych obserwatorów, że mamy do czynienia ze skażeniem środowiska na wielką skalę. Rosjanie oczywiście wszystkiemu zaprzeczają.

Powiodła wzrokiem po bosmanach i oficerach, jakby oczekiwała odpowiedzi albo przynajmniej przychylności. Po raz

171

pierwszy od wejścia na pokład *Memphis* uśmiechała się i była ożywiona. Jerry natychmiast pojął, że sprawa ta bardzo ją interesuje, choć nie był pewien, czy bardziej chodzi o ochronę środowiska, czy karierę

prezydenta.

- Za dwa miesiące odbędzie się w Sao Paulo Światowy Kongres Obrońców Środowiska Naturalnego, na którym prezydent ma zamiar oskarżyć Rosjan, korzystając z dowodów, których mu dostarczymy. Zdyskredytuje ich i zyska poważanie w każdym z krajów, który wyśle tam swoich przedstawicieli. Oczywiście nie należy też zapominać o wyborcach w kraju. Stwarza to możliwość dodania przy najmniej dziesięciu punktów procentowych do jego dotychczasowych notowań.

Ostatnie zdanie powiedziała z takim entuzjazmem, że niewiele brakowało, a Jerry parsknąłby śmiechem. Oczywiście spodziewała się wybuchu entuzjazmu wśród słuchaczy. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, skwitowała milczenie audytorium wzruszeniem ramion i podjęła przerwany wątek.

- Chciałabym teraz omówić szybkość okrętu - zwróciła się do Hardy'ego. - Wasza szybkość podróżna to piętnaście węzłów... - Zajrzała do notatek, żeby się upewnić, czy użyła właściwego terminu. - Który z oficerów to komandor porucznik Ho? - zapytała, ponownie spojrzawszy na listę.

- To ja - odezwał się pierwszy mechanik, podnosząc rękę.

- Dziś po południu, jak tylko skończymy testy, zmieni pan prędkość na dwadzieścia pięć węzłów. - Ujrzawszy zaskoczenie na jego twarzy, przerwała na moment. - *Memphis* może płynąć z szybkością dwudziestu pięciu węzłów, prawda? Sprawdziłam to. Możemy dotrzeć do celu w czasie o połowę krótszym.

- Standardowa prędkość wynosi piętnaście węzłów -odezwał się Hardy - ponieważ przy większej można nas łatwiej wykryć.
- Kto nas wykryje? - zapytała Patterson. - Nie toczymy z nikim wojny.
- Rosjanie będą usiłovali nas wykryć, a większa prędkość zmusi maszynownię do większego wysiłku - wyjaśnił Hardy.
- Och, więc ten okręt tak naprawdę jest nuklearnie napędzaną kupą złomu. - Uśmiechnęła się niemal tryumfalnie.

172

- Ten okręt miał być wycofany ze służby - najeżył się Hardy. -1 tak by się stało, gdybyście nie wysłali nas na tę wycieczkę. Nie pchaliśmy się do tej misji!
- Niech pan posłucha - sprzeciwiła się. - Wasze zadanie jest bardzo proste. Zawieźcie mnie i doktor Davis na północ, a my zajmiemy się resztą.

Podawała dokumenty kapitanowi i jego zastępcy.

- Widzicie panowie, opracowałam już plan badań.

Przypięła do grodzi kopię planu. Była to ta sama mapa, na której ukazano miejsca składowania odpadów, tylko że połączone łamaną czarną linią.

Bair wstał i przez chwilę studiował mapę, a Hardy zwrócił się do komandora porucznika O'Connella, oficera nawigacyjnego.

- Da pan sobie z tym radę? - zapytał z miną i tonem niemal gniewnymi. Nie lubił niespodzianek.

O'Connell potrząsnął głową.

- Nie. Nigdy nie widziałem tej mapy.

- Droga pani... - odezwał się Hardy. - Mamy dość kiepskie mapy tego akwenu. Zwykle to nawigator wytycza kurs, a ja i mój zastępca go zatwierdzamy.

- Wytyczony przez doktor Patterson kurs - wtrącił się Bair - sprowadzi nas na bardzo płytkie wody.

Hardy natychmiast wstał i przyjrzał się dokładniej planowi badań.

Patterson nie zamierzała się poddawać.

- Na pewno nam się uda. Wszystko jest w porządku.

Hardy przez chwilę jeszcze badał mapę, aż wreszcie za wyrokował:

- Nie, proszę pani, nie mogę się z tym zgodzić. Nakreśliła pani linie łączące rozmaite składowiska. Gdybyśmy płynęli proponowaną przez panią trasą, musielibyśmy poruszać się zbyt blisko niektórych wraków, ponad rejonami, gdzie zatapiane są materiały wybuchowe, przez bardzo płytkie wody i miejsca, z których nie moglibyśmy się wymknąć, gdyby nas wykryto. Nawigator przejrzy pani plan.

Oczywiście pokaże pani do zatwierdzenia wszelkie proponowane zmiany - podsunął jej wyjście z niezręcznej sytuacji.

- Dobrze... - zgodziła się niechętnie Patterson. - O ile tylko nie opóźni to naszej misji. Pod koniec czerwca musi-

173

my wrócić z próbkami. Konferencja w Sao Paulo zaczyna się 8 lipca.

Jeżeli się spóźnimy, zaprzepaścimy cel naszej misji.

- Nie będę ryzykował uszkodzenia maszyn pośrodku Atlantyku ani pakowania się na rosyjskie wybrzeże dla jakichś politycznych pierdoł!



- Zrobi pan wszystko, co będzie potrzebne do wypełnienia misji. To są rozkazy samego prezydenta - stwierdziła Patterson kategorycznie.

Jerry nie przepadał za kapitanem Hardym, ale nie mógł się pogodzić z takim stylem zwracania się do dowódcy.

Gniewny i przywykły do stawiania na swoim Hardy chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał i próbował opanować. Jerry przez chwilę obserwował grę emocji na twarzy dowódcy, a potem usłyszał jego westchnienie.

- Wrócimy pod koniec czerwca - zapowiedział kapitan.

Patterson uśmiechnęła się tryumfalnie, natychmiast jednak ukryła satysfakcję, przybierając miły wyraz twarzy. Podniosła swoje papiery i przez chwilę je studiowała, usiłując szybko wrócić do sedna sprawy.

- Mam jeszcze jedno pytanie. W jaki sposób podczas po bytu na pokładzie będę wysyłała i odbierała wiadomości? Jestem pewna, że mam do odebrania kilka pilnych depez.

Ponownie zaskoczony Hardy nie odpowiedział od razu, głos zabrał więc Bair.

- Łączność z dowództwem nawiązujemy trzy razy na dobę. Wszelkie skierowane do pani wiadomości będą przychodziły razem z innymi. W ten sam sposób członkowie załogi utrzymują łączność z rodzinami.
- Nie, nie - zachnęła się. - Pytałam o to przed rejsem. Powiedziano mi, że wszystkie okręty marynarki wojennej mogą w każdej chwili nadawać i odbierać pocztę elektroniczną.
- Owszem, dotyczy to okrętów nawodnych, które nawiązują łączność za pośrednictwem satelitów komunikacyjnych. Pod wodą nie możemy

nadawać ani odbierać. Nawet gdy wypływamy na powierzchnię, żeby nawiązać łączność z dowództwem, przeważnie tylko odbieramy.

Nadawanie jest jak pokazywanie komunikatu „Hej! Jesteśmy tutaj!”

Mógłbym zacytować punkt rozkazów dotyczący naszej misji, który nadaje najwyższy priorytet zachowaniu tajności.

Na twarzy Patterson pojawił się wyraz niepokoju.

174

- Ale to oznacza, że przez kilka tygodni nie będę mogła nawiązać kontaktu ze swoim biurem! Nie rozumiecie, że pracuję dla prezydenta? Codziennie muszę zażegnać jakiś kryzys. Jeżeli nie będę mogła nawiązać łączności, to... - przerwała na chwilę, usiłując wyobrazić sobie straszliwe konsekwencje tej sytuacji. W końcu odwróciła się do Hardy'ego. - To po prostu nie do przyjęcia. Musi mi pan pozwolić na czytanie mojej poczty elektronicznej - oznajmiła kategorycznie.

Hardy miał kłopot z ukryciem satysfakcji.

- Przykro mi, pani doktor, to niemożliwe.
- Absolutnie możliwe. Jestem dowódcą tej misji i muszę mieć możliwość natychmiastowego kontaktu z moim biurem i prezydentem. Twarz Hardy'ego stężała.
- A ja jestem kapitanem tego okrętu. Nie zrobię niczego, co może zagrozić naszemu bezpieczeństwu. I, dodam jeszcze, naszej misji.
- Jest pan kierowcą autobusu, któremu trzeba pokazać, kto tu rządzi!
- Panią zaś trzeba nauczyć, kto wydaje rozkazy na okręcie! - wybuchnął

Hardy.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale się powstrzymał i szybko opuścił z mesę.

Patterson wyszła za nim, niemal dymiąc z wściekłości.

Kilka chwil później Jerry usłyszał łoskot zamykanych drzwi do kajuty kapitana. Zaraz potem zostały otwarte i ponownie zatrzaśnięte. Wziąwszy pod uwagę, że kajuta kapitana znajdowała się na wyższym pokładzie, należało wątpić, czy jeszcze wiszą na zawiasach.

Bair, który niespodziewanie dla samego siebie został prowadzącym odprawę, patrzył na pozostałych przez chwilę, a potem powiedział ze spokojem:

- Zamykam odprawę. Niech każdy wróci do swoich obowiązków.

Mesa szybko opustoszała. Jerry wziął swój dziennik i ruszył ku rufie, aby po chwili utknąć w tłumie innych, którzy wpadli na ten sam pomysł. Drobną cząstką umysłu pragnął stać się teraz muchą na ścianie kapitańskiej kajuty, ale jego rozsądniejsza część podpowiedziała mu, że mądrzej

175

będzie oddalić się od górnego pokładu dziobowego. Starcie kapitana z doktor Patterson nie mogło się skończyć niczym dobrym i Jerry chciał być jak najdalej od drzwi kajuty, gdy ktoś z niej wyjdzie.

W tej chwili zresztą Jerry wolałby być zupełnie gdzie indziej niż na *Memphis* i możliwie jak najdalej stąd. Rozpoczęli już misję, która miała wszelkie szanse, żeby zakończyć się niepowodzeniem. Przy Hardym i Patterson skaczących sobie do gardeł, było mało prawdopodobne, aby

ktokolwiek z załogi robił to, co do niego należało. Myśl o skłóconym dowództwie i nieznanym wyposażeniu dawała niewielkie nadzieje na sukces. Szukając ulgi, wzmocnił się kubkiem gorącego kakao w kuchni i wyszedł do maszynowni, żeby zagłębić się w tajemnice systemu smarowniczego.

Tej nocy kolacja przebiegła w milczącej, niezręcznej i napiętej atmosferze. Patterson się nie pojawiła, choć kapitan był na swoim miejscu, wszyscy widzieli, że kiepski humor mu nie przeszedł. Jerry spostrzegł, że Emily wciąż jeszcze była blada i jadła niewiele. Nie wiedział, czy przyczyną była klaustrofobia, czy zachowanie Patterson. Tak czy owak, natychmiast po kolacji wycofała się do swojej kajuty. Jerry zrobił to samo i resztę wieczoru spędził na przygotowaniu do następnego sprawdzianu. Położył się późno i niemal natychmiast zasnął.

Następnego ranka nastrój na pokładzie nieco się poprawił. Młodszy oficerowie zaczęli przynajmniej rozmawiać przy śniadaniu. Ale gdy do mesy wchodził Patterson albo Hardy, wszystkie rozmowy natychmiast cichły i każdy wbijał wzrok w swój talerz, unikając wymiany spojrzeń. Nikt też pozornie się nie przejął tym, że wrogość w dowództwie kiepsko wpływa na wszystko, co dzieje się na pokładzie.

Rozważania Jerry'ego sprawiły, że stracił poczucie czasu. Wstał, żeby przejąć swoją pierwszą wachtę oficera zanurzeniowego zgodnie z instrukcją. Z wilczym apetytem pochłonął zakalcowatą bułkę i trochę płatków, chwycił książkę kwalifikacyjną i niemal biegiem pognał na mostek. Przez kilka następnych godzin przyswajał sobie podstawy wiedzy niezbędnej do utrzymania *Memphis* na danej głębokości i bez przechyłów. Oficerem wachtowym od 06.00 do 12.00 był Lenny Berg, który pokazał

mu kilka zawodowych sztuczek.

176

Zanim udali się do mesy na obiad, Jerry i Lenny wrócili do kajuty, żeby zabrać notesy. Zaraz po obiedzie Davis miała zaprezentować możliwości swoich wynalazków i omówić procedury ich wysyłania i przyjmowania. Przeszukując swoje biurko, Lenny obejrzał się przez ramię na Jerry'ego i zapytał:

- Jak myślisz, które z nich wygra?
  - Hołubię wciąż ulotną myśl, że po południu zaczną się zachowywać jak ludzie cywilizowani - odparł Jerry, wzdychając.
  - Ha! Obawiam się, że na to szanse są małe - prychnął Berg. - Ale choć niechętnie to przyznam, większe szanse są na to, że kapitan zostanie zlekceważony. Patterson jest niemożliwa.
- Ona z pewnością wie, jak trafić w jego słaby punkt.
- Ponieważ oboje nie należą do ludzi, którzy potrafią ukrywać zły humor, nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby stwierdzić, iż oboje mają te same słabe punkty - stwierdził Lenny filozoficznie. - A, tu jesteś, mój notesiku. Jerry, co byś powiedział na to, żeby przed popołudniowym przedstawieniem skoczyć na miły, spokojny obiadek do przytulnej knajpki Tawerna Memphis?

Obiad rzeczywiście przebiegł spokojnie, bo na drugiej zmianie jadły tylko cztery osoby. Jerry, Lenny, Al Millunzi i Jim Porter akurat zeszli z wachty i cieszyli się z chwilowego odosobnienia. Podczas posiłku rozmawiali, żartowali i ogólnie rzecz biorąc, cieszyli się swoim towarzystwem. Jerry na krótko poczuł w mesie tę samą atmosferę, która

tak mu się podobała podczas pobytu w eskadrze myśliwskiej. Rad był, że przyjazne uczucia, których tak mu ostatnio brakowało na *Memphis*, nie zamarły całkowicie, tylko skryły się pod chmurą dowództwa Hardy'ego.

Zaraz potem jak steward zebrał naczynia, do mesy weszła Emily Davis ze swoim laptopem. Wszyscy oficerowie wstali i pomogli jej podłączyć komputer do ekranu na przedniej grodzi. Nastrój pozostał miły, w powietrzu zaczęły fruwać przyjazne uwagi i żarciki. Ich serię zakończył starszawy już kawał Lenny'ego, który zapytał Emily, ilu inżynierów trzeba do wkręcenia żarówki. Gdy tylko ucichł rechot, do mesy wpadła Patterson. Atmosfera w pomieszczeniu na-

177

tychmiast się ochłodziła. Wszyscy umilkli i zesztynieli. Jerry pomyślał, że kwaśna jak cytryna Patterson potrafi zepsuć nastrój wszędzie, gdzie się pojawi. Jej nastawienie do świata budziło w nim głęboki sprzeciw.

Porozmawiawszy krótko z Emily o popołudniowej prezentacji sprzętu, Patterson naląła sobie kawy do kubka i usiadła przy stole. W pomieszczeniu zapadła taka cisza, że wszyscy słyszeli jej siorbanie. Po dziesięciu minutach mesa była pełna, ale było nadal w niej tak cicho jak przedtem. Wreszcie pojawił się Hardy, który skinieniem nakazał usiąść tym, którzy znaleźli jakieś miejsca. Na Patterson nawet nie spojrzał.

- Doktor Davis zamierza nam opowiedzieć o możliwościach eksploatacyjnych swoich zdalnie sterowanych pojazdów. Ponieważ niewielu z nas ma w tej sprawie jakiegokolwiek doświadczenie, spodziewam się, że wszyscy poświęćcie jej pełną uwagę. Za półtorej godziny zwolnimy i poddamy każde z tych urządzeń rozruchowi próbnemu. Po zakończeniu prób ruszymy na północ - oznajmił Hardy.

- To niezwykle ważne dla naszej misji i oczekuję, że wszyscy biorący udział w próbach wykażą maksimum zaangażowania. Doktor Davis, audytorium należy do pani.

- Dziękuję - odparła Emily głosem zdradzającym zdenerwowanie. - Jak kapitan już wspominał, zdalnie sterowane pojazdy podwodne Drapera są zmodyfikowaną wersją znanych wam urządzeń do likwidacji min. Zostały przekształcone, żeby sprostać zadaniu, jakim jest zbieranie próbek podmorskiego dna i wód z rejonów, o których sądzimy, że mogą służyć do składowania odpadów skażenia radiologicznego.

Emily zdradzała swój niepokój i napięcie wewnętrznymi ruchami.

Wyczuwało się, że cała odprawa postawiła ją w niezręcznej sytuacji, bo bardzo pobieżnie omówiła zagadnienia wstępne. Choć Jerry bardzo się wysiłał, nie nadążał za Emily, gdy zalewała obecnym potokiem informacji odczytywanych strona po stronie. Poirytowane twarze wielu kolegów powiedziały mu, że nie on jeden. Nawet Hardy zaczął się niecierpliwić. Na szczęście wtrącił się Bair, który poprosił doktor Davis, żeby zechciała się cofnąć i raz jeszcze wyjaśnić omówione wcześniej zagadnienie. Gdy na niego spojrzała, Jerry dostrzegł, że ten ustami formułuje

178

bezgłośnie: „Zwolnij”. Emily kiwnęła głową i zaczęła mówić znacznie wolniej.

Dopiero gdy przeszła do szczegółowych specyfikacji, znalazła się w swoim żywiole i trochę się rozluźniła. Powoli i rozważnie omówiła rolę każdego systemu i jego funkcjonowanie. Szczegółowo przedstawiła każdy kolejny krok startu urządzenia i jego powrotu.

Jerry zapisywał wszystko gorączkowo, czując głęboki podziw dla

kompetencji Emily. Na każde pytanie kogoś z załogi odpowiadała szybko i precyzyjnie. Jej wyjaśnienia zainteresowały nawet Hardy'ego, który pochylił się, słuchając, jak omawia rozmaite możliwości swoich pojazdów. Patterson, przeciwnie, wydawała się tym wszystkim mocno znudzona. Pod koniec prezentacji rozpętała się ożywiona dyskusja dotycząca działania systemu pobierania próbek.

- Doktor Davis, liczne próbki dna i wody mogą być radioaktywne. Jak dostarczymy je do pracowni badawczych, w których zainstalowana jest odpowiednia aparatura pomiarowa? - zapytał Ho. - Zastanawiam się też, czy kadłub okrętu nie zostanie skażony.
- Rozumiem pańską troskę - odpowiedziała Emily. -Systemy pobierania próbek dna i wody są zamknięte w wodoszczelnych modułach i będą wyjmowane bez otwierania. Pojemniki zaprojektowano na ciśnienie rzędu czterystu funtów na cal kwadratowy. Ciśnienie to jest większe niż panujące na maksymalnej głębokości zanurzenia pojazdu.
- To dobrze - odezwał się Hardy i zwrócił do Jeffa Ho: -Moduły z przedziału torpedowego do pracowni będą mogli transportować tylko pańscy ludzie. Oczekuję, że podczas całej procedury będziecie sprawdzali poziom promieniowania, żeby zapobiec jakimkolwiek wyciekom.
- Tak jest - odparł Ho.
- Są jeszcze jakieś pytania? - Hardy powiódł wzrokiem po zebranych. Gdy nikt się nie odezwał, stwierdził rzeczowo: - W takim razie za półtorej godziny zaczniemy próby. Doktor Davis, proszę udostępnić mojemu zastępcy kopię pani wystąpienia, żeby można ją było rozpowszechnić wśród załogi. Wszyscy są wolni.



Gdy ludzie opuszczali mesę, kilku oficerów i bosmanów zatrzymało się, żeby pogratulować doktor Davis zwycięgo

179

i jasnego wystąpienia. Te dowody uznania zirytowały doktor Patterson, która wyszła wściekła, niemal wpadając przy okazji na Cala Richardsa.

Jerry został w mesie, czekając na okazję do rozmowy z Emily. Po kilku minutach udało mu się przedostać do niej tak blisko, że mógł powiedzieć, nie podnosząc głosu:

- Emily, to była wspaniała prezentacja. Spodobała się nawet kapitanowi, a to rzadki komplement.
- Dzięki... Wszystko poszło chyba dobrze. Cieszę się, że mam to już za sobą.
- A jak sobie radzisz z tą drobną sprawą, o której rozmawialiśmy wczoraj?
- Dziękuję, już lepiej. Wciąż jeszcze trochę się denerwuje, ale Bair bardzo mi pomógł. Raz jeszcze dziękuję za pomoc - odparła Emily.
- Do usług, łaskawa pani. -Jerry złożył jej niski, żartobliwy ukłon. Potem powiódł dookoła wzrokiem, upewniając się, że w zasięgu słuchu nie ma doktor Patterson. - Zmieniając temat... Zauważyłem, że na doktor Patterson twoja prezentacja nie zrobiła żadnego wrażenia. Można by pomyśleć, że powinna być bardziej zainteresowana.
- Na jej obronę, Jerry, mogę powiedzieć, że wysłuchała już tego z tuzin razy - stwierdziła Emily. - Jestem pewna, że po czwartym razie można już mieć tego dość.
- No... niby tak. Podejrzewam, że reaguję przesadnie na to, w jaki

sposób traktuje innych ludzi. Ma wrażliwość bryły betonu. Wychodząc z mesy, niemal stratowała Richardsa.

- Wciąż jest wściekła na kapitana Hardy'ego. Po wczorajszym spotkaniu toczyli zaciekły spór i Hardy, który najwyraźniej miał dość, dobitnie wyjaśnił, co może, a czego nie wolno jej robić. Z tego, co mi powiedziała, chętnie kazałaby zawrócić okręt, ale boi się kompromitacji przed prezydentem. - Przerwała na chwilę, żeby zamknąć laptop. Potem spojrzała Jerry'emu prosto w oczy. - Ona nie lubi, kiedy ktoś jej się sprzeciwia. Przywykła do tego, że rządzi i zawsze dostaje to, czego chce.
- Mógłbym pomyśleć, że mówisz o moim dowódcy -stwierdził Jerry ze współczuciem. - Ale jeśli mamy doprowadzić tę misję do pomyślnego końca, musimy się nauczyć współpracować.

180

- Współpraca z innymi to nie jest coś, **w czym doktor** Patterson jest dobra. Zapytaj połowę byłych pracowników prezydenckiego sztabu w Białym Domu.
- Cudownie! I kapitan Hardy nie chce powiększyć ich grona.
- Tak właśnie to widzę, panie Mitchell...
- I kierowani tą radosną myślą udajmy się do przedziału torpedowego, gdzie przygotujemy pani pojazdy, doktor Davis, do testów.
- Oczywiście. - Zmianę tematu zaproponowaną przez Jerry'ego Emily skwitowała ciepłym uśmiechem. - Ale najpierw muszę się czegoś napić. Po wygłoszeniu takiego długiego przemówienia zaschło mi w gardle.

Istotnie, chryпка potwierdziła prawdziwość jej stwierdzenia.

- Jasne. Po drodze zajrzemy do kuchni i napijemy się soku z karaluchów - obiecał Jerry.
- Och, brzmi niesmacznie. Dlaczego chłopacy zawsze muszą być tacy bezpośredni? - poskarżyła się Emily.
- Przepraszam, łaskawa pani, ale takie są tradycje US Navy. Choć tym razem możemy zrobić wyjątek - dostanie pani szklankę taniej kool-aid. Dziś chyba podają zieloną i czerwoną.
- Co wy z tymi kolorami? Czy wilki podmorskie nie uznają smaków jak reszta ludzi?
- Teoretycznie istnieje coś takiego jak smak. Podejrzewam, że zielona powinna być cytrynowa, a czerwona winogronowa. Ale ponieważ w praktyce smakują tak samo, rozróżniamy je według kolorów. Tak bywa, gdy się kupuje najtaniej.

Emily i Jerry wzięli napoje z kuchni i ruszyli ku drabince wiodącej na niższy pokład, gdzie znajdował się przedział torpedowy. Ponieważ prowadziła do pomieszczenia, w którym koje miało dwudziestu jeden marynarzy, Jerry zsunął się pierwszy, by się upewnić, czy pojawienie się kobiety nikogo nie zaskoczy. Następnie Emily szybko zeszła na dół i oboje ruszyli do przedziału torpedowego.

Zastali tam całą załogę zebraną pod wodzą starszego bosmana Fostera. Razem sprawdzali procedury startowe pojazdów i nie zwrócili uwagi na przybyszów, którzy przeszli ku konsoli sterowniczej.

Emily usiadła na miejscu operatora, po czym włączyła zasilanie i zajęła

się wstępnym sprawdzaniem systemów. Jerry w tym czasie rozglądał się dokoła. Skupiwszy wzrok na dwóch pojazdach umieszczonych w gniazdach, zauważył wypisane flamastrem na bokach litery H i D. Z ciekawości zapytał:

- Emily, mam pytanie. Co znaczą te litery wypisane na bokach pojazdów?
- Och, to tylko sposób na ich rozróżnienie. H to Huey, D to Duey. Jerry stał i patrzył. Wyraz jego twarzy sprawił, że Emily zachichotała.
- Chcesz powiedzieć, że nazwaliście te pojazdy imionami siostrzeńców Kaczora Donalda?
- Eee... no... tak... i nie! - odpowiedziała Emily, której twarz zaczęła się oblekać czerwienią.
- To proste jak świński ogon - stwierdził Jerry z sarkazmem. - No, dalej... Co oznaczają te litery?
- Mówiłam ci - powiedziała Emily, jakby odpierała niesłuszne zarzuty. - Moje maleństwa dostały imiona po dwóch robotach z wyprodukowanego w roku 71 serialu fantastycz-no-naukowego *Silent Running*. A tym robotom nadano imiona siostrzeńców Kaczora Donalda.
- Silent Running*? — zapytał zbity z tropu Jerry. - Czy to nie film o okręcie podwodnym?
- Ależ skąd! To klasyczny film s.f. - Emily z zapałem zaczęła opisywać Jerry'emu akcję filmu. - Trzy statki kosmiczne przewożą ostatnie istniejące lasy pod kopułami i czekają na polecenie powrotu na Ziemię, żeby odtworzyć świat zniszczony po nuklearnej wojnie. Na każdym statku były po trzy roboty do obsługi i napraw, a na *Valley Forge* te

roboty nosiły imiona Huey, Duey i Louie.

Jerry zdumionym spojrzeniem skwitował opowieść Emily o serialu.

Miała tę samą niepowstrzymaną słabość do fantastyki naukowej, jaką jego siostry wykazywały, gdy chodziło o stroje, biżuterię czy chłopców. Był już teraz pewien, że doktor Emily Davis jest szurnięta - kolejny piękny umysł niemający w ogóle życia osobistego. Przez dziesięć minut omawiała treść serialu, aż do jego ostatnich, tragicznych momentów, kiedy główny bohater zabija się, detonując bombę atomową.

182

- To cudowny film, pełen głębi i emocji, a wszystko razem wiąże wspaniały motyw fantastyczny. Naprawdę powinieneś go kiedyś zobaczyć.
- Czekaj, coś sobie wyjaśnijmy - odezwał się Jerry z głęboką troską w głosie. - Twoim ulubionym filmem jest ten o statku. Na tym statku są dwa roboty zwane Huey i Du-ey. Tematem i treścią filmu jest ochrona środowiska; Film jest zatytułowany *Silent Running*, co prawdopodobnie będzie wkrótce naszym głównym zajęciem. I na koniec bohater ginie w wyniku wybuchu bomby atomowej. Czy chciałabyś jeszcze coś do tego dodać?
- Co takiego? - Teraz z kolei zaskoczona była Emily. Po kilku chwilach szeroko otworzyła oczy i usta. - Och, nie! nie! Jerry, nie to miałam na myśli!
- Dobrze. Cieszę się, że to usłyszałem, bo nie spodobało mi się zakończenie.

Oboje parsknęli śmiechem tak głośnym, że torpedyści przerwali pracę i

obejrżeli się w ich stronę. Foster miał na twarzy wyraz totalnej niechęci. Zanim Jerry zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwał się głośnik:

- Uwaga! Przygotować się do wystrzelenia pojazdów.

Jerry wziął się w garść, spojrzał na Fostera i wydał rozkaz:

- Starszy bosmanie, proszę rozpocząć ładowanie Hueya do wyrzutni numer trzy.
- Słucham? - zapytał zdumiony Foster.
- Ten z literą H to Huey. Proszę go załadować do wyrzutni numer trzy.
- OK - odparł chłodno Foster.

Odwrócił się i dał znak Moranowi, który z konsoli ogniowej otworzył wewnętrzną pokrywę wyrzutni numer trzy. Posługujący się latarką Greer zbadał wnętrze rury, a Foster z pomocnikiem umieścili platformę z Hueyem tak, żeby znalazła się na wprost wylotu otwartej wyrzutni. Podłączono hydrauliczny tłok i Huey powoli został wepchnięty do rury rufą i do góry dnem. Emily pokazała torpedystom, jak wsunąć giętki światłowód przez niewielką szczelinę w wewnętrznej pokrywie wyrzutni i jak się upewnić, że kabel ma dość luzu, by go podłączyć do skrzynki na ścianie wyrzutni.

Następnie Foster i Lee przymocowali dryfkotwę do przed-

183

niej części pojazdu i przeciągnęli kabel holujący przez większy otwór w pokrywie wewnętrznej, a potem przymocowali go do dryfkotwy. W końcu zainstalowano pierścień mocujący, który zabezpieczał Hueya przed przemieszczaniem się wewnątrz rury wyrzutni. Po ukończeniu załadunku

Emily i Jerry sprawdzili pojazd, upewniając się, że wszystko jest w porządku. Dla Jerry'ego była to jeszcze jedna lekcja pogładowa dotycząca tego, na co powinien zwracać uwagę, by sprawdzić, czy pojazd jest dobrze załadowany.

Zadowolona z wyników Emily poprosiła Morana, żeby zamknął wewnętrzną pokrywę wyrzutni. Następnie wzięła światłowód i podłączyła go do konsoli. Proces ładowania przebiegał bez zakłóceń, choć trwał 20 minut i z głośników dobiegały odgłosy świadczące o tym, że kapitan zaczyna się niecierpliwić.

Emily i Jerry wrócili do konsoli kontrolnej. Jerry założył hełmofon, a Emily uruchomiła Hueya. Po szybkiej kontroli obwodów powiadomiła Jerry'ego, że wszystko działa prawidłowo i Huey jest gotowy do wypłynięcia. Jerry złożył meldunek:

- Mostek, tu U-bay. Pojazd na pozycji startowej, przed chwilą został sprawdzony. Wyniki testów zadowolające. Proszę o pozwolenie zalania wyrzutni wodą, wyrównania ciśnienia i otworzenia zewnętrznej pokrywy wyrzutni.

Prośbę przyjął mający wachtę bosman i przekazał ją oficerowi wachtowemu, który z kolei spytał kapitana. Wkrótce potem do Jerry'ego dotarło:

- Wyrażam zgodę.

Spojrząwszy na Morana, Jerry zawołał głośno:

- Startowy, zalać wyrzutnię numer trzy, wyrównać ciśnienie i otworzyć pokrywę zewnętrzną.
- Zalać wyrzutnię numer trzy, wyrównać ciśnienie i otworzyć pokrywę zewnętrzną. OK! - powtórzył Moran.

Zerknąwszy na swoją listę, Jerry przekreślił punkt grubym mazakiem. Potem spojrzął na cyfrowy wskaźnik szybkości okrętu, odczytał pięć węzłów i poprosił mostek o zmniejszenie szybkości do dwóch węzłów. Była to minimalna prędkość, przy jakiej okręt słuchał jeszcze steru.

- Zewnętrzna pokrywa wyrzutni numer trzy otwarta - zameldował Moran.

184

- Bardzo dobrze - odpowiedział Jerry.

Teraz pozostało im już tylko czekać, aż okręt zwolni na tyle, żeby pojazd mógł opuścić wyrzutnię, nie doznając przy tym uszkodzeń. Potrwało to kilka minut, ale gdy wskaźnik pokazał dwa węzły, Jerry ponownie połączył się z mostkiem.

- Mostek, tu U-bay. Zewnętrzna pokrywa wyrzutni numer trzy otwarta. Spełniono wszystkie warunki startowe. Proszę o pozwolenie wysłania pojazdu.

Gdy Jerry czekał na pozwolenie, do przedziału torpedowego weszła doktor Patterson. Ręką wskazał jej taboret. Zdziwiło go, że w odpowiedzi usłyszał:

- Dziękuję.

Gdy z mostka nadeszło pozwolenie kapitana, Jerry spojrzął na stojącego przy pulpicie wyciągarki Boyda.

- Operator wyciągarki, zwolnić hamulce.
- OK, zwolnić hamulce. Hamulce zwolnione - zameldował Boyd.
- Bardzo dobrze - odpowiedział Jerry i zwrócił się do Emily: - Doktor Davis, piłka po pani stronie. Niech pani wysyła Hueya.



- Tak jest. Uruchamiam tłok - stwierdziła.
- Głośniej, Emily. Wszyscy muszą cię słyszeć - skarcił ją Jerry.
- Uruchamiam tłok - powtórzyła głośniej.
- Oddaję kabel - oznajmił Boyd.
- Bardzo dobrze - odparł Jerry.

Wskaźniki na konsoli pokazały, że Huey powoli wysuwa się z wyrzutni. Znalazłszy się na zewnątrz, leniwie zatoczył łuk, wyprostował się i zajął pozycję dwadzieścia stóp poniżej *Memphis*.

Emily powiadomiła wszystkich, że Huey jest na pozycji. Potwierdził to Boyd, meldując, że kabel jest stabilny. Jerry polecił uruchomić hamulce i poinformował mostek, że są gotowi do rozpoczęcia prób holowniczych. *Memphis* powoli i równomiernie zaczął przyspieszać. Przy ośmiu węzłach Boyd powiadomił Jerry'ego o tym, że kabel jest napięty. Naprężenie mieściło się w granicach specyfikacji Draper Labs. Ukończywszy test holowania, Jerry poprosił mostek o zmniejszenie prędkości do pięciu węzłów, żeby przygotować pojazd do kolejnych testów.

185

Podczas gdy *Memphis* zwalniał, Jobin meldował, że z przelotu na światłowód w wewnętrznej pokrywie sączą się krople wody. Zaskoczony zawołał do Emily:

- Doktor Davis, z przelotowego otworu na światłowód w wewnętrznej pokrywie sączy się woda. Czy tak ma być?

Jerry zdjął hełmofon i podszedł do wyrzutni numer trzy; to samo zrobił Foster. Emily się odezwała:

- Ostrzegano mnie, że może dojść do incydentalnego

przecieku. Dopóki są to tylko pojedyncze krople, nie ma powodów do niepokoju.

Jerry i Foster uważnie obserwowali przez chwilę bardzo wolno, ale nieustępliwie zbierające się wokół kołnierza uszczelki krople. Ich instynktowna niechęć do jakichkolwiek przecieków wody morskiej walczyła z zapewnieniem doktor Davis i zaufaniem do jej wiedzy.

- Co pan sądzi, bosmanie? - zapytał Jerry niepewnie.

Foster spojrział na dowódcę działu z takim samym pytaniem w oczach, a potem fatalistycznie wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, czy to jest w porządku. Ale... nie wygląda tak źle.

- Dobrze, wobec tego kontynuujmy test - zawyrokował Jerry. - Jobin, proszę uważać na ten przeciek i natychmiast meldować, jeśli się zwiększy.

- OK - odpowiedział Jobin.

- Co teraz, doktor Davis? - Jerry zwrócił się do Emily.

- Czas, żeby Huey trochę sobie popływał.

Nacisnęła kilka guzików, poruszyła joystickiem i oznajmiła w chwilę potem:

- Oddzielam go od kotwy.

Jerry obserwował, jak Emily aktywuje dziobowy sonar i kamerę wideo. Na ekranie sonaru natychmiast pokazał się zarys kadłuba *Memphis* w postaci niewyraźnego cienia. Emily włączyła dwa podwodne reflektory o mocy 150 watów każdy i zielonkawe dno okrętu stało się bardziej wyraźne.

- No, no! - mruknął cicho Jerry.

Emily odsunęła Hueya pięćset jardów od kadłuba *Memphis*, a następnie

zawróciła i zaczęła się zbliżać. Zadowolona z tego, że wszystko szło pomyślnie, zwróciła się do Jerry'ego z uwagą, że nadszedł czas na odzyskanie pojazdu.

186

Jerry kiwnął głową i wywołał mostek.

- Mostek, tu U-bay. Szykujemy się do przejęcia pojazdu na pokład. Prosimy o pozwolenie zalania wodą, wyrównania ciśnienia i otwarcia pokrywy zewnętrznej wyrzutni numer jeden.

Po uzyskaniu zezwolenia Moran zajął się otwieraniem zewnętrznej pokrywy wyrzutni numer jeden. W normalnych warunkach jednoczesne otwarcie zewnętrznej pokrywy dwóch wyrzutni z tego samego gniazda nie byłoby możliwe, Foster jednak rozłączył mechaniczne blokady. Było to konieczne, ponieważ w wyrzutni numer jeden ulokowano mechaniczny wysięgnik potrzebny do przechwycenia pojazdu i wsunięcia go do rury sąsiedniej wyrzutni numer trzy.

- Aktywuję emiter sygnałów dokowania - oznajmiła Emily.

Emiter sygnałów akustycznych bardzo wysokiej częstotliwości dostarczał nawigacyjnemu systemowi pojazdu dokładnych informacji dotyczących lokalizacji dryfkotwy. Pozwalało to na jej odszukanie i dokowanie. Gdy Huey zbliżał się do dryfkotwy, Emily dokonała joystickiem nieznacznych korekt kursu. Kiedy dziób trafił na kotwę, zatrzęsnęły się mechaniczne uchwyty i Huey został przechwycony.

Emily wyłączyła sonar, kamerę wideo i reflektory, po czym oznajmiła:

•Huey przechwycony i gotów do odebrania na pokład.

•Bardzo dobrze - odpowiedział Jerry i podszedł do stanowiska kontrolnego wysięgnika. Włączył czarno-białą kamerę telewizyjną i uruchomił wysięgnik. - Operator wyciągarki, na mój znak rozpocząć wolne ściąganie Hueya.

Boyd potwierdził przyjęcie rozkazu i zaczął zwijać kabel. Jerry uważnie wpatrywał się w ekran, czekając na pojawienie się Hueya w pobliżu zewnętrznej pokrywy wyrzutni numer trzy. Chciałby mieć równie wyraźny widok, jak miała Emily z jej systemu kamer, ale projektanci wysięgnika korzystali ze znacznie mniej zaawansowanych technologii. Wkrótce z mroku wyłonił się zarys pojazdu.

- Stop! - krzyknął Jerry i Boyd zatrzymał kołowrót.

Jerry spróbował ująć Hueya, pojazd jednak znajdował się jeszcze za daleko. Trzeba było kilku prób, żeby Jerry'e-mu udało się mocno uchwycić jego kadłub. Boyd ponownie

187

zaczął zwijać kabel, a Jerry przesunął **Hueya tak, że gładko** wszedł do rury wyrzutni numer trzy. **Gdy Jerry cofał** i składał wysięgnik, Boyd zameldował:

- Kontakt z pierścieniem mocującym.

Jerry westchnął z ulgą i polecił:

- Startowy, zamknąć zewnętrzną pokrywę wyrzutni numer trzy, usunąć z rury wodę i otworzyć pokrywę we wewnętrzną.

Czuł, że dobrze się spisał. Emily uśmiechnęła się dyskretnie. Jedna próba z głowy, przed nimi druga i ostatnia. Odwróciwszy się do Fostera, Jerry wydał rozkaz:

- Bosmanie, niech ludzie wyciągną Hueya z wyrzutni i niezwłocznie przygotowują Dueya do testu.
- Wiem, co mam robić - stwierdził zimno Foster.
- To bardzo dobrze. Wykonać - odparł Jerry obojętnie.

Drugi test przebiegł jeszcze sprawniej niż pierwszy i Jerry pomyślał, że jego ludzie nabierają wprawy w wysyłaniu i odzyskiwaniu pojazdów. Po przyjęciu Dueya na pokład Jerry odesłał część załogi na obiad, podczas gdy pozostali czyścili pojazdy. Po powrocie pierwszej grupy jej członkowie pod czujnym okiem Emily zajęli się konserwacją, podczas gdy ich koledzy poszli jeść z drugą zmianą.

Emily i doktor Patterson z zadowoleniem przyjęły wyniki obu testów, ponieważ zyskały pewność, że po dotarciu na Morze Karskie pojazdy zrobią to, czego się po nich spodziewano. Gdy zrobiono już wszystko, co należało, i Emily wyszła, Jerry z kubkiem kawy w dłoni zaczął się przygotowywać do następnej wachty.

Ostatecznie - pomyślał - dzień upłynął zaskakująco gładko. Oba pojazdy spisały się na medal, co uszczęśliwiło Emily, a Hardy i Patterson zachowywali się całkiem uprzejmie. Foster nadal był cierniem w dupie, ale robił, co do niego należało, a wszystko inne tak naprawdę nie miało znaczenia.

Jerry liczył na to, że być może najgorsze już minęło, załoga torpedowa go zaakceptowała i z czasem wszystko się ułoży. Zaryzykował nawet myśl, że misja może się okazać nie taka zła, jak początkowo myślał. Jedyne czas mógł pokazać, czy ma rację.

## **9. PARADA ĆWICZEŃ**

**16 MAJA 2005**

## **OCEAN ATLANTYCKI**

Z głębokiego snu wyrwało Jerry'ego natrętne wycie. Przez chwilę myślał, że to budzik, ale gdy po niego sięgnął, rozjaśniło mu się w głowie. Wycie było zbyt głośne jak na alarm budzika. Gdy jego mózg zaczął funkcjonować normalnie, rozpoznał dźwięk. Był to alarm. Gdzieś znaleziono przeciek.

Berg i Washburn zdążyli już zeskoczyć ze swoich koi i wkładali ubrania. Gdy Jerry wstał, alarm ucichł i w głośnikach rozległ się głos bosmana wachtowego:

- Przeciek w maszynowni! Drużyna awaryjna ma się natychmiast stawić w maszynowni!

Jerry zrozumiał nagle, że ubieranie się w ciasnym pomieszczeniu w towarzystwie dwu innych ludzi wymaga sporej praktyki. Wysuwając łokieć nieco za daleko, ugodził Washburna w zębra i niewiele brakowało, a byłby włożył buty Berga. Ubierając się szybko, przypomniał sobie miejsca, w których powinien się znaleźć przy okazji rozmaitych alarmów. Na wypadek przecieku miał zebrać swoich ludzi w przedziale torpedowym.

Oficerowie, którzy opuścili już swoje kajuty, biegali po korytarzu jak mrówki z rozwalonego kopniakiem mrowiska. Jerry pognał do drabinki i trzymając się poręczy, zjechał na niższy pokład w przedziale torpedowym. Zastał tam już większość torpedystów i techników ogniowych włącznie z bosmanem Fosterem. Po kilku chwilach pomyślał o tym, żeby zerknąć na zegarek. Była 2.23 nad ranem.

Oczywiście był to tylko alarm ćwiczebny, nigdzie na

*Memphis* nie wlewał się do środka zimny potok słonej wody. Larsen miał na głowie słuchawki, co pozwalało mu informować wszystkich obecnych o tym, co się dzieje w maszynowni.

Jerry zamierzał przeczekać alarm, ale Foster zaczął przepytывать załogę torpedową. Wskazał tylną grodz i zwrócił się do Jobina:

- Co zrobisz, jeśli spod tych drzwi zaczną się sączyć woda?

Do Boyda:

- Jak będziemy odpalać torpedy, jeżeli stracimy startowy reduktor wysokiego ciśnienia?

Drzwi w tylnej grodzi wiodły na korytarz dolnego pokładu, ale nie były wodoszczelne, więc w razie przecieku niewiele mogliby zrobić. Istniały jednak procedury postępowania mającego na celu odtworzenie wysokiego ciśnienia powietrza przy odpalaniu torped, na wypadek gdyby zawiódł reduktor.

Gdy Boyd pokazywał przygotowanie gniazda wyrzutni prawej burty do odpalenia, w przejściu pomiędzy regałami torpedowymi pojawiła się Emily Davis.

- Czy to jest twoje stanowisko na wypadek alarmu? -zapytał Jerry.
- Co takiego? - odpowiedziała pytaniem Emily.
- Zastępca dowódcy powinien ci przydzielić stanowiska. Miejsca, do których się udajesz w wypadku alarmu - wyjaśnił.

Gdy to mówił, nagle zgasły światła. Natychmiast włączyły się lampy akumulatorowe, wycinając z mroku stożki światła i ostre cienie. Zbiło to nieco z tropu Jerry'ego, ale Davis krzyknęła i ruszyła ku drzwiom.

- Wszystko jest w porządku! - krzyknął za nią. - Po prostu na wypadek przecieku wyłącza się prąd w niektórych obwodach, żeby zapobiec zwarciom!

Davis znieruchomiała. Jerry nie umiałby powiedzieć, czy dlatego, że przyjęła jego wyjaśnienie, czy z powodu rozciągających się przed nią ciemności.

- To tylko część ćwiczenia!

Niełatwo było kogoś uspokoić, nie przybierając jednocześnie ojcowskiego tonu, ona jednak chyba nawet tego nie

190

zauważyła. Pozostała między regałami, nie mogąc zdecydować, która plama ciemności wydawała się mniej groźna. W końcu odwróciła się i po omacku ruszyła w stronę Jer-ry'ego.

- Proszę. - Moran podał jej swoje słuchawki. - Może ze chciałyby pani posłuchać, co mówią na linii.

Wyjaśnił jej przy okazji, jak działają. Emily natychmiast zrozumiała i zaciekała ją aktywność na linii.

- Wystarczy, że naciśnie pani guzik „Rozmowa” na mi krofonie - poinstruował Moran.

Akurat gdy Davis zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą, rozbłyły światła i głośnik oznajmił:

- Alarm odwołany!

Zaraz potem wszyscy usłyszeli głos kapitana:

- To było żałosne! Drużyna awaryjna zjawiała się w maszynie po ośmiu minutach, a likwidacja przecieku i rozpoczęcie usuwania wody zajęło im kolejne dwanaście. Czy



muszę wszystkim przypominać, że wewnątrz kadłuba jest tylko jedna wodoszczelna grodzień?

Była to pierwsza rzecz, o jakiej dowiadywał się marynarz skierowany do służby na okrętach podwodnych klasy *Los Angeles*. Tylko dziobowa grodzień wiodąca do pomieszczeń reaktora była w pełni odporna na ciśnienie panujące w głębinach. Uwaga kapitana nie była tylko obrazą.

- To było proste ćwiczenie. W wypadku prawdziwego przecieku stracilibyśmy ważne dla życia systemy, a gromadząca się woda pozbawiłaby nas pozostałych. Ale jeśli wolicie stać po pas w słonej wodzie, pozwolę wam spróbować. Jak na razie załoga nie przedstawiła dowodów na to, że wszyscy są dobrze przygotowani do krytycznych sytuacji. Szykujcie się więc na kolejne ćwiczenia. To wszystko.

Po czterdziestu pięciu minutach Hardy ponownie dał załozie popalić. Tym razem zawył alarm pożarowy, a głośniki ryknęły:

- Pożar! Pali się lewa rozdzielnia prądu zmiennego.

Wszyscy wkładają maski!

Natychmiast pogasły światła i znieruchomiały wentylatory. Jerry po omacku znalazł maskę, którą trzymał przy koi. Berg i Washburn też włożyli swoje - kajuta zrobiła się jeszcze mniejsza.

191

Dotarcie do przedziału torpedowego, gdzie znajdowała się już cała załoga Jerry'ego, zajęło mu jeszcze więcej czasu, bo szedł po ciemku i musiał co chwila podłączać się do systemu powietrznego. Larsen ponownie założył słuchawki, a Foster zaczął sprawdzać znajomość alarmowych systemów oddychania. Jerry stał i słuchał bardzo uważnie.

Bosman znał swój fach i choć nie cierpiał Jerry'ego, potrafił zadbać o ludzi.

Znów pojawiła się Emily, tym razem oświetlająca sobie drogę latarką.

- Pytałam komandora Baira i powiedział, że moje stanowisko jest tutaj, ponieważ... tu... są moje pojazdy...

Umilkła, ujrawszy w świetle latarki kilkunastu ludzi stojących wokół niej z maskami na twarzach. Jej zdumione spojrzenie powiedziało Jerry'emu, że Emily nie ma pojęcia, co znaczy ten cyrk. Mitchell podszedł do niej i zdjął maskę.

- Witam ponownie, doktor Davis. Gdzie jest pani maska, jeśli wolno mi zapytać?
- Moja... co?
- Maska, taka jak ta. - Jerry podał Emily swoją maskę, żeby mogła ją obejrzeć. - W pani kajucie są dwie takie maski, jedna dla pani, druga dla doktor Patterson. Jeżeli usłyszysz pani w głośnikach polecenie włożenia masek, proszę wyjąć ją z pojemnika, włożyć i upewnić się, że jest szczelna. Potem podłącza pani maskę do łącznika, który wygląda jak ten tutaj. - Wskazał ciągnącą się nad ich głowami czerwoną rurę z czterema wystającymi z niej sporymi gniazdami.
- Przepraszam. Nie wiedziałam, że mam brać udział w tych ćwiczeniach - przyznała Emily.
- System powietrzny ma na celu umożliwienie pani oddychania w toksycznej atmosferze, na przykład podczas pożaru na okręcie podwodnym. Musi pani zrozumieć, jak funkcjonuje ten system, żeby w razie konieczności zrobić to, co należy - wyjaśnił Jerry spokojnie. - Mogłaby pani skorzystać ze szkolenia, które teraz przeprowadza

starszy bosman Foster. - Już miał podprowadzić Emily do Foste-ra, kiedy nagle coś go tknęło. - Zaraz, zaraz, a gdzie jest doktor Patterson?

192

- Została w łóżku - odparła Emily. - Powiedziała, że te ćwiczenia są idiotyczne i nie ma zamiaru dać się wciągać w tę zabawę.
- Jak to? - zdumiał się Jerry.

Wszyscy spojrzeli na Emily za zdumieniem równym temu, jakie okazał dowódca działu. Nawet Foster urwał w pół słowa. Na okręcie podwodnym nie ignoruje się ćwiczeń.

W głośnikach rozległ się głos Hardy'ego:

- Koniec alarmu! Wszyscy zdejmują maski. Gdyby to był prawdziwy pożar, już byśmy się kierowali do najbliższego portu, modląc się o to, żeby dopłynąć. Izolowanie obwodu trwało zbyt długo, a drużyna awaryjna znów zjawiała się za późno. Możecie liczyć na kolejne ćwiczenia, aż wszystko pójdzie jak z płatka.

Rozbłyły światła i Jerry znużonym krokiem powlókł się do kajuty.

O piątej Hardy zaaplikował im uszkodzenie reaktora, a przy śniadaniu awarię w maszynowni. Gdy to ćwiczenie się skończyło, Jerry usłyszał wycie alarmu bojowego i ryk z głośników:

- Wszyscy na stanowiska! Alarm bojowy!

Jerry był w czasie tego ćwiczenia oficerem wachtowym, więc pobiegł na mostek. Trafił akurat na kolejną sprzeczkę Hardy'ego i Patterson.

- ...zmęczyły mnie już te alarmy. Mam swoją pracę, a pańskie ćwiczenia mi przeszkadzają.

- Będę szkolił załogę, aż zadowolę mnie jej sprawność. Sposób dowodzenia okrętem i szkolenie załogi w ogóle nie powinny pani interesować.
- Kapitanie Hardy, przerwie pan natychmiast te idiotyczne ćwiczenia? - Głos Patterson stężał.

Hardy milczał przez chwilę przed udzieleniem odpowiedzi. Jerry'emu wydawało się, że Stary ustąpi, ale ten nagle stwierdził stanowczo:

- Z całym szacunkiem, muszę odmówić.

Gdy Patterson otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, Hardy uciął jak siekierą:

- A na przyszłość, łaskawa pani, ze względu na bezpieczeństwo okrętu, będzie pani brała udział we wszystkich

193

ćwiczeniach. Proszę mnie dobrze zrozumieć - od tego zależy bezpieczeństwo okrętu i realizacja celu misji.

Patterson z kamienną twarzą przez chwilę patrzyła na Hardy'ego, a potem bez słowa kiwnęła głową, odwróciła się i wyszła.

Jerry zdał sobie sprawę z tego, że wstrzymał oddech. Nawet Hardy'ego nie można było zastraszeniem zmusić do przekraczania pewnych granic. Dodało to Jerry'emu otuchy, zastanawiał się jednak, jaką cenę przyjdzie im zapłacić za upór kapitana.

Ćwiczenia trwały przez cały dzień. Hardy pozornie bez żadnego planu mieszał i łączył ze sobą wypadki, uszkodzenia sprzętu i alarmy bojowe. Próbné alarmy na okręcie podwodnym są częścią codzienności, Hardy jednak był bezlitosny w tempie ich ogłaszania i krytyce nieudolności załogi. Nawet najmniejsze uchybienie wywoływało gromy i błyskawice.

Najlepsze, na co mogła liczyć załoga, było zwyczajne stwierdzenie: Koniec alarmu! Jeżeli Hardy nie mógł niczego nikomu wytknąć, to po prostu się nie odzywał.

Jerry obserwował, jak załoga przyjmuje brak krytyki z ponurą satysfakcją. Podczas jednego z ćwiczeń usłyszał, jak któryś z członków obsady reaktora stwierdza z dumą:

- Nawet Stary nie miał się do czego przyczepić.

Jeżeli Hardy cokolwiek skrytykował, szefowie działów natychmiast przekazywali to niżej. Gdy podoficerowie w maszynowni nie dość szybko uporali się z awarią pompy paliwowej, Hardy zebrał w mesie wszystkich oficerów na „mycie głów”. Po szczegółowym odtworzeniu przebiegu ćwiczenia i wytknięciu wszystkich błędów kapitan zwrócił się do komandora porucznika Ho.

- Pańscy ludzie nie są właściwie szkoleni ani nadzorowani. Zechce pan powiedzieć Jacksonowi, Hughesowi, Trainowi, a nawet bosmanowi Barberowi, że nie dość się starają. Panu zaś powiem, że nie powinien pan do tego do puścić.

Ho stał na baczność, a kapitan rugał go jeszcze przez kilka minut w obecności zebranych w mesie oficerów. Pierwszy mechanik zdołał jedynie kilka razy wtrącić „OK!” albo „Tak jest!”, Hardy jednak nie dał mu szansy na wyjaśnienia lub przeprosiny.

194

Jerry słuchał tego wszystkiego, współczuł Ho i wspominał, jak inaczej podchodził do rzeczy jego dawny dowódca eskadry. Podejrzewał, że dzieląca ich różnica w stylach dowodzenia nie powstała tylko dlatego, że

jeden był lotnikiem, a drugi podwodniakiem.

Gdy Hardy wyszedł z mesy, Ho natychmiast zabrał się do Ala Millunziego, w którego dziale znajdowała się nieszczęsna pompa paliwowa, która zakłóciła przebieg ćwiczeń.

- O czym w ogóle myślą pańscy ludzie, Millunzi? A jak już przy tym jesteśmy, czy oni w ogóle potrafią myśleć?

Ho mówił głośno, głośniejszy niż musiał, i Jerry zobaczył, że spogląda ku korytarzowi, jakby chciał się upewnić, czy Hardy słyszy reprimendę udzielaną Millunziem.

Millunzi natychmiast wyprężył się jak struna i nawet nie próbował odpowiedzieć na krytykę umiejętności dowodzenia, swojej wiedzy czy nawet oddania ideałom US Navy.

- Nie zadowolę mnie nic mniejszego od doskonałości ze strony pana i pańskich ludzi. A teraz proszę iść i zabrać się do roboty!

Porucznik, którego twarz oblekła się czerwienią, bez słowa skinął głową i wyszedł. Jerry był pewien, że kolejnymi, którzy otrzymają ustną naganę, będą bosman Barber i załoga maszynowni.

W miarę jak załoga wykazywała coraz większe umiejętności w zakresie ćwiczeń, Hardy i Bair zwiększali ich złożoność. Uszkodzenia powodowały przecieki. Toksyczne wyziewy jako efekt symulowanych pożarów izolacji powodowały zatrucia, co zmuszało Jerry'ego i jego ludzi do leżenia na miejscu i czekania na ratowników. Ci pojawili się szybko, wszyscy w maskach i ognioodpornych kombinezonach. Gdy dowodzący zespołem pochylił się, żeby podnieść jednego z „poszkodowanych”, Bair go powstrzymał.

- Brown, proszę zaczekać. Czy maska działa właściwie?

Brown kiwnął głową.

- Tak jest. - Jego odpowiedź była nieco stłumiona przez maskę.
- Doskonale - odparł Bair. - I wszystko dobrze widać?
- Taaaest. Tyle, na ile pozwala mi maska.
- A noktowizor ogniowy? - zapytał niewinnie Bair.

195

Noktowizor ogniowy to ręczny czujnik ciepła i podczerwieni, używany przez strażników do lokalizacji ognia w pomieszczeniach silnie zadymionych. Można go też użyć do poszukiwania ludzi, których przyrząd wykrywa na podstawie ciepłoty ciała.

- Eeee... nie, sir. Mają go drużyny przeciwpożarowe.
- O, to niedobrze. Pomieszczenie jest pełne trującego, czarnego dymu. Nic prawie tu nie widać. - Bair wyjął niewielki zielony plastikowy worek na śmieci i wsunął go Brownowi na głowę. Potem podał takie same worki innym. - Proszę bardzo, macie i wciągajcie na głowy, jak Brown.

Gdy marynarze założyli worki na głowy, rozległo się czyjeś stłumione przekleństwo.

- Gównno widać! - sapnął anonimowy głos.
- Gównno widać, sir? - zapytał rozbawiony Bair. - Jeżeli zdołacie mnie przekonać, że ogniowi nigdy nie towarzyszy dym, pozwolę zdjąć te worki.
- Proszę o pozwolenie na kontynuowanie akcji! - odezwał się Brown. W jego głosie irytacja mieszała się z szacunkiem, jaki należało okazywać

oficerowi.

Bair kiwnął głową, ale przypomniawszy sobie, że tamci go nie widzą, poprawił się:

- Kontynuujcie.

Zażądał od ratowników, żeby „zbadali” każde ciało, a potem podnosząc ostrożnie „nieprzytomnych” kolegów, wynieśli ich z pomieszczenia i ewakuowali do bezpiecznego przedziału. Poruszając się powoli, żeby uniknąć uderzeń o wystające elementy wyposażenia pomieszczenia, potykający się ratownicy zdążyli wynieść połowę „ofiar”, kiedy do przedziału torpedowego z górnego pokładu z łoskotem zsunął się Hardy.

- Co tu się... - zaczął, ale natychmiast umilkł, zorientowawszy się w utrudnieniu, jakie do ćwiczenia wprowadził jego zastępca. Gdy zobaczył, że Bair sprawdza zegarek, zapytał tylko: - Ile to już trwa?

- Dziesięć minut. Do tej pory wynieśli pięć ofiar.

- I zostawili pozostałych pięciu, którzy przez dziesięć minut musieli oddychać trującym dymem - stwierdził kwaśno kapitan. Wskazując leżących na podłodze, wśród których był Jerry, dodał ponurym głosem:  
- Cóż, równie dobrze możemy

196

przerwać ćwiczenia, bo ci tutaj są już martwi. - Ratownicy przerwali i niektórzy z nich zaczęli zdejmować maski, ale Hardy ryknął: - Nie! Zapomnijcie o tym, co powiedziałem! Zostawcie te worki i róbcie swoje! Najwyraźniej potrzebna wam jest praktyka. Następnym razem możecie nie mieć dziesięciu minut.

Załoga zaczęła oponować przeciwko tak intensywnym ćwiczeniom,



trwającym już od piętnastu godzin. Bair i Reynolds zdecydowanie prosili o przerwę, podczas której ludzie mogliby odetchnąć i spokojnie zjeść posiłek. Hardy przychylił się do ich próśb, pozwalając załodze zjeść kolację bez dodatkowych atrakcji, co stanowiło znaczny postęp w stosunku do śniadania i obiadu. Wszyscy z ulgą powitali trzygodzinną przerwę.

Posiłek jednak mocno się różnił tego, który sugerowało menu zaplanowane na ten dzień. Mocno zakłopotany Wash-burn przeproszał wszystkich, że musieli jeść bitki z frytkami zamiast filetów z tuńczyka i homarów, na które czekali. Przez te ćwiczenia kucharze nie mieli dość czasu na przygotowanie potraw. Niektórzy sarkali, nikt jednak nie miał pretensji do kwatermistrza. Większość ludzi była zadowolona z tego, że spokojnie mogą zjeść coś ciepłego.

Pół godziny po kolacji na załogę spadły kolejne ćwiczenia.

- Ogień w przedziale torpedowym! Maski włoż! Zespół ratowniczy, zbiórka w przedziale torpedowym! - ryknęły głośniki.

Słyszając wycie alarmu, Jerry chwycił leżącą na koi maskę i ruszył szybko do swego działu. Zdążył tylko zrobić kilka kroków, kiedy wpadł na Emily Davis, która wybiegła z mesy.

- Zostań tutaj! - wrzasnął, wpychając ją dosłownie na powrót do mesy.

Zaskoczona Emily patrzyła za nim, gdy skręcał za róg korytarza. Inni młodszy oficerowie również spieszyli się, jak mogli, zajmując swoje alarmowe stanowiska. Nie wiedząc, co robić, Emily zamknęła drzwi mesy i usiadła.

Jerry znalazł podwładnych w przedsionku przedziału torpedowego. Kilku torpedystów i techników ogniowych podłączało węże do hydrantów. Tak szybko, jak tylko się dało, założył ognioodporny kombinezon, rękawice i kask

197

ochronny. Skończywszy, podszedł do telefonu, by zameldować przełożonym, że jest na miejscu i przejmuje dowodzenie. Podszedłszy bliżej, spostrzegł, że przy telefonie tkwi Bearden. Rozejrzał się uważnie, ale nigdzie nie dostrzegł bosmana Fostera.

- Bearden, gdzie jest starszy bosman Foster?
  - Nie wiem, sir. Powinien już tu być. - Odpowiedź Beardena nie dodała Jerry'emu otuchy. - Mam na linii mostek. Chce pan, bym zameldował, że przejmuje dowodzenie?
- Tak, oczywiście.

Gdy Bearden składał meldunek, Jerry rozejrzał się dokoła i zobaczył, że do pomieszczenia wchodzi obserwatorzy. Potem zauważył, że na czerwonej czapce obserwatora nadzorującego przebieg ćwiczenia Bair ma wyszytą sylwetkę trójpłatowego fokkera. Uśmiechał się tak, że zaniepokoiłby Kota z Cheshire. Jerry trącił Beardena w ramię i zapytał:

- Co jest?

Bearden odwrócił się, spojrzał na Baira i Jerry spostrzegł, że ramiona podwładnego opadają w wyrazie rezygnacji. Odwracając się do przełożonego, Bearden stwierdził tonem skazańca:

- Kiepska sprawa, sir. Mamy przesrane.
- O co chodzi?

- Bair założył Czerwonego Barona. W ten sposób powiadamia nas, że ćwiczenie będzie cholernie ciężkie, sir. Za każdym razem, gdy miał na głowie tę czapkę, wyciskał z nas siódme poty.

- Cudownie - odparł sarkastycznie Jerry.

Jakiś marynarz, którego twarzy nie mógł rozpoznać, podał Jerry'emu atrapę noktowizora. Była to mała puszką po kawie z usuniętym dnem i pokrywką, pomalowana na biało, ale jej widok powinien powstrzymać Baira od założenia mu na głowę idiotycznego zielonego worka.

Kiedy ustawił zespół „strażaków”, Jerry odwrócił się, by przypomnieć Beardenowi o złożeniu meldunku o gotowości do gaszenia ognia. Z tym że Bearden gdzieś zniknął. Szukając gorączkowo radiotelefonisty, zobaczył na końcu szeregu Beardena i Fostera, pogrążonych w jakimś sporze - można tak było sądzić na podstawie energicznie gestykułującego starszego bosmana. Bearden ze złością zdjął słuchawki i po-

198

dał Fosterowi. Wyglądało na to, że zaraz potem Foster wziął się w garść. Jerry spostrzegł, że przez tę sprzeczkę stracili prawie minutę. Bair nie wyglądał na zadowolonego.

Gdy Foster w końcu podszedł do Jerry'ego, ten polecił mu, by zameldował na mostek, że załoga przedziału torpedowego jest gotowa do akcji. Kiedy Jerry otworzył drzwi, w pomieszczeniu zgasły wszystkie światła, a wszystkim oprócz niego założono na głowy worki. Podniósł do oczu puszkę po kawie i wtedy spostrzegł, że widzi jedynie migoczące czerwone światło na tyłach prawej strony pomieszczenia. Wspaniale - pomyślał - ogień nieopodal torpedy MK48s. Założę się, że już niedługo Bair ogłosi, iż torpeda lada moment wybuchnie. Bearden miał rację. To

będzie jak pożar w burdelu.

Przesuwając się wolno małymi kroczkami, skulony Jerry poprowadził swoich ludzi wokół środkowego regału. Gdy dotarli do konsoli ogniowej, zobaczył leżącego na podłodze Lee. Wydał polecenie dwóm ostatnim członkom grupy, żeby jak najszybciej wynieśli ofiarę z pomieszczenia. Foster chwycił z półki słuchawki i próbował znaleźć gniazdko. Pierwszy zestaw, jaki założył, nie miał dość długiego przewodu, żeby dojść w nim do źródła ognia. Jerry wyciągnął rękę, znalazł wtyczkę i wetknął ją w gniazdo za Fostera. Starszy bosman raz jeszcze sprawdził połączenie, ale Jerry musiał się sam upewnić, czy wszystko działa.

Okrążając centralny regał, cała grupa dotarła wreszcie do czerwonego, błyskającego równomiernie akumulatorowego reflektora, który markował źródło ognia. W głębi znajdowała się jedna z tablic rozdzielczych prądu zmiennego. Odwróciwszy się do Fostera, Jerry ryknął:

- Zamelduj na mostek: ogień w pobliżu panelu P-4.

Foster powtórzył meldunek i przekazał go na mostek.

Jerry odczekał piętnaście sekund i polecił „strażakom” rozpocząć gaszenie ognia. Odczekał tę chwilę po to, żeby informacja o źródle ognia mogła dotrzeć na mostek, gdzie wachtowi powinni odłączyć zasilanie rozdzielni. Dopiero potem mogli się zająć gaszeniem pożaru morską, dobrze przewodzącą elektryczność wodą.

Bair podszedł do migoczącej lampy, zwiększył częstotliwość rozbłysków i zwrócił się głośno do ludzi Jerry'ego:

- Ogień jest coraz większy, robi się naprawdę gorąco.

199

Jerry natychmiast zawołał do Fostera:

- Mostek! Ogień się wzmacza! Potrzebujemy drugiej drużyny strażaków.

Zajęty walką z symulowanym pożarem Jerry nie usłyszał, czy Foster powtórzył meldunek. Po trzydziestu sekundach zaniepokoił się tym, że z mostka nie nadszedł żaden komunikat o wysłaniu drugiej drużyny. Już miał zapytać o to Fostera, kiedy głośniki ożyły i usłyszał poirytowany głos kapitana:

- Dowódca ratowników! Sprawdź swój telefon!

Jerry obejrzał się i popatrzył na przewód swojego telefonu. Wtyczka była na połę wysunięta z gniazdka. Ze złością wepchnął ją głębiej.

- Bosmanie, natychmiast proszę sprawdzić, czy jest łączność z mostkiem, i przekazać, że potrzebna nam jest tu druga drużyna strażaków.

- Tak jest - odparł zadowolony ze swego podstępu Foster.

Akurat w chwili, kiedy Jerry ponownie chciał się zająć pożarem, Bair przełączył reflektor na migotanie białym światłem i zwrócił się do wszystkich ratowników:

- Maksymalny żar. Nie możecie już tu wytrzymać.

Odepchnął ludzi od światła, co wytrąciło Jerry'ego z równowagi, ale niewiele mógł już zrobić. Bair odbierał mu swobodę decyzji i jeżeli on sam nie zacznie wydawać komend chroniących drużynę przed żarem, zrobi to za niego Bair. Z ciężkim westchnieniem rozkazał zmniejszyć ilość mgiełki wodnej, a potem wydał wszystkim polecenie cofnięcia się od ognia. W chwilę później głośniki oznajmiły:

- Koniec alarmu! Maski zdjąć!

Jerry wstał i zerwał z twarzy maskę. Był wściekły. Rozejrzał się wokół,

szukając wzrokiem Fostera, kiedy do przedziału torpedowego wkroczyli Hardy z Richardsem.

- To było absolutnie nie do przyjęcia! - wrzasnął Hardy. - Gdyby to był prawdziwy pożar, poszlibyśmy na dno obok *Treshera* i *Scorpional* - Ta sarkastyczna uwaga była aluzją do dwóch amerykańskich atomowych okrętów podwodnych, które zatonęły z całymi załogami.
- Panie Richards... - ciągnął kapitan. - Ta drużyna reagowała tak leniwie, że lepiej by się spisała moja babcia z węzem ogrodowym. Jeśli to jeszcze do pana nie dotarło,

200

pośrodku tego pożaru znajdują się cztery torpedy z głowicami bojowymi. Każda zawiera sześćset funtów materiału wybuchowego!

Odwróciwszy się do Jerry'ego, kontynuował.

- Czy może pan wytłumaczyć taką niekompetencję w utrzymywaniu łączności? Przez dwie minuty był pan nie dostępny! W tym czasie pozwolił pan na to, żeby pożar do tarł do torped!

Panie Richards! - zakończył Hardy tyradę w typowy dla siebie sposób. - Uważam, że jest pan osobiście odpowiedzialny za to żałosne przedstawienie. Zaniedbał pan swoje obowiązki szefa uzbrojenia, ponieważ ci kretyni potrafią mniej niż uczniowie podstawowego kursu dla pod-wodniaków. Mam podstawy do podejrzeń, że fałszuje pan wyniki szkoleń!

Cał Richards był blady jak płótno, bo Hardy używał sformułowań zarezerwowanych na użytek oskarżyciela podczas rozprawy sądu

wojennego.

- Zastępca i szef uzbrojenia, proszę za mną! - Była to ostatnia salwa Hardy'ego przed wyjściem. - Musimy ustalić plan dodatkowych ćwiczeń dla całego działu torpedowego. Pozostali niech się zajmą sprzątnięciem tego burdelu.

Po tych słowach Hardy i wciąż milczący Richards wyszli z pomieszczenia.

Bair westchnął ciężko, spojrzął na Jerry'ego i powiedział:

- Panie Mitchell, proszę się zająć oczyszczeniem i doprowadzeniem do porządku tablicy rozdzielczej. Wyniki ćwiczenia omówimy później.
- Tak jest - odparł spokojnie Jerry.

Odwracając się ku wyjściu, Bair klepnął Jerry'ego przyjaźnie w ramię i ruszył do kajuty kapitana. Gdy wychodził, widać było, że jest mocno znużony.

- No dobra, chłopcy, zabieramy się do sprzątnięcia.

Jerry pochylił się i sięgnął ku dwóm reflektorom stroboskopowym. Potem zdjął żaroodporny kombinezon i przekazał go Lee.

Gdy pozostali torpedyści zaczęli zabezpieczać telefony i rozdzielnię, Jerry obszedł pomieszczenie kilka razy, żeby sprawdzić, jak sobie radzą. Większość podwładnych była

201

przygnębiona perspektywami dodatkowych ćwiczeń. Niektórzy żartowali, że służba na *Tresherze* czy *Scorpionie* byłaby lżejsza od tego, co ich czeka tutaj. Bearden miał taką minę, jakby się kompletnie załamał.

Jerry był wściekły na to, że cały dział miał dostawać w kość z powodu jednego człowieka. Choć myśl o konfrontacji z Fosterem nie była

przyjemna, musiał coś zrobić, zanim ten do reszty zniszczy morale działu.

Poświęcając wszystkie siły na zachowanie spokoju, zaczął:

- Starszy bosmanie, czy mogę pana zatrzymać na chwilkę?

Podniósł skoroszyt, jakby zamierzał omówić jakieś sprawy organizacyjne i odszedł z Fosterem na bok.

- Bosmanie, celowo oblużował pan wtyczkę w tym gniazdku - odezwał się Jerry cicho i zwodniczo spokojnym głosem.

-1 co z tego? - odezwał się Foster. - To była tylko symulacja kolejnej awarii.

- Po tym, gdy dwa razy sprawdziłem połączenie? Na własną rękę, bez uzgodnienia z kimkolwiek? - To już było oskarżenie. - O tym, jak będzie przebiegało ćwiczenie, decyduje Bair. Czy kazał symulować ten wypadek?

-Nie.

•Dlaczego więc pan to zrobił? - zapytał Jerry wprost.

•Żeby zobaczyć, jak pan sobie poradzi. Zawiódł pan.

•Nie! Chciał pan zrobić ze mnie wała w oczach kapitana.

•Z tym pan sobie radzi doskonale bez mojej pomocy.

•Ale to nie przeszkadza panu podstawiać mi nogi na każdym kroku, prawda?

•Koniec rozmowy - stwierdził Foster dość głośno, żeby wszyscy go słyszeli.

•Nie, starszy bosmanie! To ja wam powiem, kiedy skończymy rozmowę - stwierdził Jerry z naciskiem.

•Daj mi pan spokój. - Foster nie zadał sobie nawet trudu, żeby



przemówić cicho i spokojnie. -1 tak pan nie wygra.

Najwyraźniej spieszyło mu się do zakończenia rozmowy i odwrócił się, żeby odejść, Jerry jednak mówił dalej:

- Miałbym większe szanse, gdy pan ze mną współpracował albo przynajmniej mi nie przeszkadzał. Mamy do wykonania ważne zadanie - przypomniał Fosterowi.

202

- Te śmieci, które mamy zebrać dla Brunhildy? To dopiero misja, którą chciałbym spalić! A pan czemu miałby dostać drugą szansę? Mam dość wysługiwania się politykom! - W głosie Fostera była już jawna wrogość. - Jedynym zadaniem, jakie przede mną stoi, jest upewnienie się, że pan nie zostanie na okrętach podwodnych, a jak przy okazji wyleci pan w ogóle z marynarki, tym lepiej!
- Cóż, starszy bosmanie, moim zadaniem jest wykonywanie rozkazów wybranego w powszechnych wyborach Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych i innych przełożonych, nawet jeżeli mam podejrzenia, że te rozkazy podyktowane są względami politycznymi. Jeżeli jeszcze raz zrobi pan coś takiego, osobiście zawlokę pańską dupę do raportu. Czy to jest dla pana absolutnie, bez reszty i kryształowo jasne, starszy bosmanie Foster?

Na chwilę zaskoczony determinacją brzmiącą w głosie Jerry'ego Foster uśmiechnął się i powiedział:

- Nie masz do tego jaj, pilociku...

Rzuciwszy już przez ramię ostatnią uwagę, Foster minął wszystkich i wyszedł z pomieszczenia. Po jego nagłym wyjściu ludzie w milczeniu

zajęli się pracami porządkowymi. Jerry został sam. Usiłował zrozumieć, co i dlaczego właściwie się stało. Nigdy przedtem nie zetknął się z tak otwartą niesubordynacją i nie wiedział, jak sobie z nią poradzić. Mógłby oczywiście przedstawić Fostera do raportu i był niemal pewien, że Bair by go poparł, ale biorąc pod uwagę nastawienie Richardsa, podejrzewał, że szef uzbrojenia z pewnością stanąłby po stronie Fostera. Tak czy inaczej, gdyby spróbował oskarżyć bosmana, powstałaby bardzo kłopotliwa sytuacja. A jaka byłaby reakcja Hardy'ego? Pewnie negatywna, a po czymś takim Jerry nie miałby już czego szukać w Marynarce Wojennej. Nagle kątem oka spostrzegł jakiś ruch, co przerwało jego rozmyślenia. Obok niego stał Bearden.

- Chłopaki skończyli sprzątanie, a tablica rozdzielcza prądu stałego została zabezpieczona. Czy mogę zwolnić ludzi, którzy nie mają wachty?

- Tak, oczywiście - odpowiedział Jerry, uśmiechając się skąpo. - Dziękuję, Bearden.

203

Bearden zwlekał jeszcze przez chwilę, a potem powiedział cicho:

- Panie Mitchell... nie powinienem był pozwolić starszemu bos...

W tym momencie Jerry szybko podniósł dłoń, przerywając podoficerowi.

- To nie twoja wina, Bearden - stwierdził Jerry szczerze i z naciskiem w głosie. - Czy to jasne?

Bearden kiwnął sztywno głową, a Jerry klepnął go w ramię. Wyczerpany psychicznie i fizycznie ruszył do kajuty. Po drodze

zastanawiał się, czy postąpił właściwie. Cóż - pomyślał w końcu - teraz nie mam już odwrotu. Konflikt pomiędzy nim a Fosterem przeszedł w sferę otwartych konfrontacji. Jerry mógł mieć tylko nadzieję, że Foster nie zechce sprawdzić jego blefu.

## **10. WYKORZYSTANIE SYSTEMU**

Ćwiczenia trwały niezmordowanie przez cały następny dzień. Hardy pozwolił co prawda załodze na spokojne zjedzenie obiadu, ale wykorzystał ten czas do szczegółowego skrytykowania każdego z ćwiczeń przez głośniki. Nikogo nie oszczędzał.

- ...podoficer Gregory zapomniał o właściwym ustawieniu zaworów pompy drenowej, przez co uniemożliwił osuszenie maszynowni. Coraz intensywniej zalewająca maszynownię woda pogrążyłaby nas poniżej głębokości krytycznego zanurzenia i wszyscy byśmy zginęli. Panie Lopez! Właściwe wyszkolenie Gregory'ego należy do pańskich obowiązków, więc pana należałoby uznać za winnego zagłady okrętu i śmierci nas wszystkich. Co więcej, panie Lopez, podczas dzisiejszych porannych ćwiczeń stwierdzono poważne braki w wyszkoleniu załogi. Jako szef kontroli uszkodzeń powinien pan zadbać o to, żeby każdy z członków załogi posiadał odpowiednią wiedzę o sprzęcie - dotyczy to również systemów oddychania. Podczas ćwiczeń przeciwpożarowych kilku członków załogi nie uszczelniło masek przed podłączeniem ich do zaworów. Pod ich maski dostały się trujące gazy i wszyscy zginęli. Podczas czterech ćwiczeń po śniadaniu każdy członek załogi zginął przynajmniej dwa razy. Macie być zawodowymi podwodniakami, więc nie zamierzam stosować taryfy ulgowej. Będziemy przeprowadzać ćwiczenia alarmowe, aż sobie

wyrobicie prawidłowe nawyki.

Jerry siedział w mesie i słuchając jednym uchem pouczeń kapitana, usiłował jednocześnie coś zjeść. Naprawdę współczuł Frankowi Lopezowi, gdy Hardy nieustannie wytykał mu brak profesjonalizmu. Patrząc na siedzącego z opuszczonymi ramionami kolegę, czuł się bardzo nieswojo.

205

Sam był niedawno przedmiotem **podobnej kuracji** ze **strony** Hardy'ego - jak zresztą każdy z obecnych oficerów. **Teraz** jednak miał większy problem.

Wrogość i niesubordynacja Fostera byłyby problemem na każdym okręcie, jednak na tym okręcie mogły okazać się nieszczęściem dla wszystkich. Otwarte postawienie sprawy nie wyjaśniło sytuacji i nie dało mu żadnych wskazówek dotyczących rozwiązania konfliktu.

Pozostali oficerowie w mesie też wyglądali na strapionych, zaniepokojonych lub poirytowanych. Styl dowodzenia Hardy'ego był skuteczny, ale wszyscy płacili za to bardzo wysoką cenę. Były to rządy terroru, a kapitan nie wahał się wymieniać nazwisk przez głośniki. Jerry'ego uczono, że ganić należy prywatnie, a chwalić publicznie, ale Hardy hołdował zasadzie dokładnie odwrotnej. Po chwili Jerry sam się poprawił: nigdy nie widział i nie słyszał, żeby Hardy kogokolwiek chwalił, więc kolejność nie miała w tym wypadku znaczenia.

Oczywiście, w lotnictwie Jerry słyszał o „krzykaczach”, mówiono też o nich w Akademii Marynarki. Dopóki dowodzone przez nich jednostki funkcjonowały poprawnie, przełożeni starali się nie wtrącać do ich stylu dowodzenia. Powszechnie uważano, że kapitan ma prawo dowodzić za-

łogą, jak uzna za stosowne. Podwładni mieli jednak twarde orzechy do zgryzienia.

Skończywszy swoją tyradę, Hardy przeszedł do mesy. Za nim szedł Bair, który wyglądał na targanego sprzecznymi uczuciami. Młodszy oficerowie zaczęli się podnosić, ale Hardy uciął:

- Zostać na miejscach.

Obaj usiedli przy stole, a Jerry'emu wydało się, że cisza, jaka zapadła w mesie, była jeszcze głębsza niż przedtem. Gdy kapitanowi podano obiad, obrzucił oficerów lodowatym spojrzeniem. Im dłużej na nich patrzył, tym bardziej wszyscy się garbili.

Kiedy w końcu przerwał milczenie, przemówił spokojnie, ale jego głos jakby ogłuszał wszystkich i brzmiał szorstko.

- Ponieważ ludzie umierają, używając wyposażenia ochronnego i ratunkowego, chcę, żeby po obiedzie we wszystkich działach przejrano maski. Panie Lopez, osobiście prze-

206

prowadzi pan trening z każdym człowiekiem na pokładzie. Może to trochę potrwać, ale jestem pewien, że ma pan jeszcze inne procedury ratownicze, które chciałby pan przećwiczyć.

Wstał i wyszedł z mesy, nie zjadłszy ani kęsa. Po kilku chwilach wszyscy jednocześnie odetchnęli. Jerry ponownie zabrał się do jedzenia; jadł w milczeniu. Inni oficerowie też się zajęli własnymi myślami.

W końcu odezwał się Washburn. Zapytał Baira ostrożnie:

- Czy nie mógłby pan poprosić kapitana o kilka godzin wolnych od tych ćwiczeń? Moi ludzie padają na nosy, teraz zaś...
- Przykro mi, Bill. Rozmawiałem już o tym z kapitanem. On się upiera,

że załoga musi być gotowa do natychmiastowego porzucenia wszystkich zajęć o każdej porze dnia i nocy.

- Ale na morzu nie spotyka się tak często nagłych wypadków. I nie mówię tylko o braku snu. Moi ludzie muszą nosić zapasy, gotować. Nie mogę planować menu, jeśli nie wiem, kiedy zostaną oderwani od normalnych zajęć. Jak to potrwa nieco dłużej, trzeba nam będzie przejść na racje bojowe i suchy prowiant.
- To lepiej proszę tak zrobić od razu - odparł Bair zupełnie szczerze.
- Ale nie chodzi tylko o kucharzy. - Tym, który się odezwał, był pierwszy mechanik Ho, który przemówił z większym naciskiem w głosie. - Mam sporo wadliwie działających urządzeń, którymi trzeba się zająć. Moi ludzie tracą dość czasu na utrzymanie maszyn w całości.
- A macie jakieś konkretne problemy? - zapytał Bair.
- Jak dotąd nic poważnego.
- To nie jest nasz pierwszy rejs - przypomniał wszystkim Bair. - Na morzu zawsze mieliśmy alarmy szkoleniowe. - Skinieniem dłoni uciszył kilka sprzeciwów. - Wiem, że nigdy dotąd nie były tak intensywne ani trudne, ale to sprawa Starego. Jeśli chcecie, żeby się skończyły, spiszcie się tak, jak tego oczekuje. - Odepchnął od siebie talerz i zakończył: - Spróbujmy jakoś zorganizować tę okrętową sesję ćwiczebną. Zaraz po obiedzie zbierzcie wszystkich w działach i nie chcę słyszeć, że pan Lopez musiał na kogoś cze-

Gdy wychodził z mesy, pożegnało go chóralne: „OK”, Jerry zaś niemal odruchowo ruszył do przedziału torpedowego, żeby sprawdzić, czy...

Zatrzymał się nagle. Co miałby sprawdzać? To, czy Foster wykonuje nadal jego rozkazy? Czy podporządkują mu się pozostali? Wszyscy widzieli, że Foster go spławił. Nie, nie można było normalnie pracować, kiedy jego własny zastępca powiedział, że pragnie niepowodzenia misji i chce, żeby Jerry wyleciał ze służby.

Nie był już w stanie kontrolować konfliktu i rozpaczliwie potrzebował pomocy, nie miał jednak pojęcia, u kogo jej szukać. Z pewnością nie u kapitana. Wiedział też, że Bair nie zdoła wpłynąć na Fostera.

Starsi podoficerowie są zgodnie z tradycją „kręgosłupem floty”. Taki żołnierz ma ogromne doświadczenie i niejednokrotnie bywa najbardziej kompetentnym w swojej dziedzinie technikiem na pokładzie. Ale bosmani nosili także mundury khaki, co robiło z nich krytyczne ogniwo w łańcuchu dowodzenia. To oni dbali o to, żeby wszystko na okrętach szło jak należy. Zestawianie młodego oficera z doświadczonym starszym podoficerem było jedną z uświęconych tradycji floty: praktyczną i skuteczną.

Niestety, wszystko brało w łeb, jeśli któryś z podoficerów stawał okoniem. Nikt nie byłby mu w stanie pomóc. Podwładni spodziewali się przecież, że to właśnie on potrafi uporać się z każdym problemem. Może poprosić o pomoc innego bosmana - pomyślał Jerry.

Starszy bosman Reynolds był najstarszym z podoficerów na pokładzie. Był też oficjalnym, usankcjonowanym i zatwierdzonym wolą dowództwa marynarki łącznikiem pomiędzy oficerami i załogą. W szkole podwodniaków powiedziano Jerry'emu, że młodszy oficer szukający pomocy u takiej osoby nie popełnia błędu. Warto było spróbować.

Reynolds podlegał Bairowi i z nim najczęściej pracował, często jednak pomagał technikom reaktora albo podwładnym Lopeza. Jerry był pewien, że znajdzie go w jednym z tych działów. I rzeczywiście, znalazł go w maszynowni w dziobowym przedziale niższego pokładu znajdującym się

208

za przedziałem torpedowym. Przeglądał książkę przeglądów technicznych awaryjnego generatora diesla.

- Panie bosmanie, czy mógłby mi pan poświęcić kilka minut?

Pochylony Reynolds się wyprostował. Był roslym mężczyzną, który zdawał się wypełniać całe pomieszczenie, choć poza nim byli tu jeszcze Jerry i wachtowy. Mimo wzrostu nie przytłaczał swoją osobą, a jego poorana zmarszczkami smągła twarz miała przyjazny wyraz.

- Oczywiście, panie Mitchell - odezwał się tonem równie przyjaznym jak jego spojrzenie. Odwróciwszy się do wachtowego, powiedział: - Zajmie mi to dziesięć minut. Idź i napij się kawy.

Młody marynarz szybko wyszedł z pomieszczenia. Reynolds usiadł na zwoju węża podającego paliwo i wskazał Jerry'emu jedyny w pomieszczeniu taboret.

- Podejrzewam, że wiem, o czym pan chce ze mną rozmawiać - stwierdził, gdy Jerry usiadł na wskazanym miejscu, i dodał: - A właściwie o kim.

Taki wstęp nieco Jerry'ego zaskoczył.

•A co pan słyszał? - zapytał ostrożnie.

•Wszystko - stwierdził rzeczowo Reynolds. - Nie ma tajemnicy, którą



na okręcie podwodnym da się utrzymać dłużej niż trzydzieści sekund. A starszy bosman Foster niczego nie zamierzał ukrywać.

- Panie bosmanie, chciałem z nim porozmawiać na osobności, ale mnie spławił. Sabotuje moją pracę, a teraz przez niego cały dział dostanie w kość. Celowo podstawił nam nogę podczas dwóch ćwiczeń i niszczy resztki morale mojego działu. Opowiada, że chce niepowodzenia naszej misji i zadba o to, żebym nie dostał delfinów.
- Tak właśnie słyszałem - odpowiedział Reynolds, który spokojnie wysłuchiwał relacji Jerry'ego.
- Muszę pracować, żeby zdać egzaminy kwalifikacyjne. Nie wiemy połowy z tego, co powinniśmy wiedzieć o tych nowych pojazdach, a wciąż się muszę przygotowywać do każdej ze służb. Na domiar wszystkiego muszę mieć na oku Fostera, żeby mi nie podłożył świni. - Jerry mówił jak człowiek gniewny i rozgoryczony. - A dziś rano przeszedł już samego siebie. Nie mam pojęcia, co z nim zrobić.

209

- W jaki sposób mógłbym panu pomóc? - zapytał Reynolds.
- O co mu chodzi? Dlaczego to robi? - zapytał Jerry niemal błagalnie.
- Uważa, że jest pan szukającym łatwego awansu karierowiczem - stwierdził Reynolds. - Kimś przydzielonym na *Memphis* z powodu politycznych koneksji.

Jerry wzruszył ramionami.

- Cóż, po części to prawda. Chciałem służyć na okrętach podwodnych i wykorzystałem znajomości mojego wuja, żeby zmusić panów z Dowództwa Marynarki do wysłuchania mnie. Ale po wejściu na

pokład zostawiłem wszystko na brzegu. Moi koledzy też nie wiedzieli, co o mnie sądzić, niektórzy nawet byli nastawieni wrogo, ale zmienili zdanie. Co jest z Fosterem?

- Dawno temu Foster starał się o kwalifikację na kurs oficerski. Odrzucono jego prośbę, ponieważ nie miał odpowiedniego wykształcenia. Kiedy złożył prośbę o pozwolenie podjęcia studiów, dzięki którym mógłby zdobyć odpowiedni stopień, powiedziano mu, że jest za stary. Poprosił więc o przedterminowe zwolnienie ze służby i mu odmówiono.

Jerry wysłuchał wszystkiego i po chwili powiedział:

- Dlaczego ja miałbym mieć szansę, skoro jemu jej nie dano?
- O to mniej więcej chodzi - zgodził się Reynolds.
- I co ja mam z tym zrobić? - zapytał Jerry, pozornie poirytowany, ale mocno zbity z tropu.
- No, zastrzelić go pan nie może - odparł Reynolds z uśmiechem.
- Odrzuciłem już tę możliwość, choć początkowo o tym myślałem - stwierdził Jerry. - Ale poważnie... Nie, nie chcę nadawać sprawie oficjalnego biegu. I nie przychodzą mi do głowy kary, które mogłyby zmienić jego nastawienie.
- Ma pan rację, takich nie ma - potwierdził Reynolds. -Nie można siłą zmienić czyichś uczuć. On sam musi do tego dojść. Musi go pan po prostu przekonać, że jest pan kimś więcej niż spadochroniarzem przysłanym tu przez polityków. Wtedy może on zmienić nastawienie.
- Wystarczyłoby tylko, gdyby zostawił mnie w spokoju. Teoretycznie powinien mi pomagać, ale będę szczęśliwy, jeśli przestanie podkładać mi świnię.

- A czy nie przydałaby się panu jakaś pomoc? - zapytał Reynolds.
- Przyjmę każdą pomoc. A co konkretnie ma pan na myśli?
- No cóż... Starszy bosman Foster powinien pomóc panu zostać dobrym oficerem i dowódcą działu torpedowego. Dotyczy to również pańskiego egzaminu kwalifikacyjnego. Ponieważ on nie chce, to może ja go zastąpię?

Jerry poczuł się tak, jakby mu dodano skrzydeł.

- Starszy bosmanie, wiem, że z pańską pomocą zdam egzaminy śpiewająco!
- Panie Mitchell, to nie wystarczy. Kwalifikacjami nie zdobędzie pan szacunku bosmana Fostera. Musi mu pan udowodnić, że jest dobrym oficerem. Takim, który dba o swoich ludzi, w razie potrzeby nadstawi za nich karku i przedłoży ich interesy ponad swoje. Poza Bairem i może dwoma, trzema innymi na tym okręcie nie ma dobrych oficerów. Ale niedaleko pan zajedzie, jeżeli nie zda pan egzaminów kwalifikacyjnych. Zacznijmy więc od nich.
- Będę panu bardzo wdzięczny. - Jerry wyciągnął dłoń, którą Reynolds ujął i energicznie nią potrząsnął. - Dziękuję, bardzo dziękuję.
- Niech pan przyjdzie, gdy skończy pan wachtę, i zobaczymy, co panu jeszcze zostało do przerobienia w pańskiej książce kwalifikacyjnej.
- Dobrze, przyjdę. I raz jeszcze dziękuję...

Jerry wrócił do kajuty tak sprężystym krokiem, że gdyby nie niski pułap, to chybaby podskakiwał.

Starszy bosman Reynolds obserwował jego odejście, a potem westchnął.

Zerknął na zegarek i skierował się do kajut bosmańskich. Po drodze natknął się na Boswella, jednego z ludzi Jerry'ego. Poleciał mu, żeby odszukał bosmana Fostera i poprosił go do Zagrody Capów.

Dotarł tam przed Fosterem i zastawszy na miejscu dwóch innych podoficerów popijających kawę i zabierających się do papierkowej roboty, poprosił ich, żeby wyszli.

Po chwili pojawił się Foster, który ujrzawszy siedzącego samotnie Reynoldsa, zapytał:

211

- O co chodzi, Sam?
- Chcę wiedzieć, kiedy zamierzasz odpuścić Mitchellowi - zapytał spokojnie Reynolds.

Samo nazwisko Jerry'ego wystarczyło, żeby Foster natychmiast się zjeżył.

- Temu panicykowi? Zanim wrócimy, będzie błagał o li tość! - warknął gniewnie.

Stwierdzenie Fostera wcale nie zaskoczyło Reynoldsa. Słyszał już starszego bosmana, jak w kajucie podoficerów wygłaszał podobne i jeszcze gorsze opinie. Foster nienawidził Mitchella i nie było to żadną tajemnicą.

- Wszyscy są skłonni dać chłopakowi trochę luzu. Nie mógłbyś trochę odpuścić? - ostatnie zdanie Reynolds sformułował raczej jak propozycję, a nie jak pytanie.
- Prędzej piekło zamarznie, niż pozwolę jakiemuś smarkaczowi z politycznymi koneksjami zniszczyć marynarke!

- Nawet gdybyś przedtem miał zniszczyć własny dział lub okręt? - Głos Reynoldsa już stęzał.
- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparł Foster.
- Byłem na linii podczas ćwiczeń z pompą Otta. Wiem, co zrobiłeś. Nawet gdybym nie wiedział, twoje ostatnie starcie z Mitchellem jest już znane całej załodze. Przyznałeś się, że celowo przeszkodziłeś w ćwiczeniu.
- I co z tego? Ten gówniarz to bezwartościowy mięczak. Nie umie dowodzić i teraz wiedzą już o tym wszyscy w moim dziale.
- Nikt nie potrafi dowodzić, gdy jego zastępca rzuca mu kłody pod nogi i podkłada świnię. Nie sądzę, żebyś robił jakąś przysługę marynarce. Bierzesz odwet za dawne krzywdy.
- I co on zrobił? - Foster zmienił styl obrony. - Przybiegł do ciebie na skargę?
- Zrobił dokładnie to, co powinien zrobić każdy oficer na okręcie, gdy któryś z członków załogi nie zachowuje się jak należy.
- Ale sam nie potrafił sobie poradzić, prawda? - zapytał chytrze Foster.
- Poradził sobie, zwracając się do mnie - odpowiedział Reynolds. - Moją sprawą jest radzenie sobie ze źle grającymi aktorami.

212

Pochylił się, jakby chciał podkreślić wagę tego, co miał i powiedzieć.

i - Okazałeś nieposłuszeństwo rozkazom zawodowego oficera i jednocześnie popisujesz się otwartą niesubordynacją. Rozmyślnie

wtykasz nos w przebieg ćwiczeń i podrywasz dyscyplinę twojego działu. Gdybyś był specem pierwszej albo niższej klasy, stanąłbyś już do raportu i stracił przynajmniej jedną belkę. Nie stosujemy tych środków wobec bosmanów, bo oczekuje się od nich czegoś lepszego.

Foster miał ponurą twarz, ale nie było na niej skruchy.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym całował dupę temu...

- Nie zamierzam! - przerwał mu Reynolds. - Oczekuję tylko, że będziesz robił to, co do ciebie należy i za co ci : płacą. Ani mniej, ani więcej. - Widząc, że jego argumenty chybiły, ciągnął dalej. - Jedyńm powodem, dla którego Hardy nie zauważył jeszcze twojej prywatnej wojenki, jest ten, że za bardzo zajmuje go przeklinanie Patterson i całej tej misji. Jeżeli natychmiast nie zmienisz swojego nastawienia, i to tak, żebym to zauważył, osobiście zwrócę Starremu na to uwagę.

I ten argument nie przekonał Fostera.

- Hardy nie cierpi Mitchella od pierwszej chwili, w której postawił stopę na naszym pokładzie.
- Wystarczy, że wspomnę mu o tym, jak bardzo chcesz niepowodzenia tej misji. I pamiętaj, nie powiedziałeś tego tylko Mitchellowi, słyszeli to wszyscy członkowie działu torpedowego. Dodaj do tego sabotowanie ćwiczeń, niesubordynację i odmowę wykonania rozkazu... Myślę, że się nie wywiniesz. Jeśli Hardy usłyszy tylko połowę z tych zarzutów, w ciągu dwudziestu czterech godzin wykopie cię z okrętu prosto do raportu przed dowódcą flotylli. Obaj wiedzieli, że nie są to czcze pogrożki. Raport służbowy, czyli

kapitański maszt, był środkiem dyscyplinarnym stosowanym wobec członków załogi naruszających dyscyplinę na okręcie. Niesubordynację, nieusprawiedliwioną nieobecność, zaniedbanie w pełnieniu obowiązków lub inne wykroczenia można było ukarać dodatkową służbą, zakazem opuszczania okrętu (gdy stał w porcie) lub potrąceniem części żołdu. W ekstremalnych wypadkach można było kogoś zdegradować, co oczywiście wiązało się z obniżką uposażenia.

213

Oficerów i bosmanów nie stawiano do raportu kapitańskiego. Ci musieli się fatygować przed oblicze komandora dowodzącego flotyllą - z tym że wtedy sprawa traciła charakter „rodzinny”. Rzucała cień na opinię o okręcie i jego dowódcy. Hardy by się wściekł, gdy został do tego zmuszony, tym bardziej że starsi podoficerowie nie należeli do tych, którym trzeba byłoby przypominać o dyscyplinie. Żaden z tych, którzy stawali do raportu przed dowódcą flotylli, nie mógł się spodziewać litości.

Biorąc pod uwagę wyliczone przez Reynoldsa przewinienia, Foster mógłby się spodziewać obniżenia wynagrodzenia lub odesłania na ląd. Poniesionym stratom finansowym towarzyszyłyby kolejne paskudne przydziały służbowe, aż w końcu zmuszono by go do rezygnacji z dalszej służby.

Bosmani przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Foster usiłował ocenić, na ile poważnie mówi Reynolds, ten zaś obserwował zmianę w nastawieniu Foster, gdy przetrawiał jego groźby.

- Nie będę go popierał w staraniach o zostanie w mojej marynarce - syknął wreszcie Foster.
- To nie jest twoja marynarka i nie do ciebie należy wydawanie decyzji,

kto ma w niej zostać albo nie - przypomniał mu Reynolds. - Jedynym, który łamie zasady, jesteś ty sam. I nie pozwolę ci zniszczyć mojego okrętu.

- Nie pomogę mu!

- Ja to zrobię - odparł szorstko Reynolds. - Ty masz tylko przestać mu przeszkadzać. I wykonywać wszystkie rozkazy, jakie ci wyda każdy oficer z kadry dowódczej na okręcie. - Nagle wstał. - Powiedziałem ci, co robisz źle i jak powinieneś postąpić, żeby naprawić sytuację; ostrzegłem cię też przed konsekwencjami upor. Starszy bosmanie, uznajmy, że konsultacja została zakończona.

Wyszedł, zostawiając Fosterą pogrążonego w myślach.

Po naradzie z Reynoldsem Jerry poczuł się lepiej, choć wciąż nie bardzo wiedział, co zrobić z Fosterem i swoimi ludźmi. W końcu postanowił pójść do przedziału torpedowego i robić swoje najlepiej, jak potrafił. Jak do tej pory podwładni też zachowywali się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Mie-

214

li dość rozumu, by wiedzieć, że Foster nie ma racji. Jerry musi się skupić na dowodzeniu ludźmi i liczyć na to, że mu się podporządkują.

Gdy przechodził przez mostek, podszedł do niego Bair.

- Jerry, zamierzam włączyć doktor Patterson do twojego działu na wypadek alarmów szkoleniowych. Emily Davis już u was jest, niech więc obie panie zostaną razem.
- Brunhildę? - Polecenie Baira zaskoczyło Jerry'ego tak, że zapomniał o tym, do kogo mówi. - Chciałem... eee... powiedzieć, doktor Patterson?



A gdzie ona siedziała podczas wszystkich alarmów?

- W swojej kajucie. Udawała, że pracuje. Wymyślała rozmaite wymówki, ale chyba zdołałem jej wytłumaczyć, jak ważne jest nauczenie się używania masek.
- Jak to się panu udało, sir? - Jerry był zdumiony i zaniepokojony. Doktor Patterson nie należała do osób, które można do czegoś przekonać.
- Przestraszyłem ją śmiertelnie, opowiadając o *Bone-fishu* - stwierdził Zastępca uśmiechając się diabelsko.

*Bonefish* był jednym z niewielu już w latach 80. amerykańskich okrętów podwodnych o napędzie spalinowo-elektrycznym. Wiosną 1988 roku na jego pokładzie wybuchł pożar w przedziale akumulatorów. Zginęło trzech ludzi, a dwudziestu trzech zostało ciężko poparzonych.

- Uczyli nas o tym w szkole podwodniaków. - Jerry wzdrygnął się, przypominając sobie fotografie *Bonefisha* na powierzchni z pióropuszem dymu walącego z kiosku. - To był paskudny pożar.
- Cóż, doktor Patterson nie była w szkole dla podwodniaków, ale kiedy jej opisałem cierpienia tamtych ludzi, uwierzyła. Wykorzystałem to i postanowiłem posłać Lope-za najpierw do was.
- OK. Będzie nam bardzo miło powitać ją wśród nas, sir. Bair uśmiechnął się szeroko.
- Szkoda, że nigdy nie nauczyłem się tak dobrze kłamać.

Jerry nie zastał Fostera w przedziale torpedowym. Emily Davis pod okiem Morana, Beardena i Boswella zapoznawała się z budową konsoli ogniowej. Jerry odwołał Mora-

na na bok i powiedział mu, że na wypadek ćwiczeń doktor Patterson będzie brała w nich udział z załogą przedziału torpedowego.

- Brunhilda? -jęknął Moran. - Marcie jest w porządku, ale Brunhilda da nam w kość!
- Nie my o tym decydujemy, Moran. - Dopiero po chwili się połapał i zapytał: - Marcie?

Moran kiwnął głową w kierunku Davis, która zasypywała pytaniami dwu techników schylonych nad panelem.

- Niewysoka, krótkie, proste, ciemne włosy, wielkie okulary, spokojna i nieustannie się kręci przy tyranizującej ją Patty.

Jerry zamknął oczy i potarł czoło, przypominając sobie cichutką dziewczynkę z serialu *Fistaszki* i jej istotne podobieństwo do Emily. Wizerunek Marcie towarzyszącej Pep-permint Patty sam się narzucał. Musiał przyznać, że Moran trafił w sedno. Tłumiąc westchnienie, powiedział:

- Tak czy siak, panie Moran, spodziewajcie się jeszcze jednej osoby na ćwiczeniach. I bardzo proszę, nie nazywajcie jej Brunhildą; przynajmniej nie wtedy, gdy może to usłyszeć...
- Taaaest!

Dopiero kiedy Moran odszedł, Jerry zdał sobie sprawę z faktu, że mat zareagował zupełnie normalnie.

Starszy bosman Foster zszedł po dziobowej drabinie z Zagrody Capów, głośno tupiąc w szczeble. Jerry doszedł do wniosku, że jedynym sposobem uporania się z sytuacją jest zachowywanie się tak, jakby on tu

dowodził, co zresztą było prawdą.

- Bosmanie, właśnie mieliśmy zamiar rozpocząć szkolenie. Zaraz dołączy do nas doktor Patterson, a całość po prowadzi porucznik Lopez.

Foster odstąpił na krok od gniazda wyrzutni pod prawą burtą i zaczął:

- Nie będę...

Wtem przerwały mu kroki z tyłu. Zrobił przejście starszemu bosmanowi Reynoldsowi, który wyszedł z rufowych pomieszczeń dla załogi.

- Słyszałem, że ma do was dołączyć doktor Patterson.

Pomyślałem, że może się panu przydam. - Reynolds zaczął

216

wypowiedź, patrząc na Jerry'ego, ale skończył ze wzrokiem wbitym w twarz Fostera.

Jerry był pewien, że spostrzegli to wszyscy obecni w pomieszczeniu. Pomoc starszego bosmana Reynoldsa może i nie była potrzebna, Jerry jednak był rad mimo wszystko. Z trudem ukrył uśmiech.

- Panie bosmanie, czy nie zechciałby pan raz jeszcze sprawdzić przygotowań? - zapytał tonem tak obojętnym, na jaki tylko mógł się zdobyć.
- Tak jest - odparł zimno Foster, któremu mimo wysiłków nie udało się zaszytletować wzrokiem jednocześnie Reynoldsa i Jerry'ego.

Do pomieszczenia weszła Patterson, korzystając z tej samej drogi, którą dotarł tu Reynolds. Zatrzymała się w połowie wąskiego przejścia między prawym i środkowym regałem.

- Porucznik Mitchell? Emily? Jako że tu jesteście, zgaduję, że trafiłam

do przedziału torpedowego? - stwierdziła żartobliwie.

- No tak - mruknął cicho Moran. - Oczywiście regały z torpedami z lewej i prawej strony nie są wystarczającym dowodem.

Jerry mógł tylko mieć nadzieję, że tego nie usłyszała. Tymczasem Patterson, jakby się przełamując, podeszła do Jerry'ego.

- Poruczniku, podobno mam się wraz z Emily nauczyć używania masek w towarzystwie pana i pańskich ludzi.

Jerry mocno się zdumiał. Patterson okazywała uprzejmość! Co Bair jej powiedział?

W drzwiach przedziału torpedowego stanął porucznik Frank Lopez.

- Zastępca kapitana mi powiedział, że powinienem zacząć tutaj. Jesteście gotowi?
- Tak jest, Frank, czekamy tylko na ciebie.
- Ze względu na naszych gości - zaczął Lopez - zanim przejdziemy do procedur użytkowych, omówię podstawowe zasady działania awaryjnego systemu oddychania.

Lopez wziął maskę i zaczął pokazywać rozmaite jej części i elementy. Wyjaśnił, że wykonano ją z giętkiej gumy, dodając przezroczystą pleksiglasową płytkę wizjera. Dodał, że wszystkie maski mają ten sam rozmiar. Cztery taśmy

217

ściągają maskę ciasno wokół twarzy, tak żeby pasowała do każdej. Lopez ostrzegł doktor Patterson, żeby się upewniła, czyjej długie włosy zostają wewnątrz maski, w przeciwnym razie będą przeszkadzały w uszczelnieniu.

Niskociśnieniowy system dostarczał powietrza, a nie tlenu - na całym okręcie rozmieszczono 169 rozdzielników. Taki punkt można znaleźć, szukając czerwonych kwadratów z czerwonym trójkątem. Wskazał jeden tuż pod nim i poprosił Emily, żeby przeciągnęła po nim dłonią. Był szorstki, jakby pokryty gruboziarnistym papierem ściernym. Lopez wyjaśnił, że w ten sposób można odnaleźć taki kwadrat po ciemku, nawet podeszwami butów.

Potem ujął jeden koniec węża i pokazał im stożkowy wtyk. Sięgnąwszy do rozdzielnika, zademonstrował, jak łatwo można go wetknąć w wylot ujęcia, choć panowało w nim ciśnienie stu funtów, czyli 7 atmosfer. Żeby uwolnić wtyk, nacisnął zewnętrzny pierścień na gnieździe i powietrze samo wypchnęło go na zewnątrz.

Powietrze nie wpływało wprost do maski - byłoby to zbyt niebezpieczne. Najpierw przechodziło przez umocowany na pasie korzystającego z systemu reduktor. Był to taki sam reduktor, z którego korzystali nurkowie.

Emily zaintrygowała prostota konstrukcji maski, wyglądała jednak na nieco zaniepokojoną. Jerry domyślił się, że wciąż jeszcze nie może się pogodzić z faktem, że znajduje się pod wodą.

- Członkowie załogi działu torpedowego znają ten typ masek i całą procedurę. Jeżeli panie zechcą, poproszę ich, żeby włożyli maski pierwsi, a panie będą mogły obserwować wszystkie kolejne czynności. - Ty pierwszy - Lopez wskazał Jerry'ego. - Możesz dać dobry przykład.

Jerry założył maskę. Chwyciwszy końce dwu górnych taśm, ściągnął je razem. To samo zrobił z dolnymi i kilkakrotnie powtórzył proces, żeby się

upewnić, że maska jest szczelna.

- Teraz popatrzcie, jak porucznik Mitchell testuje maskę, żeby sprawdzić jej szczelność.

Jerry wciągnął powietrze i maska mocno przylgnęła do jego twarzy.

- Widzicie panie? Jeżeli zrobicie wdech, zmniejszone ci-

218

śnienie pod maską przycisnie ją do twarzy. W ten sposób sprawdzicie szczelność maski. Dobrze, Jerry, podłącz się do systemu.

Jerry ujął końcówkę i wcisnął ją do gniazda. Obecni usłyszeli krótki syk i końcówka zablokowała się w łączniku. Gdy Jerry zrobił głęboki wdech, dał się słyszeć dźwięk podobny do oddechu Dartha Vadera.

- Czy wszyscy słyszą ten dźwięk? To reduktor wpuszczający powietrze pod odpowiednim ciśnieniem do wnętrza maski. Gdyby do waszych płuc wdarło się powietrze o ciśnieniu stu funtów, rozerwałoby wam klatkę piersiową. Dzięki, Jerry.

Mitchell zdjął maskę, odczepił wtyk i odpowiednią chusteczką wytarł wnętrze maski do sucha.

- Wewnątrz maski nie ma dość powietrza, żebyście mogli odetchnąć po raz drugi - ostrzegł Lopez. - Jeżeli będziecie musiały przejść od jednego rozdzielnika do drugiego, nabierzcie przedtem tchu i wstrzymajcie oddech. Odłączcie się i poruszajcie szybko, ale ostrożnie, aż do następnego rozgałęźnika. Czy są jakieś pytania?

Patterson i Davis uważnie patrzyły, jak Jerry podaje maskę Fosterowi, który zręcznie ją testuje, a potem zdejmuje i składa.

Gdy procedurę powtórzyło jeszcze kilku torpedystów, Patterson podniosła rękę:

- Teraz może ja spróbuję.

Jerry znów mocno się zdziwił. Cierpliwość? Uprzejmość? Patrzył bez słowa, jak Lopez podaje kobiecie maskę.

- Co mam zrobić najpierw? - zapytała. - Nie pomoże mi pan?

Lopez potrząsnął głową.

- Musi to pani zrobić sama.

Na twarzy Patterson widać było zdziwienie, więc porucznik szybko wyjaśnił:

- Co się stanie, jeżeli będzie pani sama? Jeśli my będzie my nieprzytomni? - Zmienił ton i stwierdził z większym naciskiem w głosie: - W nagłych wypadkach, w razie nie bezpieczeństwa polegamy na sobie, ale musi pani wiedzieć, jak tego używać.

Kobieta skinęła głową, wzięła maskę i zaczęła ją spraw-

219

dzać. Lopez przez cały czas podpowiadał, co powinna zrobić, ale sama musiała włożyć maskę, sprawdzić szczelność i podłączyć się do rozdzielnika. W końcu, gdy włożyła maskę i zaczęła oddychać, wszyscy zobaczyli przez szybkę szeroki uśmiech na jej twarzy.

Patterson zdjęła maskę i podała ją Lopezowi, który odwrócił się do Emily.

•Teraz pani - powiedział, podając jej maskę. Davis potrząsnęła głową.

- Chciałabym jeszcze popatrzeć, jak robią to inni.

- W porządku - stwierdził Lopez i odwrócił się do Lar-sena. - Następny. Zobaczmy, czy potrafi to zrobić równie dobrze jak cywil.

Doktor Patterson podeszła do Jerry'ego, poprawiając włosy.

- Nigdy przedtem nie robiłam czegoś podobnego - stwierdziła. I dodała nieco łagodniejszym tonem: - Czy ci nieszczęśnicy na *Bonefishu* rzeczywiście się podusili?

- Tak, mówiono nam o tym w szkole podwodniaków. Ale na tamtym okręcie nie mieli takiego wyposażenia - dodał uspokajająco.

Wzdrygnęła się i zmieniła temat.

- Czy senator James Thorvald z Nebraski jest pańskim wujem?

- Tak, jest najstarszym bratem mojej matki - odparł Jerry.

- Spotkałam go kilka razy na Wzgórzu. To chyba jego czwarta kadencja, nieprawdaż? Kilka razy zabierał głos w sprawie ochrony środowiska, co jest niezłym wynikiem jak na republikanina - dodała z uśmiechem. - Rozumiem, że pomógł panu dostać się na okręt?

- Częściowo tak, nie wtajemniczał mnie w szczegóły -odparł wymijająco, licząc na to, że Patterson nie będzie rozwijała tematu.

- No cóż, żeby skłonić ich do zrobienia czegoś, czego nie chcą robić, zwykle trzeba się odwołać aż do Pentagonu. Mam niemal pewność, że on jest członkiem senackiej Komisji ds. Uzbrojenia. Co oznacza, że skoro flota nie da mu tego, czego chce, może jej utrudnić życie, gdy zwróci się z jakąś prośbą do Komisji.



Jerry czuł się coraz bardziej nieswojo, zwłaszcza że spostrzegł, iż kilku jego podwładnych z Fosterem włącznie uważnie słucha tego, co mówi Patterson.

- Ma pan szczęście, że senator jest członkiem Komisji ds. Uzbrojenia. Gdyby zajmował się rolnictwem albo drobną przedsiębiorczością, prawdopodobnie niewiele by wyszło z pańskich starań. Ale w tym przypadku pański wuj mógłby znaleźć przyjaciela w jednym z komitetów zajmujących się sprawami obronności, na przykład wywiadu czy finansowania zbrojeń, i poprosić go o przysługę. Zawsze da się znaleźć sposób, żeby wycisnąć z systemu kilka kropli mleka dla siebie.

- Jak się ma przyjaciół we właściwych miejscach - mruknął ktoś z tyłu. Jerry zignorował komentarz i spróbował wyjaśnić sprawę:

- Tylko go spytałem, czy nie mógłby mi pomóc, a on odpowiedział, że zadzwoni do kilku ludzi.

- I nic więcej nie musiał robić - wyjaśniła Patterson.

Jerry do tej pory nie widział jej czującej się tak swobodnie. Była w swoim żywiole. To był jej świat, świat polityków świadczących sobie rozmaite przysługi - i świetnie do niego pasowała.

- Tak to idzie, cały czas. W tej prostej sprawie prawdopodobnie zadzwonił do biura Sekretarza ds. Marynarki Wojennej i porozmawiał z kilkoma sztabowcami. Kto podejmował ostateczną decyzję w pańskiej sprawie?

- Szef działu kadr - odparł spokojnie Jerry.

- Czy on pracuje dla Sekretarza ds. Marynarki Wojennej?

- Nie, nie bezpośrednio. Podlega szefowi operacji morskich, ten zaś

pracuje dla sekretarza.

- W porządku. Zatem ktoś ze sztabu sekretarza dzwoni do szefa tych tam operacji, a ten dzwoni do kadrowca.

Dla zwykłych marynarzy i oficerów wszyscy wymienieni pracownicy Departamentu Kadr, Centrum Operacji Morskich czy Biura Bezpieczeństwa US Navy nie byli istotami ludzkimi, tylko potężnymi bóstwami, które można było pokornie prosić o jakąś łaskę i które dla swoich przewrotnych powodów odmawiały lub wyrażały zgodę. Myśl o tym, że wujek Jim mógł do nich dzwonić i zawracać im głowy, była niepokojąca. Ci ludzie mieli poważniejsze zmartwienia.

221

Dowodzili i kierowali całą Marynarką Wojenną Stanów Zjednoczonych.

Podczas gdy Jerry i Patterson prowadzili tę niewygodną dla młodego oficera rozmowę, Lopez kontynuował szkolenie.

- Wszyscy torpedyści już przećwiczyli korzystanie z mask - oznajmił. - Doktor Davis, teraz pani kolej. Trzeba zdjąć okulary. Nie mają giętkich oprawek i uniemożliwią uszczelnienie maski.

Nadal słuchając Patterson, Jerry patrzył, jak Emily podchodzi i niezręcznie ujmując maskę, postępuje zgodnie z procedurą. Był trochę zaskoczony. Podświadomie spodziewał się, że dzięki technicznemu wykształceniu kobieta lepiej sobie z tym wszystkim poradzi.

Patterson wciąż mówiła o jego wuju.

- Jestem pewna, że senator Thorvald nie miał żadnych trudności z załatwieniem pańskiej sprawy. Załatwiam z nim pewne sprawy dotyczące ochrony środowiska. Chcemy, żeby w tym roku poparł nas

w kwestii ustawy o dodatkowych funduszach, ale będziemy mu winni przysługę. Może jakieś dodatkowe fundusze dla rolnictwa lub jakieś zamówienia publiczne na budowy w jego stanie... Trochę to skomplikuje sprawy, ponieważ...

•Przepraszam, ale czy te sprawy naprawdę załatwia się w taki sposób?

Starszy bosman Foster już od dłuższej chwili uważnie przysłuchiwał się tej rozmowie. Choć miał spokojną minę, Jerry zdążył już na tyle poznać swojego zastępcę, by wiedzieć, że jest bardzo poruszony. Twarz Fostera lekko poczerwieniała i miał nieco sztywne ruchy, jakby musiał się kontrolować.

- Czy takie sprawy nie powinny być rozstrzygane ze względu na ich istotną wagę dla kraju?

W głosie Fostera był łagodny nacisk, którego Jerry nigdy wcześniej u bosmana nie słyszał. Ten człowiek był uczciwy do szpiku kości i nie miał dobrej opinii o ludziach, którzy łamią pewne zasady. Najwyraźniej wziął sobie to wszystko do serca.

Pytanie zaskoczyło chyba doktor Patterson, miała jednak przygotowaną odpowiedź:

- Oczywiście, że bierze się pod uwagę dobro kraju. Ale

222

każda nowa ustawa potrzebuje poparcia ludzi przychylnych. Zwykle taka przychylność ma swoją cenę.

-I sądzi pani, że tak powinno być? - zapytał Foster z dezaprobatą w głosie.

•Nie do mnie należy naprawianie systemu. Ja tylko próbuję z nim pracować.

- Nawet jeżeli ten system jest zepsuty? - W głosie Foster'a zabrzmiały twardsze nuty.

Urażona najwyraźniej Patterson chciała odpowiedzieć, ale przerwał jej okrzyk:

- Brak mi tchu! Duszę się! Zdejmijcie mi to!

Odwróciwszy się błyskawicznie, zobaczyli klęczącą na ziemi Emily Davis, która usiłowała ściągnąć maskę z głowy. Reynolds i kilku torpedystów pochyliło się nad nią, a Lopez sprawdzał połączenie przewodu powietrznego.

- Ma powietrze! - oznajmił po chwili.

Davis szarpała się z maską, ale nie mogła trafić na właściwe zapięcia. W końcu Reynolds zręcznie zdjął jej maskę, odsłaniając zaczerwienioną i zalaną łzami twarz Emily. Uwolniona, chrapliwie chwyciła powietrze.

- Przepraszam... Nie mogłam... Oddychać. Niczego nie widziałam. Powietrze nie dochodziło... - Drżąc, pochyliła się, żeby się oprzeć na rękach.

Zaintrygowany Lopez sprawdził maskę. Była w porządku. Reynolds pomógł kobiecie wstać.

- Jestem pewien, że maska jest sprawna - stwierdził Lopez uspokajająco.

- Patrzyłem, jak się pani podłączała; zrobiła to pani bardzo dobrze. -

Przerwał na chwilę, a potem zapytał: - A co z innymi, którzy jej używali? Przecież nic im się nie stało...

- Może Lee sknocił sprawę? - zakpił Jobin. - Wszyscy wiedzą, że cuchnie mu z gęby.

- Nie żartujcie. - Davis wciąż jeszcze z trudem łapała oddech. - Naprawdę nie mogłam oddychać!

Spojrzała groźnie na Jobina, który robił, co mógł, żeby skryć się za plecami kolegów.

- No dobrze - odezwał się Lopez. - Zróbmy to inaczej.

Pokażę pani.

Podłączył wylot węża do rozgałęźnika, przycisnął ją do twarzy i odetchnął głęboko. Emily usłyszała świst powie-

223

trza docierającego przez reduktor do wnętrza maski. Lopez podał maskę Emily.

- Teraz pani. Proszę przycisnąć maskę do twarzy i upewnić się najpierw, czy może pani oddychać. Dopiero potem niech pani zapnie taśmy.

Emily wzięła maskę, jakby pokrywał ją lepki kwas, i przycisnęła do twarzy. Odetchnąwszy głęboko, poczuła, że do jej płuc wpływa powietrze. Po namyśle popatrzyła na wszystkich stojących wokół niej, zdjęła okulary i włożyła maskę na głowę.

W pomieszczeniu zapadła kompletna cisza, a Reynolds powiedział:

- Chłopcy, cofnijcie się. Zróbcie jej trochę miejsca.

Gdy marynarze się cofali, Jerry uważnie obserwował Emily. Stała w tej samej nieco usztywnionej pozycji, co przed chwilą Foster - usiłowała zapanować nad swoimi odczuciami. Przez chwilę nie robiła nic, potem trzykrotnie odetchnęła głęboko i powiedziała:

- W porządku! Tym razem działa!

Zaraz potem zdarła maskę z twarzy i podała ją Lopezo-wi. Porucznik oddał maskę Fosterowi.

- Szkolenie zakończone - oznajmił. - Muszę przeskoczyć

jeszcze resztę załogi, więc spadam.

Lopez wyszedł w towarzystwie większości torpedystów i techników. W pomieszczeniu zostali Reynolds, Patterson, Jerry oraz Emily. Foster też się zatrzymał, choć stanął w pewnym oddaleniu. Emily, nieco już uspokojona, stwierdziła ze skrucą w głosie:

- Przepraszam. Za pierwszym razem maska też dobrze działała. Po prostu nie mogłam znieść wrażenia ucisku na twarzy.

Odwróciła się do Reynoldsa.

- Dziękuję panu.

Objęła go, uścisnęła i szybko wyszła.

Tego popołudnia Hardy zaaplikował jeszcze wszystkim alarm bojowy połączony z podejściem do osłanianego raketowego okrętu podwodnego przy uszkodzeniu w maszynowni, które omal nie spowodowało zatarcia jednej z turbin parowych. Załoga opanowała sytuację, ale nie dość sprawnie.

Zgodnie z zapowiedzią Washburn i jego kucharze poda-

224

li na obiad racje bojowe: kanapki z szynką, jaja na twardo i jabłka. Podróż dopiero się zaczynała, jabłka były więc świeże. W porównaniu z normalnymi posiłkami na okrętach podwodnych był to krok wstecz, Hardy jednak nie powiedział ani słowa.

Po obiedzie kapitan zasymulował pożar przewodów elektrycznych w pomieszczeniu sonaru. Gdy pomocnicy wyłączyli obwód na tablicy rozdzielczej, cały system zdechł, pozostawiając *Memphis* ślepy i głuchym.

Hardy szalał, dopóki oficer sonaru, podporucznik Tom Weyer nie udowodnił, że to nie jego ludzie byli odpowiedzialni za „ślepotę” okrętu. Winić należało tablicę rozdzielczą, którą dawno już powinno się spisać ze stanu i zdjąć z eksploatacji z powodu przeciążenia.

Z naprawą uszkodzenia uwinięto się dość szybko i kontynuowano ćwiczenie. Obserwujący załogę, która jednocześnie izolowała przewody i usuwała awarię, Bair zwrócił się w pewnej chwili do Hardy'ego:

- Jeżeli będziemy kontynuować ćwiczenia w takim tempie, to wkrótce dopadną nas prawdziwe awarie. Załoga nie ma czasu na właściwe zajęcie się sprzętem. Wszyscy potrzebują snu. Jeżeli nie zwolnimy, zaczną popełniać błędy ze zmęczenia i wszystkie te ćwiczenia zdadzą się psu na budę.
- Nie jestem jeszcze przekonany, czy potrafią sobie poradzić w każdym wypadku. Nie wierzę, że uporają się z każdą awarią. A jak się coś wydarzy i pokpią sprawę, wina spadnie na mnie.
- I kto miałby to panu zarzucić? Patterson? - zapytał Bair z nutką pogardy w głosie. - To nie jej sprawa. Ona nawet tego nie zrozumie. Musimy wyszkolić ludzi według naszych, nie jej standardów. I z całym szacunkiem... wydaje mi się, że pan odrobinę podniósł te standardy.

Hardy westchnął ze znużeniem.

- Co więc pan proponuje?
  - Dajmy im się porządnie wyspać. Żadnych ćwiczeń aż do jutrzejszego ranka.

Kapitan rozmyślał nad tym przez dłuższą chwilę, aż wreszcie stwierdził:

- Niech będzie. Proszę przekazać tę wiadomość załodze.

## **11. SINE NOSY**

**18 MAJA 2005**

## **CIEŚNINA DUŃSKA, NIEOPODAL KRĘGU POLARNEGO**

Następnego dnia załoga *Memphis* wstała jakby odmieniona. Jerry był zdumiony, widząc, jak noc spokojnego, nieprzerwanego snu wpłynęła na zachowanie załogi. Mieli nawet czas na śniadanie i czynności administracyjne, zanim Hardy rozpoczął kolejną turę ćwiczeń. Pierwszym był powolny wyciek, który „skaził” rejon wokół zbiornika chłodziwa reaktora w maszynowni na środkowym pokładzie. Każda rura lub zawór mający jakikolwiek kontakt z wodą krążącą wokół rdzenia reaktora są uważane za część obiegu pierwotnego, a co za tym idzie, każdy wyciek jest problemem związanym raczej z radioaktywnością niż hydrauliką.

Technicy Millunziego szybko odizolowali rejon i zajęli się lokalizacją wadliwego zaworu. Musieli nie tylko go znaleźć i uszczelnić, ale symulować odkażanie zbiornika i narażonych na radiację członków załogi. Bair ukradkiem napisał „nieszczelny zawór” małymi literkami z tyłu na jednym z trudniej dostępnych elementów i liczył na to, że znalezienie miejsca przecieku zajmie technikom trochę czasu. Ci jednak, odziani w żółte antyradiacyjne kombinezony, pracowali metodycznie i dość szybko zlokalizowali przeciek. Znalazłszy „uszkodzony” zawór, szybko go „zamknęli”, a potem zabrali się do „oczyszczania” rejonu i ze wszystkim uwinęli się w przewidzianym czasie, zadowolając tym samym Czerwonego Barona.

Hardy nie pochwalił ich sprawności, ale rzucił tylko kilka w zasadzie niepotrzebnych uwag krytycznych. Jerry za-



uważył uśmiechy na twarzach załogi, jakby kapitan ich pochwalił.

Tego ranka nie było już więcej ćwiczeń i Jerry zajął się likwidacją braków w dokumentacji, a potem nauką do egzaminu kwalifikacyjnego. Czekał na wycie syreny alarmowej, ale gdy minęły dwie godziny, w jego duszy zakiełkowała wiara, że może wreszcie Hardy odpuścić.

Ponieważ czekała go wachta w charakterze oficera zanurzeniowego na mostku, zjadł obiad z pierwszą zmianą. Atmosfera była luźniejsza niż podczas kilku minionych dni i nawet jedzenie wydało mu się smaczniejsze. Rozmowy przy stole wciąż były ciche, ale nastrój zdecydowanie się poprawił.

W pewnej chwili ciszę przerwał nawigator, komandor porucznik O'Connell.

- Komandorze Bair, uściśliłem moje obliczenia i wygląda na to, że jutro około 16.00 będziemy przecinać trzydziestą drugą minutę sześćdziesiątego szóstego równoleżnika szerokości geograficznej północnej.

Na sześćdziesiątym szóstym stopniu i trzydziestu dwu minutach szerokości geograficznej północnej leży krąg polarny, będący kamieniem milowym ich misji. Za zdaniem wypowiedzianym przez O'Connella kryło się coś jeszcze. Jerry sobie przypomniał - ceremoniał Sinych Nosów. Natychmiast spojrzął na panie siedzące u boku kapitana. Bair też patrzył na nie przez chwilę, a potem stwierdził:

- Drogie panie, jak powiedział pan O'Connell, jutro po południu będziemy przecinać krąg polarny. Jestem pewien, że słyszały panie o rytuale, jaki urządza się nowicjuszm przekraczającym po raz pierwszy równik. - Odczekał chwilę, aż obie skinęły głowami, i

kontynuował. - Kiedy jednostka pływająca przekracza krąg polarny, urządza się podobną ceremonię. Prosimy króla Boreasza, Władcę Północnej Wichury i Pana Wszystkich Lodowych Pustkowi, o pozwolenie na wkroczenie do jego królestwa i jeżeli uzna nas za godnych...

- Dla mnie brzmi to jak idiotyczna inicjacja, jakby przyjęcie do jakiegoś morskiego bractwa. - Krytyczny ton, jakim Patterson skwitowała słowa Baira, był nawet bardziej obraźliwy niż sama treść jej wypowiedzi.

227

- Nazywanie nas „morskim bractwem” nie jest obrażą, jeżeli to właśnie było pani zamierzeniem - odparł szorstko kapitan. - Te tradycje mają długą historię i my je szanujemy, nawet jeżeli nie podziela pani naszej opinii.

Spojrzał na swojego zastępcę, zachęcając go do kontynuowania mowy.

- Zgodnie z tradycją - Bair wymówił to słowo z wyraźnym naciskiem - każdy, kto przekracza krąg polarny, może wziąć udział w tej ceremonii albo nie -jak chce. Choć wyjaśniła pani swoje stanowisko bardzo jasno, chcemy zaprosić obie panie, żebyście jednak wzięły udział w uroczystości.

Patterson skwitowała zaproszenie Baira kamiennym spojrzeniem, ale Emily Davis zapytała:

- A co wchodzi w skład tej ceremonii?

Jej ton pozwalał przypuszczać, że spodziewała się nieprzyjemności. Bair lekko się uśmiechnął.

- Na naszym pokładzie zjawi się jutro reprezentant Jego Wysokości,

Davy Jones, który odbierze petycje od tych, co przedtem nie wkraczali do Królestwa Lodów. Potem, gdy przetniemy krąg polarny, przybędzie król Boreasz ze swoim dworem...

- Proszę zgadnąć, kto był Boreaszem, gdy ostatnim razem płynęliśmy na północ? - wtrącił Frank Lopez.

Bair skarcił go spojrzeniem, ale zaraz potem na jego twarz powrócił uśmiech. Im dłużej mówił, tym szerzej się uśmiechał.

- Bliższe szczegóły ceremonii okrywa gęsta mgła tajemnicy i znane są one tylko najbardziej zaufanym członkom dworu Jego Wysokości. Zasadniczo jednak ciepłokrwisci neofici będą prosić Jego Wysokość o pozwolenie na wkroczenie do jego królestwa. Zostaną postawieni przed obliczem Boreasza, który przekaże ich Królewskiemu Sądowi i kapitanowi jego Gwardii Przybocznej. Jeżeli przewód sądowny wykaże, iż mają szlachetne serca, zostaną ochrzczeni i otrzymają pozwolenie pobytu w Lodowych Pustkowiach. Wszystko odbędzie się oczywiście w granicach dobrego smaku i politycznej poprawności - dodał uspokajająco.

Jaaaasne - pomyślał Jerry. Podczas pobytu w akademii słyszał rozmaite historie o ceremoniach przekraczania równika i kręgów polarnych. Mogły się one przerodzić w gro-

228

teskowe i niemal odrażające próby hartu i woli. Obecność kobiet z pewnością nieco je złagodzi, nawet jeśli nie zechcą wziąć w nich udziału. Jerry liczył na to, że zechcą, nie tylko dlatego, że mogło je to bardziej zespolić z załogą, ale też i dlatego, że im liczniejsi będą „petenci”, tym

mniej czasu Królewski Sąd będzie miał, by pastwić się nad każdym z nich. Bezpieczeństwo w mnogości.

- To naprawdę bardzo piękny certyfikat - podsunął Berg.
- To idiotyczny męski rytuał i nie mam zamiaru brać w nim udziału! - oznajmiła Patterson z dezaprobatą w głosie.

Wstając, żeby odejść, spojrzała na Davis, która podjęła decyzję.

- Ja chyba też zrezygnuję.

Gdy obie panie wyszły z mesy, Lenny Berg stwierdził filozoficznie:

- Ona ma tak zimną osobowość, że byłaby z niej wspa

niała Królowa Śniegu. - Spojrzawszy na zegarek, skinął na

Jerry'ego: - Chodźmy, stary. Teraz nasza wachta. - Odwró

cił się do kapitana. - Zechce nam pan wybaczyć, sir?

Hardy bez słowa skinął sztywno głową. Idąc z Bergiem na

mostek, Jerry zapytał:

- Czy mi się wydaje, czy Stary jest bardziej przygnębiony i wkurzony niż zwykle?
- Niełatwo powiedzieć, Jerry. Jak wszyscy, ma swoje lepsze i gorsze dni. Sęk w tym, że jego gorsze dni są znacznie liczniejsze od lepszych. Ale gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ogrom tego, jak popieprzona jest ta misja, zaczyna go załamywać - odpowiedział Berg, wspinając się na mostek.

Jerry ruszył za nim i podszedł do chorążego Jima Por-tera, żeby przejąć wachtę na stanowisku oficera zanurzeniowego. Rozejrzawszy się dookoła, nie spostrzegł nigdzie bosmana Gilsona. Było to dość dziwne, bo Gilson zgodnie z grafikiem miał wachtę razem z nimi. Jerry wciąż twardo trzymał się instrukcji.

- Podczas ostatniej wachty przepompowaliśmy sanita-  
riaty i wciąż nabieramy wody w parownicy 10K - stwierdził  
Porter. - Okręt jest chyba dobrze wytrzymały, ale przy  
szesnastu węzłach trudno coś powiedzieć. Podczas waszej

229

wachty prawdopodobnie zwolnicie, żeby się upewnić, czy okręt ma  
odpowiedni trym jedna trzecia.

Porter nawiązywał do faktu, że przy większych prędkościach okręt mógł  
nabrać więcej wody do zbiorników balastowych z powodu większych sił  
hydrodynamicznych generowanych przez płaty na kiosku i rufie. Po  
zwolnieniu do jednej trzeciej siły owe znacznie się zmniejszyły i Jerry  
mógłby stwierdzić, czy *Memphis* jest lżejszy, czy cięższy i czy dystrybucja  
wody w zbiornikach balastowych jest właściwa dla utrzymania równowagi  
pomiędzy dziobem i rufą.

- Jeżeli nie masz innych pytań, jestem gotów do zdania  
wachty - stwierdził Porter.

Jerry ponownie rozejrzał się po sterowni; Gilsona wciąż nie było.

•Przykro mi, Jim, ale nie mogę przejąć wachty bez...

•Owszem, może pan, panie Mitchell - zagrzemiał Reynolds, wyłaniając  
się nagle z kabiny nawigacyjnej leżącej za mostkiem.

Jerry był kompletnie zbity z tropu.

- Wezmę wachtę za bosmana Gilsona. Chcę zobaczyć, czy  
potrafi pan zbalansować okręt - odparł spokojnie Reynolds. -  
Gdyby coś poszło nie tak, będę tu, ale to pańska wachta.

Zaskoczony Jerry przez chwilę bez słowa patrzył na ogromnego  
mężczyznę. Reynolds odczekał kilkanaście sekund, a potem skinieniem

głowy wskazał Portera:

- Może pan zwolnić pana Portera.

Jerry odwrócił się wolno do Portera i powiedział:

•Obejmuję wachtę.

•Zdaję wachtę.

Gdy Jim Porter meldował oficerowi wachtowemu, że został zluzowany, Jerry usiadł na jego miejscu i przyjrzał się wskaźnikom na tablicy kontrolnej. Po kilku minutach uważnej obserwacji nie potrafił jednak powiedzieć, czy *Memphis* jest dobrze wytrzymały. Porter miał rację - najpierw trzeba było zmniejszyć prędkość. Obejrzawszy się przez ramię, Jerry zobaczył, że Reynolds opiera się o grodzie obok ploterów wykreślających kurs. Wydawało się, że stoi daleko, choć odległość nie przekraczała dwudziestu stóp.

Gdy wszystkie stanowiska zostały obsadzone przez nowych wachtowych, Berg oznajmił:

230

- Uwaga, mostek! Zamierzam zwolnić prędkość do jednej trzeciej i przeprowadzić manewr sprawdzenia martwej strefy ostrym zwrotem w prawo. Po zakończeniu manewru pozwolę oficerowi zanurzeniowemu sprawdzić wytrzymałość okrętu, a potem wrócimy do normalnej prędkości. Wykonać!

Następnie Berg poinformował dyżurnych sonarzystów, że zwalniają i skręcają w prawo, żeby sprawdzić martwą strefę - sferyczny obszar za rufą, w którym sonar był głuchy. Po odłożeniu słuchawek wydał rozkaz:

•Ster, jedna trzecia naprzód.

- Naprzód jedna trzecia, ster OK. - Sternik przesunął rączkę telegrafu maszynowego na pozycję „1/3 naprzód”. Prawie natychmiast bliźniaczy wskaźnik przesunął się na tę samą pozycję. - Maszynownia odpowiada: jedna trzecia naprzód.

- Bardzo dobrze, sternik - skwitował Berg.

Przed rozpoczęciem manewru odczekał, aż *Memphis* trochę zwolni. Gdy szybkość zmniejszyła się do dziesięciu węzłów, polecił wykonać powolny zwrot w prawo, żeby sona-rzyści mieli czas na sprawdzenie martwej strefy. Gdy zameldowali o braku jakiegokolwiek kontaktu, okręt kontynuował zwrot po okręgu, aż wrócił na swój dawny kurs.

- Dobra, Jerry, sprawdź przegłębienie. I pospiesz się. Musimy wrócić na kurs - stwierdził Lenny z niezwykłą u niego powagą w głosie.

- OK - Jerry skwitował polecenie przyjaciela tradycyjnym zwrotem.

Podczas zwrotu stało się dlań jasne, że okręt jest przeciążony, nie mógł jednak określić na ile i gdzie. Ponieważ podczas zwrotu okręt przechyla się na bok, rufowe stery poziome i pionowe działają na siebie wzajemnie i ciężko jest określić, na ile wpływają na utrzymanie głębokości. Gdy *Memphis* wyrówna kurs, problem zniknie.

Spojrząwszy na pozycję sterów poziomych na rufie i kiosku, Jerry doszedł do wniosku, że okręt jest przeciążony ogólnie i na dziób.

- Starszy wachtowy - zwrócił się do dyżurnego podoficera - kiedy ostatni raz dokonywano kompensacji zbiorników wody pitnej?

- Mniej więcej półtorej godziny temu, sir.

231

- Bardzo dobrze. Proszę skompensować półtoragodzinne zużycie wody

pitej - polecił Jerry.

- Skompensować półtoragodzinne zużycie wody pitej, OK - odpowiedział mat Anderson.

Jerry patrzył, jak zmienia pozycje przełączników na panelu kontroli balastu, które zdalnie otwierały zawory i pozwalały przepłynąć wodzie z różnych zbiorników balastowych wewnątrz okrętu przez pompę trymową na zewnątrz.

- Pompowanie ze zbiorników dodatkowych do morza - zameldował Anderson i Jerry przyjął meldunek.

Dokończenie pełnej kompensacji zajęło Andersonowi kilka minut. Gdy skończył, zameldował:

- Do morza wypompowano trzy tysiące osiemset funtów wody ze zbiorników dodatkowych i tysiąc dwieście funtów ze zbiorników trymowych na dziobie.
- Bardzo dobrze, Anderson - odparł Jerry.

Po kolejnych dziesięciu minutach i wypompowanych do morza czterech tysiącach funtów Jerry już miał oznajmić, że *Memphis* ma zadowalający trym jeden-trzy, kiedy zauważył coś dziwnego. Operator rufowych sterów poziomych trzymał je ustawione równo pod kątem pięciu stopni w dół. Wskazywałoby to na przeciążenie rufy, co usiłował skorygować, unosząc rufę do poziomu. Zerknąwszy na położenie sterów na kiosku, dostrzegł też, że są w pozycji wznoszącej i że okręt utrzymuje nakazaną głębokość dwustu stóp. Musiałem coś spieprzyć - pomyślał. Za bardzo przeciążyłem rufę.

- Panie Anderson - odezwał się do podoficera wachtowego. - Proszę przesunąć cztery tysiące funtów z rufowych zbiorników trymowych do



dziobowych.

- Cztery tysiące funtów z rufowych do dziobowych, OK.
- Coś nie tak? - zapytał Berg.
  - Owszem. Trochę sknociłem trym rufowy i dziobowy -odparł lekko zakłopotany Jerry.
  - Bardzo dobrze. Proszę wyrównać, żebyśmy mogli płynąć dalej.
  - OK! - Jerry spojrzał na Reynoldsa, ale jego twarz była nieprzeniknioną maską.

Gdy Anderson przepompował cztery tysiące funtów ze zbiorników rufowych do dziobowych, Jerry zerknął na wskaźniki, żeby sprawdzić, czy problem zniknął. Początkowo

232

wyglądało na to, że tak. Ale po kilku minutach zobaczył, że rufowe stery znalazły się teraz w pozycji wznoszącej, w przeciwieństwie do tych na kiosku. Wszystko to wskazywało na przeciążenie dziobu, musiał przepompować za dużo wody. Ale z pozycji sterów wynikało, że musi przepompować na rufę niemal tyle samo wody, ile przed kilku chwilami kazał pompować.

- Nie rozumiem, czemu to nie działa - mruknął do siebie, pocierając dłonią czoło.
- Panie Anderson, proszę przepompować trzy tysiące funtów wody z dziobu na rufę.
- Trzy tysiące funtów z dziobu na rufę, OK.
- Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co tu się, u diabła, dzieje? -zapytał wyraźnie zaskoczony i zdziwiony Berg.

•Mm... chyba przeceniłem kompensację. Zaraz to naprawię. Proszę o chwilkę cierpliwości.

•Grrr... - warknął Berg.

Jerry czuł się coraz bardziej zakłopotany i zbity z tropu. Doskonale rozumiał irytację Lenny'ego, jednak znacznie bardziej przygnębiała go i wkurzała własna nieumiejętność poradzenia sobie z sytuacją. Dlaczego Reynolds stał z tyłu jak posąg, kiedy potrzebował jego pomocy?

Usłyszawszy meldunek Andersona o skończeniu przepompowywania, Jerry wstał, pochylił się i wpatrzył we wskaźniki położenia obu par sterów pionowych. Chciałby, żeby jedno i drugie wskazywały zero, ale zobaczył, że wrócili do punktu wyjścia.

- Jassna cholera! - syknął zdesperowany. - Co jest nie tak?

Odwrócił się, by poprosić Reynoldsa o pomoc, kiedy nagle spostrzegł, że go gdzieś wciąło. Na domiar wszystkiego zobaczył, że stojący ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami obok peryskopu Berg mierzy go wściekłym spojrzeniem. Zrozumiał, że jest bezsilny i nie ma pojęcia, co zrobić, żeby wyrównać przegłębienie okrętu. Pomyślał, że zaraz zostanie zdjęty z wachty, kiedy usłyszał odgłosy kroków.

Dźwięki początkowo były ciche, podobne do tych, których mógłby oczekiwać ktoś spodziewający się zmiany wachty, i stawały się coraz głośniejsze. A potem z kajuty nawigacyjnej za nim wyłonił się długi łańcuch ludzi. Jeden po

przedziału środkowego pokładu. Niektórzy, przechodząc, pozdrawiali go machnięciem dłoni. Jobin powiedział nawet:

-Hej!

Wszyscy się uśmiechali. W tej chwili Jerry zrozumiał, że dał się nabrać na jeden z najstarszych kawałów w podwodnej flocie: padł ofiarą drużyny trymowników.

Z powodów operacyjnych i dla bezpieczeństwa okręt podwodny musi zawsze być dobrze zbalastowany, czyli wy-trymowany. Przemieszczanie znacznego ciężaru z jednego krańca na drugi ma na to spory wpływ. Drużyna trymowników to kilkunastu ludzi, którzy tłoczą się w jakimś pomieszczeniu rufowym lub dziobowym - w tym przypadku w najbardziej ku rufie oddalonej części maszynowni. Kiedy oficer zanurzeniowy skompensuje dodatkowy ciężar, przenosząc wodę z jednych zbiorników do drugich, trymownicy chyłkiem podążają w tę samą stronę. Powoduje to, że okręt pozornie bez żadnej przyczyny przechyla się, co wprawia oficera w osłupienie.

Doświadczony oficer zanurzeniowy w lot pojąłby, co się dzieje, i używając sterów, utrzymałby kil w poziomie i czekał, aż trymownikom znudzi się zabawa. Żółtodziobów łatwo jednak oszukać i często padają ofiarą kolegów figlarzy. Gdy trymownicy przechodzili obok niego, Jerry czuł, że policzki płoną mu ze wstydu. Usiadłszy, patrzył na pozornie nieskończoną procesję. W końcu, gdy wyszedł ostatni, usłyszał za sobą oklaski.

- Jerry, dawno nie widziałem aż tylu trymowników - wykrztusił Lenny, z najwyższym trudem tłumiąc śmiech. - To była jedna z największych grup w historii floty! A pan co sądzi, Reynolds?

- Miejsce na podium! - odparł Reynolds.

Szeroki uśmiech na jego twarzy powiedział wszystkim, że udział w inicjacji Jerry'ego dał mu sporo uciechy.

Jerry wstał i ukłonił się jak oklaskiwany na stojąco aktor.

- Dziękuję wszystkim. Jestem wzruszony jak poduszka przed snem. W kolejnym numerze wpakuję się do wyrzutni, sam się wystrzelę i popłynę do Kelfaviku.

234

- To nie będzie konieczne - odparł Berg. - I tak mieliśmy kupę uciechy, obserwując twoją rozpacz.
- Niech Bóg broni, żebym kiedykolwiek odmówił panu prawa do dobrej zabawy! - odpowiedź Jerry'ego ociekała sarkazmem.
- A teraz może zechciałbyś wreszcie wytrzymować łódź? -zapytał Lenny.
- Tak jest. W tejże chwili.

Przed odwróceniem się do panelu kontrolnego Jerry spojrzał oskarżycielsko na Reynoldsa i pogroził mu palcem. Ten udał zdumienie, wzruszył ramionami i zrobił minę urażonej niewinności, ale przewrotny błysk w jego oku świadczył o winie.

Bez złośliwej ingerencji połowy załogi Jerry szybko zdołał wyrównać przegłębienie i *Memphis* zwiększył szybkość do szesnastu węzłów. Reszta wachty minęła spokojnie, poza jednym ćwiczebnym alarmem pożarowym. Reynolds i Jerry zajęli się omawianiem ważniejszych szczegółów niezbędnych dobremu oficerowi zanurzeniowemu.

Po pospiesznym zjedzeniu obiadu Jerry zaszedł do okrętowej kancelarii. Miał małe zaległości w dokumentacji, ale chciał też zadać ważne pytanie

podoficerowi Gloverowi.

Gdy zapukał do drzwi, Glover słuchał *Abbey Road*. Drzwi były otwarte, ale kancelaria była domeną Glovera i Jerry widział, że nawet Bair puka przed wejściem.

Glover podziękował mu za uzupełnienie dokumentów, a wtedy Jerry zadał swoje pytanie:

- Ilu z nas będzie musiało przejść przez ceremonię Sinych Nosów?

- Trzydziestu jeden - odpowiedział Glover, uśmiechając się lekko. -

Mamy czterdziestu nowych członków załogi, ale dziewięciu z nich ma odpowiednie wpisy w aktach osobowych. I oczywiście nie liczę obu pań.

- Odpowiada pan ot tak, z głowy? - zapytał Jerry.

- Bair pytał mnie o to wczoraj - wyjaśnił Glover. Jerry poczuł ulgę.

- To blisko czwarta część załogi - zauważył.

- Cóż, w minionym roku trzymaliśmy się blisko domu, głównie przeprowadzaliśmy próby Manty.

- Miło będzie mieć to już za sobą - zauważył Jerry.

- O, świetnie pan sobie poradzi, sir. Chociaż... słyszałem, że niektórzy pracują nad specjalną procedurą dla nowych oficerów, którzy przedtem byli lotnikami.

Glover się uśmiechnął, Jerry zaś nie umiałby powiedzieć, czy mówi poważnie, czy nie.

W miarę upływu czasu Jerry musiał wysłuchiwać kolejnych mrozących krew w żyłach historii o Sinych Nosach, które jakoś się wplatały do

zwyczajnych rozmów załogi. Ci, co przekroczyli już krąg polarny, dzielili się z nowicjuszami swoimi doświadczeniami, oczywiście odpowiednio ubarwionymi. Sztuka polegała na tym, by barwy były jak najbardziej jaskrawe, ale całość wciąż jeszcze pozostawała prawdopodobna. Słuchacze mogli nawet mieć niemal pewność, że historia jest nieprawdziwa, ale dobry gawędziarz potrafił zasiać niepewność.

Usłyszał więc historię o Boreaszu i admirale oraz kilka wypowiedzi dotyczących sposobów dostarczenia kostek lodu z jednego krańca okrętu na drugi, tak żeby się nie roztopiły po drodze. Poradzono mu, by wybrał sobie jeden i dobrze go przećwiczył, tak na wypadek gdyby Boreasz zechciał sprawdzić jego spryt i zręczność.

Przygotowania czyniono w sekrecie, podobnie jak próby, którym miano poddać „ciepłokrwistych”. Jerry doszedł do wniosku, że nie ma się co dopytywać, ale chorąży Potter, główny elektryk i najmłodszy oficer na okręcie, nieustannie usiłował coś wywęszyć. Czy to ze strachu, czy z ciekawości zasypywał podwładnych w swoim dziale, a potem oficerów w mesie gradem pytań, żeby się dowiedzieć, co szykują.

Następnego dnia, w czwartek, Potter dopadł w mesie Franka Lopeza i starszego bosmana Reynoldsa. Obaj pracowali nad jakimiś rozłożonymi na jednym ze stołów dokumentami z działu „A”, ale na jego widok przerwali, więc się przysiadł. Jerry szedł akurat zobaczyć się z Bairem. Ponieważ wiedział, co nastąpi, zatrzymał się, żeby popatrzeć.

- Panie Lopez, panie bosmanie... ile ceremonii Sinych Nosów już widzieliście?
- No, kilka się widziało - odparł Reynolds, nie podając konkretnej liczby.

Lopez zaś po prostu odpowiedział:

- Tylko jedną, na tym okręcie, podczas ostatniego rejsu na północ.

Porter zadał wreszcie palące go pytanie:

- Panie bosmanie, czy te ceremonie są takie same na wszystkich okrętach? Kto decyduje o ich przebiegu?
- Jak to kto? Oczywiście król Boreasz - odparł Reynolds, parszcząc śmiechem.
- No nie... - Chorąży uciekł się do niemal błagalnego tonu. - Ktoś na pokładzie *Memphis* musi się zająć organizacją całej ceremonii. Kto to jest?
- Synu... - warknął złowrogo Reynolds - Takie rozmowy z pewnością dotrą do Boreasza. A jeżeli on nie uzna cię za osobnika o czystym sercu, może nie wpuścić do swego królestwa i wtedy będziesz musiał wracać do domu. Wpław!

Nagle tuż za Jerrym rozległ się gniewny, szorstki głos.

- Ilu jeszcze idiotyzmów będę musiała wysłuchiwać? - wybuchła Patterson. - Król Boreasz, akurat!

Jerry szybko odstąpił w bok, niemal fizycznie odepchnięty siłą jej słów.

- Mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia niż zajmowanie się jakimś głupim samczym rytuałem! Nieustannie słyszę, ile pracy zajmie nam wykonanie zadania i że jeśli coś zrobimy niewłaściwie, ktoś z nas umrze! - Mówiąc, nalewała sobie kawy do kubka. Ale gdy spróbowała się napić, jej gniew rozgorzał z jeszcze większą siłą: - A jedzenie na tym okrę

cie! Czy w marynarce nikt nie słyszał o diecie niskotłuszczowej? Ta kawa smakuje tak, jakby ją nalewano z puszek po farbie! Cały okręt śmierdzi jak puszka po farbie!

Teraz już krzyczała, nie patrząc nawet na Reynoldsa, Lo-peza czy Jerry'ego. Kilku oficerów, w tym Bair, zatrzymało się w drzwiach, żaden jednak nie zdradzał ochoty do wejścia.

- Ciasno tu. Nieustannie obijam się o jakichś ludzi albo o rzeczy, których nie powinnam dotykać. Nie ma żadnej prywatności... i ten hałas. Nie mogę się skontaktować z biurem! Nie mogę nawet skorzystać z telefonu! Nie umiem sobie wyobrazić, dlaczego to znosicie!

Starszy bosman Reynolds słuchał spokojnie całej tyrady. Gdy doktor Patterson przerwała dla nabrania tchu, zapytał:

237

- To dlaczego jest pani tutaj? Mogła pani posłać z nami kogoś innego.
- Bo to był mój pomysł. Jestem najlepiej przygotowana do tej pracy. Dopilnuję, żeby wszystko zrobiono jak należy.
- To samo powiedziałaby o sobie każdy członek załogi *Memphis*, gdyby go pani zapytała. Wszyscy zgłosili się na ochotnika do służby na okrętach podwodnych i musieli pokonać wiele trudności, żeby się tu dostać.

Gdy nie odpowiedziała, dodał:

- Na łodzi życie jest o wiele łatwiejsze, a zarobki dużo wyższe, zwłaszcza dla ludzi mających tak wysokie kwalifikacje i tak dobrze wyszkolonych. Każdy członek załogi



znalazł się tu z własnej woli, pomimo wszystkich niewygód i rozłąki z tymi, których kocha, bo wszyscy tu wiedzą, że ktoś musi wykonywać tę robotę. I wszyscy chcą, żeby była zrobiona jak należy. Doktor Patterson, zapewniam panią, że patriotyzm nie jest w marynarce martwym pojęciem.

Patterson przez chwilę milczała, patrząc na rzecznika załogi.

- Powinien się pan zająć polityką. - Wygięła usta w miłym uśmiechu, a potem cała jej twarz złagodniała. - Rozumiem pański punkt widzenia, starszy bosmanie. I... przyznam, że źle oceniłam ludzi na tym okręcie.
- Może pani z nimi pracować - odparł Reynolds - jeżeli pani da im szansę. A jeżeli chce pani z nimi pracować, trzeba zaakceptować ich zabawy. Czy ludzie w Białym Domu nie wydają od czasu do czasu przyjęć? - zapytał, uśmiechając się szeroko.

Patterson westchnęła, wzięła się w garść, a potem odwróciła do stojącego w drzwiach Baira.

- Komandorze, czy zaproszenie na ceremonię Sinych Nosów wciąż pozostaje aktualne?
- Oczywiście - odparł. - Sprawি nam pani zaszczyt, jeżeli zechce się przyłączyć do zabawy.

Tego popołudnia o 15.15 *Memphis* zatrzymał się, a na pokładzie zjawił się Davy Jones. Jerry zobaczył starszego mężczyznę odzianego w białą szatę i spowitego wodorostami (plastycznym bluszczem), który zstąpił godnie z drabiny dziobowego luku awaryjnego. W dłoni trzymał inkrustowaną muszlami i rozgwiazdami szkatułę na zwoje pergami-

nu. Bair powitał go przy kiosku i odprowadził królewskiego herolda do mesy, gdzie mógł zbadać petycje neofitów. Mniej więcej godzinę później okręt przeciął krąg polarny.

- Wszyscy „ciepłokrwisci” mają się stawić w mesie za łogi - oznajmiły głośnie. - Gwardia honorowa zbierze się przy dziobowym luku awaryjnym, żeby powitać Jego Wy sokość na pokładzie.

Jerry, Emily, Patterson i pozostali „ciepłokrwisci” zostali zapędzeni do mesy załogi. Większość była zaniepokojona i niektórzy jawnie okazywali strach. Emily też była odrobinę niespokojna, choć Patterson wyglądała na opanowaną i pewną siebie.

Wszyscy, jak im polecono, mieli na sobie szorty albo kąpielówki. Panie były odziane w atrakcyjne, choć skromne jednoczęściowe kostiumy kąpielowe i szorty. Patterson miała komplet niebieski, a Emily zielony w paski. Widać, że były kupione na specjalną okazję.

Jerry nie mógł nie zauważyć, że w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym Joanna Patterson wygląda atrakcyjnie. Zawiązała jasne włosy w koński ogon i była znacznie bardziej kobieca niż zwykle. Pomyślawszy to, szybko uciekł wzrokiem w bok, żeby nie został przyłapany na gapieniu się. Patterson wyrosłyby kły wystarczające do odgryzienia mu głowy.

Z drugiej strony wygląd Emily każdego mógł powalić na kolana. Niższa od Patterson, miała piekielnie zgrabną figurę. Przypomniawszy sobie, że obie były jedynymi kobietami na pokładzie i od dość dawna nie widział innych przedstawicielek płci pięknej, usiłował więc zobiektywizować swój zachwyt. Zerknąwszy na boki, przekonał się, że nie on jeden podziwia kształty kobiet: wielu innych też się gapiło i mógł mieć tylko nadzieję, że

nie skomplikuje to przebiegu ceremonii.

Niespodziewanie Emily odwróciła się i spojrzała na Jerry'ego. Przez chwilę patrzyli na siebie, potem młoda kobieta zarumieniła się nagle i uciekła wzrokiem w bok. Jerry poczuł zakłopotanie i przez chwilę zastanawiał się, czy nie miał wypisanego na twarzy tego, co pomyślał. Nie było zresztą czasu na te rozmyślenia, bo głośniki ryknęły:

- Wszyscy witamy Jego Wysokość Króla Boreasza, Wład-

239

cę Północnej Wichury i Pana Wszystkich Lodowych Pustkowi.

Zaraz potem na tyłach mesy pojawił się król Boreasz obleczonej w bardzo królewsko wyglądającą czerwono-złotą szatę i w spoczywającej na szlachetnym czole koronie z muszli. Jego Królewska Wysokość miał potężną białą brodę, która była rękodziełem artystycznym wykonanym z bawełnianych wacików. Jerry nie musiał się długo przyglądać, by odkryć, że honor odegrania roli Jego Wysokości w tym rejsie wziął na siebie bosman Reynolds. Przez chwilę nawet odczuwał ulgę, ale stan ten uległ szybkiej zmianie.

Za Boreaszem szła jego królewska małżonka, Królowa Śniegu. Jerry nie miał pojęcia, kto odgrywa jej rolę, kimkolwiek jednak był, niełicho się postarał. Biała peruka z iskrzącym się wieńcem, równie oszałamiające boa, torebka i para wielkich różowych okularów sprawiały, że ich nosiciel wyglądał jak aktorka z taniego filmu. Zaraz za nią szło Królewskie Dziecię. Ten kaprysił i zachowywał się bardziej jak szympanś niż dzieciak. Jerry odkrył w nim Lenny'ego Berga. Za nim z kolei szedł odziany w prostą szatę i dzierżący pęk pergaminowych zwojów Bill Washburn jako Kanclerz oraz starszy bosman Foster jako kapitan

Królewskiej Gwardii. Foster miał na sobie jakąś brązową, skórzaną kurtkę motocyklisty i dość realistycznie wyglądający, choć ukryty w pochwie miecz. Wrażenie było groźne - takie, jakie miało być.

Jerry doszedł do wniosku, że jego dwaj kompani z kajuty uknuli spisek wespół z Reynoldsem i jego zastępcą. Potem przypomniał sobie niedawną uwagę Glovera o specjalnych procedurach dla nowych oficerów przybyłych do floty z lotnictwa. Zapowiadało się, że będzie gwoździem programu.

Krocząc dumnie wąskim przejściem między stołami, Boreasz mierzył wzrokiem neofitów. Mijając Jerry'ego i obie kobiety, zatrzymał się na chwilę, by przyrzeć się ofiarom nieco dokładniej. Czoło Jego Wysokości przecięła głęboka zmarszczka. Kiedy podeszli pozostali członkowie świty, wszyscy spojrzeli wprost na Jerry'ego. Tylko Królowa przyglądała się obu paniom, powiewając filuternie swoim boa. Foster miał na twarzy najbardziej przewrotny wyraz, jaki kiedykolwiek zdarzyło się Jerry'emu widzieć - była to pa-

240

skudna mieszanina złowrogiego grymasu i pełnego satysfakcji uśmiechu. Wszystko to potwierdziło pogłębiające się obawy Jerry'ego - miał zostać głównym daniem na dzisiejszej uczcie uciech. Mam przerąbane - pomyślał.

Przed mesą czekał Hardy, który - gdy Boreasz się do niego zbliżył - złożył mu pokłon.

- Wasza Wysokość, witaj na moim okręcie. Załoga i ja sam czujemy się zaszczytzeni, że raz jeszcze zechciałeś się nam objawić i obdarzyć łaską swojej obecności.

- Witaj, kapitanie! - zadudnił Reynolds. - Prawdę mówisz, dawno się nie spotykaliśmy. Miło mi widzieć, że raz jeszcze ty sam i członkowie Zakonu Sinych Nosów wkraczacie do mojego królestwa.
- Dziękuję, Wasza Wysokość. Jesteśmy pokornymi sługami, którym obowiązki dały szczęśliwą sposobność kolejnej podróży na daleką północ. - Hardy uśmiechnął się szeroko, ukazując kolejną stronę swojej osobowości, o której istnienie Jerry nigdy by go nie podejrzewał.

Wymiana uprzejmości trwała podczas prezentacji wszystkich członków świty Boreasa. Każdy składał kapitanowi wyrazy szacunku, a potem zajmował miejsce za Królem. Po dokończeniu formalności Bair i Davy Jones zaprosili kapitana do zajęcia miejsca obok Jonesa, który dźwigał solidnych rozmiarów zapieczętowaną szkatułę ze zwojami dokumentów. Ukląkł przed Królem i podał mu pokornie szkatułę.

- Wasza Królewska Mość zechce mi wybaczyć. Tu są pokorne supliki wszystkich obecnych na pokładzie ciepło-krwistych.
- Aaa... dziękuję ci, mój wierny heroldzie - odparł głośno Reynolds. - Masz całkowitą rację. Trzeba nam zająć się bieżącymi sprawami.

Wziął petycje i podał je Washburnowi, który razem z Fosterem zaczął je przeglądać. Tymczasem Reynolds klepnął Hardy'ego w ramię, podprowadził ku Patterson i Davis, wskazując obie swoją potężną łapą, i zadudnił:

- Zanim zaczniemy, kapitanie, czy nie zechciałbyś mi czegoś wyjaśnić? To niespotykany przypadek - kobiety na okręcie podwodnym, nieprawdaż?
- Uhm... owszem, Wasza Wysokość ma rację - odparł Hardy,

przestępując z nogi na nogę, jakby niechętnie udzie-

241

łał odpowiedzi na królewskie zapytanie. - Widzisz, panie, mój władca rozkazał mi przywieźć je tutaj, żebyśmy mogli wykonać swoje powinności. Bez nich mój okręt nie sprawi się z powierzonym nam zadaniem.

- Rozumiem - odparł z powagą Reynolds. - Będziemy musieli starannie przejrzeć ich petycje...

Wracając na swoje miejsce, Reynolds wyprostował się jeszcze bardziej i zwrócił oficjalnym tonem do Hardy'ego:

- Kapitanie, ponieważ ci ciepłokrwisci są pod twoją komendą, chciałbym wiedzieć, na jakich podstawach opiera ją swoje prośby o zezwolenie na wkroczenie w granice mojego królestwa?

Hardy z ponurą miną odwrócił się do „ciepłokrwistych”. Uniósł dłoń krzyknął:

- Wszyscy to jedna banda nic niewartych sukinsynów.

Moc tego stwierdzenia sprawiła, że Emily dość głośno jęknęła. Usłyszawszy to, Hardy popatrzył wprost na nią.

- Wasza Wysokość zechce przyjąć poprawkę. Wszyscy oprócz dwóch to nic niewarte sukinsyny. Te dwie są nic niewartymi dziwkami!
- Zaraz, zaraz, kapit... - zaczęła urażona Patterson.
- Cisza! - ryknął Reynolds.

Jego ryk był tak głośny, że od ściany mesy odbiło się echo. Siła tego głosu odrzuciła nawet Patterson. Król powiódł groźnym spojrzeniem po

wszystkich ofiarach, dając im jasno do zrozumienia, że sprawa jest poważna. Potem, ciężko westchnąwszy, ponownie zwrócił się do Hardy'ego:

- Mości kapitanie, przyjmuję w tej sprawie twoją szczerą za dobrą monetę. Ale jako ich pan i przywódca musisz podjąć przynajmniej formalną próbę ich obrony.
- Oczywiście, królu Boreasz. Zechciej przyjąć moje przeprosiny.

Hardy zaczął od wyjaśnień, że chociaż rzeczeni ciepłokrwisci nie posłali jeszcze okrętu na dno, to za sprawą ich ignorancji kilka razy by im się to udało. Przez następne minuty dzielił się z Królem kąśliwymi uwagami o charakterystycznym dla ciepłokrwistych kompletnym braku umiejętności zrobienia czegokolwiek jak należy i zakończył stwierdzeniem, że wszyscy razem i każde z osobna są skończonymi niedorajdami. Jediną możliwością obrony

242

tych ludzi, ciągnął dalej Hardy, jest odwołanie się do łaski i miłosierdzia członków królewskiej świty. Słuchający tego wszystkiego z uwagą Reynolds wyglądał na mędrca.

- Dobrze więc, mości kapitanie. Rozważę, czy są godni - stwierdził Boreasz. - Gotów jednak jestem okazać łaskę i dać im okazję udowodnienia, że są warci tego, by ich wpuścić w moje dziedziny. Zaczniemy od...

Nagle za plecami Reynoldsa wszczął się jakiś ruch. Wyraźnie zaszokowani Washburn i Foster zapatrzyli się w jedną z petycji, a ich podniecona dyskusja przerwała królewskie wystąpienie. Wielce poirytowany Boreasz odwrócił się ku obu członkom świty i zaklął:

- Na moją brodę, nadwerężacie moją cierpliwość! O czym wy tam mamroczenie?

Washburn i Foster pospiesznie podali powód zamieszania Jego Królewskiej Mości.

- Najjaśniejszy Panie... - odezwał się Washburn niepewnym głosem, klękając i podsuwając pismo Królowi pod nos. - Jest tu jeden ciepłokrwisty, który otwarcie się przyznał do fatalnych związków z... z... - Wyglądało na to, że Washburn jest zbyt wstrząśnięty, żeby wykrztusić z siebie to, co przeczytał w petycji.

- Mów, proszę, dalej, panie kanclerzu - zachęcił go Reynolds.

Jerry już wiedział, na co się zanosi.

- Rzeczony ciepłokrwisty jest lotnikiem - odezwał się Foster, z trudem hamując niesmak.

Jerry zobaczył, jak potężne łapska Reynoldsa zwijają się w pięści. Powoli i sztywno zwrócił się ku grupie petentów i zmroził ich spojrzeniem.

- Chcecie mi powiedzieć, że jest wśród was jeden z tych niegodziwców, którzy regularnie naruszają suwerenność mojego królestwa bez jednego choćby: „Za pozwoleniem”?

Reynolds aż się trząśł podczas tej przemowy, Jerry zaś zauważył, że członkowie jego świty odsuwają się od niego nieznacznie, tworząc wokół Króla niewielki placzyk - taki, na jaki pozwalała ciasnota mesy.

- Gdzie jest ten nędznik, Kapitanie Gwardii?! - zapytał grzmiącym głosem Król.

Foster natychmiast wskazał Jerry'ego. Reynolds ruszył



na porucznika powoli i nieubłaganie, po czym stanął przed Jerrym.

Złapał go oburącz za ramiona i podniósł, aż ich oczy znalazły się na tym samym poziomie - stopy byłego pilota dyndały nad pokładem. Reynolds wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Masz za co odpowiadać, lataczu!

Zaskoczony krzepą Reynoldsa Jerry mógł jedynie skinąć głową. Król Boreasz łagodnie postawił Jerry'ego na pokładzie i uwolnił jego ramiona. Davis i Patterson gapiły się na to wszystko oczami wielkimi jak spodki; zdumiał je popis siły Reynoldsa, który bez wysiłku uniósł porucznika w powietrze. Tymczasem Boreasz odwrócił się, wdzięcznie powiewając połamami swojej szaty, i zawołał:

- Niech rozpoczną się próby! Kapitanie Gwardii! Od prowadź tych niegodnych ciepłokrwistych do przedziału torpedowego!

Przez następne dwie godziny Jerry i inni „ciepłokrwisci” byli poddawani kolejnym próbom zarządzanym przez króla Boreasza. Żadna z nich nie była szczególnie uciążliwa, większość należała do niewygodnych, ale wszystkie zawierały w sobie element chłodu.

Pierwsza próba była naprawdę prosta. Wszyscy musieli wpełznąć do dwudziestostopowej rury wyrzutni torpedowej i dotknąć nosem zewnętrznej pokrywy. Ponieważ miała ona kontakt z wodą morską, temperatura w rurze była stosunkowo niska. Wycieczka tam i z powrotem odbywała się w chłodzie i mogła wywołać atak klaustrofobii.

Jerry najgorzej wspominał powrót po dotarciu do zewnętrznej pokrywy, bo musiał się pochylić i iść tyłem. Co chwila trafiał plecami na zimną prowadnicę w górnej części rury, wydając okrzyk wściekłości.

Jak ostrzeżono go wcześniej, liczne próby dotyczyły używania kostek lodu na różne sposoby - wszystkie były nieprzyjemne. W jednej szczególnie przewrotnej musiał przenieść dwie kostki lodu pod pachami z końca maszynowni do pokrywy luku wejściowego, praktycznie przez całą długość kadłuba.

- To zmrozi jego skrzydła - stwierdził Infant, wkładając Jerry'emu lód pod pachy.

244

Na nieszczęście dla nowicjusza za pierwszym razem kostki okazały się zbyt małe i roztopiły się, zanim dotarł do celu. Oczywiście okazało się, że wciąż ma zbyt ciepłą krew, by wkroczyć do Lodowego Królestwa.

Odesłano go z powrotem do maszynowni, żeby jeszcze raz spróbował.

Przebrnąwszy przez połowę wszystkich prób, Jerry zwątpił, czy uda mu się dotrzeć do końca. Krytyczny moment przeżył podczas ulubionej zabawy kapitana Hardy'ego: chwytania kostek lodu. W tej próbie musiał się zmierzyć z innym „ciepłokrwistym” - obaj zanurzali twarze w zbiorniku z wodą pełnym kostek lodu. Wygrywał ten, który zdołał pierwszy chwycić kostkę zębami. Przegrywający musiał walczyć dalej, dopóki nie pokonał któregoś z rywali. W tej grze Jerry popisał się szczególną niezręcznością i musiał przetrwać siedem rund, zanim w końcu udało mu się pokonać jakiegoś podoficera elektryka. Wygrała z nim nawet Patterson. Kompletnie dobiły go okrzyki załogi: „Brun-hilda! Brun-hilda!”, gdy Patterson pierwsza uniosła głowę z kostką lodu w zębach. Wiedział, że będzie o tym słyszał do końca rejsu.

Gdy zakończono już większość testów, „ciepłokrwisci” zaczęli gromadzić się w pomocniczej maszynowni, czekając na chrzest. Gdy Jerry

wszedł do dwudziestojednoosobowe-go kubryku umiejscowionego tuż przed nią, a za przedziałem torpedowym, Kanclerz i Kapitan Gwardii kazali mu się zatrzymać.

- Najjaśniejszy Pan chciałby się z tobą widzieć - powiedział Foster tonem, który nie wróżył niczego dobrego. Wash-burn i Foster chwycili Jerry'ego pod rękę i zaprowadzili do przedziału torpedowego.
- Aaaa... doskonale! Znaleźliście go! - zauważył Reynolds z satysfakcją.  
- Dobra robota. Dajcie go tutaj.

Jerry został doprowadzony przed oblicze króla Boreasza, gdzie Kapitan Gwardii rzucił go na kolana.

- Okaż respekt, łajdaku!

Sposób, w jaki Foster go traktował, zaczął działać Jer-ry'emu na nerwy. Jego zachowanie było obraźliwe, a nawet takie ceremonie miały swoje granice. Jerry wyczuł, że Reynolds też uważa, iż Foster przesadził, bo rozkazał mu się cofnąć:

- Spokojnie, mój Kapitanie!

245

Foster się odsunął i Jerry mógł wstać i spojrzeć w twarz Królowi.

- Zgodnie z meldunkami Królewskiej Świty - zaczął Reynolds - dobrze sobie w próbach poradziłeś. Pozostaje jednak pewna sprawa, którą chciałbym wyjaśnić, zanim przyznam ci prawo wkroczenia w moje dziedziny.

Odwrócił się od Jerry'ego i zrobił kilka kroków, gładząc brodę, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

- O co chodzi? - zapytał Jerry i zaraz potem, gdy Foster niemal spopielił

go wzrokiem, dodał nieco spóźnione: - Wasza Wysokość...

- Proste pytanie - powiedział Reynolds, zatrzymując się naprzeciwko Jerry'ego i patrząc mu w twarz. - Jesteś lotnikiem czy marynarzem?
- Byłem lotnikiem, Wasza Wysokość, ale już nie mogę latać. Teraz jestem podwodniakiem.
- On kłamie, Wasza Wysokość! - burknął Foster. - Proponuję, żebyśmy mu dali do wypicia eliksir prawdy!

Reynolds skinął na Washburna, który podszedł do Jerry'ego ze stalowym wiadrem.

- Kanclerzu, zechciej podać temu ciepłokrwistemu eliksir prawdy, żebyśmy mogli się przekonać, czy nas nie okłamuje.

Washburn podniósł wiadro, podał je Jerry'emu i rozkazał:

- Pij!

Jerry wziął wiadro i ostrożnie zajrzał do środka. Bulgoczący wewnątrz płyn miał ciemną, pomarańczowobrązową barwę i tłusty, oleisty połysk. Na brzegach widać było pierścień piany. Napój wyglądał absolutnie odpychająco i lepiej nie pachniał.

- Powiedziałem: pij! - syknął Washburn.

Jerry powoli i z wahaniem podniósł wiadro do ust i łyknął. Niemal natychmiast się zakrztusił płynem o obrzydliwym smaku. Przez chwilę miotał nim tak silny kaszel, że mało brakowało, a byłby rozlał „eliksir” na pokład. Washburn zręcznie odebrał wiadro ofierze i zameldował:

- Panie mój, ciepłokrwistemu zaaplikowano jedną porcję eliksiru.
- Bardzo dobrze, Kanclerzu. Trzeba będzie poczekać chwilę, zanim eliksir okaże swoją moc.

Chwilę, niech was diabli! - pomyślał Jerry, gdy wreszcie przestał kaszlać. Efekt już teraz był iście piekielny. Nie miał pojęcia, co zmieszano dla otrzymania tego świństwa, wystarczył jednak jeden łyk, żeby wyczuć sos sojowy, ocet i jakiś musujący napój. Co za wariat wymyślił to świństwo? Powinno się go zamknąć, zanim kogoś otruje - jęknął w duchu nieszczęśnik.

- Pytam cię więc ponownie: jesteś lotnikiem czy marynarzem? - Pytanie zostało zadane głośniej i z większym naciskiem niż przed chwilą.

Jerry był już mocno poirytowany całą tą ceremonią Sinych Nosów, odparł jednak spokojnie:

- Wasza Wysokość, teraz jestem marynarzem. Pływam jednak pod wodą, a nie po niej.
- Kolejne kłamstwo - warknął Foster. - Wiadomą jest rzeczą, że lotnicy nie składają wyrazów uszanowania Bo-reaszowi. A ty byłeś lotnikiem.
- To nie tak, Wasza Wysokość - odparł Jerry z powagą w głosie. - Lotnicy tacy jak ja wzbijają się w powietrze z okrętów. A gdy te okręty przekraczają krąg polarny, jak wszyscy składamy ci hołd.

Usłyszawszy odpowiedź Jerry'ego, Foster zrobił taką minę, jakby za chwilę miał go trafić szlag.

- Owszem, może to być prawdą - odparł Reynolds. - Wyjaśnij mi jednak, dlaczego ci w latających machinach nie składają wyrazów szacunku, gwałcąc zuchwale i beztrosko granice mojego królestwa. Nawet kiedy wysyłam ku nim moje najbardziej dzikie wichury, ignorują moje wyzwania

i latają, gdzie chcą.

Jerry popatrzył na Reynoldsa, usiłując dociec, czemu starszy bosman mu to robi. Wyglądało na to, że chciał coś udowodnić. Ale co? I komu? Powinien był wiedzieć, że takiej ceremonii nie da się urządzić na myśliwcu czy innym samolocie. Jerry nie wiedział też, czy oskarżenia, jakie wniósł Foster przeciwko wszystkim lotnikom, są prawdziwe czy nie. Może społeczność lotników miała jakąś swoją podobną do tej ceremonię, o której on nie wiedział? Dlaczegoż więc Reynolds tak się upierał przy owym braku szacunku okazywanym mu przez lotników? Czy nie było to jedno z owych legendarnych oskarżeń wnoszonych podczas takich ceremo-

247

nii, których nijak nie dało się odeprzeć? A może Reynolds chciał go zmusić, żeby się do czegoś przyznał przed kimś, kto chciał usłyszeć odpowiedź. Wewnętrzne przeczucie podpowiedziało mu, że chodziło o tę ostatnią możliwość.

Wyprostował się, jak tylko mógł, i odpowiedział na pytanie Reynoldsa:

- Byłem lotnikiem, Wasza Wysokość, i to dobrym. Ale z powodu wypadku, który zdarzył się nie z mojej winy, nie mogę już latać. Chciałem zostać we flocie, ale pragnąłem też nadal należeć do elitarnej grupy, w której służą najlepsi. Usiłowałem się przenieść na okręty podwodne, ale mi odmówiono. Nie dlatego, że się nie nadawałem, ale dlatego, że moje szkolenie byłoby dla marynarki wojennej zbyt kosztowną inwestycją, która mogłaby się nie zwrócić. -  
Jerry podczas tej przemowy mimowolnie przeniósł wzrok

z Reynoldsa na Fostera. - Nie spodobała mi się taka od powiedź; wydała mi się zbyt arbitralna i oparta na fałszy wych przesłankach. Dowództwo nie chciało po prostu na rażać się na kłopoty, przyjmując w szeregi podwodniaków lotniczego podrzutka ze złamanym skrzydłem. Wymusiłem zgodę, korzystając z pewnych politycznych wpływów krew niaka, ponieważ nie uważam, że trzeba rezygnować z czegoś ważnego tylko dlatego, że trudno to osiągnąć. No i jestem tutaj. - Odetchnął głęboko i zwracając się znów do Reynoldsa, dokończył: - Co się zaś tyczy braku szacunku, jaki Waszej Wysokości okazują inni lotnicy: mogę odpowiadać tylko za siebie. Nie jestem winien tego, co wyprawiają inni. Zechciej jednak zwrócić uwagę, Wasza Wysokość, że jestem tutaj, gotów pokornie złożyć wyrazy uszanowania i zrobić wszystko, co trzeba, iżby uzyskać pozwolenie na wejście do twojego Królestwa. Królewska Świta powinna rozważyć te właśnie racje, a nie zastanawiać się nad moją przeszłością.

Błysk w oku Reynoldsa uświadomił mu, że trafił w sedno.

- Dobrze powiedziane, chłopcze. Przyjmuję twoje wyja śnienia. - Odwróciwszy się do Kanclerza i Kapitana Gwardii Przybocznej, zapytał: - Czy są jeszcze jakieś zastrzeżenia wobec tego ciepłokrwistego?

- Nie - odparł Washburn, uśmiechając się szeroko.

Foster nie odpowiedział, potrząsnął jednak głową na znak, że i on nie ma zastrzeżeń.

- Bardzo dobrze, młody marynarzu. Przyłącz się wobec tego do innych ciepłokrwistych i zakończmy ceremonię.

Jerry uklonił się nisko i wyszedł.

Punktem kulminacyjnym ceremonii Sinych Nosów był chrzest. Każdy z „ciepłokrwistych” musiał wejść pod prysznic w przeznaczonym dla załogi węźle sanitarnym, gdzie był dosłownie zalewany zimną morską wodą lejącą się z hydrantu przeciwpożarowego. Jerry patrzył, jak oblano Emi-ly. Krzyknęła tak głośno, że jej głos uchwycił jeden z okrętowych czujników hydrofonowych. Kiedy przyszła kolej na niego, końcówkę węża chwycił sam Reynolds, który sprawił delikwentowi bardzo długą i bardzo zimną łaźnię. Jerry stał i cierpiał w milczeniu, postanowiwszy nie jęknąć. W końcu dygoczącego jak ofiara ataku malarii młodego oficera odprowadzono do maszynowni, gdzie pozwolono mu się wysuszyć, a jeden z podoficerów pomalował mu nos na odcień bardzo głębokiego błękitu. Tym samym stał się prawdziwym i godnym zaufania, doświadczonym przez śniegi i lody Sinym Nosem.

Uczta, jaka zakończyła uroczystość, mimo pozornej pompy była kolejną okazją do podręczenia nieszczęsnych Sinych Nosów. Obiad naturalnie podano zimny i Jerry doszedł do wniosku, że menu składało się z potraw równie niesmacznych jak eliksir prawdy. Sałatka była na poły zamarznąta, zaprawiona miętą mieszanką szpinaku, sardeli, przypraw do marynat i jakiejś orzechowej papki. Główne danie składało się z sardynek w sosie z masła orzechowego, zimnych gniecionych ziemniaków zalanych jakimś żelatynowym sosem sardynkowym i zamarznątej pasty grochowej. Na deser podano mrożone lodowe stożki z soku odlanego z puszek po tuńczykach. Dodatkową atrakcją do tych wyszukanych potraw było



siedzenie na wypełnionych lodem patelniach. Zanim ceremonia dobiegła końca i król Boreasz ze swoją świtą wyszli, Jerry'emu tyłek zdrętwiał z zimna.

Człapiącemu powoli na sztywnych nogach do kajuty Jer-ry'emu wszyscy napotkani gratulowali przeżycia tej inicjacji. Odpowiadał mechanicznym kiwnięciem głowy, jednak wszystkim, o czym marzył w tej chwili, był gorący prysznic. Chwyciwszy ręcznik, ruszył do oficerskiej łazienki. Stał pod natryskiem i czekał na ciepłą wodę - nie popłynęła.

249

Jęknął i przeklął nieuczciwość całej uroczystości - Bair kazał zamknąć ciepłą wodę. Ponieważ musiał jakoś zmyć sól z ciała, westchnął z rezygnacją i dał nura pod strumienie zimnej wody.

Patterson i Davis, znalazłszy się w swojej kajucie, również desperacko usiłowały się rozgrzać po tych wszystkich przejściach. Owiniętą w dwa koce Emily wciąż jeszcze wstrząsały gwałtowne dreszcze. Rozdygotana i wkurzona ponad miarę brakiem ciepłej wody Patterson miotła się po maleńkim pomieszczeniu jak furia po piekle. I nagle obie usłyszały pukanie do drzwi.

- Kto tam - wrzasnęła Patterson?
- Goniec dyżurny, z pozdrowieniami i prezentem od starszego bosmana Reynoldsa.

Patterson zamaszyście otworzyła drzwi, żeby powiedzieć dyżurnemu, gdzie może sobie wetknąć prezent od bosmana Reynoldsa... i nagle dostrzegła dwa duże parujące kubki, które posłaniec trzymał na tacy.

- Co to jest? - zapytała.

- Gorąca herbata z wkładką leczniczą, proszę pani - odparł marynarz, uśmiechając się szeroko. - Bosman stwierdził, że obie panie uczciwie na to zasłużyły.

Patterson chwyciła jeden z kubków i łyknęła.

- O Boże! Hot Toddy! Stokrotne dzięki!

Chwyciwszy drugi kubek, podała go Emily. Wyglądało na to, że doktor Davis uszczęśliwi samo trzymanie czegoś gorącego w dłoniach.

- Skąd, do licha, wzięliście brandy? - zapytała Patterson, wypiwszy kilka łyków drogiego trunku. - Myślałam, że w marynarce nie wolno pić alkoholu na pokładach okrętów.

- To prawda, ale mamy na pokładzie alkohol dla celów medycznych, a bosman zauważył, że nie służą panie w marynarce, więc ta zasada was nie dotyczy.

- Dziękujemy w każdym razie za gorące napoje. Bardzo nam smakują.

- Jeszcze jedno. - Poślaniec pochylił się i szepnął konfidencjonalnie: - Zastępca dowódcy przekazuje wyrazy uszanowania i powiada, że gdy panie skończą herbatkę, w łazience pojawi się gorąca woda.

250

Patterson podziękowała gońcowi i zamknęła drzwi. Podeszła sztywno do biurka, usiadła i zaczęła powoli popijać gorący napój. Gdy po jej wnętrzu zaczęło rozchodzić się ciepło, zwróciła się do skulonej na koi Emily:

- Wiesz, jak na wojskowych, to ci faceci są w porządku. Wariaci, ale w porządku.

Davis mogła jedynie przytaknąć skinieniem głowy.

## 12. AWARIA

21 MAJA 2005

### MORZE NORWESKIE, NIEOPODAL WYSPY JAN MAYEN

Stojąc nad umywalką w łazience oficerskiej, Jerry gwałtownie tarł nos. Mimo wysiłków nos wciąż miał wyraźnie błękitny odcień. Tylko że teraz był jeszcze obolały.

- Hej, Jerry, nie trzymaj tak tej twojej stacji meteorologicznej! - zakpił Berg, wkraczając do łazienki. - Może powinieneś się do niej przyzwyczaić? Twój nos przez jakiś czas pozostanie niebieski.
- Jak długo to potrwa? - zapytał zaniepokojony Jerry. -I powiedz mi, psiakrew, jakiej użyliście farby?
- Nieeee, Jerry, chłopie... W ogóle nie użyliśmy farby. -Lenny zrobił dramatyczną przerwę i rozpoczął golenie.
- To znaczy!?! - syknął Jerry.

Nie był w nastroju do kwitowania uśmiechami kpinek Lenny'ego. Bolał go nos, był zmęczony i spieszo mu było zjeść śniadanie, zanim zacznie się druga odprawa przed kolejnymi testami pojazdów.

- Co? A, tak. Pozwól mi zobaczyć... - Niby to roztar gniony wyraz twarzy Berga zwiększył jeszcze irytację Jerry'ego. - Do pomalowania nosów użyliśmy prawdziwego i sprawdzonego pruskiego błękitu. Wiesz, to ten barwnik, którego używamy do sprawdzenia ciekących rur i za worów.

Jerry nie pamiętał dobrze tego fragmentu procedur obsługowych i

początkowo nie chwycił znaczenia kluczowego słowa, jakiego użył Berg: barwnik. Gdy w końcu dotarło to do niego, otworzył szerzej oczy i jęknął:

252

- Użyliście trwałego barwnika? Jak długo on się może trzymać?
  - To nie jest zwykły barwnik - zaprotestował Berg. -Pruski błękit to jeden z pierwszych syntetycznych barwników. Ma bardzo szacowną historię w przemyśle tekstylnym i wśród dzieł sztuki sięgającą początków XVIII wieku. Jego nazwa pochodzi od pierwotnego przeznaczenia - Prusacy barwili nim mundury swoich wojsk.
  - Jak długo? - warknął Jerry.
    - Nie martw się, zblaknie - pocieszył go Berg, wcierając w twarz płyn po goleniu. - Kiedyś... - dodał po chwili lekkiego wahania.
    - Kiedyś? Czy nie mógłbyś określić tego bardziej dokładnie?
  - Pewnie. Powiedzmy... za parę tygodni.
  - Aaaaa! - zawył Jerry wracając do kajuty.
    - Hej, kolego! Wyluzuj! - upomniał go Berg, gdy wychodził z łazienki.
- Jerry po chwili już żałował swoich pretensji do Lenny'e-go. Wiedział, że nie powinien wyładowywać na nim swoich frustracji. Lenny i Washburn odegrali jedynie niewielką rolę w ceremonii Sinych Nosów. Niepokoił go bardziej powód, dla którego na tego rodzaju działania zdecydował się Reynolds. Oprócz zabawy z trymownikami i dodatkowej uwagi, jaką mu poświęcił bosman podczas ceremonii, Jerry czuł, że szef podoficerów stara się jak może zrobić z niego durnia. Z drugiej strony, na pewno sumiennie wypełniał swoją obietnicę udzielenia pomocy w egzaminie kwalifikacyjnym. Jerry zdobył już kwalifikacje oficera zanurzeniowego i

był gotów do egzaminów. Pomoc Reynoldsa znacznie przyspieszyła cały proces szkolenia. Pełnione przezeń dodatkowe wachty nie były aż tak bardzo dokuczliwe. Tak czy owak, Jerry nadal miał mieszane uczucia i nie bardzo wiedział, co i dlaczego robił Reynolds.

Pochłonął śniadanie jak tornado idące przez pole namiotowe. Okazało się, że zrobił to w samą porę. Gdy tylko zabrano naczynia, drzwi mesy się otworzyły i weszli do niej Emily, Patterson i inni. Pochód zamknęli Hardy i Bair, a potem wszyscy zajęli wolne miejsca.

Jerry nie bez ulgi stwierdził, że niektórzy z nich mieli

253

tak samo sine nosy jak on. Dopóki tego nie zobaczył, jego własny nos wydawał mu się okropnym dziwactwem. Barwa nosa Emily i Patterson aż tak bardzo się w oczy nie rzucała - z pewnością zamaskowały ją makijażem.

Wyjaśnienia Emily trwały tym razem krócej niż poprzednio i w większości dotyczyły samych prób. Padło kilka pytań dotyczących ograniczeń pojazdów oraz ich obsługi, Da-vis jednak szybko się z nimi uporała. Odprawa nie trwała nawet półtorej godziny i na koniec głos zabrał Bair.

- Ostatnia rzecz, jaką powinniśmy omówić, to zmiana wacht podczas obu testów. Panie Richards, czy pańscy ludzie są gotowi?
- Owszem - odparł szef służby uzbrojenia. - Najpierw test przeprowadzi zespół pierwszy, który zostanie zmieniony przez zespół drugi, gdy tylko odzyskamy pojazd. Każdy zespół podczas całej misji będzie przydzielony do swojego pojazdu.

Jerry natychmiast spostrzegł, że Patterson i Emily spojrzały na siebie z lekkim niepokojem. Nie trzeba też było długo czekać na pytanie Patterson:

- Zechce pan wybaczyć, komandorze, ale nie rozumiem, dlaczego szkolimy dwa zespoły. Podczas pierwszych dwóch testów pan Mitchell zaangażował wszystkich swoich ludzi i oni bardzo dobrze się spisali. Dlaczego mamy ich rozdzielać na dwa zespoły?

- Pani doktor, to zwykła logistyka - odparł Richards rzeczowo. - Po przejrzaniu planu operacji, jaki zrobiła pani z pomocą nawigatora, stało się jasne, że do wypełnienia wszystkich zadań, jakie pani wyznaczyła pojazdom, potrzebne będą dwa zespoły. Gdybyśmy do każdej wycieczki angażowali całą załogę działu, po kilku dniach wszyscy się zmęczą. A zmęczeni ludzie zaczynają popełniać pomyłki.

Hardy kiwnął głową i dodał:

- Doktor Patterson, zaplanowała pani bardzo intensywne działania - dwa tuziny wypraw podczas trzech tygodni. Jeżeli ma nam się udać, musimy równomiernie rozłożyć siły. Zresztą nawet i wtedy niełatwo będzie się z wszystkim uwinąć.

Jerry słuchał i obserwował, jak Hardy i Patterson omawiają szczegóły misji. Dobrze było widzieć oboje tak dla siebie

254

bie uprzejmych, choć zaledwie tydzień temu zwracali się do siebie gniewnie i podniesionymi głosami. Z pewnością było pomiędzy nimi jeszcze jakieś napięcie, ale oboje trzymali je w ryzach. Patterson skupiała swoją uwagę i energię na osiągnięciu celu i dopóki była przekonana, że Hardy robi wszystko, żeby jej pomóc, zachowywała się poprawnie. Gdy

jednak widziała, że stawia jej przeszkody, potrafiła w ułamku sekundy wrócić do starych metod.

Jerry nie bez zdziwienia stwierdził, że doktor Patterson należy do tych ludzi, którzy bardzo dobrze potrafią sobie wyobrazić, co trzeba zrobić, ale mimo całej wiedzy i koneksji politycznych nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. Można byłoby rzec, że była pod tym względem upośledzona. Z drugiej strony, to był atut Hardy'ego. Pokazać mu cel, a znajdzie sposób na jego osiągnięcie, tylko nie należało mówić, jak ma to zrobić.

Amatorską analizę psychologiczną Jerry'ego przerwało skierowane doń pytanie:

- Panie Mitchell, jak wygląda obsługa i przeglądy naszego sprzętu?
- Co? Och, przepraszam, sir. Omówiłem nasze potrzeby z szefami wszystkich działów. Sonarzyści, nawigatorzy i elektrycy są gotowi do udzielenia naszemu działowi pomocy w razie potrzeby.
- To dobrze. Jest coś jeszcze?
- Owszem. Mam mały problem, sir - odezwał się niezbyt pewnym głosem.
- Jaki? - zapytali unisono Hardy i Patterson.

Oboje spojrzeli na siebie, raczej zaskoczeni niż poirytowani, a potem przenieśli wzrok na Jerry'ego.

- Więc... panie kapitanie... pani doktor... moi ludzie potrafią przeprowadzać rutynową obsługę i przegląd pojazdów pomiędzy kolejnymi testami, nie wiem jednak, czy damy sobie radę w wypadku większej awarii. Chcę powiedzieć, że mieliśmy tylko tydzień na przestudiowanie planów i nie przeprowadzaliśmy szkoleń w zakresie używania tych pojazdów. A to, czego się dowiedzieliśmy o sposobach

usuwania skutków awarii, nie jest do końca zgodne ze standardami floty. Bez urazy, doktor Davis.

- Nie musi pan przepraszać, panie Mitchell - odparła

255

uprzejmie Emily. - Jeżeli coś się zepsuje, naprawa będzie moim zadaniem. To ja planowałam i nadzorowałam modyfikacje, ja jestem odpowiedzialna za ich poprawne funkcjonowanie, oczywiście z pomocą pańskich ludzi.

- Rozumiem pańską troskę, panie Mitchell - wtrąciła spokojnie Patterson - ale Emily sprawdziła wszystko i stwierdziła, że prawdopodobieństwo niepowodzenia misji jest znikome.

Oświadczenie to zaskoczyło wszystkich obecnych, a Jerry z trudem oparł się ochocie westchnienia. Zakładanie, że prawdopodobieństwo niepowodzenia jest niskie, oparte tylko na obliczeniach bez uwzględnienia praktyki i doświadczeń operacyjnych, zawsze było dość ryzykowne. Widział plan misji i ocenił, że proponowane tempo działań jest zbyt duże. Mając niewiele czasu na sprawdzenie sprzętu między kolejnymi kursami, musiał stwierdzić, że cała operacja aż się prosi o problemy i awarie. Patrząc na twarze kilkunastu innych członków załogi, przekonał się, że dzielają oni jego obiekcje.

- Ostatnia sprawa - oznajmił nagle Bair, przerywając niezręczną ciszę. - Podczas drugiego testu pan Mitchell będzie obserwował jego przebieg z mostka.
- Tak? - Jerry był nieco zaskoczony.
- Ważne jest, żeby pan zobaczył, co się dzieje na mostku podczas testów.



Pozwoli to panu lepiej zrozumieć, co wtedy muszą robić członkowie wachty. Pozwoli to też panu na lepsze zrozumienie tego, co musimy wiedzieć.

•Rozumiem.

Zaraz potem Hardy podniósł się z miejsca.

- Jeżeli nie ma innych pytań, zaczniemy za pół godziny. - Kapitan właściwie nie pytał, z definicji nie powinno już być dalszych pytań. - Dobrze więc, wszyscy są wolni.

Jerry wstał i odczekał, aż Hardy i Patterson wyjdą. Gdy usłyszał, że nieco się oddalili, wyszedł z mesy i ruszył do przedziału torpedowego. Nie przeszedł nawet kilku kroków, kiedy na korytarzu pojawiła się Emily.

- Hej, Jerry, zaczekaj!

Zatrzymał się, odwrócił i poczekał, aż doktor Davis podejdzie bliżej.

- Dobrze się czujesz? - spytała. - Byłeś jakby trochę spięty.

256

- Nie, nic mi nie jest - odpowiedział Jerry. - Po prostu zauroczył mnie na chwilę błękitny odcień twojego noska.

Emily natychmiast podniosła rękę i lekko trzepnęła go po głowie.

•Ała! No proszę, powiedz kobiecie komplement, a dostaniesz w dziób.

•To przywilej kobiet - odparła nieco sztywno Emily. -I przestań się zachowywać jak śmiertelnie ranny. Nie trzepnęłam cię tak mocno.

•Taaaest, proszpani! Dalsze zniewagi przyjmę ze stoickim spokojem.

Emily westchnęła, potrząsnęła głową i powiedziała:

- Dlaczego mężczyźni zawsze się uciekają do sarkazmu?

Doszedłszy do wniosku, że milczenie jest złotem, szybko przeprowadził

Emily przez dwudziestojednosobowy ku-bryk do przedziału torpedowego. Gdy znaleźli się na miejscu, skierował ją grzecznie ku kontrolnym konsolom Manty i pojazdów.

- No dobrze, Emily. Co cię gryzie? - zapytał spokojnie.

Spojrzała nań niechętnie, jakby musiała pokonywać wewnętrzne opory. Zaskoczony Jerry stwierdził, że w jej oczach zaczynają się zbierać łzy.

- Czy ty naprawdę nie masz do mnie zaufania? - wy-  
pała wreszcie.

Zaskoczony i zdumiony Jerry mógł tylko pomyśleć: Skąd, u licha, jej się to wzięło? W końcu zdołał wydusić:

- Emily, o czym ty mówisz?

- Widziałam wyraz twojej twarzy, gdy mówiłeś o naprawach, a ja powiedziałam, że potrafię się uporać z każdą większą awarią. A gdy doktor Patterson powiedziała, że obliczyłam, iż są znikome szanse na to, iż jakaś się przydarzy, ty jej nie uwierzyłeś. Mogę z tego wysnuć jeden tylko wniosek: nie masz do mnie zaufania.

No, stary! - pomyślał Jerry, gdy wreszcie zrozumiał istotę problemu. Mama ostrzegała cię o trudnościach komunikacji pomiędzy płciami. Zastanawiając się nad taką odpowiedzią, która nie wpakuje go w jeszcze głębszy dół, skinął dłonią, wskazując jej taboret. Potem wziął głęboki oddech i zaczął wyjaśnienia, zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym słowem:

257

- Posłuchaj, Emily, jest coś, co musisz zrozumieć. Ludzie służący w marynarce wojennej są szkoleni w ostrożnym, nieufnym podejściu do sprzętu, a podwodniacy są na

to uczuleni bardziej niż inni. Na przykład podczas rozruchu reaktora obliczamy dokładną wysokość, na jaką można wyciągnąć pręty kontrolne, zanim rdzeń przejdzie stan krytyczny. W tych obliczeniach jest mnóstwo zmiennych, bierze się do nich kilku doskonale wyszkolonych operatorów, a i to wszystko sprawdza się po trzy razy. A jednak gdy zaczynamy rozruch, działamy, zakładając, że rdzeń przejdzie stan krytyczny, gdy tylko jego operator zacznie wyciągać pręty kontrolne.

Zmarszczenie brwi Emily powiedziało Jerry'emu, że jego słuchaczka nie bardzo może połączyć swoje pytanie z jego odpowiedzią.

- Zawsze i wszędzie jest miejsce na pomyłki i błędy, a rezultaty mogą być katastrofalne. Przyznam, że w tym, co powiedziałem, jest mnóstwo „może”, „a co jeśli” i „a gdyby tak”... ale nie wolno nam dopuścić nawet do jednej poważniejszej awarii reaktora.
- Ale ufasz swoim ludziom, prawda?
- Absolutnie i we wszystkim, do czego zostali przygotowani. Wszyscy jednak wiemy, że jeśli przestaniemy zachowywać czujność, jeżeli nabierzemy zbyt pewności siebie i zbyt zaufamy obliczeniom, może dojść do pomyłek. Zechciej też zauważyć, jak ostrożnie podchodzimy do reaktora, mimo iż większość z nas ma wieloletnie doświadczenie w obchodzeniu się z techniką jądrową i możemy działać kompetentnie. Nie da się tego samego powiedzieć o twoich pojazdach.

Zakłopotana Emily spuściła wzrok i potrząsnęła głową.

- No dobrze, wobec tego proszę, nie odbieraj naszego

braku zaufania do sprzętu jako braku zaufania do ciebie.

I wierzę, że załoga też ci ufa. Ja ci ufam, ale wiem, że masz niewielkie doświadczenie operacyjne, a większość z tego, o czym zapewnialiście nas z Patterson, to tylko wyliczenia.

Przez twarz Emily przemknął nieśmiały uśmiech, gdy przecierała oczy chusteczką, którą Jerry magicznie wydobył z rękawa.

- Dziękuję. Istotnie, odbieram krytykę moich maleństw,

258

uzasadnioną czy nie, za bardzo osobiście. Przykro mi, że zarzuciłam ci brak zaufania do mnie.

- Nie przejmuj się, Emily - odparł Jerry pocieszająco. -

Kiedy ludzie wkładają serce i duszę w jakiś projekt, tworzy się między nimi silna więź.

W pamięci Jerry'ego na chwilę ożyły wspomnienia owego fatalnego dnia, kiedy to utracił kontrolę nad F-18 E/F Super Hornet. Przypomnił sobie, jak w kółko powtarzał, że żałuje, że jest mu przykro - i to, że czuł się, jakby stracił przyjaciela. Przepędzając wspomnienia z głowy, potrząsnął nią lekko i uśmiechnął się, widząc zdziwienie Emily.

- Przepraszam, na chwilę odbiegłem myślami gdzie indziej. Tak czy inaczej, chciałbym, byś zrozumiała, że wiem, o co ci chodzi, i pojmuję, jak ważne są dla ciebie te próby.
- Dziękuję ci, Jerry. Cenię sobie twoją domyślność - powiedziała, wstając z taboretu.

Zrobiła taki ruch, jakby chciała pocałować go w policzek, ale szybko się rozmyśliła. Jerry spostrzegł to wahanie, uśmiechnął się jednak, jakby otrzymał pocałunek, i oboje wrócili do swoich zajęć.

Ona zabrała się do włączenia zasilania konsoli, Jerry zaś obejrzał pomieszczenie i stwierdził, że Huey jest na miejscu, gotowy do załadunku. Spojrzawszy na zegarek, stwierdził, że zostało zaledwie kilka minut do rozpoczęcia próby. Nie minęła minuta, a do pomieszczenia weszli starszy bosman Foster, mat Willis i marynarz Jobin, którzy stanęli przy Hueyu. Stanowili pierwszą zmianę; Boyd był już na miejscu, bo miał służbę w przedziale torpedowym.

- Uwaga, obsługa pojazdu! Gotowość startowa! - oznajmiły głośniki.

Kapitan zaczynał dokładnie według planu.

- No dobra, chłopcy. Wsadźmy go do rury numer trzy -rozkazał Foster.

Jerry ustąpił na bok. Mimo zmniejszonej obsady Foster sprawnie załadował Hueya do wyrzutni w tym samym czasie, jaki osiągnięto podczas pierwszych prób. Po dziesięciu minutach Huey pływał już na zewnątrz. Gdy wszyscy odeszli od wyrzutni numer trzy, Jerry oświetlił kieszonkową latarką przejście światłowodu przez właz. Przeciek, który zaobserwowano podczas dwóch pierwszych prób, zmniejszył się znacznie, do kilku wolno wypływających kropeł.

259

Zadowolony Jerry wrócił na swoje poprzednie miejsce przy konsoli.

Emily przepuściła Hueya przez kolejne testy. Po piętnastu minutach ramię wysięgnika wysunęło się i łagodnie wprowadziło go do rury numer trzy. Wszystko przebiegało bez najmniejszych zakłóceń i Emily była wyraźnie zadowolona. Foster i jego grupa wyciągnęli Hueya i umieścili na dolnym środkowym regale. Po jego zabezpieczeniu do rzeczy zabrał się zespół numer dwa - jego członkowie przygotowali się do powtórzenia tych samych czynności z Hueyem.

Gdy zespół numer jeden odszedł, Jerry odwrócił się, żeby pójść za nimi. Na chwilę jednak się zatrzymał, pozdrowił Emily i przekazał dowodzenie matowi Moranowi.

- Panie Moran, na czas tego testu muszę zająć miejsce na mostku. Przejmie pan tu dowodzenie.

Moran wysunął głowę zza Dueya, spojrzął na przełożonego i powiedział:

-Tak jest!

Zaraz potem wrócił do przygotowań załadunku Dueya do rury wyrzutni, a Jerry przeszedł na mostek.

Oficerem wachtowym był Tim Weyer. Obok niego na podwyższeniu peryskopowym stali Hardy i Richards. Mitchell przeszedł do rejonu kontroli ogniowej i usiadł blisko Richardsa, który obsługiwał telefony. Ze stanowiska sona-rzystów podszedł do nich Bair.

- Panie kapitanie, ostatni kontakt sonaru zaklasyfikowano jako biologiczny. Brzmi to tak, jakby nieopodal przepływało stado humbaków kierujących się prawdopodobnie na głębsze wody.
- Doskonale, Bair - warknął Hardy tonem zdradzającym zaskoczenie i irytację. - Proszę kontynuować planowane szkolenie sonarzystów. Nie możemy dopuścić, żeby przez stado wielorybów nie otrzymali możliwości odpowiedniego treningu.
- Tak jest - odparł Bair spokojnie.
- Co się tyczy was, panowie - Hardy zwrócił się do We-yera i Richardsa - proponuję, żebyście podjęli wspólne działania i zwrócili większą uwagę na podniesienie dotychczas niewystarczającej skuteczności waszych podwładnych. Nie

dopuszczam możliwości popełnienia błędu. Czy wyraziłem się dość jasno?

Słyszając krytyczne tony w głosie kapitana, Weyer i Richards zaledwie zdołali wydusić z siebie ciche odpowiedzi. W tej chwili Jerry wolałby wrócić do przedziału torpedowego.

Po półgodzinie Jerry zaczął się niecierpliwić. Czemu Moran jeszcze zwleka? Powinien już poprosić o pozwolenie startu. Hardy przemierzał platformę peryskopową coraz bardziej niecierpliwym krokiem i widać było, że zaczyna go trawić złość. Jerry obawiał się, że kapitan lada moment wybuchnie gniewem. Na szczęście usłyszał, jak Richards mówi przez telefon:

- Prośba o pozwolenie zalania wyrzutni numer trzy, wyrównania ciśnienia wewnętrznego z zewnętrznym i otwarcie pokrywy zewnętrznej, ale... poczekajcie. Z przedziału torpedowego meldują, że są gotowi do wypuszczenia pojazdu i proszą o pozwolenie zalania wyrzutni numer trzy, wyrównania ciśnienia i otwarcia pokrywy zewnętrznej.

Weyer zerknął na Hardy'ego, który kiwnął głową. Zwróciwszy się do Richardsa, Tom zameldował:

- Zezwalam.

Tymczasem w przedziale torpedowym Moran zdążył się już spocić. Wsuniecie Dueya do wyrzutni zajęło więcej czasu, niż się spodziewał. Czuł, że Hardy jest już wkurzony jak wszyscy diabli, i był pewien, że dostanie porządny opieprz. W końcu jednak jego grupa zdołała załadować Dueya, niczego nie niszcząc. Teraz mogli nieco odetchnąć i odczekać, aż

Marcie skończy wszystkie przedstartowe testy, a potem znów będą musieli się wziąć do roboty. Odszedł na bok, żeby łyknąć kawy, kiedy zawołał go Greer:

- Hej, Curt, podejdź tu i zerknij na to.

Moran westchnął, odstawił kubek i podszedł do gniazda wyrzutni na prawej burcie.

•O co chodzi, Joe?

•Spójrz na przelot światłowodu przez pokrywę wyrzutni. Ten przeciek chyba się zwiększa.

Moran wziął latarkę i oświetlił nią przelot. Istotnie, woda sączyła się niewielkim, ale stałym strumyczkiem. Wyglądało to zdecydowanie gorzej niż podczas pierwszych prób.

261

•Czy starszy bosman Foster mówił coś o tym przecieku podczas poprzedniego testu?

•Nie rozmawiałem z Fosterem. Boyd jednak mi powiedział, że przeciek się zmniejszył. Czy powinniśmy zawiadomić mostek? - zapytał wciąż zaniepokojony Greer.

•Jaja sobie robisz? - zapytał Moran z naciskiem w głosie. - Stary i bez tego jest wkurzony o to, że tak długo ładowaliśmy ten złom do wyrzutni, a wiesz, jak on lubi fałszywe alarmy. Zawołam Fosterę, niech przyjdzie i to zobaczy.

Podszedłszy do telefonu, podniósł słuchawkę i wybrał numer kajut bosmańskich.

- Halo? Czy jest tam bosman Foster? Czy mógłbym z nim



porozmawiać?

Czekając, aż Foster podejdzie do telefonu, podniecony chodził w kółko, zataczając niewielkie kręgi.

- Starszy bosmanie, tu Moran. Czy podczas waszego testu przeciek z przelotu kabla przez pokrywę wyrzutni się zwiększył? Nie, nie, teraz cieknie już stale. Nie, na pewno nie jest to powolne kapanie. Czy mógłby pan tu przyjść i rzucić okiem? Tak jest, dziękuję.

Nie minęła nawet minuta, a do przedziału torpedowego wpadł Foster.

- Dobra, Moran, pokaż ten głupi przelot.

Wystarczyły pobieżne oględziny, by Foster się przekonał, że przeciek jest większy. Ostrożnie ujął w palce kabel światłowodu i delikatnie poruszył go w przód i w tył, żeby sprawdzić, która część przelotu przecieka. Gdy poruszył przewód, strumyk znacznie się zwiększył.

- Hej, Moran, co tam wyrabiacie? - krzyknęła Davis. -

Mam mnóstwo zakłóceń i...

Emily przerwała, gdy na ekranie zabłysnął symbol przerwania światłowodu. Straciła połączenie ze znajdującym się już na zewnątrz pojazdem.

- Zgubiłam Dueya! - zawołała.

Stojący przy wyrzutni numer trzy Moran i Foster usłyszeli ostry, krótki trzask. Ułamek sekundy później z otworu trysnął cienki strumień wody pod wysokim ciśnieniem. Trafił w środkowy regał i odbił się odeń rykoszetem ku konsoli ogniowej. Część wody trafiła Morana w pierś z siłą wystar-

czającą, żeby go rzucić na przeciwległą wyrzutnię. Ogłuszony siłą uderzenia natychmiast runął na pokład. Zaskoczony Foster cofnął się gwałtownie i wpadł na regał.

Greer, Lee i Emily wytrzeszczyli oczy na gejzer wody tryskający do wnętrza. Na głębokości dwustu stóp ciśnienie wypchnęło wodę przez otwór grubości palca niczym strumień ze strażackiego węża na sterydach. Hałas był ogłuszający.

Oszołomiony Foster wstał i bez wahania włączył alarm kolizyjny. Przez okręt przetoczyło się wycie syreny. Potrząsając głową, Foster wrzasnął:

- Greer, zamknij pokrywę wyrzutni!

Greer wahał się przez chwilę, ale podczołgał się do konsoli ogniowej i nacisnął guzik zamykania zewnętrznej pokrywy wyrzutni numer trzy. I nic. Spróbował jeszcze raz. Znow nic. Konsola nie działała. Drżący pod strumieniem zimnej morskiej wody odwrócił się do Fostera i zawołał:

•Nie działa!

•Zamknij ręcznie! - ryknął Foster, wykonując gest naśladujący przesuwanie rygla.

Greer kiwnął głową i podniósł wzrok na dźwignię pokrywy wyrzutni numer trzy. Trudno było cokolwiek zobaczyć pod tym prysznicem, ale po kilku sekundach znalazł dźwignię i przełożył ją w pozycję zamknięcia. Gdy opuścił ramię i spojrzał na Fostera, nagle coś błysnęło.

Siedzący na mostku Jerry usłyszał dochodzący z dołu tępy ryk, podobny do dźwięku uwalnianego pod wysokim ciśnieniem powietrza. Nie pytając o pozwolenie, wstał i ruszył biegiem do przedziału torpedowego. Gdy zawyły syreny, zjeżdżał już po drabince, a tuż za nim Bair. Gdy byli w połowie drugiej drabiny na niższy pokład, głośniki powiadomiania

wewnętrznego ryknęły:

- Ogień w przedziale torpedowym!

Znalazłszy się w kubryku, Jerry chwycił dwie maski i cisnął jedną Bairowi. Gdy je wkładali, marynarze wbiegli po następne. Bair natychmiast rozkazał im zebrać się w drużynę przeciwpożarową.

Podłączywszy swoją maskę, Jerry odwrócił się do Baira, który dał mu znak, żeby ruszał do środka. Jerry otworzył drzwi. Widok przypominał bardziej odlewnię stali niż przedział torpedowy. W przedniej części strzelały w górę płomie-

263

nie i iskry. Na tle ognia zobaczył Fostera niosącego rannego człowieka. Przemknęło mu przez myśl, że Emily Davis przeszła tylko kilka minut szkolenia przeciwpożarowego.

Biorąc głęboki oddech, Jerry odłączył swoją maskę i najszybciej jak mógł przeszedł w rejon konsoli kontrolnej Davis. Bair pomógł Fosterowi zająć się rannym członkiem załogi. Pomieszczenie szybko wypełniało się dymem, co utrudniało orientację. Przesuwając się wzdłuż grodzi, znalazł Emily skuloną za konsolą. Kiedy do niej dotarł, ciągle zaciskała paski swojej maski. Oburącz ujął jej głowę i dotknął swoją maską. Wyglądała na przerażoną, ale nie było czasu na pocieszenie. Musiała się stąd wydostać - i to natychmiast.

- Emily, musisz wyjść! Idź do drzwi wzdłuż grodzi! -krzyknął najgłośniej jak mógł przez swoją maskę. Nie czekając na jej odpowiedź, szarpnięciem postawił ją na nogi i przytknął prawą dłoń do grodzi. Potem złapał jej lewą dłoń i położył ją na złączce przewodu powietrznego. - Na trzy wyciągasz wtyczkę i ruszasz! Raz!... Dwa!... Trzy!

Mimo iż jej ręce mocno dygotały, udało jej się przerwać połączenie i ruszyć wzdłuż grodzi.

Płomienie sypnęły iskrami, ale tym razem zamigotały też światła. Palila się instalacja elektryczna! Jerry zbliżył się do tablicy rozdzielczej.

Otworzył drzwiczki i zaczął wyłączać kolejne bezpieczniki. Jako że nie wiedział, co dokładnie się pali, wyłączał wszystkie w nadziei, że uda mu się odciąć zasilanie do płonącego sprzętu. W tym momencie wyczuł, że okręt zaczyna się wznosić. Niedługo znajdą się na tyle płytko, że możliwe będzie przeprowadzenie awaryjnej wentylacji przedziału torpedowego i pozbycie się dymu.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie złapać gaśnicy i nie ruszyć w kierunku ognia. Zdał sobie jednak sprawę, że ważniejsze jest powiadomienie Baira, że wyłączył już bezpieczniki. Raz jeszcze zaczerpnął kilka głębokich oddechów, odłączył maskę i ruszył w kierunku kubryku załogi. Kiedy dotarł do konsoli sterowania pojazdów, zatrzymał się, by podłączyć się do awaryjnego zapasu powietrza znajdującego się w pobliżu. Kiedy szukał po omacku rurki, wpadł na kogoś; okazało się, że to Foster. Gdy bosman zorientował się, przed kim stoi, starał się go ominąć, ale Jerry przytrzymał go w miejscu.

264

- Z drogi! Nie mam dla ciebie czasu! - warknął Foster. -Instalacja się pali! Muszę...
- Bosmanie, już się zająłem bezpiecznikami! - krzyknął Jerry gniewnie, kiedy Foster napał na niego.
- Co? - Foster wydawał się zaskoczony informacją.

- Powiedziałem, że już wyłączyłem wszystkie bezpieczniki na tablicy rozdzielczej. Teraz idę do Baira!

Czując odrobinę satysfakcji, Jerry odłączył się i wznowił poszukiwania Baira. Ogłupiały Foster został na miejscu.

Jerry znalazł Baira tam, gdzie się go spodziewał - kierującego ekipą przeciwpożarową. Wszyscy skuleni wolno posuwali się w kierunku przedniej części przedziału torpedowego pod osłoną wodnej mgiełki, która miała obniżyć temperaturę. Jerry podczołgał się do Baira i podłączył do jego instalacji powietrznej. Ostrożnie i niespiesznie opisał przełożonemu, co widział i zrobił. Bair wysłuchał meldunku i podniósł kciuk do góry. Potem przysunął noktowizor do maski i dał znak ekipie przeciwpożarowej, żeby spryskała płonąca konsolę mgłą o dużym ciśnieniu.

Jerry odłączył się i wycofał. Teraz tylko by przeszkadzał. Ponieważ źródło zasilania dla konsoli ogniowej zostało wyłączone, pożar szybko ugaszono. Opanowano też przeciek, który był przyczyną pożaru. Kiedy zewnętrzna pokrywa została zamknięta, gwałtownie spadło ciśnienie w wyrzutni i niebezpieczny strumień wody szybko zamienił się w niegroźną strużkę. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

### **13. ODZYSKANIE ZGUBY**

*Memphis* kołysał się na głębokości peryskopowej przez czterdzieści pięć minut, podczas których z dziobowej sekcji usunięto dym. Sprzęt do monitorowania atmosfery wykazał, że poziomy tlenku i dwutlenku węgla wróciły do bezpiecznego stanu. Jednakże Hardy kazał odczekać dziesięć minut, w czasie których zarządził manualną kontrolę atmosfery. W końcu ogłosił, że załoga może zdjąć maski.

Jerry zdjął swoją i w tej samej chwili uderzył go zapach spalonej izolacji elektrycznej. Był tak gryzący, że przez chwilę zastanawiał się, czy nie założyć maski ponownie. Rzucił swój zestaw do oddychania na środkowy stojak i podszedł do wyrzutni torped na prawej burcie. Boyd i Greer skończyli osuszanie trzeciej wyrzutni; Jerry podszedł akurat wtedy, gdy badali wewnętrzną stronę pokrywy.

- Macie jakieś domysły na temat tego, co się stało? - zapytał.
- Żadnego, sir - odpowiedział szczerze Boyd. - To oczywiste, że zawiodła uszczelka, ale nie mogę powiedzieć jak ani dlaczego.
- Czy możemy używać wyrzutni?
- Jasne. Możemy przykręcić metalową zatyczkę i zapieczętować otwór, ale nie będziemy mogli sterować pojazdami.
- Rozumiem - powiedział Jerry.

Poinformowanie Patterson, że wyrzutnia może już być nieprzydatna podczas misji, nie będzie miłym doświadczeniem. Być może jej też pęknie jakaś uszczelka.

- W takim razie bierzcie się do wstawienia zatyczki. Chcę, żeby ta pokrywa była szczelna. I znajdźcie mi resztki uszczelki, musimy się dowiedzieć, co tu się stało.
- Tak jest - odpowiedział Boyd.

266

Jerry przecesał wzrokiem zniszczone pomieszczenie. W słabym świetle latarki nie mógł określić, czy to, co widział, było spalonym sprzętem, czy tylko sadzą z pożaru. Skierował światło na konsolę ogniową i ze zdziwieniem odnotował, że była w dużej mierze nienaruszona, choć

podejrzewał, że będzie zwęgloną ruiną. Gdy miał już podejść, żeby dokonać dokładnych oględzin, przywrócono oświetlenie. Przy tablicy rozdzielczej zobaczył Fostera i Larsena, który rozmawiał przez telefon. Jerry pomyślał, że zapewne z mostkiem, by się upewnić, czy można już włączyć bezpiecznik obwodu oświetleniowego. Kiedy zabłysło światło, faktyczny stan pomieszczenia stał się lepiej widoczny.

Przednia część wyglądała kiepsko. Uszkodzenia konsoli ogniowej były jednak poważniejsze, niż pierwotnie mu się wydawało, obszar zaś pomiędzy wyrzutniami został również mocno przypalony. Jednak reszta pomieszczenia wyglądała na jedynie mocno zasmoloną sadzą. Foster odszedł od tablicy rozdzielczej i ruszył do konsoli, brodząc w półcałowej warstwie wciąż zalegającej pokład zimnej wody morskiej. Jerry obserwował, jak starszy bosman wyciera część sekcji kontrolnej i bada uszkodzenia. Wyglądał na zmęczonego i skonsternowanego.

Jerry powoli podszedł i stanąwszy za Fosterem, zapytał:

- Jest źle?
- Bardzo źle - odpowiedział Foster, potrząsając żałośnie głową.
- Czy można to naprawić na morzu?
- Cóż, nie wiem... - Foster zamknął panel dostępu i odwrócił się, żeby stanąć twarzą do Jerry'ego. - I nie będę miał pewności, dopóki nie rozbiorę tej konsoli na najmniejsze części. Ale mogę powiedzieć tyle: nie wiązałbym z tym pomysłem większych nadziei.

Jerry skinął głową i stali tak obaj w niezręcznej ciszy. Jak dla niego, było tego wszystkiego odrobinę za dużo.

- Co z Moranem?
- Ciężko się potłukł, kiedy strumień wody wbił go w wyrzutnię, ale

doktor mówi, że będzie żył - powiedział zmęczonym tonem Foster.

•Dobra robota, bosmanie, że go tak szybko pan wyciągnął. Dziękuję.

267

Foster był zaskoczony szczerością Jerry'ego. I drugi raz tego dnia zabrakło mu słów.

Jerry miał właśnie zasugerować, żeby Foster poszedł i przebrał się w suche rzeczy, kiedy w pomieszczeniu zjawiała się Emily. Cieszył się, że nie została ranna. Żałował jednak, że tak szorstko potraktował ją w czasie pożaru, ale nie miał wtedy innego wyjścia. Musiał zapewnić jej bezpieczeństwo. Kiedy Emily się zbliżyła, Jerry mógł stwierdzić, że jest zaskoczona rozmiarem zniszczeń. Ale to, co wziął za następstwa szoku, okazało się wybuchem gniewu.

- Coście, idioci, zrobili z moim pojazdem? - piekliła się Emily i widać było, że aż się trzęsie z wściekłości.

Kompletnie zaskoczony oskarżeniem i jego gwałtownością Jerry ledwie zdołał wydusić:

•Przepraszam. O co chodzi?

•Słyszałaś, co powiedziałam, Mitchell! Dlaczego te twoje głupie małpoludy grzebały przy izolacji światłowodu! Gdyby po prostu zostawili wszystko tak jak jest, nic by się nie stało i Duey nie utknąłby na środku Morza Norweskiego!

Fostera i Mitchella zdumiało, że wszystkie te oskarżenia ciskała na nich cicha i nieśmiała doktor Davis. W innych okolicznościach tak skrajne zachowanie byłoby zabawne, ale w tej chwili odwoływanie się do poufałości byłoby złym pomysłem. Jeden z jej ukochanych pojazdów był



na zewnątrz i Emily wrzała gniewem jak niedźwiedzica grizzly, gdy coś zagraża jej młodym.

- Emily, mogę ci zagwarantować, że moi chłopcy nie odpowiadają za tę stratę...
- Nie próbuj mnie pocieszać, ty draniu, i nie pieprz! Odcięli go twoi ludzie!

Jerry poczuł, jak zaciska szczęki, i zorientował się, że zaczyna go ogarniać gniew. Był mokry, zmarznięty i musiał się pozbyć nadmiaru adrenaliny. Naprawdę nie miał ochoty na rozmowę z kimś, kto nie potrafił odróżnić przyczyny wypadku od działań zapobiegawczych. I mimo że bardzo lubił Emily Davis, nie zamierzał tolerować jej pozbawionej rozumnych przesłanek tyrady.

- Do diabła, doktor Davis! To nie jest wina moich ludzi, że puściła izolacja światłowodu! Prawidłowo zareagowali na sytuację awaryjną, jaka powstała w wyniku uszkodzenia

268

tej izolacji. W pełni popieram ich działania, mimo że musieli odciąć kabel kotwy, co pociągnęło za sobą utratę kontroli nad pojazdem. Życie ludzi jest ważniejsze od niego!

Tym razem Emily była zaskoczona. Otworzyła usta i stanęła nieruchomo, gdy powoli docierała do niej treść ostrej wymówki Jerry'ego. Skinęła głową, a widoczny na jej twarzy gniew zmienił się w udrękę.

- Ale... co z Dueyem?

Zanim Jerry zdążył odpowiedzieć, to samo pytanie powtórzono gniewnie jeszcze raz.

- Właśnie, poruczniku, co z pojazdem? Czy można go

odzyskać?

Jerry podniósł wzrok i zobaczył nadciągających niczym dwie furie Patterson i Hardy'ego. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było włączenie się do dyskusji największych choleryków na pokładzie. Jerry wiedział, że oboje będą zdenerwowani, choć z różnych powodów. Hardy natychmiast potwierdził przypuszczenia Jerry'ego.

- Doktor Patterson, kwestia odzyskania pojazdu będzie musiała poczekać. Panie Mitchell, muszę poznać nazwisko osoby odpowiedzialnej za tę katastrofę, przez którą omal nie straciłem okrętu!

Jerry usłyszał, jak stojący za nim Foster głośno przełyka ślinę. Wiedział, że bardzo łatwo mógłby go obciążyć winą za cały incydent. Wedle Greera i innych Foster był najstarszym stopniem obecnym w przedziale torpedowym, gdy doszło do wypadku. Davis prawie na pewno by go poparła. Tak właśnie załatwiano sprawy na *Memphis*, zawsze zrzucano winę na kogoś innego. Ale nie tak Jerry został wychowany i wyszkolony przez swoich instruktorów w akademii i komandora Caseya. Kiedy przyszedł na *Memphis* i objął obowiązki dowódcy sekcji torpedowej, przyjął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co działo się w tym pomieszczeniu.

•Czekam, panie Mitchell! - warknął Hardy.

•Tak jest - odpowiedział Jerry, zbierając całą odwagę. -Biorąc pod uwagę to, co wiem o okolicznościach poprzedzających wypadek, w chwili obecnej nie jestem w stanie podać panu żadnego konkretnego nazwiska.

- To absolutnie nie do przyjęcia, poruczniku! - krzyk-

nał Hardy. Jego twarz była czerwona i zastygła w wyrazie gniewu.

- Przykro mi, panie kapitanie, ale nie jestem w stanie podać żadnego nazwiska, nie mając pewności - odpowiedział Jerry stanowczo, choć z szacunkiem. - Na głębokości dwustu metrów zawiódł niezainstalowany przez członków załogi przelot, który przewidziany jest na o wiele większe głębokości. W konsoli, która powinna być odporna na za wilgocenie, nastąpiło zwarcie i stanęła w ogniu. Bez dochodzenia, w jaki sposób i dlaczego do tego doszło, nie mogę stwierdzić, czy odpowiedzialny jest któryś z moich ludzi, czy też wina leży po stronie personelu Dolnej Bazy czy nawet Draper Labs.

Całkowicie nieprzekonany wywoodem Jerry'ego Hardy zawrzał jeszcze większym gniewem i odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

- Poruczniku Mitchell, po raz ostatni rozkazuję panu, żeby wyjawiał mi pan, kto jest odpowiedzialny za tę katastrofę.
- Dobrze, kapitanie. Jeżeli potrzebny panu kozioł ofiarny, to proszę obciążyć winą mnie, ponieważ to ja jestem odpowiedzialny za wszystko, co się dzieje w przedziale torpedowym.

Pomiędzy stojącymi zapadła niesamowita cisza. Stanowcza odpowiedź Jerry'ego na żądanie dowódcy wszystkich zaskoczyła.

- Hmm... kapitanie - przerwała Patterson - mimo iż ten incydent ma pewne znaczenie dla pana, nie mamy czasu na zabawę w obrzucanie się oskarżeniami, bo są ważniejsze kwestie do rozważenia. Czy można odzyskać pojazd i kontynuować misję?

Jerry rozpoznał w głosie Patterson ton „dowodzącego misją” i wiedział, że Hardy jest na przegranej pozycji, bo utrzymała swoje pytania ściśle w granicach, które jej wyznaczył. Wyczuwając, skąd wieje wiatr, Hardy dał Jerry'emu znak, żeby to on odpowiedział na pytania Patterson.

- Odpowiadając na pani pierwsze pytanie, mogę stwierdzić, że tak. Wydaje mi się, że możemy odzyskać pojazd. W przypadku pytania drugiego, jak powiedziałem wcześniej, nie mogę się wypowiedzieć. Dopóki nie określimy

270

przyczyny awarii, nie będziemy mogli bezpiecznie wykorzystywać wyrzutni. Ponieważ żadna inna wyrzutnia nie jest przystosowana do wodowania pojazdów, oznaczałoby to klęskę misji. - Jerry celowo użył słów Patterson z porannej odprawy, żeby dobitnie przedstawić swoje racje.

- Rozumiem. A jeżeli zdołacie określić przyczynę awarii?
  - Jeżeli będziemy w stanie wyodrębnić pierwotną przyczynę i uda się nam ją usunąć, będziemy chyba mogli kontynuować, pod warunkiem że nie wystąpią żadne komplikacje związane z pożarem. Decyzję, czy kontynuować misję, czy nie, musi pani podjąć wspólnie z kapitanem.
  - To uczciwe postawienie sprawy, panie Mitchell. A więc, jak pan proponuje odzyskać pojazd?

Jerry odwrócił się do Emily i zapytał:

- Czy miałaś w swoich pojazdach oprogramowanie do awaryjnego odzyskiwania?
- Oczywiście. Kiedy pojazd wykrywa utratę sygnału sterującego, przyjmuje, że kabel światłowodu został przerwany, i wraca do punktu

wodowania. Kiedy znajdzie się na miejscu, emituje serię impulsów, żeby powiadomić okręt o swoim powrocie, i czeka na uaktywnienie radiolatarni podejścia. Ale bez kotwy nie mamy radiolatarni i nie możemy pojazdu ustawić tak, żeby chwycił go wysięgnik.

- A więc myślę, że ktoś będzie musiał wyjść na zewnątrz i ręcznie ustawić Dueya w odpowiedniej pozycji.
- Zaraz, zaraz - zaprotestował Hardy. - Nie wyrażę zgody na nurkowanie, które wymaga dekompresji. Poza tym na głębokości dwustu stóp będziecie mieli najwyżej kilka minut, zanim dekompresja będzie potrzebna.
- Wystarczy pięć minut, panie kapitanie - zadudnił Reynolds, kiedy podszedł do nich przejściem między regałami. -1 zgadzam się z panem, że nurkowanie z dekompresją jest niebezpiecznym przedsięwzięciem nawet w przypadku doświadczonych nurków. Z niedoświadczonymi ryzyko byłoby nie do zaakceptowania. Ale nie wydaje mi się, żeby pan Mitchell miał na myśli głębokie nurkowanie, prawda?
- Nie, nie miałem - uśmiechnął się Jerry.  
- A więc dobrze. Jaki jest pański plan? - Hardy był teraz tak samo jak inni ciekaw, co Jerry miał na myśli.

271

- Umieścimy *Memphis* jak najbliżej punktu wodowania, ale na głębokości peryskopowej. Kiedy stwierdzimy, że Duey jest w pobliżu, na zewnątrz wyjdą nurkowie i ściągną go na naszą głębokość. Następnie możemy przesunąć go w miejsce, gdzie zajmie się nim

wysięgnik.

- Ale Jerry, jak ściągniesz Dueya? - zapytała Emily. -Żadna z waszych anten kadłubowych nie jest w stanie nadawać na częstotliwości, którą może wychwycić sonar Dueya.
- Racja. A więc doczepimy przenośne źródło energii do jednej z zapasowych kotw i nurkowie wyniosą ją poza kadłub, po czym skierują w stronę Dueya. Jeżeli dobrze to zrobimy, pojazd będzie w odległości mniejszej niż trzysta jardów i jego sonar powinien wykryć sygnał radiolatarni.

Twarz Emily słuchającej planu Jerry'ego rozświetliła się nadzieją.

- Tak, tak! To powinno się udać. Och, Jerry, jesteś genialny!

Mitchell czuł się skrępowany jej entuzjazmem.

- Z orzeczeniem mojego geniuszu poczekajmy do odzyskania Dueya, dobrze?

Milczący dotąd Hardy przez chwilę jeszcze rozważał pomysł Jerry'ego. Zmarszczone brwi i zaciśnięta szczęka dawały znać o zastrzeżeniach kapitana i niepewności dotyczącej uzasadnienia podejmowanego ryzyka. W końcu podszedł do Reynoldsa i zapytał:

- Bosmanie, jaka jest dolna granica czasowa dla nurkowania na siedemdziesiąt stóp?
- Pomyślmy... Siedemdziesiąt stóp bez dekompresji daje nam jakieś... piętnaście minut. To powinno w zupełności wystarczyć do wykonania zadania.

Hardy zaczął krążyć w tę i z powrotem wciąż rozmyślając nad propozycją Jerry'ego. Reynolds tymczasem przekazywał mu dalsze

informacje.

- Mamy odpowiedni sprzęt do nurkowania i bardzo słaby prąd wody. Zostało nam jeszcze trochę światła dziennego, więc widoczność nie powinna być problemem. Mniej ryzykowne byłoby chyba tylko nurkowanie w basenie.
- Dobrze. Wydam zgodę na nurkowanie - z westchnieniem ustąpił Hardy. - Jak rozumiem, będzie pan nurkiem

272

prowadzącym, a kto będzie pana partnerem podczas tego nurkowania?

- Pan Mitchell.
- Mitchell? - zapytał niedowierzającym tonem Hardy.
- Tak - odpowiedział uprzejmie Reynolds. - Ma uprawnienia nurka, posiada najlepszą wiedzę na temat pojazdów ze wszystkich nurków na pokładzie i o ile mi wiadomo, ma za sobą doświadczenia z nurkowaniem wśród lodów. Powiedziałbym, że to idealny kandydat. Patterson, Hardy i Emily spojrzeli na Jerry'ego, jakby był jakimś cyrkowym dziwolągiem. Skupiona na nim uwaga obecnych sprawiła, że poczuł się trochę nieswojo, więc spróbował wyjaśnić.  
- Kiedy byłem mały, nurkowałem trochę na lodowcu w Wisconsin i Minnesocie. To naprawdę dość wyjątkowe doświadczenie, nurkować pod czaszą lodu... i... ach, dajmy temu spokój.

Zarówno Patterson, jak i Emily parsknęły śmiechem, Hardy zaś powoli pokręcił głową.

- Dobrze, bosmanie, umieszczę *Memphis* na pozycji, a wy w tym czasie

się przygotujcie.

- Tak jest - odpowiedzieli jednym głosem Jerry i Reynolds.
- Panie Mitchell, ja zadbam o sprzęt, a pan niech wyda polecenia swoim ludziom - powiedział Reynolds.
- Dobrze, zaraz do pana dołączę - odparł Jerry.

Odwrócił się w kierunku Fostera oraz Emily i pokrótce omówił z nimi, co mają zrobić, żeby ułatwić mu nurkowanie. Foster zapewnił, że trzecia wyrzutnia będzie gotowa na przyjęcie Dueya, Emily zaś powiedziała, iż zmontowanie przenośnego źródła energii i przymocowanie go do jednej z zapasowych kotew zajmie jej dwadzieścia minut.

Jerry znalazł Reynoldsa w dziobowej części przedziału torpedowego - wyjmował już sprzęt do nurkowania z szafek. Farba na szafkach została przygrzana, ale samym szafkom i ich zawartości nic się nie stało. Jerry'emu ulżyło, kiedy zobaczył, że mają do dyspozycji dobre kombinezony z piankowego neoprenu, nie mieli jednak żadnej bielizny izolacyjnej. To oznaczało że obaj porządnie zmarzną podczas nurkowania. Zanim zaczną naprawdę czuć chłód, może minąć

273

około pół godziny, ale i tak po powrocie będą musieli wziąć gorący prysznic.

Sprzęt trzeba było przenieść do mesy załogi, gdzie mieli się przebrać. Reynolds kazał więc kilku marynarzom prze-taszczyć wszystko na miejsce, podczas kiedy on sam i Jerry udali się do swoich kajut, żeby się przebrać. Grzebiąc w szafce, Jerry znalazł bawełnianą bluzę od dresu i spodnie, które wziął ze sobą na pokład. Włożył je teraz razem z dwiema



parami skarpet. Wróciwszy do mesy załogi, Jerry dostrzegł, że Reynolds już wkłada swój kombinezon. Bosman rzucił Jerry'emu pojemnik z talkiem, którym obficie wysmarował nogawki i rękawy kombinezonu przed nałożeniem. Po dopasowaniu uszczelnień Jerry włożył gumowe buty i upewnił się, że uszczelnienia butów i kostek kombinezonu zachodzą na siebie. Tak samo postąpił z maską.

Potem Reynolds poprosił Jerry'ego, by po kolei sprawdził wszystko według listy, żeby się upewnić, czy zbiornik, regulatory, wskaźniki i kompensator wyporności działają bez zarzutów. Kiedy się z tym uporali, jedyne, co im zostało, to siedzieć i czekać, aż technicy sonarowi znajdą zaginiony pojazd. Nie musieli czekać długo. Piętnaście minut później obsługa zadzwoniła do mesy załogi w celu poinformowania nurków, że Duey znajduje się w pobliżu i sprowadzenie go na pokład spoczywa teraz na nich. Kiedy Jerry i Reynolds zaczęli zakładać swoje zbiorniki, do mesy wkroczył Bair i powiedział im, że zewnętrzne pokrywy wyrzutni są już otwarte, wysunięto też ramię wysięgnika. Reflektor zewnętrzny również będzie włączony i mieli go wykorzystać jako pomoc w nawigacji, w razie gdyby widoczność nie była taka dobra, jak się tego spodziewali. Potem życzył im powodzenia i kategorycznie zabronił robienia czegoś heroicznie głupiego.

Kiedy podnosili swoje maski, rękawice, płetwy i latarki, Reynolds zerknął na Jerry'ego i powiedział:

- Panie Mitchell, już czas, żeby został pan prawdziwym Sinym Nosem.

Szeroki uśmiech na twarzy bosmana sprawił, że Jerry poczuł się odrobinę niepewnie.

- Dlaczego mam wrażenie, że powinienem czuć się za szczycony?

274

- Nurkowanie w królestwie króla Boreasza jest prawdziwym zaszczytem, który daleko wykracza poza błahe spryskanie wodą morską podczas chrztu.
- Naprawdę? Cóż, skoro tak rzeczesz, wasza wysokość... Tylko skończmy już z tym idiotycznym pruskim błękitem - stanowczo ostrzegł Jerry.

Uśmiechnięty Reynolds zaczął się wspinać po drabinie do przedniego luku awaryjnego. Przez chwilę Jerry nie był pewien, czy bosman zmieści się we włazie. Sam w sobie był już potężnym mężczyzną, a teraz jeszcze był obwieszony sprzętem do nurkowania. Ale ten z zadziwiającą łatwością zgrabnie przebrnął przez właz. Kiedy pozostały sprzęt został przekazany w górę, po drabince zaczął się wspinać Jerry.

- Proszę przycisnąć pierś do drabiny. W ten sposób nie zaczepi się pan o górną część włazu - poinstruował go Reynolds.

Kiedy butla Jerry'ego przeszła przez właz, Reynolds sięgnął w dół i siłą przeciągnął go przez właz, po czym osadził na kracie. Jerry krzyknął w dół:

- Czy kotwa i źródło zasilania są gotowe?
- Są tuż obok, sir - odpowiedział Boyd, potem Jerry usłyszał gardłowe „uuuf!”, a po chwili: - Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, to przydałaby mi się jakaś pomoc.

Reynolds ukląkł na kracie i pomógł Jerry'emu podnieść duże pudło z ramion Boyda. Było dość ciężkie i nawet bosman musiał się wyteńczyć, żeby podnieść je do luku.

- Skurczybyk! - krzyknął Jerry. - Myślałem, że to ma być przenośne.

- Cóż, w pewnym sensie jest. Można je przesuwać, sir.

Jerry nie był zachwycony i otwarcie okazywał swoje obawy.

- Panie Boyd, jeżeli wyciągniemy to z włazu, pójdziemy prosto na dno.
- Uff. Tak, wiemy, sir - odpowiedział Boyd z uśmiechem. - Dlatego upewniliśmy się, że jest wystarczająco dużo kabla, żebyście nie musieli odciągać źródła zasilania od klapy. Doktor Davis mówi, że musicie tylko skierować dryfkotwę w dół za prawą burtę i nacisnąć czarny guzik. Dopóki guzik jest wciśnięty, urządzenie będzie emitowało sygnał radiolatarni.

275

Kiedy Jerry wciągnął kable do włazu, Boyd i Greer unieśli dryfkotwę i wepchnęli ją do luku, tak żeby pozostali dwaj mogli ją złapać. Kiedy ją podnieśli, Jerry zauważył, że waży prawie tyle samo, co źródło zasilania. Z każdej strony przyklejona była metalowa butla z gazem.

- Do czego one, cholera, służą? - zapytał, wskazując na jeden z cylindrów.
- To pomysł doktor Davis, sir. Są puste. Powiedziała, że ich wyporność pomoże wam manewrować dryfkotwą, kiedy znajdziecie się w wodzie.
- Panie Boyd, proszę jej od nas podziękować. Zobaczymy się, kiedy

wrócimy.

Kiedy już wszyscy znaleźli się w bezpiecznej odległości, Reynolds zatrzasnął i zarygłował dolny właz ewakuacyjny. Jerry rozmieścił kotwę i okablowanie w ten sposób, żeby została im przynajmniej odrobina miejsca na założenie pozostałego oporządzenia.

- Trochę tu ciasno, nie? - zauważył Jerry z napięciem.

Kiedy zaczął zakładać płetwy i rękawice, Reynolds dostrzegł, że jest poruszony i zaniepokojony. Kiedy bosman zakładał swoje płetwy, zerknął ponownie na Jerry'ego i zapytał:

- Zdenerwowany?

Jerry wypuścił odrobinę powietrza i przyznał:

- Nie, panie Reynolds, myślę, że lepszym określeniem byłoby „przestraszony”. Nigdy wcześniej nie opuszczałem zanurzonego okrętu podwodnego i nigdy nie nurkowałem setki mil od najbliższego brzegu.
- W porządku, panie Mitchell. W odrobinie strachu nie ma nic złego. W gruncie rzeczy to mi odpowiada, ponieważ wiem, że będzie pan bardziej ostrożny. Teraz uwaga: kiedy znajdziemy się na zewnątrz, musimy cały czas wzajemnie mieć się na oku. Nie ma powodu, żebyśmy się rozdzielali, jasne?

Mimo iż Jerry był oficerem, wiedział, że to starszy bosman Reynolds ma doświadczenie i w tej sytuacji właśnie on powinien wydawać rozkazy.

- Rozumiem.

- A więc dobrze - powiedział Reynolds, otwierając za wór. - Czas, żeby trochę zmoknąć!

Jerry usłyszał napływ wody, która szybko zaczęła wypełniać służbę luku awaryjnego. Czuł, jak temperatura wewnątrz jego ciała szybko opada wraz z krwią odpływającą mu z twarzy, kiedy woda wzniosła się ponad jego stopy. Reynolds schylił się i przygarnął trochę wody morskiej, żeby chlapnąć nią na swoją maskę. Uczyniwszy to, nachylił się do Jerry'ego i krzyknął:

- Jeżeli wydaje się panu, że chrzest podczas ceremonii Sinych Nosów to było coś, znaczy, że jeszcze nic pan nie widział!

Jerry też ochlapał maskę wodą, ale poczekał do ostatniej minuty, zanim założył ją na twarz. Kiedy poprawiał mocowania, lodowata, arktyczna woda zakryła mu głowę. Szyję i kark Jerry'ego przeszył ostry chłód, gdy kilka kropli wody morskiej przecisnęło się pomiędzy maską i kombi-  
nezonem. Niespodziewane zimno sprawiło, że gwałtownie wciągnął powietrze. Reynolds potrząsnął głową, szeroko się uśmiechając. Chwilę później komora napełniła się wodą i bosman otworzył górny właz. Resztki powietrza uleciały w górę w postaci bąbelków.

Reynolds wyszedł pierwszy i sięgnął w dół po dryfkotwę. Jerry podał ją bosmanowi i upewniwszy się, że kabel światłowodu o nic nie zahaczy, wciągnął się na kadłub *Memphis*. Morze, które przywitało Jerry'ego, było szarozielone i całkiem przejrzyste. Kiosk okrętu rysował się jeszcze dość wyraźnie, ale ster trudno było już rozróżnić. Spojrzawszy w górę, zobaczył powierzchnię oceanu. Jasne światło słońca załamywały małe fale. W oddali Jerry usłyszał długi, jękliwy odgłos pieśni wieloryba.

Poczuł, że serce i oddech znacznie mu przyspieszają. Powinien się zmusić do wolniejszego oddychania i spróbować myśleć o rzeczach, które go ukoją. Było mu to potrzebne, gdyż w przeciwnym wypadku zbyt

szybko wyczerpie zapas powietrza. Reynolds dał Jerry'emu znak światłem, żeby podążał za nim, i obydwaj przepłynęli obok kiosku. Kiedy dotarli do wjazdu załadowczego uzbrojenia, dostrzegli matowy blask na prawej burcie. Było to światło wysięgnika.

Jerry klepnął bosmana w ramię i dał znak, żeby mu podał dryfkotwę. Otrzymał urządzenie, objął je ciasno ramieniem i odpłynął od *Memphis* na mniej więcej dwadzie-

277

ścia stóp. Potem skierował je w dół i nacisnął guzik. Nie miał możliwości sprawdzenia, czy sygnał naprowadzający jest w istocie nadawany. Częstotliwość impulsów była około dwudziestu razy wyższa od granicy słyszalności ludzkiego ucha. Mógł jedynie utrzymywać swoje położenie w wodzie i niezłomnie wciskać guzik.

Po pięciu minutach dostrzegł zamazany, widmowy kształt, który zdawał się zmierzać w jego kierunku. Skierował latarkę na Reynoldsa, a potem machnął nią w stronę słabego blasku. Reynolds spojrzął na kilka sekund w dół, po czym nagle znów popatrzył na Jerry'ego i pokazał mu uniesiony kciuk.

Duey wypływał. Jerry dostrzegł jednak, że pojazd wciąż jeszcze znajduje się za daleko od kadłuba, więc dalej nadawał sygnał. Miał nadzieję, że kiedy Duey podpłynie bliżej, zmniejszy prędkość, czekając na sygnał cumowania. Zgodnie z programem, pojazd, zbliżając się do dryfkotwy, w istocie zwolnił, co nasunęło Jerry'emu pewien pomysł.

Dając Reynoldsowi znak, żeby podążał za nim, zaczął płynąć w kierunku wysięgnika. Trzymając dryfkotwę mniej więcej dwie stopy od kadłuba *Memphis*, Jerry i Reynolds obserwowali, jak Duey posłusznie

podąża za sygnałem naprowadzającym. Kiedy pojazd znajdował się w odległości mniej więcej dziesięciu stóp, jasne światła na jego powierzchni zgasły, po czym kamery się schowały i przez kilka ostatnich stóp Duey swobodnie dryfował. Wtedy Reynolds i objął swoimi wielkimi ramionami środkową część pojazdu. Jerry puścił dryfkotwę, która niegroźnie odbiła się od akustycznej powłoki kadłuba, i również zacisnął ramiona na zagubionym pojeździe.

Przez następne piętnaście minut obaj mężczyźni mocowali się z Dueyem, starając się umieścić go w zasięgu wysięgnika. Po licznych pchnięciach, naciskach i pociągnięciach udało im się w końcu skierować pojazd w kierunku otwartych pokryw wyrzutni torped. W pewnej chwili poczuli szarpnięcie i usłyszeli przeszywający metaliczny odgłos, kiedy wysięgnik w końcu uchwycił pojazd. Obydwaj szybko się odsunęli i obserwowali, jak Duey został łagodnie pokierowany do wyrzutni numer trzy. Dla pewności zostali na miejscu, dopóki obydwie przegrody się nie zamknęły.

278

Potem odzyskali dryfkotwę i wrócili do dziobowego luku awaryjnego.

Kiedy znów znaleźli się w środku, Reynolds zatrzasnął i zarygłował zewnętrzny właz. Odkręciwszy zawór odpływu, Jerry w końcu poczuł, że się uspokaja. Zdał sobie też sprawę z tego, że cały drży. Zimno chwyciło go szybciej, niż się spodziewał, zwłaszcza w okolicach dłoni, stóp i twarzy. Ponadto całe ciało miał poobijane w wyniku zapasów z opornym pojazdem. Kiedy bańka powietrza w śluzie luku awaryjnego uniosła się do odpowiedniej wielkości, Reynolds wypluł swój ustnik z drżących, zsiniałych ust i rzekł:

- Nie tak źle, jak na pańskie pierwsze nurkowanie.

- Dziękuję. To był zaszczyt - odpowiedział bardzo zmęczony Jerry.

Siedem minut później Reynolds otworzył dolny właz i obydwaj ledwo żywi ze zmęczenia opuścili na dół najpierw swój sprzęt, po czym sami zeszli na pokład. Z niewielką pomocą powoli przeszli do mesy załogi. Właśnie opadli na krzesła, kiedy pojawił się Bair.

- Dobra robota! Chyba nie muszę wam mówić, że doktor Patterson i Davis są zachwycone waszym sukcesem.

W odpowiedzi na komplementy Baira Jerry mógł jedynie kiwnąć głową. Był zadowolony, że się udało, zwłaszcza ze względu na Emily, ale przed świętowaniem naprawdę musiał się rozgrzać.

- Za wasze wspaniałe osiągnięcia nagradzam was obu piętnastominutowym gorącym prysznicem. W przeciwnym razie nie będziemy mogli was rozmrozić do jutrzejszego poranka.

Humor Baira spodobał się Jerry'emu prawie tak jak idea gorącego prysznica. Kiedy obydwaj nurkowie zaczęli zdejmować swój sprzęt, Bair szybko podszedł do Jerry'ego i szepnął:

- Kapitan chce cię widzieć w swojej kajucie za czterdzieści pięć minut. Pośpiesz się trochę, dobra?

Jerry wiedział, że tak właśnie będzie. Hardy wciąż chciał obarczyć kogoś winą za katastrofę i oczekiwał, że Jerry go wskaże. Jeszcze raz skinął głową na znak, że usłyszał. Dwadzieścia minut później gorąca woda lała się na jego zimne ciało.

Właśnie się ubierał, kiedy usłyszał pukanie do drzwi.



•Jerry, tu Emily.

•Chwileczkę! - zawołał, wciągając i zapinając w pośpiechu kombinezon. W skarpetkach na nogach otworzył drzwi. - Wejdz, proszę.

Zaproponował, żeby usiadła, ale potrząsnęła głową i stała dalej. Jako że czekał na niego Hardy, trochę mu się śpieszyło. Usiadł i zaczął wkładać buty.

•Jerry, chciałam cię przeprosić za to, co mówiłam wcześniej.

•Emily, byłaś zdenerwowana. Nikt się nie gniewa. Wiemy, ile dla ciebie znaczą te pojazdy. Dla nas też są ważne.

•Wiedziałam o tym, a mimo to na ciebie nakrzyczałam. Chyba dlatego, że ciągle się bałam. Huk tej wlewającej się wody, ogień, dym i niemożność ucieczki. To był dla mnie największy koszmar. - Zadrżała, obejmując się ramionami. - Jeszcze się trzęsę.

Jerry skończył się ubierać i poświęcił chwilę, żeby sprawdzić swój wygląd w lustrze. Nie chciał wyglądać jak oberwaniec. Odwrócił się do Emily i starał się, by jego głos zabrzmiał jak najbardziej pocieszająco.

- Ale udało ci się przez to przejść, tak samo jak wszystkim. Byliśmy przestraszeni. Udało nam się przetrwać dzięki treningowi. Następnym razem, jeśli coś takiego się stanie, będziesz do tego lepiej przygotowana.

Ruszył w kierunku drzwi i Davis przesunęła się na bok.

- Przepraszam, ale kapitan na mnie czeka.

Z podążającą za nim Davis wspiał się na wyższy pokład i skierował wprost do kajuty Hardy'ego. Gdy znajdująca się na mostku Patterson go zobaczyła, wyszła mu na spotkanie.

- Poruczniku Mitchell, bardzo dziękuję za odzyskanie pojazdu. Razem ze starszym bosmanem Reynoldsem ryzykowaliście życie dla naszej misji. Nigdy o tym nie zapomnę.

Patterson przemówiła tak ciepłym tonem, że Jerry musiał ukryć zaskoczenie na swojej twarzy i chwilę przeczekać, zanim zdołał wybąkać:

- Dziękuję. Cieszę się, że się udało.
- Bałam się przez cały czas, kiedy tam byliście. O was,

280

rzecz jasna, i o misję, i bałam się tego, co mogło się wydarzyć w przedziale torpedowym. Obiecuję, że już nigdy nie będę narzekała z powodu ćwiczeń.

- Panie Mitchell! - Niecierpliwe wezwanie kapitana przerwało rozmowę.

Jerry pokonał kilka kroków dzielących go od kajuty kapitana i z przyzwyczajenia zastukał we framugę.

- Podporucznik Mitchell melduje się na rozkaz.
- Proszę wejść i zamknąć drzwi.

Jerry zrobił, co mu kazano, i bez wezwania stanął w milczeniu na baczność.

Pozornie odprężony Hardy siedział na krześle, ale po jego twarzy widać było napięcie ostatnich godzin.

- Panie Mitchell, cały ten przykry incydent jest kolejnym dowodem na pańskie kiepskie zdolności dowódcze i brak dyscypliny. Mały wyciek przerodził się w pożar, który prawie kosztował nas kluczowy dla

powodzenia misji sprzęt, i jedynym sposobem na opanowanie sytuacji było ryzykowanie życia dwóch członków mojej załogi.

- Tak jest. - Jerry'emu nie przychodziła do głowy inna odpowiedź, ale Hardy najwyraźniej oczekiwał innej.
- Tak jest? To wszystko, na co pana stać? - Kapitan wstał, jakby chciał rozchodzić zdenerwowanie, ale miał niewiele miejsca. - Mogliśmy stracić okręt i załogę. Nawet kiedy *Memphis* nie był już zagrożony, musieliśmy podjąć dalsze ryzyko, żeby odzyskać pojazd. Mogło ci się nie udać i byś nas go pozbawił. Mogliście z Reynoldsem zawieść i umrzeć, co by nas pozbawiło nie tylko sprzętu, ale i dwóch członków załogi. I to ja musiałbym po powrocie wszystko wytłumaczyć dużej grupie bardzo rozczarowanych oficerów sztabowych. - Hardy ciężko opadł na krzesło; wyglądał na wyczerpanego. - To łatwe, kiedy jesteś odpowiedzialny tylko za siebie lub małą grupę. Ja odpowiadam za cały okręt, wszystkich ludzi na pokładzie i ich czyny, o misji nie wspominając. Jeżeli na *Memphis* cokolwiek pójdzie nie tak, będę musiał się z tego rozliczyć. - Przerwał, a potem kontynuował bardziej rzeczowym tonem. - Więc chcę dokładnie wiedzieć, kto zaważył sprawę. Dopilnuję, żeby nigdy więcej nie popełnił tego błędu, a wszyscy inni zobaczą, co spotyka tych, którzy błędy popełniają.

281

Jerry był zbulwersowany. Moran nawalił, ale nie on tak naprawdę zawinił i z pewnością nie zasłużył na taką karę, jaką zdawał się planować Hardy. Odpowiedział szybko:

- Mat Moran został poinformowany przez doktor Davis, że przelot na światłowód będzie trochę przeciekał. Szczerze

mówiąc, powiedziała też o tym starszemu bosmanowi Fosterowi i mnie. Kiedy przeciek przybrał na sile, Moran natychmiast wezwał bosmana Fostera, żeby ten się mu przyjrzał, gdyż bosman obserwował okablowanie podczas pierwszej próby. Zanim Foster zdążył cokolwiek zrobić, z ciągle nie wyjaśnionych powodów zawiodła uszczelka.

Jerry nie wspomniał, że żaden z tych wysoce wykwalifikowanych ludzi nie podjął konkretnego działania, gdyż bali się popełnić błąd. Lepiej nic nie zrobić, niż wszystko schrzanić i zostać ukaranym. A jeszcze lepiej zwalić winę na kogoś z przełożonych, żeby tobie nikt niczego nie mógł zarzucić. Rzecz jasna, po drodze wszystko się pieprzyło. Mówił dalej:

- A kiedy wszyscy biegają dokoła i zastanawiają się, co robić, zagrożony jest okręt, powodzenie misji i życie ludzi. Odzyskanie utraconego sprzętu nie wystarczy, żeby zrekomensować brak wcześniejszych środków ostrożności.

Jerry zebrał się w sobie i następne słowa przysły mu łatwo:

- Z całym szacunkiem, sir, ale nie wierzę, żeby działania Morana zasługiwały na jakąś karę. Zadziałał, kiedy tylko dostrzegł problem.
- Więc dlaczego omal nie straciliśmy okrętu? - odparował gniewnie Hardy. - Niech pan nie myśli, że obrona podwładnego zmniejszy pańską winę. Koniec końców jest pan odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się w pana sekcji. Tak samo jak ja jestem odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się na *Memphis*. — Dowódca westchnął ciężko. - Niech pan doprowadzi swoją sekcję do porządku. Tym razem mieliśmy szczęście, następnego nie będzie.
- Tak jest - odpowiedział posłusznie Jerry.

•Jest pan wolny.

Jerry szybko wyszedł i natychmiast udał się dwa pokłady niżej do przedziału torpedowego. Prawie wszyscy byli obecni i zaciekle pracowali, usuwając uszkodzenia. Choć pozbyto

282

się wody, zostało jeszcze dużo do posprzątania, trzeba też było naprawić konsolę ogniową i stanowisko sterowania pojazdami. Hardy miał rację. Jerry musiał doprowadzić swoją sekcję do porządku.

Kiedy wszedł do pomieszczenia, starszy bosman Foster pracował przy konsoli z Beardenem.

- Starszy bosmanie, muszę w tej chwili powiedzieć kilka słów do wszystkich. Proszę ich zebrać. I proszę upewnić się, że drzwi do kubryku są zamknięte - powiedział wskazując na przejście w tylnej części.

Zdziwiony Foster kiwnął głową i wydał zwięzły rozkaz Jobinowi.

- Ściągnąć Davidsona i Willisa z kubryku. A ty, Larsen, zamknij drzwi.

Reszta załogi była równie zaciekawiona; wszyscy przerwali pracę, żeby zebrać się wokół dowódcy i jego zastępcy. Zanim Larsen zamknął drzwi, izolując ich od korytarza i kubryku, przybyli pozostali marynarze.

Jerry poczekał, aż wszyscy skupią się wokół niego, żeby nie musiał podnosić głosu. Nagle zdał sobie sprawę, że powinien był trochę przećwiczyć przemowę, ale nie było już na to czasu. Wiedział, co chce powiedzieć.

- Właśnie wróciłem od kapitana Hardy'ego. - Widział, że prawie wszyscy, zwłaszcza Moran, są spięci. - Nie będzie

żadnych kar dyscyplinarnych i chciałbym osobiście pochwalić wszystkich za sposób, w jaki się zachowaliście.

Dało się słyszeć kilka westchnień i Jerry poczuł, jak ludzie się rozluźniają.

- Zrobiliście dokładnie to, co powinniście byli zrobić, i pomogliśmy ocalić okręt oraz misję. Ale możemy być lepsi. - Zamilkł na chwilę, a potem mówił, ostrożnie dobierając słowa: - Mieliśmy mały przeciek, który przerodził się w duży przeciek i ostatecznie zakończył pożarem. Awarii można było zapobiec wcześniej, ale pełniący wachtę nie był pewien, co robić. Nie chciał popełnić błędu.

Jerry celowo nie patrzył na Morana, ale dostrzegł, że niektórzy z sekcji kiwają głowami, Jobin zaś wymówił bezgłośnie:

- Cholerna racja.

Foster wyglądał na zamyślonego.

283

- Podczas wypadku nie zawsze mamy dość czasu, a dzisiaj nie mieliśmy go prawie wcale. - Zwracając się do całej sekcji, Jerry kontynuował: - Ufam waszej ocenie i jeżeli którykolwiek z was zauważy problem, chcę, żebyście się nim zajęli. Natychmiast. Wzywajcie pomoc, ale od tej pory nie czekajcie i sami podejmujcie działania, które wydadzą się wam konieczne. Czy zdarzy się coś dobrego czy złego, dopóki będziecie działali w najlepszym interesie *Memphis*, zrobię, co tylko się da, żeby chronić wasze tyłki. - Było to mocne oświadczenie, ale udało mu się odwieść Hardy'ego

od skazania Morana i mógł tylko mieć nadzieję, że w razie potrzeby będzie mógł zrobić to ponownie. - To wszystko, co chciałem powiedzieć. Dajcie z siebie to, na co was stać, a ja was poprę.

Skinął głową starszemu bosmanowi Fosterowi, który rozkazał:

- Wszyscy z powrotem do roboty! Ciągłe mamy dużo do zrobienia, żeby doprowadzić to miejsce do porządku.

Jerry patrzył, jak torpedyści wracają do pracy. Odwrócił się do Fostera, ociągając się z zadaniem rutynowego pytania, ale w końcu była to jego powinność.

- Jak wygląda sytuacja, panie bosmanie?

- Technicy ogniowi pracują nad konsolą, Moran zaś, Greer i Boyd zajmują się pojazdami. Wszyscy pozostali oczyszczają pomieszczenie, sir. - Foster zrobił przerwę, po czym dodał: - Gdy tylko sprawdzimy z Beardenem konsolę, znajdę pana i przekażę nowe informacje.

- Dziękuję, starszy bosmanie - odpowiedział automatycznie Jerry i Foster wrócił do uszkodzonej konsoli.

Jerry'ego zaskoczył wyczerpujący i uprzejmy raport Fostera. Był tak przyzwyczajony do wrogości swego zastępcy, że jej brak wpędził go w zakłopotanie i próbował doszukać się w zdarzeniu ukrytej zniewagi, ale nie mógł jej znaleźć.

## **14. ROSNĄCE BOLĄCZKI**

Następnego dnia Jerry obudził się sztywny i obolały; poobijane ciało źle reagowało na ruchy, kiedy podnosił się z pośłania i stawał na nogi. Nie czuł takiej utraty formy od czasu dni spędzonych w akademii, gdy po raz

pierwszy zaczął biegać na bieżni. Naprawdę powinienem wpadać częściej do siłowni - pomyślał, kiedy powłócząc nogami, kierował się w stronę łazienki. Ubrał się - proces ten zajął mu więcej czasu i był bardziej uciążliwy niż zazwyczaj - a potem powoli ruszył do mesy.

- To żyje! Żyje! - ucieszył się Lenny, kiedy Jerry wszedł i sztywno zamknął za sobą drzwi.

- To, proszę pana, jest kwestią sporną - rzekł z bólem Jerry i skrzywił się, siadając. - Na razie wystarczy mi, gdy będę mógł wykonywać podstawowe czynności bez odczuwania bólu.

- Czyżbyśmy mieli trochę zakwasów?

- Nie trochę, mam mnóstwo zakwasów. Nie myślałem, że manewrowanie żelastwem będzie tak męczące, ale toto było złośliwe i musieliśmy je zaciągnąć w odpowiednie miejsce, żeby mógł je złapać wysięgnik. Naprawdę się cieszę, że Reynolds był tam ze mną. Wykonał większą część roboty.

- Jest dość dużym facetem - zwrócił uwagę Lenny, robiąc sobie kubek gorącego kakao. - Słyszałem, że zimą dorabia jako holownik. Nie sądzisz, że nazwa „Reynolds Wszystko o Wrakach” ładnie brzmi?

Jerry nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Ale poczuw-szy ostry ból w klatce piersiowej musiał przerwać. Zginając się prawie wpół, spojrzał na Berga i rzekł:

- Proszę, nie rób tego więcej, Lenny. To naprawdę nie jest przyjemne.

285

- Boli cię tylko wtedy, gdy się śmiejesz, tak? - zapytał Lenny, stawiając



kubek przed Jerrym.

- Nie, bałwanie, gdy się śmieję, boli bardziej!
- Tak podejrzewałem - przyznał niewinnie Lenny, otwierając drzwi, żeby wyjść. - Miłego dnia.

Jerry obserwował, jak przyjaciel wychodzi, po czym zachichotał. Mimo zwariowanego niekiedy poczucia humoru Lenny miał serce tam gdzie trzeba. Sącząc kakao, Jerry spojrzął na zegar na przegrodzie i zorientował się, że ma tylko kilka minut do przedostatniego zaliczenia z systemów. Jak na ironię, dotyczyło wodnego systemu klimatyzacyjno--chłodniczego. Mimo iż ludziom na dalekiej Północy klimatyzacja tak bardzo potrzebna nie jest, liczne urządzenia na okręcie, a zwłaszcza elektronika, zaczęłyby zawodzić, gdyby nie dostarczana przez ten system chłodna woda. Jerry podniósł się powoli, podszedł do jednej z szafek i wziął buteleczkę z tabletkami przeciwbólowymi, po czym wytrząsnął trzy sztuki na otwartą dłoń. Popił pigułki resztą gorącego kakao i najszybciej jak pozwalało mu na to niemiłosiernie pobijane ciało, ruszył do kajuty, żeby wziąć swoją książkę zaliczeń. Przy sprzyjającym szczęściu zdążyłby zjeść lunch przed następną wachtą na mostku w południe.

Nie miał szczęścia. Zaliczenie trwało dwie mordercze godziny i Jerry musiał odpowiedzieć na kilkanaście podchwytliwych pytań. Mając tylko pięć minut do rozpoczęcia wstępnego obchodu okrętu przed wachtą z Richardsem, Jerry pospieszył do kajuty, gdzie chwycił paczkę krakersów z masłem orzechowym i swój notatnik.

Przed objęciem wachty oficer wachtowy robi pełen obchód okrętu i przeprowadza ogólną inspekcję osprzętu. Dowiaduje się też, jakie czynności konserwacyjne mają być wykonane podczas jego wachty, i robi

notatki dotyczące tych, które przed rozpoczęciem wymagają zgody kapitana, o ile takowe trzeba przeprowadzić.

Kiedy Mitchell i Richards weszli do przedziału torpedowego, Jerry był mile zaskoczony, widząc, że sprzątanie po pożarze zostało w dużej mierze zakończone, a zarówno Huey, jak i Duey wymyte powróciły na swoje miejsca. Potem dostrzegł Morana i trzech torpedy stów pracujących przy trzeciej wyrzutni, podczas gdy Foster z Beardenem i kil-

286

koma technikami ogniowymi rozbierali konsolę ogniową. Richards był również pod wrażeniem i wygłosił rzadką jak na niego pochwałę. Niestety, Foster nie mógł zameldować niczego nowego na temat stanu konsoli. Obiecał jednak, że poinformuje ich natychmiast, gdy tylko skończy badanie uszkodzeń.

Po obchodzie reszty przedziału dziobowego Jerry i Richards w końcu weszli na mostek i przejęli wachtę od nawigatora Harry'ego O'Connella. Poranek był spokojny, nie przewidywano żadnych ćwiczeń; jedyną ważną zmianą zapisaną w dziennikach podczas ich wachty był „dzień gospodarczy”, który zaplanował Bair. Dzień gospodarczy, do którego odnoszono się czasami bardziej formalnie, jako operacja oczyszczania był gruntownym sprzątanym okrętu od dziobu po rufę.

Sprzątanie bywało niekiedy bardziej hałaśliwe od codziennych operacji, a Bair chciał, żeby okręt został wyszorowany jeszcze przed wejściem na Morze Karskie. Po zaledwie kilku pytaniach porucznik komandor O'Connell został zluzowany z wachty. Kiedy sporządzono raport południowy i swoje miejsca zajęli ludzie z nowej wachty, Richards poprosił Jerry'ego o książkę kwalifikacji i razem sporządzili listę nowych

pozycji do przerobienia.

Nieco ponad godzinę później na mostek wszedł swobodnie Bair ubrany w mundur polowy, uzbrojony w najdłuższy śrubokręt, jaki Jerry kiedykolwiek widział.

- Oficerze wachtowy, byłbym wdzięczny, gdyby ogłosił pan rozpoczęcie dnia gospodarczego.
- Oczywiście. Podoficerze wachtowy, ogłosić rozpoczęcie dnia gospodarczego.
- OK, rozpocząć dzień gospodarczy.

Przez mikrofon systemu powiadamiania podoficer wachtowy ogłosił rozpoczęcie sprzątnięcia całego okrętu. Twarz Baira rozpromieniło zadowolenie.

- Czy mogę zapytać, gdzie będzie pan dzisiaj polował, sir? - zapytał szczerze Richards.

Jerry stał i gapił się na strój Baira.

- Oczywiście! Będę na mostku za tablicą kontroli balastu - odpowiedział podekscytowany Bair, wskazując na panel śrubokrętem.

287

Rzecz jasna, starał się nie wtrącać do obowiązków szefa wachty. Rzucił tylko okiem na Jerry'ego, zmarszczył brwi, po czym dźgnął go śrubokrętem i rzekł:

- Nie gap się, chłopcze! To niegrzeczne.
- T-tak jest. Przepraszam, sir - zająknął się Jerry.

Kiedy Bair podszedł do tablicy kontroli balastu, na jego twarz wrócił

szeroki uśmiech. Grzecznie poprosił szefa wachty, żeby się przesunął, i zdumiony Jerry zobaczył, że Bair włącza długą przegubową latarkę i nurkuje pod tablicę. Po chwili z miejsca, gdzie normalnie znajdowałyby się nogi podoficera operacyjnego, wystawały tylko buty Baira.

Oszołomiony wyraz twarzy Jerry'ego sprawił, że Richards wybuchnął śmiechem.

- Jak widzę, nie oglądałeś do tej pory zastępcy kapitana w czasie bitwy z brudem.
- Nie, nie widziałem.
- Pozwól więc, Jerry, że poinformuję cię o jednym z prawdziwie ekscentrycznych zachowań na *Memphis* - rozpoczął Richards. - Pierwszy oficer wypełnia misję najwyższej wagi, której celem jest znalezienie brudów z czasów wodowania. Chce wygrzebać kawałek papieru lub też śmieć w jakiegokolwiek formie, którego pochodzenie da się powiązać z chwilą wodowania okrętu w 1977. To dla niego swego rodzaju Święty Graal, którego poszukuje z godnymi podziwu zapałem i uporem.

Jerry słyszał o napastliwej wręcz tendencji niektórych pierwszych oficerów do utrzymania na atomowych okrętach sterylnej czystości, ale to, co widział, było tak wielką przesadą, że nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wydawało się niedorzeczne, żeby dorosły mężczyzna miał tak absurdalny stosunek do brudu i śmieci. Kiedy ciekawość zwyciężyła nad zgrozą, Jerry zapytał:

- A ten przerośnięty śrubokręt?
- Ach tak, właśnie widziałeś śrubotwór - odpowiedział z uśmiechem Richards, opierając się na pulpicie przy peryskopie. - To

zmodyfikowany śrubokręt do płyt pokładowych wyfrezowany tak, że ma na końcu małą łyżeczkę. Został opracowany z myślą o dobraniu się do złóż brudu będących poza zasięgiem większości ssaków naczelnych, o normalnych istotach ludzkich nie wspominając. -

Richards mrug-

288

nął do Jerry'ego i przystawił palec wskazujący do ust, dając mu do zrozumienia, żeby milczał. Zbliżywszy się po cichu do tablicy kontroli balastu, Richards rzekł głośno: - Niestety, nawet za pomocą swoich specjalnych narzędzi przez ostatnie dwa lata nie udało się znaleźć owego nieuchwytnego i być może baśniowego łupu.

Zza panelu dobiegł dźwięk, który można było zinterpretować jako niski pomruk.

- Dość bluźnierstw, panie Richards! Udowodnię panu i reszcie heretyków, z którymi się pan zadaje, że brud z czasów wodowania istnieje. Co więcej, skoro tak mocno wierzy pan, że jest to jedynie wytwór mojej wyobraźni, z przyjemnością będę się przyglądał, jak go pan usuwa po tym, jak go znajdę!

Wszyscy członkowie wachty na mostku parsknęli śmiechem, podczas kiedy Bair dalej mamrotał coś na temat rosnącej niesubordynacji załogi. Kiedy śmiech ucichł, Jerry poczuł, że rozluźnia się napięta atmosfera unosząca się w powietrzu, odkąd przybył na okręt. *Memphis* zaczął się wypełniać braterskim duchem, którego tak mu tu brakowało od czasów eskadry myśliwskiej. Było to miłe uczucie.

Wachta upływała bez większych atrakcji. Nie było żadnych ćwiczeń. *Memphis* utrzymywał stały kurs i prędkość, nie mieli też wielu kontaktów

na sonarze. Te, które wyłapywały holowane czujniki, były odległe i zostały sklasyfikowane jako statki handlowe. W gruncie rzeczy po raz pierwszy odkąd pamiętał, Jerry się po prostu nudził. Jedynym wydarzeniem, które przerwało monotonię, było przybycie Hardy'ego, który szukał na mostku Baira. Wszystkie ręce nieobsługujące urządzeń wskazały na tablicę kontroli balastu i dyndającą w powietrzu prawą nogę. Hardy stanął jak wryty. Zamknął oczy, oparł czoło o swoją prawą dłoń i powoli pokręcił głową. Mruczając pod nosem coś na temat kaftanu bezpieczeństwa, nie zamieniwszy słowa ze swoim zastępcą, wrócił do kajuty.

Czas mijał powoli, Jerry zaś zerkał na zegarek, zastanawiając się, kiedy - jeżeli w ogóle - dowie się czegoś od Fostera. W połowie wachty nie mógł już dłużej wytrzymać i zadzwonił, by uzyskać sprawozdanie o postępach.

Telefon odebrał Boswell.

289

- Halo? Tak, panie Mitchell, tu Boswell co mogę dla pana zrobić?
- Są jakieś postępy? - zapytał Jerry.
- Mat Bearden chciałby z panem porozmawiać, sir. - Ton Boswella nie był zachęcający.

Na linii zgłosił się Bearden.

- Panie Mitchell?
- Co dla mnie masz? Jakież dobre wiadomości?
- Cóż, to dobre i złe wiadomości, wymieszane.
- Zacznij od złych.

- Jak dotąd spędziliśmy przy konsoli ponad sześć godzin. Starszy bosman ściągnął tu połowę sekcji i nie udało nam się nic osiągnąć. Do tej pory zdołaliśmy jedynie ustalić, że została solidnie przypieczona.
- Rozumiem - odpowiedział przygnębiony Jerry. - A dobre wieści?
- Moran jest prawie pewien, że udało im się wykombinować, co się stało z trzecią wyrzutnią i że da się ją naprawić. Pracują teraz nad tym.
- Bardzo dobrze, tak trzymać. Przyjdę, gdy tylko skończy się moja wachta.
- Tak jest. Będziemy pana informowali, jeżeli tylko odkryjemy coś nowego - odpowiedział Bearden.

Jerry podziękował i odłożył słuchawkę.

Zaraz po telefonie Jerry'ego do przedziału torpedowego wszedł starszy bosman Reynolds. Podczas gdy pozostali robili testy techniczne i przeprowadzali kontrole sprawności sprzętu Foster i Bearden rozebrali konsolę ogniową na części. Po pokładzie wałały się narzędzia i kawałki obwodów elektrycznych. Moran i jego ludzie skupili się wokół wyrzutni numer trzy. Zdawali się być w lepszych nastrojach niż technicy ogniowi.

Kiedy Reynolds zbliżył się przejściem od strony lewej burty, starszy bosman Foster podniósł wzrok, ale nie przestał pracować. Jego „Dzień dobry, Sam” zabrzmiało nieco drętwo.

- A jest, Bob? - zapytał Reynolds.

Foster pokręcił głową.

- To ciężka walka toczona krótkim kijkiem. - Wstał. -

Uszkodzenia są zbyt duże i nie mamy nawet czegoś zbliżo-

nego do części zamiennych. Wiele przyrządów się spaliło, a te, które mogę ciągle rozpoznać, nie działają. Większość płytek z układami elektronicznymi kompletnie się stopiła albo powyginała do tego stopnia, że nie pasują do siebie. Mamy też kilka cali przepalonego okablowania. Mówiąc krótko, Sam, ta konsola do niczego się już nie nadaje.

- Słyszałem, że pan Mitchell uciął sobie wczoraj z sekcją pogawędkę - odezwał się Reynolds rzeczowo, tak jakby w ogóle nie usłyszał tego, co właśnie powiedział Foster.
  - Tak, uciął - odpowiedział Foster z bolesnym wyrazem twarzy. -I zanim powiesz, że miałeś rację, ja to zrobię. Miałeś rację. Ale ciągle nie mogę znieść tego, że wykorzystał swoje polityczne koneksje, żeby się tutaj dostać.
  - Czy wspomniał o nich choć raz, odkąd przybył na pokład? - zapytał Reynolds.
  - Nie - przyznał Foster.
  - Czyjego wpływowi krewni pomogli mu przy wszystkich dodatkowych przeszkodach, które musiał przeskoczyć?
  - Nie.
  - Czy prosi teraz o specjalne traktowanie?
  - Nie.
  - A więc przechytrzył system. Wszyscy tak zrobiliśmy - stwierdził Reynolds z naciskiem w głosie. - Poza tym nie sądzę, żeby to był główny powód. Tobie nie chodzi o nagina nie czy wręcz łamanie zasad, zwłaszcza marynarki.
- Foster westchnął.
- Ale on wykorzystał swoje wpływy...



- Co ty też byś natychmiast zrobił - przerwał mu Reynolds. - Gdybyś jakieś miał. Jesteś po prostu wnerwiony, że nie masz jego możliwości. Starszy bosman skinął powoli głową, w końcu godząc się z prawdziwym powodem jego problemów z Jerryem Mitchellem.
- Znowu masz rację. Chyba jestem po prostu zazdrosny, że dostał drugą szansę.
- Ale korzystając z niej, wykonuje dobrą robotę. Haruje jak wół i dba o swoich ludzi, tak jak powinien robić to dobry oficer.
- W porządku, słyszę, co mówisz. Nie musisz walić mnie młotkiem po głowie.

291

Uśmiechając się szeroko, Reynolds położył dłoń na ramieniu Fostera i powiedział:

- Jak rzekł mi kiedyś mój morski ojciec chrzestny, zawsze używaj właściwego narzędzia do właściwej roboty, Bob.

Jerry wpadł do przedziału torpedowego, kiedy tylko skończył wachtę o 18.00. Zastał Fostera i Beardena ciągle pochylonych nad konsolą ogniową. Gdy kierował się ku nim, obaj spojrzeli na niego znad konsoli. Foster wyprostował się i pokręcił głową.

- Czy da się to naprawić? - zapytał wprost Jerry.
- Nie, nie na morzu, sir - odpowiedział bosman. - W porcie, z pomocą jednostki warsztatowej, zajęłoby nam to tydzień. I zanim moglibyśmy w ogóle rozpocząć naprawę, musielibyśmy rozebrać wszystko na czynniki pierwsze. Moim zdaniem najprościej byłoby wymienić całe

urządzenie, zamiast je reperować. - Podniósł płytkę z układem scalonym, której część była poczerniała. - Prawie każda wygląda tak samo albo gorzej. Nawet te, które nie są nadpalone, doznały uszkodzeń od temperatury i wody morskiej.

Jerry usłyszał w głosie starszego bosmana frustrację i zmęczenie.

Pracowali ponad dziewięć godzin tylko po to, żeby dojść do wniosku, że nie mogą naprawić ciężko uszkodzonej konsoli.

- No cóż, panie Foster, wraz z Beardenem zrobiliście wszystko, co się dało. Nie mogę prosić o nic więcej. Ale nie rozumiem, w jaki sposób woda morska w ogóle dostała się do konsoli. Przecież powinna być wodoszczelna.
- Nie byliśmy w stanie tego wyjaśnić, panie Mitchell. Na początku myśleliśmy, że przyczyną mogła być uszczelka dookoła panelu kontroli wyrzutni. Technicy ogniowi wymienili ją, zanim opuściliśmy New London, ale jest oczywiste, że ogień wybuchł na dole konsoli. - Reynolds wskazał na niższą część konsoli, która była prawie całkowicie spalona. Guziki używane do sterowania wyrzutniami torped znajdowały się kilka stóp wyżej. - Nie widać, którędy woda tam się dostała.

- Czy ciągle możemy ładować i odpalać torpedy manualnie?

292

- Tak, możemy obsługiwać wyrzutnie manualnie bez żadnego problemu, obwody awaryjne wciąż chyba działają -zapewnił Foster. - Ale będzie to długo trwało i rzecz jasna wprowadzane dane nie będą tak samo

precyzyjne.

- Będziemy więc musieli bardzo uprzejmie traktować każdego, kogo spotkamy - odpowiedział beztrąsko Jerry. Patrząc na gniazdo wyrzutni na prawej burcie, skinął ręką w kierunku wyrzutni numer trzy. - Bearden mówił, że odkryliście, o co chodzi z trzecią wyrzutnią.
- Tak - burknął Foster ze wzgardą. - Guma uszczelki była stara, zwietrzała i w ogóle nie powinna być zainstalowana.

Zaintrygowany Jerry uniósł brew i powiedział:

- Ciekawe. Jak stara?
- Nie mamy pewności. Z uszczelki nie zostało zbyt wiele do obejrzenia. A ponieważ to nie my zajmowaliśmy się montażem zestawu uszczelek, nie wiemy, jaki był termin ważności. Znalazłem dwa zapasowe zestawy w naszej szafce z częściami zamiennymi.

Foster rzucił mu kolejno oba zestawy uszczelek. Jerry zręcznie je złapał i spojrzał na datę produkcji: luty 1999. Były stanowczo za stare. Każda część zamienna zawierająca gumę mającą pięć lat i więcej powinna być potraktowana jak podejrzana i zostać natychmiast zwrócona dostawcy. W normalnych okolicznościach części tych nie należało instalować, gdyż guma straciła już elastyczność do tego stopnia, że nie można jej było bezpiecznie wykorzystać. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji, kiedy dany system pracował pod jakimkolwiek ciśnieniem.

Kiedy Jerry oglądał zestawy uszczelek i cofnął się myślami do wypadku, na jego twarzy pojawił się grymas zakłopotania.

- Bosmanie Foster, jeżeli część była wadliwa, dlaczego nie nawaliła w czasie wcześniejszych testów po opuszczeniu New London?

Foster uśmiechnął się, ale tym razem był to normalny uśmiech Kota z Cheshire, jaki szef przybiera przed wyjaśnieniem oczywistości niedoświadczonemu podwładnemu.

- Cóż, sir, po pierwsze, trudno jest przewidzieć, kiedy

293

i w jaki sposób dana część zawiedzie. Jest to jeszcze trudniejsze, jeżeli ma się do czynienia z częścią wadliwą bądź starą. Ale myślę, że wszystko stało się tak, a nie inaczej dlatego, że woda w okolicach New London jest około dwudziestu stopni cieplejsza.

Kiedy tylko Jerry usłyszał odpowiedź Fostera, przez jego twarz przemknął wyraz zakłopotania.

- Jasne, to tyle w temacie głupich pytań.
- Niech się pan nie przejmuje, sir. Wyjaśnienie tego wszystkiego trwało dość długo - powiedział Bearden, chichocząc jednocześnie.
- A więc zimna woda sprawiła, że guma była bardziej krucha i pękła pod ciśnieniem - powiedział Jerry.
- Tak. Sprawiała też, że guma była sztywniejsza - odpowiedział Foster, podając Jerry'emu kawałek światłowodu. - Jeżeli spojrzysz pan na ten koniec, może pan zobaczyć, gdzie dwie połówki uszczelki wbiły się w kabel. Myślę, że przepływ wody w wyrzutni sprawił, że uszczelka zaczęła się rozszerzać rytmicznie i kurczyć, co z kolei spowodowało, że twarda guma przegryzła się przez kabel.

Kiedy Jerry słuchał wyjaśnień Fostera i oglądał dowody, nie mógł się pozbyć podziwu dla wykonanej pracy i w końcu musiał przyznać:

- To był kawał niezłej roboty detektywistycznej. Bos

manie, obaj z Moranem dostaniecie pochwały. Ale ciągle pozostaje pytanie za 64000 dolarów. Czy wyrzutnię moż na naprawić?

Szeroki uśmiech powrócił na twarz Fostera.

- Już to zrobiliśmy, panie Mitchell. Mat Moran i inni zainstalowali odpowiednią część zamienną dziś po południu. Potrzebujemy tylko zgody kapitana na ciśnieniowy test wyrzutni. Jeżeli wypadnie pomyślnie - a jestem pewien, że tak będzie - to natychmiast możemy wypuszczać i przyjmować na pokład pojazdy.
- Brawo! - pochwalił Jerry. - Jestem pewien, że uszczęśliwicie tą wieścią doktor Patterson.

Po chwili Jerry ponownie spojrzął na pozostałości konsoli ogniowej i jego entuzjazm osłabł.

- Ale to akurat nie uraduje kapitana.
- Nie, sir, w ogóle mu się to nie spodoba - przyznał Foster.

294

Oddając wadliwą uszczelkę Fosterowi, Jerry ciężko westchnął i odwrócił się w kierunku wyjścia.

- A więc myślę, że czas mu o tym powiedzieć - ogłosił ciężkim głosem.
  - Chce pan, żebym poszedł z panem? - zapytał szczerze Foster.
- Pokrzepiony niespodziewanym poparciem Jerry szybko się zgodził.
- Tak, starszy bosmanie, chciałbym. Dziękuję.

Hardy przyjął ich raport w mesie, w towarzystwie Baira, szefów sekcji i obydwu pań. Siedział za stołem z kamiennym wyrazem twarzy, a

atmosfera w pomieszczeniu miała w sobie coś z sądu wojennego. Stojąc sztywno przed zgromadzonymi, Jerry opisał i podsumował szkody powstałe w wyniku wypadku, jak również naprawy, które mogły i nie mogły zostać wykonane, omówił też skutki wypadku.

Rozpoczął od stanu pojazdów i wyrzutni torped, przede wszystkim dlatego, że były to jedyne dobre wieści, które mógł przedstawić. Patterson słuchała uważnie, kiedy Jerry zameldował, że obydwa pojazdy są w dobrym stanie. Mimo iż była to dobra wiadomość, Patterson wyglądała na spiętą i wierciła się na krześle, jakby siedziała na szpilkach.

- Panie Mitchell, jestem pewna, że Emily docenia wszystko, co zrobiliście dla jej pojazdów, ale nie pomoże nam to za wiele, jeżeli wyrzutnia wykorzystywana do ich rozmieszczenia nie działa. Czy udało się wam naprawić wyrzutnię? - nerwowo zażądała odpowiedzi Patterson.

Odpowiadając, Jerry pozwolił sobie na drobny uśmiezek satysfakcji.

- Tak. Moi ludzie już skończyli naprawiać trzecią wyrzutnię. Potrzebuję tylko zgody kapitana na test ciśnienia, żeby się upewnić, czy wszystko działa prawidłowo. Jeżeli wypadnie pomyślnie, będziemy mogli używać pojazdów bez żadnych problemów.

-Wspaniale! - zawołała o wiele bardziej rozluźniona Patterson.

- Jedną chwilkę, doktor Patterson - wtrącił Hardy, pu-

295

kając dwoma palcami w stół. - Zanim wyrażę zgodę na jakikolwiek test, muszę wiedzieć, co było przyczyną przecieku i kto jest za to odpowiedzialny.

Radość na twarzy Patterson natychmiast ustąpiła miejsca frustracji. Przez chwilę wydawało się, że zamierza protestować, ale Hardy uciszył ją machnięciem ręki i surowym, niedopuszczającym kompromisu spojrzeniem.

Spoglądając ponownie na Jerry'ego, Hardy ponowił pytanie.

- Co było przyczyną wypadku, panie Mitchell? I kto jest za to odpowiedzialny?
- Wypadek - powiedział stanowczo Jerry - miał miejsce, ponieważ zawiodła uszczelka przy światłowodzie. Ustaliliśmy, że najprawdopodobniej przekroczony został czas magazynowania.

Dał znak Fosterowi, żeby podał kapitanowi kawałek wadliwej uszczelki i jedną z przeterminowanych zapasowych.

- Jeżeli spojrzysz pan na pozostałości wadliwej uszczelki, zauważy pan, że guma jest twarda i krucha, podobnie jak zapasowa, którą właśnie podał panu starszy bosman Foster. Znaleźliśmy ten zestaw uszczelki wśród części zapasowych, które nam przydzielono.

Hardy pobieżnie obejrzał obydwa elementy i w ciszy podał je Bairowi. Jerry tymczasem kontynuował swoje objaśnienia.

- Podejrzewamy, że chłodniejsza woda sprawiła, iż stara guma w uszczelce stała się bardziej podatna na pęknięcie i po tym, jak przegryzła kabel, pękła, przez co woda wlała się do przedziału torpedowego. Wszystkie zaś modyfikacje przy trzeciej wyrzutni, włącznie z instalacją uszczelki, zostały przeprowadzone przez personel techniczny jeszcze w bazie, panie kapitanie.

Podczas przekazywania tej ostatniej informacji Jerry zmuszał się do tego, żeby w jego głosie nie pojawiły się tryumfalne nutki.

Hardy mocno zacisnął szczęki i Jerry przysięgłby, że słyszy, jak siedzący po drugiej stronie stołu kapitan zgrzyta zębami. Wiedział, że Hardy jest zdenerwowany i zakłopotany, zwłaszcza biorąc pod uwagę tyradę, jaką wygłosił wcześniej przy Patterson i Davis. Ale nie żywił zbyt wiele

296

współczucia dla tego człowieka. Kapitan chciał po prostu znaleźć kogoś, kogo ukarałby dla przykładu, i automatycznie przyjął, że sprawcą musi być członek załogi. Cóż, teraz będzie musiał przenieść polowanie na czarownice z powrotem do New London.

Bair odchrząknął, odwracając uwagę wszystkich od Hardy'ego, i zadał kluczowe pytanie:

- Jerry, wytłumaczyłeś, w jaki sposób nastąpił wyciek, ale dlaczego wybuchł pożar?

- Najprościej rzecz biorąc, nie wiemy - oznajmił dosadnie Jerry. -

Starszy bosman Foster i mat Moran przez dziewięć godzin badali konsolę, ale nie udało im się ustalić, w jaki sposób woda dostała się do środka. Udało się jedynie stwierdzić, że ogień wybuchł na spodzie konsoli, w pobliżu pokładu, i miał ogromną temperaturę.

- Jak duże są... uszkodzenia? - zapytał z wahaniem Bair.

Jerry wziął głęboki oddech, spojrzął na Hardy'ego i powiedział:

- Konsola jest kompletnie zniszczona i nie ma możliwości naprawienia jej na morzu, sir. Ciągle możemy obsługiwać



wyrzutnie ręcznie, bo obwody ustawień awaryjnych są nie naruszone, ale utraciliśmy możliwość zdalnego sterowania funkcjami wyrzutni, włącznie z odpalaniem.

Wszyscy obecni oficerowie wydali zbiorowy jęk. Bair ukrył twarz w dłoniach.

- O cholera... - powiedział po prostu.

Hardy milczał, a Patterson i Davis rozglądały się wokół, jakby niczego nie rozumiały. Kapitan postukał palcami w stół i dał znak wszystkim, by umilkli.

- Starszy bosmanie? - powiedział Hardy, żądając po twierdzenia słów Jerry'ego.

Nie chciał uwierzyć Mitchellowi, który właśnie powiedział, że konsolę ogniową szlag trafił. Chciał to usłyszeć od Fostera.

- Konsola jest bezużyteczna, sir - szczerze odpowiedział bosman. - W porcie całą by wymienili. Przy wsparciu jednostki warsztatowej mógłbym wymienić każdy układ scalony i przekaźnik, odtwarzając konsolę w tydzień lub dwa. Ale tutaj nie mamy części i nie mam ich skąd podwędzić ani z czego zrobić.

297

Hardy słuchał z tak kwaśnym wyrazem twarzy, jakiego można by oczekiwać od kapitana, który właśnie dowiedział się, że dwie działające do tej pory wyrzutnie są niesprawne. Ale potem twarz Hardy'ego wygładziła się i Jerry przez chwilę pomyślał, że dowódca wygląda na prawie zadowolonego.

Bair i szefowie innych działów pytali jeszcze Fostera, Jerry'ego i Cala

Richardsa o możliwość odpalania torped, ale kapitan dalej milczał. Wkrótce potem zgromadzonym skończyły się pytania. Konsola była zepsuta i nic nie mogli na to poradzić.

Niesamowitą ciszę przerwało oświadczenie Hardy'ego.

- Praktyczny brak możliwości użycia broni znacznie wpłynął na zdolność okrętu do wykonania zadania. - Jerry zgadzał się z tym stwierdzeniem, ale był kompletnie nie przygotowany na to, co kapitan powiedział potem. - Myślę, że powinniśmy przerwać misję.

Doktor Patterson gwałtownie wstała; jej krzesło z trzaskiem poleciało do tyłu.

-Co?

Inni w mesie wyglądali na równie zaskoczonych, ale milczeli z szacunku dla Hardy'ego. Patterson to ograniczenie zdawało się nie dotyczyć.

- Nie możemy wracać do domu z powodu problemu z wyrzutniami! - wykrzyknęła.
- Pani doktor - powiedział ostrożnie kapitan - w tej chwili *Memphis* jest okrętem wojennym, który nie ma kłó. Nie możemy skutecznie się bronić. Nie ma pani pojęcia, jak ważna jest ta konsola. W czasie walki...
- A jakie jest prawdopodobieństwo, że do walki dojdzie? Jesteśmy w stanie wojny?

Jerry widział, że Patterson jest tak samo przestraszona, jak rozgniewana. Jeżeli Hardy zawróciłby do domu, nigdy nie udałoby się jej znaleźć dowodów, na które liczyła, a jej szef, prezydent, nie miałby asa w rękawie

podczas konferencji.

Hardy miał doskonałą wymówkę. Okręt wojenny, który nie mógł walczyć, był tylko balastem. Nie ustępował.

- Doktor Patterson, ta misja wymaga działań w pobliżu rosyjskiego wybrzeża...

298

Raz jeszcze mu przerwała.

- Czy będziemy się tam wstrzeliwać? - zapytała ostro. -Czytałam nasze zasady prowadzenia walki. Nie może pan do nikogo otworzyć ognia ani ostrzelać torpedami, chyba że zostanie pan zaatakowany na wodach międzynarodowych. I nawet w takiej sytuacji tylko wtedy, jeżeli nie może pan uniknąć konfrontacji lub uciec. Zgadza się?
- Zgadza się, tylko w samoobronie.
- A kiedy admirałowie wyrażali zgodę na tę misję, mówili, że zagrożenie jest niewielkie, rosyjska marynarka jest w opłakanym stanie i wszystko pójdzie jak po maśle.
- Zarówno Dowództwo Marynarki, jak i Atlantyckie Dowództwo Sił Podwodnych zrozumiałyby zagrożenie, jakim jest kontynuowanie misji z uszkodzonym uzbrojeniem - wyjaśnił Hardy.
- Zarówno jedni, jak i drudzy pracują dla mojego szefa, prezydenta. A on usłyszy to, co umieszczę w raporcie - odpaliła Patterson.

Umilkła, Hardy zaś nie odpowiedział od razu. Groźba była oczywista, a ton, jakim ją wypowiedziała, nie pozostawiał wątpliwości, że zamierza ją spełnić.

- Pani doktor, jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo

okrętu i wszystkich ludzi na pokładzie - rzekł w końcu ła godnie.

Odpowiedziała równie spokojnie.

- Ten okręt ciągle może wykonać zadanie, którego się podjęliśmy. Wypadek nie wpłynął na silniki, systemy so narów; ciągle możemy operować pojazdami, szanse zaś na to, że będzie trzeba do kogoś strzelać, są zerowe. Musimy kontynuować misję.

Hardy patrzył na nią przez chwilę, po czym powtórzył:

- Musimy kontynuować misję.

Zabrzmiało to niczym westchnienie.

Wieczorem, po kolejnym posiłku, który przebiegł w napiętej atmosferze, Patterson w łazience, którą wraz z Emi-ly dzieliły z Hardym, szykowała się do snu. Zmęczona wydarzeniami dnia oraz kolejną konfrontacją z kapitanem, chciała się po prostu położyć i trochę przespać. Kiedy myła twarz, zorientowała się, że mamrocze pytania do odbicia w lustrze:

299

- Dlaczego on jest taki oporny? Dlaczego nie może być bardziej ugodowy, jak mój personel w Waszyngtonie? Dlaczego o wszystko muszę z nim walczyć?

Denerwując się ciągłymi i wkurzającymi nawiązaniami Hardy'ego do zagrożeń, konsekwencji i działań wojennych, zapomniała, gdzie się znajduje, i uderzyła łokciem w ścianę kabiny prysznic. Kiedy klęła na ciasnotę miejsca, irytacja na *Memphis* i kapitana przybrała na sile do tego stopnia, że wrzasnęła z wściekłości. Na przekór rozporządzeniom

Hardy'ego odnośnie do czystości cisnęła ręcznik na pokład, po czym zgasiła światło i cicho otworzyła drzwi do kajuty. Emily już spała, więc Patterson nie mogła włączyć oświetlenia. Mimo iż przy drzwiach pojawiło się małe czerwone światełko, jej oczy nie były przyzwyczajone do ciemności, więc musiała kierować się do swojej koi, wykorzystując dotyk. Kiedy znużona opadła na koję, ktoś natychmiast chwycił ją w pól. Krzyknęła.

Kiedy usłyszeli krzyk Patterson, Hardy i Bair przeglądali poprawione procedury dla zespołów przeciwpożarowych na mostku. Zaskoczeni i przestraszeni, rzucili się do jej kabiny; każdy z nich myślał, że któryś z członków załogi stracił panowanie nad sobą i zaatakował kobietę. Kiedy kapitan wpadł do środka, Patterson stała przy drzwiach do łazienki, podskakując w miejscu i energicznie wskazując na swoją koję.

- Ktoś jest w moim łóżku! - krzyknęła.

Bair zapalił światło, gotów dopaść krety, kiedy tylko go zobaczy. Davis siedziała skulona w rogu górnej koi, z oczami rozszerzonymi przerażeniem. Na dole leżał srebrny kombinezon, częściowo wychylony, z pustymi rękami wyciągniętymi w kierunku Patterson. Kiedy ta ujrzała swojego napastnika, natychmiast przestała podskakiwać i krzyknęła wzburzona:

- Do jasnej cholery! Co to jest?

Hardy spojrzał na Baira; obydwaj rozpaczliwie starali się zdusić rozbawienie, ale nic z tego nie wyszło. Po chwili bezowocnych wysiłków obaj ryknęli śmiechem. Ich reakcja jeszcze bardziej rozjuszyła Patterson, co stało się powodem do kolejnych salw śmiechu.

- Kapitanie Hardy, to skandal!

Ocierający łzy z oczu, Hardy zdołał ledwie wydusić:

- Ma pani rację. Przepraszam.

Słyszając odpowiedź swojego przełożonego, Bair niemal zgiął się wpół i obydwaj znów parsknęli śmiechem, który trwał, dopóki nie zaczęło im brakować powietrza.

•Może byście tak, panowie, przestali się bawić moim kosztem? - spytała ciągle rozzłoszczona Patterson.

•Już... już... - odpowiedział szczerze Hardy. Pochichotał jeszcze trochę, po czym rzekł: - Na Boga! Potrzebowałem tego.

Bair, który w końcu zdołał się opanować, odwrócił się w kierunku mostka i krzyknął:

- Pomocnik oficera wachtowego, proszę zgłosić się do kajuty doktor Patterson.

W ciągu kilku sekund w drzwiach pojawił się łysiejący podoficer.

•Pomocnik oficera wachtowego melduje się na rozkaz.

•Panie Johnson, proszę odnieść ćwiczebny kombinezon termiczny do... jego kwatery w mesie załogi - rozkazał Bair.

-Tak jest.

Johnson szybko wszedł do kajuty, złapał kombinezon termiczny za ramiona i zaczął ciągnąć go przejściem. Kiedy zmierzał w kierunku drabiny, słyszeli, jak łaja kombinezon:

- George, ty łajzo! Kto ci pozwolił opuścić szafkę? Teraz dowódca drużyny przeciwawaryjnej będzie musiał zamknąć cię do końca rejsu.

Kiedy kombinezon obijał się o szczeble drabiny w drodze na dół, Bair i

Hardy zwrócili się do Patterson, która stała teraz z pięściami opartymi na biodrach i tupąła prawą nogą w pokład. Na jej twarzy malowała się raczej irytacja niż gniew, ale było jasne, że nie lubi być obiektem czyichś dowcipów.

- Kapitanie, niech mi pan nie mówi, że to kolejny przykład chorego i pokręconego poczucia humoru, który tole ruje marynarka.

Wyglądała na wzburzoną, ale cały efekt psuła jej różowa piżama w kwiatki.

Kapitan po chwili jej odpowiedział:

- No to nie powiem. Dobranoc, drogie panie.

301

Zaskoczona jego odpowiedzią Patterson patrzyła, jak wychodzą wraz z Bairem, który zamknął za sobą drzwi do kajuty. Ciągle poirytowana, warknęła, wyłączając światło, po czym rzuciła się na koję. Ułożywszy się wygodnie, rozmyślała o tym, co miało miejsce przed chwilą, i zaczęła chichotać. Westchnęła, obróciła się na drugi bok i mruknęła do siebie:

- Mężczyźni na zawsze pozostaną chłopcami.

## **15. CHŁODNE POWITANIE**

**23 MAJA 2005**

### **MORZE BARENTSA, NA POŁUDNIOWY ZACHÓD OD NOWEJ ZIEMI**

Następnego ranka Jerry miał wachtę na mostku od szóstej do dwunastej. Wraz z Tomem Holtzmannem pojawili się punktualnie o 5.45 po

obchodzie przed objęciem wachty, żeby rozpocząć proces przekazania obowiązków z Lennym Bergiem. Zmiana wachty zawsze zajmowała trochę czasu, więc po oficerach oczekiwano, że pojawią się przynajmniej piętnaście minut przed godziną rozpoczęcia wachty.

W przeciwieństwie do marynarki nawodnej, która miała czterogodzinne wachty i osiem godzin odpoczynku, siły podwodne stosowały bardziej męczącą rotację - sześć godzin wachty i dwanaście godzin odpoczynku. Po sześciu godzinach ciągłej wachty mózg się lasuje i wszystko, czego człowiek chce od życia, to zostać zlurowanym o czasie. Zazwyczaj Jerry był w parze z równym mu rangą bądź starszym oficerem. Ale ze względu na napięty harmonogram zaliczeń czasami pełnił wachtę z chorążym Holtzmannem. Mimo iż Tom był od niego niższy rangą, miał więcej doświadczenia i kwalifikacje do pełnienia obowiązków oficera wachtowego. Oznaczało to, że kontrolował manewry okrętu oraz działania podczas rutynowych operacji, jak również był odpowiedzialny za trzy czwarte miliarda dolarów podatników i 137 dusz znajdujących się na pokładzie. Jeżeli okręt przeszedłby w stan gotowości bojowej albo miałyby miejsce inne szczególne wydarzenie, dowodzenie przejąłby kapitan. W normalnej sytuacji, nawet gdyby kapitan pojawił się na

303

mostku, Holtzmann dalej by dowodził, o ile Hardy byłby zadowolony z jego pracy.

Jako młodszy oficer pokładowy, Jerry uczył się w trakcie pracy, uzupełniając swoją wiedzę książkową czasem spędzonym na wachcie pod okiem wykwalifikowanego oficera. Uwieńczeniem miał być egzamin przed radą oficerów *Memphis*. Będą go przepytawali niemal do utraty



przytomności i, jeżeli będą z niego zadowoleni, zostanie wykwalifikowanym oficerem pokładowym.

Na wcześniejszej wachcie od północy do szóstej nie było młodszego oficera, więc Jerry słuchał, jak Tom zmienia bardzo sennego Lenny'ego Berga, który pokazał Holtzman-nowi postęp okrętu na mapie morskiej, omówił stan reaktora i maszynowni, oraz ostrzegł przed wszystkim, co mogło się wydarzyć w ciągu następnych sześciu godzin. Część informacji powtarzała się, dlatego że właśnie byli po rozmowie z kończącym wachtę oficerem maszynowym, ale lepiej usłyszeć coś dwa razy, niż pozostać nieświadomym. Po kilku krótkich pytaniach Tom zmienił Lenny'ego i ogłosił objęcie wachty.

Jerry oczekiwał, że będzie to spokojna wachta rejsowa, ale po piętnastu minutach z głośnika dobiegło:

- Mostek, tu sonar. Nowy kontakt, kierunek trzy zero zero, oznaczony jako Sierra siedem sześć.

- Sonar, tu mostek, OK - potwierdził przyjęcie meldunku Holtzmann, kiedy wraz z Jerrym pochylił się nad konsolą sonaru na mostku.

Konsola miała tylko jeden ekran, ale mogła przekazywać wszystko, co znajdowało się na ośmiu ekranach, na które patrzyli operatorzy sonaru.

- Niech pan popatrz - powiedział Tom Holtzmann. -Może pan określić, co to jest? - Odsunął się na bok.

Jerry przyjrzał się uważnie ekranowi komputera, nazywanemu wyświetlaczem kaskadowym, gdyż starsze informacje „opadały” w dół ekranu, podczas gdy nowe pojawiały się na górze. Ekran pokazywał wizualizację dźwięków wychwyconych przez pasywne sonary *Memphis*, jedno z najbardziej czułych akustycznie instrumentów, jakie kiedykolwiek

skonstruowano. Główna antena była piętnastostopową kulą zamontowaną na dziobie okrętu, naszpikowaną ponad dwunastoma setkami przetworników. Mogła też przesyłać po-

304

tężne impulsy na zewnątrz, kiedy sonar przechodził w stan aktywny. *Memphis* miał też grupy hydrofonów zamontowanych wzdłuż przedniej części kadłuba, najistotniejsze zaś były dwa rzędy hydrofonów holowanych na końcach kabli o długości pół mili. Wszystkie odbierane przez nie dźwięki były zbierane i wyświetlane jako jasnozielone linie bądź szerokie plamy na mającym wymiary dziesięć na dziesięć cali ekranie. Technicy już dawno temu odkryli, że ludzie mają bardziej wyostrzony zmysł wzroku niż słuchu, i zmodyfikowali system sonarów tak, aby ten fakt wykorzystać. Im głośniejszy był sygnał, tym jaśniejsza plama.

Holtzmann wybrał obraz szerokopasmowy, który był podzielony na trzy oddzielne pasma. Najwyższy wyświetlał tylko dane z ostatnich kilku minut, ale był uaktualniany o wiele szybciej niż dwa pozostałe, które pokazywały więcej informacji. Co kilka sekund na górze pojawiała się nowa linia danych, spychając wcześniejsze na dół.

Na najwyższym paśmie wyraźnie było już widać grupę ciemnych plamek, podczas kiedy na środkowym dopiero się pojawiały. Pokazywany sygnał był szeroki i rozmazany, jak linia pozostawiona przez flamaster na mokrym papierze. Okręt, zwłaszcza hałaśliwy, byłby przedstawiony jako ostrzejsza, jaśniejsza grupa linii, gdyż ma wiele różnych elementów maszynarii, które emitują dźwięk. To źródło dźwięku było o wiele węższe i słabsze.

Następna plamka pojawiła się po lewej stronie ekranu, na kursie trzy

jeden zero, na północny zachód. Oznaczało to, że źródło znajdowało się za nimi po lewej stronie. Kiedy Jerry patrzył, pojawiła się nowa plama, a kilka sekund potem następna. Ich jasność nie uległa zmianie, ale linia, którą tworzyły, gwałtownie skręcała w prawo. Było to ważne. Cokolwiek to było, szybko zmieniało pozycję, co oznaczało, że było blisko i prędko się poruszało.

- Co pan o tym myśli, panie Mitchell? - zapytał Holtzmann.

Kluczem była szybkość zmian pozycji. Jediną rzeczą, która porusza się tak szybko, jest samolot, jedynymi zaś samolotami w tej głuszy były rosyjskie samoloty przeznaczone do zwalczania okrętów podwodnych.

- Samolot patrolowy Bear albo May. - Postarał się, żeby jego głos zabrzmiał pewnie. - Poza tym jest blisko.

305

Jakby na sygnał, głośnik ponownie obudził się do życia:

- Mostek, tu sonar. Sierra siedem sześć ma teraz kurs trzy jeden pięć i szybko kieruje się w prawo. Kontakt został zaklasyfikowany jako Bear Foxtrot.
- Dobry strzał. A teraz niech mi pan powie, skąd wiedzą, że to Bear? - dociekał Holtzmann, kiedy sięgnął w górę i zmienił obraz na wąskopasmowy.

Jerry uśmiechnął się i przyznał do swej niewiedzy.

- Wiem, że to ma coś wspólnego z typem silników, ale poza tym nie mam pojęcia, na co patrzę.

Sensory wąskopasmowe wyszukują akustyczne źródła dźwięków, które mieszczą się w bardzo wąskim przedziale częstotliwości. Ten rodzaj

dźwięku jest wytwarzany przez maszynę, która pracuje w bardzo regularny i powtarzalny sposób - jak np. silniki samolotu. Zarówno Tupolew Tu-142 Bear, jak i Iljuszyn H-38 May są napędzane czterema dużymi silnikami turbośmigłowymi, ale każdy silnik Tu-142 posiada dwa śmigła, w tym jedno przeciwbieżne. Dodatkowy zestaw śmigieł był wyraźnie widoczny na ekranie.

- Niech pan zwróci uwagę na te cztery grupy bliźniaczych linii - powiedział Tom, pokazując blisko leżące linie na ekranie. - Ten sygnał to dźwięk jego śmigieł. Każdy zestaw śmigieł generuje dwie bardzo podobne do siebie częstotliwości. Tylko Tu-142 Bear Foxtrot ma taką sygnaturę. A jeżeli możemy słyszeć dźwięk jego śmigieł, jest naprawdę blisko. Co powinniśmy zrobić?

Obydwa typy samolotów były uzbrojone w torpedy do zwalczania okrętów podwodnych, choć nie było ryzyka ataku tak daleko od wód terytorialnych Rosji. Większe zagrożenie przedstawiał komplet sensorów pokładowych. Miały na pokładzie radar, sensor ASM, który mógł wykrywać inne radary, oraz magnetyczny sensor krótkiego zasięgu MAD wykrywający anomalie pola magnetycznego. Tysiące ton stali kadłuba *Memphis* stanowiły dużą anomalię. Na pokładach samolotów znajdowało się też kilkanaście boi sonarowych, które mogły być zrzucone w celu wykrycia okrętu podwodnego - jeżeli załoga samolotu podejrzewałaby jego obecność.

Nie wiadomo było, czy obecność samolotu to wynik doniesienia o jankeskim okręcie nuklearnym, który zbliżał

się do rosyjskich wód, a może wracał z lotu szkoleniowego lub rutynowego patrolu. Pewne było, że gdyby *Memphis* został wykryty bądź też Rosjanie zaczęliby podejrzewać, że znajduje się w okolicy, zaroiliby się tu od ich okrętów i samolotów.

- Śledzić kontakt i przestawić okręt w tryb ultracichy -doradził Jerry.

- Czy powinniśmy zmienić głębokość? - zapytał Holtz-mann.

Jerry pomyślał przez ułamek sekundy, po czym szczerze odpowiedział:

- Nie wiem. Jeżeli zejdziemy głębiej, moglibyśmy trochę się oddalić od jego sensora MAD, ale jeśli zrzuci boje i umieści je po obydwu stronach warstwy, nie będziemy mogli słyszeć go tak wyraźnie, będąc po jej drugiej stronie.

„Warstwą”, inaczej termokliną, określano granice nagłej zmiany temperatury wody, która częściowo odbijała fale dźwiękowe. Głębokość warstwy zmieniała się z dnia na dzień, ale na okrętach podwodnych na bieżąco określano jej położenie i grubość. Znalezienie się pod nią było dla okrętu podwodnego jak krycie się w cieniu. - Nie czyniło go niewidzialnym, ale trudniej było go wykryć.

Na chwilę zamilkł, po czym rzekł:

- Zalecam pozostanie na tej głębokości. Holtzmann skinął głową.

- Proszę tak zrobić.

Jerry wrócił na środek mostka.

- Ster, jedna trzecia naprzód, nie więcej niż pięć węzłów.

Tryb ultracichy. - Odwrócił się do Holtzmann. - Czy powinniśmy powiadomić kapitana?

Kiedy zadawał pytanie, usłyszał, jak system wewnętrznego

powiadania powtarza jego rozkaz: „Tryb ultracichy”.

- Gdybyśmy tego nie zrobili, mielibyśmy nieliczne kłopoty - odpowiedział chorąży.

Podniósł telefon i wykręcił numer.

- Kapitanie, tu oficer wachtowy. Sonar wykrył szybko lecącego Bear Foxtrota. Maszyna kieruje się w prawo i jest blisko. Zredukowaliśmy prędkość i przechodzimy na tryb ultracichy. - Umilkł na chwilę, po czym odpowiedział: - Taaest.

307

Kilka chwil później na mostek wkroczył Hardy. Na moment zatrzymał się przy mapie, a potem przestudiował ślad Beara na systemie kierowania ogniem. Nie mówiąc nic, podszedł do sonaru; członkowie wachty umykali mu z drogi.

Wyświetlacz kaskadowy pokazywał teraz około pięciu minut historii namiaru, pojedynczą rozmazaną linię kierującą się w prawo, prosto i ze stałą prędkością. Samolot nie zmienił ani kursu, ani prędkości.

Kapitan powrócił do stołu z mapą, a potem cofnął się do ekranu sonaru. Chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. W końcu odezwał się podoficer obsługujący system kierowania ogniem:

- Kontakt minął punkt największego zbliżenia i oddała się.

Przemówił cicho. Nie był to szept, ale też nie normalny ton. głosu. Jerry zwrócił uwagę, że na mostku nagle zrobiło się ciszej, zdał sobie sprawę z braku wielu znajomych odgłosów maszynierii. Wyczuł też, że okręt zwalnia, gdyż nastąpiła subtelna zmiana w wibracji pokładu.

Hardy również odezwał się cicho:

- Proszę utrzymywać tę prędkość przez trzydzieści minut po utracie kontaktu, a potem wrócić do normalnej i odwołać tryb ultracichy - rozkazał.

- OK - potwierdził Holtzmann.

Kapitan wyszedł, ale dwie minuty później pojawiły się obydwie kobiety; niemal brakowało im tchu.

- Co to znaczy „ultracichy”? - zapytała Davis.

Na twarzach kobiet malował się niepokój, słysząc go też było w ich głosach; ich słowa zabrzmiały głośno na cichym mostku. Natychmiast odezwały się chóralne szepty: „Proszę ciszej”. Obie kobiety umilkły; nawet Patterson wyglądała na zawstydzoną.

- To tylko środki ostrożności - zapewnił Holtzmann. - Sonar wykrył rosyjski samolot patrolowy i ogłosiliśmy ciszę na okręcie, żeby się upewnić, że nas nie wykryje.

- Chce pan powiedzieć, że prawie nas wykrył?

Na twarzy Patterson niepokój przeszedł w popłoch. Zaczęła mówić cicho, ale zapomniała o tym, kiedy jej głos wypełniły emocje.

308

- Nic na to nie wskazuje. Przeszedł wystarczająco blisko, żebyśmy go usłyszeli, ale nie ma oznak, iż zmienił kurs lub prędkość. Teraz oddala się od nas, ale poleżymy tutaj trochę wśród wodorostów, na wypadek gdyby zrzucił jakieś boje sonarowe.

- I mogą nas usłyszeć, jeżeli będziemy za głośno mówić? - pytanie Emily zawierało w sobie mieszankę ciekawości i zaskoczenia.

- W trybie ultracichym redukujemy prędkość do minimalnej. Nie tylko zmniejsza to odgłosy towarzyszące przecinaniu wody przez kadłub, ale pozwala też technikom na wyłączenie części maszyn. Wyłącza się też niepotrzebny sprzęt, jak niektóre wiatraki wentylacyjne, i przerywa się normalne czynności, jak na przykład gotowanie w kambuzie. A cały personel niebędący na służbie ma się udać do swoich koi i tam pozostać.

- Jak na przykład... my? - zapytała Emily.

Holtzmann skinął głową.

- I oni naprawdę mogą usłyszeć, jak chodzimy i rozmawiamy? - zapytała Patterson.

- Nie chodzi o to, że chodzenie i rozmowy są aż tak głośne - wyjaśnił Holtzmann. - Po prostu wszędzie dookoła jest cicho. Terkot wentylatora, zgrzyt przesuwanych patelni w kambuzie albo głośna rozmowa mogą być pierwszą rzeczą, którą wychwycą czujniki samolotu.

Podczas wyjaśnień Holtzmann pojawił się Bair. Sprawdził namiary systemu kierowania ogniem i mapę, po czym odwrócił się ku kobietom.

- To jest ten moment, kiedy leżymy na brzuchach w błocie, podczas kiedy nad głowami śmigają reflektory. Malujemy swoje twarze na zielono i stapiamy się z poszyciem. Jeżeli teraz odkryją, że się podkradamy, będzie nam trudniej... o wiele trudniej wykonać zadanie. - To już nie są lata siedemdziesiąte czy osiemdziesiąte, kiedy mieliśmy ogromną przewagę w akustyce, a my kierujemy się wprost na podwórko rosyjskiej marynarki. Tutaj znajduje się nie



tylko siedziba ich Północnej Floty, ale też pół tuzina baz okrętów podwodnych i nawodnych, i tyleż samo baz lotniczych. Innymi słowy, znajduje się tutaj cała Północna Stopa. - Wskazał na południowy wschód.

309

- Proszę sobie wyobrazić, jak byśmy zareagowali, gdyby rosyjski okręt podwodny zaczął węszyć w zatoce Chesa-peake. Co zrobiłaby nasza marynarka?
- Trudno będzie pisać na leżąco - stwierdziła z rezygnacją Patterson, po czym wraz z Davis wyszła. - Nie powinno to trwać zbyt długo. Tym razem.

Kilka minut później sygnał Beara kompletnie zniknął. Oczekali trzydzieści minut, w czasie których ulotniło się napięcie, ale dalej zachowywali się ostrożnie, po czym odwołali tryb ultracichy. Wrócili do normalnej prędkości rejsowej, ale Jerry wyczuł na mostku inny nastrój: już nie ponury, więcej było wyciszenia i koncentracji. Od tej pory mogli się natknąć na rosyjskie jednostki w każdej chwili.

Był prawie koniec wachty Jerry'ego, kiedy coś przerwało ogólną ciszę. Zerknął znad swojej książki kwalifikacji, kiedy usłyszeli:

- Mostek, tu sonar, nowy kontakt na kursie jeden sześć zero. Oznaczono jako Sierra siedem siedem. Kontakt jest odległym okrętem wojennym w ruchu, używającym aktywnego sonaru średniej częstotliwości. Najprawdopodobniej to okręt patrolowy.
- Tym razem ty złóż meldunek kapitanowi, a ja uciszę *Memphis* - powiedział Holtzmann Jerry'emu.

Kiedy wydawał rozkazy zmniejszenia prędkości i ustawienia trybu ultracichego, Jerry podniósł telefon, zadzwonił do kapitana i powtórzył informacje z sonaru.

- Dziękuję, panie Mitchell. Jakie są pana zalecenia? -zapytał Hardy.
- Płynąć dalej pierwotnym kursem, sir - odpowiedział Jerry.
- Ponieważ sonar o średniej częstotliwości ma relatywnie niewielki zasięg? - podsunął Hardy.

-Tak jest.

- Zła odpowiedź, poruczniku! - odparł szorstko kapitan. - Proszę w tej chwili nakazać zwrot na północ, na kurs zero dwa zero. Za chwilę tam będę. Proszę do tego czasu spróbować zrozumieć swój błąd.

Zdezorientowany Jerry odłożył telefon i poinformował

310

oficera dyżurnego o zmianie kursu. Holtzmann pozwolił mu wydać rozkaz, a potem zapytał o przyczynę wyrazu twarzy Jerry'ego.

- Stwierdziłem, że powinniśmy pozostać na kursie, ale kapitan powiedział, że się mylę. Nie rozumiem dlaczego. Wszystkie rosyjskie okręty patrolowe mają sonar krótkiego zasięgu, a ten nie jest nawet blisko.
- To wszystko prawda - odpowiedział Holtzmann. - Ale jaką mamy porę roku? - zapytał.
- Lato - odpowiedział zdziwiony pytaniem Jerry.
- Na Morzu Barentsa - dodał Holtzmann - lato trwa krótko. Panuje przyzwoita pogoda i Rosjanie upychają wiele ćwiczeń na te kilka

miesiący. Więc wiemy, że w pobliżu jest okręt patrolowy wysyłający impulsy, ale znajduje się zbyt daleko, żeby nas szukał. Więc kogo szuka?

- Rosyjskiej łodzi podwodnej - odpowiedział zaczynający rozumieć Jerry.
- Dokładnie - potwierdził Holtzmann. - Jest duże prawdopodobieństwo, że okręt patrolowy przeprowadza ćwiczenia na realnym okręcie bądź też okręt podwodny ma ćwiczenia z realnym pościgiem. Najprawdopodobniej jedno i drugie. Okręt patrolowy nie może nas namierzyć z tak daleka, ale jeżeli w pobliżu znajduje się okręt podwodny, to rzecz ulega radykalnej zmianie.

Hardy pojawił się, kiedy Holtzmann skończył swój wykład.

- Coś nowego z sonaru, panie Holtzmann? - zapytał.
- Meldują o pojedynczym aktywnym sonarze. Oceniają, że jest typu Buli Horn, współpracujący z utrzymującym ciszę sonarową okrętem, najprawdopodobniej Grishą. A raczej z ich grupą, bo odbierają kilka podobnych kontaktów, wszystkie blisko siebie, które wolno przesuwają się w prawo.
- Grupa jednostek do namierzania okrętów podwodnych - z których tylko jedna przeprowadza aktywne poszukiwania. - Hardy podszedł do interkomu i pstryknął przełącznikiem. - Sonar, tu mostek. Proszę sklasyfikować te pasywne kontakty i upewnić się, że wszystkie są okrętami nawodnymi. Macie też bacznie obserwować południe w poszukiwaniu czegokolwiek, co może nie być takim okrętem.

- Mostek, tu sonar, OK - potwierdził głośnik.

Hardy odwrócił się do Jerry'ego z wyjaśnieniami.

- W pojedynkę Grisha czy Parchim nie stanowią dużego problemu. Kilka sonarów krótkiego zasięgu, wyrzutnie rakiet i torpedy do zwalczania okrętów podwodnych. Możemy ich prześcignąć bądź zatopić jedną torpedą. Ale oni polują w grupach, zazwyczaj po trzy, cztery jednostki. Ustawiają się w linii obok siebie i pływają tam i z powrotem po skrawku morza szerokości 20-30 mil. Lubią też współpracować z samolotami i helikopterami. W tej chwili się szkolą w polowaniu na takich jak my. Postaramy się uniknąć sytuacji, w której stalibyśmy się dla nich celem.

Hardy podszedł do stołu z mapą, żeby sprawdzić nowy kurs, a potem zerknął na ekran kierowania ogniem.

- Panie Holtzmann, proszę przyjąć, że obszar ćwiczeń jest kwadratem o boku piętnastu mil ze środkiem w miejscu obecnej pozycji sygnału pulsującego, a potem dodać zasięg dobrego sonaru nuklearnego okrętu podwodnego. Jak szeroka jest strefa zagrożenia? - Hardy zadał pytanie tak, jakby znał już odpowiedź.

- Założę, że jest to *Akuła II* z zestawem sonarów Skat-3 -odpowiedział Holtzmann uruchamiając program wykrywania i unikania wykrycia na komputerze. - Jesteśmy w trybie ultracichym, więc redukuje to o mniej więcej trzy czwarte poziom dźwięku.

Wprowadził dane, a potem odwrócił się, żeby pokazać ekran

Hardy'emu, kreśląc jednocześnie palcem wynik. Hardy potrząsnął głową.

- Niech pan pamięta, że on również stara się uniknąć

wykrycia. Proszę przyjąć, że też działa w trybie ultracichym.

Holtzmann z rozgoryczeniem wstukał poprawki, po czym pokazał kolejną linię na diagramie. Hardy skinął głową i powiedział:

- Proszę dodać tę odległość do wielkości obszaru i opracować kurs dookoła niego.

-OK.

- A potem proszę obliczyć odległość, w której musimy być od obszaru, zanim będziemy mogli odwołać tryb ultracichy.

-OK.

312

Jerry i Holtzmann zdali wachtę w południe. Okręt włókł się na północ - północny wschód, żeby oddalić się od obszaru działań Rosjan. Na lunch w mesie podano zimne plastry mięsa, które pochłaniano w prawie całkowitej ciszy; Jerry starał się nie szurać krzesłem o pokład. Obie kobiety były jeszcze ostrożniejsze niż reszta załogi, rozmawiając szeptem i odstawiając naczynia powoli, żeby zapobiec jakimkolwiek hałasom.

Po południu odwołano tryb ultracichy i Jerry poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion znaczny ciężar. Zachowanie ciszy nie było problemem ani nawet kłopotem, ale wiązało się z ciągłym utrzymywaniem czujności. Czujność budziła też obecność jednostek rosyjskich, które być może niekoniecznie należało uważać za wroga, ale były zdolnym i niebezpiecznym przeciwnikiem.

Po wczesnej kolacji Jerry wrócił na wachtę o szóstej. Mimo iż większość oficerów pełniła jedną wachtę na każde trzy bądź cztery, Mitchell podwoił

liczbę swoich, żeby zdobyć doświadczenie potrzebne w czasie misji. Na sen będzie musiał poczekać do czasu, aż wróca do domu.

*Memphis* płynął z prędkością rejsową, ale na sonarze pojawiło się coś nowego. Tym razem oficerem wachtowym był komandor porucznik Ho i to on podprowadził Jerry'ego do ekranu sonaru.

- Jest coś nowego - ogłosił.

Wyświetlacz kaskadowy był wypełniony jasnymi plamkami, które przypominały ciekłą mgiełkę. „Mgiełka” leżała przed nimi i kiedy patrzył, jak sunie w dół ekranu, nieznacznie się rozszerzyła. Oznaczało to, że zaczyna wypełniać horyzont. Kierowali się prosto na nią.

- To granica stałego pola lodowego - orzekł Jerry. - Odbieramy dźwięki topiącej się i uderzającej o siebie kry.
- Zgadza się - odpowiedział Ho. - O tej porze roku trzeba się znaleźć daleko na północy, żeby do niej dotrzeć. Wnioski?
- Zmniejszyć zakresy pasywnego wykrywania. Musimy też być bardziej ostrożni, używając peryskopu bądź też jakiegokolwiek masztu.

Ho skinął głową.

313

- A to są dopiero małe śmiecie. Ważą po mniej niż sto funtów. Potem władujemy się między większe kawałki.

W połowie wachty dotarli do obrzeża pola lodowego. Wyświetlacz kaskadowy był wypełniony drobnymi białymi plamkami niczym powoli się przesuującym szumem. Ponad nimi powierzchnia oceanu była usłana coraz grubszą warstwą kry i grząską mieszaniną wody morskiej i małych kawałków lodu. Jerry'emu wszystko wydawało się podobne, ale teraz nad

ich światem znajdował się dach.

- Dobre wieści są takie - wyjaśnił Ho - że nie musimy zbytnio martwić się rosyjskimi jednostkami. Złe, że rosyjskie okręty podwodne operują w takich warunkach cały czas. Oni również mają zmniejszone strefy pasywnego wykrywania, ale są do tego przyzwyczajeni.

Ho kontynuował swój wykład w miarę trwania wachty.

- Gdybyśmy musieli, możemy w tej brei się wynurzyć. -Z jego tonu jasno wynikało, że nie byłaby to rzecz łatwa. -Potem będzie już tylko gruba, jednolita warstwa lodu. Możemy pod nią w miarę swobodnie manewrować, ale nie będziemy w stanie się wynurzyć. Niektóre okręty są w stanie tego dokonać, ale my nie, powtarzam: nie jesteśmy do tego zdolni. Okręty klasy 688 z późnego okresu mają składane stateczniki dziobowe, ale gdybyśmy my próbowali przebić się przez warstwę lodu, połamalibyśmy stateczniki na kiosku.
- A co się stanie, jeżeli będziemy mieli kłopoty? - Doktor Patterson weszła na mostek i usłyszała ich rozmowę.
- Ma pani na myśli kłopoty, na skutek których musielibyśmy się wynurzyć? - zapytał z pogodnym wyrazem twarzy, ale kiedy zobaczył jej wyraz, jego również uległ zmianie. - Dopóki reaktor działa, mamy powietrze, a nawet gdyby zawiódł, pociągniemy na bateriach wystarczająco daleko, żeby się wykaraskać.

Patterson zamachała rękami, jak gdyby odganiała owady.

- Proszę nie mówić mi o wszystkich środkach ostrożności, bo zaraz będzie mi pan musiał powiedzieć, co może pójść nie tak. Jestem pewna, że dokładnie wszystko ob

myśliliście, tak samo jak NASA. Chociaż im nie zawsze wszystko się udaje.

- Pewnie właśnie dlatego płacą nam taką kupę szmalu - mruknął sarkastycznie jeden z marynarzy.

314

Ho rzucił mu groźne spojrzenie, ale powiedział:

- Robimy, co w naszej mocy, i staramy się być gotowi. -  
Wzruszył ramionami i odwrócił się w kierunku Jerry'ego. -  
Proszę być czujnym, panie Mitchell. Nasze mapy tego obszaru nie są godne zaufania.

Patterson przewróciła oczami, ale Ho zauważył ten gest i wskazał w kierunku mapy leżącej na podświetlonym blacie.

- Drogą, którą obraliśmy, zwłaszcza w rejonach bliskich brzegów Rosji, niezbyt często pływały amerykańskie okręty, a nie udało nam się zdobyć aktualnych map od rosyjskich służb hydrograficznych ani innych agencji. Niech pani spojrzy na cyfry pokazujące głębokość. Widzi pani, że tworzą linie? Siedząc pomiary głębokości, można prawie zobaczyć trasę każdego amerykańskiego okrętu podwodnego, który zapuścił się na te wody.

Wskazał na kurs *Memphis* wykreślony na mapie.

- Widzi pani te puste obszary, które przemierzyliśmy? Kartografowie wykorzystają zapisy naszych głębokościomierzy, żeby wypełnić te białe plamy, i sprawdzą, czy za szły jakieś zmiany. Tutaj dno morskie nigdy nie pozostaje takie samo.



Spojrzał na Jerry'ego, który stał przy mapie i słuchał ich rozmowy.

- Niech pan obserwuje wskaźniki.

Mitchell szybko wrócił na swoje stanowisko.

- Dziękuję za wyjaśnienia - powiedziała doktor Patterson - chociaż wiedza, dlaczego nasze mapy są niepełne, wcale mnie nie uspokoiła. Jakie są szanse na uderzenie w podwodną górę bądź coś podobnego?

- Będziemy uważnie obserwować głębokościomierz - zapewnił ją Ho - i jeżeli dno zacznie się nachylać, czy to w górę, czy w dół, szybko się o tym dowiemy. Na kiosku i w dolnej części dziobu mamy zamontowany sonar wysokiej częstotliwości do wykrywania min. Dzięki niemu możemy zobaczyć przeszkody przed i nad nami, ale jest to sonar aktywny, więc nie użyjemy go, dopóki nie będziemy do tego zmuszeni.

- A jeżeli w coś uderzymy? - zapytała.

Ho wzruszył ramionami.

- Zależy, w co uderzymy. Jeżeli dojdzie do czołowej kolizji przy dużej prędkości, kadłub ulegnie uszkodzeniu. Sami

315

też mocno ucierpimy, jako że nikt z nas nie ma zapiętych pasów. Kiedy USS *Ray*, stary okręt klasy *Sturgeon*, uderzył z pełną prędkością w podwodną górę na Morzu Śródziemnym, jego dziób wyglądał niczym wygaszone cygaro. Ale udało mu się dokuścić do domu.

Patterson rzuciła Ho spojrzenie, które powiedziało mu, że ma dość ciągłego wysłuchiwanie najgorszych scenariuszy, więc odkaszlnęła i szybko przeszedł do bardziej prawdopodobnych sytuacji.

- Naszym największym zmartwieniem jest to, że może

my natrafić na jakąś płytciznę, która nie jest zaznaczona na naszych mapach. Najprawdopodobniej odnieśliśmy jedy nie niewielkie uszkodzenia. Praktycznie nie ma możliwości rozerwania kadłuba wewnętrznego, to kilka cali stali HY80. Ale mogłoby to zmniejszyć naszą prędkość lub zwiększyć emisję dźwięku, co byłoby dość niewygodne. Rzecz jasna, jeżeli uszkodzeniu ulegnie śruba lub ster, to dopiero będziemy mieli... - Umilkł nagle, kiedy zdał sobie sprawę z rozdrażnionego wyrazu twarzy Patterson.

Po chwili ciszy zmieniła temat.

•Ile nam zajmie dotarcie na miejsce? - zapytała.

•Ma pani na myśli tereny składowania odpadów? - zapytał Ho. Skinęła głową.

Ho zaczął grzebać w kilku zwiniętych mapach i wyciągnął tę samą, którą pokazywała na odprawie po wypłynięciu. Zanotował lokalizację pierwszego śmietnika i zrobił ołówkiem adnotację na wykresie nawigacyjnym. Zmierzył odległość do obecnej pozycji *Memphis*.

- Przy tej prędkości za mniej więcej pięćdziesiąt pięć godzin. Powinniśmy znaleźć się na pozycji rano dwudziestego szóstego, czyli pojutrze.

Słuchając jego odpowiedzi, Patterson raz jeszcze skinęła głową. Potem zapytała z wahaniem:

- Co zrobią Rosjanie, jeżeli nas znajdą? Tak... konkretnie.

Ho myślał przez chwilę, po czym przemówił łagodnie.

- Mniej więcej to samo, co my byśmy zrobili w podobnych okolicznościach. Spróbują nas śledzić, wysyłając w morze jak

najwięcej jednostek. Najpierw przybędzie lotnictwo, ponieważ są szybsi, ale wyślą też okręty nawodne. Prawdopodob-

316

nie nie wykorzystają okrętów podwodnych, gdyż nie będą chcieli pomylić nas ze swoją jednostką. Jeżeli uda im się nas przyszpilić na wystarczająco długo, porozmawiają z nami przez sonar, żądając wynurzenia oraz identyfikacji.

- Nie żebyśmy mieli zamiar to zrobić - odpowiedziała Patterson.

Ton jej głosu nie pasował do pewności stwierdzenia.

- Nie, nie zrobilibyśmy tego. Po prostu dalej byśmy ich zwodzili unikami i w końcu umknęli. Rzecz jasna, po takim zdarzeniu nie moglibyśmy kontynuować misji.

- Nie próbowaliby do nas strzelać, żeby zapobiec naszej ucieczce?

- Poza wodami terytorialnymi strzelanie do nas byłoby aktem wojny.

Tyle że oni postrzegają cały ten obszar jako swoje terytorium i jeżeli będziemy blisko granicy, nie będą dwa razy sprawdzać naszych namiarów, zanim zaczną strzelać. Samoloty i okręty przepadały tu już wcześniej. -Ho zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Jeżeli znajdą nas w pobliżu swoich wód terytorialnych, zwłaszcza w zasięgu dwunastu mil od lądu, zrobią wszystko, żeby nas zatopić. A to ich podwórko. Znają te wody lepiej niż my i będą mieli przewagę liczebną, my zaś nie możemy nawet wezwać pomocy. Na pewno nie będziemy strzelać, bo nie mamy jak. Oni mają wszystkie asy. A my na razie jesteśmy ostrożni i mamy element zaskoczenia. Dopóki nas nie wykryją, wszystko

będzie w porządku.

- Więc naprawdę ryzykujemy życie dla tej misji... - Patterson wyglądała na zamyśloną.
- Taa. Dni nudy przetykane krótkimi chwilami paraliżującego przerażenia. - Uśmiechnął się. - Ale przecież wszystko pójdzie jak po maśle, prawda?

## **16. NIEBEZPIECZNY AKWEN**

**26 MAJA 2005**

### **FIORD OGA, NOWA ZIEMIA**

*Memphis* dalej płynął północnym kursem, przenikając coraz głębiej w strefę pól lodowych. Kry zrobiły się większe, góry zaś stały się przeszkodą w nawigacji. Nawet posuwając się wolno, nieraz musiał robić unik przed jakimś gigantem. Kiedy zbliżyli się do północnego krańca Nowej Ziemi, zbita warstwa polarnego lodu wyglądała na sonarze niczym jednolita ściana. Z wyjątkiem kilku okien, dużych pęknięć w zbitym lodzie, powierzchnia stała się barierą nie do przebiccia. Wśród załogi zaczęło rosnać napięcie: w końcu wpływali swoim nieprzystosowanym do forsowania lodu okrętem coraz głębiej pod lodową czapę.

W ciągu kilku godzin od przejścia pod granicą czapy lodowej otaczające okręt dźwięki przeszły z kakofonii pękającego lodu w niemal całkowitą ciszę. Prawie całkowity brak odgłosów zakłócał jedynie od czasu do czasu trzask formującego się lodowego grzbietu bądź też pieśń dalekiego wieloryba. Mimo iż znaczne zredukowanie dźwięków otoczenia poprawiało możliwości pasywnego sonaru *Memphis*, działało też na jego

niekorzyść, gdyż zwiększały się również szanse na wykrycie ich przez sonar jakiegoś rosyjskiego okrętu podwodnego. Zwrotem na wschód opłynęli najbardziej wysuniętą na północ część Nowej Ziemi. W ciągu dwóch wacht kierowali się na południe, na Morze Karskie, zbliżając się do miejsca przeznaczenia.

Nowa Ziemia jest długą, wąską wyspą, która ciągnie się ku północy z najbardziej wysuniętej na północ części rosyj-

318

skiego wybrzeża i oddziela Morze Barentsa na zachodzie od Morza Karskiego na wschodzie. Jako północne przedłużenie Uralu jest niewiele wyższa od skalistej krawędzi, która wystaje nad poziom morza. Przed Sowietami kilku żyjących tam mieszkańców utrzymywało się z połowów ryb i polowań na foki. Na skalistej wyspie nie rosło nic zielonego, za to było mnóstwo lodu.

Fiord Oga, pierwsza z czterech zatok, które mieli zbadać, znajdował się niemal w połowie wschodniego wybrzeża. Ogólny plan badań zakładał posuwanie się wzdłuż brzegu na północ, tak aby pod koniec misji znaleźli się przy północnym cyplu wyspy i byli gotowi do powrotu.

- Obsadzić stanowiska Manty i pojazdów.

Kiedy słowa te padły z głośników, Jerry znajdował się już w przedziale torpedowym. Był tu od trzeciej trzydzieści tego ranka. Zszedł z wachty o północy, ale nie mógł zasnąć. Zamiast tego pracował nad swoimi zaliczeniami, a potem udał się do swojej sekcji.

Siedział na stanowisku sterowania Manty, studiując sterowanie i raz za razem kartkując podręcznik obsługi. Ciągle szukał czegoś, co mógł

przeoczyć, specjalnych komend bądź zastrzeżeń albo stron z dużym żółtym znakiem z podpisem: „Nigdy tego nie rób!”

Zanim marynarka pozwoliła mu choćby tknąć samolot, musiał studiować w szkole przez trzy miesiące, uznanie zaś za godnego latania w eskadrze zajęło mu dwa lata. Trening służył konkretnemu celowi. Zapoznawał z samolotem do momentu, kiedy stawał się on przedłużeniem ciała. Wiedziało się nawet, kiedy coś może nawalić.

A mimo to tamto pęknięcie opony było dla niego zaskoczeniem. Manta przynajmniej nie miała opon. Ani podwozia. Ale trzytygodniowy kurs i kilka jazd próbnych nie związały go z nią tak, jak z samolotem. Ciągłe miał wrażenie, że gra w nową grę wideo.

O 05.00 padła w końcu komenda obsadzenia stanowisk Manty i pojazdów. Do pomieszczenia zaczęli wchodzić marynarze z jego sekcji poprzedzający zaspaną Emily Davis. Torpedyści bardziej z przyzwyczajenia niż innej potrzeby

319

poruszali się najciszej jak mogli, ale mimo to narobili niezłego zgiełku, kiedy sprawdzali sprzęt i przygotowywali Hueya do załadunku. Emily miała własny zestaw telefonu pokładowego, co pozwalało jej kontaktować się z mostkiem bez potrzeby używania interkomu. Greer i Davidson usadowili się na swoich miejscach i zameldowali, że są gotowi. Jerry rozpoczął sprawdzanie systemów Manty.

Wszystko zostało ustalone poprzedniego dnia. Kto gdzie miał być, co kto miał robić i, co najważniejsze, kto miał wydawać rozkazy. Ostatnie zagadnienie pochłonęło najwięcej czasu. Najpierw trzeba było przekonać Patterson, że rozkazy Hueyowi powinna wydawać tylko jedna osoba.

Powody do tego mieli zarówno Hardy, jak i Patterson - on operacyjny, ona naukowa. Sprawę załatwiło kilka morskich historyjek o źle zrozumianych rozkazach i ich efektach.

Doktor Patterson i doktor Davis były cywilami, żadna z nich nie znała okrętów podwodnych, a ich wiadomości dotyczące kwestii taktycznych były żadne. Hardy upierał się przy opinii, że każdy manewr pojazdu powinien być przed wykonaniem konsultowany z kimś noszącym mundur. Patterson była niechętna jakiegokolwiek formie ingerencji czy też podważania jej kontroli nad, jak to określiła, „delikatną operacją naukową”. Sytuacja była patowa.

W końcu Bair zasugerował rozsądny kompromis. Jako dowódca misji Patterson miała kierować operacjami pojazdu. Hardy by przekazywał jej rozkazy Davis przez telefon i to ona miała w istocie kontrolować działania Hueya. W tym czasie Jerry koordynowałby Mantę - również pod kierownictwem Hardy'ego.

Oznaczało to, że zarówno Hardy, jak i Patterson musieli znajdować się na mostku. Dla Jerry'ego i Emily było to dobre rozwiązanie. W przeciwnym razie Hardy bądź Patterson, albo jedno i drugie, siedzieliby im na głowie i patrzyli na ręce.

Hardy musiał być na mostku. Kierowanie okrętem podwodnym na płytkich wodach przy minimalnej prędkości z wykorzystaniem fragmentarycznych map i wypatrywanie rosyjskich patroli wymagało jego pełnej uwagi. Monitory przekazujące obraz na mostek pozwalały jemu i Patterson obserwować, co Manta z Hueyem widzą i robią.

obydwa pojazdy, dopóki się nie upewnili, że wszystkie połączenia działają prawidłowo i wszyscy zrozumieli, co należy do ich obowiązków.

Teraz zbliżali się do pierwszego składowiska odpadów w fiordzie Oga. *Memphis* był około piętnastu mil od wybrzeża. Woda robiła się coraz płytsza, dopóki nie zbliżyli się do linii wyznaczającej na mapie głębokość sześćdziesięciu sążni. Trzysta sześćdziesiąt stóp to nie głębina, kiedy okręt ma około sześćdziesięciu stóp od kilu do szczytu kiosku. Przypadkiem była to też dokładna długość łodzi.

Podwodniacy nie cierpią płytkiej wody. Nie ma gdzie się ukryć. Nawet w zanurzeniu, gdyby okręt zanadto przyśpieszył, zostawiłby na powierzchni widoczny ślad, niedokładna kontrola głębokości zaowocowałyby zaś uderzeniem w dno lub przymusowym wypłynięciem na powierzchnię.

W nadzwyczajnych okolicznościach okręt mógł płynąć na głębokości czterdziestu sążni, ale Hardy upierał się, że mapy nie są wystarczająco dokładne. A jeżeli okręt zostanie wtedy wykryty, naprawdę nie ma dokąd uciekać poza skierowaniem się na głębsze wody.

Zgodnie z prawem międzynarodowym wody terytorialne Rosji sięgały na dwanaście mil od wyspy, na skutek zaś rozkazu prezydenta musieli pozostać poza tym obszarem. Na szczęście zarówno *Manta*, jak i pojazdy miały wystarczający zasięg.

Jerry usłyszał w słuchawkach, jak porucznik Richards stwierdza:

- Sterowanie włączone.

Wyznaczenie szefa uzbrojenia jako operatora telefonicznego na mostku było kolejną polisą ubezpieczeniową Hardy'ego. Richards nie zrobi niczego bez aprobaty kapitana.



Następne polecenie było już zaplanowane, ale Jerry poczekał, aż Richards przekaze rozkaz Hardy'ego.

- U-bay, tu mostek. Zwodować Mantę i zająć pozycje.
- Zwodować Mantę i zająć pozycję, U-bay, OK. - Jerry odpowiedział, po czym poprosił: - Mostek, tu U-bay. Potwierdzona prędkość cztery węzły.
- Prędkość cztery węzły - odpowiedział Richards.
- Przyjąłem, woduję Mantę.

321

Zanim Jerry cokolwiek zrobił, zajrzał do procedur, nie tylko dlatego, że nie chciał o niczym zapomnieć, ale dlatego, że dokładne co do joty wykonywanie procedur było standardowym postępowaniem w marynarce.

Kiedy Manta znalazła się w wodzie, Jerry odrobinę się rozluźnił. Jego początkowym zadaniem było dopłynięcie do pierwszego składowiska. Zgodnie z raportem komisji Jabłokowa z 1993 roku, w 1968 zatopiono tutaj małą barkę wyładowaną stałymi odpadami radioaktywnymi. Manta miała ją znaleźć, wypatrując jednocześnie potencjalnych zagrożeń dla nawigacji i obserwując teren za pomocą pasywnego sonaru. Mniej wytrzymały Huey miał zostać użyty dopiero wtedy, gdy Manta ustali dokładne położenie barki.

Jerry skupił się na sonarze obrazowym Manty. Był to szerokopasmowy zestaw wysokiej częstotliwości. Rosjanom ciężko będzie go wykryć, jemu zaś pokaże, jak wygląda dno, i przy odrobinie szczęścia pozwoli dostrzec cokolwiek nienaturalnego.

Dno morskie wznosiło się stopniowo ku górze z nieco ponad

sześćdziesięciu sążni w miejscu, gdzie się znajdowali, do czterdziestu czterech w składowisku, oznaczonym na ich mapach jako Delta Jeden. Składowisko znajdowało się osiem mil na zachód, co oznaczało dla Manty godzinę przy prędkości podróżnej.

Jerry ostrożnie pilotował Mantę na zachód, dopóki - powoli się zniżając - pojazd nie opadł na odległość dwunastu-stóp od dna morskiego. Sonar obrazowy zaczął przekazywać informacje. Kolorowy ekran był wystarczająco wyraźny, by ukazać nierówne dno. Gęstszy materiał odpowiadał silniejszym echem, które na ekranie oddane było jaśniejszymi barwami, więc skały widać było jako jaśniejsze od osadu tkwiącego w rozpadlinach i niżej położonych miejscach. Metal dałby jeszcze silniejsze echo i tym samym przedstawiony byłby jako jeszcze jaśniejsza plama na ekranie.

Jerry pracował nad doskonaleniem wyczucia pojazdu, porównując odczyty prędkości i głębokości z obrazami, które otrzymywał. Wcześniej pilotował Mantę na otwartym oceanie i w niewielkiej odległości od okrętu. Teraz pracował na sporą odległość w płytkiej wodzie i chciał się dowiedzieć,

322

do jakiego stopnia kontroluje sytuację w mniej sprzyjających warunkach.

Nie musiał się martwić, że zaryje Mantą w dno. Była na tyle sprytna, że automatycznie unikała dna morskiego, ale nie chciał polegać wyłącznie na czujnikach pojazdu, by nie wpakować się w kłopoty.

Minęło piętnaście minut, zanim zdołał się przyzwyczaić do zwłoki między wysłaniem sygnału do Manty i jej reakcją. Poza tym standardowym opóźnieniem, poruszający się z szybkością dźwięku sygnał

akustyczny docierał do Manty coraz wolniej, w miarę jak się stopniowo oddalała.

Już teraz droga sygnału z *Memphis* do Manty zajmowała kilka sekund, po czym mijało kilka następnych, zanim sygnał potwierdzający jej reakcję powrócił na okręt. Jerry wywnioskował z obliczeń, że przy maksymalnym zasięgu, czyli piętnastu tysiącach jardów, rozkaz będzie szedł do Manty około dziesięciu sekund i tyle samo minie, zanim informacja zwrotna pojawi się na jego ekranie.

Skończył obliczenia czasu reakcji i nie pozostało mu już nic innego, jak siedzieć i patrzeć na ekran. Zgodnie z cyfrowym chronometrem Manta ciągle znajdowała się około trzydziestu minut od pierwszego celu i musiał po prostu czekać. W końcu ziewnął szeroko, gdy zmęczenie zaczęło gasić jego wcześniejsze podniecenie.

- Jerry, wyglądasz na wyczerpanego - zauważyła Emily.

Zerknął na nią i zobaczył, że zmarszczyła brwi, jak za wsze, kiedy sprawy szły nie do końca w dobrym kierunku.

- Tak, chyba jestem lekko zmęczony. Miałem mnóstwo roboty z zaliczeniami.
- Zauważyłam. Czy ty nigdy nie masz wolnego? Wiesz, porządnie się wyspać albo po prostu powygłupiać. To niezdrowe pracować tak ciężko.

Jerry uśmiechnął się sarkastycznie i powiedział:

- Emily, z chęcią zrobiłbym sobie przerwę. Niestety, nie mam czasu na takie luksusy. Jeżeli nie mam pracy związanej ze swoją sekcją albo nie pełnię wachty na mostku, muszę pilnie ślęczeć nad zaliczeniem. Poza tym jestem da

leko w tyle i muszę nadgonić. Zrekompensuję sobie brak snu, kiedy wrócimy.

323

- Zakładając, że po drodze nie zrobisz sobie krzywdy - odparła szorstko Emily.

Jej ton zaskoczył Jerry'ego i pomyślał, że lepiej będzie, jeśli ta rozmowa umrze śmiercią naturalną.

Po kilku minutach niezręcznej ciszy gniewny wyraz twarzy Emily się rozluźnił. Nieznacznie przygryzła wargę i zaczęła się wiercić na krześle, tak jakby zbierała się w sobie, żeby coś powiedzieć. W końcu oparła głowę na lewej ręce i zapytała:

- A więc, panie Mitchell, co jest tak zajmującego w tym procesie kwalifikacji, że całkowicie pana pochłonął?

Zaskoczony ukrytym w pytaniu sarkazmem Jerry przez chwilę siedział bez ruchu. W pierwszej chwili złapał się na tym, że patrzy na nią i nie jest w stanie niczego powiedzieć. Potem Emily uniosła brew i rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie, które jasno mówiło: „To jak, odpowiesz na pytanie czy nie?”

Jerry odpowiedział, potrząsając lekko głową:

- Przepraszam, zdaje się, że jestem zmęczony bardziej, niż myślałem. Ale... hmm... odpowiadając na twoje pytanie... wszystko jest zajmujące.

Na twarzy Emily pojawił się grymas niezadowolenia.

•Jerry, to niewiele wyjaśnia.

•Naprawdę - powiedział szczerze, gotów bronić swojego stwierdzenia. -

Muszę wiedzieć praktycznie wszystko o każdym systemie na pokładzie tego okrętu. Mogą mnie zapytać o to, gdzie znajduje się jakikolwiek element, jakie ma źródło zasilania, standardowe parametry pracy, jak również na które systemy i konkretnie w jaki sposób wpłynęłaby jego awaria. Muszę zapamiętać wszystkie natychmiastowe czynności dla każdej procedury wypadkowej, jak również znać na pamięć większość działań pomocniczych. Muszę być w stanie bezpiecznie wyważyć i poprowadzić okręt przez diametralnie różniące się środowiska oceaniczne, zarówno na powierzchni, jak i w zanurzeniu. Muszę wiedzieć, jak poprowadzić okręt do walki, gdyby wymagała tego sytuacja. Z mojego, co przyznaję, uprzedzonego punktu widzenia muszę wiedzieć, jak wszystko działa i jak to zmusić do działania.

- Jerry, to absurd! Jak można od kogoś oczekiwać całkowitej wiedzy o okręcie? - zaprotestowała Emily.

324

- Cóż, tego właśnie zdają się oczekiwać faceci, którzy zaliczali mi kolejne systemy. Zwłaszcza jeżeli idzie o wszystkie dyrdymałki, na które musiałem szukać odpowiedzi.
- Dyrdymałki?
- Mało znane szczegóły na temat różnych części okrętu.
- Możesz podać jakiś przykład? - zapytała szczerze zaciekawiona Emily.
- Nie ma sprawy. Ciekawe, który z nich zrozumiesz i będziesz w stanie docenić? - Zastanawiał się przez chwilę, po czym jego twarz się rozjaśniła. - Tak, ten będzie dobry. Podczas zaliczenia z rozpoznawania i usuwania skutków uszkodzeń miałem wymienić wszystkie

wodoszczelne drzwi i włazy na okręcie. Wydawało się to dość proste, więc zacząłem recytować. Kiedy skończyłem, bosman, który miał mi dać zaliczenie, powiedział, że jeden element pomiąłem. Raz jeszcze wymieniałem w myślach wszystkie drzwi i włazy, ale nie mogłem wykombinować, o którym zapomniałem. Powiedział mi, żebym to sprawdził i wrócił do niego po zaliczenie. - Jerry obrócił się na krześle twarzą do Emily. - No więc przez dwa dni chodziłem, czołgałem się i wciskałem w dość ciasne miejsca, żeby znaleźć te brakujące drzwi. Ale jak bym nie kombinował, nie mogłem cholerstwa znaleźć. W końcu siedziałem tu i ślęczałem nad książką z danymi na temat okrętu. Byłem kompletnie sfrustrowany i chyba mamrotałem pod nosem jakieś przekleństwa, bo podszedł do mnie Jobin z szerokim uśmiechem na twarzy i dał mi znak, żebym poszedł za nim. Zaprowadził mnie do pralni, zaraz za znajdującym się tam kubrykiem, i wskazał na pralkę. A na jej przedniej ścianie znajdowały się wodoszczelne drzwi. Byłem tak wnerwiony, że nie wiedziałem, czy przyłać bosmanowi za takie pytania, czy Jobinowi, który miał niezły ubaw z mojej tępoty.

Emily wyobraziła sobie wyraz twarzy Jerry'ego, kiedy najmłodszy człowiek z jego sekcji pokazywał mu odpowiedź na pytanie, które gryzło go od kilku dni, i roześmiała się.

- Jerry, to zabawna historia, ale jaki był cel tego pytania? Rzecz jasna poza tym, żeby doprowadzić cię do szału -zapytała już poważniejszym tonem.
- Emily, chodzi o to, że studiowałem systemy odpływu i wody pitnej, nie zdając sobie nawet sprawy, że pral-

ka w ogóle tam jest. To mała rzecz, ale jest podłączona do dwóch bardzo ważnych systemów na okręcie, co oznacza, że może mieć na nie wpływ.

Nagle zapaliła się lampka system wykrywającego sonaru Manty, przyciągając uwagę Jerry'ego jasną plamką w lewym górnym rogu ekranu. Chciał powiadomić o tym mostek, ale widocznie zobaczyli to samo.

- Widzimy to. Ster na lewo - zdecydował Richards.

Ciągle znajdowali się kilka mil od naniesionej pozycji Delta Jeden.

- Ster na lewo, U-bay OK - odpowiedział niemal automatycznie Jerry i przekazał polecenie Mencie do zwrotu o trzydzieści stopni w lewo.
- Więcej - rozkazał Richards. - Widzisz ten obiekt na kursie mniej więcej dwa dziewięć zero?

Jerry zobaczył coś na ekranie sonaru. Trudno było ocenić rozmiar, ale na pewno było to z zupełnie innego materiału od podłoża morskiego, na którym się znajdowało. Sonar Manty miał zasięg trzech tysięcy jardów, więc dostrzeżenie obiektu z tej odległości oznaczało, że musi on być porażających rozmiarów.

- Mam kierować się bezpośrednio na niego? - zapytał

Richardsa.

Nastąpiła przerwa i Jerry wyobraził sobie Richardsa przekazującego pytanie Hardy'emu, który podaje je dalej Patterson. Potem będą musieli omówić wpływ określonej drogi na wytrzymałość Manty, czy pojazd będzie w stanie zidentyfikować nieznany obiekt, co zrobią, jeżeli...

- Tak. Skieruj się na niego, ale zachowaj margines około dziesięciu stopni.

- Skierować się z marginesem dziesięciu stopni, U-bay OK.
  - Zwolnij - pouczył go Richards. - Zwolnij do czterech węzłów.
- Cztery węzły, OK.

Ciągle znajdowali się w odległości pięciuset jardów. Na sonarze widział jedynie płataninę kształtów.

- Proszę to okrążyć. Może obraz będzie wyraźniejszy z innego kąta.
- Okrążyć, OK - potwierdził Mitchell.

Jerry nie bez pewnej gracji wykonał manewr i zrobił

326

czwartą część okrążenia, utrzymując obiekt na środku. Nie utrzymywał go dokładnie w stożku detekcji sonaru, gdyż miejsce było oznaczone na jego ekranie nawigacyjnym.

Teraz obiekt stał się dłuższy, płatanina zaś okazała się oddzielnymi obiektami leżącymi na dużym obiekcie i w jego pobliżu. A ten był większy, niż się wydawało. Biorąc pod uwagę odległość i kąt, musiał mieć prawie sto stóp długości.

- Proszę kontynuować okrążanie - rozkazał Richards.

Jerry wykonał polecenie. Manta nie miała kamery i poza sonarem nie posiadała żadnych sensorów. Jerry wyobraził sobie dyskusję na mostku. Co to jest? Czy warto się tego dowiedzieć? Czy może to być część Delta Jeden? Nie sądził, żeby tak było. Niezależnie od swojej wielkości obiekt nie wyglądał na barkę i miał zbyt wielkie rozmiary jak na kontener.

- U-bay, tu mostek. Zwodować drugi pojazd i zbadać ten obiekt. Oznaczamy go jako Delta Jeden-Alfa.



Davis wzięła się do roboty, ale zapomniała odpowiedzieć, i Richards odezwał się ponownie:

- U-bay, tu mostek. Czy otrzymaliście mój ostatni przekaz?

Davis szybko nacisnęła guzik na mikrofonie.

- Tak, przepraszam. Właśnie woduję Hueya.
- Przy sześciu węzłach dotarcie na miejsce zajmie pojazdowi godzinę - zameldował Jerry przez słuchawki. - Czy mam rozpocząć patrol perymetru?

Wedle tego, co ustalili wczoraj, kiedy pojazd badał dane miejsce, Manta miała go pilnować.

- Chwileczkę - odpowiedział Richards, ale prawie natychmiast kontynuował: - Nie. Jeżeli mamy godzinę, chcemy, żebyś ruszył dalej do Delta Jeden. W ten sposób, kiedy Huey skończy z Delta Jeden-Alfa, będzie mógł płynąć dalej do Delta Jeden.
- Zrozumiałem. Zmieniam kurs na dwa dziewięć zero, kieruję się na Delta Jeden, oczekiwany czas przybycia osiemnaście minut przy prędkości ośmiu węzłów.

Jerry ostrożnie pilotował Mantę nad gładko przesuwającym się dnem. Było tu mniej skał, a więcej piachu i żwiru. Płynął nowym kursem zaledwie dziesięć minut, kiedy

327

zobaczył barkę na ekranie sonaru, na którym wyglądała jak kolejne silne echo i była trochę większa od Delta Je-den-Alfa.

Bez kamery nie mógł być pewny, ale położenie pasowało do

rosyjskiego raportu, na ekranie zaś nie było widać nic innego tej wielkości. Jerry zmniejszył odległość dzielącą Mantę od dna i zaczął powoli krążyć wokół obiektu po spirali.

Huey był w połowie drogi do tajemniczego Delta Jeden--Alfa. Prowadząca go Emily odrzucała żądania Patterson, żeby zwiększyć prędkość. Wprawdzie mógł rozwinąć szybkość dwunastu węzłów, ale baterie wystarczały wtedy jedynie na półtorej godziny zamiast sześciu przy prędkości sześciu węzłów.

- Powinna wiedzieć lepiej - mruknęła Davis do Jerry'ego.

Patterson, która do tej pory zadowalała się przekazywaniem rozkazów przez Hardy'ego i Richardsa, osobiście weszła teraz na obwód.

- Doktor Davis - powiedziała ostrym głosem - musi pani przyśpieszyć. Teraz mamy do zbadania nie jedno, a dwa miejsca.
- Co oznacza, że będziemy na zewnątrz dłużej i musimy oszczędzać baterie - odpowiedziała Emily stanowczo.

Jerry był zaskoczony jej nagłym oporem. Nigdy wcześniej nie stawiała czoła Patterson.

- Nie musimy płynąć z maksymalną prędkością - rzekła Patterson pojednawczo. - Proszę zwiększyć prędkość do ośmiu, dziewięciu węzłów.
- Ile dzięki temu zaoszczędzimy? Kilka minut? Dlaczego nam się tak śpieszy?
- To pierwsze składowisko. Mamy wiele do zrobienia i nie chcę żadnych opóźnień.
- A ja nie chcę stracić Hueya, ponieważ zdechnie mu bateria. Delta

Jeden-Alfa jest po drodze do Delta Jeden. Prawie w ogóle nie stracimy czasu.

W końcu Patterson się poddała, po części dlatego, że pojazd był już i tak blisko obiektu. Żyroskopy laserowe w obu pojazdach pozwalały na precyzyjną nawigację i nie musieli ponownie szukać Delta Jeden-Alfa.

328

Gdy Huey znalazł się w odległości trzystu jardów od celu, Emily zmniejszyła jego prędkość. Kamera dała przejrzysty przekaz, ale nawet przy działającym oświetleniu był to jedynie ciemnozielony ekran wypełniony jasnymi, wirującymi drobinkami przepływającymi obok kamery. Do złudzenia przypominało to lekkie opady śniegu widoczne w przednich reflektorach samochodu. Kiedy Huey zwolnił, opady płatków również uległy zmniejszeniu.

O wiele słabszy niż Manty sonar pojazdu miał zasięg jedynie dwustu pięćdziesięciu jardów i przewidziany był do badań na niewielką odległość. Wychwycił on obiekt w spodziewanym miejscu, ale kamera ciągle nic nie pokazywała.

Znajdując się w odległości stu jardów, Davis raz jeszcze zmniejszyła prędkość Hueya, który pełznął teraz do przodu. Jerry nie odrywał wzroku od ekranu, ale zmusił się do sprawdzania stanu Manty, która ciągle krążyła i prowadziła poszukiwania w pobliżu Delta Jeden.

Niespodziewanie w odległości pięćdziesięciu jardów z odmętów wody wyłoniła się szarozielona ściana. Bez dodatkowych poleceń Davis zatrzymała Hueya, po czym powoli przesunęła kamerą z lewej na prawą, a następnie z góry na dół.

Była to zakrzywiona ściana, która okazała się nieregularnym cylindrem

pokrytym guzami i czymś, co przypominało iluminatory.

- Przesuwam się w lewo. Jestem bliżej tego końca - po wiedziała Davis.

Richards potwierdził jej przekaz i po krótkiej przerwie odpowiedział:

- Do dzieła.

Ale Davis nie czekała i obraz przesunął się w bok, kiedy Huey płynął wzdłuż obiektu. Prawie natychmiast cylindryczny kształt zwęził się i zobaczyli znajomy zarys kabiny.

- Czy to samolot? Rozbił się tutaj, czy co? - zapytał ktoś ze znajdujących się w przedziale torpedowym.

Emily minęła zidentyfikowany już teraz dziób i obróciła Hueya wzdłuż osi, tak że patrzyli na samolot bezpośrednio z przodu.

- To An-12 Cub - zgłosił przez słuchawki Jerry. - Samo lot transportowy podobny do naszego Herkulesa C-130.

329

Kiedy już wiedział, z czym ma do czynienia, Jerry mógł zinterpretować obraz, rozpoznając wiele szczegółów. Samolot był częściowo pokryty wodorostami, ale tożsamości obiektu tych rozmiarów nie mogła ukryć niewielka ilość zielonego meszku. Spodnia część dzioba była zgnieciona, kilka długich pęknięć w poszyciu wskazywało zaś, że opadając na dno, dość silnie o nie uderzył.

- Rozbił się? - pytanie Richardsa pokrywało się z tym, które sam sobie zadawał.

Huey znalazł się teraz z lewej strony samolotu i płynął wzdłuż niego.

W połowie drogi Jerry rzekł:

- Zaczekaj. Zatrzymaj się, proszę. Czy możesz podnieść

kamerę w górę, w kierunku górnej części kadłuba?

Mimo że Emily była w pobliżu, zadał pytanie przez telefon, żeby na mostku mieli pełen obraz sytuacji.

Davis podniosła Hueya w górę. Obraz przesunął się, dopóki nie zobaczyli górnej części środkowego fragmentu kadłuba. Była wybrzuszona, a gładką powierzchnię szpecił odsłonięty metalowy szkielet.

- Spójrz, usunięto skrzydła. On się nie rozbił. Został porzucony.

Wniosek Jerry'ego potwierdził się, kiedy Huey ruszył dalej w kierunku ogona samolotu. Obok kadłuba leżał jeden ze stateczników pionowych. Został równiutko odcięty.

Bliżej tylnej części samolotu ożywił się detektor promieniowania gamma Hueya.

- Mam odczyt - zgłosiła Davis. - Trochę wyższy niż z otoczenia.

- Zrozumiałem - odpowiedział Richards. - Proszę kontynuować.

Kiedy Huey powoli zbliżał się do ogona samolotu, odczyty z licznika były coraz większe.

- Ejże, odczyt szybko wzrasta. Teraz wynosi 0,7 rema na godzinę - zameldowała Davis.

- To brzmi naprawdę niedobrze - odezwał się Davidson.

- Każda radiacja jest zła - odpowiedziała automatycznie Davis. - Ta nie spowodowałaby znaczących szkód, gdybyś ograniczył przebywanie w jej zasięgu do kilku godzin. Nie wchodziłabym jednak do wnętrza samolotu. Sądząc z od-

ległości i właściwości ekranowych wody, podejrzewam, że dawka w środku wyniosłaby pięćdziesiąt razy tyle.

- O cholera! Gorąco - zawołał Davidson i zaraz się zreplektował: - Przepraszam. Nie spodziewałem się, że radiacja będzie tak wysoka.

Słyszając reakcję Davidsona, Jerry wyszczerzył zęby, choć jego zaskoczenie było zrozumiałe. Dla większości ludzi przeciętna roczna dawka radiacji waha się od 0,15 do 0,20 rem i często wynosi mniej dla marynarzy na nuklearnych okrętach podwodnych, gdyż przed promieniowaniem kosmicznym, które odpowiada za trzecią część dawki rocznej, chroni ich stalowy kadłub i morze. Mimo że żyją i pracują w pobliżu reaktora nuklearnego, obszerne ekranowanie i surowe procedury bezpieczeństwa znacznie zmniejszają ich narażenie na radiację.

Oszacowany przez Davis poziom radiacji wewnątrz An-12 napromieniowałby człowieka roczną dawką w ciągu minuty. Trzygodzinna obecność w takich warunkach spowodowałaby silną chorobę, aczkolwiek pacjent prawdopodobnie by przeżył. Ale już osiem godzin skończyłoby się zapewne śmiercią.

W końcu Huey dotarł do ogona samolotu. Luk towarowy znajdujący się na spodzie przekrzywionego ogona był zamknięty, odczyt zaś skoczył do 2 remów na godzinę.

Emily zmniejszyła prędkość Hueya i skierowała go tak blisko samolotu, jak tylko starczyło jej odwagi. Kiedy łagodnie zbliżył się do dna, uruchomiła program, który miał opuścić jedną z tubek na próbki, pobrać fragment szlamu, a potem wciągnąć ją do pojemnika znajdującego się na spodzie pojazdu.

- Pobrałam fragment szlamu do analizy - poinformowałam Emily.

Z mostka odezwał się Richards:

- Doktor Patterson uważa, że podczas transportu odpadów w tym samolocie mieli wyciek. Woleli się go pozbyć, zamiast przeprowadzić proces odkażania
- Zgadza się. Szkoda, że na całe to skażenie narażony jest otwarty ocean - odpowiedziała ostro Emily.

- Jeżeli nie przychodzą pani do głowy inne działania, które chciałaby tu pani przeprowadzić, doktor Patterson chce ruszać dalej, do Delta Jeden.

331

Davis obróciła Hueya w kierunku zachód - północny zachód. Manta krążyła teraz powoli od trzydziestu minut i stworzyła mapę dna na kilka mil w każdą stronę. Nie było tu już nic innego.

Kiedy Huey zbliżał się do Delta Jeden z dostojną prędkością sześciu węzłów, Jerry zaprogramował Mantę, żeby patrolowała teren. Miała krążyć z niewielką prędkością, prowadząc pasywny nasłuch sonarem, podczas kiedy pojazd przeprowadzał swoje badania.

Huey znajdował się wciąż pół mili od barki, kiedy wykrywacz radiacji dał wymierny odczyt.

- W tym miejscu jest 0,5 rema na godzinę - zgłosiła Davis. - Mam pobrać próbkę?
- Niech pani tak zrobi - padła niemal natychmiastowa odpowiedź Richardsa.

Davis już zmniejszała prędkość Hueya i łagodnie opuszczała go w kierunku dna. Widać było niemal pozbawioną występow powierzchnię składającą się z mułu i piasku, z wystającym tu i ówdzie podłożem skalnym. Pod osadem z trudem można było dostrzec częściowo odsłonięty, skorodowany kontener.

Każdy z pojazdów mógł zabrać do sześciu próbek szlamu podczas jednego wypadu, więc trzeba było ostrożnie z nich korzystać. Było oczywiste, że kontener znajduje się tu już od jakiegoś czasu i jest świetną okazją do sprawdzenia, jak daleko rozprzestrzenił się wyciek. Kiedy Huey unosił się tuż nad dnem, widok z kamery zasłoniła chmura osadu.

Wszystko trwało zaledwie minutę i kiedy próbka została zmagazynowana, Huey ruszył w dalszą drogę. Jerry zauważył, że Davis prowadzi go teraz z prędkością niewiele ponad sześciu węzłów, ale był już blisko celu.

W końcu, prawie dwie godziny po zwodowaniu Manty, zobaczyli obiekt, który raport Jabłokowa opisywał jako „Barkę SB-5 z kontenerami niesprecyzowanych, stałych odpadów radioaktywnych”.

- Wykrywacz pokazuje tylko 0,1 rema na godzinę. To niezbyt wiele, nawet jeżeli weźmie się pod uwagę odległość i ekranowanie wody - powiadomiła Emily.

Richards przekazał jej uwagi dalej, po czym odpowiedział:

332

- Doktor Patterson mówi, żeby się tym nie przejmować. Odczyt radiacji zgadza się z niewielką ilością materiałów radioaktywnych, które według raportu miała zawierać barka. Ale na wszelki wypadek proszę pobrać próbkę.



- Pobieram próbkę szlamu.

Kiedy Huey opuszczał tubkę, Davis zanotowała jego położenie. Gdy pojazd okrążył barcę, mogli dostrzec, że wywróciła się i wylądowała na boku, rozsypując część swojego ładunku. Cylindryczne stalowe kontenery, każdy o długości około dwunastu stóp, leżały rozrzucone po jednej stronie. Były do połowy zakopane w mule, ich powierzchnię zaś pokrywały plamy morskich porostów. W kilku miejscach były wgniecione, pęknięte i pordzewiałe.

- Weź próbkę z tego zaraz po twojej prawej - poinstruował Richards. — Doktor Patterson mówi, że pewnie będzie tu najwyższy odczyt, jaki uda nam się znaleźć na tym składowisku.

- Zrozumiałam. Właśnie kieruję Hueya na pozycję.

- Czy widzisz jakieś oznaczenia? - zapytał Richards.

- Nie, nic, co mogłabym rozróżnić. Pobieram próbkę szlamu.

Kiedy Emily opuściła tubkę, Bearden zapytał:

- Doktor Davis, gdzie powędruje radioaktywny materiał z tych kontenerów?

- Niezbyt daleko, przynajmniej na razie - odpowiedziała Davis. - Widzicie, jak popękane i skorodowane są kontenery. Gdyby choć jedno takie składowisko znaleziono na wybrzeżu Alaski lub Nowej Szkocji, wywołałoby to międzynarodowy skandal. W tej zatoce są podobno setki takich kontenerów.

- Czy tam nie żyją jacyś ludzie? Eskimosi czy ktoś inny?

- Żyli, ale większość rdzennej populacji Neńców została stąd usunięta siłą przez Sowieców w połowie lat pięćdziesiątych. Ci, którzy zostali, pewnie woleliby się znaleźć gdzie indziej. Cała wyspa była

wykorzystywana jako poligon nuklearny i wysypisko śmieci. Sowieci detonowali tutaj bomby termonuklearne o sile dochodzącej do pięćdziesięciu ośmiu megaton. Ale to doktor Patterson jest ekspertem.

Kiedy Huey pobrał próbkę, Patterson pokierowała Davis

333

i pojazd do dwóch kolejnych miejsc, w równych odstępach od barki. Po zebraniu ostatnich próbek odwróciła Hueya w kierunku *Memphis*. Miał zapas energii w sam raz na drogę powrotną.

Do przedziału torpedowego wpadła niemal pozbawiona tchu doktor Patterson z kartką w ręku.

- Jak na razie dane pokrywają się z raportem - oznajmiła niemal zwięźsko.
- Jaki jest cel badania czegoś, o czym i tak mamy wszystkie informacje? - zapytał Jerry.
- Sprawdzamy swoją umiejętność przeprowadzenia badania. Kiedy znajdziemy coś nowego, nie będziemy musieli pracować tak ciężko, żeby udowodnić słuszność naszych racji.

Patrzący na dwa pojazdy i myślący o godzinach wysiłku, który właśnie włożyli w pracę, którą wykonali, Jerry miał odrębny punkt widzenia.

- Więc po prostu poszukajmy tam, gdzie mapy mają białe plamy, albo przynajmniej na terenie, który jeszcze nie był badany.
- Poruczniku, potrzebujemy punktu odniesienia - powiedziała Patterson tonem, w którym pobrzmiwały nuty gniewu. - Jeżeli nie będziemy robili wszystkiego po kolei, reszta naszej pracy nie będzie miała znaczenia.

Jerry nie mógł się nie zgodzić.

- Fakt.

Półtorej godziny później Huey dotarł do *Memphis* i wrócił bezpiecznie na pokład. Teraz powinien zostać poddany przeglądowi, ale wszyscy poczekali, aż doktor Davis i Patterson wraz z technikami z laboratorium radiacyjnego ostrożnie wyjmą próbki, a potem gruntownie i demonstracyjnie sprawdzą cały pojazd pod kątem radioaktywności.

Kiedy badali Hueya, Jerry ścigał Mantę. Gdy tylko zameldował, że pojazd znalazł się na swoim miejscu, poczuł wibrację pokładu. Hardy zwiększył prędkość *Memphis*.

- Opuścić stanowiska pojazdów i Manty - rozległo się w głośniku.

Przynajmniej na kilka godzin - pomyślał Jerry.

- Jest czysty - ogłosiła Patterson. - Większemu napromieniowaniu ulegiecie, stojąc obok czujnika dymu. Może cie pracować.

334

- W porządku - rzucił Foster. - Słyszeliście? Obracamy go.

Podładowanie baterii Hueya miało zająć najwięcej czasu - dwanaście godzin. W tym czasie należało zmyć kadłub świeżą wodą, opróżnić i oczyścić zbiornik wyważeniowy, sprawdzić każdy system oraz wymienić kasetę ze sterującym kablem światłowodowym. Czasochłonne wymogi konserwacyjne po każdym zadaniu były głównym powodem, dla którego dostali do dyspozycji dwa pojazdy. Kiedy jeden zbierał dane na zewnątrz, drugi szykowano do następnej misji.

Tego popołudnia podczas obiadu doktor Patterson przedstawiła w mesie wyniki analizy próbek. W spotkaniu uczestniczyło też kilku bosmanów, między innymi Reynolds i Foster.

- Ładunek samolotu i zawartość pojedynczego kontenera stanowi zużyte paliwo nuklearne - oznajmiła podekscytowana Patterson. - Analiza próbek szlamu wykazała cez 137, kobalt 60 oraz różne izotopy uranu i plutonu, które zgadzają się z opisem zużytego paliwa. Ładunek barki był mieszaną odpadów stałych, składających się głównie z kobaltu 60 i strontu 90. Co ciekawe, wygląda na to, że skażenie praktycznie nie rozprzestrzeniło się poza składowiska.

Następnie Patterson opisała potencjalny wpływ, jaki owe radioaktywne elementy będą miały na lokalne środowisko w chwili, kiedy pojemniki ulegną korozji. Potem napomknęła o fakcie, że jakkolwiek rezultaty ich pierwszego wypadu nie były szokujące, jest to jedynie wierzchołek wielkiej góry lodowej i z pewnością znajdą składowiska o znacznie bardziej skandalicznej zawartości.

Patterson podsumowała swoją odprawę stwierdzeniem, że z wyjątkiem An-12 raport Komisji Jabłokowa pokrywał się w dużej mierze ze stanem faktycznym i byli teraz gotowi rozpocząć poszukiwania nowych składowisk.

Kiedy skończyła, starszy bosman Reynolds zapytał:

- Za pozwoleniem pani i kapitana, myślę, że chciałaby się o tym dowiedzieć cała załoga. Czy możemy umieścić tę mapę w mesach? To chyba ważne, żeby ludzie wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi.

Hardy spojrział na Patterson, prawie pewny, że odmówi, ale doktor się uśmiechnęła.

335

•Tak pan myśli? - zapytała. - Jeżeli są zainteresowani, mogłabym zrobić małą prezentację. Rzecz jasna, nie zagłębiałabym się w techniczne szczegóły...

•Pani doktor - przerwał Reynolds. - Prawie cała załoga ma przynajmniej ogólną wiedzę na temat fizyki jądrowej. Specjalizacje wymagają znajomości elektroniki bądź inżynierii. Jeżeli wybaczy pani grę słów, myślę, że powinna zaaplikować pani pełną dawkę.

Jej uśmiech lekko przybladł, ale odpowiedziała:

- W porządku, jak pan uważa. Pół godziny? Kiedy?

Zorganizowali serię trzech półgodzinnych wykładów, po jednym dla każdej wachty, o roboczym tytule „Wpływ odpadów radioaktywnych na środowisko”.

Kiedy dopracowywali szczegóły, Jerry miał wrażenie, że kapitan Hardy się uśmiecha.

## 17. ROZCZAROWANIE

Pierwsza wyprawa do fiordu Oga trwała dość długo i akumulatory Manty w znacznym stopniu się wyczerpały. Podładowanie zajęło prawie osiem godzin, podczas których Jerry zamierzał popracować nad dokumentacją działu i następną pozycją w książce zaliczeń. Niestety, został wciągnięty w sesję przygotowawczą do następnej serii wypadów i musiał spędzać wiele czasu z Patterson i kapitanem. Tak więc, kiedy ładowały się baterie, Jerry pracował wraz z nimi i Emily, żeby stworzyć plan przeszukania reszty

fiordu Oga. Pojazdy Emily nie dysponowały prędkością ani wytrzymałością odpowiednimi do przeprowadzania szeroko zakrojonych poszukiwań, zatem zadanie spoczywało w całości na Mancie, a więc na Jerry'm.

Maksymalny zasięg akustycznego modemu Manty wynosił jedynie siedem i pół mili. Pozwalało to na przeszukanie dużej części strefy przybrzeżnej. I mimo że Patterson jasno dała do zrozumienia, iż wolałaby prowadzić poszukiwania aż do samego brzegu, wynikało to raczej z drobia-zgowości. Zarówno z raportów Jabłokowa, jak i doniesień Fundacji Bellona na temat składowisk wynikało, że w sowieckich metodach składowania odpadów nie było schematu ani logiki.

- Wydaje się, że Sowieci nie mieli żadnego zorganizowanego planu, gdzie wyrzucać odpady radioaktywne - narzekła Patterson. - Zatopili nuklearny okręt podwodny na głębokości dwudziestu metrów, zrzucili opróżnione z paliwa reaktory na głębokość siedemdziesięciu dwóch metrów, a zwykle, stałe odpady - w głębokim rowie na wschód od wyspy. Nie miało znaczenia, czy było to na wodach terytorialnych, czy poza nimi, jaki był rodzaj dna ani głębokość.

337

A sowieckie archiwa są tak nędzne, że podają liczbę kontenerów z odpadami jako pośrednią pomiędzy sześcioma a jedenastoma tysiącami.

Jerry poznał te statystyki już wcześniej i cierpliwie czekał, aż doktor Patterson znów skoncentruje się na planie poszukiwań. Była wymagająca, arogancka i niecierpliwa, ale też dobra w swoim fachu i było jasne, że ta sprawa jest dla niej ważna.

- Jedyne, co musimy zrobić, to znaleźć dowody na pozbywanie się

nowych kontenerów, czyli na to, że w istocie rządzący teraz Rosją ludzie nie są lepsi od swoich poprzedników. Wtedy możemy ostrzec świat przed tym zagrożeniem, udowadniając przy okazji, że nasz prezydent jest przywódcą dbającym o środowisko!

- Ale żeby znaleźć te kontenery, musimy zdecydować, gdzie będziemy szukać. - Wzmianka Hardy'ego wyrwała Patterson z jej rozmarzenia. - Pani doktor, to pani jest ekspertem. Gdzie powinniśmy szukać?

Westchnęła ciężko zirytowana faktem, że do Hardy'ego nie docierały polityczne następstwa misji.

- Nie ma to większego znaczenia. Każde miejsce jest równie dobre.

Wybrali pięć obszarów poszukiwań, wszystkie o mniej więcej podobnej wielkości i lekko się pokrywające. Skończyli krótko po 16.00. Patterson ruszyła na rufę, żeby dokończyć badania nad próbkami, Hardy zaś zniknął w swojej kajucie.

Baterie Manty miały być naładowane do 19.30, więc Jerry miał nieco ponad trzy godziny, żeby wziąć się do spraw, które zamierzał załatwić od śniadania. Czekala go wachta na mostku od szóstej do północy. I od południa do szóstej następnego dnia. Opuści obydwie, gdyż będzie wtedy pilotował Mantę.

Jerry musiał porozmawiać z Bairem. Znalazł go w kajucie.

- Sir, odnośnie do mojej wachty na mostku dziś wieczór...
- To już załatwione - przerwał mu Bair. - Patterson rozmawiała rano z kapitanem. Jest pan skreślony z grafiku wacht.

Jerry poczuł, że kilka cegieł ubywa z tony ciężaru wciąż

jeszcze spoczywającego na jego barkach, ale ciągle był zaniepokojony.

- A co z moimi zaliczeniami?

Bair uśmiechnął się.

- To nie problem. Po prostu będzie pan miał podwójne wachty w drodze powrotnej.

- Tego się obawiałem, sir - odpowiedział Jerry.

- Pomogę panu, jak tylko będę mógł - zapewnił go Bair -ale na razie Manta i operacja obu pań będą pana jedynymi obowiązkami. Bez tego wykonanie misji stanie się niemożliwe. Niech pan zostawi nadzór nad działem Fosterowi. I tak będzie pan praktycznie mieszkał w przedziale torpedowym.

- Taaest... - odparł bez entuzjazmu Jerry i ruszył do swojej sekcji.

Musiał znaleźć Foster'a i przekazać mu nowe wieści. Przez chwilę rozkoszował się myślą, że nie będzie potrzebował ciągle oglądać się za siebie, dowodząc swoimi ludźmi.

Tego wieczoru i przez następne dwa dni Jerry wykonał pięć wypadów na tereny fiordu Oga. Przed każdym programował schemat poszukiwań, a Manta, była wystarczająco rozgarnięta, żeby po zwodowaniu wystarczał autopilot. Wprawdzie zmniejszało to zmęczenie operatora i szanse na przegapienie czegokolwiek, ale nie miało wpływu na właściwe badanie. Ktoś musiał obserwować ekran oraz interpretować obraz z sonaru.

Kapitan Hardy dał jasno do zrozumienia, że wprawdzie marynarze mogli pomagać w obserwacji, ale to operator Manty był „głównym operatorem sensorów”. W praktyce oznaczało to, że jeżeli Manta była poza okrętem, Jerry musiał być na miejscu i widzieć to, co ona.



Tempo było męczące. W pełni naładowana bateria Manty zapewniała dwanaście godzin pracy przy prędkości pięciu węzłów bądź też osiem godzin przy dziesięciu. Nie było czegoś takiego jak krótki wypad. Zarówno Patterson, jak i Hardy nalegali, żeby Manta prowadziła nieustanne poszukiwania, oczywiście poza czasem ładowania baterii.

Jeżeli bateria była kompletnie wyczerpana, naładowanie jej zajmowało dziesięć godzin. Jerry mógł liczyć na sen

339

przez połowę tego czasu, ale nawet po tym, jak Bair zwolnił go z pełnienia wacht, ciągle miał jakąś robotę, od której nie mógł się wykręcić.

Kiedy Manta znajdowała się na pokładzie, Hardy utrzymywał *Memphis* w ciągłym ruchu. Okręt odpływał od wybrzeża, kiedy tylko odzyskano Mantę, i nigdy nie przebywał w tym samym miejscu dłużej niż kilka godzin. Płynęli wtedy do najbliższej głębi, a potem wracali okrężną drogą, żeby zająć pozycję do następnego wypadu.

Przez większą część czasu Rosjanie ich nie niepokoili. Na Nowej Ziemi były dwie osady, a konkretnie bazy wojskowe. Zaopatrzenie dostarczano im drogą morską, ale od zachodniej strony. Jeżeli Morze Barentsa było frontowym dziedzińcem rosyjskiej marynarki, Morze Karskie było niczym położone na uboczu podwórko, na którym nie bawiły się żadne dzieci.

Wachty, które stały się bardziej napięte po kontaktach z odległymi jednostkami rosyjskimi, uległy rozluźnieniu, kiedy do służb wkradła się monotonia, więc za zgodą Hardy'ego Bair zaczął wprowadzać sztuczne kontakty sonarowe, ćwicząc przy okazji system kierowania ogniem. Kiedy obsługa sonarów nie dostrzegała pierwszego z kontaktów przez

pełne pięć minut, Hardy nie okazywał winowajcom żadnej litości.

Żeby otrzymać przekaz floty, raz dziennie *Memphis* wychodził na głębokość peryskopową. Przed podniesieniem jednej z anten komunikacyjnych zawsze wysuwali najpierw peryskop z przechwytyjącą anteną ESM, ale odbierali tylko stały sygnał radarów kontroli obszaru, którymi obsadzone było wybrzeże. Zarówno peryskop, jak i antena komunikacyjna były bardzo małe oraz pokryte substancją absorbującą sygnał radaru, więc ryzyko na ich wykrycia przez stacje nabrzeżne było znikome.

Znajdowali różne rzeczy. W piątek, pierwszego pełnego dnia poszukiwań podczas drugiego wypadu, sonar Manty odebrał plątaninę kształtów na płaskim dnie i Davis szybko wysłała jeden z pojazdów. Gdy Manta, chroniąc go i okręt przed niespodziankami, krążyła w pobliżu, Huey fotogra-

340

fował i pobierał próbki z nieznanego wcześniej składowiska. Co najmniej sto, jeżeli nie dwieście stalowych beczek z odpadami zaśmiecało obszar jednej mili kwadratowej. Były częściowo zagrzebane w mule i Patterson z Davis oceniały, że znajdowały się tam przynajmniej od trzydziestu lat. Wszystkie były skorodowane, część z nich zaś popękała i przeciekała.

Doktor Patterson ledwie ukrywała swoje podniecenie, kiedy Davis metodycznie przesuwiała kamerą Hueya po beczkach, a potem ostrożnie pobierała próbki z dna.

- Proszę spojrzeć na te odpady! Ze wstępnych odczytów wynika, iż część z nich to zużyte paliwo. Musi tu być co najmniej dziesięć razy więcej wysoce radioaktywnych materia

łów, niż poszło w atmosferę podczas awarii w Czarnobylu. Z tamtą katastrofą ekologiczną wiąże się ponad piętnaście tysięcy zgonów. - Jeżeli to się rozprzestrzeni, będzie o wiele, wiele gorzej, rozmyślała Patterson z niepokojem w głosie. - Gdyby to miejsce nie było tak odosobnione, mielibyśmy już do czynienia z międzynarodową katastrofą.

Podczas czwartego wypadu następnego dnia znaleźli mniejsze składowisko. Odczyt z sonaru Manty był jeszcze bardziej zagmatwany. Kiedy na miejsce dotarł jeden z pojazdów Emily, jego kamera odkryła kłębówisko bardzo zardzewiałej, ale za to niezbyt radioaktywnej maszynarii. Złom był prawie całkowicie zakopany w mule i Emily musiała sporo manewrować, zanim udało się jej odkryć skupisko mechanicznych narzędzi z lat siedemdziesiątych. Sfotografowała wszystko i pobrała próbkę, ale Patterson chciała posunąć się dalej.

- Jeżeli prawidłowo wykorzystamy pojemnik na próbkę, możemy zdobyć jakiś mały fragment. Wtedy dowiedzielibyśmy się, nad jakimi materiałami pracowali - argumentowała na mostku.

- Jaki byłby poziom radiacji próbki? - zażądał odpowiedzi Hardy.

Każdy marynarz w pobliżu zadawał sobie w myślach to samo pytanie.

- Prawdopodobnie dość wysoki - odpowiedziała pod ekscytowaną. - Stal absorbuje radiację neutronową i staje się...

341

- Pani doktor - przerwał jej Hardy - proszę pamiętać, że znajdujemy się na okręcie nuklearnym. Znamy ten proces.

- Oczywiście, kapitanie - odpowiedziała protekcjonalnym tonem Patterson. - Jak pan zapewne wie, zagrożenie radiacją zależy od typu stali. Jeżeli jest to zwykła stal węglowa, zagrożenie będzie stosunkowo niewielkie, jako że większość izotopów żelaza i węgla promieniuje cząstki beta...
- Czyli elektrony emitowane przez jądro izotopu, które nie mogą przedostać się nawet przez kartkę papieru - powiedział Hardy niecierpliwie. - Ale jeżeli tamta maszyna obrabiała napromieniowaną stal nierdzewną, to możemy mieć do czynienia z kobaltem 60, który ma dwa bardzo wredne pasma promieni gamma. Skoro pojazd wykrył pewną aktywność gamma, to powinienem być tym bardzo zaniepokojony, nieprawdaż?

Zaskoczona szybką oceną sytuacji Hardy'ego Patterson na chwilę zaniemówiła. Spojrzała na niego przelotnie, ponownie szacując jego umiejętności i poddając go ocenie niczym godnego uwagi politycznego przeciwnika.

- Ma pan rację, kapitanie. Jednak myślę, że ryzyko jest znikome i powinniśmy zdobyć próbkę.

Hardy pozostał nieugięty.

- Dobrze, pani doktor, ale pozwolę na to tylko w sytuacji, kiedy owa część nie będzie wysoce radioaktywna. W przeciwnym razie każę ją natychmiast usunąć z pokładu. Nie dopuszczę do sytuacji, w której moja załoga byłaby niepotrzebnie narażana na ryzyko skażenia, i nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać z systemem monitorowania radiacji.

Patterson skinęła głową w kierunku operatora telefonu, którym był teraz

podoficer, a nie szef służby uzbrojenia. Po kilku wypadach Hardy zaczął bardziej ufać zdolnościom Jer-ry'ego do kierowania Mantą, jak również Davis w kwestii pojazdów. Operator przekazał decyzję Davis, która odparła, że zrobi, co będzie mogła. Kiedy kamera Hueya zrobiła najazd na narzędzie do cięcia, niemogąca znieść bezczynności Patterson skierowała się do przedziału torpedowego.

Zastała wszystkich na stanowiskach, ale w centrum uwagi była Emily Davis, która myszkowała w mętnej wo-

342

dzie w poszukiwaniu części wystarczająco małej, żeby zmieściła się do tubki. Skoncentrowana na sterowaniu i obrazie wideo, nie zwróciła uwagi na Patterson, dopóki ta się nie odezwała.

- Doktor Davis, musi pani zlokalizować mały kawałek stali. Proszę się upewnić, że nie będzie to aluminium bądź plastik. I musi pochodzić z części roboczej, żeby zostały na nim ślady czegokolwiek, co formowali za jego pomocą. I...
- Pani doktor, jestem teraz trochę zajęta - przerwała jej Davis. W tonie udało jej się zawrzeć zarówno cierpliwość, jak i frustrację. - Huey nie jest przystosowany do pobierania kawałków metalu. Nie mam zdalnego chwytaka, o narzędziu do cięcia nie wspominając, więc pozostaje mi jedynie szukać części, które pękły bądź odpadły od sprzętu, kiedy sprzęt uderzył w dno. A skoro stal jest cięższa od aluminium bądź plastyku, odłamek jest najprawdopodobniej zakopany w mule. Narzędzia do kopania też nie mam! - zakończyła ostro.

Zaskoczona Patterson odpowiedziała:

- Jestem pewna, że robi pani, co w jej mocy.

Nie powiedziała nic więcej, ale została na miejscu i obserwowała, jak Davis manewruje pojazdem w pobliżu stosu porzuconych narzędzi. Raz za razem zbliżała się i używała silniczków w celu usunięcia mułu z maszyny. Potem czekała, dopóki woda nie oczyści się na tyle, żeby mogła przeszukać dno.

Po wielu próbach nie udało się im nic znaleźć, ale Patterson kazała Davis kontynuować poszukiwania, dopóki bateria Dueya nie zaczęła się wyczerpywać. Jerry był zajęty Mantą, ale widział, jak rozczarowana Patterson spierała się z Emily przed opuszczeniem przedziału torpedowego.

Kiedy Duey znalazł się na pokładzie, Jerry wciąż czekał na Mantę, która znajdowała się dwanaście minut drogi od okrętu.

- Dlaczego ta próbka była tak ważna? Czego ona szukała? - zapytał Emily.
- Niczego konkretnego - odpowiedziała Davis. - Szuka dymiącego jeszcze pistoletu. Na razie nie ma tego, czego potrzebuje.

343

Jerry nie mógł tego zrozumieć.

- Ale przecież potwierdziliśmy informacje pochodzące z innych badań i znaleźliśmy nowe rzeczy, które porzucili Sowieci.

Davis potrząsnęła głową.

- To nie wystarczy. Rosjanie pomagali w czasie badań i przyznają, że nie wiedzą o wszystkim. Znalezienie jakie

gość zapomnianego fragmentu z dawnych lat to dobra wiadomość, ale nie przebija się do mediów.

Odeszła od konsoli.

- Przy doktor Patterson zdążyłam się tego nauczyć. Rząd i media potrzebują bezpośredniego zagrożenia. Wszystkie składowiska są złe, bardzo złe, ale nie będą problemem ekologicznym przez najbliższe dwadzieścia pięć, a może i pięćdziesiąt lat. A ze sprawą, która nam zagrozi za pół wieku, prezydent Huber nie trafi na pierwsze strony gazet.
- Ale znaleźliśmy kontenery, które przeciekają - zaprotestował Jerry.
- Skażenie się nie rozprzestrzenia. To małe wycieki i z dotychczasowych próbek wynika, że ich działanie ma wąski zakres. Radiacja nie dotarła jeszcze do brzegu. Jak na razie - zaakcentowała to słowo - nie stanowi zagrożenia nawet dla Nowej Ziemi czy Rosji kontynentalnej, a co dopiero mówić o Europie i reszcie świata.

Jerry uśmiechnął się ponuro.

- A więc doktor Patterson chce znaleźć nie tylko nowe odpady radioaktywne, które zostały porzucone, ale takie które się rozprzestrzeniają, i to na wielką skalę.
- A na razie nie znalazła ani jednego, ani drugiego. -Davis nachyliła się i przemówiła ciszej: - Wczoraj wieczorem powiedziała mi, że założyła, iż składowiska będą zanieczyszczać teren dookoła. Nie wierzyła Rosjanom i innym raportom sugerującym, że problem nie jest tak poważny, jak mogłoby się wydawać. Teraz zastanawia się, czy znajdzie to, czego szuka.
- Minęły dopiero trzy dni - odpowiedział równie cicho Jerry. - Zostały

nam jeszcze dwa tygodnie.

- Ona nie jest cierpliwą osobą i, tak jak powiedziałam, po prostu założyła, że radiacja będzie się rozprzestrzeniać. W jej zawodzie trzeba być pewnym siebie. A ona nie jest już

344

teraz pewna niczego. Zaczyna się bać i będzie na nas bardzo naciskać, dopóki nie znajdzie tego, czego potrzebuje.

Patterson istotnie zaczęła wywierać na nich nacisk. Po tym jak skończyli przeszukiwać fiord Oga, *Memphis* ruszył na północ w kierunku fiordu Cziwolska. W 1966 roku na pokładzie atomowego lodołamacza *Lenin* miała miejsce awaria, która zabiła trzydziestu marynarzy. Naprawa zajęła sześć lat i okręt otrzymał nowy zespół napędowy. Trzy stare reaktory zostały wymontowane i porzucone w zatoce w 1967, razem z kontenerem wyładowanym uszkodzonymi elementami paliwowymi.

Doktor Patterson była szczególnie zainteresowana ostatnią pozycją.

- Poprzednie badanie przeprowadzono dwadzieścia lat temu. Zbadamy każdy cal tego cholerstwa. Porównamy nowe dane z wcześniejszymi i zobaczymy, czy w ogóle miał miejsce jakiś przeciek.

Na jej polecenie Davis za pomocą Dueya dokładnie obfotografowała powierzchnię i pobrała próbki dna po obu stronach kontenera.

Poziom radiacji z reaktorów *Lenina* był niezwykle wysoki i wynosił prawie 100 remów na godzinę. Kiedy Davidson zobaczył odczyty, gwizdnął i z podziwem rzekł:

- To musiał być piekielnie duży wypadek.



Było to, najdelikatniej rzecz biorąc, niedomówienie, ale nie można się było z nim nie zgodzić. Jednak mimo jawnych dowodów znacznej aktywności ani przedział reaktora, ani kontenery ze zużytym paliwem nie zanieczyszczały w znaczący sposób otoczenia.

Fiord Cziwolska był większy i zbadanie jego obszaru zajęło sześć wypadów na przestrzeni trzech dni. Znaleźli kolejne pojemniki ze stałymi odpadami, kilka pomp, rury i trochę złomowanych maszyn, ale wszystko to było albo wymienione w różnych raportach, albo w znacznej mierze do nich pasowało. Jerry obserwował, jak frustracja Patterson rośnie. Potem obrali kurs na fiord Siedowa.

Kiedy płynęli na północ, Hardy zapytał Patterson, czy mógłby przejrzeć raporty, na które się powoływała, żeby

345

„lepiej zapoznać się z problemem”. Patterson z widocznym zachwytem wręczyła mu cztery teczki znacznej grubości i zaproponowała omówienie ich w dogodnym dla niego czasie. Rozpromieniła się na myśl o tym, że Hardy zmienia swój punkt widzenia i staje się czuły na problem ochrony środowiska.

*Memphis* dopłynął do fiordu Siedowa czwartego czerwca i natychmiast rozpoczęli całą procedurę poszukiwawczą od nowa. Raport Jabłokowa wskazywał na obecność w tym miejscu składowiska kontenerów ze zużytym paliwem i po zlokalizowaniu oraz zbadaniu tego miejsca Jerry i Emi-ly wykonali sześć wypadów obejmujących większą część zatoki.

Mimo iż znaleźli sporo materiałów, takich jak pojemniki ze stałymi odpadami, kilka prętów paliwowych i nawet porzuconą jednostkę z

eksperymentalnym reaktorem, wszystko to zgadzało się z dokumentacją Rosjan. Znalezione przez nich odpady znajdowały się tam od dziesięcioleci i mimo wycieków ze skorodowanych pojemników zasięg skażenia był niewielki. Tak jak w innych składowiskach, wyglądało na to, że obszar skażenia jest ograniczony.

Desperacja Patterson rosła. Zaczęła pobierać próbki wody co sześć godzin, mając nadzieję, że radioaktywny materiał, który wyciekł, gromadzi się w kieszeniach dna zatoki. Omawiała nawet sposoby zwiększenia czułości testów z komandorem porucznikiem Ho, twierdząc, iż skażenie, wprawdzie w bardzo niewielkim stopniu, ale jednak ma miejsce.

W środę 8 czerwca, kiedy poszukiwania dobiegły końca, załoga zawiesiła działania na jeden dzień. Jerry ciągle był zwolniony z pełnienia wacht i wykorzystał ten czas, żeby nadrobić zaległości w papierkowej robocie, która dekorowała jego biurko. Dokumenty zajmowały tyle przestrzeni, że musiał przenieść się z nimi do mesy, gdzie mógł przynajmniej rozłożyć je na stole.

Na miejscu zastał Emily Davis, która podjęła już pracę, ale szybko zrobiła miejsce dla niego i jego papierów. Jej część stołu była zakryta mapą, wydrukami tabel lokalnych pływów oraz kilkoma podręcznikami chemii nuklearnej.

346

- Co tam masz? - zapytał Jerry.
- To kolejny z jej pomysłów - burknęła Davis. - Chce, żebym sprawdziła, czy prądy bądź pływy mogą przenosić zanieczyszczenia w kierunku brzegu.

- Co wyjaśniłoby niskie poziomy skażenia w innych miejscach zatok?
- Taką ma nadzieję. - Davis wzruszyła ramionami. - To nie moja dziedzina wiedzy i nie mam dobrych materiałów źródłowych, ale nigdy nie słyszałam o takim zjawisku. Nie znajduje ono potwierdzenia w innych dokumentach i z tego, co wiem, każdy z pływów różni się od siebie. Sugerowanie, że to właśnie dzieje się we wszystkich zatokach, które przeszukaliśmy, kompletnie nie ma sensu. Ona jest naprawdę zdesperowana. Teraz siedzi w kajucie i przekopuje się przez każdy raport o środowisku, jaki ze sobą wzięła, szukając czegokolwiek, co mogłoby jej pomóc.

• Pomóc udowodnić tezę? - zapytał Jerry.

- Jeżeli nie wróci z wystarczającą ilością nowych dowodów zanieczyszczenia środowiska przez Sowietów bądź Rosjan, będzie skończona. Jej kariera doradcy prezydenta dobiegnie końca.

Jerry zabrał się do swoich dokumentów, podczas gdy Emi-ly wróciła do pracy. Ale ponieważ miał do czynienia z rutynową pracą administracyjną, nie był w stanie się skupić i zaczął rozmyślać nad problemami Patterson i własnymi.

Jeżeli nie znajdzie tego, co potrzebowała, czy misja zostanie potraktowana jako nieudana? *Memphis* został wysłany, żeby wykonać badania i pobrać próbki. Po misjach rekonesansowych nie oczekiwano zazwyczaj zbyt wiele. Przybywało się na miejsce, rozglądało, a potem meldowało o odkryciach. Ta misja została zlecona z myślą o tym, co niektórzy ludzie spodziewali się znaleźć. Od ich raportu zależało umocnienie bądź utrata czyjejs pozycji politycznej.

Szczerze mówiąc, Jerry nie chciał być utożsamiany z szumnym

twierdzeniem o zbliżającej się katastrofie środowiskowej. Osobiście cieszył się, że zawartość zbiorników, beczek i pojemników na odpady się nie rozprzestrzeniła. Była to po prostu zła informacja dla ludzi, którzy z taką pewnością głosili, że jest odwrotnie. Chcieli mieć bicz na Rosjan, a na razie go nie znaleźli.

347

Żeby udowodnić swoje racje, Patterson postawiła na szali polityczną i naukową karierę. Złożyła obietnicę swojemu szefowi, który przypadkiem był prezydentem Stanów Zjednoczonych. Właśnie takie sytuacje sprawiały, że wojsko trzymało się z dala od polityki.

W czwartek 9 czerwca *Memphis* powoli wpłynął do fiordu Tieczenijskie, najbardziej wysuniętej na północ i ostatniej z czterech zatok, które mieli przeszukać. Wśród załogi, która spodziewała się rozkazu do powrotu za kilka dni, panował radosny nastrój.

Dwa poprzednio badane miejsca, barka pełna odpadów i porzucony reaktor, zostały zlokalizowane i zweryfikowane. Tak jak w innych rejonach, które już zbadali, i tutaj były raczej niewielkie oznaki rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń.

Tego wieczoru przy kolacji niektórzy oficerowie zaczęli mówić o powrocie do domu. Przeszukanie zatoki powinno zająć dwa dni, w czasie których *Manta* i pojazdy Emily miały zrobić cztery wypady, po których zadanie miało dobiec końca.

Doktor Patterson w ciszy przysłuchiwała się rozmowie, ale Jerry widział, że nie jest szczęśliwa. Była struta przez cały dzień i teraz przemówiła:

- Kapitanie Hardy, chciałabym rozszerzyć zakres badań.
    - Co takiego? - Niespodziewany wybuch Hardy'ego poderwał oficerów na nogi.
  - Chcę przeszukać jeszcze jedną zatokę.
    - Nie widzę sensu w pozostawianiu tutaj dłużej. Zwiększyłoby to tylko prawdopodobieństwo, że Rosjanie...
  - Ale nie znaleźliśmy tego, czego szukamy! - wtrąciła.
    - Dotychczas przeszukała pani cztery znane miejsca i znalazła tuzin nowych. Zebraliśmy próbki i mamy dowody w formie dokumentacji fotograficznej.
    - To za mało. Szukamy dowodów na porzucanie nowych odpadów bądź na to, że stare przenikają do środowiska w znaczący sposób, a na razie nic takiego nie odkryliśmy.
- Może po prostu nie ma nic do odkrycia.

Stwierdzenie Hardy'ego było logiczne, ale Jerry wiedział,

348

jaki będzie miało efekt dla Patterson. Jeżeli kapitan miał rację, jej plany legły w gruzach.

- Albo po prostu jeszcze ich nie odkryliśmy. Zbadaliśmy tylko kawałek linii brzegowej. Mając więcej czasu...
- Którego nie mamy - przypomniał jej Hardy. - Miała pani napięty harmonogram. Zwiększyliśmy prędkość, żeby się tutaj dostać, i będziemy musieli śpieszyć się w drodze powrotnej.
- Pomoże nawet jeden dodatkowy dzień. Wiem, że mamy taki margines.
- Co oznacza kolejne dwa czy trzy wypady Manty? Na razie

wykonaliliśmy dwadzieścia i mamy zaplanowane jeszcze cztery. Co dadzą nam kolejne dwa? Czy sądzi pani, że dzięki nim zdobędziemy niezbite dowody? - Hardy trochę złagodził swój ton. - Przekonała mnie pani o zagrożeniu, jakie te składowiska stanowią dla środowiska, ale może po prostu rozprzestrzenienie się zanieczyszczeń zajmie więcej czasu, niż pani przypuszczała.

Wyraz twarzy Patterson pokazywał, jak bardzo martwi ją perspektywa, że Hardy może mieć rację. Jerry spodziewał się, że rozkaże Hardy'emu podporządkować się jej żądaniom i będzie grozić mu w razie braku współpracy, ale ona siedziała i milczała. W końcu powiedziała cicho:

- A więc muszę mieć nadzieję, że w tej zatoce znajdzie my więcej niż w innych.

Następnego dnia Manta zaczęła przeszukiwać fiord Tie-czenije. Po upływie godziny znalazła skupisko kontenerów ze zużytym paliwem. Podczas drugiego wypadu odkryto złomowisko zepsutych pomp i innych maszyn związanych z napędem. Badania Hueya wykazały, że żadne z miejsc nie stanowiło upragnionego przez Patterson bezpośredniego zagrożenia. Rozczarowana, mocno naciskała na Jerry'ego, żeby krążył Mantą najdłużej jak się da, i dzieliła się swoją frustracją z każdym, kto znajdował się w zasięgu słuchu.

Drugiego dnia podczas trzeciego wypadu Manty Jerry odebrał sygnał na sonarze. Rozmiar obiektu wykluczał inne możliwości poza barką bądź jakąś małą jednostką.

- Może to okręt podwodny - spekulowała Patterson, kiedy Davis wysłała Hueya na rekonesans. Przyszła do przedziału torpedowego, gdy tylko Jerry zameldował o kontakcie,

mimo iż niewiele mogła zrobić. Raz jeszcze zweryfikowała manewry Davis i sprawdziła stan baterii, żeby obliczyć, ile czasu będą mieli po przybyciu na miejsce. W końcu Hardy poprosił ją o powrót na mostek, czym zyskał wdzięczność Jerry'ego i wszystkich obecnych.

Gdy Huey zbliżał się do obiektu, Manta standardowo zaczęła kreślić ochronne kręgi. Emily trzymała Hueya w znacznej odległości od dna, żeby nie mącić jego powierzchni, jak również dać im szerszy zakres widzenia.

W odległości około dwudziestu stóp kamera Hueya w końcu pokazała im coś konkretnego. Wręgi i relingi zdradziły to coś jako nieokreślony statek. Davis przesunęła kamerę w dół po jego płaskich bokach, aż do ostro i równo ściętego końca. Po krótkich oględzinach uznali, że to rufa.

Poziom radiacji był niewielki, ledwie różniący się od tła -poza słabym promieniowaniem gamma.

- A więc cokolwiek się tam znajduje, jest albo szczelnie zamknięte, albo mało radioaktywne - wywnioskował Jerry.

Kolejny zawód dla doktor Patterson. Ale co to było? Jej głos dołączył do nich na obwodzie bezpośrednim, gdyż zniecierpliwiło ją przekazywanie pytań przez operatora. Kiedy wciąż spekulowali, Huey opływał barcę, przekazując cały czas jej obraz. Przypominało to patrzenie na słonia z bliska przez dziurkę od klucza. Gdyby Emily odsunęła go wystarczająco daleko, żeby uzyskać szerszy obraz, woda by ją kompletnie zasłoniła, więc trzeba było ograniczyć się do badania kadłuba kawałeczek po kawałku.

Barka nie miała na sobie żadnych oznaczeń, co nie było niczym niezwykłym. Prawie całkowity brak narośli morskich i korozji wskazywał, że leżała tam nie więcej niż dziesięć lat.

- A więc późne lata osiemdziesiąte albo początek dzie  
wiedziesiątych? - zapytała Davis. Patterson potwierdziła.

Jednostka zgrabnie osiadła na dnie, zatopiona przez przypominające  
pojemniki balastowe sekcje rozmieszczone wzdłuż dziobu i rufy. Na  
szczycie barki znajdowało się coś podobnego do łączy zaworów,  
najprawdopodobniej przeznaczone do podłączenia węży ze  
skompresowanym powietrzem bądź jakiejś pompy. Czymkolwiek była ta  
barka, wyglądało na to, że miała być odzyskana.

350

- Ale co to jest? - zaciekawiała się Patterson. - Do prze  
chowywania zbiorników ze zużytym paliwem Sowieci opra  
cowali wyspecjalizowane barki. To coś innego.

Na pokładzie barki znajdowały się trzy włazy, najpewniej prowadzące  
do ładowni. Jeden był częściowo otwarty i powstała w ten sposób  
szczelina wyglądała jednocześnie zachęcająco i groźnie.

- Pewnie wypchnęło go ciśnienie powietrza, kiedy barka  
tonęła - rozważała Davis.

- Musimy tam zajrzeć - zadeklarowała Patterson. Howard, marynarz  
obsługujący telefon, dodał:

- Kapitan Hardy mówi, żeby nie próbować.

- Jestem pewna, że da się wprowadzić Hueya do środ  
ka - nalegała Patterson.

Davis próbowała coś wtrącić.

- Doktor Patterson...

- Kapitan Hardy wzywa doktor Davis na mostek - raz jeszcze zabrzmiał



głos Howarda.

- Proszę powiedzieć kapitanowi, że w czasie manewrów pojazdu nie mogę opuścić stanowiska - odpowiedziała Davis.

Na wewnętrznym obwodzie na chwilę zapadło milczenie, po czym Howard ostrzegł:

- Kapitan Hardy i doktor Patterson schodzą do was.

Mimo że na okręcie nie obowiązywało wyciszenie i maszyny pracowały normalnie, Jerry usłyszał oboje, jeszcze zanim dotarli do przedziału torpedowego. Od drzwi dobiegł głos Hardy'ego:

- ...nie będę ryzykował utraty...
- Jeżeli nie podejmiemy ryzyka, nie osiągniemy celu misji - przerwała mu doktor Patterson.
- Jesteśmy zanurzeni w mało nam znanych płytkich wodach i wysyłamy zdalnie sterowane pojazdy na terytorium Rosji, żeby zbadać odpady radioaktywne. Dla mnie jest to wystarczające ryzyko.

Patterson pierwsza wpadła przez drzwi i natychmiast natarła na Emily.

- Doktor Davis, czy wprowadzenie Hueya do ładowni, żeby zobaczyć, co tam jest, byłoby problemem? Powiedziałam kapitanowi, że dzięki pani umiejętnościom zagrożenie jest minimalne.

351

Zdenerwowana pytaniem Davis zwlekała z udzieleniem odpowiedzi, a w końcu powiedziała:

- Musimy rozważyć wiele zagrożeń. Na przykład zaczenie bądź przerwanie kabla. Poza tym nie wiemy, jak Hu-

ey będzie w stanie manewrować, jeżeli wejdzie do środka. Nie wiemy też, jak stabilny jest ładunek. Czy pojazd utknie w śmieciach? Coś może się obluzować. Zresztą osad znajdujący się w środku może mącić wodę do tego stopnia, że tak czy siak pozostaniemy ślepi.

Hardy podchwycił jej słowa niczym drapieżnik zwierzynę.

- A więc uważa pani, że ryzyko jest zbyt duże.

W jego głosie wyczuwało się satysfakcję. W jakiś sposób Patterson udało się rzucić obojgu grymas niezadowolenia w tym samym momencie. Widząc wyraz jej twarzy, Davis dodała zgodnie z prawdą:

- Też jestem ciekawa.

- Ciekawość nie jest wystarczającym powodem, żeby ryzykować sprzęt wart wiele milionów dolarów i tajność misji. Wyobraźcie sobie zdziwienie Rosjan, gdyby odkryli obcy pojazd zaplątany w ładowni barki na ich wodach terytorialnych.

- Myśli pan, że często tu zaglądamy? - Ton Patterson ociekał jadem.

Davis uniosła rękę.

- Kapitanie, pani doktor, w czasie tej kłótni zużywają się baterie Hueya. Może podpłynę do otwartego włazu, skieruję kamerę w dół i sprawdzę, co uda się nam zobaczyć?

Hardy nie mógł zakwestionować tej propozycji, więc tego nie zrobił. Patterson zaś uśmiechnęła się szeroko. Jerry zmusił się do patrzenia na ekran Manty, jedynie od czasu do czasu rzucając spojrzenia na obraz przekazywany przez Hueya.

Emily powoli zbliżyła się do barki, ostrożnie wybierając drogę, tak żeby - na ile to możliwe - uniknąć przeszkód. Delikatnym ruchem opuściła

Hueya na wysokość pokładu, kamera i światło zawisły nad otwartym włazem. Skierowała soczewki raz w jedną, raz w drugą stronę.

We wnętrzu ładowni widać było jedynie mroczne, kanciaste cienie. Jakość obrazu była niezadowalająca i Patterson wyraźnie chciała uzyskać więcej.

352

- Proszę go trochę przesunąć - rozkazała. - Może kiedy światło będzie padać pod innym kątem...
- Dobrze - odpowiedziała cicho Davis.

Umiejętnie cofnęła Hueya i ponownie zbliżyła się tak, żeby światło padało z innej strony, prawie o dziewięćdziesiąt stopni od poprzedniego miejsca. Nie dało to większego rezultatu, choć połączenie obydwu obrazów sugerowało obecność znacznej liczby prostokątnych pojemników.

- Musimy wejść do środka - nalegała Patterson.
- Jaki jest poziom radiacji? - zwlekał Hardy.
- Bardzo niski, tylko 10 miliremów na godzinę - odparła Davis. -

Ładunek jest radioaktywny, ale nie mam pojęcia, ' co to jest. Z pewnością nie wygląda to na zużyte paliwo.

- To nie są pojemniki na zużyte paliwo - stwierdziła Patterson. - Przynajmniej nigdy nie widziałam ani nie sły  
szałam o takim kształcie.

Spojrzała na Hardy'ego i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Kapitanie, proszę.

Lekko zaskoczony jej nagłą uprzejmością Hardy w milczeniu skinął

głową Davis, która usadowiła się za konsolą i wzięła głęboki oddech.

- Najpierw zamierzam sprawdzić krawędzie włazu. Chcę się upewnić, że nie są ostre i nie ma tam żadnych ukrytych przeszkód.

Obróciła kamerę we wszystkie cztery strony otworu na maksymalnym powiększeniu. Brzegi były gładkie i równe, pokryte solidną warstwą szlamu.

- Zmienię położenie - oświadczyła Davis i wycofała Hueya.

Pojazd zbliżył się nową ścieżką pod kątem czterdziestu pięciu stopni, tak że znalazł się na przedłużeniu przekątnej włazu. Davis podprowadziła go do wejścia, zatrzymała i przed zejściem zatoczyła kamerą krąg. Po przebyciu kilku jardów zatrzymała się i raz jeszcze rozejrzała. Powtórzyła tę operację jeszcze dwukrotnie, zanim wreszcie usatysfakcjonowało ją położenie Hueya nad włazem.

Delikatnie opuściła pojazd, nachylając silnik tak, żeby przesunął maszynę w pionie. Mimo iż wszystkich interesował ładunek, Emily kierowała kamery na krawędź włazu, żeby kontrolować ruchy Hueya.

353

Pozwoliła mu opadać, aż oddalił się od włazu na odległość co najmniej czterech stóp. Widok z kamery był lekko zamazany.

- Wyłączam napęd - oświadczyła nagle. - Nie będzie tu żadnego prądu.

W założeniu posiadający zerowy wypór Huey po opadnięciu mułu powinien się unosić bez ruchu w miejscu.

Kiedy skierowała kamerę w dół, obraz był dość przejrzysty. Mogli

zobaczyć ładownię długą na około trzydziestu, czterdziestu stóp, biegnącą przez całą szerokość barki. Była wypełniona prostokątnymi pojemnikami. Najwyraźniej zostały ułożone w dwóch warstwach, ale poprzesuwały się trochę w czasie zatapiania barki.

Ryzykując małe dmuchnięcie, Davis obróciła Hueya w miejscu, ale resztę ładowni zajmowały kolejne pojemniki.

- Zamierzam podpłynąć do jednego z nich - stwierdziła i delikatnie dotknęła przyrządów sterowniczych.

Huey ruszył do przodu i w ciągu kilku chwil znalazł się jedynie dwa jardy od sterty przedmiotów.

- To nie jest kontener na odpady - powtórzyła Patterson. -Spójrzcie, to skrzynia. Widzicie zawiasy i pokrywę? Tak się nie pieczętuje kontenera z odpadami radioaktywnymi.

- Robi się tak, jeżeli jest się sowieckim biurokrata - odpowiedział Hardy. - Zwłaszcza takim, którego guzik obchodzą konsekwencje. Zgadzam się, że to nie jest przeznaczone do przechowywania odpadów, ale dalej nie wiemy, co jest w środku.

- Poza tym, że jest radioaktywne, ale w niewielkim stopniu - dodała Emily, patrząc na miernik.

- A może to niewykorzystane pręty paliwowe? - zasugerował Hardy. Patterson wzruszyła ramionami.

- To byłby dziwny sposób ich przechowywania, poza tym tego jest za dużo. Niech pani spróbuje znaleźć jakieś oznaczenia.

Emily powoli manewrowała Hueyem w ładowni w ten sposób, żeby kamera pokazała pojemniki z góry i z boku. Wprawdzie miały jakieś oznaczenia, ale zostały one niechlujnie, acz całkowicie zamalowane czarną

farbą. Widać było tylko czarną literę R zapisaną w cyrylicy na końcu jednego z pojemników.

354

- Wyprowadzam Hueya. Musimy ściągnąć go z powrotem - ogłosiła w końcu Davis, zerkając na wskaźnik baterii.
- Proszę poczekać! - rozkazała Patterson. - Możemy wziąć próbkę?
- Czego? - zapytał Hardy.
- Przynajmniej próbkę wody - nalegała Patterson i Emi-ly zastosowała się do jej polecenia, uprzednio zmąciwszy nurt za pomocą silniczka, żeby zebrać też część osadu.

W czasie pobierania próbki Davis ostrożnie ustawiła Hueya, po czym podniosła go przez właz. Tym razem mając doświadczenie i otwartą wodę przed sobą, manewrowała z większą pewnością, choć ciągle musiała uważać na cienki światłowód, żeby nie zaplątał się w jakiejś przeszkodzie czy nie przerwał na postrzępionej powierzchni.

- Proszę pobrać kolejną próbkę tutaj, zaraz przy kadłubie - zarządziła Patterson, a kiedy Davis ustawiła Hueya i rozpoczęła procedurę, Jerry'emu wydawało się, że wygląda na niezadowoloną.

Ledwie Huey zdążył ruszyć w stronę *Memphis*, Patterson powiedziała:

- Kapitanie, musimy otworzyć jedną z tych skrzyń i zobaczyć, co jest w środku.
- To nie wchodzi w grę - odparł zaskoczony Hardy. - Już o tym rozmawialiśmy. - Nie sprowadzę na pokład *Memphis* niczego radioaktywnego, co nie mieści się w próbniku. Jak pani chce zbadać

zawartość?

- Przy pomocy nurków. Poza tym nie muszą sprowadzać niczego na pokład, jeżeli otworzą skrzynię na miejscu, w ładowni.

Pomysł ten zmroził Jerry'emu krew w żyłach. Wysłać ich do środka, żeby otworzyli jedną ze skrzyń?

Hardy przyjął jej sugestię lepiej, niż spodziewał się tego po nim Jerry.

- Nie wie pani, o co prosi.
- Jest wystarczająco płytko. Nie musieliby robić nic skomplikowanego. Mają tylko wejść i otworzyć skrzynię.
- Wystawiając się na działanie czegoś, co znajduje się w środku - dodał Hardy. - A jeżeli jest tam coś toksycznego albo bardzo radioaktywnego? Nie wiemy, z czego zbudowane są te skrzynie, więc nie mamy możliwości oceny ich

355

ekranowania. Wie pani, że nawet śladowa ilość materiału może stanowić niebezpieczną dawkę dla kogoś znajdującego się w pobliżu. Nie będę ryzykował zdrowia kogokolwiek tylko po to, żeby zaspokoić pani ciekawość.

- Ale właśnie czegoś takiego szukaliśmy! Nie możemy się wycofać bez uzyskania dalszych informacji.
- Nawet gdybym zgadzał się z panią, barka znajduje się na rosyjskich wodach terytorialnych. Musiałbym podprowadzić *Memphis* wystarczająco blisko, żeby nurkowie mogli dopłynąć. Nie wolno mi wtargnąć na terytorium Rosji. Jej władze byłyby wystarczająco wzburzone, gdyby dowiedziały się o naszych badaniach.

•Ale nie spotkaliśmy prawie żadnych rosyjskich statków ani samolotów.

Nie może pan chociaż spojrzeć na mapę? - nakłaniała go. - Gdybyśmy mogli znaleźć się wystarczająco blisko, nie musieliby płynąć daleko...

W głosie Hardy'ego pojawiła się irytacja.

- Nie będę patrzył na mapę, bo oznaczałoby to, że jest jakaś szansa, iż zamierzam to zrobić. Otrzymałem jedno znaczne rozkazy i przypominam, że to pani pomogła je na pisać i zostały wydane przez samego prezydenta.

Jakby szukając wsparcia, doktor Patterson spojrzała na Davis, ale w tej twarzy go nie znalazła. Cisza w przedziale torpedowym przedłużała się do chwili, w której nie mając już nic więcej do powiedzenia, Patterson z chmurą gradową na czole szybko wyszła, prawie wybiegła, żeby uciec od frustracji.

Hardy wyglądał na zatroskanego i Jerry zastanawiał się, jak ta sprawa będzie wyglądała w raporcie z misji pani doktor, a jak u Hardy'ego. W końcu oblicze kapitana wygładziło się.

- Proszę powiadomić mostek, kiedy wrócą oba pojazdy - rozkazał i wyszedł.

## **18. KONIEC ŻARTÓW**

**11 CZERWCA 2005**

### **FIORD TIECZENIJE, NOWA ZIEMIA**

Późnym popołudniem Jerry zaprogramował Mantę na czwarty i ostatni wypad. Ciągle rozmyślał o barce, którą znaleźli wcześniej, ale nie był na tyle ciekawy, żeby wracać i zaglądać tam ponownie.



Znał się na nurkowaniu wystarczająco, by wiedzieć, że wpływanie do wraku jest zawsze niebezpieczne. Sam nigdy tego nie robił, ale słyszał wystarczającą ilość mrożących krew historii o nurkach, którzy wpadli w tarapaty we wrakach. Było to interesujące i podniecające, więc zamierzał kiedyś spróbować, ale nie na nieznanym statku, na obcym terytorium. Jeżeli dodać do tego ryzyko napromieniowania, stawało się to bardzo złym pomysłem.

Kiedy zajmowali stanowiska, Jerry miał mieszane uczucia co do tego, czego się spodziewa. Jeżeli nic nie znajdą, Patterson będzie jeszcze bardziej sfrustrowana. Ale nie czuł współczucia dla kogoś, kto liczył na złe wieści - zwłaszcza dla politycznych korzyści. Dominująca praktyczna strona jego natury mówiła mu, że jego nadzieje i tak niczego nie zmienią.

Mimo to złapał się na tym, że kiedy Manta realizuje program, uważnie wpatruje się w ekran. Przez dwie godziny nic się nie pojawiło. Kiedy w końcu coś wykryli, nie była to zasługa Manty.

- Wszystkie stanowiska, tu mostek, mamy w pobliżu Bear Foxtrota - rozległ się komunikat.

Jako że *Memphis* znajdował się w płytkiej wodzie, samo-

357

lot do zwalczania okrętów podwodnych krążący w okolicy mógł się stać początkiem koszmaru.

- Przetawić okręt w tryb ultracichy - padło z głośnika.

Jerry usłyszał, jak wentylatory przestają pracować, kiedy *Memphis* stara się zredukować swoją sygnaturę akustyczną. Chwilę potem zabrzmiał głos Hardy'ego:

- Panie Mitchell, natychmiast przesuвам *Memphis* na

głębsze wody. Jak szybko Manta może podążać za nami?

Już w chwili zadania pytania Jerry poczuł, jak okręt wykonuje łagodny zwrot na lewą burtę. Manta miała połowę mocy baterii.

- Przy prędkości dziesięciu węzłów zajmie mi to cztery godziny. Jeżeli mam być cicho, szybciej nie dam rady - dodał, przewidując następne pytanie Hardy'ego.
- Proszę więc tak zrobić. Będę płynął z prędkością pięciu węzłów, kursem zero siedem pięć.
- Kurs zero siedem pięć, U-bay OK.

Jerry wyłączył program poszukiwawczy i wysłał do Manty polecenie zmiany kursu. Kazał jej też zbliżyć się do dna, na ile było to możliwe.

Podobnie jak Hardy, tyle że z mniejszą wersją *Memphis*, w płytkiej wodzie czuł się odsłonięty i podatny na wykrycie. I tak samo jak okręt nie mógł rozwinąć większej prędkości, żeby uciec na głębszą wodę, gdyż ślad przejścia Manty mógł być dostrzeżony na powierzchni.

- Sonar, tu U-bay. Gdzie jest teraz Bear?
- U-bay, tu sonar. Mija nas wzdłuż prawej burty. Znajduje się na południe od nas i leci z zachodu na wschód.

To dlatego Hardy kierował *Memphis* lekko w kierunku północnym.

Jerry skopiował ruchy okrętu i kazał płynąć Mencie tym samym kursem. W tej chwili bardziej mu zależało na uniknięciu wykrycia niż dołączeniu do *Memphis*. Manta miała wystarczający zasięg i prędkość, by mógł to zrobić później.

Największym zagrożeniem było wykrycie przez MAD. Tu-142 miał czujnik anomalii magnetycznej w krótkiej szpicie na ogonie. Siedem tysięcy ton stali *Memphis* wytwarzało znaczne zakłócenie w lokalnym

polu magnetycznym. Jeżeli samolot minąłby okręt znajdujący się w tak płytkiej wodzie w odległości pół mili, MAD najprawdopodobniej by to wychwytał.

358

Następnym problemem były boje sonarowe, które samolot mógł zrzucić. Tylko dlaczego miałby to zrobić akurat w tym miejscu? Czy szukał ich dlatego, że zostali wykryci? Przez prawie dwa tygodnie pobytu na Morzu Karskim nie napotkali żadnych samolotów ani okrętów rosyjskich. Mógł to być zwykły lot patrolowy lub treningowy.

Jerry'ego dopadło „przeczcucie podwodniaka”, które mogła uśmierzyć tylko głęboka woda. W myślach wykreślił trasę przechwycenia *Memphis* i wprowadził odpowiednie zmiany do kursu Manty. Kiedy oddaliła się od brzegu, woda zrobiła się głębsza i Jerry skoncentrował się na utrzymaniu jej jak najbliżej dna. Nie tylko ograniczało to możliwość wykrycia Manty, ale dawało mu też coś do roboty.

Dotarcie do macierzystego okrętu zajęło Mancie godzinę, podczas której oddalała się od wybrzeża i kierowała na głębsze wody. Hardy zwolnił, tak żeby Jerry ściągnął Mantę, po czym zwiększył prędkość, oddalając się coraz dalej od wybrzeża.

Zaciekawiony Bearem Jerry skierował się na mostek. Hardy i Bair stali nad stołem do wykreślenia kursu, od czasu do czasu zerkając na trasę samolotu (a przynajmniej część, którą zaobserwował *Memphis*) na ekranie kierowania ogniem. W pobliżu było kilka otwartych dokumentów, a wśród nich jeden zatytułowany *Operacyjne przesunięcia rosyjskiej Floty Północnej na rok 2003-2004*.

Bair studiował kolejną książeczkę z czerwoną okładką.

- Najbliższe lotnisko, gdzie stacjonują Tu-142, o którym wiemy, znajduje się w Archangielsku. To około sześćset mil w linii prostej.
  - To długa droga do przebycia - skomentował ponuro Hardy.
  - Nie dla Beara. Ale to niezła odległość jak na misję treningową, około półtorej godziny lotu w każdą stronę.
  - Jeżeli to misja treningowa, prawie trafili w dziesiątkę. Nie podoba mi się to, zbyt duży zbieg okoliczności.
  - Co by zrobili, gdyby nas dostrzegli? - zapytała Pat-terson.
  - Złożyli meldunek. Wysłaliby więcej samolotów, żeby nas śledziły - spekulował Hardy.
- 1 ustawili Flotę Północną wzdłuż północnej krawędzi

359

Morza Karskiego - dodał Bair. - Gdyby nas tu znaleźli, byliby rozeźleni niczym szerszenie, ale zrobiliby też wszystko, co w ich mocy, żeby powstrzymać nas przed odpłynięciem, przynajmniej do czasu, kiedy nie będą mieli dowodów naszej obecności.

- Ale znajdujemy się na wodach międzynarodowych -zaprotestowała Patterson.
- Jeżeli nas wykryją, nie wiadomo, czy uda im się dokładnie ustalić naszą pozycję - odpowiedział Hardy. - Rzecz jasna nie ułatwilibyśmy im tego. Biorąc pod uwagę fakt, że krążyliśmy przy granicy, rosyjski dowódca mógłby spokojnie założyć, że znajdujemy się - bądź też znajdowaliśmy się - na jego wodach, dopóki nie pojawiłyby się nowe dowody. Musielibyśmy, a bardziej konkretnie rzecz ujmując, rząd Stanów Zjednoczonych musiałby udowodnić, że nie naruszyliśmy

granicy. I przy okazji wyjaśnić, dlaczego się tu znajdujemy.

- Niezły pasztet. I do tego kłopotliwy - skomentował Bair.
- Jak również niekorzystny dla misji - dodał Hardy. -Gdyby to ode mnie zależało, natychmiast skierowałbym się na północ i zakończył misję. - Widząc panikę w oczach Patterson, szybko dodał: - Ale jestem pani winien jeszcze jeden wypad Manty.

Kiedy to powiedział, wyraz jego twarzy był ponury i dodał ostrzegawczo:

- Ale opuszczamy ten obszar zaraz po zakończeniu poszukiwań w fiordzie Tieczeniye albo w sytuacji, kiedy zobaczą kolejną rosyjską jednostkę. Mam wrażenie, że nasza dobra passa się skończyła.

Przez kilka kolejnych godzin pozostali w głębokiej wodzie z dala od wybrzeża. Nie było sensu wracać wcześniej, ponieważ Manta musiała podładować baterie.

Kiedy Manta była już prawie gotowa do drogi, Hardy w żółtym tempie podprowadził *Memphis* z powrotem na pozycję. Wybrał miejsce, które pozwalało Mencie na dotarcie do obszaru poszukiwań, ale też trzymało *Memphis* w niewielkim oddaleniu od głębokiej wody, przynajmniej jak na warunki Morza Karskiego.

Manta ruszyła bez niespodzianek, choć kiedy szła w gó-

360

rę, Jerry poczuł dziwne napięcie. Obliczał, jak szybko będzie w stanie odzyskać pojazd w razie pojawienia się kolejnego Beara.

Jako że Hardy trzymał *Memphis* na głębokości sześćdziesięciu sążni,

dotarcie do krańca planowanego - i przy okazji ostatniego - obszaru poszukiwań zajęło Mance pół godziny. Mimo iż bacznie zwracał uwagę na ekran, Jerry nie mógł przestać myśleć o końcu misji i odliczał czas do zakończenia działań Manty.

Krótko po pierwszej godzinie poszukiwań do przedziału torpedowego weszła Emily Davis. W jej zachowaniu dało się wyczuć niecierpliwość i pośpiech, choć z racji faktu, że okręt był w trybie ultracichym, poruszała się powoli. Od razu zbliżyła się do Jerry'ego.

- Musisz iść ze mną na mostek - powiedziała ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.
- Nie mogę opuścić stanowiska, kiedy Manta prowadzi poszukiwania - odpowiedział zaskoczony Jerry.
- Możesz. Musisz! Davidson może cię zastąpić przy ekranie, a poza tym nie ma to już żadnego znaczenia.

Jej ponagląjący ton w połączeniu z ostatnim oświadczeniem spotęgował ciekawość Jerry'ego. Z ociąganiem podążył za nią na mostek. Po drodze zapytał, co się zmieniło, ale Emily, nie zatrzymując się, potrząsnęła tylko głową.

Nim dotarli na miejsce, usłyszeli Patterson, która starała się wymóc na Hardym dalsze użycie Manty.

- Proszę tylko o kilka kolejnych wypadów, żeby posze-  
rzyć badania... - doleciał na korytarz jej głos.

Weszli do środka i zobaczyli Patterson i Hardy'ego pochylonych nad jednym ze stołów do kreślenia kursu. Z twarzy kapitana można było wyczytać, że z trudem powstrzymuje wybuch gniewu; Patterson zaś była zdesperowana.

- To jest poza wszelką dyskusją, doktor Patterson. Kończymy na dwudziestym czwartym wypadzie. Jeszcze jeden nic nam nie da - stwierdził spokojnie Hardy. - Nawet gdyby się nam udało trafić na składowisko odpowiadające pani kryteriom, nie zmieniłoby to wartości naszych znalezisk w jakiś znaczący sposób. Spójrzmy prawdzie w oczy, tu nie ma zagrożenia środowiska, które pani wmówiła prezydentowi. Być może za kilkadziesiąt lat. Ale nie teraz...

361

- Przepraszam, panie kapitanie - odezwała się uprzejmie Emily.
- ...a ja nie zaryzykuję wykrycia - ciągnął Hardy - tylko po to, żeby wyciągnąć pani polityczny tyłek z sideł, w które sama się pani wpędziła!
- Jak pan śmie sugerować, że ja... - Głos Patterson ciał jak bat.
- Doktor Patterson, proszę... - odezwała się Emily błagalnie.
- Nie zamierzam dłużej o tym rozmawiać. Odpływamy, gdy tylko Manta... - Kapitan był górą.
- Dowodzę tą misją i tylko ja, nie kto inny, mogę podjąć decyzję o jej zakończeniu... - Patterson nie dawała za wygraną.
- Zamknijcie się wreszcie! - krzyknęła Emily.

W sterowni zapadła nagła cisza. Wybuch spokojnej zwykle Emily kompletnie zaskoczył wszystkich obecnych. Wachtowi natychmiast skupili uwagę na kontrolkach i wskaźnikach, nikt nie ośmielił się nawet zerknąć w kierunku blatów kursowych - każdy się bał, że trafi na spojrzenie kapitana albo doktor Patterson.

- Przepraszam, o co chodzi? - zapytał Hardy, gdy otrząsnął się z szoku.
- Przykro mi, ale mam już dość waszych sporów - stwierdziła Emily. - Przypominacie mi moich rodziców. Jesteście oboje tak samo uparci, samolubni i pompatyczni jak oni. Ale teraz musicie wysłuchać tego, co ja mam do powiedzenia.

Hardy i Patterson wymienili zdziwione spojrzenia, a potem oboje wlepili wzrok w mysz, która ryknęła.

- Emily, co to wszystko ma znaczyć? - zapytała zaskoczona Patterson.

Zanim Davis zdążyła odpowiedzieć, Hardy spostrzegł obecność Jerry'ego. Jego zakłopotanie pogłębiło się jeszcze i zapytał gniewnie:

- Panie Mitchell, dlaczego nie jest pan na swoim stanowisku?

Odpowiedziała Davis:

- Panie kapitanie, mamy problem, i to bardzo poważny. Dotyczy w równej mierze pana Mitchella, jak i nas wszystkich - stwierdziła szybko.

362

Podana Patterson wydruk komputerowy i odczekała chwilę, aż przełożona przejrzy rezultaty. Kapitan i Jerry również czekali, z tym że Hardy mierzył podwładnego wściekłym spojrzeniem, a Jerry modlił się w duchu, żeby zawartość wydruku odwróciła odeń falę kapitańskiego gniewu.

Twarz Patterson zeszywniała nagle i Jerry się domyślił, że walkiria usiłuje opanować emocje. Nagle usiadła i rozejrzała się dokoła. Teraz już



gapili się na nią wszyscy obecni na mostku.

- Zdobyte przez nas próbki - zaczęła wyjaśnienia - zawierają różne ilości substancji radioaktywnych. Jest w nich cez, kobalt, uran, stront i wszystko, co może się pojawić w paliwie, zużytym paliwie lub w innych radioaktywnych odpadach. Zwykle jest to mieszanka i określenie stosunku zawartości może nam podsunąć sposób na identyfikację składowiska. Przy niektórych kombinacjach możemy nawet określić typ reaktora, z którego pochodzą.

Podniosła wydruk w górę.

- Ta analiza promieniowania gamma nie odpowiada żadnemu z pierwiastków, jakie spodziewalibyśmy się znaleźć w paliwie do reaktora ani w żadnych odpadach. Ale jest znana, zbyt dobrze znana... Emily, sprawdziłaś obliczenia dwa razy?
- Sprawdziłam wszystko trzy razy. Nie ma śladu produktów rozpadu czy aktywacji, nie jest to promieniowanie uranu czy jakiegokolwiek izotopu plutonu. Odczyty odpowiadają czystemu plutonowi 239, plutonowi używanemu w głowicach nuklearnych.

Gdy Emily kończyła konkretyzowanie swoich wywodów, myśli Jerry'ego gnały naprzód jak szalone. Pluton 239 jest jednym z wielu izotopów, które zwykle pojawiają się w niewielkich ilościach w zużytym paliwie do reaktorów, szczególnie wtedy, gdy w skład paliwa wchodziły spore ilości plutonu 238. Znaleźli ślady plutonu 239 razem z innymi pięcioma jego izotopami na wielu składowiskach, które już zdążyli zbadać. Ale było niemożliwością, żeby zużyte paliwo składało się ze skoncentrowanego plutonu 239. Otrzymywano go po żmudnym procesie

oczyszczania. Jerry widział, że Hardy dochodzi do tych samych wniosków - na twarzy dowódcy pojawiły się niepokój i czujność.

363

- Jakie są szanse błędnego odczytu?
  - Żadne - odpowiedziała Patterson. - Nasze testy opierają się...
  - Pani zapewnienie mi wystarczy. - Kapitan rozejrzał się dookoła i zadał pytanie skierowane do wszystkich: - Czy ktoś może mi podać jakiś dobry powód, nieważne jak szalony, dla którego na barce zatopionej na Morzu Karskim mielibyśmy znaleźć pluton 239 używany w głowicach rakiet balistycznych? Panie Bair?
  - Panie kapitanie, mogę podać kilka powodów, ale żaden z nich nie jest dobry.

Bair się uśmiechnął, tyle że nie był to wesoły uśmiech.

- Panie kapitanie - odezwała się Patterson spokojnie, choć jej twarz powlekła się bladością. - Musimy wrócić i zebrać wszelkie możliwe informacje o tej barce. Kiedy ją tu zatopiono, co jest w jej ładowni i co zawierają te skrzynie...
- Zgadza się - przerwał jej Hardy. - Nie podoba mi się to, bardzo mi się to nie podoba. Ale zgadzam się. Panie Mitchell, niech pan ściągnie Mantę tak szybko, jak tylko się da. Niech pan wykorzysta maksymalną prędkość. Panie Bair, jak tylko Manta wróci, niech pan skieruje *Memphis* ku tamtej barce. Proszę z panem O'Connelllem znaleźć miejsce na dnie czterdziestosątniowego rowu, z którego będzie najbliżej do tej barki. Chcę mieć szybkie podejście i dobrą drogę do wycofania.

Hardy zatrzymał się i spojrzał na Jerry'ego:

- Co pan tu jeszcze robi, panie Mitchell?

Jerry uznał to za pozwolenie na odejście. Gdy wychodził, usłyszał warknięcie kapitana:

- I znajdźcie mi Reynoldsa!

Gdy tylko Manta wróciła na pokład, *Memphis* zaczął się kierować ku barce i płytszym wodom. Choć Hardy nie lubił płytcizn, trzeba było podpłynąć jak najbliżej ze względu na nurków. Chodziło też o zredukowanie czasu ich pobytu na zewnątrz, bo okręt byłby wtedy bezradny, pozbawiony możliwości manewru.

Bair poprowadził w mesie oficerskiej pospieszną odprawę, na której zaplanowano przyszłe działania. Jerry natychmiast zgłosił się do drużyny nurków, ale Bair ostudził jego zapał.

364

- Jerry, musisz być tutaj, żeby sterować Mantą. Podrzucisz nurków do barki i przywieziesz ich z powrotem.
- Panie Reynolds, jak szybko Manta może płynąć z panem i Harrisem? - Harris był trzecim nurkiem okrętowym. - Sama wyciąga dwadzieścia węzłów.

Reynolds uśmiechnął się i odpowiedział:

- Każda szybkość przekraczająca pięć węzłów będzie wymagała uprzęży. Jeżeli się przypniemy, może damy radę wytrzymać dziesięć. Ale wolałbym, żeby zwiększała prędkość powoli.

W tejże chwili do drzwi mesy zapukał jeden z podwładnych kwatermistrza i zwrócił się do Baira:

- Kapitan mówi, że za dwadzieścia pięć minut będziemy na miejscu.

Zastępca spojrzał na Davis.

- Przedtem musi pani wypuścić jeden z pojazdów. Potrzebujemy jego świateł i kamery, żeby Reynolds i Harris mogli przypiąć się do Manty.
- Mogą to zrobić dopiero po tym, jak znajdzie się w wodzie - przypomniał mu Jerry. - Kołnierz mocujący jest zbyt blisko punktów, do których mogą się przypiąć. Tych samych, których używa się do zdjęcia Manty z okrętu.
- Rozumiem - odparł Bair. - Ale ze względu na nich postaraj się, żeby była stabilna.

Reynolds nie wyglądał na zadowolonego.

- To naprawdę skomplikowane wyjście. Płyniemy za szybko. Nie mogę stworzyć odpowiedniego planu nurkowania. Co będzie, jeśli zostawimy jakieś narzędzie? Co się stanie, jak Rosjanie pojawią się jeszcze raz? Co z tymi skrzyniami?

Bair skinął głową.

- Panie Reynolds, zgadzam się z panem, ale kapitan chce, żeby to zrobić w jak najkrótszym czasie i tak szybko, jak to tylko możliwe. Skłaniam się ku jego opinii, że pojawienie się tego Beara nie było przypadkowe. Mamy mało czasu. Robimy to szybko, a potem błyskawicznie się stąd wynosimy. - Westchnął i ciągnął dalej: - Doktor Patterson mocuje pojemnik na próbki, które będą dowodem radiacji. Miejmy nadzieję, że cokolwiek jest w tych skrzyniach, zmie

ści się w środku. Macie kamery. Doktor Davis będzie pilnie

365

śledziła poziom promieniowania i jeśli wzrośnie do niebezpiecznego, natychmiast da wam znać światłami. Gdy tylko zobaczycie ten sygnał, macie rzucić wszystko i wracać do Manty na szybką przejażdżkę powrotną. A tu będzie już na was czekał zespół odkażania.

Spotkanie szybko się skończyło. Davis poszła pomóc Pat-terson, a Jerry ruszył na rufę, żeby pomóc Reynoldsowi i Harrisowi.

Niekiedy trzeba wysłać kogoś na zewnątrz, podczas gdy okręt płynie w zanurzeniu. Ze względu na niewielkie rozmiary pokładu i możliwość zmycia, nurkowie zakładają w takich przypadkach uprzęż. Jest podobna do upręży spadochronowej i można ją przyczepić do uchwytów na kadłubie. Łatwo można było ją przystosować tak, żeby dała się podłączyć do Manty. Niełatwe jednak było pogodzenie tej upręży ze sprzętem do nurkowania, który obaj musieli założyć. Udało im się wreszcie ułożyć pasy tak, żeby nie przeszkadzały w ruchu i nie zaczepiały o zbiorniki powietrza. Po chwili Hardy odwołał Jerry'ego do wodowania Manty.

- Nie mam kamery, ale pasywny sonar powinien wychwycić otwór w pokładzie - przypomniał im Jerry.

- Dobrze! - odpowiedział Reynolds. - Niech pan tylko nie włącza aktywnego sonaru, gdy będziemy przed dziobem Manty. Nie cierpię tych pingów. To tak, jakby ktoś walnął człeka solidnym polanem.

Z bliskiej odległości fala dźwiękowa aktywnego sonaru mogła nawet ogłuszyć nurka. Jerry uśmiechnął się.

- Nalepię czerwoną naklejkę na guzik - zażartował, a potem dodał już

całkiem poważnie: - Panie bosmanie, chciałbym popłynąć z panem.

- I tak w pewnym sensie się stanie, ponieważ to pan będzie pilotował Mantę podczas tej przejażdżki, a to jest bardzo ważne dla Harrisa i dla mnie. - Reynolds poklepał Jerry'ego po ramieniu. - Właściwie to się cieszę z tego, że zostanie pan na okręcie.

Widząc zaskoczoną minę Mitchella, Reynolds uśmiechnął się szeroko.

- Panie Mitchell, jest pan cholernie dobry w sterowaniu

Mantą. Nie żebym chciał wyrzucić na pana jakikolwiek na-

366

cisk, ale spodziewam się, że przywiezie nas pan bezpiecznie z powrotem.

Wyciągnął dłoń, którą Jerry mocno uściskał.

- Może pan na to liczyć. Powodzenia i... uważajcie na siebie.

- Jak zawsze - odparł Reynolds, mrugając znacząco.

Jerry odwrócił się i przepuścił ich do śluzy dziobowego

luku awaryjnego. Odeszli w towarzystwie dwóch członków załogi.

Musieli zabrać ze sobą siatkę pełną narzędzi i nie daliby rady wydostać się z tym wszystkim na zewnątrz za jednym razem.

W przedziale torpedowym Jerry stwierdził, że Emily wyprowadziła już Hueya na zewnątrz i nakierowała go tak, żeby oświetlał hangar Manty. Jerry rozpoczął wodowanie i zdał sobie sprawę z faktu, że choć widział filmy z ręcznego wodowania prototypów Manty, nigdy nie widział jej startu z *Memphis*.

Hangar był uniesionym lekko prostokątem w połowie tylnej części kadłuba, gdzie zaczynał się zwężać. Manta spoczywała do połowy w zagłębieniu, żeby zredukować hałasy i szумы powstające przy opływie

wody, gdy okręt znajdował się w ruchu. Kiedy Jerry zwolnił zaczepy, Manta lekko uniosła się do góry i zaczęła odpływać w bok.

Standardowy program automatycznie ustawiał Mantę w odległości pięciuset jardów za rufą z lewej albo prawej strony śladu torowego. Ponieważ w obecnej sytuacji było to niepożądane, Jerry wyłączył program i utrzymywał pojazd nad kadłubem. Oparł się pokusie podprowadzenia go do przodu ku nurkom. Przedyskutowali to w mesie, ale doszli do wniosku, że nawet z pomocą kamery Hueya Manta nie nadawała się do manewrowania w pobliżu okrętu. Nie mógł zagwarantować, że nie uderzy w kadłub albo - co byłoby jeszcze gorsze - jednego z nurków.

*Memphis* unosił się nieruchomo na głębokości czterdziestu sążni. Choć Hardy wolałby trzymać się przy dnie, zanurzył okręt dość płytko, tak że pod kilem zostawało im jeszcze osiemdziesiąt sążni. Ponieważ *Memphis* od kilu po szczyt kiosku miał sześćdziesiąt stóp wysokości, niewiele wody zostawało im nad głowami, ale ułatwiało to zadanie nurkom. Na głębokości sześćdziesięciu stóp mieli prawie go-

367

dzinę na dotarcie do barki, zejście pod jej pokład, otwarcie skrzyni, wzięcie próbki i powrót. Na głębokości dziewięćdziesięciu stóp mieliby tylko trzydzieści minut.

Niełatwo było wytrzymać Mantę. Jerry odkrył, że musi utrzymywać ją w ruchu, żeby powstrzymać od wypływania na powierzchnię. Skupił się na utrzymaniu pochylonego dzioba i przemieszczaniu pojazdu tak wolno, jak to tylko możliwe. Musiał też mówić Emily, co zamierza zrobić, żeby mogła uprzedzać jego posunięcia i właściwie ustawiać kamerę i oświetlenie. Na tej głębokości było dość ciemno i światła były bardzo

ważne. Bez świateł Hueya Reynolds i Harris nigdy by Manty nie znaleźli. Na szczęście tylko Huey miał kabel kontrolny. Gdyby oba pojazdy były sterowane za pomocą przewodów, przy tak bliskim kontakcie istniałaby realna możliwość splątania kabli.

Czekał niecierpliwie, aż Reynolds i Harris dotrą do Manty. Łatwo mu było sobie wyobrazić, co się czuje, gdy woda wypełnia służbę awaryjną - chłód i ciśnienie. Nie było to sportowe nurkowanie w jakichś tropikalnych wodach nad rafą koralową. Niełatwo było poruszać się wdzięcznie i płynnie, nie można też było tracić czasu. To była praca. Skafander zmniejszał poczucie chłodu, ale zimno nadal wysysało energię z ramion i nóg, zmieniając je w kłody drewna.

Obaj nurkowie pojawili się na ekranach i dotarli do Manty po pięciu minutach. Nie dało się już ustalić powodu tej zwłoki. Mogli zaplątać się w uprzężach czy mieć problemy z narzędziami, ale cokolwiek to było, mogli wreszcie przystąpić do wykonywania zadania.

Na grzbiecie Manty były trzy zaczepy; Reynolds i Harris podciągnęli siatkę z narzędziami do pierwszego, umieszczonego pośrodku przedniej części pojazdu. Zaczepiwszy sieć, bez problemów przepłynęli w tył. W miejscu, gdzie kadłub Manty przechodzi w parę „skrzydeł”, były jeszcze dwa zaczepy, każdy po jednej stronie kadłuba. Jerry, korzystając z kamer Hueya, patrzył, jak Reynolds sprawdza mocowania Harrisa, a potem przyczepia się sam.

- Dobrze... odbijam w prawo i powoli zwiększam prędkość do pięciu węzłów.
- Zrozumiałam - odpowiedziała Emily.

Płynnie zwiększył szybkość i skierował Mantę ku barce.



Pragnął się pospieszyć, ale z powodu nurków musiał płynąć powoli. Davis zdołała utrzymać Mantę w polu widzenia kamer, nawet gdy skręcała, żeby popłynąć śladem. Oboje z Jerrym zamierzali utrzymać Mantę przed Hueyem, żeby mogli obserwować obu nurków na wypadek pojawienia się jakichkolwiek kłopotów.

Nakazując Mance zwiększenie prędkości z trzech do pięciu węzłów, uważnie obserwował pojazd i nurków. Nie było sposobu, żeby odgadnąć, jak dodatkowa waga i opór wpłyną na szybkość czy stabilność Manty albo czas rozładowania jej baterii. Manta reagowała na polecenia normalnie i była jak zwykle zwrotna, ale robili coś, czego nie przewidział projektant, toteż Jerry cały czas śledził odczyty i zachowanie pojazdu.

Pasywny sonar Manty wychwycił dwa stuknięcia o kadłub. Starszy bosman Reynolds meldował w ten sposób, że wszystko jest w porządku - o ile można tak powiedzieć o sytuacji, w której ktoś jest poddawany silnemu naporowi zimnej wody.

- Zwiększam szybkość do ośmiu węzłów.
- Wyrównuję - odpowiedziała Davis.

Jerry znów ostrożnie zwiększył szybkość i bosman ponownie dał mu znać, że wszystko idzie zgodnie z planem. W końcu Manta i Huey rozwinęły szybkość dziesięciu węzłów i w takim tempie podążały w głąb rosyjskich wód terytorialnych.

Barka leżała na głębokości dziesięciu sążni półtorej mili dalej, a w jej pobliżu dno unosiło się ku górze. *Memphis* nie mógł podejść bliżej, nie przekraczając dwunastomilowej granicy wód terytorialnych. Przy szybkości dziesięciu mil czas dotarcia zmniejszył się o połowę, o ile obaj

nurkowie wytrzymają takie tempo.

Jerry czekał, aż usłyszy trzy uderzenia. Miał to być sygnał, żeby zwolnić, lub oznaka jakichkolwiek kłopotów - ale niczego nie usłyszał.

Mając obu nurków na grzbiecie Manty, mógł teraz użyć sonaru do lokalizacji barki. Postarał się ograniczyć liczbę sygnałów, na wypadek gdyby ktoś mógł je usłyszeć, i starał się tylko uściślać dane dotyczące lokalizacji barki, żeby nie płynąć na oślep.

369

Znaleźli barkę dość szybko i Jerry ostrożnie poprowadził Mantę przez ostatnie sto jardów. Udało mu się podpłynąć blisko i poprzez kamery Hueya patrzył, jak Reynolds i Harris odczepiają się i odłączają siatkę z narzędziami. Gdy tylko się oddalili, Jerry odprowadził Mantę od barki i zaczął krążyć w promieniu tysiąca jardów, obserwując ekran sonaru pasywnego i modląc się, żeby niczego nie zobaczyć.

Barka wyglądała dokładnie tak, jak przedtem, ale świadomość, że dwaj towarzysze szykują się do wejścia pod jej pokład, wywoływała w nim poczucie zagrożenia. Jerry obserwował widok z kamery Hueya, który zajął stanowisko nad otwartym włazem ładowni. Jego reflektory dawały ogólne oświetlenie, ale obaj nurkowie mieli własne światła. Jerry widział, jak podpływają do otworu włazu. Zatrzymali się na moment i Jerry zaniepokoił się, że widzą jakiś problem. Potem zrozumiał, że po prostu rozglądają się, jak każdy przyzwoity nurek. Spłynęli w dół i Jerry zaczął sobie przypominać plan ładowni i zastanawiać, gdzie mogły być przeszkody oraz ile skrzyń zmieniło swoje położenie.

Widoczny na ekranie właz zaczął się powiększać i jednocześnie Davis powiedziała:

- Posyłam Hueya za nimi.

Wcześniej uzgodniono, że powinna to zrobić, choć mogło to skomplikować sytuację nurków. Z drugiej strony dostaną więcej światła oraz wsparcie detektora radiacji i kamery.

Gdy zręcznie opuściła Hueya do ładowni, kamera chwyciła w jednym z jej rogów Reynoldsa i Harrisa, dość wyraźnie widocznych daleko w przedzie. Badali jedną z metalowych skrzyń. Była prawie tak długa, jak Reynolds był wysoki, i miała przynajmniej trzy stopy szerokości i trzy wysokości. Wzdłuż jej krawędzi widać było metalowe zatrzaski. Przyspawane do powierzchni zaczepy do lin wskazywały, że skrzynia ma znaczny ciężar - o tym samym mówiły metalowe wzmocnienia rogów i krawędzi.

Po wyraźnym oświetleniu całości Reynolds spróbował trochę przesunąć skrzynię. Poruszyła się, ale patrzący ponownie odnieśli wrażenie, że skrzynia ma sporą masę. Reynolds skinął na Harrisa, wskazując gestami, że potrzebne będą narzędzia, i podpłynął do siatki. Podał Harrisowi kombinerki, a sam wziął duży śrubokręt.

370

Zabrali się do otwierania zatrzasków, przy czym stracili sporo czasu, zanim znaleźli w półmroku najszybszy sposób ich otwierania. W końcu Reynolds stwierdził, że można je podwazyć śrubokrętem, i zaczął systematycznie otwierać zatrzaski wzdłuż krawędzi. Jerry, który czuł się teraz jak dzieciak otwierający paczkę znaną pod choinką, zastanawiał się równocześnie, czy nie trafili przypadkiem na puszkę Pandory. Nie mógł się pozbyć myśli o chmurze wypływających ze skrzyni ciekłych odpadów, które - zanim nurkowie zdążą zatrzaskać pokrywę - zatrują obu

jakimś chemicznie jadowitym i radioaktywnym świństwem.

Gdy Reynolds uporał się z zatrzaskami, Harris przesunął się w bok, podczas gdy Emily umieszczała Hueya z prawej strony skrzyni.

- Wskazania licznika radiacji wciąż są bardzo niskie -oznajmiła. -  
Wysyłam sygnał: „Wszystko w porządku, można kontynuować”.

Reynolds i Harris zobaczyli jedno mignięcie świateł, a Harris uniósł dłoń w przesadnie ostentacyjnej prezentacji uniesionego kciuka. Jak do tej pory wszystko szło zgodnie z planem.

Podczas gdy Jerry słuchał Emily, Harris odpłynął na bok, żeby zawisnąć nad Hueyem. Wymyślili to wszystko na wypadek, gdyby skrzynie zawierały coś śmiertelnie niebezpiecznego - wtedy byłoby narażone życie tylko jednego z nurków. Jerry słyszał tykanie sekundnika, gdy Harris odpływał na odległość, którą uznali za bezpieczną - wszyscy jednak zgodzili się już wcześniej, że warto odczekać tę chwilę.

Reynolds wcisnął ostrze śrubokręta pod pokrywę skrzyni. Napał na jeden koniec i spod pokrywy wypłynął strumyk maleńkich pęcherzyków powietrza. Zatrzymał się na chwilę i okrągłym gestem ręki poprosił Emily o kolejny odczyt poziomu radiacji. Tak jak przedtem promieniowanie było w granicach normy i Emily ponownie mrugnęła światłem reflektora. Reynolds zwrócił twarz ku Hueyowi, uniósł kciuk i wszyscy wbili wzrok w pokrywę skrzyni.

Wciskanie śrubokręta, energiczne poruszanie nim z boku na bok i napieranie na jeden koniec zaowocowało po-

371

grubieniem i zwiększeniem częstotliwości wypływu strumienia pęcherzyków, aż w końcu zamienił się on w solidny bąbel, który sam

uniósł pokrywę niemal do połowy. Jerry ujrzał, że zaskoczony tym Reynolds odpywa w tył, dając Emily miejsce na przemieszczenie Hueya i czas na kolejny odczyt licznika radiacji. Ujrawszy kolejne pojedyncze mrugnięcie świateł Hueya, Reynolds machnął ręką i przywołał Harrisa bliżej. Emily cofnęła Hueya, dając obu nurkom przestrzeń operacyjną.

To był właśnie moment, dla którego Jerry chciał wziąć udział w wyprawie. Reynolds i Harris mogli zajrzeć do skrzyni i zobaczyć coś, czego nie widział nikt inny na ziemi. Naturalnie poza tymi, którzy to coś umieścili w skrzyni.

Obaj nurkowie już wiedzieli; Reynolds się pochylił i zaczął unosić skrzynię z jednej strony. Harris szybko pojął jego zamiar i zabrał się do roboty na swoim końcu. Obaj sprawnie przechylili skrzynię, tak że przewróciła się na bok, odwracając otwór ku kamerze.

Ściana pęcherzyków powietrza zasłoniła widok na chwilę. Emily automatycznie dostosowała światła i ustawiła kamerę na maksymalne powiększenie.

Wewnątrz prostokątnej skrzyni na specjalnie dostosowanym łożu spoczywał stożkowaty przedmiot. Miał może pięć stóp wysokości i dwustopowej średnicy podstawę. Szerszy koniec był płaski, a stożek miał czub ostry niemal jak igła. Był ciemnozielony lub czarny, a na jego gładkiej powierzchni blisko podstawy ciągnęło się kilka linijek białych liter. Patrzyli na kompletną głowicę pocisku balistycznego.

Jerry poczuł, że po grzbiecie przebiega mu zimny dreszcz; zebrani w przedziale torpedowym marynarze skwitowali odkrycie przekleństwami lub porównaniami natury seksualnej. Po kilku długich jak wieczność chwilach ożył głośnik nad ich głowami.

- Kapitan Hardy chciałby usłyszeć, co proponujecie.

Rozkazy dotyczące misji właśnie uległy nagłej zmianie i sztuka polegała na tym, żeby podjąć decyzję dotyczącą dalszego postępowania. Jerry najchętniej chwyciłby głowicę i dostarczył ją na okręt, zmusił się jednak do myślenia.

Co jest grane? Głowice nuklearne ukryte na dnie mo-

372

rza. Kto je tu ukrył i po co? Wątpił, żeby w którejkolwiek skrzyni były listy przewoźne, ale gdyby mogli przyjrzeć się głowicy, sporo by się dowiedzieli.

Musieli też mieć dowody. Fotografie lub próbki mogłyby zostać zlekceważone lub uznane za fałszerstwo. Jerry'emu na chwilę mignął przed oczami możliwy przebieg konferencji prasowej.

- Musimy ją zabrać! - stwierdził głośno i dopiero potem zdał sobie sprawę z tego, że mówi do mikrofonu.
- Rad jestem, że się pan ze mną zgadza - rzucił kwaśno Hardy. - Pytałem o to, jak przytaszczyć to na okręt?

To było o wiele trudniejsze pytanie. Draństwo musiało ważyć setki funtów. Nawet Reynolds nie mógłby wetknąć sobie tej głowicy pod pachę na czas powrotu.

- A gdyby tak ją rozebrali i przywieźli tylko ładunek? - spytała doktor Patterson.
- Absolutnie wykluczone - stwierdził natychmiast Hardy. - Po pierwsze, zbyt wiele czasu zajęłoby im znalezienie sposobu otwarcia tej głowicy. Po drugie, zbyt wielkie ryzyko napromieniowania. Nie, musimy zabrać

to w całości.

- Mają coraz mniej czasu - przypomniał Jerry, sprawdzivszy zegarek. - Mogliby zyskać nieco, płynąc w drodze powrotnej na niewielkiej głębokości, ale musimy ich stamtąd wyciągnąć za dziesięć, góra piętnaście minut.
- Czy może pan podpłynąć Mantą dość blisko, żeby to podczepili? - zapytała Patterson.
- Nie. W takiej ciasnocie Manta nie mogłaby manewrować i nawet nie przeszłaby przez ten właz...

Podczas wyjaśnień Jerry'ego obraz na ekranie zatrzęsł się nagle na chwilę, a potem zaczął się kołysać. Zaskoczona Davis niemal krzyknęła:

- Huey ma kłopoty! Coś o niego uderza. Zabieram go stamtąd!
- Ale jedyne istoty, które tam są, to nasi nurkowie - zaproponował Jerry. A potem krzyknął: - Czekaj!

Emily nerwowo kiwnęła głową, ale nie odrywała palców od klawiatury.

Po chwili obraz się ustabilizował. Zobaczyli jednego z nurków odpływającego od kamery. Drugi pochylał się nad głowicą, trzymając pustą siatkę na narzędzia. Gdy pierw-

373

szy nurek odpłynął, Jerry zobaczył, że to Reynolds. Ciągnął za sobą linę.

- Mostek, tu U-bay. Myślę, że nurkowie znaleźli rozwiązanie problemu. — Oznajmił uradowany Jerry. - Ta lina jest chyba przeciągnięta przez jeden ze spodnich uchwytów Hueya. Zamierzają go wykorzystać do wyciągnięcia głowicy z barki.
- Doktor Davis? - zapytał Hardy. - Czy pani mogłaby wyciągnąć głowicę

na zewnątrz?

- Tak - odparła ostrożnie - ale zanim Huey dostarczy ją tutaj, minie wieczność!
- To przewieźmy ją do Manty - zaproponował Jerry. -Podpłynę pod ciebie i złożysz ją na jej grzbiecie. Możemy wykorzystać te same uchwyty, do których przymocowaliśmy siatkę z narzędziami.

Gdy to mówił, jednocześnie kierował już Mantę ku barce. Zbliżając się do niej, jeszcze z daleka zaryzykował jeden impuls aktywnego sonaru. Dało mu to dostatecznie dobry obraz terenu, żeby podpłynąć szybciej.

Nurkowie mocowali już linę do siatki narzędziowej i Jerry zauważył, że wznosi się ona z pokładu pod kątem, co potwierdzało jego domysł, że była przymocowana do Hueya.

Gdy podprowadził Mantę, musiał zwolnić do minimum, bojąc się, że przybył za wcześnie. Usiłował odgadnąć, ile czasu zajmie zmęczonym i zmarzniętym Reynoldsowi i Harrisowi mocowanie ładunku oraz ile czasu będzie potrzebowała Emily, żeby ostrożnie wynieść go na zewnątrz i odpłynąć od barki. Potem przypomniał sobie, że powinien sprawdzić czas. Niewiele go zostało.

Nurkowie tymczasem kończyli mocowanie siatki wokół głowicy. Jerry oczekiwał, że Reynolds skróci luźną linę i zacznie podnoszenie, ale zamiast tego zobaczył, że skinieniem dłoni wzywa Harrisa. Gdy ten się odwrócił, Reynolds wskazał mu drugą skrzynię i linę.

- Chcą zabrać dwie głowice! - wykrzyknęła Emily, gdy nurkowie zaczęli przeciągać linę przez uchwyty.
- Pierwsza pewnie została uszkodzona przez wodę - domyśliła się Patterson.



- Nie jestem pewna, czy Huey zdoła podnieść taki ciężar - zmartwiła się Davis.

374

- Nurkowie mogą trochę pomóc - pocieszył ją Jerry. -A jak Huey nie da rady tego dźwignąć, możemy zostawić jedną z głowic, a potem po nią wrócić.
- Nie wrócimy tu już - oznajmił Hardy. - Niech się pani postara, doktor Davis.
- Mostek, tu sonar. Dwa nowe kontakty, namiary dwa zero zero i dwa jeden zero zero. Wykryłem dwa aktywne sonary średniej częstotliwości, prawdopodobnie Buli Horn.

## 19. POWRÓT

Buli Horn to kodowe oznaczenie, jakie w NATO nadano sonarowi MKG-335 Płatina, a to oznaczało nawodny okręt rosyjski. Mógł to być okręt patrolowy, jak *Parchom* lub *Gri-sza*, albo niszczyciel klasy *Sowremiennyj*. Cokolwiek to było, oznaczało kłopoty. Od chwili wpłynięcia na Morze Karskie nie widzieli ani jednego rosyjskiego okrętu, a teraz aż dwa wybrały sobie właśnie ten moment, żeby się pokazać. Jerry zaczął się zastanawiać, czy Bear Foxtrot, który niedawno przeleciał w pobliżu, nie zwęszył jednak ich obecności.

- Doktor Davis - rozkazał Hardy. - Proszę wysłać sygnał odwołania.
- Taaaest!

Emily przestawiła przełącznik na konsoli i dwukrotnie błysnęła światłami Hueya. Te światła były jedynym sposobem komunikowania się z nurkami, a dwa błyski oznaczały, że trzeba wracać.

Na ekranie wciąż widzieli pochylonego nad skrzynią Reynoldsa. Po dwukrotnym błysku odwrócił się do kamery. Pomachał dłonią, dając znać, że wszystko w porządku, i ponownie zajął się skrzynią. Jego ruchy już przedtem wolniejsze niż w wodzie o zwykłej temperaturze, teraz wyglądały tak, jakby poruszał się w kisielu.

Davis rzuciła Jerry'emu spojrzenie wyrażające głębokie zaniepokojenie.

- Jak daleko są od nas? - Jerry wiedział, że pytała o zbliżające się okręty.
- Sygnały ich sonaru słyszemy ze sporej odległości. Nie jestem pewien, ale powiedziałbym, że piętnaście do dwudziestu mil.

376

Emily nieco się rozluźniła, ale nadal drażyła temat:

- Mogą nas znaleźć?
- Nie, chyba że podejda na odległość czterech mil. Teraz nawet nie wiemy, czy płyną w naszym kierunku.

Gotów był się założyć, że tak, ale wolał głośno tego nie mówić.

Oboje patrzyli, jak Reynolds i Harris kończą wiązać liny. Obraz przekazywany przez kamerę podskoczył kilkakrotnie, gdy nurkowie zaczęli wybierać liny, a Emily zwiększała obroty silników Hueya. Kamera była wciąż skierowana na Reynoldsa i Harrisa, obaj jednak zniknęli z ekranu, więc prawdopodobnie mocowali się z ciężarem.

- Mostek, tu sonar. Oba kontakty przesuwają się powoli w lewo. Szum śrub wskazuje na dwanaście węzłów. Identyfikujemy je jako dwie korwety klasy *Grisza*.

Nieznaczna zmiana pozycji mogła oznaczać kurs zbliżeniowy. Dotarcie tutaj zajmie im trochę czasu - pomyślał Jerry. Powinniśmy zdążyć.

Skupił się na podpłynięciu Mantą do barki tak blisko, jak tylko było to możliwe.

- Mostek, tu U-bay. Prosimy o pozwolenie nadania jednego impulsu sonaru z nadajnika Manty. Dzięki temu zdołam szybciej dotrzeć do naszych.
- Jaką masz odległość? - zapytał Hardy.
- Systemy nawigacyjne oceniają ją na kilkaset jardów. Nurkowie są we wnętrzu barki, a gdybym mógł uzyskać lepsze współrzędne...
- Czy istnieje możliwość, że Rosjanie odbiorą ten impuls?
- Nie. Nie z tej odległości, a poza tym nadam go w innym kierunku.
- Wyrażam zgodę. Musimy jak najszybciej dotrzeć do naszych i wynieść się stąd.

Jerry wysłał impuls uruchamiający sonar i odebrawszy sygnał zwrotny, określił, że cel znajduje się w odległości trzystu jardów. Obliczywszy, ile czasu zajmie mu dotarcie na miejsce, podał Mancie kurs i szybkość, a potem odczekał czterdzieści sekund.

Tymczasem Davis zwiększyła moc silników Hueya o połowę, starając się nie poruszyć pojazdu. Jerry, mając na uwa-

377

dze zmęczenie nurków i zbliżający się okręt patrolowy, poprosił ją:

- Przesuń go nieco w prawo, Emily.
- Nie mogę ryzykować uszkodzenia Hueya - odpowiedziała.
- Owszem, możesz. To tylko ryzyko, nie pewność. Zaczyna nam brakować czasu, Reynoldsowi i Harrisowi też.

Emily odetchnęła głęboko i zwiększyła moc silników. Widok z kamery

zasłoniła unosząca się chmura przydennych osadów. Jerry zaniepokoił się, jak ona zdoła bezpiecznie poprowadzić Hueya w tej chmurze. Zobaczył, że jej dłonie zawisają nieruchomo nad panelem kontrolnym. Mogła zredukować moc, ale nie było wiadomo, czy wówczas Huey utrzyma pozycję, czy zacznie osuwać się na dno. Nie wiedział, gdzie byli nurkowie. Wiedział tylko, że postarają się zachować bezpieczną odległość, ale oni też niczego nie mogli zobaczyć.

- Widzę, że wskazówka poziomu naładowania baterii drgnęła - ostrzegła Emily. - Ruch jest powolny, ale poziom opada...
- Jeszcze kilka chwil i będziemy wiedzieli. - Jerry starał się znaleźć dodatnie strony sytuacji.

Chmura opadła i na ekranie można już było więcej zobaczyć. Wydostali się z ładowni, byli na wysokości dziesięciu stóp nad pokładem barki i unosili się ku górze.

- Kieruj się na Mantę - rzucił Jerry.

Uwaga była niepotrzebna - Davis obracała już Hueya wokół osi, zmniejszając jednocześnie szybkość wznoszenia. Zataczając łuk kamerą, wypatrywała sylwetki Manty.

Jerry badał ekran wideo, kiedy usłyszał komunikat z głośnika:

- U-bay, tu mostek. Wykryte jednostki zbliżają się z południa i kierują się z grubsza na północ z prędkością dwudziestu węzłów.

- W jakiej są odległości? - zapytał Jerry.
- Na razie jeszcze nie jesteśmy w ich zasięgu - odparł rozmówca. - Sonar twierdzi, że nie mają jeszcze dostatecznego przesunięcia namiarów.

Jerry westchnął, ale zrozumiał odpowiedź. Pasywne śledzenie samo w sobie nie zapewnia zasięgu. Namiary mo-

378

gą być wyznaczane, w miarę jak się zmieniają, co pozwala dość dobrze ocenić lokalizację celu, ale do tego potrzebna jest seria zmiennych namiarów - im szybciej się zmieniają, tym lepiej. W normalnych warunkach, jeśli kontakt płynie kursem zbliżeniowym, okręt manewruje tak, żeby stworzyć serię mylnych namiarów, *Memphis* jednak był unieruchomiony, dopóki nurkowie nie wrócą na pokład.

- Widzę cię - zameldowała Emily.

W polu widzenia kamery pojawiła się Manta oświetlona reflektorami Hueya. Była równie ciemna jak otaczające ją wody.

Jerry szybko ocenił względne położenie obu pojazdów. Musiał pamiętać, gdzie wycelowana była kamera Hueya w stosunku do jego korpusu, jaki był kierunek, w którym płynęły oba pojazdy, ich względna głębokość i pozycja barki. Huey miał solidne obciążenie, a Manta była ślepa.

Wybrawszy kierunek, który oddalał go od barki, ale pozwalał pozostać w pobliżu Hueya, zwrócił Mantę w prawo i skupił się na obrazie wideo. Davis utrzymywała Mantę w polu widzenia kamery, co dawało mu ogólne pojęcie o pozycji Manty, wciąż jednak musiał pamiętać o opóźnieniu sygnałów. Żeby wysłać komendę, musiał ją przemyśleć kilka sekund wcześniej, a dopiero potem mógł stwierdzić, czy dokonał właściwego wyboru. Skończyło się na tym, że zatrzymał Mantę w możliwej do przyjęcia pozycji, ale dalej od dziobu Hueya, niż zamierzał.

Zanim zdążył zatrzymać pojazd, Huey ruszył ku Mancie. Emily

usiłowała zminimalizować obciążenie baterii. Zatrzymała Hueya nad Mantą.

- Kamerę można pochylić w dół, ale nie całkiem pionowo - zmartwiła się.
- Reynolds o tym wie - pocieszył ją Jerry. - Ma pewien plan.
- Jaki? - zapytała z przygnębieniem w głosie.

Jerry usiłował wyobrazić sobie nurków niezręcznie przesuwających ciężki ładunek w zimnych, mrocznych wodach.

- Przeciagnie drugą linę od ładunku do uchwytu na Mancie, na którym ją umocuje. Potem pośle Harrisa przed...
- Mam nurka - oznajmiła Emily.

Jerry zobaczył, że w polu widzenia kamery pojawia się

379

jakaś postać. Wyglądało na to, że widzi Harrisa. Kimkolwiek był nurek, machnął ręką do kamery i wskazał w dół. Emily zredukowała moc silnika, usiłując utrzymać pozycję nad Mantą. Nurek zrobił jeszcze jeden ruch ku dołowi, tym razem bardziej nagłący. Emily drastycznie zredukowała więc moc, co nurek skwitował ruchem naśladującym klaskanie. Niewielkimi ruchami dłoni skierował ją ku przodowi i w lewo. Jerry usiłował wymyślić coś, co mogłoby przyspieszyć cały proces, ale tak naprawdę nie mógł nawet powiadomić Reynoldsa ani Harrisa o obecności rosyjskich okrętów. O ile wiedział, wciąż jeszcze były daleko, ale nie miał co do tego absolutnej pewności.

Podczas odprawy w mesie uzgodniono, że sygnałem alarmowym będzie czterokrotny błysk reflektorów Hueya. W takim przypadku nurkowie

powinni porzucić wszystko i podczepić się do Manty, która popłynie do *Memphis* z szybkością dwunastu węzłów. Oznaczałoby to jednak porzucenie głowic i jak do tej pory Hardy nie wydał takiego rozkazu.

Kamerą nagle szarpnęło i Emily krzyknęła zaskoczona:

- Urwało się!

Manta i nurek oddalili się nagle od kamery i Emily musiała szybko zredukować moc, żeby powstrzymać Hueya od wypłynięcia na powierzchnię. Jerry skupił się na utrzymywaniu stałego kursu i prędkości, podczas gdy Emily cofnęła Hueya i ustawiła jego kamery na Mantę. Oboje stracili na to kilka pełnych napięcia minut, Jerry zaś obiecał sobie, że jeśli ktokolwiek zapyta go kiedyś o opinię na temat podwodnych pojazdów bezzałogowych, jego pierwszą, drugą i trzecią sugestią będzie umieszczenie na nich kamer.

- Przeplyniecie nad Mantą - polecił Hardy. - Chcę zobaczyć, jak umocowany jest ładunek.
- Nie wiem, czy mamy na to czas - zastrzegła Patterson.
- To ja o tym decyduję, pani doktor - odparł ostro Hardy. - Pan Mitchell musi wiedzieć, jak prowadzić Mantę. Jeżeli w drodze powrotnej stracimy głowice, cała praca pójdzie na marne.

Jerry musiał się z tym zgodzić, nie mógł jednak nie podziwiać opanowania Hardy'ego. Nie uznawał dotąd kapitana za człowieka skłonnego do podejmowania ryzyka, tymczasem podprowadził *Memphis* na sam skraj rosyjskich wód teryto-

balistycznego. Na szali położył swoją karierę, bezpieczeństwo ludzi i okrętu. Teraz, gdy podjął ryzyko, chce się upewnić, że gra była warta świeczki.

- Tak jest - odpowiedziała Davis i poprowadziła Hueya po ciasnym kręgu.

Szybkość trzech węzłów wydawała się oszałamiająca i Emily musiała zwolnić, kierując kamerę na grzbiet Manty.

Obie skrzynie jednym końcem były przyczepione do uchwytu. Przeciwnie końce nie były zabezpieczone, ale skrzynie przynajmniej leżały wzdłuż kadłuba. Reynolds i Harris powinni mieć możliwość utrzymania skrzyń tak, żeby się nie chwiały. Jerry mógł jedynie się domyślać ich ciężaru i jego wpływu na zachowanie Manty. Przypomniał sobie oglądany w Newport film szkoleniowy, na którym trzykrotnie zmniejszony model Manty dźwigał dwie imitacje torpedy MK48. System balastowy większego pojazdu powinien sobie poradzić z dodatkowym obciążeniem.

Davis przemieściła Hueya na pozycję za Mantą, tak żeby obserwować pojazd i obu nurków. Harris i Reynolds ponownie się podczepili i chwycili tyły obu skrzyń; Jerry usłyszał dwa klepnięcia w kadłub pojazdu.

Poinformowawszy Davis o skręcie, ruszył ku *Memphis*, stopniowo zwiększając prędkość do dziesięciu węzłów. Zmniejszył też głębokość, unosząc pojazd do czterdziestu stóp. Miało to zredukować nieco nasycenie krwi nurków azotem, choć Jerry niewiele mógł zrobić, żeby zmniejszyć ziąb lub ich zmęczenie. Nie wyobrażał też sobie, żeby teraz, przyczepieni do Manty i usiłujący utrzymać luźne końce skrzyń na miejscu, mogli choć trochę odpocząć.

•Bateria się wyczerpuje - oznajmiła Emily. - Nie wiem, czy Huey zdoła



powrócić, utrzymując prędkość dziesięciu węzłów.

- Proszę nie zmniejszać szybkości - rozkazał Hardy. - Kamera jest nam potrzebna do obserwacji nurków, a mamy niewiele czasu.

Podprowadzę *Memphis* do was. Panie Mitchell, zmieniam głębokość na siedemdziesiąt stóp. Chcę, żeby pan położył Mantę na kursie jeden sześć pięć. Mogę skrócić wam drogę o co najmniej pół mili.

381

Zaskoczony tym, że kapitan zabiera *Memphis* w głąb rosyjskich wód terytorialnych, Jerry odpowiedział:

- Zmieniam kurs na jeden sześć pięć - potwierdził i wydał Mancie polecenie obrania nowego kursu.

Zastanawiał się, na jaką płyciznę chciał wpłynąć Hardy, żeby wziąć ją na pokład. Jeżeli *Memphis* uderzy w dno, nie skończy się na wgięciu kadłuba, bo ster wystawał niżej niż kil i jeżeli zostałby uszkodzony, okręt nie będzie zdolny do manewrowania. Czujnik odczytujący szybkość *Memphis* też był umieszczony pod spodem. Jeżeli tylko się otrze o dno, nie będą mogli w żaden sposób określić prędkości, z jaką płyną.

Instalacja chłodzenia reaktora była uzależniona od morskiej wody. Główne ujęcie było w pobliżu kilu i nie należało do małych. Jeśli Hardy zanedbnie zbliży do dna, pompa zassie muł i śmiecie zalegające dno, które mogą zatkać skraplacze. To unieruchomi instalację i jedynym sposobem powrotu do domu będzie samolot Aerofłotu.

Emily i Jerry uważnie śledzili dane z kamery Hueya. Jerry obawiał się, że któryś z nurków nagle się puści i zanim zdążą po niego wrócić, zniknie w mroku. Samotny, wyczerpany pozbawiony możliwości odnalezienia kierunku, mógł liczyć tylko na Hueya, ale ten miał już prawie

rozładowane baterie. Emily, studiowała wykresy instrukcji i nerwowo obliczała stopień ich rozładowania.

- U-bay, tu mostek. Sonar ma was pasywnie na trzy cztery zero. Bez zasięgu.
- Co z Rosjanami? - zapytał Jerry.
- Sonar ma tylko ogólny namiar. Ocenia, że są w odległości dziewięciu mil i się zbliżają.  
Co oznaczało, że tamci mogą być nawet bliżej. Jerry chciałby coś zrobić, żeby przyspieszyć powrót.
- Zatrzymam *Memphis* w tym miejscu - oznajmił Hardy Jerry'emu. -  
Moja głębokość to sześć pięć stop. Panie Mitchell, niech pan podejdzie nieco z prawej, kursem jeden sześć osiem.
- Podejść z prawej kursem jeden sześć osiem - odparł Jerry, wydając Mance komendę do zmiany kursu.
- Stan baterii? - zapytał Hardy.
- Sześćdziesiąt procent - zameldował Jerry.

382

- Jak tylko nurkowie się odczepią i uwolnią głowice, skieruje pan Mantę na południowy wschód. Chciałbym usłyszeć pańskie propozycje, jak odciągnąć uwagę Rosjan?
- Taest! - odparł Jerry.  
Przed obmyśleniem taktyki, jaką powinni zastosować przeciwko *Griszom*, zaczął obliczenia. Jaki zasięg da bateria? Jaki należy zostawić margines błędu? Nie było to łatwe, zwłaszcza dla człowieka, który jednym okiem śledzi dwa ekrany.

Wiedząc, jaka odległość dzieli kil *Memphis* od dna, podczas zbliżania do okrętu poprowadził Mantę płytko. W ten sposób mógł zaryzykować bliskie podejście, wiedząc, że nie uderzy w kadłub. Prawdopodobieństwo zderzenia z kioskiem zminimalizuje, kierując pojazd na rufę.

- Mostek, tu U-bay. Czy są jakieś nowe dane dotyczące Rosjan?

- Żadnych. Pan Bair uważa, że płyną równolegle do linii brzegowej; wskazuje na to fakt, że współrzędne zmieniają się wahadłowo.

Jeżeli trzymają się brzegu, na pewno na nas wpadną -pomyślał Jerry.

- Powinniśmy być już blisko. - Głos Emily był pełen na dziei.

Jerry wiedział, że są blisko, nie miał jednak sposobu na określenie, jak blisko. Odczekał, aż kropki oznaczające na ekranie położenie Manty i *Memphis* zleją się w jedną plamkę, i wysłał polecenie zatrzymania silników. Dobrą stroną całej sytuacji było to, że z powodu bliskości zniknęło opóźnienie w łączności.

Ponieważ Manta się zatrzymała, Emily odpłynęła Hue-yem i włączyła jego sonar. *Memphis* był na wprost Manty i szybko pojawił się na ekranie. Emily zręcznie odwróciła Hueya i jego kamerę, tak żeby jej pole widzenia obejmowało Mantę i okręt.

Jerry natychmiast skorygował kurs Manty, żeby popłynęła wprost na pokład okrętu. Ponieważ nie miał możliwości komunikowania się z nurkami, musiał odgadnąć, co zechcą teraz zrobić -jak zamierzają przenieść głowice z Manty na pokład i gdzie je złożyć. Były zbyt ciężkie, żeby je ręcznie wsunąć do dziobowej śluzy awaryjnej, i zbyt wielkie, żeby

jeden cali, a głowic co najmniej dwie stopy.

Drugie pytanie było jednak ważniejsze i zrozumiał, że musi znaleźć na nie odpowiedź, zanim wymyśli, jak zabrać głowice z Manty. *Memphis* miał pojemniki magazynowe wbudowane w zewnętrzny kadłub, ale były za małe. Pomyślał więc o pomoście manewrowym, ale zewnętrzna pokrywa była na głucho zamknięta od środka. Zresztą nawet gdyby zdołali ją otworzyć i wsunąć obie głowice, zabrakłoby miejsca i nie daliby rady spuścić ich w głąb okrętu.

Wiedział, że w tym samym czasie nad odpowiedzią głowi się Reynolds.

Emily tak manewrowała Hueyem, żeby kamera ukazywała Mantę i rufową część pokładu *Memphis*. Pojazd zawisał nad kadłubem okrętu, a jego reflektory zmieniły hangar Manty w płataninę przecinających się cieni. Patrząc na te czarne kształty, Jerry znalazł odpowiedź.

Hangar miał opływowe kształty, żeby zadokowana Manta nie stawiała wodzie większego oporu. Owiewki osłaniały kilka sporych, pustych przestrzeni - dostatecznie obszernych, żeby ułożyć w nich dwie skrzynie.

Jerry mógł tylko mieć nadzieję, że Reynolds nie wymyśli niczego innego. Skierował Mantę nieco w prawo. Starannie sprawdził system balastowy, żeby się upewnić, że pojazd ma neutralną pływalność.

- Emily, opuść Hueya i podprowadź bliżej do hangaru Manty. Zamierzam ustawić ją wprost nad wlotem do hangaru, żeby Reynolds i Harris mogli umieścić głowice we wnętrzu. - Choć Davis była tuż obok, użył telefonu, żeby kapitan i Patterson dowiedzieli się, jaki ma plan. - Muszę zobaczyć, jak wysoko jest Manta nad kadłubem.

Emily skinęła głową, skupiając się na ustawieniu Hueya i wskaźniku

niemal wyczerpanej baterii. Jerry przypomniał jej, żeby korzystała z telefonów.

- Zrozumiałam - odpowiedziała, opuszczając Hueya i odsuwając go od *Memphis*.

Minimalna szybkość, przy której Manta reagowała na stery, wynosiła około jednego do dwóch węzłów, Jerry musiał więc bardzo uważnie sterować pojazdem przy małej prędkości. Trzeba było zatrzymać go w odpowiednim miejscu.

384

Manta wciąż była oddalona od pokładu o sto jardów i nadal obciążona głowicami i nurkami. Jerry stopniowo zaczął zwiększać prędkość. Nagliła go świadomość bliskiej obecności rosyjskich okrętów, zmusił się jednak do skupienia nad obecną sytuacją. Nie mógł utracić sterowności.

Wskaźnik kursu Manty zaczął odchyłać się w prawo, Jerry zwiększył więc prędkość, tak by odzyskać panowanie nad pojazdem. Nie próbował poprawić kierunku, dopóki prędkość nie wzrosła, aż wreszcie Manta zaczęła powoli reagować na stery.

Na szczęście korekta była niewielka, a cel pozostawał w miejscu. Skierowanie Manty w środek wylotu hangaru było proste w porównaniu z dokładną oceną jej wysokości nad okrętem. Nie wiadomo było, jak blisko zdoła podejść do pokładu, nie uderzając w niego.

Gdy Manta zbliżała się do *Memphis* z prawej strony, Emily utrzymywała Hueya przed nią i też z prawej. Zobaczył ją niemal na wprost, nieco wyżej i na prawo od kamery. Wolałby większy obraz, Emily jednak ustawiła zbliżenie kamery na maksymalne i podprowadziła Hueya tak blisko, jak tylko się ośmieliła.

. Całe szczęście, że przy tej odległości nie było opóźnienia w łączności. Jerry musiał nieco pochylić Mantę w dół i obserwować rezultaty na ekranie. Po kolejnej minimalnej poprawce pojazd zbliżył się do pokładu rufowego.

Nagle trzeba było go zatrzymać. Pamiętając o tym, jak szybko Manta zwolniła, gdy wcześniej badał jej sterowność, utrzymywał minimalną prędkość, dopóki nie znalazła się tuż nad okrętem, i dopiero wtedy zatrzymał. Oczywiście nie miała haka ogonowego, ale i tak nie mógł jej opuścić

Raz jeszcze sprawdził wyporność, gdy Manta zatrzymywała się dokładnie nad otworem hangaru. Pojazd spoczywał idealnie na wprost na wysokości trzech stóp nad pokładem. Jerry wypuścił powietrze z płuc i dopiero teraz zdał sobie sprawę z faktu, że od dłuższej chwili wstrzymywał oddech. Potem usłyszał oklaski; odwrócił się szybko i zobaczył, że wszyscy torpedyści i kilku oficerów biją mu brawo. Gratulowali mu zręczności pilotażowych.

- Panie Mitchell, to było naprawdę gładkie podejście.
- Na odrzutowcach było chyba łatwiej, co?

385

Ostatnie słowo należało do szefa uzbrojenia, Richardsa:

- Wygląda na to, że na szkoleniu w obsłudze Manty nie spał pan na zajęciach, panie Mitchell. - Potem uśmiechnął się i dodał: - Dobra robota.
- Dziękuję. - Pochwała ucieszyła Jerry'ego, który poczuł, że opada zeń zmęczenie, ale nie odrywał oczu od ekranu przedstawiającego widok z

kamery Hueya. Emily miała wszystko pod kontrolą, więc mógł teraz tylko obserwować, jak Reynolds i Harris manewrują głowicami, zdejmując je z Manty.

Na ekranie pasywnego sonaru Manty pojawiły się poszarpane, ostre wykresy, gdy dotarły doń dźwięki towarzyszące odwiązywaniu głowic, które potem przeciągano po jej kadłubie. Był gładki i wygięty w dół, nurkowie więc zostawili sporą część pracy grawitacji. Oczywiście wzdłuż każdego boku Manty ciągnął się szereg czujników sonaru, Jerry jednak mógł liczyć tylko na to, że nie zostaną uszkodzone.

Obraz z kamery pokazywał, jak Reynolds i Harris chwytają pierwszą skrzynię i ostrożnie zsuwają ją po kadłubie Manty. Udało im się dotaszczyć ją do wlotu hangaru, Jerry jednak nie widział, gdzie ją umieścili. Ufał, że Reynolds nie uszkodzi zatrzasków i wyposażenia hangaru, nie mógł sobie jednak pozwolić na rozluźnienie uwagi, dopóki Manta nie zostanie zadokowana i unieruchomiona.

Zaryzykował jeszcze jeden telefon na mostek. Widzieli i słyszeli wszystko, co się działo, on jednak nie miał pojęcia, co się dzieje poza okrętem.

- Mostek, tu U-bay, co z Rosjanami?
- Trudno powiedzieć - padła po krótkiej chwili odpowiedź - ale są blisko.

Na linii pojawił się Hardy.

- Panie Mitchell, czy ma pan jakiś plan w związku z tymi okrętami?

- Chciałbym użyć Manty w trybie symulacyjnym. Potrafię poprowadzić ich na zachód, ku brzegowi, żeby *Memphis*

mógł odpłynąć na północny wschód. Sęk w tym, że nie mogę tego zrobić zbyt długo. Żeby im umknąć, muszę rozwinąć dużą prędkość, a energii wystarczy mi jedynie na pół godziny przy prędkości dwudziestu węzłów.

386

- Nie sądzę, żeby to się mogło udać - sprzeciwił się Hardy. - Oni polegają na aktywnym sonarze i udawanie okrętu klasy 688 ich nie odciągnie, chyba że podejdziesz pan blisko, może za blisko, by im uciec, jeśli baterie są już tak wyczerpane.

Reynolds dwoma iskierkami na ekranie pasywnego sonaru Manty przekazał Jerry'emu, że wszystko w porządku. Spojrzawszy na obraz z kamery, Mitchell zobaczył dwóch nurków dźwigających skrzynię z głowicą do hangaru Manty. Byli oddaleni o kilkanaście stóp, więc ostrożnie zwiększył szybkość.

Spostrzegł Mantę przemykającą przez ekran i odpływającą od kadłuba *Memphis* i dwóch pracujących na nim mężczyzn. Wypłynawszy na otwartą przestrzeń, skierował się wprost ku rosyjskim okrętom patrolowym.

- Mostek, tu U-bay. Nurkowie odczepili drugą skrzynię z głowicą, mogę manewrować. Biorę kurs dwa trzy zero.

Manewrując Mantą, przypomniał sobie niedawną dyskusję z kapitanem.

- A gdybym tak zostawił na ich drodze wabika? Zwróci na siebie uwagę i odciągnie od *Memphis*.

W zestawie Manty były trzy boje ADC Mark 3 i trzy większe ADC Mark 4. Mark 4 były przeznaczone do zagłuszania aktywnych i



pasywnych sonarów przez generowanie hałasu i twardego echa dla impulsów przeszukujących. Nie należały do urządzeń przesadnie skomplikowanych; nie miały na przykład silników i nie były samobieżne, nie wydawały też dźwięków charakterystycznych dla okrętów podwodnych, ale były dostatecznie dobre, żeby na pewien czas zmylić przeciwnika, który musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, z czym ma do czynienia.

Hardy przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Dobrze, ale niech pan nie płynie wprost na nich. Skieruję pana do miejsca znajdującego się na ich trasie i w zasięgu ich sonarów, ale chcę, żeby ich pan odciągnął bliżej ku brzegowi. My odpłyniemy na wschód, a potem ku północy. Pan może później popłynąć cicho na północ i spotkać się z nami po drugiej stronie za *Griszami*.

-OK!

- Proszę popłynąć kursem dwa pięć zero i z prędkością

387

dziesięciu węzłów. Jak długo zdoła pan utrzymać tę prędkość?

- Kurs dwa pięć zero, prędkość dziesięć węzłów! Mogę utrzymać tę prędkość przez cztery godziny.
- Dobrze. Niech pan nie włącza aktywnego sonaru. Do określania ich pozycji wykorzystamy pasywny zestaw Manty i namiary naszego sonaru.

- Zrozumiałem - odpowiedział Jerry.

Natychmiast wysłał Mancie komendy zmiany szybkości i kursu.

Podczas rozmowy z kapitanem śledził poczynania nurków kończących załadunek głowic. Musieli nie tylko złożyć głowice w hangarze, ale też zadbać o to, żeby nie tłuły o kadłub ani nie wypadły na zewnątrz.

Reynolds i Harris mieli ze sobą tylko te narzędzia, które zabrali wcześniej, ograniczoną widoczność i mało miejsca; w dodatku kończył im się czas. Davis podprowadziła Hueya bliżej, nie można było jednak dokładniej zobaczyć, co tamci robią, i nie dało się określić, ile im to jeszcze zajmie.

Kiedy wreszcie się wycofali z hangaru i popłynęli ku dziobowej śluzie awaryjnej, zaskoczyli Davis, która jednak szybko skierowała Hueya za nurkami.

Tym razem obaj wcisnęli się do śluzy. Wszyscy na mostku i w przedziale torpedowym patrzyli, jak Reynolds i Harris zamykają i ryglują pokrywę wjazdu, a potem Hardy polecił innym, żeby pomogli im wejść do środka.

- Doktor Davis, chciałbym, żeby przed wzięciem Hueya na pokład zrobiła pani jeszcze jedną rzecz. Proszę przepłynąć pod dnem *Memphis*. Szczególnie mi zależy na oględzinach śruby i steru; muszę wiedzieć, czy nie zostały uszkodzone.
- A mamy czas? - zapytała Davis, mając na myśli zbliżające się rosyjskie okręty.
- Pan Mitchell zyska dla nas trochę czasu. Muszę wiedzieć, czy *Memphis* jest zdolny do manewrowania.
- Wskaźnik baterii Hueya wszedł w czerwony zakres.
- Może jeszcze przepłynąć te sześćset stóp - odparł ostro Hardy. - Proszę to zrobić!
- OK - odparła odruchowo Davis i skierowała Hueya

w dół, w stronę rufy.

388

Jerry uśmiechnął się szeroko.

- OK, OK? Tylko patrzeć, jak założysz sobie opaskę na oko i przypniesz protezę.
- Za długo już tu siedzę. - Emily skwitowała żart Jerry'ego uśmiechem, ale nie odrywała oczu od wskaźnika baterii.

Ekran sonaru Manty rozbłysnął nagle i Jerry zobaczył na nim szerokie pasmo kontaktu.

- Mostek, tu U-bay. Mam mocny kontakt z pasywnego sonaru na kursie jeden osiem zero. Wygląda mi to na *Grisze*.

Telefon ożył.

- Pierwszy oficer nakazuje śledzić kontakt i zmienić kurs na południe. Chce mieć solidny namiar.

To akurat bardzo odpowiadało Jerry'emu. Ustalenie, jak daleko są rosyjskie okręty patrolowe, potrzebne było z kilku powodów - przede wszystkim do odtworzenia ich trasy, bo bez tego nie mógł ustalić, w którym miejscu zwolnić wabik. Huey tymczasem dotarł do kilku *Memphis*.

Z jego punktu widzenia okręt wyglądał jak stalowa chmura burzowa. We wszystkich kierunkach widzieli niknącą w mroku krzywiznę kadłuba. Hardy polecił Emily przepłynąć wzdłuż okrętu i wskazać, w których miejscach ma zatrzymać pojazd i gdzie kierować kamerę.

Skaliste dno pełne jam wypełnionych mułem leżało piętnaście stóp niżej. Choć podwodniackie doświadczenie Jerry'ego były niewielkie, wiedział, że *Memphis* znajduje się niebezpiecznie blisko dna, szczególnie

jeśli wzięto się pod uwagę kiepskie mapy tego akwenu.

Śruba i stery wyglądały na nietknięte, czyste też były wloty instalacji chłodzenia reaktora. Hardy polecił Emily przeprowadzić Hueya wokół dziobu, żeby sprawdzić przeciwległą stronę.

- Mam coś na aktywnym sonarze - zameldowała Da-vis. - Sto jardów stąd na południowy wschód.

- To w stronę barki - stwierdził Hardy. - Ale nie musimy się już zajmować kolejnymi śmietnikami.

- To za małe na składowisko odpadów - odpowiedziała Emily. - Obiekt jest naprawdę niewielki, mniej więcej jak beczka na paliwo. I widzę jakieś kable.

389

- Na ekranie sonaru? - zapytał Hardy.

- To sonar o wysokiej rozdzielczości. Zaprojektowany tak, żeby wykrywać kable lub przewody.

- Panie Mitchell, dotarł pan już do Rosjan?

- Nie. Na miejscu znajdę się mniej więcej za piętnaście minut.

- W porządku, doktor Davis - zgodził się Hardy. - Niech pani odpłynie i zobaczy, co to jest.

Ton jego wypowiedzi wyraźnie sugerował Emily, że powinna się pośpieszyć.

Davis skierowała Hueya łukiem w lewo i odpłynęła. Nie zwiększała szybkości z powodu wyczerpania baterii i niewielkiej odległości do pokonania. Po mniej więcej minucie tajemniczy obiekt ukazał się na ekranie.

Spoczywał na dnie - na dwu zestawach zaledwie widocznych w mule niewielkich kół. Miał cylindryczny, długi na pięć, może sześć stóp korpus o średnicy mniej więcej jednej stopy. Był zielony i nie zawdzięczał tej barwy morskim porostom. Od obiektu ku zachodowi, w stronę wybrzeża, ciągnął się gruby, czarny kabel. Równoległe do linii brzegowej ułożono dwa inne kable z niewielkimi zgrubieniami. Gdy Huey okrążał tajemniczy obiekt, obserwatorzy mogli zobaczyć na jego boku wymalowaną cyfrę 2.

Jerry wciąż jeszcze patrzył na ekran, gdy usłyszał polecenie Hardy'ego:

- Doktor Davis, proszę sprowadzić pojazd na pokład tak szybko, jak to będzie możliwe. A gdy tylko się znajdzie na okręcie, proszę mi natychmiast o tym zameldować.

- Tak jest - odpowiedziała równie jak Jerry zdumiona Emily.

- Panie Mitchell, proszę o raport.

- Manta płynie na południe z szybkością dziesięciu węzłów. Pan Bair właśnie wylicza punkt wypuszczenia wabika.

- Domyśla się pan, co to za obiekt?

- Nie - stwierdził niechętnie.

Przyznawanie się kapitanowi do niewiedzy nie było mądrym posunięciem, ale naprawdę nie miał pojęcia, na co się natknęli.

- To zakotwiczony sensor akustyczny, mój panie. Ktoś pilnuje tej barki.

390

- Może rosyjska marynarka wojenna? - podsunęła Davis.

- To by wyjaśniało obecność samolotu i okrętów. Nie zarejestrowaliśmy żadnej aktywności rosyjskiej floty w tym rejonie, dopóki nie

znaleźliśmy tej cholernejs barki. - Hardy był wściekły, choć Jerry nie miał pojęcia, kto jest obiektem kapitańskiego gniewu.

- Po co mieliby rozmieszczać czujniki wokół czegoś, co wyrzucili na złom? - zapytał.
- Gdyby to był złom, nie zostawiliby tych czujników -odparła Davis. - Te głowice nie zostały złomowane. Ktoś je ukrył.
- U-bay, tu mostek. - Tym razem na linię wszedł Bair. -Niech pan steruje w prawo na kurs trzy pięć zero. Postawi pan wabika za dwie minuty, panie Mitchell.
- W prawo na kurs trzy pięć zero, U-bay. Jak daleko są Rosjanie?
- Mniej niż pięć mil od pana. Postawi pan wabika na granicy ich zasięgu detekcji. Zobaczą jego, a nie Mantę, bo jest mała. Potem zmieni pan kurs na północny i popłynie z szybkością dziesięciu węzłów na maksymalnej głębokości.
- Zmienić kurs na północny, szybkość dziesięć węzłów, maksymalna głębokość, OK, mostek - odparł Jerry. - Czy mam czekać na sygnał, żeby postawić wabika?

Na linię weszła Davis.

- Mostek, rozpoczęłam odbieranie Hueya na pokład. Za pięć minut będziemy mogli ruszyć z miejsca.
- Dziękuję, pani doktor - skwitował Bair.
- Doktorek Noonan zbadał nurków - odezwał się ktoś jeszcze. - Twierdzi, że nic im nie jest, ale położył obu do łóżek, jako że są na granicy hipotermii i wyczerpania.
- Minuta do postawienia wabika - oznajmił Bair. - Kurs prawidłowy. Jerry jeszcze raz sprawdził konsolę. Upewnił się, że uwolni Mark 4, a

nie mniejszą boję Mark 3. Ta mogłaby zmylić sonar torpedy, ale na pewno nie zestaw pokładowy średnich częstotliwości. Dźwięki emitowane przez Mark 3 były zbyt wysokie, żeby zostały wychwycone. Na ekranie pasywnego sonaru widział oba kontakty. Sygnał był mocny, co oznaczało, że są blisko. Obserwując je, nie przestawał przekazywać namiarów na mostek.

391

- Huey jest na pokładzie - oznajmiła tryumfalnie Emi-ly. - Mostek, jesteście bezpieczni!
- Mów za siebie - mruknął Jerry, czując drgnięcie pokładu.

Miał nadzieję, że Hardy'emu nie zabraknie miejsca na zwrot. Z jedną śrubą Hardy nie mógł zawrócić okrętu tak, jak się to robi ze sportowym wozem. Nie mógł się nawet cofnąć i zawrócić jak autobus. Jerry zastanawiał się, jak blisko jest czujnik i co mogli usłyszeć ci, co go tu zostawili. Podał na mostek kolejny zestaw współrzędnych.

- Uwaga... Teraz! - rozkazał Bair i Jerry nacisnął guzik zwalniający boję.

Nie czekając już na kolejny rozkaz, zmienił kurs na północny, utrzymując prędkość dziesięciu węzłów. Chciał płynąć szybciej, ale wtedy hałas ściągnąłby na niego niepożądaną uwagę. Wiedział, że przy tej szybkości odpłynięcie poza zasięg rosyjskich sonarów zajmie mu pół godziny. Z drugiej strony tyle mniej więcej czasu stracą Rosjanie na wykrycie, lokalizację i zaklasyfikowanie kontaktu jako fałszywego tropu. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Dużo by dał, żeby znaleźć się teraz na mostku, gdzie mógłby zobaczyć rosyjskie okręty i pozycję Manty. Chciałby też zajrzeć do kajuty

medycznej, żeby zobaczyć, jak się czują Reynolds i Harris. A najbardziej ze wszystkiego chciałby się dowiedzieć, jaka historia wiąże się z ukrytymi w morzu głowicami jądrowymi.

## **20. POŚCIG**

**11 CZERWCA 2005, GODZINA 18.00**

### **KWATERA DOWÓDZTWA FLOTY PÓŁNOCNEJ SIEWIEROMORSK, ROSJA**

Admirał Jurij Kiriczenko wkroczył na salę odpraw, jakby był właścicielem tego miejsca - i był nim w istocie. Był dowódcą Floty Północnej i nawet jeśli się uwzględniło upadek potęgi rosyjskich sił morskich, miało to swoje znaczenie.

Legenda Kiriczenki rosła z jego awansami. Pod rządami Sowietów był kompetentnym młodszym oficerem, który awansował akurat wtedy, gdy przyszło mu zostać zubożałym starszym oficerem. Pozostał we flocie, walcząc bezwzględnie z korupcją i zastępując skutecznością brak właściwego poparcia. I siłą woli ustrzegł Flotę Północną przed kompletnym rozkładem.

Gdy wszedł do sali odpraw charakterystycznym szybkim krokiem, wszyscy poderwali się na baczność. Wszystko już było przygotowane na jego przybycie, od dokumentów po herbatę i świeże owoce obok jego miejsca. Kiriczenko znany był również z tego, że cenił i wykorzystywał przywileje swojego stanowiska i funkcji.

- Dobry wieczór, towarzyszu admirale.

Kapitan pierwszej rangi Orłów był szefem wywiadu w sztabie Kiriczenki. Zwykle odprawy prowadził wyznaczony przez niego jeden z



podwładnych, ale materiał, jaki miał przedstawić, był zbyt ważny.

- Od ostatniej odprawy o 8.00 ustaliliśmy, że na powierzchni interesującego nas rejonu nie było żadnego ruchu. Dwa wysłane tam okręty patrolowe dotarły na miejsce

393

i zameldowały o wykryciu okrętu podwodnego, który wpłynął na nasze wody terytorialne. Podjęta próba lokalizacji okrętu i śledzenia jego kursu aż do przechwycenia spaliła na panewce - cel zniknął. Od godziny 17.15 siatka przyden-nych czujników nie sygnalizowała żadnej aktywności.

Ogólny przybliżony czas ostatniej detekcji oceniamy na godzinę i trzydzieści siedem minut. Nasi eksperci badają dane, ale czujniki nie są przeznaczone do wąskopasmowej...

- Kapitanie, wiem, jakie są możliwości czujników - warknął Kiriczenko.

Orłów kiwnął pospiesznie głową.

•Oczywiście, towarzyszu admirale. Przepraszam. Specjaliści stwierdzili, że sygnały pochodziły z więcej niż jednego źródła i przez cały czas się zmieniały. - Szef wywiadu zmarszczył brwi. - Połączywszy tę informację z długością czasu, jaki tamci spędzili w pobliżu zestawu, doszliśmy do wniosku, że wykonywali jakieś prace i nie wiedzieli o tych czujnikach. Może wysadzili na ląd agentów lub rozmieszczali jakieś urządzenia szpiegowskie...

•Jak ich złapiemy, to grzecznie zapytamy - oznajmił admirał, wstając i wychodząc przed stół.

Orłów pospiesznie zebrał notatki i wrócił na miejsce. W odprawie brał udział cały sztab Kiriczenki i wszyscy słuchali bardzo uważnie.

- Nieważne zresztą, jaki mają cel, z pewnością nie sprzyjają Federacji Rosyjskiej. Ogłaszam stan alarmowy dla całej Floty Północnej. Chcę, żeby samoloty pokryły cały rejon Morza Karskiego aż do krawędzi lodowej czapy. Wysłać wszystkie sprawne jednostki w ten rejon. Wszystkimi działaniami będzie dowodził admirał Siergietiew - wskazał jednego ze swoich zastępców.

- Iwanie, ustaw barierę od północnego krańca Nowej Ziemi na wschód, a potem niech wszystkie tworzące ją elementy powoli ruszą na południe. Powinieneś przyłapać ten okręt podczas próby ucieczki.

Admirał Siergietiew kiwnął głową na znak, że rozumie, choć niezupełnie się zgadza z tym, co powiedziano.

- Owszem, o ile zdołamy ustawić barierę, zanim się prześlizgnie. Jeśli popłynie z dużą szybkością...

- Wykryją go boje sonarowe - przerwał mu Kiriczen-

394

ko. - Niektóre jednostki z pewnością się spóźnią, inne są zbyt oddalone, żeby zdążyć na czas i zająć pozycje w pierwszej linii bariery. Ustaw je w drugiej linii na południowym wschodzie. Jeśli się przemknie, zmniejszy czujność i wpadnie w drugą sieć.

Oficerowie lotnictwa, floty nawodnej i podwodnej wszystko skrzętnie zapisywali; to samo robił szef zaopatrzenia. W pewnej chwili podniósł rękę i machnięciem dał znak admirałowi, że chce coś powiedzieć. W obecnych czasach zaopatrzeniowcy Rosyjskiej Marynarki Wojennej nie przynoszą zwykle dobrych wiadomości - i tym razem było podobnie.

- Towarzyszu admirale - zaczął ostrożnie - nasze środki nie pozwalają

nam na prowadzenie operacji na taką skalę. W ciągu kilku dni zużyjemy wszystko, co było przeznaczone na szkolenie. A w magazynach mamy pustki. Żeby rozlokować wystarczającą liczbę boi sonarowych, będziemy musieli sięgnąć do rezerw wojennych. Nie jestem też pewien, czy mamy dość paliwa, żeby napełnić zbiorniki wszystkich jednostek.

- To dajcie każdemu połowę - uciął Kiriczenko natychmiast, gdy zaopatrzeniowiec skończył. - I zdobądźcie więcej paliwa, w razie potrzeby podeście się im tankowce.

Przerwał na chwilę, a potem przemówił do wszystkich oficerów:

- Nie obchodzi mnie, Andrieju, czy wydamy ostatnie ruble, a nawet to, co sobie odłożyłeś na czarną godzinę...

Wszyscy skwitowali żart uśmiechami, ale twarze niektórych nadal wyrażały zaniepokojenie i zaskoczenie.

Kiriczenko miał władcą podstawę, był wysokim mężczyzną o pociągłej twarzy, poranej zmarszczkami naniesionymi nie tylko przez kaprysy pogody, ale i troski związane ze stanowiskiem. Kontrastowało to z jego jasnymi włosami. Do tej pory trudno było orzec, ile jest wśród nich siwizny.

- Już przedtem penetrowano nasze wody. Zachód myśli, że skoro na naszą ojczyznę przyszły ciężkie czasy, mogą sobie bezkarnie i do woli naruszać integralność naszego terytorium. Kapitan Orłów powiedział nam o licznych źródłach sygnałów. Wygląda na to, że jest tam więcej niż jeden okręt podwodny, może nawet kilka. Do czego potrzebują takiego stada, jeśli nie planują jakiejś większej operacji przeciwko

nam? Nie spodziewają się przeciwdziałań na szeroką skalę, a te są jedynym sposobem uporania się z obecną sytuacją. Nasz budżet szkoleniowy staje się tym samym budżetem operacyjnym i, Andrieju, wygląda na to, że nadeszła pora, żebyś sięgnął po ukryte rezerwy.

Admirał pochylił się nieco ku przodowi, jakby chciał głębiej wbić w głowy obecnych treść tego, co miał jeszcze powiedzieć.

- I pomyślcie, co się stanie, jeśli go złapiemy! Zmusimy Amerykanów i innych do szanowania naszych wód i zapobiegniemy na przyszłość kto wie ilu próbom wtargnięcia!

Spojrzał na szefa zaopatrzenia.

- Zastanów się, Andrieju. Jakież jest lepszy sposób na zdobycie większych funduszy dla naszej floty niż pokazanie, do czego jesteśmy zdolni? Jeśli złapiemy tamtych, gwarantuję ci, że następnego dnia zjawię się w Moskwie i zażądam do datkowych środków na to, żeby nasza Flota Północna mogła funkcjonować jak należy.

Potem sięgnął po najcięższą amunicję.

- I jeszcze jedno, Andrieju. Wykorzystaj wojenne rezerwy tak, żeby każdy okręt miał pełne uzbrojenie, nie tylko do zwalczania okrętów podwodnych, ale też amunicję do dział i pociski raketowe. Chcę, żeby intruzi zostali schwytani, a jeżeli nie odpowiedzą na nasze wezwania, musimy ich zatopić.

Ostatnie słowa Kiriczenki wszystkich mocno zdumiały, ale głos odważył się zabrać tylko jego zastępca, admirał Siergietiew:

- Towarzyszu admirale, szanse na schwytanie ich na naszych wodach terytorialnych są...
- Nie obchodzi mnie, czy jak ich znajdziecie, będą na naszych wodach. Byli na naszych wodach, dowodem są zapisy danych z naszych czujników. - Przemówił bardziej formalnie. - Jeżeli intruzi nie odpowiedzą na wasze wezwania i nie postąpią zgodnie z waszymi instrukcjami, macie ich zaatakować wszelką dostępną bronią i posłać na dno. Morze Karskie jest płytkie. Wrak zachodniego okrętu podwodnego będzie tak samo przekonującym dowodem jak sprawny okręt i uczyni nasze twierdzenia o suwerenności rosyjskich wód terytorialnych jeszcze bardziej przekonującymi.

396

Siergietiew zadał jeszcze jedno pytanie - może dlatego, że na jego barki złożono odpowiedzialność za całą operację:

- Towarzyszu admirale, czy zatem oficjalnie zmieniacie zasady prowadzenia walki floty dotyczące postępowania w wypadku wtargnięcia na nasze wody obcych jednostek?

Zasady te opracowano w dowództwie Rosyjskiej Marynarki Wojennej i zatwierdzone zostały przez najwyższe władze Rosji. Bardzo szczegółowo opisują one wszelkie możliwe okoliczności, w których jednostka rosyjskiej Marynarki Wojennej może otworzyć ogień do okrętu obcego państwa. Każdy oficer musi je wyrecytować z pamięci nawet zerwany z głębokiego snu. Do tej pory otworzyć ogień można było tylko w przypadku jednoznacznego stwierdzenia naruszenia wód terytorialnych, a i to dopiero po kilkakrotnych wezwaniach do poddania się i w wypadku wyraźnego stwierdzenia wrogich intencji.

- Rozmawiałem już z Moskwą. Przełożeni zaaprobowali zmianę zasad w tym szczególnym wypadku. Nie ucieszyła ich wiadomość o kilku zachodnich okrętach podwodnych działających na naszym terytorium. Oczywiście, jeśli coś pójdzie nie tak, biorę na siebie pełną odpowiedzialność za wszystko.

Ostatnie słowa wywarły na obecnych efekt, jakiego Kiriczenko się spodziewał. Wszyscy sztabowcy natychmiast się ożywili. Moskiewska aprobata rozkazów admirała rozwiała wszelkie złe przeczucia, jakie dręczyły niektórych do tej pory.

- Za godzinę chcę mieć na stole raport o stanie każdego okrętu i czasie wyjścia w morze. Iwanie, za dwie godziny chcę zobaczyć plan operacyjny. Towarzysze, od tej chwili Flota Północna jest w stanie wojny. Możecie odejść.

Kiriczenko patrzył, jak jego sztabowcy pospiesznie, niemal biegiem opuszczają salę odpraw. Wszyscy dostali kopa, a kłamstwo o aprobacie Moskwy skutecznie załatwiło wszelkie zastrzeżenia.

Pozostał w sali odpraw; popijając herbatę, uważnie studiował rozwieszony na ścianach mapy. Biorąc pod uwagę odległości i miejsca, usiłował wyobrazić sobie przebieg pościgu i obliczyć, w którym miejscu intruzi zostaną schwyta-

397

ni, oraz jak najskuteczniej wykorzystać pospiesznie zebrane jednostki. Przemawiając do sztabowców, starał się natchnąć ich pewnością sukcesu, bo tak było trzeba, zbyt długo jednak służył we flocie, żeby nie wiedzieć, jakie są szanse znalezienia okrętu podwodnego, który nie chce być

znaleziony.

A tego trzeba nie tylko odnaleźć, ale i posłać na dno. Nie wiedział, dlaczego ten okręt tam się znalazł, ale wiedział, co mógł znaleźć. Tuż przed rozpadem Związku Radzieckiego, jako niedawno awansowany kapitan pierwszej rangi, nadzorował pozbywanie się niebezpiecznych odpadów dokonywane przez GRU, rosyjski wywiad wojskowy. Kierował składowaniem na dnie morskim zużytego paliwa do reaktorów, przestarzałych reaktorów i wszelkiego rodzaju niebezpiecznych urządzeń. Jako dobry oficer interesował się szczegółami dotyczącymi każdego z ładunków.

Jego uwagę zwrócił jeden z nich, barka pełna osobliwych pojemników. Choć wszelkie odpady były w gestii GRU, materiały zawsze pochodziły z innych agend rządowych: sił zbrojnych, organizacji medycznych albo Minatomu, Ministerstwa Energii Atomowej. Wszyscy w taki czy inny sposób zajmowali się materiałami promieniotwórczymi, nic więc dziwnego, że musieli się pozbywać substancji radioaktywnych.

Ale ta barka nie mieściła się w żadnej kategorii. Zgodnie z dokumentami zawierała pojemniki pełne odpadów radioaktywnych, podpisy jednak pod nimi złożyli nie urzędnicy Minatomu, tylko oficerowie GRU. Nie pochodziła też z żadnej jednostki organizacyjnej podległej Minatomowi. Papiery oczywiście mówiły co innego, on jednak sprawdził holownik, który przyprowadził ją z Archangielska. Barka przyplłynęła Dwiną z głębi Mateczki Rosji. Odpady Minatomu zawsze przywożono koleją i dopiero potem ładowano na barki.

Początkowo podejrzewał przemyt albo szpiegostwo. Ktoś liczący na to, że nikt nie będzie dokładnie sprawdzał ładunku barki przewożącej odpady

radioaktywne, mógł na niej zgromadzić jakieś cenne przyrządy lub rzadkie metale. A potem sprzedać te utajnione lub objęte zakazem wywozu rzeczy na Zachód. Korupcja i łapówki nie były w Rosji nowością, a coraz większe szczeliny w rozpadającym się cielsku sowieckiego imperium stwarzały rozliczne możliwości dla ludzi przedsiębiorczych i bezwzględnych.

398

Żeby nie nadepnąć na odciski ludziom ze świata przestępczego, sprawdził dyskretnie kilka rzeczy, upewniając się, że w razie śledztwa tropy zawiodłyby ciekawskich do kilku agend rządowych.

Dość szybko też znalazł odpowiedź. Dokumenty istotnie sfałszowano w GRU, nie było to jednak działanie zainicjowane przez pojedynczego osobnika, czy jakąś przestępczą grupę, ale przez władze wywiadu wojskowego. Zbyt szybko jednak pospieszono przy tworzeniu legendy, co dało Kiri-czence możliwość szybkiego przeniknięcia sedna sprawy. W rzeczy samej tamci się pospieszyli - ale też mieli stracha. Dokładniej rzecz biorąc, cały pasztet GRU dostało z wyższej półki z poleceniem jak najszybszego załatwienia sprawy.

Sowieccy przywódcy oszukiwali przy uzgadnianiu traktatów o rozbrojeniu i nakazali produkcję większej liczby głowic, niż owe traktaty pozwalały. Wojskowi składowali je jako ostateczną polisę ubezpieczeniową na wypadek niespodziewanego ataku z Zachodu. Miejsce ukrycia nie były znane nawet dowództwu sił zbrojnych; do tajemnicy dopuszczeni byli tylko najwyżsi dostojnicy partyjni. Zapasy dałyby zubożałej Rosji „kartę przetargową”, nawet gdyby inne składy broni zostały znalezione i zniszczone.



Kiedy Związek Radziecki rozpadł się w gruzy, zapas stał się niebezpiecznym ładunkiem, którego trzeba się było pozbyć, i to szybko. Niestety, głowic nie można było łatwo zniszczyć. Przeznaczone do unicestwienia głowice ze wzbogaconym plutonem sprowokowałyby wiele niewygodnych pytań dotyczących ich pochodzenia; szczerze mówiąc, liczyły się także pieniądze, które byłyby potrzebne na ich zniszczenie - a nie wiadomo, czy udałoby się je znaleźć. Najbardziej prostym i najtańszym rozwiązaniem było zatopienie ich w morzu na jakimś składowisku jako odpadów radioaktywnych.

Kiriczenko zgodził się z tym rozumowaniem, dostrzegł jednak w całej sytuacji możliwość przyszłych zarobków. I zadbał o kilka spraw. Najpierw się upewnił, że barka ze specjalnym ładunkiem zostanie zatopiona w innym miejscu niż wskazane w raporcie, który wysłał do dowództwa GRU. Potem stworzył listę osób, które wiedziały o całej operacji, i miejsc, w których mogły się zachować jakieś do-

399

kumenty dotyczące tajemniczego ładunku. I wreszcie, powołując się na autorytet GRU, zarządził, żeby wokół barki ustawiono czujniki akustyczne. Stosując pewne sztuczki prawne - i uciekając się niekiedy do ukrytych gróźb - zdołał zamaskować rozmieszczenie czujników jako część operacji pozbywania się odpadów. Nikt nie zakwestionował celu ani potrzeby wykorzystania tych elementów.

Podczas kolejnych piętnastu lat Kiriczenko śledził losy wszystkich ludzi i wszystkich dokumentów związanych ze składowaniem głowic. Udało mu się unicestwić wszystkie dokumenty i miał na oku wszystkich, którzy coś wiedzieli. Wszyscy oprócz niego zrzucili mundury, niektórzy

wyjechali z Rosji. Wielu umarło.

Kiriczenko jednak stale awansował i wspinał się coraz wyżej po drabinie władzy. Został nieprzejednanym przeciwnikiem łapówkarstwa w Marynarce Wojennej i doprowadził do wyroków skazujących kilkunastu oficerów, którzy kradli cenne metale ze spisywanych ze stanu okrętów podwodnych. W granicach tych mizernych środków, jakie mu przydzielano, potrafił także uczynić z Floty Północnej skuteczne narzędzie i miał większe sukcesy niż dowódcy Floty Bałtyckiej, Czarnomorskiej czy Floty Pacyfiku. Zdobył sobie tym niezwykłą reputację człowieka uczciwego. Rosyjskie władze widziały w nim człowieka absolutnie godnego zaufania, będącego poza wszelkimi podejrzeniami.

On zaś zaczął się przygotowywać do przejścia na emeryturę. Kilka lat zajęło mu nawiązanie kontaktów z czarnym rynkiem handlarzy bronią, a potem jeszcze przez kilka lat rozpoznawał jego mechanizmy. A teraz wyniki piętnastu lat ciężkiej pracy i sowita nagroda były narażone na niebezpieczeństwo.

Studiował mapę, która pokazywała nie tylko linię brzegu, ale i kurs intruza - tajemniczego okrętu podwodnego. To musiał być okręt któregoś z państw zachodnich, najprawdopodobniej amerykański. I zgodnie z tym, co powiedział Orłów, nie musiał być tu sam. To zaś mocno go zaniepokoiło. Tamci nie powinni byli wysyłać więcej niż jednego okrętu podwodnego w tak odległy rejon, chyba że wiedzieli, co tu ukryto. Czyżby ktoś znalazł ładunek? Gdyby mieli dowód, prawdopodobnie natychmiast roztrąbiliby to na cały świat.

400

Był więc jeszcze czas na utrzymanie wszystkiego w sekrecie i zawarcie

transakcji. Skontaktował się z kilkoma krajami skłonnymi nieźle zapłacić za ważącą sto pięćdziesiąt kilogramów całkowicie sprawną głowicę jądrową. On zaś miał ich kilka na sprzedaż...

*Memphis* udało się umknąć przed rosyjskimi okrętami, Hardy jednak musiał popłynąć dalej na wschód, żeby trzymać się od nich z dala. Płynęli teraz kursem północno-zachodnim. Uwolniwszy się od towarzystwa płynących na północ okrętów, Jerry prowadził Mantę kursem północno-wschodnim z szybkością pięciu węzłów, co pozwalało mu oszczędzać baterie. Spotkanie z *Memphis* i wzięcie Manty na pokład przebiegło gładko jak podczas ćwiczeń. Gdy Manta wreszcie bezpiecznie spoczęła w hangarze, Jerry po wielogodzinnym wysiłku i napięciu poczuł się jak człowiek, któremu z ramion zdjęto ogromny ciężar.

Natychmiast po zabezpieczeniu Manty Jerry poszedł do węzła medycznego, żeby zobaczyć, jak się czują Reynolds i Harris. Żeby przedrzeć się przez tłum stojący w przejściu, musiał użyć swojego stopnia. Wyglądało na to, że w korytarzu zebrali się wszyscy, którzy nie mieli wachty - i wszyscy chcieli się dowiedzieć czegoś o samopoczuciu nurków. Gdy zaczął się przepychać, tłum jakby się rozluźnił i dopiero po chwili Jerry spostrzegł, że wszyscy obecni stanęli na baczność. Odruchowo zrobił to samo i odstąpił pod ścianę, starając się niemal wcisnąć w metal i dając przejście idącym za nim dowódcy, Bairowi i doktor Patterson, którzy też zmierzali do izby chorych. Gdy mijali Jerry'ego, Hardy Skinął mu głową.

- Panie Mitchell, jeżeli pan chce, to proszę z nami.

Koniec końców Jerry musiał stanąć w drzwiach, obok

Baira. Hardy i Patterson z trudem zmieścili się w kajucie, gdzie leżeli obaj nurkowie.

- Obaj dojdą do siebie, choć na resztę dnia zaaplikuję im kroplówkę i odpoczynek. Woda na zewnątrz ma wyższą temperaturę niż lód, ale niewiele, i to sprawiło, że wysiłek ogromnie ich wyczerpał. Na szczęście obaj są okazami zdrowia - poinformował sanitariusz.

401

- Doskonale, bosmanie - odezwał się Bair. - Możemy z nimi porozmawiać?

- Tak jest - odparł Noonan, poprawiając Reynoldsowi maskę tlenową. Zaraz potem odstąpił w bok na tyle, na ile pozwalała ciasnota wnętrza. Reynolds i Harris leżeli na piętrowej koi. Obaj byli okryci kilkoma kocami i mieli maski tlenowe. Nad każdym wisiał termofor, od którego odchodziła rura pod koce.

Reynolds miał ściągniętą twarz, zdołał się jednak wyprostować, gdy do jego koi podszedł kapitan.

- Doskonała robota, panie Reynolds. Obaj z Harrisem świetnie się spisaliście.

- Dziękuję, sir! - rozpromienił się bosman. Hardy rzadko chwalił ludzi, Jerry jednak wiedział, że obaj podoficerowie zasłużyli na pochwałę. - Nie liczyliśmy tych skrzyń, bo nie mieliśmy czasu, ale tam były ich dziesiątki. To głowice bojowe, prawda? Jądrowe?

Hardy i Patterson jednocześnie skinęli głowami.

- To nie może być nic innego - odparł kapitan. - Byliście tam bliżej niż

ktokolwiek inny. Co możecie nam jeszcze powiedzieć?

- Ciężkie cholerstwo, trzeba to przyznać. Ma gładkie wykończenie, ale na skrzyni były oznakowania i na głowicy wewnątrz też. - Wskazał na leżącą na stoliku obok płytkę. - Skopiowałem je najlepiej, jak umiałem.

Stojący najbliżej Bair podniósł płytkę i przytrzymał tak, żeby mogli ją zobaczyć Patterson i Hardy. Jerry widział jakiś napis, nie potrafił jednak odczytać jego treści.

Doktor Patterson potrząsnęła głową.

- Nie znam rosyjskiego, a te cyfry też nic mi nie mówią.
  - Za pańskim pozwoleniem - odezwał się Bair. - Spróbuję to rozgryźć.
- Hardy kiwnął głową i jego zastępca wyszedł na korytarz.

Jerry oparł się chęci wyjścia za nim. Był równie jak wszyscy ciekaw, co nurkowie złożyli w hangarze Manty, przedtem jednak musiał porozmawiać z Reynoldsem. Udało im się zdobyć dwie rosyjskie głowice jądrowe i bardzo chciał je obejrzeć, teraz jednak było to niemożliwe.

402

- Przykro mi, ale nie wiem, co jeszcze mógłbym panu powiedzieć - odezwał się przepaszająco Reynolds, Hardy jednak potrząsnął głową.
- Bosmanie, zrobiliście już dostatecznie wiele - stwierdził kapitan.
- O wszystkim dowie się prezydent - odezwała się rozpromieniona Patterson.

Pochyliła się i serdecznie uściskała Reynoldsa, a potem Harrisa. Mimo tlenowych masek obu podoficerom udało się skwitować to minami wyrażającymi jednocześnie satysfakcję i zakłopotanie. Patterson szybko

się wyprostowała i wyszła z Hardym - oboje wrócili na mostek.

Jerry odczekał swoje w kolejce winszujących powrotu do zdrowia. Wystąpił naprzód dopiero, gdy wokół zrobiło się luźniej.

- Cieszę się, że wróciliście cało.
- Panie Mitchell, wiedziałem, że mnie pan nie zawiedzie. Dzięki, że nas pan tu przywiózł.
- Jak się jechało? - zapytał Jerry autentycznie zaintrygowany.
- Trzęsło. I obsługa była fatalna - zażartował Reynolds, uśmiechając się słabo.
- Wciąż nie mogę odżałować, że nie wziąłem w tym udziału.  
- Harris też chciał popłynąć - odparł Reynolds.  
Harris tylko kiwnął głową.
- Wpadłem, żeby wam pogratulować sukcesu i zapytać, czy czegoś nie potrzebujecie?
- Och, jeszcze nie umieramy. Ale teraz chętnie bym się zdrzemnął.
- Gdzieś tak na tydzień - dodał Harris.
- Cieszę się, że Mantą sterował dobry pilot.
- Wszyscy mamy wiele powodów do zadowolenia, panie Reynolds.  
Muszę już iść, a wy obaj się prześpijcie - i to już.
- Tak jest - jednym głosem odparli Reynolds i Harris.

Przypomnienie Reynoldsowi o śnie uświadomiło Jerry'emu, że sam jest zmęczony i głodny. Dawno już było po obiedzie i nie zdążył na kolację. Nie mógł też sobie przypomnieć,

kiedy miał okazję do kilku godzin nieprzerwanego snu. Rutyna powszedniego, pełnego ruchu dnia na okręcie wydała mu się nagle piękną i godną tęsknoty przeszłością. Mimo napięcia towarzyszącego pracy i zdobywaniu kwalifikacji wszystko było przynajmniej przewidywalne. Dwa i pół tygodnia prac poszukiwawczych wymęczyło go do cna. Teraz jednak kapitan skierował *Memphis* na północ. Zmierzali do domu. Gotów był niemal z utęsknieniem czekać na egzamin kwalifikacyjny.

Ruszył do kuchni, licząc na to, że zorganizuje jakąś kanapkę, ale okazało się, że inni oficerowie wpadli na ten sam pomysł. Dyskusja toczyła się wokół jednego tematu.

- ...taniej było je wyrzucić na dno, niż niszczyć - mówił właśnie Jeff Ho, gdy Jerry wkraczał do mesy.

Harry O'Connell, nawigator, był innego zdania.

- A nie bałbyś się, że ktoś inny zejdzie na dno i zwinie je, żeby wykorzystać do własnych celów?

Ho wzruszył ramionami.

- Nie rozgłaszałbym przecież, gdzie je ukryłem, a w Morzu Karskim nikt raczej nie nurkuje dla sportu.
- Co zresztą wyjaśniałoby obecność czujników - dodał Cal Richards.
- Ale te głowice oficjalnie nie istnieją.

Wszyscy odwrócili się i spojrzeli na stojącego w drzwiach Baira, który trzymał tabliczkę Reynoldsa i kilka książek. Jerry zobaczył, że były to publikacje wywiadowcze o jaskrawo zaznaczonym gryfie tajności na okładkach. Bair podszedł do stołu i wszyscy pospiesznie odsunęli się na boki robiąc mu miejsce.

- Rozmawiałem już z kapitanem oraz doktor Patterson

i oboje nie widzą żadnych przeszkód, dla których nie mógłbym wam o tym powiedzieć - oznajmił, rozsiadając się wygodniej. - Nie znam rosyjskich liter i nie wiem, co znaczy większość z tych cyfr, ale odkryłem dość, żeby wiedzieć, z czym mamy do czynienia. Znaki na skrzyni i głowicy są podobne, oprócz numeru seryjnego, który powtarza się w całej serii. W jednym i drugim przypadku widzimy ciąg 15Zh45. To wygląda na numer egzemplarza.

Kilku oficerów kiwnęło głowami. Rosyjski sprzęt wojskowy miał kilka różnych oznaczeń. Podczas projektowa-

404

nia otrzymywał jedną nazwę, fabryka nadawała mu swoją, a w wojsku otrzymywał jeszcze inną. Oczywiście były też nazwy nadawane mu przez NATO, ponieważ na Zachodzie często nie znano właściwej nazwy ani przeznaczenia, dopóki sprzęt nie wszedł do eksploatacji i przez jakiś czas nie był w użyciu.

- Znalazłem to w jednej z starszych publikacji wywiadu, dotyczących rosyjskich pocisków z głowicami jądrowymi. Ten numer miały pociski RT-21 Pionier. W wojskach NATO nadano im nazwę SS-20 Saber. - Podniósł publikację w górę. - Mamy szczęście, że w ogóle udało mi się znaleźć o nich cokolwiek. Były to rakiety średniego zasięgu, które Rosjanie wprowadzili na uzbrojenie w latach 80. W sumie mieli ich od 1000 do 2000 na ruchomych wyrzutniach, ale wszystkie zniszczono w wyniku podpisanego w 1987 roku traktatu.



- Czego, sir? - zapytał zaskoczony chorąży Jim Porter.

Bair spojrzał na niego jak na idiotę i poczęstował go tym szczególnym grymasem, który wszyscy zastępcy kapitana muszą opanować natychmiast po objęciu stanowiska.

- Układu o likwidacji pocisków raketowych średniego zasięgu, mój dobry człowieku...

Odpowiedź Baira skwitował ogólny wybuch śmiechu. Wesołość szybko jednak zgasła, bo nie było powodów do uciechy. Wszyscy byli piekielnie zmęczeni i wyczerpani psychicznie.

- Ale te traktaty nie zezwalają chyba na pozbywanie się głowic przez wyrzucanie ich na złomowiska?

Bair energicznie potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie. Sowieci musieli ujawnić, ile wyprodukowali tych głowic, a potem międzynarodowi obserwatorzy i rozjemcy byli obecni przy ich niszczeniu. To była transakcja na wielką skalę. Oni zniszczyli kilka typów pocisków, a my pozbyliśmy się Pershingów II.

Międzynarodowi obserwatorzy pilnowali naturalnie ich i nas.

- Więc dane mogą być nieaktualne? - zapytał Berg, ale Bair nie zadał sobie nawet trudu, żeby mu odpowiedzieć.

Jerry, jak wszyscy obecni, przetrwał nowiny i usiłował zrozumieć konsekwencje. Jeżeli Sowieci, a później Rosjanie, złamali traktat podpisany przed dwudziestu laty, to diabli

405

wiedzą, co jeszcze mogli ukrywać. Wyjaśniało to obecność akustycznych czujników, ale nie to, jak daleko będą gotowi się posunąć, żeby utrzymać rzecz w tajemnicy. Po niemal minucie milczenia Bair stwierdził:

- Kapitan powiedział również, że wracamy do domu.

Jerry zdołał złapać jakąś kanapkę, a potem się położył.

Miał wachtę na mostku od północy do szóstej i wiedział, że zaśnięcie na służbie to kiepska sprawa. Leżąc na koi i usiłując się trochę odprężyć, zaczął sobie przypominać, co jeszcze zostało mu do zaliczenia, i zastanawiać się, jak najlepiej wykorzystać czas, jaki mu został.

Meldując się na wachtcie, wciąż jeszcze otrząsał się ze snu. Choć nadal byli na Morzu Karskim, wachty przebiegały już jak w czasie normalnego patrolu. Oficerem wachtowym był Lenny Berg, a Jerry miał pełnić służbę młodszego oficera.

- Miejmy nadzieję, że to będzie miła i nudna wachta. Po jej zakończeniu będziemy o sześć godzin bliżej domu i sześć godzin dalej od tego miejsca - mruknął Lenny.

Oficerem zdającym wachtę był Al Millunzi i razem z nimi sprawdził listę: wszystkie systemy okrętu były sprawne, poza jedną pompą, którą akurat sprawdzano, wszystkie czujniki były włączone, wraz z dwoma holowanymi zestawami.

- Tobie zaś, Jerry, nie muszę niczego mówić o stanie uzbrojenia - zakończył.

W jego głosie nie było żadnej krytyki, Jerry jednak wciąż czuł się winny. Millunzi poprowadził ich do mapy.

- To nasza pozycja o 23.40.

Zachodnią część dokumentu zajmowała Nowa Ziemia, ale większa była część otwartych wód wypełniona wynikami pomiarów głębokości. Spora część Morza Karskiego miała przeciętną głębokość pięćdziesięciu do

osiemdziesięciu sążni, co jak na *Memphis* było dość płytko, ale w pobliżu wschodniego brzegu wyspy ciągnął się głębszy podmorski rów o szerokości dziesięciu do piętnastu mil. Sto pięćdziesiąt lub nawet dwieście sążni było znacznie lepszą perspektywą dla okrętu, który chciał uniknąć wykrycia.

406

*Memphis* płynął prosto środkiem rowu, który na mapie zaznaczono czerwonym kolorem, a kolejne pozycje okrętu podkreślano mazakiem.

- Aktualny kurs to zero trzy pięć stopni z prędkością dwunastu węzłów, następny zwrot o 2.10. - Millunzi wskazał miejsce na mapie. - Nowym kursem będzie zero dwa zero, zgodnie z kierunkiem rowu. Kapitan życzy sobie, żeby go poinformować, zanim zrobicie zwrot. Mówi też, że nie należy spuszczać oka z głębokościomierza. Nie ufa tej mapie.

Berg uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę? Idę o zakład, że Rosjanie mają lepsze. Możliwe, że ich poprosimy o jedną?

Do oficerów podszedł starszy bosman Leonard zdający wachtę podoficera.

- Wachta przekazana, sir - zameldował Millunziemu.
- Bardzo dobrze, bosmanie. Zobaczymy się rano - odparł Millunzi. A potem odwrócił się do Berga i Jerry'ego. - To wszystko? Są jakieś pytania? Moja koja mocno się za mną stęskniła.
- Nie będę stawał pomiędzy człowiekiem i jego zasłużonym odpoczynkiem, sir - odparł nadal uśmiechnięty Berg. -Jest pan wolny.

Sekcja zdająca wachtę szybko opuściła pomieszczenie i Jerry mógł wreszcie usiąść. Poza koniecznością uważnej nawigacji i częstych pomiarów głębokości zapowiadała się spokojna i niczym niezakłócona wachta.

- Największą trudnością na tej wachcie będzie zachowanie czujności - zawyrokował Lenny. - Wachty podczas powrotu do domu są niebezpieczne. Wszyscy zaczynają się rozluźniać. Zbyt wiele myśli poświęcają ciepłu domowego ogniska i nie zwracają należytej uwagi na wskaźniki.
- Nawet na Morzu Karskim? - zapytał na poły żartobliwie Jerry.
- Chodzi mi o stan umysłu, nie o pozycję na mapie. Sprawdzaj głębokościomierz co pięć minut, zorganizujemy małe ćwiczenia dla dyżurnej wachty na mostku. - Spojrzał na książkę kwalifikacyjną, którą Jerry przyniósł ze sobą. -Nad czym teraz pracujesz?
- Przyszło mi do głowy, żeby wykuć systemy komunikacyjne.

407

- Bo wiedziałeś, że przez najbliższe sześć godzin będziesz zamknięty z łącznościowcem? Dobrze, panie Mitchell. Przygotuj się na serię bezlitosnych pytań. - Przerwał, uśmiechnął się jak zawsze i rozkazał: - No dobra, do roboty.

Usiłując wyrobić sobie nawyk, Jerry sprawdził głębokościomierz - dwieście czterdzieści stóp pod kilem, sześćset nad kioskiem. Dobrze. Zaczął szczegółowo sprawdzać wskazania każdego przyrządu pomiarowego i położenie wszystkich przełączników na mostku.

Tymczasem Lenny rozsiadł się przy mapach i z podejrzaną ostentacją otworzył zaliczeniową książkę Jerry'ego.

Gdy Jerry był w połowie, Lenny wystrzelił pierwsze pytanie:

- Jaki zakres częstotliwości pokrywa antena UHF?

Jerry odpowiedział poprawnie i ponownie zajął się sprawdzaniem wskaźników. Lenny strzelał pytaniami co trzy, cztery minuty, dając Jerry'emu impulsy do sprawdzania stanu głębokościomierza i uściślenia zaznaczanych przez kwatermistrza na mapie pozycji okrętu.

Wachta trwała już czterdzieści minut, kiedy z błogostanu wytrącił ich komunikat:

- Mostek, tu sonar. Odebraliśmy odgłos jakiegoś wybuchu, namiary jeden cztery zero.

Jerry niemal podskoczył w miejscu. Berg i pozostali członkowie obsady mostka tymczasem też się poderwali, ale Lenny nic nie powiedział, tylko spojrzał wyczekująco na młodszego kolegę.

Jerry podszedł do interkomu.

- Sonar, tu mostek. Czy możecie powiedzieć, jak mocny był wybuch?
- Mostek, tu sonar. Bardzo słaby albo bardzo daleki -odpowiedział sonarzysta. - Żadnej innej aktywności, tylko ten jeden sygnał...
- Sonar, tu mostek. Zrozumiałem - odpowiedział nadal zaintrygowany Jerry.

Nie lubił tajemnic. Spojrzał na Berga, Lenny jednak zrozumiał z całej sytuacji tyle samo, co on. Może to było kolejne z ćwiczeń Baira, musiał jednak zareagować zgodnie z obowiązującymi zasadami. Następnym krokiem miało być powiadomienie kapitana. Podniósł telefon i wybrał numer kapitańskiej kajuty.

- Kapitan, słucham. - Hardy odebrał telefon po pierwszym sygnale.
- Melduje się oficer wachtowy. Sonar sygnalizuje jakiś odległy wybuch za nami. Daleki albo bardzo słaby.
- Dobrze, zaraz tam będę.

Nie minęła minuta, a na mostku zjawił się kompletnie ubrany Hardy.

Badał jeszcze mapę, gdy nadszedł kolejny meldunek sonaru:

- Mostek, tu sonar. Odebraliśmy odgłos kolejnego wybuchu, namiar jeden pięć zero. Tym razem bliżej albo wybuch był silniejszy.

Hardy wcisnął guzik rozmowy.

- Sonar, tu mostek. Potwierdźcie, że nie mieliście żadnych innych kontaktów.
- Mostek, tu sonar. Potwierdzamy. Nie było żadnych innych kontaktów.
- Znaczy: samolot - stwierdził Hardy.

Na mostek weszła obleczona w szlafrok i piżamę doktor Patterson.

- Czy ktoś powiedział, że słyszał eksplozję?

Szlafrok był biały, długi i miał wyhaftowane godło Białego Domu. Patterson udało się jakoś jednocześnie wyglądać na osobę zaspaną i zaniepokojoną. Za nią do sterowni weszła Emily Davis, która jednak zdążyła się ubrać.

Hardy miał zaskoczoną minę, ale nic nie powiedział. Zrobił to za niego Jerry:

- Sonar odkrył jakieś wybuchy za nami. Nie mamy pojęcia, co oznaczają.
- Źle, panie Mitchell - poprawił go Hardy.

- Mostek, tu sonar. Odebraliśmy trzeci wybuch, tym razem z prawej, namiar dwa dziewięć pięć. Rozpoznajemy dźwięki jako liniowe wybuchy systemu namiarów echa.
- Sonar, tu mostek. Kontynuujcie zbieranie danych - odparł Hardy. - Zwracajcie pilną uwagę na wszystko, co będzie brzmiało jak Bear Foxtrot.
- Mostek, tu sonar, OK.

Jerry musiał sięgnąć do zapamiętanych z podwodniackiej szkoły wiadomości na temat systemów wykrywania okrętów podwodnych stosowanych przez sojuszników i obcych. Amerykańska Marynarka Wojenna korzystała z eksplozji

409

do systemów namierzania echa w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, zanim zaczęto stosować sonar aktywny. Opierały się one na dość prostej teorii. Trzeba ustawić linię pasywnych czujników sonarowych, a potem rzucić do wody niewielkie ładunki wybuchowe. Sonary odbierały nie tylko odgłosy wybuchów, ale także echa odbite od kadłuba zanurzonego okrętu. W latach siedemdziesiątych Amerykanie zrezygnowali jednak z tych urządzeń, ponieważ okazały się dość uciążliwe w eksploatacji.

Sowieci jednak nie porzucili tej idei i udoskonalili ją dużo wcześniej, niż zrobiono to na Zachodzie. Korzystali z niej do wyszukiwania zaczajonych okrętów w płytkich morzach, takich jak Karskie.

Oznaczało to, że gdzieś blisko jest pole boi pasywnego sonaru, zrzuconych z samolotu do zwalczania okrętów podwodnych. Teraz jego załoga monitoruje pole i zrzuca ładunki, żeby ich znaleźć.

- Ładunki wybuchowe są niewielkie - wyjaśnił Hardy. - Ważą mniej niż funt, w zasadzie mniej więcej tyle, co granaty. Ale jak zaczną je rzucać w pobliżu, to nas znajdą.
- Ale dlaczego tym razem nie usłyszeliśmy samolotu? -zapytała Patterson głosem, w którym zabrzmiały nutki strachu.
- Prawdopodobnie dlatego, że leciał wysoko i warkot śmigieł dotarł do powierzchni wody bardzo przytłumiony. Nie chcieli spłoszyć celu - odparł Hardy bezbarwnym głosem. -Z ich strony to dobra taktyka.

Była to bardzo niewygodna sytuacja. Próba szybkiego wyjścia z zasięgu boi sonarowych spowodowałaby dość hałasu, żeby wykrył ich sonar pasywny. Posuwanie się z małą prędkością, które tego nie powodowało, oznaczało jednak pozostanie w tym polu dostatecznie długo, żeby można było okręt wytropić dzięki wybuchom.

- Panie Berg - polecił kapitan - proszę zmienić kurs na zero sześć zero i prędkość pięć węzłów. I niech pan uważa na głębokość, chcę trzymać się dna tak blisko, jak to tylko jest możliwe, i zarządzam na okręcie absolutną ciszę. Pa nie proszę o powrót do kajuty.

Patterson i Davis wyszły bez słowa sprzeciwu, a Jerry zerknął na mapę i natychmiast zrozumiał, że Hardy chce

410

wyprowadzić ich z rowu, co było sensownym wyjściem. Rów stanowił oczywisty wybór dla każdego okrętu, który chciałby się stąd wymknąć, i Rosjanie z pewnością ustawili przegradzającą go na dziesięć lub piętnaście mil barierę. Po opuszczeniu rowu przez *Memphis* będą musieli



rozszerzyć teren poszukiwań na cały obszar Morza Karskiego. Oczywiście poza sam rów.

Lenny Berg powtórzył szybkość i kurs i opuścił *Memphis* na osiemset stóp. Pod kilem zostawało im sześćset stóp.

- Jerry, podejdź tu i pilnuj głębokościomierza. Melduj za każdym razem, gdy głębokość zmieni się o dziesięć stóp.
- OK - odpowiedział Jerry.
- Mostek, tu sonar. Kolejne wybuchy od północy i południa.
- Sonar, tu mostek, zrozumiałem - odparł Berg, a Hardy skinieniem głowy potwierdził odbiór wiadomości.

Rosjanie brali okręt w kleszcze, ale *Memphis* już wykonywał odpowiedni manewr. - Jerry wbił wzrok w tarczę głębokościomierza.

- Głębokość osiem cztery zero stóp - zameldować.
- Zrozumiałem - odparł Berg, nie odrywając się od mapy. -  
Zanurzeniowy, proszę przejść na siedem osiem zero stóp.

Bosman Swanson powtórzył usłyszaną głębokość i zmieniając zanurzenie okrętu, raz jeszcze sprawdził odpowiedzialnego za ustawienie sterów. Jerry meldował o głębokości, bo dno powoli unosiło się ku górze.

Okręt zawisnął nad dnem i cal po calu przesunął się ku północnemu wschodowi na coraz płytsze wody. Berg nie odrywał wzroku od mapy i dbał o to, żeby *Memphis* nie zszedł na odległość mniejszą niż sześćdziesiąt stóp od dna.

- Proponuję skierowanie okrętu o dziesięć stopni w lewo. Jest tam zagłębienie mające 320 stóp, oprócz tego skieruje nas to bardziej na północ.
- Niech pan nie zmienia kursu. - Hardy potrząsnął głową. - Oni wiedzą,

że tam akurat chcielibyśmy popłynąć, i będą tam właśnie na nas czekać. Gdybym teraz mógł, założyłbym koła i ruszył po dnie.

•Tak jest - odpowiedział Berg.

Jerry regularnie meldował o zmianach głębokości.

411

- Głębokość cztery dwa zero i się zmniejsza. - Postarał się, żeby jego głos brzmiał beznamiętnie.

Co będzie, jeżeli mapy okażą się niedokładne? Co będzie, jeśli Rosjanie szli już ich tropem?

•Mostek, tu sonar. Odgłosy pracy silników z lewej burty. Wiele silników - rozległo się nagle z głośników inter-komu.

•Panie Berg, przejmuję dowodzenie - skwitował to Hardy. - Proszę zwiększyć prędkość do dziesięciu węzłów, ster prawo piętnaście, kurs zero dziewięć zero. Panie Berg, proszę uważać na głębokość.

•OK. Idąc tym kursem będziemy mieli dostateczną głębokość przez kolejną milę.

•Ster prawo piętnaście, kurs zero dziewięć zero, sternik potwierdza rozkaz.

•Maszynownia zwiększa prędkość do dziesięciu węzłów.

•Bardzo dobrze - skwitował Hardy, przenosząc wzrok z ekranu sonaru na konsolę ogniową i mapę nawigacyjną.

•Sonar, tu mostek. Co możecie powiedzieć o tych kontaktach?

•Mostek, tu sonar. Niedaleko na powierzchni mam cztery kontakty.

Pojawiły się dość nagle i wszystkie mają wysokie obroty śrub.

Podejrzewam, że przeszukiwały akwen, a teraz zwiększyły prędkość,

żeby nas dopaść. Ich aktualne zamiary są pomiędzy zero cztery cztery i zero sześć pięć. -Po chwili przerwy sonarzysta dodał: - Mostek, tu sonar. Wykrywam sygnały Buli Horn. W tym samym namiarze, co kontakty powierzchniowe.

Meldunek był częściowo zbędny, ponieważ alarmowy odbiornik sygnałów sonarowych zaczął wydawać ostrzegawcze dźwięki, gdy tylko okręty nad nimi uruchomiły aktywne sonary.

Znaczy to, że rosyjskie jednostki ustawiły się akurat nad głębią, w której chciał się ukryć Lenny, wykorzystując lepszą znajomość akwenu. Jerry nadal nie wiedział, skąd się dowiedzieli o obecności *Memphis* i skąd się tu wzięli, skoro ich nie słyszeli.

Kolejna zagroda boi sonarowych była odpowiedzią. Wiedzieli, że *Memphis* opuści rów, gdy usłyszy eksplozję, chcąc uciec z pułapki. W ten sposób skieruje się ku drugiej.

412

Kapitan nadal utrzymywał łączność z sonarem.

- Sonar, tu mostek. Jak szybko się zmieniają zamiary kontaktów powierzchniowych?
- Mostek, tu sonar. Nieznacznie przesuwają się w prawo i szybko zwiększają obroty śrub. Teraz ciągną się już za nimi kawitacje. Myślę, że dochodzą do szybkości maksymalnej.
- Ogłosić alarm bo...

Rozkaz Hardy'ego został nagle przerwany przez huk eksplozji. Wszyscy na pokładzie zamarli i umilkli. Dźwięk był nierówny, ale nawet gdy ucichł, czuć jeszcze było drżenie grodzi i pokładu. Rosjanie użyli bomby

głębinowej.

- Wyrzucić boję NAE! - rozkazał Hardy. - Alarm bojowy! Kurs trzy pięć zero, szybkość dwanaście węzłów. Głębokość, panie Berg?
- Możemy zwiększyć głębokość do dwustu stóp, sir. Jak długo będziemy płynąć na północny zachód, dno opada.
- Mostek, tu sonar. Liczne eksplozje z lewej i prawej burty. Oceniamy to jako ogień z miotaczy bomb głębinowych RBU 6000. - Wiadomość była nieco spóźniona, ale wiedza o miejscach eksplozji oraz identyfikacja użytej broni, choć denerwująca, była również przydatna.
- Zamierzam wpłynąć pod nich, by iść ich śladem torowym.
- Przy tej szybkości i na tej głębokości ryzykujemy, że zostawimy ślad - ostrzegł Berg.

- Liczę na to, że go nie zauważą w wodzie zmaconej wybuchami. Proszę ustalić głębokość na jeden osiem zero - rozkazał kapitan.

Na mostek pospiesznym krokiem wszedł komandor porucznik O'Connell, nawigator i oficer wachtowy, gdy ogłoszony został alarm bojowy. Natychmiast przejął wachtę od Berga, co zwolniło również Jerry'ego, który pospieszył do przedziału torpedowego.

Niemal wszyscy byli już na swoich stanowiskach. Foster uruchamiał konsolę ogniową. Choć już wcześniej stwierdził, że jest niesprawna, a nawet martwa, nie ustawał w wysiłkach ożywienia trupa.

413

Operator telefonu Boyd, ujrawszy Jerry'ego, stwierdził:

- Mostek domaga się, żeby obsadzić stanowiska woda wania Manty, tak na wszelki wypadek. Nadal jesteśmy w trybie kompletnego wyciszenia.

Jerry szybko włożył hełmofon i zabrał się do sprawdzania konsoli. Davidson i Greer byli już na swoich stanowiskach.

Zanim Jerry zdążył zameldować gotowość Manty do działań, rozległo się pytanie:

- Kapitan chce wiedzieć, jaki jest stan baterii Manty.

Jerry nie musiał nawet spoglądać na wskaźnik - była to pierwsza rzecz, jaką sprawdził.

- Czterdzieści siedem procent, czyli trzy i pół godziny przy prędkości dziesięciu węzłów.
- Czterdzieści siedem procent, OK- potwierdzili z mostka.

Cisza na linii telefonicznej działała Jerry'emu na nerwy i domagała się, żeby ją przerwać, ale on zmusił się do zachowania cierpliwości. Rosjanie byli blisko i jedyne, co mógł zrobić, to czekać. Mogli wyjść z opresji za pół godziny, ale mogło też być i tak, że jutro rano nadal bezradni będą tkwili w tym samym miejscu. Jeśli nic się nie wydarzy.

Omiótł wzrokiem pomieszczenie, upewniając się, że wszyscy zachowują ciszę i są na swoich stanowiskach. Ludzie stali lub siedzieli i rozmawiali wyłącznie szeptem. Foster wyjął kilka podręczników obsługi konsoli i przeglądał je uważnie, dokładając starań, żeby nawet kartki odwracać bezszelestnie. Kolejny huk zmusił ich do podniesienia głów i odruchowego sprawdzenia źródła dźwięku - było to jednak niemal niemożliwe, bo fale akustyczne docierały do nich przez warstwy wody i metalu. Jerry uznał, że rąbnęło gdzieś z tyłu. I z pewnością huk był

słabszy.

Za to następną eksplozję nie tylko usłyszał, ale i poczuł tak boleśnie, jakby sam otrzymał cios. Nie umiał orzec, czy źródłem bólu był szok, czy intensywność dźwięku. Rozejrzał się pewien, że ujrzy tryskającą gdzieś ze ścian wodę. Ulżyło mu, gdy się przekonał, że kadłub trzyma, ale zaraz potem okrętem wstrząsnęła następna, mocniejsza jeszcze eksplozja.

Musiał się chwycić konsoli, żeby ustać na miejscu. Z regałów posypały się rozmaite przedmioty. Kubek do kawy

414

Fostera roztrzaskał się o podłogę. Zgasły światła, ale natychmiast włączyły się lampy oświetlenia awaryjnego, a po chwili ożyły normalne świetlówki.

Pierwsze eksplozje, które Jerry słyszał jeszcze na mostku, składały się z wielu detonacji. Były to efekty użycia bomb głębinowych RBU-6000, z których każda zawierała tylko pięćdziesiąt funtów materiałów wybuchowych, ale mogła wystrzelić po dwanaście mniejszych pocisków.

Ostatnie dwa wstrząsy były jak uderzenia młotem. Jerry nigdy by nie pomyślał, że tak potężne eksplozje nie zdołają zniszczyć okrętu.

- Sprawdźcie stan uzbrojenia i całe pomieszczenie - rozkazał Foster. Jerry odruchowo spojrział na swój panel, a potem popatrzył na te, których mieli pilnować podwładni. Kilka ekranów było martwych i starszy bosman polecił Boswellowi wymienić bezpieczniki.

Gdy Boswell wstał i ruszył do tablicy rozdzielczej, nastąpiła trzecia eksplozja, słabsza niż poprzednie. Jerry poczuł wibracje, usłyszał łoskot i rozluźnił się, bo ten wybuch był znacznie łagodniejszy.

Na to, co nastąpiło zaraz potem, nie byli już przygotowani. W kadłub

tuż obok przedziału torpedowego rąbnął jakby ogromny młot lub pięść giganta. Jerry usłyszał tylko początek eksplozji, natychmiast potem zaczęło mu dzwonić w uszach.

Boswell poleciał na regał torpedowy, wszyscy obecni runęli na pokład. Światła ponownie zgasły i w mroku zaiskrzyły zerwane przewody, a potem zadziały bezpieczniki, wyłączając zasilanie.

## **21. WYJŚCIE Z OKRĄŻENIA**

Znowu włączyło się oświetlenie awaryjne i zanim Jerry spróbował wstać, sprawdził całość swoich kończyn. Spadając w dół, uderzył w coś - lub w kogoś - i był obolały. Z dobiegających go jęków wywnioskował, że nie tylko on oberwał.

Telefonista runął na pokład razem z innymi, ale ciągle miał założone słuchawki i powiedział:

- Mostek domaga się meldunku z wszystkich stanowisk.

Jerry powoli wstał, oszczędzając otarte kolano, i rozejrzał się dokoła. Wszyscy obecni wracali na swoje stanowiska; ludzie wyglądali na potłuczonych, ale nie było widać śladów krwi. Boswell sięgnął do panelu z bezpiecznikami.

- Nie mogę go zresetować - zameldowałem. - Nie ma zasilania.

- Panie Boyd, proszę zameldować o braku ofiar i zasilania.

Kiedy Jerry wydał rozkaz, Foster chwiejnie dotarł do panelu i sprawdził ustalenia Boswella. Skinął głową, potwierdzając poprzednią diagnozę.

Po powtórzeniu słów Jerry'ego Boyd powiedział:

- Słyszę meldunki z rufy. - Telefonista dzielił obwód

z innymi działami i mógł słyszeć ich meldunki, kiedy spływały na mostek. - Zwarcie na głównej tablicy rozdzielczej i wyciek pary w maszynowni. Są ranni.

Zanim Jerry zdążył zapytać o dokładniejsze informacje, Boyd dodał:

- Kapitan chce jak najszybciej widzieć pana i bosmana Fosterę na mostku.

Jerry i Foster przeszli przez dwa pokłady w kierunku

416

mostka, najszybciej jak pozwalało im na to słabe oświetlenie. Zbliżając się do celu, Jerry poczuł zapach dymu i ozonu i rozkaszał się, wkraczając w ponure ciemności. Promienie rzucane przez oświetlenie awaryjne nie rozjaśniały mostka, a jedynie przedzierały się z trudem przez pasma dymu, tworząc nimby jaskrawobiałych oparów, przy których reszta przestrzeni wydawała się czarna niczym smoła.

Oczy Jerry'ego zaczęły łzawić, więc odwrócił się od świateł i ruszył po omacku przez zatłoczoną przestrzeń. Dostrzegł stojących przy stole z mapą Hardy'ego oraz jego zastępcę i przepchnął się do nich.

- Melduję się zgodnie z rozkazem, sir.

Hardy i Bair odwrócili się, żeby stanąć twarzą do niego.

- Panie Mitchell, dwie rzeczy. Po pierwsze - Hardy wskazał na jeden z rogów mostka - straciliśmy awaryjną konsolę torpedową. Po drugie, mamy problem w maszynowni.

Za plecami Jerry'ego Foster odwrócił się i ruszył w kierunku konsoli, podczas gdy Hardy kontynuował rozmowę. Awaryjna konsola torpedowa była dokładnie tym, na co wskazywała jej nazwa - rezerwową konsolą pozwalającą zespołowi kierowania ogniem ustawić kurs, prędkość i głą-



bokość torpedy oraz odpalić w razie uszkodzenia głównej konsoli ogniowej. Niestety, ta została zniszczona w pożarze przedziału torpedowego i konsola awaryjna była jedynym urządzeniem, poprzez które mogli wskazywać cele torpedom Mk48. Jej awaria oznaczała dla *Memphis* całkowitą bezbronność.

Kiedy Foster zbliżał się do konsoli, włączyło się zwykłe oświetlenie i konsola wraz z kilkoma innymi urządzeniami ożyła. Na wszystkie strony trysnęły snopy iskier i z otworów wentylacyjnych zaczęły się sączyć nowe porcje dymu.

- Wyłączyć bezpiecznik! - krzyknął Foster.

Dwóch marynarzy stojących obok tablicy rozdzielczej rzuciło się w jej kierunku. Szybko wyłączyli kilka bezpieczników automatycznych i ponownie pograżyli mostek w kompletnych ciemnościach.

Technicy zaczęli powoli i ostrożnie przywracać zasilanie znajdującego się w pobliżu sprzętu, nie tykając bezpiecznika awaryjnej konsoli torpedowej. Dwa inne urządzenia, ekran radaru BPS-15 i telewizyjny ekran peryskopu, rów-

417

nież zaczęły iskrzyć i ich bezpieczniki też trzeba było wyłączyć.

Podczas gdy inni przywracali zasilanie na mostku, Hardy zwrócił się do Jerry'ego:

- Panie Mitchell, kiedy tylko będzie miał pan zasilanie w przedziale torpedowym, proszę zwodować Mantę i odciągnąć Rosjan od *Memphis* w jakikolwiek sposób, który tylko przyjdzie panu do głowy. Leżymy teraz na łopatkach i nie zmieni się to, dopóki pan Ho nie upora się z lewym głów

nym silnikiem. Mieliśmy paskudny wyciek pary i nawet gdy odzyskamy napęd, będziemy poruszali się wolno i głośno. A bez sprawnej awaryjnej konsoli torpedowej nie możemy walczyć. Naszą jedyną nadzieją jest przekonanie ich, żeby szukali gdzie indziej.

Z interkomu doleciał głos Ho.

- Tu maszynownia. Jesteśmy gotowi do wykonania rozkazów, ale tylko przy średnich prędkościach. Najlepsze, co możemy uzyskać z prawego silnika, to około dwunastu węzłów na pełnych obrotach. Skradać się możemy z prędkością najwyżej pięciu węzłów. Odcięliśmy dopływ pary do lewego silnika i to zatrzymało wyciek. Odłączyliśmy silnik od sprzęgła, więc nie będzie nam zawadzał. Badamy przy czynę wycieku pary.

Hardy skinął głową Bairowi, który stał obok interkomu.

- W porządku, maszynownia, dziękujemy za raport. Jak się trzymacie? - odpowiedział zastępca.
- Mamy czterech rannych, trzech z oparzeniami i jednego ze złamaną kostką. Czekam na raport od sanitariusza. Przekażę wam, kiedy tylko go dostanę.
- Rozumiem - odpowiedział Bair.
- Maszynownia i agregaty dostały niezłe manto. Jeżeli walną nas jeszcze kilka razy tak, jak ostatnio, możemy stracić o wiele więcej niż tylko lewy silnik, sir - dodał Ho.

Hardy podszedł do interkomu.

- Róbcie, co w waszej mocy, panie Ho. Bez was nie wró

cimy do domu. Mostek bez obioru. - Kapitan odwrócił się z powrotem do Mitchella. - Proszę brać się do roboty. - Wyrzucił jego twarz z łagodnością i rzekł: - Niech ich pan odciągnie od nas.

418

- Tak jest - odpowiedział Jerry, opuszczając już mostek i kierując się na dół.

Foster siedział przy awaryjnej konsoli torpedowej, ale do zwodowania Manta Jerry go nie potrzebował.

Kiedy dotarł do przedziału torpedowego, zobaczył, że podwładni już zaczęli przygotowywania. Pospiesznie przeprowadził procedurę startową, która była teraz dla niego równie łatwa jak poranne wstawanie. Wszystko wskazywało na to, że Manta wyszła z ataku bez szwanku. Przez jedną przykrą chwilę Jerry martwił się, jak zniosły wstrząs kołnierz i rygle mocujące, ale ekran pokazał, że wszystkie działają poprawnie, i Manta automatycznie uniosła się i oddaliła od hangaru.

Gdy pojazd znalazł się w wodzie, Jerry nagle pojął, że nie ma pojęcia, co dalej robić. Był tak skoncentrowany na wodowaniu, że nie myślał o taktyce. Po chwili namysłu polecił Mancie płynąć na zachód, z powrotem w kierunku rowu, i zwiększył prędkość do piętnastu węzłów. Włączył też tryb symulacyjny, dzięki czemu zaczęła ona emitować sygnaturę okrętu klasy *Los Angeles*. Przy takiej prędkości nie mogła poruszać się cicho i miał nadzieję, że w połączeniu z trybem symulacyjnym uda mu się przyciągnąć uwagę rosyjskiego pościgu.

Aby jeszcze zwiększyć szansę na zauważenie, skierował Mantę na płytkie wody. Ślad na powierzchni będzie dowodem, że ścigany okręt

szybko opuszcza miejsce ostatniego ataku. Przy odrobinie szczęścia Rosjanie zajmą się organizowaniem kolejnego ataku i nie zauważą, jak *Memphis* się oddala.

Wysłanie poleceń trwało tylko kilka sekund. Musiał jednak czekać beczynnie, by się przekonać, czy przyniosło to oczekiwany skutek. Bał się, że o ewentualnym niepowodzeniu zostaną poinformowani kolejnym atakiem. Zameldował na mostek, co zrobił. Na linii zgłosił się Hardy.

- Biorę *Memphis* na północny wschód z niewielką prędkością i tulimy się do dna. Czy po znalezieniu się w rowie skręci pan na północ?
- Tak jest. Będę zachowywał się głośno, a jeżeli zaatakują, użyję wabików i ucieknę.
- Zgoda, ale proszę nie uciekać za szybko. Chcę, żeby mieli silny kontakt, tak aby skoncentrowali się na panu.

419

-OK.

Jerry już miał wspomnieć o zasięgu, w jakim mógł sterować *Mantą*, ale dał sobie spokój. Hardy znał te ograniczenia i przypominanie mu o tym niczego nie zmieni. Musiał sam wykombinować, jak sobie poradzić.

Sprawdził wyświetlacz nawigacyjny i wprowadził lekką korektę kursu *Manty*. Chciał, żeby przepłynęła przez pole boi sonarowych, które napotkał *Memphis*. Wysłał *Mantę* głębiej w pole - będzie ją łatwiej znaleźć, a poza tym tak właśnie postąpiłby prawdziwy okręt podwodny.

Sprawdził poziom baterii i zajął się obliczeniami. Piętnaście węzłów nie wykończy baterii, ale wyczerpywało ją o wiele szybciej, niżby chciał. Każda minuta tej prędkości oznaczała stratę ośmiu do dziesięciu, które by

miał, gdyby płynął wolniej.

Postanowił się dowiedzieć, czy udało mu się coś zdziałać, czyli gdzie były rosyjskie okręty, które zaatakowały ich wcześniej. Poprosił mostek, aby spytał o to sonar.

- U-bay, tu sonar. Mamy cię teraz na linii. Okręty znajdują się przed nami; manewrują i używają aktywnych sonarów. Podejrzewamy, że przeszukują miejsce, gdzie ostatnio nas zaatakowały. Przy okazji wydaje się nam, że to były bomby głębinowe S3V. Przed eksplozjami w ogóle nie słychać było odgłosu torped. Mogą być zrzucone z samolotu, prawdopodobnie Beara lub Maya, i mają pasywne naprowadzanie, więc musimy siedzieć cicho.

- Sonar, tu U-bay, OK. Więc jeżeli Manta narobi hałasu, stanie się dla nich łatwym celem. - Po chwili Jerry dodał: - Dzięki za informacje.

Gdy Manta znalazła się w rowie, Jerry polecił jej zatoczyć pełen krąg, nim skierował ją na północ, starając się wytworzyć w wodzie wir, który mógł odbijać impulsy aktywnego sonaru. Zazwyczaj okręty wykonywały delikatniejsze zwroty, by uniknąć jego tworzenia, ale tym razem było inaczej. Gdyby mógł, Jerry powiesiłby jeszcze na nim światełka.

Zmniejszył prędkość Manty do pięciu węzłów, zarówno z racji oszczędzania baterii, jak i dlatego, że tak zachowałby się okręt podwodny.

- Mostek, tu U-bay. Ile takich bomb głębinowych zabiera samolot?

420

- U-bay, tu mostek, poczekaj chwilę - odpowiedział ob sługujący telefon na mostku.

Minutę później zreferował:

- To zależy, ile zabierze boi sonarowych i torped. Zazwyczaj Bear Foxtrot ma dwanaście, a May dziesięć.

•Mostek, tu U-bay. Dzięki. Ponownie zgłosił się

Hardy:

•Panie Mitchell, zmieniam kurs na zero trzy zero.

•Rozumiem. Ile minie czasu, zanim dowiemy się, czy to działa, sir? -

Jerry nie chciał pytać, ale nie dawało mu to spokoju.

•Proszę pana, dopóki nie atakują *Memphis*, to znaczy, że działa. Niech pan dalej robi swoje. Jestem pewien, że się panu uda.

Jerry był tak zaskoczony, że Hardy dodaje mu otuchy, iż nie odpowiedział, za to naprawdę zaczął się martwić.

- Mostek, tu sonar. Kolejne eksplozje na zachodzie. Prawdopodobnie następne bomby głębinowe.

W tej chwili na ekranie sonaru Manty też się pojawił impuls. Pokazywał detonację przed i po prawej stronie Manty. Jerry przekazał to na mostek, gdzie nanieśli obydwie linie na mapę.

Głos operatora na mostku brzmiał prawie wesoło.

- U-Bay, tu mostek. Namiary potwierdzają, że eksplozje mają miejsce w rowie, ich siła zaś się zgadza z bombami głębinowymi.

Niepokój Jerry'ego o los *Memphis* zelżał nieco, ale została mu ojcowska troska o Mantę. Wszystko, co mogło uszkodzić okręt, bardzo łatwo wykończy mniejszą jednostkę, co położy kres jej roli jako przynęty, jak również pozbawi amerykańskich podatników wartego kilka milionów

dolarów wysoce zaawansowanego technicznie prototypu. Jego wrak znajdowałby się na płytkich wodach, co czyniłoby go łatwym do odzyskania, toteż Jerry postanowił nieco zmienić zasady zabawy.

Skierował Mantę w stronę ostatniej eksplozji i zmienił głębokość, zbliżając się do dna. To powinno sprawić, że będzie łatwiejsza do odróżnienia.

Na ekranie sonaru Manty pojawił się obraz kolejnego wybuchu - tym razem z tyłu i po prawej. Jerry polecił jej wyko-

421

nać zwrot w lewo, tak jakby starał się uciec z tego miejsca. Kazał jej też zejść głębiej, ale nie do samego dna.

Chwilę później miał miejsce trzeci wybuch, tym razem przed Mantą, i Jerry przyspieszył do ośmiu węzłów. Chciał przekonać Rosjan, że mają do czynienia z żywym celem, ale nie miał zamiaru nim być. Im dłużej by to trwało, tym lepiej.

- U-bay, tu mostek. Sądzymy, że rosyjskie okręty kierują się na zachód, w stronę rowu i Manty. Kapitan przyspieszył do sześciu węzłów, ale mówi, że ma pan skupiać ich uwagę na sobie tak długo, jak się da.

- Mostek, tu U-bay, OK.

Czwarty ładunek eksplodował za Mantą, sądząc po sile sygnału na ekranie - dość blisko. Jerry starał się wymyślić, w którą stronę zrobić unik, kiedy sonar pasywny wychwycił nowy dźwięk.

- Mostek, tu sonar, mamy torpedę w wodzie na zachód od nas!

Jerry nigdy nie widział torpedy na pasywnym ekranie Manty, ale

natychmiast zgodził się z opinią operatora sonaru. Z punktu widzenia Rosjan był to świetny zrzut, przed dziobem i z lewej od celu. Kiedy torpeda wykona zwrot w prawo, żeby rozpocząć poszukiwanie, Manta znajdzie się dokładnie przed nią.

Jerry polecił Mancio wypuścić wabik ADC Mk 3, a potem wykonać ostry zwrot w lewo. Manta robiła osiem węzłów, ale była to *za mała* prędkość, żeby wydostać się z obszaru, więc Jerry przyspieszył do maksymalnych dwunastu węzłów, szybko obliczając, jak długo będzie mógł podążać przez rów w takim tempie.

Jego jedyną przewagą była zwrotność Manty, która dorównywała torpedzie, więc jeżeli udałoby się mu znaleźć za nią i tam pozostać, nigdy by go nie znalazła. Rzecz jasna, kiedy tylko torpedzie skończy się paliwo, Rosjanie zrzuca kolejną, ale najpierw musiał przeżyć spotkanie z pierwszą.

Obserwował położenie torpedy na ekranie Manty i starał się odgadnąć jej kurs i odległość, jaka ich dzieliła. Jerry zwolnił i obrócił Mantę w kierunku torpedy, starając się zostać poza zasięgiem jej poszukiwań.

Oprócz odgłosu silnika torpedy słyszał też jej aktywny

422

sonar pracujący na wysokiej częstotliwości. Tempo impulsów było bardzo ważne, ponieważ dopóki dzieliła je duża przerwa, broń była w trybie poszukiwania. Jeżeli odstęp między impulsami się zmniejszał, oznaczało to, że torpeda coś znalazła i zmierza dokładnie w stronę obiektu.

W czasie manewrowania Jerry pozostawał w stałym kontakcie z mostkiem i opisywał, co znajduje się w zasięgu Manty oraz jakie zamierza podjąć działania. Przez większą część czasu mostek nie odpowiadał, poza



okazjonalnymi „U-bay, tu mostek, OK”.

Przez prawie minutę torpeda kierowała się na prawo i Manta goniła ją, zataczając niemal pełen krąg. Jerry próbował wyobrazić sobie pozycje ich obu, kiedy krążyły dookoła wspólnego punktu. Wiedział, gdzie znajduje się torpeda w stosunku do położenia Manty, ale mógł się jedynie domyślać, dokąd zmierza. Wiedza ta pomogłaby mu ustalić stożek poszukiwań - jak również to, czy Manta znajduje się w nim, czy nie.

W końcu uznał, że Manta dogoniła torpedę, bo ich wzajemne położenie coraz mniej się zmieniało, aż o mało co jej nie minęła. Musiał wprowadzić szybko korektę, jednocześnie starając się uporać z rosnącym opóźnieniem w łączności, kiedy Manta coraz bardziej oddalała się od *Memphis*.

Położenie torpedy przez kilka chwil nie uległo zmianie i Jerry zobaczył, że kieruje się na północ, najprawdopodobniej w stronę wabika. Poleciał Mencie wykonać jak najciaśniejszy zwrot i skierować się ponownie na północ. Miał nadzieję, że uda mu się trochę oddalić, zanim torpeda porzuci wabika i wróci do trybu poszukiwawczego.

Na północ, zawsze na północ. Tak płynąłby prawdziwy okręt - starałby się dotrzeć do północnego ujścia Morza Karskiego i uciec z tej geograficznej pułapki. Jerry chciał, żeby Rosjanie tak właśnie myśleli. Oprócz tego dopóki płynął na północ, dopóty położenie Manty było równoległe do *Memphis* i nie musiał się martwić, że pojazd oddali się poza zasięg sterowania. Już teraz opóźnienie było znacznym problemem.

Torpeda pozostała na południu i Jerry usłyszał, jak odstęp między impulsami się zmniejsza. A więc wabik zadziałał. Przeprowadził korektę głębokości Manty, tak by płynęła

około stu pięćdziesięciu stóp nad dnem. Chciał, żeby odróżniała się od dna, jeżeli Rosjanie zaczną używać echolokacji. Utrzymał prędkość pięciu węzłów.

Po pięciu minutach torpedzie skończyło się paliwo. Nie mogli zrzucić następnej, dopóki pierwsza się nie zatrzymała, więc Jerry wykorzystał ten czas na oddalenie się. Oznaczało to też pięć zbawczych minut dla *Memphis*, który kierował się na północny wschód.

Jerry zakładał, że Rosjanie znowu użyją echolokacji, ale następnym dźwiękiem, jaki usłyszał, była kolejna torpeda, sądząc z siły sygnału - całkiem blisko. Szybko obrócił Mantę w jej kierunku, mając nadzieję minąć ją i znaleźć się z tyłu, jednocześnie wypuszczając kolejnego wabika.

Najwyraźniej wzięli ostatni punkt zrzutu i obliczyli, jak daleko dopłynie z prędkością pięciu węzłów. Ich szacunki były zbyt bliskie prawdy i Jerry zdecydował, że czas się zmywać. Taki zamiar zgłosił na mostek i natychmiast odpowiedział mu kapitan Hardy:

- Zgadzam się. Tak szybko, jak pan może.

Jerry wydał Mancie polecenie zakończenia trybu symulacyjnego, zredukował jej prędkość i zwiększył głębokość. Nauczył się ufać obwodom bezpieczeństwa Manty i teraz z nich korzystał, prowadząc pojazd dziesięć stóp od dna, o wiele bliżej, niż mógł sobie na to pozwolić *Memphis*. System naprowadzania zainstalowany na torpedzie mógł odróżnić kadłub okrętu podwodnego od dna, ale Manta była sto razy mniejsza. Przy odrobinie szczęścia zostanie zidentyfikowana jako echo dna morskiego.

Jerry skierował Mantę na południe i bacznie obserwował ekran

nawigacyjny, ponieważ teraz oddalała się od *Memphis*.

Patrzył też na ekran sonaru. Położenie torpedy nie uległo zmianie - pozostawała na północy, cały czas w trybie poszukiwania.

- Sonar, tu U-bay. Muszę wiedzieć, czy są jakieś oznaki, że Rosjanie szukają na południe od miejsca ostatniego ataku.
- U-bay, tu sonar. Nie mamy żadnych aktywnych sonarów w twojej okolicy, ale pasywne anteny Manty wychwycą je w tym samym momencie, co my.

424

Jerry musiał się z nimi zgodzić. Potrzebował więcej informacji. Wiele dałby za to, żeby wiedzieć, gdzie znajduje się samolot bądź samoloty, które na nich polowały, ale wiedział, że *Memphis* nie odważy się wysunąć masztu radarowego.

Wyobraził sobie promień poszukiwań torpedy i przeliczył odległość na czas przy prędkości pięciu węzłów. Następne dwie minuty trwały nieskończenie długo; Jerry zmusił się, żeby nie zerkać na zegarek. Zamiast tego patrzył na ekran sonaru i zaklinał go, żeby pozostał czysty.

Nie było oznak ataku, pościgu ani nawet zainteresowania pozycją Manty i Jerry z ulgą skierował pojazd na wschód, ostrożnie regulując głębokość, gdy wznosił się po stromej wschodniej ścianie rowu. Kiedy wyprowadzał Mantę z rowu na płytkie wody, czuł się prawie jak żołnierz opuszczający okop.

*Memphis* znajdował się sześć mil dalej na wschód i Jerry ruszył prosto ku niemu, nie chcąc się zbliżyć do ścigających ich Rosjan. Wiedział, że nigdy nie dogoni *Memphis*, jeżeli zarówno okręt, jak i Manta będą płynęły

wolno.

- Mostek, tu U-bay, muszę porozmawiać z kapitanem.
    - Słucham, panie Mitchell - powiedział Hardy po krótkiej przerwie.
    - Proszę o pozwolenie przyspieszenia do dziesięciu węzłów, sir. Przy obecnej prędkości *Memphis* dogonię za półtorej godziny.
  - Jaki jest stan baterii?
    - Dwadzieścia procent. Przy takiej prędkości będę mógł używać Manty jeszcze dwie godziny.
    - I jeżeli przepłynię pan przy takiej prędkości przez pole boi sonarowych, z pewnością pana znajdą - zauważył Hardy.
- Nie dogonię okrętu, mając pięć węzłów.

Zapadła krótka cisza.

- Skieruję *Memphis* na północ i zwolnię do trzech węzłów. Proszę skrócić na zero cztery pięć i zwiększyć prędkość do siedmiu węzłów. Powinniśmy spotkać się za dwie godziny.

Jerry wprowadził zmiany kursu i prędkości.

- Tak jest. Dziękuję panu.

Był naprawdę wdzięczny. Hardy mógł z łatwością porzu-

425

cić Mantę, stwierdzając, że ryzyko pościgu jest zbyt wielkie, a wybrał rozwiązanie, które nie naraziło żadnej z jednostek na wykrycie i pozwalało odzyskać Mantę.

Jerry obserwował, jak Rosjanie kontynuują poszukiwania na południowym zachodzie. Sonary Buli Horn przeczesywały wodę nad

rowem i przy linii brzegowej Nowej Ziemi. Od czasu do czasu na północnym i południowym zachodzie rozlegały się eksplozje bomb głębinowych, które potwierdzały nadzieje Jerry'ego, że pościg stracił kontakt z Manta i, co ważniejsze, z *Memphis*.

Dwie godziny później Manta dotarła do *Memphis*. Mimo iż nigdy nie mieli problemu z sekwencją automatycznego dokowania, Jerry pocił się przy każdym kroku, dopóki Manta nie znalazła się na miejscu podłączona do okrętowej sieci elektrycznej. Wyczerpany zwłóknął się z fotela i powoli ruszył w kierunku mesy po coś do picia. Spotkał się tam z Bairem, by omówić taktykę, którą Jerry zastosował, żeby zgubić pościg.

- Lepiej przenieś ją na papier, dopóki dobrze ją pamiętasz - powiedział wesoło Bair.

Jerry omal nie parsknął śmiechem, myśląc, jak rozwinąć „Wyrzucanie wabika i dokonywanie uników”, żeby wypełnić kilka stron raportu. Faktem jednak było, że Manta wyprowadziła w pole bardzo zdeterminowane rosyjskie siły, i marynarka Stanów Zjednoczonych będzie żądała szczegółowych odpowiedzi na pytanie, jak tego dokonano. Kiedy wspinał się na środkowy pokład, miał gorącą nadzieję, że nie będzie już kolejnej potrzeby użycia Manty podczas tego rejsu.

- Iwanie, szukajcie dalej - zagrzewał swojego zastępcę Ki-riczenko.

Od chwili gdy natrafili na ślad amerykańskiego okrętu, minęły trzy godziny.

- Oni ciągle tam są. Nie mogli po prostu zniknąć.

-Tak jest.

Admirał Iwan Siergietiew udawał determinację i pewność siebie, ale nie

był w stanie ukryć zawodu. Byli tak blisko złapania jednego z tych aroganckich intruzów, że utra-

426

ta kontaktu była dotkliwym policzkiem dla morale. A im dłużej Amerykanie pozostawali niewykryci, tym większe było prawdopodobieństwo, że Flota Północna już ich nie znajdzie.

- Skoncentrujcie się teraz na drugiej linii, ale nie za przestawajcie działań na pierwszej. - Kiriczenko nie wdał się w szczegóły.

Siergietiew był dobrym taktykiem. Wiedział, co ma robić.

- Tak jest, towarzyszu admirale. Znajdę ich. - Za drugim razem Siergietiew miał więcej pewności w głosie.

Kiriczenko wyszedł z pokoju operacyjnego i skierował się do biura. Ufał swojemu zastępcy, ale nie na tyle, żeby powierzyć mu własne życie. Utrzymanie spokoju i pewności siebie przed personelem całkowicie pochłonęło jego uwagę. Będzie potrzebował ich poparcia - później.

Jak na razie jedyną dobrą wiadomością była absolutna pewność, że mieli do czynienia z okrętem podwodnym, który mogli tropić i ścigać. Wielokrotnie wykryły go sonary. Samoloty zaobserwowały jego ślad, kiedy uciekał z miejsca ataku. Amerykanie wypuścili wiele wabików i dźwięk tych urządzeń został nagrany. Niestety, wszystkie ataki, czy to bombami głębinowymi, czy torpedami, nie dały żadnych rezultatów.

Nie było też pewności, że druga linia złapie intruzów. Była rozproszona i dopiero się formowała. Tak samo jak pierwsza składała się z jednostek, które znajdowały się albo na ćwiczeniach, albo w stanie podwyższonej gotowości. We Flocie Północnej było ich niewiele.

Druga linia składała się ze wszystkich okrętów, które były w stanie dotrzeć na Morze Karskie, zanim intruz wypłynie na międzynarodowe wody. Z dyplomatycznego punktu widzenia Rosjanie mogli usprawiedliwić atak na okręt podwodny na Morzu Karskim nawet poza dwunastomilowym pasem, powołując się na prawo pościgu. Na Morzu Barentsa albo morzach norweskich byłoby to o wiele trudniejsze.

Będzie musiał mieć powód, żeby ryzykować międzynarodową krytykę. Mocny powód, który przedstawiał sobą jasne i bezpośrednie zagrożenie dla ojczyzny. Łatwo taki zdobyć, jeżeli nie przywiązuje się większej wagi do prawdy. Zaczął przygotowywać wiadomość.

427

Jego ludzie wiedzieli, że Amerykanie działali blisko wybrzeża. Nie wiedzieli natomiast, że otrzymał ściśle tajne, szczegółowe informacje od oficera kontrwywiadu Floty Północnej. Agent obecnego wywiadu ze skradzionymi szyframi umknął FSB i starał się opuścić kraj. Ostatnio widziano go w obwodzie archangielskim. Jeżeli jakoś udało mu się dostać do Nowej Ziemi i był na pokładzie okrętu podwodnego, jego bezpieczny powrót do portu oznaczał ujawnienie kanałów łączności wojsk rosyjskich. Nawet po zmianie kodów zachodni wywiad będzie w stanie przeczytać szyfrowane wiadomości z całej dekady. Bezpieczeństwo Rosji zostałoby zagrożone. Żeby tak się nie stało, trzeba było podjąć ekstremalne środki zapobiegawcze.

## **22. WALKA Z BLISKA**

**12 CZERWCA 2005**

## PÓLNOCNA CZĘŚĆ MORZA KARSKIEGO

Tego popołudnia obiad był świętem, choć bardzo cichym. Jer-ry uznał, że zimne kanapki i owoce z puszki są bankietem, myśl zaś o powrocie do domu napełniała go optymizmem. Miał przed sobą jeszcze mnóstwo pracy, jeżeli chciał zdobyć delfiny, ale w porównaniu z wcześniejszymi problemami zaliczenia nie wydawały się już niemożliwe. Zdąży na czas.

Zwłaszcza przy dwunastu węzłach. Komandor porucznik Ho był już po spotkaniu z kapitanem, ale cała mesa musiała wiedzieć dokładnie, co maszynownia *Memphis* mogła, a czego nie mogła zrobić.

Mechanik wyglądał na zmęczonego i lekko wstrząśniętego. Już wcześniej powiedział im o czterech ludziach, którzy zostali ranni; żaden z nich nie odniósł poważniejszych obrażeń, ale widać było, że Ho cierpi z tego powodu prawie tak samo jak jego podwładni. Kiedy opisywał uszkodzenia maszynowni, mówił już mocniejszym głosem i był bardziej opanowany.

Najgorzej było z lewym silnikiem. Wstrząs po wybuchu bomb głębinowych doprowadził do pęknięcia osłony głównego zaworu, co spowodowało znaczny wyciek pary, która oparzyła trzech ludzi znajdujących się w pobliżu. Kolejny skręcił kostkę, próbując uciec od strumienia. Pomieszczenie natychmiast wypełniło się oparami, przez które ciężko było coś dostrzec i trudno się oddychało. Przeciwiczyli jednak taki scenariusz i po założeniu masek odcięli dopływ pary do silnika.

429

Ale żeby teraz płynąć z taką samą prędkością jak wcześniej, ocalały silnik musiałby pracować z dwa razy większym obciążeniem, co by



spowodowało znacznie więcej hałasu.

A zaworu głównego nie można było naprawić na morzu. Musiał utrzymać ciśnienie nasyconej parę przy sześciuset funtach na cal kwadratowy w temperaturze 485 stopni Fahrenheita, więc wykonano go z grubej nierdzewnej stali. Na okręcie nie było warunków do spawania tak grubego metalu, gdy pęknięcie miało takie rozmiary. Nie mieli nawet możliwości założenia uszczelki. Jedyne, co mogli zrobić, to odłączyć lewy silnik do czasu, aż dotrą do bazy, w której znajdą odpowiedni do napraw sprzęt i personel.

Ich prędkość minimalna zmniejszyła się z pięciu do trzech węzłów. Nie stanowiło to większego problemu, gdyż nikt nigdy nie próbował nigdzie dotrzeć z taką prędkością. Chodziło o to, żeby zachowywać się tak cicho, jak tylko było to fizycznie możliwe. Ich prędkość podróżna spadła z dwudziestu do dwunastu węzłów, a ich maksymalna szybkość, przy której robiliby więcej hałasu niż fabryka kotłów, wynosiła dwadzieścia.

- Powyżej dwudziestu węzłów musiałbym przestawić prawe główne pompy wodne na szybką pracę, a nie da się ich wyciszyć, kiedy tak pracują. Generator tlenu spłonął, kiedy oberwało się niektórym stykom. Na szczęście zbiorniki są pełne i nie będziemy potrzebowali go więcej przed dopłynięciem do jakiegoś bezpiecznego portu. W całej maszynowni poluzowało pompy i złącza - zakończył Ho. - Jedyna dobra wiadomość jest taka, że jeżeli więcej nie oberwiemy, to najprawdopodobniej wrócimy bez dalszych awarii.
- To stwierdzenie niezwykle pocieszające - skomentował cynicznie Lenny Berg. - Czy to coś pomoże, jeżeli wysiądę i popchnę?
- Podoba mi się ta część o wysiadaniu - ocenił Bair z nieznacznym

uśmiechem.

- Ja tylko staram się pomóc - poskarżył się Berg.
- Jerry, udało wam się coś zrobić z wyrzutniami torped? - zapytał Bair.
- Nie, sir. Bez awaryjnej konsoli torpedowej nie ma sposobu na wprowadzenie namiaru celu. Starszy bosman Fo-

430

ster stara się zrobić jakąś prowizorkę, ale nie wiązałbym z tym większych nadziei.

- Ale ciągle możecie odpalić torpedę, prawda? Emily mówi, że same wyrzutnie nie są uszkodzone - powiedziała siedząca po jednej stronie z Emily Davis doktor Patterson.
- To nie do końca prawda - odpowiedział uprzejmie Hardy. - Żeby odpalić Mark 48, musimy podać jej zasilanie wstępne do uruchomienia inercyjnego systemu nawigacji, a następnie powiedzieć, gdzie się znajduje, gdzie ma się udać i kiedy uruchomić tryb poszukiwania. Żeby to zrobić, potrzebujemy sprawnego systemu kierowania ogniem, głównego lub zapasowego, a nie mamy żadnego. Jeżeli odpalimy torpedę, pójdzie prosto na dno. Nie, proszę pani, nie mamy żadnej możliwości odpalenia torpedy.

Po tym posępnym stwierdzeniu Bair wstał i ogłosił:

- W porządku, jeszcze nie jesteśmy bezpieczni i mamy przed sobą długą drogę. Wracajmy do pracy.

Oficerowie powoli opuścili mesę, dając Hardy'emu czas na spokojne przemyślenie sytuacji. Kiedy tylko wyczuł, że jest sam, oparł głowę na

dłoniach, pocierając palcami czoło. Wyczerpany, sfrustrowany i zmęczony odgrywaniem pewności siebie przed załogą starał się wymyślić, co zrobić, jeżeli natkną się na kolejną rosyjską jednostkę.

- Przepraszam, kapitanie - powiedziała delikatnie Paterson.

Zaskoczony Hardy poderwał głowę.

•Słucham, co mogę dla pani zrobić?

•Ja... e... Chciałam przeprosić za niektóre rzeczy, jakie powiedziałam wcześniej. Nie zdawałam sobie sprawy ze wszystkich niebezpieczeństw, na które naraził się pan wraz z załogą, i... mmm... nie powinnam była nazywać pana kierowcą autobusu, pana okrętu zaś kawałkiem złomu.

Hardy uśmiechnął się słabo.

- O ile pamiętam, była pani łaskawa nazwać mnie „przechwalonym kierowcą autobusu”, ale teraz ja się czepiam. Przyjmuję przeprosiny. - Podniósł się i stanął twarzą do niej. - A skoro jesteśmy już przy temacie przeprosin, zdaje się, że poczyniłem niestosowną uwagę w sprawie politycz-

431

nego karierowiczostwa i wydumanych problemów. Wiem, że nie wymyśliła sobie pani zagrożenia dla środowiska i wierzy pani, że jest to problem. Przepraszam, że sugerowałem, iż jest inaczej.

Patterson skinęła głową na zgodę, a potem spojrzała w dół na pokład.

•Czy... czy myśli pan, że uda nam się wrócić do domu?

•Prawdę mówiąc, nie wiem - powiedział szczerze Hardy i ruszył w

kierunku drzwi mesy. Po kilku krokach zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. - Chciałbym myśleć, że wy-karaskamy się z tego bałaganu w jednym kawałku, ale na poparcie tej tezy mam tylko swoje przeszkolenie. Pierwszy raz znalazłem się w sytuacji bojowej.

- Pan i pańska załoga bardzo dobrze sobie radzicie, panie kapitanie. Najwyraźniej to skutek ich dobrego wyszkolenia.

- W istocie. A Bóg wie, że ostro ich szkoliłem. Być może czasami nawet za ostro. Ale odkryłem, że trening to nie wszystko, pani doktor. Musimy wierzyć, że w odpowiedniej chwili zrobią to, co trzeba.

Patterson zachichotała.

- W polityce rzadko spotykamy się z zaufaniem, kapitanie. To deficytowy towar.

- Wiem. Ale na *Memphis* też nie występował zbyt obficie.

Hardy otworzył drzwi i dał znak Patterson, żeby wyszła pierwsza.

Potem ostrożnie zamknął drzwi, najciszej jak to było możliwe.

*Memphis* dalej płynął wolno na północ, podczas gdy Ho opiekował się poobijaną maszynownią niczym chorym dzieckiem. Jerry wrócił do pełnienia wacht i o 18.00 stawił się z Lennym na mostku. Wolałby pospać dłużej niż dwie godziny, ale Bair dał jasno do zrozumienia, że muszą objąć wachtę.

- Muszę przydzielić wszystkich z działu maszynowego na rufę, żeby trzymali staruszkę w jednym kawałku. Więc wy dwaj będziecie musieli odbębnić z góry nadgodziny.

Miało to jakiś sens. W czasie pościgu Rosjan będzie niewiele porozumiewania się ze światem, a bez możliwości uży-

cia broni zapotrzebowanie na pomocnika szefa uzbrojenia było stosunkowo niskie.

*Memphis* miał się wydostać z Morza Karskiego dopiero późnym wieczorem, przy założeniu że będzie się poruszał w linii prostej i ze stałą prędkością podrózną. Po porannych atakach wszyscy zachowywali się cicho i nad wyraz uważnie. W czasie obchodu przed objęciem wachty z Lennym Jerry szedł korytarzem niemal na palcach.

Na mostku nikt się nie odzywał, dopóki nie było to absolutnie konieczne. Hardy i Bair na zmianę zajmowali się mapą, plotterem analizy sytuacji taktycznej i systemem kontroli ognia, rozmawiając krótko i cicho. Nakazywali częste zmiany głębokości, prędkości i kursu, starając się na ile to możliwe wykorzystać ukształtowanie dna jako osłonę i unikać jakichkolwiek oczywistych ścieżek. Jakkolwiek by na to patrzeć, Rosjanie znali te wody lepiej od nich. Niczym żołnierz biegnący od jednej osłony do drugiej *Memphis* szybko przemierzał głębsze odcinki, po czym wracał na płytsze wody, cały czas kierując się ku północy i bezpiecznym wodom.

Wczesnym wieczorem Hardy zaryzykował wystawienie masztu BRD-7 ESM. Dzięki krótkiej antenie ESM na peryskopie typu 18 mógł się dowiedzieć, czy w okolicy pracuje jakiś radar, oraz poznać przybliżony kierunek, z którego nadawał, ale kapitan potrzebował dokładnych namiarów, które mógł mu dostarczyć tylko maszt ESM. Szukał i znalazł - trzy powietrzne radary pokrywające wyjście z Morza Karskiego niczym kołdra. Oznaczało to, że w górze krążą przynajmniej trzy samoloty do zwalczania okrętów podwodnych.

Mimo że maszt ESM był mały i pokryty materiałem absorbującym fale

radaru, istniało niewielkie ryzyko wykrycia go za każdym razem, gdy był podnoszony. Tak więc Jerry zdumiał się, kiedy Hardy wystawił maszt w górę pół godziny później, a potem raz jeszcze po czterdziestu pięciu minutach. Za każdym razem kiedy opuszczono maszt, *Memphis* natychmiast zmieniał kurs i zwiększał prędkość do ośmiu węzłów, żeby się oddalić z miejsca; w każdej chwili spodziewali się osaczenia przez bomby głębinowe.

Po trzecim użyciu masztu ESM Hardy zaprosił Lenny'e-go Berga, oficera wachtowego i Jerry'ego do stołu z mapą.

433

Zygzakowaty kurs *Memphis* przedstawiał się na mapie koślawo, dobrze na wschód od jej środka. Wszystkie linie emisji radarowych odkryte przez ESM wskazywały na północ przed nimi i spotykały się w trzech ogólnych punktach. Jerry widział, że punkty te tworzyły niemal linię prostą. W gruncie rzeczy znajdowały się na linii oznaczonej jako 77 stopień szerokości geograficznej północnej. Tak samo zresztą była oznaczona na rosyjskich mapach.

- Właśnie tam znajdują się boje sonarowe - ogłosił Hardy. - Rzecz jasna może nad nimi samoloty kreślą ósemki albo latają wzdłuż nich, a ich załogi zabijają czas czekaniem, aż któraś boja sonarowa złapie jakiś kontakt. Według wywiadu zazwyczaj stawiają pola o powierzchni dwudziestu pięciu mil kwadratowych, więc spójrzcie, co się stanie, jeżeli umieścimy obok siebie trzy pola o takich rozmiarach.

Bair podał Hardy'emu trzy papierowe kwadraty i wyjaśnił:

- Zostały wycięte w tej samej skali co mapa.

Umieszczenie ich w poprzek linii szerokości geograficznej zajęło zaledwie chwilę. Każdy kwadrat leżał na przejściu z płytkiej wody Morza Karskiego do głębszego Morza Barentsa. Linia była dobrze umieszczona i tworzyła przed nimi niemal ciągłą przeszkodę.

- Nie możemy być pewni położenia pól - ostrzegł Bair. - Mogą się ciągnąć nawet pięć albo i dziesięć mil dalej w każdą stronę.
- A więc w ogóle się nie zbliżymy do nich - oznajmił Hardy. - Przytulimy się do wybrzeża przy północnym krańcu Nowej Ziemi i będziemy trzymali *Memphis* w płytkiej wodzie. Zdołamy chyba ominąć najbardziej wysunięte na zachód pole w odległości pięciu mil.

Lenny Berg wyglądał na zmartwionego i nawet Bair sprawiał wrażenie poruszonego. Hardy zobaczył ich twarze.

- Im mniejsza głębokość, tym mniej wydawanych przez nasz okręt dźwięków będzie się niosło do boi. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy jakieś porosty, w których się schowamy, ale zadowolę się nawet niewielkim pluskiem fal.
- Spodziewają się, że spróbujemy pójść dookoła - ostrzegł Bair. - Będą mieli jednostki nawodne patrolujące przerwy w tych polach.

434

- Oczywiście, ale wolę mieć do czynienia z okrętem robiącym trzydzieści węzłów niż z samolotem rozwijającym prędkość trzystu węzłów.
- Ile będą mieli okrętów, a ile samolotów? - zapytał Lenny Berg.
- Trzy samoloty tak daleko na Morzu Karskim to dużo - odpowiedział Bair. - Mają tylko jedną albo dwie niepełne eskadry w całej Flocie

Północnej, a ich obsługa jest w najlepszym razie średnia. Założę się, że to wszystko, co mogli zebrać w takim pośpiechu. Okręty są większą niewiadomą. Dotychczas wykryliśmy cztery, ale może ich być dwa albo nawet trzy razy tyle. Po prostu nie wiemy.

- Mamy szczęście - skomentował sarkastycznie Berg.

- Ale przybędą następne i właśnie dlatego musimy kierować się na północ - powiedział Hardy. - Pamiętajcie, o tej porze roku Rosjanie przeprowadzają większą część swojego szkolenia. Każdy okręt biorący udział w ćwiczeniach kieruje się w naszą stronę. Pierwsza grupa, którą minęliśmy, najprawdopodobniej znajdowała się najbliżej, ale kolejne będą strzegły obszarów niepokrytych przez boje. Im dłużej będziemy zwlekać, tym więcej ich się zjawi, i nie chcę, żeby *Memphis* był gdzieś w pobliżu, kiedy to nastąpi. Mam zamiar wydostać nas z Morza Karskiego najszybciej, jak to możliwe. Kiedy znajdziemy się na Morzu Barentsa i na pewien czas stracą kontakt z nami, będą mniej skorzy do atakowania każdego kontaktu podwodnego. Będziemy mieli też więcej miejsca na manewry. - Odwrócił się do Jer-ry'ego. - Pan zaś będzie naszym tropicielem. Nie zaufałbym tym mapom, nawet gdyby były wydrukowane cyrylicą, nie w tej sytuacji. Wyślemy Mantę przodem, żeby dokładnie wiedzieć, jak wygląda dno i gdzie możemy bezpiecznie manewrować. Obsadzimy stanowiska Manty za trzy godziny.

Jerry spojrzął na zegarek i stwierdził, że będzie musiał ruszyć do przedziału torpedowego tuż przed następną zmianą wachty. Sądząc z intencji kapitana, najprawdopodobniej nie będzie miał żadnego odpoczynku przez następne dwanaście godzin.

- Panie Mitchell, wiem, że jest pan zmęczony. Wszyscy



jesteśmy. Ale dopóki nie znajdziemy się na Morzu Barentsa

435

z dała od rosyjskich sił, nic nie mogę na to poradzić - powiedział  
przepraszającym tonem Hardy.

- Rozumiem, sir - odpowiedział Jerry zaskoczony troską Hardy'ego.
- A więc dobrze. Panie Berg, proszę zmienić kurs na trzy zero zero i zwiększyć prędkość do siedmiu węzłów.
- Zmienić kurs na trzy zero zero i zwiększyć prędkość do siedmiu węzłów - potwierdził Lenny Berg.

O północy Hardy skierował *Memphis* bardziej na północ, żeby zbliżyć się do północnego cypla Nowej Ziemi. Gdy wpłynęli na płytsze wody, Jerry i jego ludzie obsadzili stanowiska i zwodowali Mantę, która miała teraz niemal do pełna naładowane baterie.

Kierując Mantę w stronę pochyłego dna morskiego, Jerry czuł się jak w domu. Tym razem telefon obsługiwał nawigator Harry O'Connell. Mówił Jerry'emu, gdzie ma się kierować, i ciągle pytał o głębokość wody i topografię dna. Wszyscy wypatrywali niezaznaczonych na mapie przeszkód.

Jerry wykorzystał pojazd niczym psa myśliwskiego, wyszukując najłagodniejszą i najgłębszą ścieżkę w ukształtowaniu dna. Manta płynęła z prędkością pięciu, sześciu węzłów, ale często musiała się cofać podczas gdy *Memphis* sunął za nią ze stałą prędkością trzech węzłów, czasami mając zaledwie dziesięć stóp wody pod kilem.

Trzy węzły nie brzmią zbyt imponująco. To trzy i pół mili na godzinę. Z taką prędkością mogą chodzić ludzie. Samochody w korku poruszają się

szybciej. Ale samochód waży kilka tysięcy funtów. Okręt podwodny waży kilka tysięcy ton. Nie zatrzymuje się szybko ani cicho. Kiedy Jerry śledził morskie dno przed *Memphis*, cały czas zdawał sobie sprawę z masy okrętu znajdującego się tuż za nim.

Używał sonaru o wysokiej częstotliwości Manty do wypatrywania nagłych zmian głębokości dna bądź przeszkód. Choć ciągle wolałby mieć coś w rodzaju kamery telewizyjnej, sonar dostarczał mu przyzwoity obraz dna.

Pomysł z tropicielem sprawdził się prawie natychmiast, kiedy Manta znalazła formację skalną znacznie wystającą ponad morskie dno. Wprawdzie kil *Memphis* wyszedłby bez

436

szwanku, ale ster sięgał o kilka stóp niżej i mógł uderzyć w skały z katastrofalnym skutkiem.

Przeptynięcie trzydziestu mil w linii z grubsza prostej zajęłoby płynącemu z prędkością trzech węzłów *Memphis* ponad dziesięć godzin, ale Hardy nie był do końca pewny, gdzie znajduje się pole boi sonarowych. Jerry kierował pojazdem piątą godzinę, przeczesując dno. Kiedy minęli skały, znalazł grzbiet przecinający drogę i głębsze miejsce, niemal wąwóz, który bezpiecznie skrył okręt na niemal godzinę przeprawy na północny zachód.

Usłyszeli sonar niszczyciela na długo przed ominięciem zachodniego pola boi.

- Nasi sonarzyści wykryli sonar Horse Jaw wysyłający impulsy na północy. To najprawdopodobniej niszczyciel kłasy *Udatoj* - poinformował Jerry'ego O'Connell.

Nie była to dobra wiadomość. Jednostka należała do najnowszej klasy rosyjskich niszczycieli przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych. Uzbrojona była w pociski o zasięgu ponad trzydziestu mil. Miała też na pokładzie dwa helikoptery wyposażone w opuszczany sonar i napędzane raketowo torpedy. Horse Jaw był dużym zestawem pracującym na niskich częstotliwościach i dużej mocy. Właściwie to *Udałoj* nie był jedynym rosyjskim okrętem wojennym wyposażonym w taką aparaturę. Jeżeli kontakt nie oznaczał niszczyciela klasy *Udałoj*, drugą możliwością był krążownik o napędzie atomowym klasy *Kirów*. Po namyśle Jerry stwierdził, że wolałby mieć do czynienia z niszczycielem.

- U-bay, tu mostek. Kapitan chce, żeby pan przyszedł do sterowni.

Upewniwszy się, że *Manta* może spokojnie płynąć samodzielnie przez kilka minut, Jerry zostawił na stanowisku Davidsona, a sam pognął na mostek. Znalazł tam kapitana i jego zastępcę pochylonych nad stołem operacyjnym z mapami. Obaj wyglądali na zmęczonych i zmartwionych.

- Przynajmniej wiemy, że jest szczelina - stwierdził Bair.

Starał się nadać głosowi pewniejsze brzmienie, ale nie wiele z tego wyszło. Hardy nawet nie próbował.

- Jeżeli ten *Udałoj* nas usłyszy, mamy przerąbane. Nawet jeżeli mu umkniemy, prawdopodobnie przygwożdżą nas dwa jego śmigłowce, a okręt przyplynie i nas wykoń-

437

czy. Ich sonary spiszą się w tych wodach nawet lepiej niż Horse Jaw.

- Jedyną przewagą, jaką mamy nad nim - ciągnął Bair -jest to, że jeśli chce nas znaleźć, musi używać aktywnych sonarów. Pasywnym nigdy

nas nie znajdzie, nie w wodzie pełnej lodu.

- Ale ma idealną pozycję do zamknięcia szczeliny. Musimy podjąć próbę prześlizgnięcia się obok niego albo ryzykować przejście przez pole. - Konkluzja kapitana jasno zarysowała obraz pułapki, jaką zastawili na nich Rosjanie.
- Będziemy więc próbowali szczęścia na polu czujników? - zapytał Bair.
- Nie, panie Bair. Pójdziemy na skróty i przepłyniemy przez rosyjskie wody terytorialne - oznajmił rzeczowo Hardy.

Pełni zdumienia Bair i Mitchell przez chwilę stali w milczeniu. Plan Hardy'ego był śmiały, ale bardzo ryzykowny. Jeśli Rosjanie ich znajdą, na płytkich przybrzeżnych wodach *Memphis* nigdzie się nie ukryje. Niezdolny do ucieczki czy walki okręt skazany będzie na zagładę.

- Panie kapitanie, nie chciałbym, żeby to, co powiem, uznane zostało za brak szacunku, ale... czy pan dobrze się czuje? - spytał ostrożnie Bair.

Hardy uśmiechnął się szeroko, słysząc ten niezwykły przejaw odwagi.

- Panie Bair, jeszcze nie zwariowałem. Niechże pan po patrzy, jak oni rozmieścili swoje siły. Pięknie zamknęli każdą z możliwych dróg, przez jakie moglibyśmy się wymknąć z Morza Karskiego. Ktokolwiek nimi dowodzi, jest zawo dowcem, który zna swój fach. Ale oni nie wiedzą, jak solid nie nam się dostało. Muszą zakładać, że mają do czynienia z w pełni sprawnym okrętem klasy 688, który wciąż może uciekać i w razie konieczności podjąć walkę. Z ich punktu widzenia żaden zdrowy na umyśle dowódca amerykańskie go okrętu podwodnego nie wpłynie na kiepsko opisane na

jego mapach wody przybrzeżne i nie zaryzykuje ugrzęźnięcia na mieliźnie. Skłonny jestem przypuszczać, że nigdy im nie przyjdzie na myśl, że moglibyśmy podjąć aż takie ryzyko polityczne, jakie stworzylibyśmy, gdyby nas złapano lub zatopiono na ich wodach. Jestem pewien, że tej drogi albo nie pilnują wcale, albo wyznaczyli do tego najgorsze jed-

438

nostki, a więc mamy większe szanse prześliznąć się obok nich niezauważeni.

- Czyli żeby uciec, musimy postępować tak, jakbyśmy zwariowali? - zapytał sceptycznie Bair. Potem na jego twarzy pojawił się uśmiech i wymierzył palec w Hardy'ego. - Ale w tym szaleństwie jest metoda: Manta!
- Nie inaczej. Rosjanie nie wiedzą, że mamy coś, co daje nam unikatową zdolność omijania przeszkód podwodnych. I to jest powód, dla którego tu pana zaprosiłem, panie Mitchell. - Wskazując na mapę nakreślił nową trasę, którą miał popłynąć *Memphis*. - Skręcimy bardziej na zachód i okrążymy wybrzeże w odległości siedmiu mil. Są jakieś pytania?

Jerry potrząsnął przecząco głową. Bair również się poddał, choć miał nietęgą minę. Wybrana przez Hardy'ego droga ucieczki miała ich zawieść na wody nawet bardziej płytkie niż te, przez które płynęli obecnie. Niezbyt dokładne mapy wskazywały, że niektóre rejony, przez jakie miał przepływać *Memphis*, były głębokie jedynie na sto stóp. Jerry oszacował też długość trasy. Miała przynajmniej dwadzieścia pięć mil, co oznaczało ponad dziewięć godzin przy aktualnej prędkości.

- Chciałbym, żeby Manta mogła wykrywać te cholerne boje - mruknął Bair.
- Równie dobrze mógłby pan sobie życzyć, żeby je usuwała z naszej drogi - stwierdził Hardy, którego zaczynała zawodzić cierpliwość.
- Właściwie to nawet by mi się spodobało. - Zaraz potem Bair jednak wrócił do rzeczywistości. - Pan O'Connell będzie panu podawał kursy, panie Mitchell, a pan nieustannie będzie mu podawał głębokość i meldował o wszelkich możliwych przeszkodach. Może pan zminimalizować moc swojego sonaru?
- Mogę, sir! - odparł natychmiast Jerry.
- Więc proszę użyć minimalnej mocy sygnału, który wystarczy do nawigacji. Może pan odejść.

Jerry wrócił do przedziału torpedowego. Zaraz też O'Connell podał mu telefonicznie pierwszą zmianę kursu na dwa osiem zero. *Memphis* powoli wykonał zwrot, żeby uniknąć ryzyka tworzenia zakłóceń, a Jerry wykorzystał ten czas, żeby wysunąć się przed okręt.

439

Dno zaczęło się obniżać. Tym razem dla odmiany okręt nie kierował się ku płytszym wodom. Bezpieczeństwo leżało na płycznach, gdzie dźwięk nie niósł się daleko i gdzie żyjące tam stworzenia oraz szum fal mogły zamaskować hałas czyniony przez okręt.

Po raz pierwszy Jerry miał ochotę posłać ze dwie torpedy w kierunku rosyjskiego niszczyciela. Oczywiście nie mogli tego zrobić, a zresztą nie zrobiliby tego, nawet gdyby mieli sprawne wyrzutnie.

W sytuacji bojowej załoga okrętu podwodnego słyszającego impulsy

dźwiękowe sonarów pojedynczego niszczyciela czuje się jak kaczki na strzelnicy. Ale teraz *Memphis* był intruzem, a Stany Zjednoczone i Rosja nie toczyły ze sobą wojny. Załoga niszczyciela wykonywała po prostu swoją robotę, broniąc ojczyzny przed zewnętrznym zagrożeniem.

Uczynienie krzywdy choć jednemu Rosjaninowi rzuci cień na całą misję.

Nawet po redukcji mocy impulsu Jerry na ekranie sonaru widział dno na odległość połowy mili. W myślach przekształcił mylący obraz ekranu w krajobraz skalistych wzgórz i grzbietów wznoszących się ku powierzchni wody. Ironią całej sytuacji było to, że najlepszym schronieniem dla *Memphis* były miejsca wysoko położone.

Wszystko oczywiście łączyło się z ryzykiem. Wierzchołki wzgórz nie były łagodnymi kopcami, tylko nierównymi, poszarpanymi iglicami. Dwa lub trzy kolejne impulsy w jednej linii mogły wskazywać grzbiet. Ale bliższy i mniej groźby obiekt mógł kryć strome wzniesienie, które nagle stanęłoby na drodze *Memphis* albo - co byłoby równie niebezpieczne - zniknęłoby nagle, odsłaniając okręt.

Manta znalazła wiele niebezpiecznych i groźnych miejsc, których nie ukazywała mapa dna. W kilku przypadkach Jerry zawracał pojazd, żeby sprawdzić, jak wysoko okręt unosi się nad dnem. W niektórych miejscach Hardy przylegał niebezpiecznie blisko do jakiegoś zbocza.

Nie było sposobu, żeby ocenić szanse na ucieczkę. Wykrycie wrogiego okrętu byłoby niezmiernie trudne, ponieważ ten sam szum, który ukrywał ich obecność, mógł sprzyjać Rosjanom. Mogli tylko liczyć na to, że płyną dostatecznie cicho, żeby nie obudzić czujności nieprzyjaciół. Oprócz  
zada-

wanych przez O'Connella kursów i pytań o głębokość jedyną dodatkową informacją były kolejne namiary impulsów sonaru niszczyciela. Z początku płynął prawie wprost na północ od nich, zagradzając im drogę jak rozeźlony pies. W miarę jak *Memphis* go okrążał, namiary wolno przesuwwały się w prawo jak godzinowa wskazówka na tarczy zegara.

Jerry odtwarzał w głowie ruch niszczyciela, poświęcając mu tylko część uwagi. Wedle dość rozumnego założenia Rosjanie nie ustawili *Udatoja* na polu czujników dźwiękowych, ale wzdłuż jego zachodniej krawędzi. Jeśli więc jego namiary zmieniały się z północnych na północno-wschodnie, mogli uznać, że dotarli do krawędzi pola.

Na okręcie wyłączono wszystkie urządzenia, których praca nie była niezbędna dla jego bezpieczeństwa, od pomp po kuchenki mikrofalowe. Ludzie Ho poruszali się jak duchy po maszynowni, sprawdzając, czy każdy fragment maszyn funkcjonuje gładko i tak cicho, jak to tylko jest możliwe. Każdy na pokładzie namyślał się, zanim otworzył usta, żeby cokolwiek powiedzieć, i myślał jeszcze dłużej, zanim się poruszył.

Gdy namiary niszczyciela zaczęły się zmieniać z północnych na północno-wschodnie, Jerry stwierdził, że są w połowie drogi. Nie znał pozycji *Memphis* na mapie, był jednak pewien, że wybrana przez Hardy'ego droga ucieczki była na tyle zbliżona do linii prostej, na ile pozwalało ukształtowanie dna. Oczywiście byli też tak blisko Nowej Ziemi, jak tylko mogli; O'Connell powiedział mu, że wyspa znajduje się w odległości sześciu mil na zachód. Jeśli rosyjskie okręty gdzieś na nich czekały, tu miały najlepszą szansę na schwytanie *Memphis*. Od tej chwili odległości pomiędzy wyspą i niszczycielem a ich okrętem zaczęły rosnać. Okazało



się na szczęście, że Hardy miał rację. Ten rejon nie był pilnowany. Dopiero po trzech godzinach znaleźli się na pozycji, z której mieli niszcyciel na północnym wschodzie. Przebycie ostatnich czterdziestu pięciu stopni trwało wieczność i Jerry cieszył się z każdej zmiany kursu i każdego możliwego wypiętrzenia skał. Przestał zwracać uwagę na zegarek i słuchał tylko nowych poleceń O'Connella.

441

A potem dno nagle opadło w dół - dosłownie w jednej chwili. Zmiana głębokości ze stu pięćdziesięciu czterech stóp na siedemset czterdzieści trwała kilka sekund. *Udałoj* znajdował się względem nich na pozycji północno-wschodniej, na kursie zero siedem zero, gdy to, co wyglądało na głęboki rów, okazało się szeregiem stromych wzniesień.

- Kapitan nakazuje zachować dotychczasową głębokość. Nie chce manewrować między tymi szczytami - przekazał mu O'Connell. - Nie jesteśmy w zasięgu aktywnego sonaru niszcyciela, nie ma więc potrzeby ryzykowania kolizji. Przejdź na kurs trzy zero zero.
- Zmienić kurs na trzy zero zero, U-bay, OK - potwierdził Jerry. Jego zadanie znacznie się uprościło, bo *Memphis* wziął kurs między wzgórz. Mitchell i O'Connell telefonicznie porównywali swoje indywidualne interpretacje wskazań na ekranach sonaru. Sądząc po dźwiękach, O'Connell jednocześnie usiłował nanosić zmiany na mapy. Jerry pomyślał, że chyba polubi kartografa.

W końcu po niemal trzynastu godzinach, podczas których niejednokrotnie Jerry'emu włos się jeżył na głowie, O'Connell przesłał mu dawno oczekiwaną wiadomość.

- U-bay, tu mostek. Niszczyciel jest obecnie na pozycji

jeden zero pięć.

Jerry tak dalece skupił się na nawigacji, że przez chwilę w ogóle nie zwrócił uwagi na znaczenie tej wiadomości. *Udałoj* znajdował się za ich rufą, czyli wymknęli się z zastawionej przez Rosjan pułapki.

- Panie Mitchell, jaki jest stan baterii? - W głosie Hardy'ego dźwięczała nutka aprobaty.
- Dwadzieścia procent.
- Więc proszę sprowadzić Mantę do nas i wynośmy się stąd. Dobrze się pan spisał.

Gdy tylko Manta znalazła się w hangarze, Hardy zmienił kurs na dwa osiem pięć i zwiększył szybkość do sześciu węzłów. Wciąż pełzali, ale wreszcie opuszczali Morze Karskie.

Gdy przecięli sześćdziesiąty ósmy równoleżnik, Bair podał ich pozycję przez głośniki i odwołał tryb absolutnego wy-

442

ciszenia okrętu. *Udałoj* znajdował się o ponad trzydzieści mil na południowy wschód i nie stanowił już dla nich zagrożenia. Choć Jerry wiedział, że wciąż jeszcze są na rosyjskich wodach, nie mógł powstrzymać uśmiechu, podobne uśmiechy rozjaśniły twarze wszystkich wokół niego. A gdy późnym popołudniem padł wreszcie na swoją koję, nadal jeszcze się uśmiechał.

**23. CIOS ZA CIOS**

**14 CZERWCA 2005**

## PÓLNOCNA CZĘŚĆ MORZA BARENTSA

Gdy zawyły głośniki alarmu, Jerry z trudem wydobył się z objęć głębokiego snu. W pierwszej chwili nie pojął nawet, co się dzieje. Pamiętał, że jest na pokładzie podwodnego okrętu i że to wycie coś znaczy, ale musiał przypomnieć sobie wszystkie możliwe powody tego hałasu - wypływanie na powierzchnię, tonięcie, kolizja, alarm bojowy...

To było to ostatnie.

Zeskoczył z koi i biegnąc korytarzem, zdołał jakoś wdziać ubranie.

Niemal spadł ze schodni, co go do reszty rozbudziło.

W przedziale torpedowym przy telefonach był już Boyd, który w chwili pojawienia się Jerry'ego przekazywał wszystkim ostatnie wiadomości:

- Sonar odebrał pasywny kontakt, przed dziobem z prawej.

Przechodzimy w tryb absolutnego wyciszenia i spróbujemy to obejść.

- To okręt podwodny - dodał Bearden, zwracając się do Jerry'ego. -

Zanim przekazałem telefon Boydowi, usłyszałem meldunek.

Namierzyli rosyjski okręt atomowy, z prawej od dziobu. Blisko.

Wiedzą, że to okręt podwodny, bo odbierają tylko nikłe odgłosy maszyn bez szerokopasmowych. To nie może być nic innego.

Skradający się cicho atomowy okręt podwodny na ich drodze. Ciekawe, jakie tamci otrzymali rozkazy i, co ważniejsze, czy ich usłyszeli? Sonar *Memphis* był znacznie lepszy niż te, które montowano nawet na najnowszych rosyjskich

444

okrętach atomowych, ale okręt amerykański był obecnie dość głośny.

Pasywne sonary mogą usłyszeć wiele rzeczy: dźwięk rozcinającej wodę

śruby, hałas okrętowych maszyn, a nawet szum wody opływającej kadłub. W przypadku *Memphis*, który miał wyłączony prawy silnik, drugi pracował pod większym obciążeniem - co przekładało się na większy hałas.

- Kapitan chce wiedzieć, jaki jest status Manty - odezwał się Boyd.
- Gotowa do akcji z pełnymi bateriami - odparł Jerry po sprawdzeniu wyświetlacza konsoli sterowania.

Jego ludzie tymczasem bez rozkazu przygotowali Mantę, choć Jerry nie sądził, że będzie potrzebna. Teraz sztuka polegała na tym, żeby uciec. Manta, choć pożyteczna, nie miała szybkości ani zasięgu okrętu podwodnego. Po zwodowaniu byłaby ciężarem, chyba że zdecydowaliby się ją porzucić.

- Mostek podaje, że kontakt jest blisko i dryfuje nie znacznie w prawo - zameldował Boyd.

Gdyby zwodowali Mantę, zwalnianie rygli stałoby się źródłem krótkotrwałego hałasu, który zarejestrowałby każdy sonar. Źródła takich przelotnych dźwięków mogły być rozmaite - opróżnianie toalety lub zmiana głębokości. Nie tylko zdradzały obecność okrętu, ale powiadały często o tym, co robił.

Hardy usiłował zapanować nad szybko się zmieniającą sytuacją, podczas gdy Bair organizował obsadę konsoli ogniowej. Ludzie pospiesznie zajmowali stanowiska lub rozwijali papier na stołach i zaczęli nanosić podawane przez sonarzystów kolejne namiary kontaktu.

- Co się dzieje? - zapytała Patterson, wbiegając do sterowni.
- Przykro mi, ale nie mam teraz czasu na szczegółowe objaśnienia.

Mamy na karku rosyjski okręt podwodny i nie sądzę, że to przypadek.

Najlepsze, co może pani teraz zrobić, to wrócić do swojej koi.

- Teraz nas nie zaatakują. Jesteśmy na wodach międzynarodowych...
- Pani doktor! Joanno! Proszę wrócić do kajuty.

445

Patterson, nic już nie mówiąc, kiwnęła głową i ruszyła do swojej kwatery.

- Mostek, tu sonar. Krótkotrwałe dźwięki na Sierra dziewięć jeden.
- Sonar, tu mostek, OK - potwierdził Hardy.
- Mostek, tu sonar! Torpedy w wodzie! Powtarzam: Torpedy w wodzie!
- Ster: prawo na burt. Cała naprzód. Odpalić wabiki - warknął Hardy.

Jerry poczuł strach. Odruchowo złapał oburącz za uchwyty i rozstawił szerzej nogi. Zrobił to w samą porę, bo pokład pochylił się ostro na prawą burtę i cały kadłub zareagował drzeniem na zwiększenie szybkości. Teraz hałas już nie miał znaczenia.

Zasady taktyki nakazywały w takich wypadkach wykonanie ostrego zwrotu, zwiększenie szybkości i odpalenie wa-bików. Przy starciu z bliska należało się wydostać z zamiaru wroga, poza pole wykrywania akustycznych czujników nieprzyjacielskiej torpedy. Nie wiadomo tylko, gdzie one były: czy namierzyły już *Memphis*. Prawdopodobnie jeszcze nie, ale mogły szybko to zrobić. Bomby głębinowe działały inaczej. Były brutalne, ale nie trzeba było czekać. W wypadku samonaprowadzającej się torpedy był czas na strach, gdy się zbliżała. I wybuchała tylko wtedy, gdy trafiła.

Następny meldunek Boyda mocno zdumiał Jerry'ego.

- Kapitan rozkazuje natychmiastowe wodowanie Manty.

Powtarzając rozkaz, Jerry zerknął na wskaźniki szybkości i kursu. Rozwijali już prędkość dziesięciu węzłów. Bezpieczną granicą było pięć. Jerry włożył na głowę hełmofon i zaczął procedurę wodowania.

- Panie Mitchell - odezwał się Hardy, korzystając z głośnika. - Nie zmniejsz prędkości *Memphis*, ale muszę mieć Mantę w wodzie.

Jerry szybko przypomniał sobie instrukcję wodowania Manty i zaczął wciskać klawisze na panelu.

- OK. Wodowanie za trzydzieści sekund.

Zajęci procedurą wszyscy obecni w pomieszczeniu nagle wzdrygnęli się, słysząc hałas przypominający ryk przelatującego obok odrzutowca.

- To była torpeda - oznajmił Foster zaskakująco spo-

446

kojnym głosem. - Przeszła blisko. Kapitan w samą porę odpalił wabiki.

- Proszę mi powiedzieć, kiedy Manta znajdzie się w wodzie - polecił Hardy przez głośnik.

Problem z wodowaniem Manty przy większych szybkościach stanowiła górna część steru. Mógł uderzyć w wolniej poruszający się pojazd, gdy ten opuszczał swój hangar. Jerry nie był też pewien, jak na szybko opływającą kadłub wodę zareaguje Manta, gdy oddzieli się już od okrętu. Jeżeli rygle z jednej strony puszczą szybciej niż z drugiej, mogłaby się przechylić i przewrócić do góry dnem albo mogłoby nią rzucić o kadłub.

Opróżnił więc zbiorniki balastowe Manty i przejął ręczne sterowanie. Zaprogramował Mantę do natychmiastowego wznoszenia i ostrego zakrętu w prawo.

Mając nadzieję, że to wystarczy, zameldował: „Woduję” i natychmiast

wdusił guzik. Na ekranie widać było pozycję Manty względem kadłuba. Klamry mocujące otworzyły się nieco szybciej niż zwykle i dziób pojazdu uniósł się w górę pod naporem wody, tak ostro, że w obawie przed przewrotką musiał natychmiast dokonać korekty, zwiększając głębokość. Pojazd nie był przystosowany do takich sytuacji. I oczywiście nie zaprojektowano go do wodowania przy takich prędkościach.

Zobaczył, że Manta wzbija się szybko i zaczyna zwrot w prawo, akurat gdy *Memphis* zrobił ostry zwrot w lewo; odległość między nimi szybko zaczęła się zwiększać.

- Aktualne namiary Sierra dziewięć jeden to dwa cztery trzy.

Jerry potwierdził i polecił Mance płynąć na południowy zachód. Zarówno aktywny, jak i pasywny sonar Manty zarejestrowały rosyjski okręt, a aktywny miał dostateczną rozdzielczość, żeby dostrzec też torpedy. Zameldował:

- Potwierdzam: Sierra dziewięć jeden na kursie dwa cztery trzy, odległość trzy cztery sto jardów. Torpedy na jeden siedem zero i jeden cztery zero, obie chyba zawracają.
- Niech pan je od nas odciągnie. Proszę się skierować na południowy wschód i użyć wabików.
- Kapitanie, na Mance został tylko jeden wabik Mark 3 i dwa wabiki Mark 4.

447

- Zrozumiałem. Wykonać rozkaz, panie Mitchell.

-OK!

Pojmując zamiary Hardy'ego, Jerry skierował Mantę między torpedy i *Memphis*, płynąc z maksymalną szybkością na południowy wschód. Nie był pewien, gdzie mierzą rosyjskie torpedy, ale po minucie śledzenia ich ruchu stwierdził, że wciąż szukają. Odbiornik Manty wyłapywał ich impulsy dźwiękowe, nadal nadawane w długich odstępach charakterystycznych dla trybu poszukiwania.

Choć większość uwagi poświęcał torpedom, nie spuszczał też oka z rosyjskiego okrętu, który przyspieszał - plama na ekranie pasywnego sonaru pojaśniała, bo robił więcej hałasu. W pewnej chwili na wykresie hałasu rosyjskiego okrętu pojawił się spory skok. Rosjanie ostro zmieniali kurs, kierując się w lewo, ku północy.

- Mostek, tu sonar. Sierra dziewięć jeden wyrzucił za-głuszacz.

Zygzakuje w lewo! - oznajmił operator sonaru. -Zwiększa prędkość i wykonuje ostry zwrot. Wygląda to na manewr przeciwtorpedowy.

- Ale my nie wystrzeliliśmy torpedy - zachnął się Jerry,

- To przez sonar Manty - odpowiedział operator. - Jego częstotliwość jest zbyt wysoka jak na zwykły amerykański pokładowy sonar aktywny, więc myślą, że to jest torpeda.

- Co oznacza, że są przekonani, iż odpowiedzieliśmy ogniem - skonkludował Hardy. - Skorzystamy z tego, żeby się oddalić. Panie Mitchell, kieruję *Memphis* na północny wschód. Niech pan odciągnie od nas te torpedy i spróbuje raz jeszcze zmylić rosyjskich sonarzystów.

Podczas rozmowy Jerry cały czas śledził ruchy rosyjskich torped.

Musiał to robić w pamięci, bo ekrany kontrolne Manty nie były przeznaczone do śledzenia i odtwarzania kursu kilku kontaktów.

Wyobraziwszy sobie stożek o rozwartym na sześćdziesiąt stopni kącie



wierzchołkowym przed każdą z torped, dostosował kurs Manty tak, żeby się w nich znalazła, ale nie na linii prostej łączącej torpedy z *Memphis*.

Użył ostatniego wabika Mark 3, a potem odpłynął ku zachodowi pod kątem prostym do kursu każdej z torped.

- Mostek, tu sonar. Sierra dziewięć jeden ruszył z miejscami i teraz możemy określić rodzaj napędu. Kontakt zaklasyfikowano jako SSN, możliwe, że to *Akuła II*.

448

Był to więc jeden z najnowszych i najbardziej niebezpiecznych wrogich okrętów podwodnych, choć teraz mieliby kłopoty z każdym okrętem posiadającym sprawne wyrzutnie torpedowe.

Przekazywał zespołowi na mostku odległości i namiary kontaktów, ale wykrył zwrot *Akuly* niemal jednocześnie z sonarzystami.

- Skręca i zwalnia.

Torpedy w istocie pędziły ku wabikowi i musiał skierować Mantę łagodnie na północny wschód, zmniejszając jednocześnie prędkość, żeby trzymać się z dala od ich sonarów naprowadzających. Wabiki *Memphis* zaczęły zdychać, ale rosyjskie zagłuszacze nadal rozsiewały wokół burzę białego szumu.

Rosyjski okręt był teraz niemal dokładnie na zachód od *Memphis* i płynął kursem północnym. *Memphis* zaś kierował się na północny wschód, podczas gdy rosyjskie torpedy w pogoni za wabikiem Manty pognały na południe. Gdy tylko rosyjskie zagłuszacze znalazły się z lewej za Mantą, Jerry zmienił jej kurs na północny i zwiększył szybkość, usiłując ustawić ją pomiędzy *Akulą* i *Memphis*.

Hardy chciał, żeby odciągnął uwagę rosyjskich sonarzy-stów, i Jerry

zdał sobie nagle sprawę, że będzie to w zasadzie proste i łatwe. Ustawił Mantę na kursie przechwytyjącym i zwiększył prędkość do maksimum. Włączył tryb symulacji. Niech Rosjanie dostaną kręćka, usiłując zrozumieć, po co, do diabła, amerykańskiemu okrętowi atomowemu sonar o częstotliwości czterdziestu kiloherców.

Obserwował też oddalające się na południe torpedy, na wypadek gdyby mimo wszystko namierzyły Mantę, ale skupił się na *Akule*, zastanawiając się, co Rosjanie zrobią teraz i co on mógłby zrobić, żeby wyprowadzić ich w pole.

Informował mostek o swoich posunięciach i Hardy polecił zmniejszyć poważnie prędkość *Memphis*, licząc na to, że zniknie z ekranów rosyjskich pasywnych sonarów.

- Mostek, tu sonar. Sierra dziewięć jeden robi zwrot w prawo. - I nagle operator dodał głośniejsze: - Sygnały od palania! Torpedy w wodzie, kurs dwa dziewięć zero!

Pasywny sonar Manty nie miał takiej rozdzielczości jak udoskonalona aparatura BQQ-5E zamontowana na *Mem-*

449

Panie Mitchell, niech pan na maksymalnej szybkości zajmie pozycję między nami. Niech pan robi, co pan może. Wyrzucam jeszcze jeden wabik.

Jerry musiał wcisnąć swoją odpowiedź pomiędzy rozkazy, które wydawał Hardy. Ponownie włączył Mancie tryb symulacyjny i podniósł ją na tę samą głębokość, na jakiej płynął okręt rosyjski. Zwiększył też prędkość do dwudziestu węzłów. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się ustawić pomiędzy jednym i drugim okrętem i zmylić przeciwnika albo

zasłonić mu *Memphis*.

Usiłował sobie wyobrazić ekran rosyjskiego sonaru. Dwa echa. Nie wiedział, czy wyglądają tak samo, czy nie. Jedno zbliżające się z szybkością dwudziestu węzłów, drugie się oddalało nieco wolniej i właśnie odłączył się od niego wabik, który pokazał się na ekranach pasywnych i aktywnych sonarów. Poleciał Mance użyć ostatniego wabika, co zmniejszyło różnicę pomiędzy nią a *Memphis*. Kusiło go, żeby wyłączyć aktywny sonar, który Rosjanie mogli wykryć, ale potrzebował informacji.

Ponownie zmusił się do obmyślenia sposobu, w jaki mógłby ściągnąć na siebie uwagę przeciwnika. Rosyjski kapitan musiał desperacko usiłować zorientować się w sytuacji, szykując następny atak i próbując wykonać otrzymane rozkazy.

*Akuła* wystrzeliła kolejną parę torped, o czym Jerry i operator sonaru zameldowali równocześnie; Po kilku sekundach stało się jasne, że celem jest *Memphis*. Tym razem Jerry wiedział, że naprowadzane aktywnym sonarem *Akuły* pociski będą miały znacznie dokładniejszy namiar celu.

Poczuł, że pokład pod jego stopami drgnął - okręt wykonywał ostry zwrot w prawo i zanurzał się głębiej. Usłyszał też protesty Ho, gdy kapitan zażądał każdego dodatkowego węzła, jaki mogli wydusić z silnika, ale myślami wciąż był na pokładzie rosyjskiego okrętu. Wyobrażał sobie, jak jego kapitan rozważa sytuację, zastanawiając się, który z dwóch kontaktów jest prawdziwym celem, a potem otwiera ogień.

Jeżeli nie mógł przekonać Rosjan, że prawdziwym celem jest *Manta*, trzeba było ich przekonać, że z jej strony grozi im większe niebezpieczeństwo. *Manta* wciąż była na kur-

się, który miał ją wprowadzić między oba okręty, ale nie mogła przechytryć torped i prawdopodobnie nie zdąży tego zrobić, dopóki nie będzie za późno.

Kierując się instynktem, skręcił ku *Akule*, która teraz znajdowała się w odległości 1500 jardów. Upewnił się, że *Manta* płynie z maksymalną prędkością dwudziestu węzłów. Przy tej prędkości staranuje Rosjan za dwie minuty. *Memphis* uciekał przed torpedami, ale jego maksymalna szybkość wynosiła zaledwie dwadzieścia węzłów, toteż nie mógł ujść torpedom, nawet gdyby poruszały się z szybkością poszukującą. Ucieczka jedynie oddalała nieuchronny koniec.

- Mostek, tu sonar! Torpedy zwiększyły częstotliwość impulsów i prędkość! - Operator sonaru robił, co mógł, że by nadać swoim meldunkom ton profesjonalny, ale nie bardzo mu się to udało.

Jerry podał na mostek lokalizację torped i ostatnią odległość, jaka dzieliła *Mantę* od *Akuty*. Oczywiście było, że torpedy dotrą do *Memphis*, zanim zdoła staranować *Akule*.

- Zignorowały wabiki! - oznajmił Bair.

Po chwili wszyscy usłyszeli następny rozkaz Hardy'ego skierowany do podoficera wachtowego:

Panie bosmanie, Proszę uwolnić kolejnego wabika Mark 2.

•Mostek, tu sonar. Sierra dziewięć jeden robi ostry zwrot w lewo i zwiększa szybkość!

Jerry widział rosyjski okręt na ekranie aktywnego sonaru i mógł stwierdzić, że także zmienia głębokość. Ale nie użył wabika - kapitan

zorientował się, że Manta nie jest torpedą i że chce staranować jego jednostkę. Manewrował, żeby tego uniknąć.

Jerry skorygował kurs Manty, żeby zmusić przeciwnika do kolejnych manewrów. Gdy dzieląca ich odległość zmniejszyła się do pięciuset jardów, *Akula* zmniejszyła promień skrętu, Manta jednak była zwrotniejsza, toteż utrzymywała pozycję, zmuszając rosyjski okręt, by kontynuował ostry zwrot i zmienił zanurzenie, wypływając ku powierzchni. Zwiększył prędkość w nadziei, że uda mu się zgubić uparłego prześladowcę.

Podczas gdy *Akula* oddalała się od *Memphis* i Manty, Jerry wykonał ostry zwrot w stronę swojego okrętu i prze-

453

siadujących go torped. Widział *Memphis* zmierzający teraz na wschód. Kilkaset jardów za nim znajdował się wabik i wir utworzony przez ostry zwrot okrętu. Kierujące się na północny wschód torpedy były oddalone jeszcze o kilkaset jardów i Jerry mógł zobaczyć na ekranie nie tylko je same, ale też emisje ich systemów samonaprowadzających. Rosyjski okręt uciekał na północny zachód.

Torpedy dotarły do miejsca, w którym *Memphis* dokonał zwrotu, i pomknęły dalej, ignorując wabika. Ani jedno, ani drugie nie wywołało detonacji. Ale też nie popłynęły za *Memphis*. Zamiast tego zwolniły i zmniejszyły częstotliwość impulsów sonarowych, przechodząc w tryb poszukiwawczy.

- Dobra robota, panie Mitchell! Teraz już nas nie znaj-  
dą! - stwierdził Hardy z ulgą w głosie.

Gwałtowne manewry *Akuły* zerwały światłowody, które łączyły ją z

torpedami. W tej sytuacji, torpedy łatwiej można było zmylić.

- Podpłynę bliżej, żeby dać im inny cel - zameldował

Jerry.

Rosyjskie torpedy szybko zauważyły poruszającą się z prędkością dwudziestu węzłów i działającą w trybie symulacji Mantę i zwiększyły częstotliwość impulsów sonarowych. Nie czekając więc na rozkazy, Jerry skierował ją na północny wschód, odciągając od *Memphis*.

Problem polegał na tym, że nie mógł tego robić w nieskończoność.

Baterie Manty były w 60% rozładowane. Znaczyło to, że maksymalną prędkość może rozwijać jeszcze przez godzinę, a rosyjski okręt był nietknięty i zostało mu jeszcze wiele torped. Ujrzał, że torpedy ponownie skręcają ku nim. *Memphis* miał jeszcze kilka wabików i zagłuszaczy, ale Manta już nie.

- Sonar stracił kontakt z *Akulą* za sprawą zagłuszaczy, ale wygląda na to, że zwalnia. Częstotliwość sygnałów sonaru wskazuje na to, że manewruje, pewnie chce zawrócić i powtórzyć atak - odezwał się mostek.

Przy maksymalnej prędkości *Akula* była ślepa. Gdy zwolni poniżej piętnastu węzłów, hałas silników i szum wody opływającej kadłub zostaną zredukowane i wtedy będzie mogła widzieć i strzelać.

454

- Zamierzam wykonać kolejny atak na *Akulę* - zameldował Jerry, wchodząc na obwód łączności ogólnej, i skierował Mantę na kurs przechwytyjący.
- Nie sędzę, żeby to było mądre, mój panie. Baterie Manty nie są wieczne.

- Kapitanie, tym razem nie zawrócę jej.
- Co takiego? - Od okrzyku Hardy'ego popękały niemal membrany słuchawek. - Manta to jedyna rzecz, która utrzymuje nas przy życiu. Taranowanie nie pośle *Akuty* na dno, a my stracimy ostatni skuteczny środek obrony.
- Kończą nam się możliwości. Nie sądzę, by udało nam się jeszcze raz oszukać Rosjan. Mam wyraźny obraz, na którym mogę odróżnić jego rufę od dziobu, i mam przewagę zwrotności. Nie zdoła zgubić Manty. Jeżeli trafię go blisko dziobu, uszkodzę jego wyrzutnie albo sonar - a może jedno i drugie.
- Uderzenie blisko rufy zmniejszy jego manewrowość, choć nadal będzie mógł strzelać - zastanawiał się Hardy. -Dobra, panie Mitchell, przyjmuję pańską argumentację. Rąbnij pan skurwiela w dziób... Powodzenia!
- Rąbnąć skurwiela w dziób, OK!

Rosyjski okręt był w odległości zaledwie 1200 jardów i wykonywał ostry zwrot na prawą burtę. Gdy zakończył manewr, był zwrócony na wschód, wprost ku Manticie. Szybkość, z jaką zmniejszała się dzieląca ich odległość, wzrosła do prawie czterdziestu węzłów. Przy tej prędkości do zderzenia dojdzie za mniej niż minutę.

- Mostek, tu sonar. Odzyskaliśmy kontakt z Sierrą dzie więć jeden, namiar dwa sześć pięć. Zwalnia - oznajmił operator sonaru. - Przybliżona szybkość dwanaście węzłów, na podstawie obrotów śruby.

Jerry spróbował sobie wyobrazić, jaki kurs obierze teraz przeciwnik, i lekko odbił w lewo. Chciał się zbliżyć od dziobu, nieco z boku, bo

czołowo nawet *Akuła* mogła się okazać zbyt małym celem, żeby trafić.  
Dziewięćset jardów.

- Mostek, tu sonar. Wykrywamy szumy kawitacyjne. Sierra dziewięć jeden znów zwiększył prędkość. Dostrzegł Mantę.

Jerry uznał, że przeciwnik będzie kontynuował zwrot ku Mancie, i po raz kolejny wprowadził poprawkę kursu. Siedemset jardów.

455

Gdyby rosyjski okręt kontynuował zwrot, miał wystarczającą prędkość i moc silników, żeby uciec Mancie. Jego kapitan nie mógł jednak wiedzieć, jaka Manta jest zwrotna, i potrzebował czasu, żeby nabrać prędkości.  
Pięćset jardów.

Odległość obu jednostek nieco się zwiększyła na skutek poprawki kursu Manty, ale znów zaczęła maleć, tyle że wolniej. Manta kierowała się ku prawej burcie w ćwiartce dziobowej *Akuly* i Jerry polecił jej wykonać ostry zwrot w lewo. Gdy to zrobił, zapaliło się światelko ostrzegawcze - torpedy były wprost za Mantą. Przez chwilę razem z rosyjskim okrętem płynęły równolegle w odległości nie większej od stu jardów. Zmieniło się to, gdy Jerry polecił Mancie wykonać ostry zwrot w prawo i odruchowo skupił się, czekając na zderzenie.

W chwilę później ekrany poczerniały i pojawił się na nich jaskrawy, migający napis: „Utrata sygnału”. Nagła strata boskiej pozycji widokowej była dlań szokiem i dał sam sobie w myślach kopniaka za brak przewidywania.

- Mostek, tu sonar. Hałasy z tego samego kierunku, co Sierra dziewięć jeden.

Mógł to sobie wyobrazić, ale czy coś uszkodził?



- Tempo obrotów śruby maleje i... brzmi... Czekajcie! -  
Nastąpiła chwila ciszy, która trwała stanowczo za długo. -  
Mostek, tu sonar. Sierra dziewięć jeden zalewa wyrzutnie.

Piłka nadal pozostawała w grze. Nawet jeśli zniszczył sonar, przeciwnik zamierzał odpalić torpedy w kierunku ostatniej znanej sobie pozycji *Memphis*.

- Mostek, tu sonar! - wykrzyknął operator sonaru. -Jedna z rosyjskich torped przechodzi na namierzanie celu! I przyspiesza do szybkości ataku!

- Wabik! - rozkazał Hardy, a Jerry spał się, czekając na kolejny zwrot. Sonarzysta odezwał się znowu:

- Mostek, tu sonar. Druga torpeda też przeszła w tryb namierzania, ale one nie kierują się na nas. Powtarzam, nie kierują się na nas. O kurwa! Głośny wybuch, namiar dwa pięć sześć!

Wybuch musiał być potężny, ponieważ Jerry usłyszał przez kadłub odległy, niski łoskot.

456

- Mostek, tu sonar. Druga silna eksplozja, te same na miary!

Jerry otrząsnął się z osłupienia, które zastąpiła ulga. Siedząc przy bezużytecznej już konsoli, przełożył to, co usłyszał, na ludzki język: torpedy ścigały Mantę. Rosyjski okręt albo ich nie zauważył, albo nie zdążył wykonać uniku przed własnymi torpedami, które wzięły go na cel.

- Mostek. Tu sonar. Namiar dwa pięć pięć, odgłosy łama nia i pękania kadłuba. Sierra dziewięć jeden idzie na dno.

Jerry po raz ostatni wyłączył konsolę.

## **24. CZY KIEDYKOLWIEK POWRÓCĄ**

**17 CZERWCA 2005**

**MOSKWA, ROSJA**

Admirał Aleksy Wentowski spotkał się z Kiriczenką bez świadków. Obecność adiutantów bądź sekretarek nie była potrzebna. Znali się od dwudziestu dwóch lat i dwukrotnie w tym okresie służyli pod jednym dowódcą. Nie byli bliskimi przyjaciółmi, ale znali się i nawzajem szanowali; obaj też służyli jednemu panu.

Kiedy wprowadzono Kiriczenkę, Wentowski przechadzał się po swoim gabinecie. Pomieszczenie było na tyle rozległe, że pozwalało na przejście okazałego kawałka drogi bez konieczności robienia zwrotu. W tym udekorowanym flagami, proporcami i innymi symbolami należnymi dowódcy Rosyjskiej Marynarki Wojennej pomieszczeniu spotykał się z dowódcą Floty Północnej już wiele razy. Tym razem Kiriczenko stanął na baczność, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi. Wentowski kontynuował spacer, tak jakby mogło to wypalić jego gniew bądź też rozwiązać problemy.

Gospodarz był niski, niemal mały, i prawie łysy. Resztki włosów strzygł krótko, co tylko podkreślało krągłość jego twarzy. Tak samo jak w przypadku Kiriczenki, znaczyły ją dekady surowej pogody i ciężkiej służby.

Wentowski przerwał spacer, żeby spojrzeć na Kiriczenkę, który dalej stał nieruchomo i bez słowa. Potem zrobił jeszcze kilka kroków i odwrócił

się, żeby stanąć twarzą do gościa.

- Czy są jakieś nowe wieści z poszukiwań?
  - Nie, towarzyszu admirale. Ciągłe analizują szczątki i ustalają ich możliwe pochodzenie.

458

- Ale pochodzą z *Geparda*?
  - Tak jest, towarzyszu admirale. Butelki, poduszki i inne rzeczy, które wypłynęły, należą do standardowego wyposażenia naszej floty.

•I nikt nie przeżył?

- Nawet jednej kamizelki ratunkowej, chociaż ciągle szukają.

-I będą dalej szukać - powiedział ostro Wentowski. -Ale to już nie jest twoje zmartwienie. Zostajesz zwolniony ze służby. Moje biuro powiadomi admirała Sergietiewa, żeby przejął dowodzenie do czasu wybrania nowego dowódcy.

Kiriczenko skinął głową.

- Iwan będzie dobrym dowódcą floty.

Spokój Wentowskiego ulotnił się i admirał prawie krzyknął:

- Kilka dni temu twoja rekomendacja miałyby jeszcze

jakieś znaczenie! - Wziął głęboki oddech i częściowo odzy

skął spokój. - Najlepsze, co możesz zrobić teraz dla Iwana,

to milczeć.

Podszedł do biurka i wskazał na stos leżących na nim dokumentów.

- Jurij, tu jest wszystko. Myślałeś, że się nie dowiemy?

Kiriczenko poczuł, że krew zastyga mu w żyłach, ale po

starał się zachować spokój.

Dla podkreślenia swoich słów Wentowski podnosił kolejne dokumenty.

- Wyolbrzymienie zagrożenia. Wysłanie nieprawdopodobnej wiadomości do dowódcy *Geparda*. Wymyślona historia o jakimś szpiegu z Zachodu. Coś ty sobie myślał?

Kiriczenko odczekał chwilę, zanim odpowiedział.

- Nie chciałem, żeby Amerykanin uciekł. Flota Północna musiała go osaczyć albo zniszczyć. Nauczylibyśmy Amerykanów szacunku dla naszych granic, pokazalibyśmy też naszym rodakom, że mimo marnych funduszy, jakie otrzymujemy, ciągle jesteśmy siłą, z którą należy się liczyć. Chcę, żeby świat szanował nas i naszą ojczyznę! - Kiriczenko mocno uderzył w nutę patriotyzmu; była to jego jedyna możliwa obrona i powinna się okazać skuteczna.

- A wszelkie wykroczenia, które popełniłeś podczas pościgu, zostałyby wybaczone - podsumował Wentowski. - Czy tak?

459

Kiriczenko skinął głową.

- Nie mogłem pozwolić, żeby ten okręt uciekł. Wdarł się na nasze wody. Musiał za to zapłacić. Ścigaliśmy go, zaatakowaliśmy i być może nawet uszkodziliśmy.
- Co w mojej opinii powinno być wystarczającym osiągnięciem - ostro argumentował Wentowski. - Zamiast tego wbrew wszelkim przepisom wysłałeś *Geparda*, żeby zaatakował obcy okręt na międzynarodowych wodach. Chciałeś rozpocząć wojnę? - Ostatnie pytanie zadał znacznie głośniej.

- Broniłem naszego terytorium.

- Chciałeś powiesić trofeum z tego okrętu na ścianie! Pogoń za sławą jest... - Przerwał, po czym usiadł ciężko na brzegu biurka. - Taka niepodobna do ciebie. Byłeś jednym z naszych najlepszych ludzi. Za rok albo dwa, kiedy przejdę na emeryturę, objąłbyś po mnie stanowisko.

- Chciałem chronić ojczyznę - skłamał Kiriczenko.

- Wszyscy mają dobre chęci. Od ciebie wymagaliśmy dobrej oceny sytuacji, a ty nas zawiodłeś. - Wentowski podniósł pojedynczą kartkę papieru i przyjrzał się jej przelotnie. - A więc dobrze. Pozostaniesz do mojej dyspozycji aż do procesu w przyszłym tygodniu.

Kiriczenko pobladał, ale ton Wentowskiego był bezlitosny.

- Straciliśmy siedemdziesięciu trzech ludzi i okręt nu

klearny pierwszej klasy. Musimy przeprowadzić jawne do chodzenie. Zostaniesz uznany za winnego złej oceny sytuacji i nadużycia kompetencji. Ze względu na długoletnią służbę i dobre chęci, sąd nie wyśle cię do więzienia ani nie naliczy grzywny. Zostaniesz zwolniony ze służby bez prawa do emerytury.

Były dowódca Floty Północnej przez chwilę stał w ciszy, a potem cicho powiedział:

- Dziękuję, że nie wysyłasz mnie do więzienia.

- Jesteśmy ci to winni - odpowiedział Wentowski - ale ty też jesteś coś winny państwu za swoje działania. Wykorzystaj spędzony tutaj czas na napisanie raportu. Nie kontaktuj się z Sergietiewem ani kimkolwiek z twojego byłego sztabu inaczej niż za pośrednictwem mojego adiutanta.

Oczekuję też, że poczynisz plany odnośnie do przejścia w stan spoczynku.

Kiriczenko niemal wiwatował w duchu. Tak samo jak

460

on, rosyjska marynarka nie chciała długiego, publicznego procesu. Już skończyli dochodzenie, co oznaczało, że jego sekret pozostał nieujawniony, przynajmniej na jakiś czas. Niewiadomą było tylko, czego Amerykanie dowiedzieli się o nim i czy zamierzają podzielić się swoimi odkryciami ze światem. Osobiście w to wątpił, gdyż wtedy musieliby przyznać się do pogwałcenia prawa międzynarodowego i swojego zaangażowania w zniszczenie *Geparda*. Będą milczeć, co da mu czas na dokończenie przygotowań.

Miał jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

## **25 CZERWCA 2005**

### **KANAŁ PÓŁNOCNY, ANGLIA**

Pierwszy oddech świeżego powietrza niemal powalił Jer-ry'ego. *Memphis* był zanurzony od 13 maja i przebywał pod wodą od sześciu tygodni. Był chłodny wieczór, któremu dodawała rzeźkości kołysząca okrętem silna bryza z północy.

Nabierając w płuca haust ostrego powietrza, nie spuszczał wzroku z rufowego światła płynącego z przodu w odległości tysiąca jardów trałowca. Patrzenie na coś odległego uspokajało jego żołądek. Trałowiec był też jego przewodnikiem do szkockiej bazy Clyde Królewskiej Marynarki Wojennej, mieszczącej się w Faslane.

Przeszukał lornetką horyzont. Jak na Morze Irlandzkie, pogoda była dobra, pochmurna, ale z czystym horyzontem. Z lewej strony mógł widzieć odległe wybrzeża Szkocji, a z prawej Irlandię. Obejrzawszy się wstecz, mógłby zobaczyć idącą ich śladem brytyjską fregatę Typ 23. Widział także lecące po obu stronach wojskowe śmigłowce, które przeszukiwały okolicę.

Royal Navy przejęła *Memphis*, gdy tylko wypłynął na powierzchnię na południe od Hebrydów. Spotkanie starannie wyliczono w czasie, tak by nie tylko miało się ku wieczorowi, ale żeby nad głowami nie przelatywały im żadne rosyjskie satelity. Choć lepszy byłby powrót w ciemnościach,

461

niestety nie było to możliwe tak daleko na północy zaraz po letnim przesileniu. Słońce nigdy nie zniknęło tu głęboko pod horyzontem i przez całą noc trwał właściwie zmierzch. Ale Jerry'emu to odpowiadało. Wolał płynąć po obcych wodach, widząc, dokąd zmierza.

Oglądał okolicę wystarczająco dokładnie, żeby zauważyć światła, które znaczyły wejście do zatoki Clyde. Zbliżali się do miejsca, w którym powinni skręcić.

- Mostek, tu nawigator. Przygotować się do zwrotu.
- Ster, tu mostek, ster lewo, kurs zero pięć zero.
- Ster lewo, kurs zero pięć zero, ster OK.

Kiedy *Memphis* zakończył manewr, z dołu dobiegł głos Hardy'ego.

- Kapitan na pomoście.

Jerry i Al Millunzi zrobili przejście, na ile pozwalały im warunki, żeby Hardy i Patterson mogli wejść na górę.

- Dobry wieczór, kapitanie, pani doktor - powiedział Jerry.
- Dobry wieczór panowie - odpowiedział Hardy, któremu dopisywał humor. - Jak sytuacja?
- Właśnie wpłynęliśmy do zatoki - zameldował Millunzi. - Mamy spokojne morze, dobrą widoczność i mnóstwo rześkiego powietrza górskiego.
- Wspaniale! Miałem nadzieję, że pokażę doktor Patterson trochę widoków w czasie drogi do Szkocji. Czy widać już Ailsa Craig?
- Tak jest - odpowiedział Jerry. - Ledwie ją widać dwadzieścia stopni na prawo od dziobu.

Będąca skalistą oceaniczną piramidą, Ailsa Craig strzela w górę z morza na wysokość ponad tysiąca stóp. To mała, wyjąłowana wysepka wulkaniczna, długa na jedynie trzy czwarte mili, położona pośrodku zatoki Clyde.

- Dziękuję, panie Mitchell. Zostaniemy tu z doktor Patterson na kilka godzin, więc proszę wrócić do swoich obowiązków.
- OK, OK - odpowiedzieli Mitchell i Millunzi.

Kiedy *Memphis* wpływał do zatoki, chmury za zachodzie rozsunały się, ukazując niewiarygodnie piękny zachód słońca. Patterson westchnęła i szepnęła coś o jego uroku.

Al Millunzi i Jerry skierowali okręt na Wyspy Kumbryj-skie. Millunzi czarował Jerry'ego opowieściami o wspania-

462

łej smażalni ryb w Glasgow, która serwowała wielkie filety przypiekane na smalcu.



Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Lowell Hardy był zadowolony. Jego okręt i załoga zrobili wszystko, czego od nich zażądał, a nawet dużo więcej. Nie mógł się doczekać chwili, w której on i *Memphis* będą w końcu mogli odpocząć. Spoglądając na Joannę Patterson, zobaczył, że ma dość ponury nastrój. Raz czy drugi widział już ten wyraz twarzy w mesie, zazwyczaj po długich godzinach spędzonych na pisaniu sprawozdania z patrolu.

- Doktor Patterson, skąd ta kwaśna mina?
  - Hę? Och, przepraszam. Właśnie się zastanawiałam, co powiem prezydentowi. Za kilka tygodni udaje się na konferencję i nie mam dla niego nic ważnego. Nie podołałam zadaniu zrobienia zeń światowego przywódcy walki o ochronę środowiska.
  - Nonsens - powiedział Hardy z powagą w głosie. - Zrobiliśmy dla niego więcej, niż się pani wydaje. Mówię o tym, że wyciągnęliśmy na światło dzienne temat, którego nie udało się załatwić w Projekcie Jennifer w latach 70. ubiegłego wieku. I myślę, że to jest bardzo istotne.

Hardy miał na myśli próbę wydobywania głowic jądrowych z rosyjskiego okrętu podwodnego K-129, który zatonął na Pacyfiku, przez specjalnie w tym celu zbudowany okręt *Hughes Glomar Explorer*.

- Wiem, wiem. Chodzi o to, że powiedziałam mu, iż przy północnych wybrzeżach Rosji mamy do czynienia z ogromnym problemem, który zagraża największemu łowiskom rybnym na ziemi. A teraz okazuje się, że Rosjanie mówią prawdę o składowaniu tych odpadów, a o tym, co znaleźliśmy, na tej konferencji nie będzie mógł nawet wspomnieć.
- To proszę mu powiedzieć prawdę o tym, cośmy znaleźli, i o tym, że się

pani pomyliła. Co w tym trudnego?

•Lowell, jest pan naiwny. W polityce tak się nie postępuje.

Hardy jęknął, udając desperację.

- Proszę posłuchać, Joanno, są dwa sposoby występowania w obronie jakiejś sprawy. Jednym z nich jest określenie problemu i zwrócenie na niego uwagi innych. Tak właśnie

463

zamierzała pani postąpić. Jest jednak inny sposób, który zawiera w sobie rozwiązanie problemu. Jestem pewien, że zdoła pani włożyć w usta prezydenta wiele kwiecistych słów o tym, iż on uznaje wysiłki Rosjan próbujących uporać się z tym problemem, a potem równie pięknie mógłby zaofiarować im pomoc pieniężną, technologiczną i międzynarodowe poparcie w uprzątnięciu tego śmietnika. Istnieją liczne precedensy; poprzednie rządy wielokrotnie pomagały Rosjanom w takich przedsięwzięciach.

Patterson otworzyła usta i patrzyła na Hardy'ego, jakby ujrzała go pierwszy raz.

- Mogłaby mu nawet pani podsunąć wypróbowanie procedur oczyszczania w jakimś odległym zakątku Arktyki, wie pani... ot tak, na wszelki wypadek, żeby w razie czego zminimalizować szkody wyrządzone środowisku. A ktoś może wiedzieć, co się odkryje, gdy zacznie pani grzebać tu i tam?

W powietrzu zawisła niewypowiedziana aluzja Hardy'e-go do głowic jądrowych na zatopionej barce u brzegów Nowej Ziemi.

Twarz Patterson rozjaśnił wyraz podziwu.

- Och, Lowell! Jest pan dobry... bardzo dobry - powiedziała z zachwytem w głosie. - Muszę zejść na dół i coś zanotować. Dziękuję za doskonały pomysł. - Ruszyła, żeby zejść z pomostu, a potem zatrzymała się, wróciła i cmoknęła Hardy'ego w policzek. - Dzięki również za piękny wieczór.
- Och, proszę mi jeszcze nie dziękować - odparł kapitan z błyskiem rozbawienia w oczach.

•O czym pan mówi?

•Niespodzianka.

Zafrapowana tajemniczością kapitana Patterson potrząsnęła głową i zaczęła schodzić w głąb kiosku. Gdy tylko zniknęła, Hardy usiadł na kiosku z nogami zwieszonymi do kokpitu.

- Wiecie, panowie, ludzkie powonienie jest bardzo nie docenianym zmysłem. Jego zdolność do regeneracji po dłu goterminowym tłumieniu jest wprost zdumiewająca. Pani doktor przekona się o tym... o, właśnie w tej chwili.

Jerry zrobił zdumioną minę, podczas gdy Millunzi gwałtownie usiłował stłumić śmiech. A potem z dołu wzbił się

464

ku górze okrzyk, który uszedłby uwagi Hardy'ego i pozostałych, gdyby nie nadstawili uszu. Ale niewątpliwie był to głos doktor Patterson:

— O Boże! Uf... tu śmierdzi gorzej niż w szatni hokeistów po meczu! Hardy... zrobił pan to celowo!

Wszyscy obecni na pomoście, włącznie z kapitanem, ryknęli śmiechem.

Gdy *Memphis* okrążał przylądek nieopodal szkockiego miasteczka

Gaurock, na ich spotkanie wypłynął holownik Royal Navy. Millunzi i pilot stali tuż obok Jerry'ego, gdy manewrował okrętem. Teraz bryza pracowała dla niego, popychając okręt ku pirsowi. Dobili gładko; *Memphis* łagodnie odbił się od gumowych ochraniaczy i znieruchomiał. Bair podniesionym kciukiem wyraził aprobatę dla kunsztu Jerry'ego, patrząc jednocześnie na grupę marynarzy, którzy pospiesznie przeciągali linę, żeby utrzymać okręt przy pirsie.

Na brzegu tymczasem zbierał się komitet powitalny. Z boku zatrzymały się wojskowe ciężarówki, minivany i samochody osobowe. Jerry widział żołnierzy Królewskiej Piechoty Morskiej rozstawionych wzdłuż nabrzeża i tworzących barierę bezpieczeństwa. Jedni blokowali wejście, inni tworzyli linię wzdłuż falochronu.

Na pirsie czekało także średnich rozmiarów zgromadzenie, którego członkowie zaczęli przechodzić na pokład okrętu, gdy tylko przerzucono trap. Korowód prowadziła grupka wyższych oficerów marynarki.

Jerry zobaczył, że Hardy nerwowo przemierza rufę, czekając na pierwszego z gości - wiceadmirala, który oddał honory fladze i odpowiedział na salut kapitana.

- To szef Dowództwa Operacji Morskich - powiedział Bair Jerry'emu.

Admirał uśmiechał się szeroko, co Jerry uznał za dobry znak. Za admirałem szedł dowódca flotylli i dwaj starsi oficerowie w otoczeniu wianuszka adiutantów i osób towarzyszących.

Zaraz potem pojawiło się sześciu Royal Marines prowadzonych przez młodszego oficera. Szybko i sprawnie zajęli stanowiska parami naprzeciwko siebie, na dziobie, rufie i przy hangarze Manty. Oficer musiał

się postarać, żeby

465

wyglądać groźnie i surowo, ale jego podwładnym przyszło to bez żadnego wysiłku.

Zaraz po nich zjawiała się grupa w przeciwradiacyjnych kombinezonach. Ruszyli ku pustemu teraz hangarowi Manty, ale zanim tam dotarli, wzdłuż pirsu przetoczył się żuraw na kołach.

Jerry przyglądał się temu wszystkiemu, nadzorując jednocześnie całą procedurę cumowania *Memphis*, zabezpieczania lin na nabrzeżnych pachołkach, podłączania zasilania i zdawania wachty na pomoście. Komandor porucznik Bair kiwnął aprobująco głową, gdy Jerry skończył i przekazał służbę następcy.

- Dobra robota, mój panie. A teraz niech pan zbierze tyłek w troki i zejdzie do maszynowni. Czeka tam na pa na Ho.

Mitchell dałby wiele za to, żeby zobaczyć, jak rozładowują ich cenny łup, ale musiał popracować nad zdobywaniem kwalifikacji.

Obsługa wyłączała reaktor, a Jerry był pomocnikiem oficera wachtowego. Przygotował się do tego podobnie jak do wachty na mostku, wykuwając na blachę liczne komendy i procedury. Nie obeszło się bez drobnych błędów, ale udało mu się zadowolić komandora Ho wypytującego o lokalizacje licznych wskaźników kontrolnych i ich funkcje w procesie wyłączania napędu. W pewnej chwili, w połowie procedury, jedna z pomp zaczęła się przegrzewać - co Ho powitał z widocznym zadowoleniem. Jerry uporał się z sytuacją poprawnie, choć może nie tak szybko, po czym obaj uśmiechami skwitowali kolejny wpis

w książce kwalifikacji.

Gdy wachta manewrowa została zastąpiona przez ludzi z portowej obsługi reaktora, Jerry pospiesznie ruszył na górę, zamierzając przyjrzeć się hangarowi Manty po raz pierwszy od wypłynięcia z New London. Zatrzymał się na chwilę w swojej kajucie, żeby zostawić tam książkę kwalifikacyjną i wziąć kurtkę. Na mostku znalazł Emily Davis, obok której stał marynarz mający jej pomóc przy bagażu.

- Chcą nas zabrać tym samym samolotem, który przetransportuje głowice - wyjaśniła szybko Emily.
- A tobie to odpowiada? - zapytał Jerry, uśmiechając się ze zrozumieniem.

466

- Będzie bezpieczniej niż na pokładzie tego okrętu - odcięła się, ale odpowiedziała uśmiechem na uśmiech.

Jerry cieszył się, że misję obu kobiet uwieńczył sukces, i wiedział, że będzie mu brakowało ich towarzystwa - nawet doktor Patterson. A jednak niełatwo było przełożyć uczucia na słowa. Po chwili niezręcznego milczenia zapytał:

- Kiedy nas opuszczacie?
- Już - odpowiedziała Emily.
- Zadbamy o Hueya i Dueya - stwierdził, uśmiechając się szeroko. - Każdej nocy będę im czytał bajki do poduszki.
- Trzymam cię za słowo. Gdy *Memphis* wróci do New London, przyjadę po nich i zabiorę do Draper Labs.
- Będę czekał z niecierpliwością. - Jerry zdał sobie nagle sprawę z tego,

że powiedział więcej, niż zamierzał.

•Ja też będę wypatrywała spotkania z *Memphis* i tobą - odpowiedziała Emily.

Jerry szybko się ku niej pochylił, ale równie szybko się cofnął. Na pokładzie wciąż jeszcze obowiązywał zakaz Hardy'ego.

- A gdzie jest doktor Patterson? - zapytał.

Emily skinieniem głowy wskazała mu kajutę Hardy'ego.

- Szlifuje sprawozdanie przed wyjazdem.

W tejże chwili drzwi kajuty Hardy'ego otworzyły się i wyszła z nich doktor Patterson, a tuż za nią kapitan.

- Panie Mitchell, proszę znaleźć pana Baira i powiedzieć mu, że chcę, aby na nabrzeżu zebrali się wszyscy oficerowie i podoficerowie, a także pozostali członkowie załogi, którzy chcieliby pożegnać naszych gości.

Jerry znalazł zastępcę dowódcy w mesie. Bair rozmawiał z admirałem i dowódcą flotylli. Natychmiast wykorzystał okazję.

- Panie admirale, przedstawiam panu porucznika Mitchell.

Jerry oczywiście nie mógł zsalutować w pomieszczeniu, ale instynktownie stanął na baczność. Część wewnętrznego niepokoju musiała wypłynąć na jego twarz, bo Barber uśmiechnął się ciepło i podał mu rękę.

- Proszę, niech się pan odpręży, poruczniku. - Gdy Jerry potrząsał admiralską dłonią, ten dodał: - Lotnictwo stra-

467

ciło, a myśmy zyskali w pańskiej osobie dobrego podwodniaka. Dobrze się pan spisał.

- Dziękuję, sir. Rad jestem, że się powiodło.

Nadal uśmiechnięty Barber zapytał:

- Komu? Panu w zmianie kwalifikacji czy okrętowi w wykonaniu zadania?
- W obu przypadkach, sir.
- W obu przypadkach rezultaty przeszły nasze oczekiwania. Jak powiedziałem, panie Mitchell, społeczność pod-wodniaków zyskała wartościowego członka. I z pewnością będzie pan miał sporo roboty.

Jerry mógł tylko odpowiedzieć:

- Taaaest!

W jego umyśle pojawiło się szereg bliżej niesprecyzowa-nych możliwości. Przypomniawszy sobie wiadomość od kapitana, przekazał ją Bairowi. Zaraz potem Bair pozwolił mu odejść i Jerry pognał w stronę nabrzeża.

Wydostał się na górę w samą porę, żeby zobaczyć, jak skrzynia z drugą głowicą przenoszona jest na brzeg. Za pośrednictwem wózka widłowego umieszczono ją na ciężarówce, a potem sprawnie umocowano i zabezpieczono. Po załadowaniu głowic wszyscy Royal Marines i technicy wsiedli do swoich pojazdów i cały konwój odjechał, kierując się w stronę wojskowego terminala portu lotniczego w Glasgow.

Na pirsie został tylko samochód z kierowcą czekający na obie panie. Zwolnione miejsce szybko zajęła załoga *Memphis* i wszyscy zamarli w oczekiwaniu, wystawiając twarze na ciepło letniego wieczoru.

Pierwsza zeszła na brzeg Emily Davis, za którą kroczył marynarz z walizkami. Przemierzyła trap witana głośnym aplauzem.

- Cieszycie się, panowie, że już wyjeżdżam? - zapytała



z uśmiechem.

Zaraz potem podeszła do grupki oficerów i stanęła obok Jerry'ego.

W chwilę później pojawił się Bair niosący złożony worek marynarski.

Na moment zatrzymał się na rufie i Jerry usłyszał powiadomienie nadawane przez pokładowe głośniki:

- Doktor Patterson i doktor Davis opuszczają okręt.

468

Spod pokładu wybiegło jeszcze szybko kilku marynarzy. Na pirsie zebrali się chyba wszyscy członkowie załogi nie-pełniący akurat wachty.

Po kilku minutach pojawił się kapitan Hardy, za którym szła doktor Patterson oraz dwaj marynarze niosący jej bagaż i przyrządy pomiarowe.

Bair nie uformował załogi w szyk. Gdy Hardy zszedł na pirs, krzyknął tylko:

- Baaaczność!

Kapitan natychmiast wydał komendę: „Spocznij!”, po czym zczekał na doktor Patterson, a następnie podprowadził ją do grupy.

- Zbierzcie się dookoła - powiedział cicho Hardy i załoga uformowała półokrąg z nim samym, Bairem i kobietą w środku.

Kapitan przez chwilę milczał, nawet kiedy wszyscy znieruchomieli. W końcu przemówił i Jerry ze zdziwieniem stwierdził, że jego przełożony się uśmiecha.

- Jestem pewien, że wszyscy pamiętacie, iż nie byłem nastawiony entuzjastycznie do idei wprowadzenia kobiet na pokład *Memphis*. - Zdanie wywołało salwę śmiechu i kapitan odczekał chwilę, po czym kontynuował. - Dalej nie

jestem przekonany, czy to dobry pomysł, chyba że mowa o dwóch bardzo wyjątkowych kobietach.

Nawet w ciemnościach Jerry mógł dostrzec, że na twarzach Patterson i Davis zakwitły rumieńce, Hardy zaś mówił dalej.

- Doktor Patterson i doktor Davis, Joanna i Emily, udowodniły nam, że profesjonalizm, odwaga i oddanie nie są cechami charakterystycznymi jedynie dla mężczyzn. Stały się tak zgraną częścią naszej załogi, że trudno będzie wyobrazić sobie kolejne rejsy *Memphis bez* nich. Ale abstrahując od tego... myślę, że pierwszy oficer i tak będzie szczęśliwy, kiedy odzyska swoją kajutę.

- Święta prawda! - przytaknął entuzjastycznie Bair.

Hardy dał znak i Bair otworzył trzymany worek marynarski. Podał kapitanowi parę czapek i kurtek ozdobionych godłem *Memphis* i nazwą okrętu. Obydwie kobiety szybko je włożyły, Hardy zaś powiedział:

- Choć *Memphis* niedługo ma zostać wycofany z eksplo-

469

atacji, mam nadzieję, że zawsze będziecie się uważały za część jego załogi.

Następnie Bair podał kapitanowi dwa duże, płaskie przedmioty. Hardy wznosił jeden z nich w górę i wyjaśnił:

- Fotografia została zrobiona podczas ceremonii Sinych Nosów i przedstawia was w czasie posiłku. Nie jest to zbyt pochlebny obraz, ale wychodzimy z założenia, że piękno przejawia się w różnych postaciach. - Wskazał na ramkę otaczającą zdjęcie. - Podpisał się tu każdy członek załogi.

Mamy nadzieję, że gdy będziecie nas wspominać, ożywi was to samo ciepłe uczucie, jakim zawsze będziemy was darzyć.

Jerry osłupiał. Nie podejrzewał, że Hardy zdobędzie się na taki gest. W oczach obu kobiet odbierających swoje pamiątki pojawiły się łzy. Załoga zagrzmiała wiatami. Emily szybko podała swoją pamiątkę Bairowi, po czym uścisnęła go i pocałowała w policzek. Potem ruszyła ku załodze i po chwili wszyscy w pierwszym szeregu załapali się na publiczne okazywanie uczuć. Może Jerry'emu tak się tylko wydało, ale miał wrażenie że Emily zatrzymała się dłużej przy nim niż Lennym Bergu czy starszym bosmanie Reynoldsie. Miał też nadzieję, że ostrzegawcza uwaga Hardy'ego przestała obowiązywać.

Doktor Patterson, pociągająca podejrzenie nosem, poczekała, aż aplauz dobiegnie końca, po czym przemówiła dość niepewnie:

- Jestem dumna, że poznałam każdego z was, i wiem, czego dokonaliście. - Na chwilę musiała przerwać, ale podjęła wątek. - Zawsze będę pamiętać o tym, czego dowiedziałam się podczas tej misji, zwłaszcza o wspaniałych ludziach, którzy służą na naszych okrętach.

Podowała tabliczkę Bairowi, a potem odwróciła się do kapitana. Objęła Hardy'ego i pocałowała go namiętnie, głęboko i - ku zaskoczeniu Jerry'ego - z wzajemnością. W gruncie rzeczy, kiedy Jerry uważniej przyjrzał się pożegnaniu obojga, zdał sobie sprawę z tego, że Hardy nie jest przesadnie zaskoczony. Gdy dalej się obejmowali, Jerry zaczął się zastanawiać, czy to był ich pierwszy pocałunek.

Zdumiona w pierwszej chwili tak samo jak Jerry załoga skwitowała pocałunek wiwatami i gdyby trwał trochę dłużej, niezależnie od autorytetu

kapitana sypnęłyby się obra-

470

zowe komentarze. Gdy para się rozdzieliła, oklaski ucichły, ale Jerry zauważył, że obydwójce trzymają się blisko siebie, obejmując się ramionami.

- Musimy już iść - powiedziała Patterson - ale będę na was czekała, kiedy *Memphis* powróci do New London. A tam powita was orkiestra i niektórzy z moich przyjaciół.

Jerry nie musiał się wysilać, by odgadnąć, o jakich przyjaciół chodzi.

Kiedy załoga jeszcze raz dała upust swojej radości, Patterson odwróciła się do Hardy'ego. Przemówiła cicho, ale usłyszał ją każdy w pierwszym szeregu.

- Więc zobaczymy się szesnastego. Zaraz po powrocie zacznę czegoś szukać. Pamiętaj, że musimy mieć rezydencję w trzecim okręgu.

Hardy skinął łagodnie głową i coś jej powiedział, ale zbyt cicho, żeby usłyszał to ktokolwiek oprócz niej.

Przetrawienie nowych wiadomości zajęło Jerry'emu minutę. Podczas tej minuty Patterson ścisnęła i zegnała się z Bairem, starszym bosmanem Reynoldsem i wieloma innymi. Dotarła do Jerry'ego i cmoknęła go szczerze w policzek.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała głosem, w którym pobrzmiwało szczęście.

Przypomniała sobie o swojej pamiętce i ruszyła wraz z idącą za nią Emily w kierunku czekającego samochodu. Wszyscy obecni wiwatowali i machali rękami, Jerry zaś podszedł do pierwszego oficera. Komandor

porucznik Bair miał dziwny wyraz twarzy i Jerry zdał sobie sprawę, że przełożony jest zaskoczony tak samo jak wszyscy inni.

- Proszę się nie gapić, to niegrzeczne - powiedział cicho

Jerry z nutką zemsty w głosie.

Nie mrugnawszy nawet okiem, Bair szturchnął Jerry'e-go łokciem w żebra i odpowiedział:

- Niech się pan nie wymądrza, Mitchell. Nie jest pan królem pokładu - odciął się Bair z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Szczęśliwe nowiny, czyż nie?,- powiedział Jerry.

Bair skinął głową, a potem, jakby zbierając się w sobie, odwrócił się do kapitana, który patrzył, jak samochód niknie w zmroku.

471

- Moje gratulacje, skipper - powiedział Bair, wyciągając dłoń.

Hardy potrząsnął nią energicznie i uśmiechnął się.

- Tak, tak. Dziękuję, panie Bair.

Jerry wyszczerzył zęby w uśmiechu i dołączył swoje gratulacje.

- Mam nadzieję, że pan i doktor Patterson będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Wciąż się uśmiechając, Hardy uścisnął dłoń Jerry'ego.

- Jest wyjątkową kobietą, panie Mitchell.
- W istocie, sir, to ładna zdobycz.

Hardy zaśmiał się, co było u niego rzadkością, i rzekł:

- Nie jestem pewien, kto kogo upolował. - Potem wyraz jego twarzy się

zmienił, jakby mgła ustąpiła mu z oczu. -Myślę, że starczy już rozmowy o doktor Patterson.

- Taaest - odpowiedział szybko Jerry.
- Rozmawiałem już z komodorem Youngiem. Jako dowódca flotyli musi być obecny przy pańskich ostatnich egzaminach na delfiny i zgodził się spotkać z nami trzynastego, trzy dni przed powrotem do New London.

Jerry był pod wrażeniem. Łączyło się to z wycieczką na pokładzie helikoptera i przesiadką na morzu.

- Tak więc... nie chcemy, żeby przyleciał tu na *Memphis*, kiedy pan nie będzie gotowy, prawda? - Głos Hardy'ego był surowy, tak samo jak wyraz jego twarzy. - W ciągu ostatnich dziesięciu dni poczynił pan postępy, ale ciągle jest mnóstwo rzeczy do zrobienia. Spędzimy tu tydzień na na prawach, a potem dziewięć dni w drodze, zanim się zjawi komodor Young. Czy będzie pan gotowy?

- Cała załoga mi pomagała. Na pewno się uda. Hardy skinął głową.
- Jestem tego pewien, panie Mitchell.